T 1.990330

DOKUMENTY

REWOLTA SZCZECIŃSKA I JEJ ZNACZENIE

INSTYTUT LITERACKI
PARYŻ 1971

REWOLTA SZCZECIŃSKA
I JEJ ZNACZENIE

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 214

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par 78-MAISONS-LAFFITTE

DOKUMENTY

REWOLTA SZCZECIŃSKA I JEJ ZNACZENIE

OPRACOWAŁA EWA WACOWSKA

INSTYTUT LITERACKI
PARYŻ 1971

TEGOŻ AUTORA

W BIBLIOTECE « KULTURY »

Opracowania

Poznań 1956 — Grudzień 1970, Seria „Dokumenty", Zeszyt 35, 1971.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

II 1.990.330 chw.

© COPYRIGHT BY INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L., PARIS 1971

1973 N 434/4

OD REDAKCJI

Za sprawą opozycji działającej w kraju, trafił do środowiska polskiej emigracji na Zachodzie dokument niezwykły — trzy szpule taśmy magnetofonowej z zapisem wystąpień na tak zwanym spotkaniu nowego kierownictwa partyjno-rządowego z delegatami strajkującej załogi stoczni szczecińskiej imienia Adolfa Warskiego. Spotkanie odbyło się w dniu 24 stycznia 1971 roku w głównej świetlicy stoczniowej. Taśma magnetofonowa dotarła poza granice Polski w październiku — a więc po dziewięciu miesiącach. Inne jej kopie krążą po kraju łamiąc biurokratyczne wymogi „tajemnicy państwowej", za jaką pragnie ukryć temat „nowe kierownictwo" — ekipa Gierka i Jaroszewicza. Przy wysyłce taśm za granicę, w przygotowaniu tekstu do druku, w gromadzeniu nowych materiałów wyjaśniających, uczestniczyły dziesiątki ludzi ożywionych tym samym pragnieniem:

— uświadomienia zakłamania nowokreowanych władz biurokratycznych,
— uświadomienia polskim robotnikom niemożności uzyskania czegokolwiek w pseudo-dialogach z władzami dopóki akcja robotnicza nie stanie się wyrazem zorganizowanego ruchu robotniczego.

Redakcja *Kultury* w pełni solidaryzuje się ze stanowiskiem ośrodka, który przekazał jej materiały szczecińskie do publikacji. Wszystkim, którzy przyczynili się do ogłoszenia prawdziwej relacji z „narady" szczecińskiej, przekazuje gorące słowa uznania. Ich ryzykowne i uciążliwe przedsięwzięcie przysłuży się niewątpliwie sprawie robotniczej, sprawie sprawiedliwości społecznej — przyszłości Polski.

Redakcja *Kultury* z zadowoleniem odnotowuje także fakt, że

ten przejaw żywotności ideowej opozycji antybiurokratycznej nie spowodował dalszych ofiar w kraju policyjnego terroru i totalitarnej prowokacji. Doświadczenia Kuronia i Modzelewskiego, uczestników i ofiar wydarzeń marcowych z 1968 roku, grupy „taterników", grupy „Ruch" — nie poszły na marne. Opozycja lewicowa w kraju wkracza w okres dojrzałości i już nie łatwo będzie rozbić ją golędzinowem, prowokacjami i zabiegami partyjnych „wtyczek". Wyrasta ona z autentycznej potrzeby społecznej i korzysta z coraz szerszego poparcia społeczeństwa.

◆

Otrzymana kopia zapisu magnetofonowego obejmuje setki metrów. Jej emisja trwa łącznie 9 godzin. Można więc przyjąć, że materiał jest niemal kompletny, ponieważ — według informacji *Głosu Szczecińskiego* z dnia 26 stycznia 1971 roku — „spotkanie" Gierka i Jaroszewicza oraz ich świty z przedstawicielami strajkującej załogi trwało „ ... około 9 godzin".

W kilku miejscach nagranie raptownie urywa się. Nie są to jednak — jak wynika z zestawienia czasu trwania imprezy — zbyt wielkie braki. Przemówienia warszawskich dygnitarzy z nowej ekipy rządzącej zanotowano w całości. Wypowiedzi Gierka, Jaroszewicza, Jaruzelskiego i Szlachcica są wyraźne i tylko chwilami stają się niezrozumiałe, wtedy gdy na sali podnosi się wrzawa, gdy prowadzą „na gorąco" polemikę z audytorium, lub gdy oddalają się od mikrofonu.

O wiele gorzej wypadło nagranie wystąpień kilkunastu spośród delegatów robotniczych i dyrektora stoczni. W tych tekstach występują liczne luki. Różnica umiejętności posługiwania się mikrofonem między „właścicielami Polski Ludowej" a robotnikami jest uderzająca. W umiejętności prowadzenia gry i predyspozycji psychicznej — również. I sekretarz KC, premier, minister obrony narodowej i kierownik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wygłaszali swoje przemówienia powoli, z namysłem. W głosach mówców z załogi — nawet tych, którzy meldowali się jedynie z wiernopoddańczymi deklaracjami — dźwięczy wzburzenie, niepokój, zmęczenie. Po trzech nieprzespanych nocach i pełnych napięcia dniach; po dziesiątkach konfrontacji z milicją otaczającą stocznię kordonem, zrzucającą ulotki o prowokacyjnej, antyrobotniczej treści, prowadzącą „wojnę nerwów" przy pomocy agentury na terenie stoczni i z pokładów łodzi patrolowych od strony basenów stoczniowych; po kilkudziesięciu godzinach służby strażniczej i namiętnych dyskusjach w wydziałach produkcyjnych — trudno oczekiwać od nich spokoju, wyważania słów

i retorycznych popisów. Poza tym warszawscy dygnitarze zwracają się wprost do sali — a więc dla nich mikrofon jest dobrze zainstalowany, zaś delegaci robotniczy zwracają się do stołu prezydialnego. Chcą, by racje przedkładane przez nich — racje załogi — trafiły do świadomości „dostojnych gości". Niewiele pomagają upomnienia przewodniczącego zebrania, że głos nie dochodzi do załóg zgromadzonych w halach produkcyjnych, gdzie zainstalowano megafony. Gorycze i namiętności co raz zmuszają przemawiających delegatów do odwracania głów w kierunku Gierka i Jaroszewicza, Jaruzelskiego i Szlachcica, Skrobota i Cenkiera. Ucierpiała na tym dokładność zapisu magnetofonowego. Można przypuścić, że niejedną celną replikę, niejedno usprawiedliwione oskarżenie zawierają zniekształcone fragmenty nagrania magnetofonowego.

◆

Przed wydawcą stanął problem legalności wydania niniejszego zbioru. Tak się bowiem za sprawą biurokratycznej władzy w Polsce dzieje, że ogromna większość pozycji w serii „Dokumenty", wydawanej od 1956 roku, składa się z prac obłożonych prohibitem cenzuralnym w krajach biurokratycznej dyktatury. Wielokrotnie już *Kultura* stanowiła podstawę do rozpraw czy mniej uchwytnych szykan i represji wobec autorów, czy osób przyczyniających się do opublikowania i rozpowszechnienia prawdziwych dokumentów. Z 35-ciu dotychczas wydanych w serii „Dokumenty" pozycji tylko „Przemówieniu I Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki na VIII plenum 21. X. 1956" (tom nr 2 w serii „Dokumenty") nie towarzyszyło oficjalne ściganie.

Instytut Literacki nie waha się przed publikowaniem żadnych dokumentów, które służą sprawie Polski bez względu nawet na brak zgody autorów i sposób otrzymania tekstu z krajów bloku sowieckiego. Tym razem jednak, ze względu na bezpieczeństwo osobiste kilkudziesięciu stoczniowców szczecińskich, redakcja zasięgnęła opinii prawników — w tym znanych członków partii komunistycznych. Przedmiotem konsultacji były ogólne zasady prawne (i — w stosunku do komunistów — prawno-„ideologiczne") — bez podania jaki konkretnie casus wchodzi w grę.

Wszyscy indagowani stwierdzili, że:

— zebranie przy udziale władz państwowych i transmitowane „na żywo" do wielotysięcznego zgromadzenia jest zebraniem legalnym;

— wszystkie wystąpienia przedstawicieli władz państwowych

i partyjnych oraz osób uznanych przez nich za przedstawicieli załogi uznać należy za jawne i publiczne w tym sensie, że nie podlegają żadnym ograniczeniom cenzuralnym w świetle obowiązujących praw w demokracjach ludowych i w ZSSR;

— brak jakichkolwiek prawnych i moralnych podstaw do stosowania represji w stosunku do któregokolwiek z mówców za treść wystąpienia;

— cenzurowanie przemówień publicznych przedstawicieli rządu i partii byłoby czystym nonsensem;

— brak prawnych podstaw do stosowania represji wobec osób rejestrujących na taśmach magnetofonowych przebieg oficjalnego, legalnego i jawnego zgromadzenia;

— brak podstaw prawnych do stosowania represji wobec osób rozpowszechniających powyższy tekst w kraju.

Kultura notując powyższe opinie i w oparciu o fragmenty wypowiedzi Edwarda Gierka, dotyczące prawa robotników do korzystania z prawdziwej informacji, ma nadzieję że całość czy wyjątki z „dialogu" w stoczni szczecińskiej będą bez przeszkód udostępniane szerokiej opinii krajowej, niezaspokojonej zniekształconymi, zubożonymi relacjami środków masowego przekazu w kraju.

Jednocześnie komunikujemy, że dla zachowania tajemnicy wojskowej — zdradzonej nieopatrznie przez Ministra Obrony Narodowej — z wypowiedzi gen. Jaruzelskiego usuwamy numer dywizji, stacjonującej w Szczecinie.

Redakcja deklaruje również gotowość udostępnienia zainteresowanym organizacjom i placówkom naukowym dźwiękowych kopii wystąpień szczecińskich: Edwarda Gierka, Piotra Jaroszewicza, Wojciecha Jarozelskiego i Franciszka Szlachcica.

◆

Prace redakcyjne natrafiały na bardzo poważne trudności. Pokonano je dzięki ofiarności kilkunastoosobowego zespołu pozaredakcyjnego. Pragniemy tą drogą podziękować wszystkim, którzy uczestniczyli w pierwszym przesłuchaniu taśm, odtworzyli pełny przebieg zebrania, zanotowali całość materiału w maszynopisach i maszynopisy te zweryfikowali.

Po ponownych przesłuchaniach uzupełniono szereg luk i nieuniknionych błędów w zapisie. Nie udało się jednak odtworzyć wszystkich niezrozumiałych czy wątpliwych fragmentów.

Wystąpienia delegatów były bardzo nieskładne. Urywane zdania, dygresje odbiegające od rozwijanej myśli, słowa bez zna-

czenia — „pogwarki". Drukowanie pełnego oryginału minęłoby się z celem, bowiem czytelnikowi utrudniłoby zrozumienie sensu. Dlatego zdecydowaliśmy się na „uczytelnienie" wystąpień, na usunięcie fragmentów niekompletnych, lub niezrozumiałych, pominięcie szczegółów o znaczeniu czysto wydziałowym, czy personalnym, a więc minimalnym dla czytelnika. Jednak w żadnym przypadku ta interwencja adiustacyjna nie zmienia charakteru i sensu wypowiedzi, a nawet jej kolorytu i oryginalności sformułowań.

Sięgnijmy do przykładu ingerencji redakcyjnych. Oto fragment oryginalny:

> „Teraz chodziło tutaj o wszystko. Padły słowa, że jako to było zrobione po cichu, nie w kolektywie. Nie było to przemyślane, było niepowiedziane nikomu. Nie ogłoszono na stołówce. Wtedy padły słowa takie, że jest za to wszystko odpowiedzialny... — właśnie za tę cichą robotę — nadmistrz Kłudowski i pierwszy sekretarz towarzysz Plat. I wtedy właśnie tutaj, że wyszły znowu konsekwencje takie, że padły słowa, żeby tych ludzi po prostu usunąć. Tak, ale po wyjaśnieniu kierownika... kierownik powiedział w ten sposób, że my... ja dzisiaj — mówi — w tej chwili nie mogę tego stanu zadecydować, mówi, i nie mogę. Będę robić... eee, porozumię się z dyrektorem. Dobra — mówi — co najwyżej wyjaśnię wam dalszą sprawę pod względem Kłudowskiego i Plata jutro — mówi — w śniadanie".

Po opracowaniu redakcyjnym passus przybrał następującą postać:

> „Chodziło o to, że to było zrobione po cichu, nie w kolektywie, nie było przemyślane, nie było powiedziane nikomu, nie ogłoszone w stołówce. Wtedy też padły słowa, że za wszystko — właśnie za tę cichą robotę — odpowiedzialny jest nadmistrz Kłudowski i pierwszy sekretarz, towarzysz Plat. Padły słowa, żeby tych ludzi po prostu usunąć. Kierownik powiedział: 'Ja dzisiaj, w tej chwili, nie mogę tego zadecydować. Porozumiem się z dyrektorem. Co najwyżej wyjaśnię wam sprawę Kłudowskiego i Plata jutro, w śniadanie' ".

Inną miarę zastosowano do tekstu wystąpień dygnitarzy. Ingerencja redakcyjna ograniczyła się jedynie do zastosowania właściwej interpunkcji oraz do usunięcia pogwarkowych, nic nie znaczących słów w tych przypadkach, gdy prowadziły one do całkowitego bełkotu. Tak np. wstępne przemówienie Gierka oczyszczono z jedenastu „prawda", sześciu „towarzysze", pięciu „my", pięciu „wiecie" itp.

Tak skromny zakres przystosowania przemówień dygnitarzy do wymogów poprawnego języka stał się przedmiotem redakcyjnych kontrowersji. „Opozycja" redakcyjna uznała go za przejaw nielojalności wobec dygnitarzy i wobec czytelnika, któremu nie łatwo będzie przebrnąć przez pustosłowie. O wycofaniu zastrzeżeń

zdecydowały ostatecznie dwa publiczne wystąpienia francuskich polityków, transmitowane bezpośrednio przez telewizję: wystąpienie prezydenta Pompidou na bardzo trudnej dla niego konferencji prasowej oraz wystąpienie zastępcy sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Francji, Georges Marchais, w programie telewizyjnym pod tytułem „Jak równy z równym" *(A Armes égales)*, w którym jego przeciwnik polityczny — minister obecnego rządu oraz obecni w studio obserwatorzy stawiali leadera komunistycznego nie tylko wobec skomplikowanych problemów polityki wewnętrznej, ale zmuszali go do zajmowania stanowiska w kwestiach bloku sowieckiego, co wymagało nie lada zręczności, refleksu i inteligencji. Zarówno Pompidou jak i Marchais wypowiadali się potoczyście, pełnymi zdaniami, logicznie. Dokładny zapis ich wypowiedzi nie przyniósłby im ujmy, a czytelnikowi kłopotów ze zrozumieniem.

Tak więc zasada potraktowania Gierka, Jaroszewicza, Jaruzelskiego i Szlachcica na równi z ich homologami francuskimi (i nie tylko francuskimi) przesądziła o zachowaniu pełnej oryginalności ich wypowiedzi.

Przemówienia Gierka i członków rządów podajemy w całości, zaś w wypowiedziach załogi nie pominięto fragmentów popierających władze i sprzyjających rozładowaniu sytuacji.

◆

Imienny spis mówców nie dotarł do redakcji. Tylko w niektórych przypadkach udało się ustalić nazwiska występujących delegatów.

Nie ma pewności co do osób przewodniczących zebraniu. Wprawdzie wyczulone ucho mogłoby rozpoznać poszczególne głosy, ale taka identyfikacja byłaby dość ryzykowna.

Trudno wykluczyć błędy w kodzie wydziałów produkcyjnych i w niektórych nazwiskach.

Odnośnie przewodniczenia zebraniu: z informacji PAP z dnia 25. I. 71 wynikałoby, że zebranie otworzył naczelny dyrektor stoczni Tadeusz Cenkier. Otworzył — i prowadził w pierwszej fazie, udzielając najpierw głosu przewodniczącemu Komitetu Strajkowego dla przedstawienia „... *wniosków* naszej załogi" (przewodniczący odczytał *„postulaty strajkowe")*, następnie Gierkowi, po tym Jaroszewiczowi i wreszcie — kiedy nastrój sali wskazywał na opadnięcie wielkich namiętności (po polemice Gierka z przedstawicielami Komitetu Strajkowego) — wydaje się, że przekazał prowadzenie dyskusji przedstawicielowi Komitetu Strajkowego. Słowo końcowe z formalnym podziękowaniem

i obietnicami należało do dyrektora, a nie do przedstawiciela załogi. Czyli identyfikacja osób nie jest tylko sprawą formalną, ale może być także reflektorem oświetlającym sposób „prowadzenia dialogu"...

Niemniej redakcji nie pozostaje nic innego, jak oznaczać prowadzącego zebranie jako jedną osobę.

Podobnie traktuje się mówców i zgłaszających repliki z sali, oznaczając wyraźnie wszystkich niezidentyfikowanych co nie oznacza, że w grę wchodzi ta sama osoba.

Strajk styczniowy w Stoczni imienia Adolfa Warskiego i „spotkanie", którego przebieg odtwarzamy w niniejszym tomie, wiązały się organicznie z grudniowym wstrząsem i wypadkami grudniowymi w Szczecinie. Dokument ten mógłby więc w dużej mierze być niezrozumiały dla Czytelnika odległego od tamtych wydarzeń. Dlatego zdecydowaliśmy się na dołączenie szeregu innych materiałów wyjaśniających i na stosunkowo dużą ilość przypisów oraz opatrzenie całości komentarzem Ewy Wacowskiej.

REDAKCJA

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

WPROWADZENIE

W niedzielę, 13 grudnia 1970 roku wszystkie środki masowego przekazu podały omówienie uchwały Rady Ministrów z dnia poprzedniego „O zmianie cen detalicznych szeregu artykułów rynkowych" i uchwał towarzyszących. (Aneks Nr 1).

Według *Trybuny Ludu* „... przy dotychczasowej strukturze zakupów suma podwyżek cen detalicznych, zwiększających wydatki ludności, wyniosła w skali rocznej około 15.700 milionów złotych". Z oceny krajowych ekonomistów wynika, że o tyle wzrosły jedynie koszty środków żywnościowych. Oznaczało to więc zwiększenie wydatków na żywność o przeszło 8 procent. Według oficjalnych danych statystycznych PRL, koszt zakupu środków żywnościowych przekracza połowę globalnych wydatków ludności i równoważy połowę oficjalnych dochodów ludności z tytułu pracy najemnej oraz wszelkiej działalności produkcyjno-gospodarczej. Dotychczasowa „statystyczna" dieta Polaków była niedostateczna i zdecydowanie ustępowała ilościowo i jakościowo średniej diecie europejskiej.

Według oceny *Trybuny Ludu* (z dn. 13. X. 70) globalna wartość obniżek cen artykułów przemysłowych wyniosła 10,9 miliarda złotych, czyli około 4,3 % wartości towarów pozażywnościowych, sprzedanych w detalu w 1970 roku.

W sumie kompleks uchwał rządowych z dnia 12 grudnia dotkliwie godził w przytłaczającą część ludności miejskiej, zdobywającą środki egzystencji dzięki pracy najemnej i wydającej przeszło połowę zarobków na żywność.

Zarządzenia te weszły w życie z chwilą ich ogłoszenia.

◆

W poniedziałek, 14 grudnia, największa stocznia polska, im. Lenina w Gdańsku (16 tysięcy zatrudnionych), nie podjęła normalnej pracy. Na mieście wybuchły rozruchy. Tego samego dnia zebrało się VI plenum Komitetu Centralnego PZPR. Temat: „Sytuacja ekonomiczna kraju i węzłowe zadania polityki gospodarczej w 1971 roku". Plenum odbyło się zgodnie z uświęconym tradycją rytuałem; uczestnicy podjęli przedstawione uchwały bez sprzeciwu, zatwierdzając zarazem „reformę systemu cen detalicznych".

15 grudnia Wybrzeże gdańskie i jego okolice stanęły w ogniu walk ulicznych. Przeciw demonstrantom rzucono wojsko. Padły pierwsze ofiary. Działania pacyfikacyjne okazały się nieskuteczne; „kordon sanitarny" wokół objętych wrzeniem terenów również. Do bezpośredniej walki — wszędzie tam gdzie została ona narzucona demonstrującym robotnikom — oraz do akcji strajkowej włączały się coraz to nowe ośrodki przemysłowe.

16 grudnia rząd ogłosił stan wyjątkowy na terenie całego kraju. Na Wybrzeżu obowiązuje godzina policyjna od zmierzchu do szóstej rano. Premier Cyrankiewicz apelował dramatycznie przez radio i telewizję wołając o rozwagę i poczucie odpowiedzialności.

17 grudnia doszło do wybuchu na ulicach Szczecina. Demonstracjom przewodzili stoczniowcy ze stoczni im. A. Warskiego. Do akcji pacyfikacyjnej wkroczyły oddziały miejscowej jednostki wojskowej oraz znaczne siły policyjne, w tym także pospiesznie ściągnięte z innych terenów.

18 grudnia strajki, manifestacje, starcia uliczne, ataki na siedziby władz partyjnych, milicji, więzienia — ogarnęły wiele ośrodków przemysłowych. Fala gniewu rozlała się po całym kraju.

19 grudnia następuje zmiana w Biurze Politycznym. Formalnie ustępują: I sekretarz Władysław Gomułka oraz jego najbliżsi adherenci: Bolesław Jaszczuk — szef ekonomiczny; Zenon Kliszko — szef ideologiczny i faktyczny *alter ego* Gomułki; Ryszard Strzelecki — szef organizacyjny oraz Marian Spychalski — przewodniczący Rady Państwa. Funkcję I sekretarza przejmuje członek Biura Politycznego, były sekretarz KC, wieloletni I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach — Edward Gierek. Opróżnione fotele przypadają czterem dygnitarzom partyjnym, zajmującym poprzednio także eksponowane pozycje. Gierek wygłasza przemówienie przed kamerami telewizyjnymi i mikrofonami polskiego radia. Nie ma w nim jednak żadnej zapowiedzi nowego programu. Obietnice poprawy sytuacji ekonomicznej ludności i rozwoju gospodarczego kraju są ogólnikowe, mgławicowe.

W dwa dni później w kraju panuje już względny spokój.

Wielkie i krótkie przestoje w pracy nasilają się, ale okres walk ulicznych kończy się definitywnie. Nowe kierownictwo — utrzymując stan pogotowia we wszystkich jednostkach wojskowych, policyjnych oraz para-policyjnych wycofuje „siły porządkowe" z ulic miast.

W niedzielę, 7 lutego, na VIII plenum KC PZPR, Edward Gierek „podsumowuje" „wydarzenia grudniowe".

Najpierw ukłon w stronę robotników:

> „Wystąpienia gdańskich stoczniowców, podobnie jak w innych miastach Wybrzeża, miały początkowo spokojny charakter. Nie podjęto jednak szczerej rozmowy z robotnikami, nie zrobiono dostatecznego wysiłku, by napięcie rozładować. W rezultacie wydarzenia przeniosły się na ulice".

Jest to bezosobowa ocena, bez określenia winnych przelewu krwi. Żeby ją zatuszować — równie ogólnikowe przypisanie współwiny robotnikom. W myśl zasady: nie rozliczajmy się z przeszłością, towarzysze!

> ... „Na ulicach zaś przekształciły się szybko w żywioł, którego uczestnicy robotniczej demonstracji nie chcieli, lecz opanować nie byli w stanie. Taka bowiem jest natura żywiołowych demonstracji, że najczęściej przekształcają się one w groźne, uliczne zajścia"...

Zdumiewający kraj ta Polska! Kraj robotników spokojnych i karnych, obcych „żywiołowi", kraj przytłaczającej większości ludzi pracujących a jednocześnie tak podatny na nieokreślone „żywioły". I to jakie...!

> ... „Tak było przede wszystkim w Gdańsku i Szczecinie, gdzie na fali demonstracji wypłynęły na ulice także elementy aspołeczne, które niosły zniszczenie i dokonywały pospolitego rabunku. Podpalono i zdewastowano 19 obiektów użyteczności publicznej, rozbito, obrabowano i podpalono 220 sklepów[1], zniszczono wiele sprzętu komunalnego i komunikacyjnego, spowodowano wiele innych szkód"...

Oczywiście o okolicznościach przekształcenia demonstracji robotniczych (czy — jak w Gdyni — tłumu spieszącego przed 6-ą rano do normalnej pracy) w masę wymierzającą prymitywną „sprawiedliwość" — ani słowa. To nie skutek salw karabinowych, szarż policyjnych, bicia pałkami, trucia gazem łzawiącym, to nie odmowa jakichkolwiek pertraktacji z robotnikami — tylko

1. Jak podał partyjny *Głos Wybrzeża* z dn. 28. XII. 1970 r., 154 sklepy zdemolowano w powiatowym mieście Elblągu (Patrz: Aneksy). Czyli na całą resztę kraju przypada „aż" 86 sklepów, w tym znaczna część punktów dystrybucji środków łatwopalnych, stanowiących „broń" atakowanych i prowokowanych tłumów.

rezultat działania „elementów aspołecznych"! I to buchalteryjne wyliczenie strat materialnych!

Wprawdzie I sekretarz zaraz po tym osłabi wydźwięk swej enuncjacji słowami:

„... w ocenach sytuacji i praktycznych posunięciach ograniczono się tylko i wyłącznie do zastosowania siły" — oraz stwierdzeniem, że: „... to nie tylko nie przynosiło żadnego rozwiązania kryzysu, lecz przeciwnie — prowadziło do jego zaostrzenia, pogłębienia i rozszerzenia, groziło wręcz katastrofą..." — ale nie opuści okazji do przestrogi: „... Władza ludowa nie może wyrzec się stosowania wszelkich niezbędnych środków w obronie ładu i porządku społecznego, w *obronie życia obywateli* (podkr. E.W.) i mienia społecznego, w walce z elementami aspołecznymi i anarchistycznymi, z elementami wrogimi...".

Jak więc to było z tą „obroną życia obywateli" w Grudniu? Po bilansie uszczerbków materialnych i innych dywagacjach Gierek informuje wreszcie, że:

„... na Wybrzeżu... zginęło w toku zajść oraz zmarło wskutek ran w szpitalach łącznie 45 osób. Rannych zostało łącznie 1.165 osób, w tym 564 osoby cywilne, 531 funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i ORMO-wców, 70 żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego. Spośród tej ogólnej liczby rannych — 153 osoby odniosły rany wskutek postrzałów".

I dalej — jakże charakterystyczny zwrot dystansujący społeczeństwo od władzy, zwrot, który powtarzał się wielokrotnie w wypowiedziach na „spotkaniu" w stoczni imienia Adolfa Warskiego a zatem wyklucza jakiekolwiek wątpliwości co do poglądów nowego I sekretarza:

„... *Rozumiemy* (czyli my, władza — E.W.) *społeczne* (czyli: nie nasze — E.W.) odczucie tych wydarzeń, ból i troskę, jaką wywołały zwłaszcza wśród ludności Wybrzeża. O tym między innymi szczerze, otwarcie i z powagą — mówiliśmy na wielogodzinnych spotkaniach ze stoczniowcami Szczecina i robotnikami zakładów Trójmiasta".

Pamiętajmy o tych słowach oceny „dialogu" w świetlicy stoczni szczecińskiej, kiedy będziemy go odczytywać w oryginale. Ani z trybuny VIII plenum, odbywającego się już w opanowanej sytuacji, ani w toku „szczerej" rozmowy ze stoczniowcami Gierek nie wyraził współczucia rodzinom zabitych robotników — żalu z powodu ich śmierci. Około godziny drugiej po północy w dniu 25 stycznia 1971 roku, w świetlicy stoczniowej doszło do następującego incydentu, zamykającego spotkanie.

Ostatnie zdanie z przemówienia przewodniczącego Komitetu

Strajkowego Stoczni: „... Jest zdecydowane, że straty produkcyjne odpracujemy w tym jeszcze miesiącu, po godzinach" *(oklaski)*. Dziękuję bardzo! *(oklaski)*.

Nieustalony uczestnik z sali: Przepraszam, ja chciałem jeszcze coś powiedzieć odnośnie tych, którzy już do nas nie wrócą. Nie wiem, czy towarzysz Gierek wyraził nasze współubolewanie. Możebyśmy ich uczcili chociaż minutową ciszą na zakończenie strajku...?

Gierek: „Słusznie...!".

Minuta ciszy trwała 37 sekund.

I sekretarz pozwolił szczecińskim stoczniowcom wspomnieć — „szczerze, otwarcie i z powagą" — tych, którzy zginęli.

Tym akordem skwitowano grudniowy rozdział Szczecina.

◆

W Szczecinie i w stoczni szczecińskiej uspokojenie nastąpiło po świętach Bożego Narodzenia. *Uspokojenie* — nie spokój. Wiece, dyskusje, krytyka przełożonych, skryta walka milicji z robotnikami, załatwianie porachunków z burzliwych dni, aresztowania, przesłuchiwania... Ale już bez czołgów w śródmieściu, bez pochodów, bez gwałtownych wystąpień masowych. Różna była jednak ocena podstaw tego spokoju — inna robotnicza, inna władz.

Szczecińskie uosobienie wszelkiego zła, I sekretarz KW — Antoni Walaszek, mimo kompromitującej rejterady przed robotnikami w gorące dni grudniowe, mimo puszczenia z dymem jego siedziby służbowej i prywatnej willi, nadal utrzymywał się na stanowisku. 5 stycznia przewodniczył na zebraniu wojewódzkiego aktywu partyjnego w obecności sekretarza KC, Szydlaka. W tym samym czasie stoczniowcy (i nie tylko stoczniowcy) kategorycznie domagali się jego dymisji. Stocznia zażądała kategorycznie jego usunięcia w pierwszej dekadzie stycznia, grożąc strajkiem. Groźba okazała się skuteczna. 11 stycznia na plenum KW Walaszek zrezygnował ze stanowiska „... ze względu na trudności kierowania pracą Komitetu Wojewódzkiego". Trzeba podkreślić tę okoliczność, podaną oficjalnie do wiadomości całego kraju, jako że pozostaje ona w jaskrawej sprzeczności z następującym incydentem w toku zebrania stoczniowego:

> ... Delegat K-2: „... A Walaszek uciekł od ludzi! Dosłownie jak szczeniak — tak to można określić".
>
> Gierek: Dlatego kazałem go *natychmiast* (podkr. E.W.) zdjąć! *(oklaski, okrzyki na sali)*. Chociaż jest z Katowic, wiecie, chociaż z Katowic! Kazałem go *natychmiast* zdjąć!".

Natychmiast — czyli po nieudałej próbie ocalenia, po trzech tygodniach od chwili przejęcia najwyższej w PRL władzy. W tydzień po posiedzeniu aktywu wojewódzkiego. W 17 dni po plenum Komitetu Zakładowego PZPR Stoczni imienia A. Warskiego, na którym tenże Walaszek wspaniałomyślnie zapewniał, że nie dopuści do „... *żadnych rozliczeń za udział w strajku, aby ktokolwiek był z tego tytułu represjonowany*". Deklarację tę zamieściła *Trybuna Ludu* oficjalny organ scentralizowanej władzy partyjnej.

Normalizacja stosunków w stoczni szczecińskiej wyraziła się przede wszystkim w dwóch formach. O obydwu wspominali delegaci wydziałów na „spotkaniu" w dniu 24. I. 1971:

— w podejmowaniu zobowiązań produkcyjnych,
— w zmianach niektórych norm pracy na niekorzyć robotników.

Dla dalszego rozwoju sytuacji w Stoczni istotna jest pierwsza sprawa. Trzeba poświęcić jej nieco uwagi.

Bezpośrednim powodem wybuchu grudniowego była zadekretowana podwyżka kosztów utrzymania. Nowe władze naczelne — partyjne i rządowe (23 grudnia 1970 Sejm powołał na stanowisko prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza) — utrzymały w mocy ekonomiczne decyzje Gomułki pod pretekstem braku środków na poprawę warunków życiowych szerokich rzesz ludzi pracy. O „dobrej woli" nowej ekipy władzy miało zaświadczyć wyasygnowanie 7 miliardów złotych na podniesienie najniższych płac i rent.

A więc stoczniowcy, którzy nie zaliczają się do najgorzej zarabiających, ponieśli poważny uszczerbek materialny.

Wzburzenie i niepokój, związane z niedawnymi krwawymi wydarzeniami i trwającymi nadal represjami, były niewątpliwie wielkie. Nie mniej apele odnowionego kierownictwa partyjnego i zabiegi aktywu dawały rezultaty. „Wolna dyskusja" i „ostra krytyka" nie przeszkadzały w poszukiwaniu efektowniejszych rozwiązań produkcyjnych. Przeciwnie, widmo nowych cenników skłaniało do podnoszenia wydajności. Stereotyp „czynów produkcyjnych" zbiegał się z robotniczą troską o utrzymanie dotychczasowego standartu życiowego. A to było możliwe jedynie poprzez zwiększenie nominalnych zarobków, i tylko w efekcie intensyfikacji pracy. Stąd zjawisko pozornie niezrozumiałe dla niezorientowanych. W zbuntowanej stoczni, gdzie po wydarzeniach grudniowych zarzucono tradycyjną cnotę milczenia, w stoczni, która huczała od uwag krytycznych, cierpkich, demaskujących — jednocześnie debatowano gorączkowo nad „nadrobieniem strat produkcyjnych" i podejmowaniem „zobowiązań".

Zapis magnetofonowy ze spotkania wystawia temu jednoznacznie świadectwo. Marian Kowalski, partyjny nominant-serwilista na stanowisku przewodniczącego Rady Robotniczej wydziału W-4 rurownia, dokładnie odtwarza podjęcie zobowiązań produkcyjnych. Chyba się myli twierdząc, że decyzja aktywu wydziałowego o zwołaniu zebrania na ten właśnie temat zapadła 3 stycznia, bo była to niedziela. W każdym razie z podanej przezeń chronologii wynika, że był to jeden z pierwszych dni styczniowych. Wynika również, że partyjna władza wydziału była skompromitowana, a więc w obawie przed „rozliczeniem" sekretarz partyjnej organizacji oddziałowej po cichu zgłosił dymisję przed zaplanowanym na 11 stycznia zebraniem załogi. Ta dymisja wskazuje nie tylko na kryzys na najniższym szczeblu władzy, ale także potwierdza fakt, że aktyw — orientujący się w nastrojach — wierzył w gotowość załogi do podniesienia wydajności produkcji.

Przebieg zebrania w dniu 11 stycznia usprawiedliwił tę prognozę w pełni. *„Ważne było jedno, że trzeba zrobić robotę. Trzeba robić robotę, bo bez roboty nie ma chleba, nie?"* — chyba trudniej o lapidarniejsze i precyzyjniejsze zarazem sformułowanie stanowiska robotników deklarujących podniesienie wydajności pracy.

11 stycznia na zebraniu załogi rurowni obecni byli nie byle jacy dygnitarze miejscowi. Chyba padła pod ich adresem nie jedna uszczypliwość, nawet grube słowo, ale dzięki robotnikom stawiającym znak równania między robotą a chlebem powszednim, ogólny wynik okazał się zadowalający.

Aparat uznał więc, że skoro robotnicy rurowni deklarują wzmożenie wysiłków produkcyjnych, zgodzą się również na propagandowe zdyskontowanie tego faktu. Relacja Kowalskiego i delegata wydziału rurowni W-4 o nieustalonym nazwisku, nie pozostawia wątpliwości co do reżyserów farsy „zobowiązaniowej" w dniu 19 stycznia: o przysłaniu ekip telewizyjnych, radiowych, prasowych, o nadaniu zobowiązaniom dla chleba rangi wiernopoddańczego aktu politycznego zdecydował osobiście sekretarz organizacyjny Komitetu Wojewódzkiego. Wtłoczenie w ramy politurowanej propagandy trudnych, wymagających dodatkowych wysiłków decyzji, bez podniesienia realnych zarobków robotniczych stało się przyczyną drugiego strajku szczecińskiego.

W 32 dni po krwawych wydarzeniach grudniowych, tj. 22 stycznia, staje stocznia i niektóre zakłady w mieście. 23 stycznia Szczecin objęty jest powszechnym strajkiem robotniczym.

Nie mają szczęścia do stoczni partyjni notable! 19 stycznia, „od wczesnych godzin rannych" do godziny 10-ej stocznię wi-

zytuje nowy pierwszy sekretarz KW — Eugeniusz Ołubek (Patrz: Aneksy). O godzinie 10-ej rozpoczyna się „masówka zobowiązaniowa" w rurowni. Trudno uwierzyć, by gospodarze zakładu z Komitetu Zakładowego PZPR nie poinformowali zwierzchnika o naznaczonym na dziesiątą „spędzie" w rurowni. I to wydaje się tłumaczyć przyczynę, że Gierek na „spotkaniu" walczy jak lew o pozornie błahą sprawę sprostowania informacji o farsie, która stała się sygnałem do strajku. Nie chodzi mu o „ocalenie twarzy" szczecińskich redakcji. Nie chodzi o zachowanie na urzędach pomniejszych dygnitarzy z KW — starego sekretarza organizacyjnego — Ostrzyżka i tygodniowego nominanta od propagandy — Rogowskiego — tych łatwo poświęcić i poświęcenie to za dni kilka usankcjonuje[2]. Ale przecież uznanie konieczności sprostowania dętych informacji o zobowiązaniach rurowni mogłoby ostatecznie ugodzić w Ołubka, a to już sprawa bardzo poważna! Pierwsi sekretarze KW liczą się hierarchicznie do najwyższego kręgu władzy biurokratycznej.

◆

Gomułkę po objęciu steru rządów spece od propagandy partyjnej przyodziali w siermięgę skromnisia; legendę o odmowie dania służbowego samochodu dla przewiezienia synowej do kliniki położniczej z naiwną czcią powtarzała cała Polska. Gierek startuje w stroju szczecińskiego herosa: samowtór (z towarzyszem Piotrem) odważył się zajechać pod bramę zablokowanej stoczni i wyrzec „historyczne" słowa: „Gierek jestem. Czy mnie wpuścicie?". Polacy, o doświadczenia 25 lat fałszów doroślejsi, cytują ów incydent niby najlepszy list rekomendacyjny nowego szefa partii.

A jak w istocie było z owym „bohaterskim aktem"?

Z wypowiedzi licznych delegatów wynika jasno, że stocznia ze względu na milicyjne oblężenie zmieniła się w zamkniętą twierdzę. Strzeżonymi przez stoczniowców bramami odbywał się ruch w obydwie strony — o ile tylko kordon milicyjny pozwalał na przejście na zewnątrz. Szereg fragmentów wystąpień potwierdza, że Komitet Strajkowy nie uchylał się od rozmów z różnymi wysłannikami „z zewnętrznego świata". Czuł się pełnym mandatariuszem załogi okupującej stocznię, mandatariuszem wybranym demokratycznie i nie dopuszczał do ignorowania swoich uprawnień. W tych warunkach wpuszczenie Gierka na teren stoczni

2. W dniu 3 lutego 1971 sekretarz propagandy — Rogowski oraz sekretarz organizacyjny Ostrzyżek zrezygnowali oficjalnie z zajmowanych urzędów.

nie było bynajmniej pierwszym i wyjątkowym pojawieniem się przedstawiciela władzy poza zaryglowaną bramą. Gierek nie złamał blokady stoczni — gdyż blokady od strony stoczniowców po prostu nie było.

Gierek na „spotkaniu" stwierdził, że przyjechał na zaproszenie zawarte w liście skierowanym do niego przez Komitet Strajkowy. Cała prasa podkreśliła tę podstawę odwiedzin, nazywając ją „zaproszeniem do dialogu". W istocie jest to eufemiczna interpretacja punktu piątego „Postulatów strajkowych", rozpoczynającego się od słów: „Domagamy się przyjazdu...".

Gierek sugeruje, jakoby list Komitetu Strajkowego otrzymał 24 stycznia i natychmiast podjął decyzję o spotkaniu ze stoczniowcami „Warskiego". Znamy już „natychmiast" I sekretarza. Jak bardzo „spieszył się" do spotkania stoczniowców ujawnił komunikat Biura Politycznego KC na posiedzeniu w dniu 26 stycznia:

> **„W dniu 24 stycznia Edward Gierek, Piotr Jaroszewicz i inni przedstawiciele kierownictwa partii spotkali się z robotnikami Stoczni im. Warskiego, wzięli udział w posiedzeniu Komitetu Wojewódzkiego PZPR i spotkaniu z aktywem partyjnym...".**

„Spotkanie" skończyło się około godziny 02 w dniu 25 stycznia — a więc imprezy na terenie miasta miały miejsce przed przybyciem do stoczni. Ponieważ Gierek i Jaroszewicz pojawili się przed bramą około godziny 16-ej, należy wnioskować, że do Szczecina przybyli z Warszawy samolotem kilka godzin wcześniej, nie powiadamiając stoczniowców o swej obecności na mieście. Gdyby było inaczej, Gierek i cała świta nie oczekiwaliby w gabinecie dyrektorskim przeszło godzinę na zebranie przedstawicieli załogi.

W tym czasie odbyły się negocjacje na temat „wizyty". Wspomniał o nich pełnomocnik Gierka — kierownik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, generał Szlachcic. Z jego oświadczenia na spotkaniu niedwuznacznie wynika, że były to pertraktacje i że toczyły się na terenie stoczni: „... jak towarzysz Gierek przyleciał tu do nas — ja zaraz do Was, do stoczni, bezpośrednio do Komitetu się zgłosiłem i od razu bezpośrednio rozmawiałem omawiając warunki, na jakich może się odbyć rozmowa kierownictwa z nami". A więc owa „natychmiastowa decyzja", o której mówił Gierek, dojrzewała na posiedzeniu KW i na spotkaniu z aktywem, gdzie na pewno omawiano nastroje w stoczni; zależała od wyników „petraktacji" i jeszcze się ważyła w gabinecie dyrektora stoczni. Zapadła wreszcie, ale na pewnych warunkach.

Rewolucyjne i partyjne tradycje każą przywódcom spotykać się bezpośrednio z ogółem robotników. Chyba nie z inicjatywy

robotników i ich mandatariuszy zdecydowano podjęcie „dialogu" w warunkach „kameralnych" — w ciasnej sali świetlicy głównej, z trudem mieszczącej około 300 osób. „Heroiczny" dialog u Warskiego — podobnie jak następnego dnia w Gdańsku — był tylko kameralną rozmową *per procura.*

Z wygórowanych szacunków wyniknie, że mandatariusze robotników, w świetlicy stoczniowej stanowili nie więcej jak 2/3 ogółu zebranych. Kim była reszta? — „Dostojni goście", członkowie dyrekcji, członkowie zakładowych organizacji partyjnych, związkowych, KSR — tak zwane „czynniki społeczne". Do robienia „atmosfery".

Gierek — sam to twierdzi — przyjechał na zaproszenie Komitetu Strajkowego. Wynikały z tego oczywiste wnioski protokolarne. Dziwnym zbiegiem okoliczności, gości powitał i obrady otworzył i zamknął dyrektor stoczni — Cenkier — człowiek nie udzielający Komitetowi Strajkowemu poparcia...

Niechże czytelnik, odwracając następną kartę książki przypomni sobie słowa Lenina o tym, jak góruje zorganizowana siła partii nad niezorganizowanymi masami. Niech odszyfruje scenariusz szczecińskiego „spotkania".

Scenariusz, którego autorami bez wątpienia nie byli szczecińscy stoczniowcy.

Ewa WACOWSKA

SPOTKANIE W STOCZNI

Ażeby tekst „Spotkania w stoczni" mógł być zrozumiały dla Czytelnika, niezbędne są liczne i często długie komentarze. Dawanie ich w przypisach byłoby nużące. Dlatego też zostały one złożone w nawiasach petitem i włamane w tekst, pod wierszem do którego się odnoszą.

REDAKCJA

(Pierwsze słowa zagajenia zniekształcone. W odpowiedzi na nie okrzyki z sali: „Hurra" i oklaski).

Prowadzący zebranie (prawdopodobnie dyr. Cenkier): W wyniku licznych *(zniekształcenie)* przybył do nas Pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego, towarzysz Edward Gierek, którego *(oklaski)* w Szczecinie i w naszej stoczni serdecznie witamy *(oklaski)*. Na dzisiejsze spotkanie przybyli również Prezes Rady Ministrów, towarzysz Piotr Jaroszewicz, oraz *(oklaski)* oraz Sekretarz Komitetu Centralnego, towarzysz Barcikowski *(oklaski);* wicepremier, którego już znamy bardzo dobrze, tow. Franciszek Kaim *(oklaski);* Minister Obrony Narodowej, nasz poseł Wojciech Jaruzelski; nowopowołany Minister Spraw Wewnętrznych towarzysz Szlachcic *(oklaski);* pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego w Szczecinie, towarzysz Ołubek, oraz inni przedstawiciele władz partyjnych, administracyjnych i związkowych. *(oklaski).*

Z uwagi na to, że godzina spotkania nieco nas zaskoczyła, nie mogliśmy uniknąć niedociągnięć organizacyjnych. Na przyszłość zobowiązuję się, że już takich usterek nie będzie.

Gierek: Na przyszłość to w ogóle nie powinno być takich spotkań!

Prowadzący: Takich spotkań nie, ale sądzimy towarzyszu sekretarzu, że w przyszłości zaszczycicie nasze zebranie obecnością.

Gierek: Ale nie takie!

(Okrzyki z sali, oklaski)

Prowadzący: Udzialam głosu przewodniczącemu Komitetu Strajkowego, koledze Pałudze, celem przedstawienia wniosków naszej załogi.

Paługa: Postulaty strajkowe:

— *Punkt pierwszy:* żądamy obniżki cen na artykuły spożywcze do wysokości z dnia 12 grudnia 1970 roku.

— *Punkt drugi:* Zgodnie z wolą załóg, wyrażoną na wszystkich wydziałowych zebraniach otwartych, żądamy niezwłocznego i legalnego dokonania wyborów władz związkowych, rad robotniczych oraz stosownie do woli większości członków partii — demokratycznych wyborów w organizacjach partyjnych i młodzieżowych na szczeblu wydziałów i zakładu.

Żądamy gwarancji dla uznania tego punktu przez władze wojewódzkie wyżej wymienionych organizacji w ściśle określonym terminie.

— *Punkt trzeci:* żądamy zapewnienia strajkującym wynagrodzenia za okres strajku.

— *Punkt czwarty:* Żądamy, aby kierownictwo zakładu i władze państwowe zagwarantowały uczestnikom strajku i członkom komitetów strajkowych nie wyciąganie konsekwencji oraz pełne bezpieczeństwo osobiste na terenie zakładu i miasta.

— *Punkt piąty:* domagamy się przyjazdu pierwszego Sekretarza KC PZPR, towarzysza Edwarda Gierka, wraz z Premierem Piotrem Jaroszewiczem na teren stoczni imienia Adolfa Warskiego celem nawiązania bezpośredniego stałego dialogu z przedstawicielami robotników, to jest komitetów strajkowych.

— *Punkt szósty:* żądamy rzetelnych informacji o sytuacji politycznej i gospodarczej w stoczni i w kraju oraz sprostowania o zobowiązaniach podjętych w rurowni w dniu 11 stycznia 1971 roku.

— *Punkt siódmy:* sprostowanie powinno ukazać się w tych samych środkach masowego przekazu, które tę wiadomość podały. Powinno to nastąpić do dnia 25 bieżącego miesiąca.

— *Punkt ósmy:* żądamy wyciągnięcia konsekwencji w stosunku do osób, które spowodowały podanie do środków masowego przekazu informacji o zobowiązaniach w rurowni z dnia 11 stycznia 71 roku.

— *Punkt dziewiąty:* żądamy opublikowania naszych postulatów w lokalnych środkach masowego przekazu do dnia 25 stycznia bież. roku.

— *Punkt dziesiąty:* Żądamy aby wojewódzkie władze partyjne i związkowe oraz kierownictwo zakładu zagwarantowały Komisji Robotniczej, wyłonionej z Komitetu Strajkowego, możliwość działania przy Radzie Zakładowej i Radzie Robotniczej aż do czasu legalnego wyboru władz, o którym mowa w punkcie drugim.

— *Punkt jedenasty:* możliwość działania członków Komisji Robotniczej powinna obejmować przede wszystkim:

a) gwarancje bezpieczeństwa osobistego na terenie zakładu i miasta;

b) wyłączne dysponowanie radiowęzłem oraz ludźmi do jego obsługi technicznej i ochrony;

c) odkomenderowania członków Komisji Robotniczej celem dopilnowania realizacji punktu drugiego niniejszych postulatów.

Żądamy, aby organa bezpieczeństwa natychmiast zaprzestały szykanowania, zastraszania i aresztowań pracowników którzy biorą udział w strajku. Strajk nie jest przestępstwem, gdyż nigdzie nie jest zakazany.

Komitet Strajkowy.

(Przeciągłe oklaski)

Prowadzący: Proszę o zabranie głosu pierwszego Sekretarza Komitetu Centralnego PZPR, towarzysza Gierka.

(Oklaski)

Gierek: Towarzysze! Wczoraj, kiedy mi powiedziano o tym, że zakład stanął, byłem z towarzyszem Jaroszewiczem bardzo zmartwiony tym faktem. A zmartwiony byłem z tego powodu, że w chwili kiedy na nas nałożony został tak trudny obowiązek, obowiązek wyciągnięcia kraju z ogromnego zaniedbania, z sytuacji kryzysowej — ten postój, on, stanowił i stanowi dla nas — rozumiecie — rzecz, no-niesłychanie trudną. Rzecz która nam nie pomaga, która — jak to się mówi — zamiast nas jakoś mobilizować i zamiast zmusić nas do szybszego działania w podejmowaniu decyzji zmierzających do poprawy sytuacji gospodarczej w

kraju, ta rzecz, ten postój — powiadam — w znacznym stopniu nam to wszystko utrudnił.

Ja, na przykład, chcę towarzyszom powiedzieć, że myśmy mieli wczoraj odbyć ósme plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego. Musieliśmy je, to plenarne posiedzenie, odłożyć, żeby nie odbywać posiedzeń w atmosferze nacisku, w atmosferze napięcia.

Chcę jednocześnie powiedzieć, że zwróciłem się do towarzyszy poprzez Komitet Wojewódzki, ażeby prosić was o to, byście rozpoczęli pracę i ażeby w warunkach spokoju przystąpić do rozmów na określone, a nurtujące was problemy. Okazało się, że nie usłuchaliście, ale to już jest wasza sprawa, nie mamy o to do was pretensji, chociaż-no chciałoby się, żeby jeśli zwraca się ktoś — prawda — do towarzyszy w imieniu pierwszego Sekretarza Komitetu Centralnego Partii, no-żeby trochę dawać tej wiary. Tym bardziej, że przecież w liście, który otrzymałem dzisiaj i któ-

[Mowa o liście Komitetu Strajkowego stoczni, wystosowanym do Gierka i Jaroszewicza z żądaniem ich przyjazdu do Szczecina. List zawierał wszystkie postulaty uchwalone przez stocznię.]

ry natychmiast przekazałem towarzyszowi Jaroszewiczowi, wy przecież piszecie tutaj że byliście, że jesteście za socjalizmem, że jesteście przeciwko jego wrogom, że jesteście za odnową życia politycznego, społecznego i gospodarczego, które konsekwentnie wciela — powiedzmy towarzysze, stara się wcielać — towarzysz Gierek i Jaroszewicz; że udzielacie nam pełnego poparcia, że zdajecie sobie sprawę z tego że ta odnowa napotyka na olbrzymie kłopoty, na trudności przede wszystkim ze strony ludzi, którzy-no są w jakimś stopniu winni za to co się stało w kraju i tak dalej, temu podobne. Po otrzymaniu tego listu — jak widzicie — natychmiast przyjęliśmy wasze zaproszenie i przyjechaliśmy tutaj do was. Przyjechaliśmy do was żeby z wami rozmawiać.

Nim, towarzysze, przystąpię do odpowiedzi na wasze postulaty, ja bym was prosił o trochę cierpliwości, i prosiłbym was, żebyście się dokładnie i głęboko wczuli w to wszystko, co wam za chwilę powiem.

Widzicie, sytuacja jaka wytworzyła się i tutaj na stoczni i w Szczecinie i w wielu innych miastach naszego kraju, ona narastała na przestrzeni dłuższego okresu czasu. Narastała między innymi dlatego, że — jak mówiłem w telewizji po siódmym plenum — złożyły się na to przyczyny i subiektywne, takie które zależały od ludzi, i złożyły się również na to przyczyny obiektywne. Na trudności w naszej gospodarce — na te obiektywne

przyczyny złożył się fakt, że od dwóch lat my mamy niepowodzenia w rolnictwie. Ale to nie jest jedyna przyczyna. Były także przyczyny inne jeszcze. Takie jak to, że trzeba było kupować w krajach kapitalistycznych i maszyny i urządzenia i płacić za nie dolarami. Takie jak dyskryminowanie nas na niektórych rynkach kapitalistycznych. I szereg innych, którymi dla oszczędzenia czasu nie chciałbym wam zaprzątać głowy. Były też — jak mówiłem — przyczyny subiektywne. Przyczyny które zależały od ludzi. Jakie to były przyczyny?

No, przede wszystkim to, że w naszej partii, na skutek ogromnego autorytetu osobistego jaki posiadał pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego towarzysz Gomułka, któremu bezgranicznie zawierzono, stworzyła się rzecz w naszym przekonaniu niedobra. Mianowicie taka, że wszystko co sugerował towarzysz Gomułka uważano przez dłuższy okres czasu za rzecz — powiedzmy — no-mądrą, rzecz — powiedzmy — którą trzeba przyjąć. Przyjmowano po prostu bezkrytycznie wiele rzeczy i to dosyć długo.

Wytworzyła się, szczególnie w ostatnich kilku latach, rzecz już wręcz niezdrowa, że w ogóle nie można było dyskutować z towarzyszem Gomułką, że każda uwaga krytyczna, zgłaszana pod jego adresem, wywoływała z jego strony nie tylko sprzeciw, ale wręcz — powiedzmy — tłumienie krytyki: „wy się na tym nie znacie!... ja lepiej wiem!". I tak dalej, i temu podobne. To już były wady osobiste towarzysza Gomułki, człowieka który na pewno w pewnym okresie czasu zrobił bardzo dużo dla kraju, ale który w ostatnim okresie, w ostatnich latach, na skutek tego swojego zadufania w sobie, podejmował decyzje nie zawsze prawidłowe. Decyzje, które niekiedy nie uwzględniały tych najbardziej pilnych potrzeb rozwojowych naszego państwa, najbardziej pilnych potrzeb naszego narodu, naszego społeczeństwa. Ja mógłbym tutaj mówić o wielu takich sprawach, co do których towarzysz Gomułka nie miał racji. Mógłbym także powiedzieć, że nie było tak, jak to poniektórzy próbują wmawiać, że nie było sprzeciwów. Sprzeciw był i ten sprzeciw był dosyć ostry. Tylko były też takie sytuacje, że nawet jeśli się zmusiło na biurze do podjęcia jakiejś słusznej decyzji, to potem, innymi kanałami, tę decyzję się zmieniało. Zmieniało się ją we dwójkę, w trójkę i doprowadzało się — powiedzmy — do przekreślenia słusznych decyzji.

Najbardziej tragicznym okresem w życiu naszej partii były ostatnie trzy lata. No powiedzmy, gdzieś lata sześćdziesiąte siódme, sześćdziesiąt osiem, sześćdziesiąt dziewięć, znaczy trochę dłużej nawet niż trzy lata. W tym okresie, towarzysze, już nie można było wytłumaczyć, że tak nie należy. Że trzeba powiedzmy — inaczej. Że trzeba mieć inny stosunek do określonych spraw.

Szczególnie jaskrawa była negacja potrzeb społecznych. Ta jakaś negacja, to oderwanie się od życia wystąpiło po marcu sześćdziesiątego ósmego roku, kiedy faktycznie niewiele można było

[W marcu 1968 władze partyjne i policyjne sprowokowały burzliwe zajścia studenckie i rozgrom środowiska intelektualnego pod hasłem walki z zagrożeniem syjonistycznym. W tym czasie Gierek występował osobiście przeciwko wichrzycielom, rewizjonistom i „syjonistom", m.in. na 100-tysięcznym wiecu w Katowicach.]

już zrobić. I chociaż uchwały piątego Zjazdu Komitetu Centralnego merytorycznie były słuszne, to ich realizacja, towarzysze,

[V Zjazd KC PZPR z 11-16 listopada 1968 roku jest przykładem braku koncepcji politycznej. Uznanie „słuszności merytorycznej" uchwały Zjazdu jest zgodne z generalną linią propagandową, według której „partia nigdy się nie myli", co najwyżej różni ludzie popełniają „błędy".
Warto przypomnieć, że Zjazd przebiegł pod znakiem ostrej walki między różnymi koteriami partyjnymi. Ponieważ żadna nie zdołała sformować większości — Gomułka nadal utrzymał się przy władzy. Na V Zjeździe ważną rolę odegrał Gierek, zabezpieczając dostateczne poparcie dla Gomułki.]

była, zupełnie inna. Zupełnie inna. Na przykład mógłbym powiedzieć o tym, że myśmy ustalili solidny plan budownictwa mieszkaniowego. Plan ten zupełnie został przekreślony. Myśmy uchwalili szereg innych spraw, między innymi takich, jak sprawy wzrostu stopy życiowej, płac, i tak dalej. No, odeszło się od tego! Rzecz jasna, że były i kłopoty materialne i ten nieurodzaj, i nie chciało się odstąpić od — powiedzmy — przekreślenia niektórych tytułów inwestycyjnych, które były napięte i które trzeba było realizować. Słowem, narosła sytuacja w naszej partii dosyć tragiczna.

Towarzysze mogą zapytać: no dobrze, ale jak to było z tymi cenami, jak to tam było z tym uchwalaniem tego wszystkiego? Słuchajcie! Były dyskusje na ten temat i były sprzeciwy, ale odpowiedź była zawsze ta sama. Zresztą, w wielu przypadkach, ona opierała się na rzeczywistej sytuacji gospodarczej: „no dobrze, a skąd wziąć?". I, towarzysze, skąd rzeczywiście wziąć?!

Ja muszę powiedzieć, jaka jest sytuacja gospodarcza naszego kraju. Otóż, czy chcecie uwierzyć, czy nie chcecie uwierzyć, to już jest wasza sprawa, prosiłbym was jednak, żebyście uwierzyli — my nie mamy żadnych rezerw, które pozwoliłyby nam dokonać jakiegokolwiek manewru, pozwalającego na szybszy wzrost stopy życiowej, od tego co się robi obecnie. Naprawdę nie mamy! Myśmy wjechali w uliczkę, z której nie można nawrócić tego pojazdu tak gwałtownie, jakby się chciało. Myśmy dali osiem miliardów czterysta milionów złotych, a nie siedem jak się pier-

wotnie zakładało, na te wyrównania w związku z podwyżką cen, myśmy zamrozili ceny na artykuły spożywcze i w tej chwili

[Po objęciu władzy w dn. 19 grudnia 1970, Gierek utrzymał w mocy większość antyrobotniczych postanowień, zatwierdzonych na VI plenum KC PZPR w dniu 14. XII. 70. Celem uspokojenia wzburzenia robotników, spowodowanego podwyżką cen, zdecydował się jednak wyasygnować 7 miliardów złotych: — na podwyżkę minimalnych płac do poziomu 1000 zł. miesięcznie; — na dodatki do płac poniżej 2000 zł. miesięcznie; — na podwyższenie zasiłków rodzinnych dla rodzin w ciężkich warunkach materialnych (w których na głowę wypada mniej niż 1000 zł. miesięcznie), oraz — na podniesienie rent i emerytur do wysokości 1500 zł. miesięcznie — w wypadku gdy rencista ma na wyłącznym utrzymaniu współmałżonka, oraz do 900 zł. miesięcznie dla osób pobierających indywidualne renty rodzinne (wdowy, sieroty)].

robimy bokami, szukamy wszystkich możliwych rezerw, żeby zabezpieczyć realizację tych ośmiu miliardów czterystu milionów złotych, któreśmy rzucili na rynek w odpowiednią ilość masy towarowej. Chcę wam powiedzieć na przykład, że my musimy sprowadzać towarzysze — smalec; że musimy sprowadzać inne jeszcze artykuły, żeby te artykuły na rynku były. Myśmy podjęli decyzję o zwiększeniu budownictwa mieszkaniowego, który to problem jest przecież w naszym kraju problemem niesłychanie palącym, ale nie mamy dostatecznej ilości cementu i innych materiałów na realizowanie tego programu. Wystąpiliśmy z prośbą do Związku Radzieckiego, żeby nam sprzedał w ramach kredytu odpowiednią ilość cementu. Nam na ten rok gospodarczy brakuje dwa i pół miliona ton zboża — towarzysze! Dwa miliony ton

[Demagogia. W początkach stycznia 1971 podpisano w Warszawie protokół handlowy polsko-sowiecki, przewidujący dostawę dodatkowych ilości zboża, o które bezskutecznie zabiegało w Moskwie poprzednie kierownictwo.

Należy wyjaśnić, że od 1945 roku Polska co roku zakupuje znaczne ilości zboża (Np. w 1964 — przeszło 2,7 miliona ton. Dane: *Rocznik Statystyczny* 1970, str. 367). Niedobór zboża w Polsce w latach sześćdziesiątych wiąże się z niską wydajnością z hektara (w latach 1961-1966 — 22, 3 kwintala pszenicy z hektara), spowodowaną głównie niską kulturą upraw i niewłaściwą polityką rolną władz, a także stosunkowo wysokim pogłowiem trzody chlewnej, tuczonej w znacznej mierze zbożem, celem zagwarantowania jej zbytu na rynkach zachodnich. Np. przeszło 90 % produkcji bekonu i przeszło 80 % produkcji szynki sprzedaje się zagranicą. Import zboża nie jest dobroczynnością w stosunku do konsumenta krajowego ze strony władz. Nie należy zapominać, że wpływy z eksportu mięsa i przetworów mięsnych pokrywają w 70 % koszty importu zbóż.]

zboża sprzedaje nam Związek Radziecki. Na pół miliona my jeszcze nie mamy pieniędzy. A jak nie będziemy mieli tego pół miliona ton zboża, to, towarzysze, spadnie pogłowie trzody chlewnej, spadnie w ogóle hodowla i zaczną się nowe kłopoty z mięsem.

Zwróciliśmy się z prośbą do górników. Ja jako Ślązak — prawda — zwróciłem się do swoich. Powiedziałem: pomóżcie! Jest trudna sytuacja pomóżcie, dajcie więcej węgla, dajcie koksu, stali. Spróbujemy to sprzedać i spróbujemy za te pieniądze kupić to dodatkowe zboże, kupić dodatkową ilość artykułów spożywczych czy artykułów przemysłowych, potrzebnych naszemu społeczeństwu. Słowem, towarzysze, są sprawy, których — jak widzicie — nie da się przeskoczyć tak gwałtownie, jakby się chciało, niezależnie od dobrej woli, niezależnie od szczerych chęci.

Towarzysze! Mnie chyba nie możecie posądzić o złą wolę. Ja jestem tak samo jak wy robotnikiem. Ja osiemnaście lat pracowałem na kopalni, na dole i — wiecie — mnie nie trzeba uczyć rozumienia problemów klasy robotniczej. Moi wszyscy krewni pracują na kopalniach Śląska. Wszyscy! Ja nie mam — wiecie — krewnych ministrów czy innych tam — prawda. Wszyscy na kopalniach robią. Zresztą tu jest towarzysz dyrektor — prawda — i mógłby coś na ten temat też powiedzieć. Słowem jest sytuacja, jak powiedziałem, trudna, naprawdę trudna.

Możecie zadać wobec tego pytanie: a czy nie można by dokonać innego manewru, czy nie można by na przykład zatrzymać niektóre inwestycje? Bo u nas inwestycje rzeczywiście są strasznie rozbuchane. My, na przykład, kiedyś analizowaliśmy z towarzyszem Piotrem, premierem, no-taki wariant, czy nie można by

[Piotrem Jaroszewiczem. Dygnitarze, po raz pierwszy w Polsce mówią sobie publicznie po imieniu. Zwyczaj mówienia sobie „ty", szeroko praktykowany w nielegalnym ruchu komunistycznym i w zachodnich partiach zachodnich, nie utrzymał się wśród polskich komunistów powojennych, zwłaszcza w sferach biurokratycznych.]

w tej pięciolatce, którą żeśmy rozpoczęli, zatrzymać niektóre inwestycje i czy nie można by tych środków przesunąć, na cele konsumpcyjne, na cele związane z budownictwem mieszkaniowym itd.? I, towarzysze, jak byśmy nie patrzyli na tę sprawę, to jakoś nie wychodzi nam nic z tego. Myśmy mieli w poprzedniej pięciolatce dwadzieścia trzy procent zaangażowania dochodu narodowego w inwestycjach. Z tego około 50 % to były inwestycje, które na długi okres zostały zamrożone, ponieważ rozbudowywaliśmy i rozbudowujemy bazę surowcowo-energetyczną, inwestujemy w rolnictwo i tak dalej. Szereg tych inwestycji jest roz-

[Ekonomiści od wielu lat zwracali uwagę na niewłaściwą politykę inwestycyjną partii. Ogromna część środków uległa „zamrożeniu" na skutek podejmowania nadmiernych, kosztownych i powoli rentujących się inwestycji w górnictwie — węglowym, siarki, niskoprocentowych rud żelaza, miedzi, węgla brunatnego, w energetyce spalinowej i wodnej, chemii surowcowej itp., z oczywistą krzywdą dla przemysłów przetwórczych i konsumpcyjnych. Taka

polityka zgodna jest z interesami ZSSR, zaś głównymi jej orędownikami są ludzie zbliżeni do Moskwy. Ponadto błędy planowania i niedostatek dewiz powodują, że znaczna część wprowadzanych inwestycji przedłuża się znacznie ponad czas usprawiedliwiony względami technologicznymi.]

poczętych. Zatrzymanie ich, towarzysze, mogłoby spowodować niepotrzebne zmarnowanie już nie dziesiątek, a setek milionów złotych. Czyli — powiadam — ten manewr przyhamowujący niektóre inwestycje jest rozpatrując go od tej strony — niemożliwy.

Ale jest jeszcze inny wariant, jeszcze inna rzecz o której chciałem powiedzieć, niesłychanie ważna; mianowicie my w tym pięcioleciu będziemy musieli dać stanowiska pracy jednemu milionowi dziewięciuset tysiącom młodych ludzi, młodych Polaków. Milion dziewięćset tysięcy ludzi przyjdzie po pracę. My jesteśmy w tej pięciolatce, towarzysze, na szczycie wyżu demograficznego jak chodzi — rozumiecie — o zatrudnienie. Milion dziewięćset tysięcy! Już w przyszłej pięciolatce będzie o pół miliona mniej, bo milion czterysta tysięcy.

Rzecz jasna, my zrobimy pewne przesunięcia w czasie, ale jakiegoś zasadniczego manewru dokonać nie możemy.

W związku z tym powstaje pytanie, no-dobrze, a jaka jest droga wyjścia z tego wszystkiego?

My, towarzysze drodzy, widzimy taką możliwość i my chcemy ją konsekwentnie zrealizować. Chcemy, gdzie się da, dokonywać te manewry inwestycyjne, przesunięcia i tak dalej, ale my chcemy dokonać jeszcze innych przymiarek, prawda. Chcemy prosić naszych przyjaciół — przede wszystkim Związek Radziecki — o pomoc; zresztą po to żeśmy byli w Związku Radzieckim z towarzyszem Jaroszewiczem. Związek Radziecki na pewno przyjdzie nam z pomocą w tym trudnym okresie.

Ale rzeczą podstawową w tej chwili, jest wykorzystanie naszej gospodarki w taki sposób, żeby można było stworzyć więcej, żeby można było tworzyć lepiej i żeby można było uzyskiwać za to określoną ilość dodatkowych środków potrzebnych na wyrównywanie tych dysproporcji, jakie w naszej gospodarce zaistniały. Myślę tutaj o wzroście — powiedzmy — potencjału gospodarczego i o równoczesnym wzroście stopy życiowej. I myśmy już cały szereg takich decyzji, dotyczących zaangażowań na rzecz pracy robotniczej, na rzecz społeczeństwa, podjęli.

My chcemy wydatnie zwiększyć budownictwo mieszkaniowe

[W polskiej nomenklaturze statystycznej za izbę uważa się również kuchnię. Przeciętna ilość mieszkańców na 10 izb statystycznych w miastach, według oficjalnych danych — 15 osób; na wsi sytuacja jest jeszcze gorsza: norma kwaterunkowa, wprowadzona w latach sześćdziesiątych wynosi od 7 do 9 m^2 powierzchni mieszkalnej na osobę. Na 10.000 osób w latach 1961-1970 odda-

wano rocznie do użytku 163 nowe izby mieszkalne. (Dane: *Rocznik Statystyczny*, 1971, str. 442).]

i prosiliśmy towarzyszy radzieckich, żeby nam dostarczyli kilka fabryk budowy domów; prosiliśmy NRD, żeby nam dostarczyli kilka fabryk budowy domów. Zresztą można by tutaj o wielu innych jeszcze rzeczach mówić, które albo jużeśmy rozkręcili albo w najbliższym czasie będziemy chcieli rozkręcić, żeby — jak już powiedziałem — wyrównywać te dysproporcje jakie w naszym życiu, w naszej gospodarce, zaistniały.

Ale jest rzeczą najważniejszą — ja to mówię towarzysze naprawdę z całą odpowiedzialnością — rzeczą najważniejszą jest, żebyśmy wykorzystali naszą gospodarkę, nasze zakłady, w taki sposób, żeby z tych zakładów można było wydusić znacznie więcej niż to ma miejsce obecnie. I dlatego każdy dzień pracy, każda godzina solidnej pracy jest nam niezbędnie potrzebna. Ja chcę wam powiedzieć, a wy możecie to, towarzysze, przyjąć jak chcecie, że kiedy nas zaproponowano na funkcje które piastujemy — mnie i towarzysza Piotra Jaroszewicza — to, wierzcie, myśmy się bronili. Ja, bez przesady, ale starałem się na Śląsku jak mogłem, żeby te proporcje między wzrostem produkcji i wzrostem warunków życia były w miarę możliwości utrzymywane.

I ja mogę jutro wrócić na Śląsk, rozumiecie, i — jak to się mówi — z podniesionym czołem mogę po ulicach chodzić, i nikt mi zarzutów nie będzie robił. To samo jak chodzi o towarzysza Piotra. To co on mógł zrobić, to robił uczciwie; na wiele rzeczy nie zezwalano, prawda. On też może odejść i sprawa załatwiona! Tylko przecież rzecz nie w tym, że my odejdziemy.

No — wyobraźcie sobie — gdybyśmy my, w okresie trudnym dla naszego kraju, odmówili... Stałaby się rzecz straszna. Kraj, towarzysze, spłynąłby krwią. Krwią by spłynął. On i tak spłynął krwią, i my, towarzysze, chylimy czoła przed tymi, którzy zginęli. Ale równocześnie zdajemy sobie sprawę, z tego co by się stało, gdybyśmy nie przyjęli tych funkcji, do których nas towarzysze — no, uczciwie mówiąc, no, w pewnym sensie, zmuszono. Co by się stało z naszym krajem? Jakie rezultaty byłyby tego wszystkiego? Była jeszcze inna alternatywa: mogliśmy nie przyjąć tych propozycji i można było kontynuować to co było robione. Tylko do czego to wszystko doprowadziło? Ja nie wiem... No w każdym razie kontynuacja była niemożliwa!

Słowem, towarzysze, ja naprawdę bardzo jestem wam wdzięczny, że wy nas popieracie, że wy udzielacie nam swojego poparcia, ale równocześnie ja was bardzo proszę, w swoim własnym imieniu, w imieniu Komitetu Centralnego Partii, w imieniu towarzysza Piotra, który na pewno sam zabierze jeszcze głos, żebyście

pamiętali o tym, w jakiej sytuacji znajduje się nasza ojczyzna. Żebyście pamiętali, że każdy nierozważny krok, nawet wtedy jeśli on ma uzasadnienie (będę zaraz mówił o tym też) nie służył tym, którzy doprowadzili ten kraj do takiej sytuacji, w jakiej on się znajduje.

Czy wy wiecie, że cieszą się poniektórzy i powiadają: no widzisz, Gierek się zgodził — niech wypija to piwo! Jaroszewicz się zgodził — niech wypijają wspólnie to piwo! Tak przecież się mówi i wy, towarzysze, — czy chcecie czy nie chcecie — wy pomagacie tym, którzy doprowadzili ten kraj do tego czym on jest. Ja wam naprawdę uczciwie mówię: jutro mogę odejść; ale zrozumcie jaka jest sytuacja. Dlatego towarzysze, jeśli wy naprawdę nam wierzycie, a my nie mamy powodów żeby sądzić iż jest inaczej, to wy musicie nam zaufać! Wy musicie nam uwierzyć, że my nie mamy, i jako Polacy, i jako komuniści, innego celu w życiu, jak tylko ten, żeby lepiej służyć naszej ojczyźnie, lepiej służyć sprawie naszego narodu, lepiej służyć sprawie socjalizmu. Ja mam, towarzysze, pięćdziesiąt osiem lat. Słuchajcie! Jeszcze rok, jeszcze dwa, jeszcze trzy, odejdę na emeryturę. Jeszcze emeryturę mogę z Francji i z Belgii otrzymać. Ja wam mówiłem — osiemnaście lat tam przepracowałem. Tylko przecież chciałoby się, żeby — rozumiecie — ten kraj zostawić w jakimś takim stanie. Żeby ci, którzy po nas przyjdą nie musieli powtarzać tych starych błędów. Żeby ci, którzy po nas przyjdą — a są w Polsce dobrzy ludzie, mądrzy ludzie, myśmy część takich ludzi wprowadzili do Biura, i do Sekretariatu — żeby ci ludzie mogli kontynuować tę robotę. Ja chcę wam powiedzieć, że to cośmy zrobili do tej pory w kierownictwie nie jest przecież zakończone. Na pewno trzeba będzie jeszcze poprawiać, na pewno trzeba będzie doszlifowywać. Na pewno z naszego życia, i partyjnego i państwowego, trzeba będzie usuwać — rozumnie, spokojnie, w atmosferze przepisów prawa — usuwać wszystkich tych, którzy nauczyli się, towarzysze, wykonywać tylko polecenia płynące z góry, którzy są zadowoleni, że nie muszą myśleć, którzy cieszą się, że w związku z tym, że mu kazano, to on nie ponosi odpowiedzialności. Będziemy się wyzbywać takich ludzi. To nie jest proces na dziś już tylko, to jest proces dłuższy, bo nie można, towarzysze, czegoś co narastało w ciągu wielu lat zlikwidować w ciągu paru tygodni. To, co myśmy zrobili do tej pory, to jest w tej chwili to maksimum na co mogliśmy sobie pozwolić. Zarówno jak chodzi o te zmiany jak również o inne sprawy, to jest to maksimum.

Ja wam obiecuję, że my pójdziemy znacznie dalej, ja wam obiecuję, że pójdziemy dalej jak chodzi o włączanie klasy robot-

niczej do rządzenia państwem — co do tego możecie być przekonani. Bo niedobrze jest, kiedy dzieją się rzeczy — powiedzmy — świadczące o tym, że jesteśmy na bakier z tym co nazywa się władzą ludową. Nie zawsze, ale w wielu przypadkach tak jest. My to będziemy robić, ale równocześnie, towarzysze, będziemy pilnować, żeby w tym co będziemy zmieniać nie było nic takiego co by zagrażało naszemu ustrojowi, co by zagrażało socjalizmowi i co by zagrażało naszym stosunkom z krajami socjalistycznymi. Bo, towarzysze, można mieć pretensje do tego czy innego człowieka, można tego człowieka zdjąć, wyrzucić z Komitetu Centralnego, z partii można wyrzucić, ze stanowiska, ale nie można mieć pretensji do socjalizmu, bo socjalizm jest, towarzysze, tym ustrojem, który naszemu krajowi przyniósł to, czym ten kraj być powinien. Dysponujemy, towarzysze, naprawdę ogromnymi rzeczami i niezależnie od krytyki tego czy innego naszego posunięcia, niezależnie od tego merytorycznego pytania, które stawiają co poniektórzy: czy aby Polska wykorzystała swoją szansę?

Ja muszę powiedzieć towarzyszom tak: na pewno mogliśmy zrobić znacznie więcej niżeśmy zrobili, ale nie wolno nam przekreślać tego, cośmy zrobili. Bo jak przekreślimy to cośmy zrobili, to sami sobie będziemy zaprzeczać. Będziemy zaprzeczać własnej pracy, własnemu wysiłkowi, a przecież to, że ten Szczecin jest taki, jaki jest, że to jest najpiękniejsze miasto w Polsce, to przecież jest, towarzysze, praca waszych rąk, to jest praca rąk i umysłów naszego narodu. I z tego trzeba być dumnym. Równocześnie będąc dumnym trzeba myśleć co jeszcze robić, jak lepiej rezerwy nasze wykorzystywać, żeby w tym Szczecinie działo się lepiej, żeby ludziom żyło się lepiej, i tak dalej, i temu podobne. To są, towarzysze, sprawy trudne. My dzisiaj przy tej okazji mówimy tylko o niektórych problemach naszego życia, bardzo złożonego życia.

Ja o sobie mogę powiedzieć, towarzysze, że w tym krótkim życiu — bo uważam, że pięćdziesiąt osiem lat to jest jednak mało — to już dosyć, za dużo tych różnych kłopotów się przeżywało. W każdym bądź razie, ja bym naprawdę serdecznie was, towarzysze, prosił o to, żebyście byli wyrozumiali, żebyście nie utrudniali nam naszej pracy, naszej chęci szybkiego wychodzenia z tych kłopotów w jakie zabrnął nasz kraj, nasza gospodarka.

My chcemy doprowadzić, towarzysze, jak już powiedziałem, do jakiegoś etapu, na którym będziemy mogli powiedzieć: proszę bardzo, droga jest prosta, jedźcie dalej młodzi ludzie! I wy nam musicie w tym, towarzysze, pomóc. I tutaj nie pomoże się słowami. Nie pomoże się — rozumiecie — taką czy inną rezolucją, a pomoże się konkretnym czynem.

Ja tutaj mówiłem o naszej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim,

towarzysze, i muszę wam powiedzieć... Gdzie ja to podziałem? Zaraz zobaczę, czy nie mam tego tutaj dokumentu, który mi dzisiaj doręczono. Jest to „Ballada Szczecińska"*. Nie wiem kto to napisał i nie chcę sam dochodzić tego. Pal go sześć, tego który — rozumiecie — w ten sposób... Ale, towarzysze, są tutaj takie akcenty, które — wydaje mi się — nie pomagają naszej sprawie, nie pomagają naszej ojczyźnie i nie pomagają nam — to znaczy mnie i towarzyszowi Jaroszewiczowi. Ot, mówi się np. tak, że ... zabili nam ojców, dzieci nasze, matki nasze, i chowali je w nocy i tak dalej „A to wszystko za to/że Polak pamięta/ że walczy o wolność/nie radzieckie pęta"... Towarzysze! jak już chcecie wiedzieć... Abstrahując od tego — rozumiecie — jak to było z tym strzelaniem. Prawda, ja już powiedziałem, że my takich metod nie tylko nie pochwalamy, ale odcinamy się od tego, odcinamy się kategorycznie. Po to ja między innymi tutaj jestem u was, żeby się dogadywać. Rozumiecie? I ja się was nie boję, towarzysze. Nie boję się was w tym sensie, że przecież wy wiecie, że jestem — prawda — robotnikiem, i że jak my się z sobą nie dogadamy no to kto się w końcu z kim dogada? Ale nie róbcie takich rzeczy! *(Oklaski)*. Bo przecież towarzysze radzieccy, kiedy sprawy nabierały na sile, kiedy stan napięcia w Polsce był ogromnie wysoki, to przecież towarzysz Breżniew dzwonił do towarzysza Gomułki i ostrzegał go. Powiedział: są u was konflikty, rozwiązujcie je na drodze politycznej i na drodze perswazji. Kiedy to nie trafiało jeszcze do przekonania, to towarzysze radzieccy przysłali oficjalny list, list Biura Politycznego KPZR do naszego Biura. Nawiasem mówiąc ja ten list dostałem już po siódmym plenum, kilka dni po siódmym plenum. Ale jest taki list do naszego Biura ze strony towarzyszy radzieckich, w którym to liście mówi się o tym, że nie wolno rozwiązywać spraw na drodze — powiedzmy — innej jak tylko politycznej, jak tylko ekonomicznej i tak dalej.

A więc ten zwrot**, wiecie, ten zwrot towarzysze, to to jest już propaganda! To jest już, rozumiecie, uderzanie w to, co jest podstawową rzeczą w naszym istnieniu, tym co — powiedzmy — będzie decydowało i co będzie decydować o naszym rozwoju.

Ja już nie mówię o tym zbożu, o tej rudzie, o wielu innych rzeczach, które my otrzymujemy — co prawda płacąc za to — ale otrzymujemy ze Związku Radzieckiego. Ja już, towarzysze, nie mówię o wszystkich innych względach natury ekonomicznej, ale my, towarzysze, żyjemy w kraju, na terenie którego przeszło

* Patrz: Aneksy.

** Prawdopodobnie idzie tu o zwrot dotyczący „pęt radzieckich" w cytowanej przez Gierka „Balladzie Szczecińskiej".

sześćset tysięcy mogił radzieckich leży! Sześćset tysięcy ludzi zginęło, za to, żeby wyzwolić nasz kraj i między innymi ten Szczecin! Tutaj, towarzysze, niedaleko jest ogromne cmentarzysko radzieckie. Przecież trzeba pamiętać o tych rzeczach, kiedy się pisze tego rodzaju historie! Ja wiem, że to nie uczciwi robociarze, to nie uczciwi Polacy tego rodzaju rzeczy piszą i ja nie do was mam pretensje. Mam pretensje do was tylko o to, że niekiedy dajecie posłuch tego rodzaju — wiecie — historiom, tego rodzaju — powiedzmy — literaturze, która nam Polakom — rozumiecie — dobrego, jak to się mówi, imienia nie buduje. I przyjaźni naszej ze Związkiem Radzieckim nie buduje!

A już, towarzysze, naprawdę obraziła mnie — i ja jestem obrażony — wiecie, że tutaj się mnie jeszcze do tego wszystkiego podszywa. Z imieniem Gierka na ustach — rozumiecie — tego rodzaju historie się pisze. Bo pisze się tak: *„pożałował chleba dla polskiego rodu/czołgów nie żałował bo miał je ze Wschodu/ lecz Polak pamięta że pochodzi z Piasta/powołał więc Gierka na wodza i basta"*.

Wiecie, ja, jeśli już mówić tutaj o wodzostwie, towarzysze, a ja nigdy nie miałem aspiracji być wodzem, prawda, i nie czuję się wodzem, a czuję się tylko komunistą, który, jak to się mówi, tyle ile umie, tyle na ile go stać, chce oddać swojemu narodowi. Ale jeśli już mówić o wodzostwie, towarzysze, to ja wodzem tego rodzaju pisakom nie chcę być i nie będę! I niech oni się pod moje imię nie podszywają! Ja nie mam z takimi ludźmi nic wspólnego. I sądzę że wy też nie macie z takimi ludźmi nic wspólnego, bo przecież, towarzysze, gdyby było inaczej, to byłoby naprawdę, naprawdę byłoby źle.

Ja bardzo was przepraszam, ale musiałem powiedzieć trochę o niektórych sprawach, żebyście wiedzieli jak nam jest ciężko, żebyście wiedzieli, że każdy z nas wolałby tak jak wy stanąć przy warsztacie pracy i nie mieć tych wszystkich kłopotów na głowie. Ja, towarzysze, chcę wam powiedzieć, że traktowałem swoją pracę partyjną — a jestem czterdzieści lat komunistą, członkiem partii — traktowałem ją zawsze jako, powiedzmy, rzecz ideową i nigdy — zresztą, jak każdy komunista może powiedzieć o sobie — nigdy nie uważałem, że to jest — jak to się mówi — argument dla robienia kariery. Ja kariery nie zrobiłem i ja kariery nie zrobię. I powiadam, wolałbym, tak jak i towarzysz Piotr, który jest z wykształcenia nauczycielem i ekonomistą, wolałby — prawda — stanąć przy swoim warsztacie pracy i nie mieć tych wszystkich kłopotów. Tak samo ja, proszę bardzo, też wolałbym tych wszystkich kłopotów nie mieć. No, ale są określone sytuacje w życiu i nas postawiono po to, żeby ten kraj z tej

trudnej sytuacji wyciągnąć. I dlatego też, towarzysze, mówiłem wam uczciwie o tym jakie są kłopoty, i jak widzimy — powiedzmy — ten najbliższy nasz okres, w którym będziemy pracować.

Żądacie obniżki cen na artykuły spożywcze do wysokości z dnia 12 grudnia 1970 roku. Czy żądacie również, żebyśmy odebrali te osiem miliardów czterysta milionów złotych? No to trzeba od razu to wstawić.

(Głos z sali, niezrozumiały)

Zaczekajcie, towarzyszu, zaczekajcie. To wy w swoim imieniu tak możecie mówić, ale wy nie mówcie w imieniu tych pięciu milionów ludzi, którzy otrzymali te pieniądze. Wy nie mówcie w ich imieniu, bo przecież pięć milionów dostało te podwyżki, a ileż tam jeszcze dzieci otrzymało te dodatki. I to jest jedna strona zagadnienia. A jest i druga strona zagadnienia, że przecież, drodzy towarzysze, to jest cały skomplikowany system, który gdyby chcieć — rozumiecie — odwracać, to wprowadzilibyśmy naszą gospodarkę w powtórny chaos. I dlatego nie ma odwrotu od tego. Nie ma odwrotu! Ja to mówię z całą odpowiedzialnością. To cośmy zrobili, tośmy dali te osiem miliardów czterysta milionów złotych, zamroziliśmy ceny, żeby nie było tak, że — rozumiecie — dało się to wyrównanie, ale równocześnie nie stworzyło się hamulców, które by wyhamowały ukryte podwyżki cen. Myśmy to zrobili i my będziemy w perspektywie dążyć do tego, żeby sprawy rozpatrywać po kolei. I nie jest wykluczone, że również i do cen dojdziemy. Nie tak, jak towarzysze sobie wyobrażają. Ja nie wiem, kiedy to nastąpi, ale i do tych spraw my wrócimy, bo my musimy mieć z czego, my musimy mieć te środki potrzebne na to, żeby dać. Bo jeśli my, towarzysze, będziemy podnosić na przykład płace i nie będziemy mieli dostatecznej ilości masy towarowej na rynku, to będzie tak, że będzie pieniądz, tylko nie będzie można za te pieniądze nic kupić. I będzie inflacja, będzie krach. I dlatego — powiadam — to są rzeczy nieodwracalne. A obecnie, ten pierwszy krok, któryśmy zrobili, bardzo istotny, on został zrobiony i będziemy myśleć o tym dalej jak — powiedzmy — te sprawy odrabiać. Ale odrabiać musimy wspólnie, bo z pustego, towarzysze, nikt wam nie naleje i na pewno nikt nie naleje wam w warunkach nerwowości postoju, w warunkach — powiedzmy odchodzenia od tworzenia dóbr materialnych.

Górnicy dadzą dziewięćset tysięcy ton węgla dodatkowo. Mó-

[Globalne wydobycie węgla kamiennego w Polsce w 1970 roku wyniosło 140 milionów ton. Eksport w roku 1970 — 28,8 miliona ton za ok. 300 milionów dolarów (tj. ok.1/6 wpływów z rocznego eksportu). Główni odbiorcy: ZSSR — przeszło 7 milionów ton, Włochy 2,8 mil. ton, Dania — 2,7 mil. ton, oraz Finlandia, Czechosłowacja i NRD.]

wiłem wam na co on nam będzie potrzebny. Również hutnicy dadzą stal, koks i tak dalej. A wy, towarzysze, zastanówcie się, ile wyście dali do tej pory, za ten miesiąc. No, jakoś nie bardzo, jakoś nie bardzo to wszystko jak dotąd wygląda. I dlatego ja powiadam: nie ma możliwości powrotu do cen na artykuły spożywcze z dnia 12 grudnia 1970 roku. To jest odpowiedź na pierwsze pytanie. *(Gniewne ożywienie na sali)* Zaczekajcie, zaczekajcie! Zaczekajcie!

Prowadzący: Zachowajmy powagę! Zachowajcie powagę! Po wystąpieniu towarzysza Gierka...

Gierek: Towarzysze, jeśli wy uważacie, że... *(Okrzyki na sali)* Proszę bardzo!

(Głos z sali, niezrozumiały)

Gierek: Towarzyszu, nie ma odwrotu od sytuacji, nie ma odwrotu! Wy możecie się ze mną nie zgadzać, a ja wam wykładam serce na talerz i mówię wam, że nie ma odwrotu, nie ma odwrotu! A praca — proszę bardzo! Im więcej będziecie, towarzysze, dawać, tym więcej będzie do podziału. Ja się zgadzam z wami i możecie być przekonani, że to co wypracujecie wróci do was, wróci do narodu — z całą odpowiedzialnością to mówię!

Drugi punkt dotyczy... zresztą odczytam go: „Zgodnie z wolą wyrażoną na wszystkich wydziałach, wydziałowych zebraniach otwartych żądamy niezwłocznego i legalnego dokonania wyboru władz związkowych, rad robotniczych oraz — stosownie do żądań większości członków partii — demokratycznych wyborów w organizacjach partyjnych i młodzieżowych na szczeblu wydziału i zakładu. Żądamy gwarancji zrealizowania tego punktu od władz wojewódzkich wyżej wymienionych organizacji w ściśle określonym terminie".

Ja jestem całkowicie za tym! Proszę bardzo! *(Oklaski)* I proponuję, żeby w najbliższych kilku dniach, za dwa, trzy dni, pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego towarzysz Ołubek przedstawił w tej sprawie jakiś plan, albo tu z towarzyszami porozmawiał i żeby można było ustalić gdzie, kiedy i jak. Proszę bardzo! Są tutaj towarzysze. Ja miałem, na przykład, przyjemność rozmawiania z towarzyszem tutaj siedzącym w prezydium. Proszę bardzo! Niech tacy towarzysze wchodzą do rady zakładowej do KSR! Proszę bardzo, i wielu z was siedzących na sali! Proszę

[KSR — Konferencja Samorządu Robotniczego: pozorny samorząd robotniczy, zadekretowany w 1959 roku jako replika władzy na rady robotnicze, zdobywające faktyczne wpływy i wybierane bezpośrednio przez załogi zakładów

produkcyjnych. W skład KSR wchodzą przedstawiciele: rady robotniczej, rady zakładowej, organizacji partyjnej i dyrekcji. Przedstawiciele rady robotniczej znaleźli się w KSR w mniejszości i ich uprawnienia praktycznie sprowadziły się do zera, co z kolei spowodowało upadek znaczenia i atrofię właściwych rad robotniczych.

Rady robotnicze działały w Polsce przez dwa lata: 1957-1958, czyli po wypadkach z października 1956 roku. Gomułka nigdy nie udzielił im swego poparcia. Powstanie rad robotniczych stało się głównym argumentem przeciwko zmianom popaździernikowym ze strony konserwy partyjnej i przedmiotem presji ze strony ZSSR. Natomiast wprowadzenie KSR'ów było poparte życzliwie.]

bardzo, niech wchodzą, niezależnie od tego, czy to są partyjni czy bezpartyjni! Proszę bardzo! *(oklaski)*

Ale po wprowadzeniu do tych władz towarzyszy, którzy będą wybrani w sposób demokratyczny i zgodnie z intencjami załogi, to musicie tych władz słuchać. I bez tych władz wam nie będzie wolno, towarzysze, robić jakichś tam historii, które by tym władzom z kolei podrywały autorytet. *(Oklaski)* Jeśli tak, tośmy się dogadali w tej sprawie.

Punkt trzeci; powiadacie tak: „żądamy zapewnienia strajkującym wynagrodzenia za okres strajku". I znowu się możecie na mnie obrazić i możecie powiedzieć, że — zresztą jeden z towarzyszy teraz mnie pytał: „a jak wyście strajkowali, to wam płacono za strajk?". Ja mu odpowiedziałem, że jak ja strajkowałem, to bywało różnie. Jeden ze strajków skończył się tak, że mnie aresztowano — prawda — siedziałem w więzieniu, a potem wywieziono mnie do Polski. To są rzeczy, towarzysze, przykre — prawda. Ja myślę tak, że my w ogóle nie powinniśmy się godzić na tego rodzaju postulaty, nie powinniśmy się godzić! Bo, pamiętajcie, pracują inni, powiedzmy: pracuje cały kraj. A wy strajkujecie w warunkach, kiedy nam trzeba pomagać, w warunkach kiedy — jak piszecie — chcecie nam pomóc to wy strajkujecie! Więc po porozumieniu z towarzyszem premierem, jest taka propozycja: jeśli do końca miesiąca wykonacie plan to proszę bardzo. Wykonacie plan do końca miesiąca, towarzyszu, no-zresztą jaka jest możliwość?

Głos z sali: Możliwości takie są, ale musi się wypowiedzieć cała sala, żebym ja wiedział, że mam poparcie. *(Oklaski)* Mamy do czwartku włącznie półtora procent planu poniżej upływu czasu.

[Czyli że wartość wykonanych przez stocznię robóę (końcowych i w toku) powinna być — według planu produkcyjnego, kontrolowanego co dekadę przez zjednoczenie, ministerstwo i GUS — wyższa o 1,5 %.]

Gierek: Półtora procent. Dacie radę?

Głosy z sali: Damy! Damy!

Gierek: Towarzysze, róbcie sobie jak chcecie! Po porozumieniu z towarzyszem premierem — zgoda! Zapłaci się — tylko plan musi być. *(Oklaski).*

[W polskim przemyśle przeważa wynagrodzenie akordowe. Tak samo w stoczniach o zarobkach większości robotników decyduje wysokość wykonania norm grupowych i indywidualnych, związanych z akordowym systemem płac. Inne formy wynagrodzenia — za godzinę pracy, miesięczne itd. — stosuje się tylko tam, gdzie nie można zastosować akordu. Ponieważ akord jest podstawą wynagrodzenia (władze uważają, że pobudza wydajność), podstawowa, stała część wynagrodzenia, związana z zakwalifikowaniem zawodowym, jest bardzo niska. A zatem nie groźba utraty „gołej pensji" za dwa dni robocze stanowiła istotę postulatu. Było to żądanie o charakterze politycznym, szło tu o potwierdzenie legalnego charakteru strajku oraz o wypłatę tylko tym ludziom, którzy brali czynny udział w strajku, a pozostawienie bez odszkodowania reszty (potwierdzają to: treść postulatu oraz wypowiedzi kilku delegatów robotniczych).

Gierek nie mógł od razu postulatu odrzucić, pociągnęłoby to bowiem za sobą przy najbliższej wypłacie problem: jak traktować strajkujących, a jak „łamistrajków" siedzących w domu i w konsekwencji dalsze wrzenie. Gierek wybrnął z tego stawiając kwestię jedynie w płaszczyźnie ekonomicznej i łącząc ją z wykonaniem planu miesięcznego. Najprawdopodobniej zapłatę za strajk otrzymała cała załoga, gdyż rozbrojona spotkaniem większość strajkujących robotników nie mogła dopilnować wykonania tego postulatu. W praktyce więc strajk wygrali oportuniści i serwiliści.]

Następny punkt: żądamy, aby kierownictwo zakładu i władze państwowe zagwarantowały uczestnikom strajku i członkom komitetów strajkowych niewyciąganie konsekwencji oraz pełne bezpieczeństwo osobiste na terenie zakładu i miasta. Ja się absolutnie z tym zgadzam.

Mówił towarzysz, że w poprzednich tam historiach było coś niewłaściwego. Jest tutaj towarzysz Szlachcic, poleciłem towarzyszowi Szlachcicowi sprawę przebadać. Jeśli ktoś został aresztowany niewłaściwie, jeśli ktoś został aresztowany — to trzeba tę sprawę wyjaśnić i tak dalej i puścić. Ale równocześnie, ja chcę powiedzieć towarzyszom taką rzecz, że jeśli pod tych ludzi chcielibyście podciągać tych, którzy palili i rabowali...

[Demagogia. Postulat dotyczy aktualnego strajku i jego przywódców. W czasie strajku styczniowego nie było podpaleń i rabunku. Nawiązując do wypadków grudniowych Gierek spowodował fałszywą reakcję sali i niejako uzyskał zgodę na ściganie „podpalaczy i rabusiów". Jak wynika jednak z dalszych wypowiedzi, część zatrzymanych wówczas przez MO to uczciwi robotnicy stoczni, którzy „rabowali" benzynę czy naftę dla spalenia domu KW po znanym potraktowaniu stoczniowców przez władze partyjne i „siły porządkowe".]

Głosy z sali: Nie! Nie!

Gierek: Nie? Czyli jasne! Towarzyszu Szlachcic!

Szlachcic: Tak jest. (Oklaski)

Gierek: No!

Punkt piąty: „domagamy się przyjazdu". Jesteśmy! *(Oklaski)*

Punkt szósty: Żądamy rzetelnych informacji o sytuacji politycznej, gospodarczej. Czy to co wam powiedziałem wystarczy? *(Głosy z sali, niezrozumiałe, duże poruszenie)*

Gierek: Zaczekajcie, zaczekajcie! Tu chodzi o to, że prasa, radio i telewizja nie mogą wymyślać rzeczy, których nie ma! My o pracy Biura Politycznego i Sekretariatu podajemy informacje. Tego się nigdy w historii naszej partii nie robiło. My to robimy, towarzysze. Powiem wam więcej — decyzją premiera rządu powołany zostanie w najbliższym czasie rzecznik rządu, który będzie informował oficjalnie o pracy rządu i o wszystkich poczynaniach naszego rządu, naszych władz. To będzie w najbliższym czasie, gdzieś za trzy tygodnie on zostanie — prawda — wejdzie do tej pracy. Czyli wprowadzamy instytucję rzecznika, który bę-

[Należałoby mówić o przywróceniu stanowiska rzecznika prasowego rządu. W latach 1956-59 istniał już taki urząd, który — w miarę upływu czasu — ograniczał swoją działalność aż do całkowitej jej i urzędu likwidacji przy jakiejś formalnej „kompresji etatów" administracyjnych. Obecnie wprowadzona instytucja rzecznika rządowego nie służy bynajmniej usprawnieniu informacji o pracach rządu, a raczej zinstytucjonalizowaniu „selektywnego przekazu" informacji dla prasy. Z całego fragmentu polemiki o prasę wynika, że Gierek wykorzystuje swoją przewagę autorytetu i zręczności, by zagwarantować utrzymanie dotychczasowego charakteru prasy — nie jako przekaźnika rzetelnych informacji, lecz jako instrumentu dydaktyczno-propagandowego.]

dzie informował o pracach rządu, o pracach naszego państwa. Co się tyczy partii, to my takie informacje dajemy, informacji jest ostatnio towarzysze aż za dużo, rozumiecie. *(Głosy z sali)* Zaczekajcie, zaczekajcie! Towarzyszu, no jak wy tak fałszywych, fałszywych! Ja mówię nie o fałszywych tylko o tych, które my podajemy! Czy to co my podajemy jest fałszywe? Powiedzieliśmy o siedmiu miliardach — daliśmy osiem czterysta, czy to jest fałszywe?

Głos z sali: Chodzi o prasę lokalną!

Gierek: Zaczekajcie, do tego też wrócimy!

Prowadzący: Proszę kolegów, proszę o zachowanie powagi! Najwyższe władze państwowe przyszły, tutaj przyjechały do stoczni! Zrozummy i zachowajmy powagę! Każdy będzie mógł zabrać głos!

Gierek: Wam towarzysze chodzi... ja wiem o co wam chodzi. Chodzi wam nie tyle o informacje o sytuacji politycznej, gospodarczej kraju ile o to co dzieje się na terenie waszej stoczni i o to co dzieje się na terenie miasta. My jesteśmy za tym, żeby informować, ale nie jesteśmy, towarzysze, za tym, żeby informować, towarzysze, o wszystkich szczegółach, które ktoś pragnie, żeby koniecznie podawać. Są pewne ramy które muszą być, wiecie, zachowane! Ja przez to nie chcę powiedzieć, że nie należy rozszerzać zasięgu tej informacji. Tylko wy nie żądajcie takiej demokracji — prawda — dla, jak to się mówi, wszystkich! I dla przyjaciół i dla wrogów! Takiej demokracji wy nie żądajcie! Będziemy informować o tym, co będzie dotyczyło ludzi, co będzie dotyczyło — powiedzmy — waszego życia i tak dalej, natomiast to, co interesuje naszych wrogów, to, towarzysze, my podawać nie będziemy. Ale to jest oddzielne zagadnienie.

Natomiast jak chodzi o to, co — powiedzmy — tutaj wyciągacie dalej — mianowicie: „żądamy rzetelnej informacji" i potem mówicie tutaj o zobowiązaniach podjętych w rurowni. Że żądacie sprostowania, że powinno się ono ukazać w tych samych środkach masowego przekazu, które tę wiadomość podały, żeby wyciągnąć konsekwencje w stosunku do osób, które spowodowały podanie do środków masowego przekazu, i tak dalej, i tak dalej. Towarzysze, ja chciałem powiedzieć taką rzecz, że ja się w pełni zgadzam, że zobowiązania należy podejmować konkretne. Nam nie potrzebne są zobowiązania na papierze, zobowiązania lipne! Nie potrzebne są takie zobowiązania! I ja tę sprawę tutaj z towarzyszami z Komitetu Wojewódzkiego wyjaśniałem. Powiedziano mi, że te zobowiązania — w odpowiedzi na apel górników, hutników i budowlanych — podjęły określone brygady na wydziałach, a nie wydział. Brygady! Jeśli, towarzysze, na wydziale takim czy innym zobowiązanie podejmie nie brygada a człowiek, to co, będziecie mieć do niego o to pretensje? No, nie można mieć pretensji o to! Trzeba się cieszyć, że człowiek czy brygada chce pomagać krajowi, a nie pretensje mieć o to! Jeśli tam była wzmianka o wydziale, to to jest niesłuszne. Jeśli tam mówiło się o brygadach, to, towarzysze, pretensji o to nie miejcie. Miejcie raczej pretensje do siebie, że nie cały wydział, że nie cała stocznia! Albo miejcie pretensje do siebie, że nie poszły te zobowiązania — powiedzmy — jakoś w sposób bardziej masowy i tak dalej.

Widzicie, ja tu tyle mówiłem o tym ile nam potrzeba tej pomocy. A wy tu nagle wychodzicie — prawda — no ja nie wiem, może to rzeczywiście były lipne zobowiązania *(zwraca się do kogoś z pytaniem)*. No, jak to było z tymi zobowiązaniami?

Mówca niezidentyfikowany (Pierwsze słowa niezrozumiałe) ...małe sprostowanie by się jednak przydało...

Gierek: Zaczekajcie, ale te zobowiązania, jak?

(Okrzyki z sali, niezrozumiałe)

Prowadzący: Proszę was! Tak długo było wszystko dobrze... w tym najważniejszym momencie... Posłuchajcie mnie, bądźmy naprawdę opanowani!

Gierek: Więc jeśli uważacie, że powinno być sprostowanie, że te zobowiązania nie były podjęte w sposób formalny i że — powiedzmy — nie wszystkich brygad one — powiedzmy — te zobowiązania dotyczą, że w imieniu brygad podejmowali określeni ludzie, to ja proponuję, żeby o tych ludziach, którzy te podjęli zobowiązania napisać, że nie brygada podjęła, a podjęli określeni ludzie. Proszę bardzo! *(Oklaski)* I napisać o tym, że wyjaśniamy, że wtedy i wtedy nie brygada podjęła, a podjął zobowiązanie ten, tamten, ów i tak dalej. Tylko, towarzysze, ja jeszcze o jednej rzeczy chcę wam przy tej okazji powiedzieć: jeśli wy byście w stosunku do tych towarzyszy, którzy podjęli te zobowiązania, zaczęli stosować jakieś niedobre metody, wiecie, dyskryminujące, to byłoby niedobrze! Bo każdy ma prawo służyć ojczyźnie tak, jak on uważa za słuszne. Ja uważam, że wyście też powinni podejmować zobowiązania i indywidualne i brygadowe i wydziałowe, tak żeby — rozumiecie — to, te zobowiązania były tym wianem dla nas, dla kierownictwa.

Więc dogadujemy się, że traktujemy to i mówimy o ludziach, którzy podjęli te zobowiązania. Zgoda, tak? Zgoda! I takie sprostowanie — proszę bardzo!

Teraz następne żądanie publikowania postulatów w lokalnych środkach masowego przekazu do dnia i tak dalej i tak dalej...

Ja uważam, towarzysze, że to jest nie do przyjęcia. *(Poruszenie na sali).* Wam chodzi o całość tego, tak? Nie, a o co?...

[Proszę porównać brzmienie punktu dziewiątego postulatów nie pozostawiającego najmniejszej wątpliwości co do intencji autorów — z farsą, która się rozgrywa. Reakcja sali świadczy najwyraźniej o zmęczeniu, obawach, zdenerwowaniu prawdziwych przedstawicieli załogi oraz o intencjach innych bezpośrednich uczestników „spotkania".]

Mówca niezidentyfikowany: Nam chodzi aby wydrukować ten punkt w lokalnych środkach przekazu.

Gierek: A, ten punkt — proszę bardzo! Proszę bardzo! To znaczy ta notka dotycząca tych zobowiązań! Proszę bardzo, proszę bardzo!

Czyli punkt dziesiąty: „Żądamy, aby wojewódzkie władze partyjne i związkowe oraz kierownictwo zakładu zagwarantowało Komisji Robotniczej, wyłonionej z Komitetu Strajkowego, możliwość działania przy radzie zakładowej i robotniczej aż do czasu legalnego wyboru władz, o których mowa w punkcie drugim". I potem mieliście dalej: „możliwość działania członków Komisji Robotniczej powinna obejmować gwarancję bezpieczeństwa osobistego na terenie zakładu"... i tak dalej, i tak dalej, wyłączne dysponowanie radiowęzłem, oddelegowanie członka Komisji Robotniczej celem dopilnowania realizacji punktu drugiego niniejszych postulatów i tak dalej.

Otóż ja uważam, towarzysze, tak: jest jednoosobowe kierownictwo waszego zakładu, jest dyrektor i jest ta organizacja partyjna i związkowa jaka jest. Trzeba w najbliższych kilku dniach doprowadzić do wyboru nowych władz i partyjnych i związkowych i młodzieżowych i ja tu powiem jakie widzicie *(słowa niezrozumiałe)* nawet i trzeba będzie dokooptować taką ilość towarzyszy do KSR-u z Komitetu Strajkowego. A jakże, proszę bardzo! Czy innych towarzyszy, którzy będą nie tylko zabezpieczać realizację tego, ale którzy sami będą realizować te rzeczy. *(Oklaski)* Chodzi mi to, że wy musicie się czuć odpowiedzialni za to, co się będzie na zakładzie działo. Musicie się czuć odpowiedzialni za to, co wy wypracujecie i czym będzie się dzieliło. I tutaj nie ma rady, rozumiecie! Jeśli będzie coś złego, to niech towarzysze mają pretensje do legalnych wybranych władz.

Jest u nas partia i, proszę bardzo, są członkowie partii. I niech członkowie partii na swoich zebraniach *partyjnych* — rozumiecie — i ja uważam, że to nie powinno być tak — wiecie — że, będziecie otwarte zebranie robili. Musi być zebranie partyjne i na partyjnym zebraniu musi być zrobione pranie, takie żeby sobie towarzysze powiedzieli o tym, co mają sobie do powiedzenia, bez udziału bezpartyjnych! I tam trzeba wybrać takie władze partyjne — rozumiecie — które będą realizować te wszystkie postulaty, wynikające z tych zadań zakładu i z obowiązków względem załogi w ramach środków, którymi będziecie dysponować i tak dalej. Przy tym ja przestrzegam, towarzysze, na żadne jakieś gwiazdki z nieba nie należy liczyć! Ja wam mówiłem o kłopotach. Trzeba tak zagospodarowywać środki, którymi dysponujecie, żeby wszystko grało! To samo jak chodzi o związki zawodowe. I proszę bardzo! Zaczynajcie od organizacji oddziałowych, od oddziałów, wybierajcie zgodnie ze statutem partii, ze statutem związków zawodowych, wybierajcie swoich delegatów, wybierajcie władze — prawda! Lecz żeby był porządek, żeby wszystko grało! A po wyborze władz, trzeba dokooptować jeszcze do KSR-u

odpowiednią jeszcze ilość towarzyszy, żeby tam była — powiedzmy — znaczna podstawa robotników. Żeby oni z dyrekcją zastanawiali się nad tym, jak lepiej pracować i żeby wspólnie z dyrekcją zastanawiali się jak dzielić te środki, które zostaną przez was wypracowane, zgodnie z państwowymi przepisami; zgodnie z państwowymi przepisami! Ja powiem więcej: my jesteśmy zainteresowani żebyście to zrobili jak najlepiej, a może to co wy zrobicie będzie przykładem do przeniesienia na inne zakłady. My jesteśmy naprawdę zainteresowani, żeby dobrzy robotnicy — rozumiecie — dobrzy mistrzowie i brygadziści byli we władzach, żeby aktywnie dyktowali pracę, żeby się zastanawiali co poprawić w naszym życiu, co zrobić żeby ta produkcja szła dobrze — pamiętając, jak zawsze, o interesach i naszego państwa, i o interesach naszego społeczeństwa.

[Rzecz ważna: postulat przewiduje przekształcenie Komitetu Strajkowego w organ stały — Komisję Robotniczą, która miałaby prawo równoległego działania z radą robotniczą — pozbawioną jakiegokolwiek znaczenia — i radą zakładową — składającą się z partyjnych nominantów, wylansowanych w formalnie „demokratyczny" sposób — do czasu (przewidzianego w punkcie drugim) demokratycznego i wieloszczeblowego wyboru nowych władz związkowych, rad robotniczych, organizacji młodzieżowych i organizacji partyjnych w stoczni.

W praktyce oznacza to, że najbardziej bojowy, najbardziej dojrzały element, który zdobył zaufanie załogi dzięki postawie w dwu kolejnych strajkach, uzyskałby niezwykle silną pozycję w stosunku do wszystkich pozostałych czynników stoczniowych. Komisja Robotnicza sprawująca mandat załogi, zatwierdzony przez szefów partii i rządu nieuchronnie doprowadziłaby do dymisji nominantów, oportunistów i serwilistów w wymienionych organizacjach i zajęłaby ich miejsca. Wiązałoby się to ze zmianą charakteru i byłoby początkiem rozsadzania biurokratycznej struktury organizacji, kanalizujących dotychczas dążenia robotnicze zgodnie z interesami biurokracji.

Szczególnie zaskakujące jest włączenie w tę listę „demokratyzacyjną" komórek partyjnych (w wielkim zakładzie pracy są to: grupy partyjne, oddziałowe organizacje partyjne, podstawowe organizacje partyjne w wydziałach, komitet zakładowy partii) — z powołaniem się na wolę członków partii. Oznacza to, że większość członków partii udzieliła pełnego poparcia ruchowi strajkowemu i aktywnie w nim uczestniczyła (również w jego kierownictwie); że ogół zrewoltowanej załogi nie traktował organizacji partyjnych i jej członków jako przeciwników; że załoga odróżnia etatowy aparat partyjny, związkowy i zetemesowski (ZMS — organizacja młodzieżowa) od ogółu członkowskiego i występuje wyłącznie przeciw politycznym zawodowcom; że ogół strajkujących — niewątpliwie pod wpływem swoich przywódców z Komitetu Strajkowego — w zasadzie uznaje potrzebę utrzymania organizacji partyjnych w dotychczasowej formie, a więc i — prawdopodobnie — z dotychczasowymi szerokimi uprawnieniami, dążąc jedynie do przekształcenia organizacji PZPR w organa reprezentujące interesy robotnicze.

Charakterystyczne jest całkowite pominięcie w postulatach kwestii KSR. Choć twór ten odegrał rolę grabarza samorządu robotniczego, to jednak stoczniowcy powstrzymują się od jego krytyki. Skoro bowiem zamierzają przeprowadzić w pełni demokratyczne wybory władz w organizacjach związ-

kowych, radach robotniczych i organizacjach partyjnych — gwarantują sobie tym samym pełnię władzy również w KSR-ze.

Gierek rozgrywa sprawę interesująco. W odpowiedzi na postulat nr 2 pozornie deklaruje pełne poparcie. Nie jest pewien rakcji sali, bada ją dopiero. Robi ukłon w stronę aktywu strajkowego, który — oczywiście — zajmie ważne pozycje w wybieralnych organach (... „wy musicie tych władz słuchać!"). Popełnia jedynie znaczące przejęzyczenie: postulat mówi o wyborach do rad robotniczych — Gierek — o „wchodzeniu" do KSR. W sprawie demokratycznego stanowienia władz w organizacjach partyjnych proponuje przygotowanie technicznego planu przez sekretarza KW.

Jakże inaczej brzmi jego komentarz do postulatu nr 10, będącego w istocie propozycją sposobu realizacji postulatu nr 2. Gierek panuje już nad sytuacją. Przypuszcza więc zdecydowany atak na pozycję strajkujących. Najpierw mówi o jednoosobowym kierownictwie dyrektora, choć nigdzie zasada ta nie została podważona przez załogę. Następnie powraca do demokratycznych wyborów w organizacjach partyjnych — zastrzegając, że muszą one obradować w ścisłym gronie a nie na otwartych zebraniach, dostępnych dla ogółu zainteresowanych. Oczywiście w ścisłym gronie łatwiej stosować różne rygory z zasadą „centralizmu demokratycznego" na czele. Ani razu nie pada z ust Gierka określenie „rada robotnicza", a mówi o „dokooptowaniu" do KSR'u — choć nie przewiduje się takiej procedury. Pomija milczeniem postulat zagwarantowania bezpieczeństwa osobistego członków Komisji Robotniczej i zwolnienia ich od obowiązków zawodowych na okres porządkowania spraw organizacyjnych w stoczni do czasu zakończenia akcji wyborczych. Nie zatrzymuje się nad wymogiem swobodnej dyspozycji stoczniowym radiowęzłem — najskuteczniejszym instrumentem stałej bezpośredniej więzi kierownictwa strajkowego (przekształcającego się w Komisję Robotniczą) z całą załogą. A przy tym schlebia przedstawicielom Komitetu Strajkowego, zasiadającym w prezydium; mówi o konieczności posłuszeństwa wobec odnowionych władz — najwyraźniej dążąc do podstawowego celu: oderwania kilku czy kilkunastu przywódców strajkowych od załogi, wtłoczenia ich w ramy ustabilizowanej struktury polityczno-organizacyjnej, zdobycia awansem, pochlebstwem, przerażenia skomplikowanymi problemami gospodarczymi i politycznymi. Taktyka wypróbowana — chodzi o to, by mniej zdecydowanych przekształcić z czasem w bezwolnych aparatczyków, a twardych i niewygodnych po jakimś czasie wykończyć.]

Punkt ostatni dotyczy organów bezpieczeństwa. Piszecie: „żądamy, ażeby organa bezpieczeństwa natychmiast zaprzestały szykanowania, zastraszania i aresztowania pracowników, którzy biorą udział w strajku. Strajk nie jest przestępstwem, gdyż nigdzie nie jest zakazany".

Za strajk, towarzysze, jeśli — myśmy o tym już poprzednio mówili — jeśli ktoś został za strajk aresztowany, to rzecz jasna, że trzeba natychmiast wypuścić. Trzeba natychmiast wypuścić, jeśli taka sytuacja jest! Tylko — powiadam — towarzysze, że nie będziemy zwalniać tych, którzy mają inne przewinienia, niż strajk. Jeśli ktoś kradł, jeśli ktoś prowadził rozbój, to nie będziemy takich wypuszczać! Za strajk, towarzysz Szlachcic wam tutaj obiecał, ma na to nasze polecenie i sprawą osobiście się zajmie.

To byłoby właściwie wszystko na co ja odpowiedziałem.

Ja rozumiem, że was nie zadowoliłem niektórymi odpowiedziami. Ja sobie zdaję sprawę z tego, że nie mogłem was zadowolić, żeście się w coś zaangażowali, że macie, co poniektórzy jakieś... — trudno to nazywać *obowiązkami wytłumaczenia się* — i tak dalej. Tylko ja was bardzo serdecznie proszę, żebyście wyszli nam naprzeciw, żebyście zrozumieli naszą trudną sytuację w jakiej myśmy się znaleźli. I żebyście — jeśli naprawdę mi chcecie pomóc — żebyście naprawdę, towarzysze, wzięli się solidnie do roboty! A was naprawdę stać na dobrą robotę! I żebyśmy mogli w niedługim czasie spotkać się przy innej okazji — na spotkaniu, na zebraniu, na wiecu — i żebyśmy mogli wspólnie mówić już o tym, co się zmieniło w życiu naszego państwa, naszego narodu, żebyśmy mogli mówić o tym jakie będą nasze dalsze zamiary w usprawnianiu naszego życia. I jeśli, towarzysze, wy nam w tym względzie pomożecie to ja wam obiecuję jeszcze raz, że my z naszej strony zrobimy wszystko, żeby tak się stało.

(Oklaski)

Prowadzący: Głos zabierze premier towarzysz Jaroszewicz.

Jaroszewicz: Szanowni towarzysze!

Ja chciałbym wam podać kilka szczegółów — ale bardzo ważnych szczegółów, o których powinniście wiedzieć — dotyczących naszej sytuacji gospodarczej.

Dlaczego zajęliśmy takie a nie inne stanowisko? W planie na siedemdziesiąty pierwszy rok, który zaakceptowało poprzednie kierownictwo, nie mieliśmy pełnego zbilansowania, pokrycia towarami rynkowymi funduszu płac i wynagrodzeń. Jak wiecie, na szóstym plenum towarzysz Gomułka zapowiedział, że będą zastosowane dalsze podwyżki cen. A więc zakładano, że realna płaca

[VI plenum KC PZPR. — 14 grudnia 1970 roku Zapowiedzi Gomułki nie opublikowano w żadnych materiałach informacyjnych KC.]

w 71 roku nie wzrośnie. Myśmy odrzucili tę tezę i dlatego zbilansowanie rynku dotyczy nie tylko kwoty ośmiu i pół miliarda, które daliśmy pięciu milionom ludzi w Polsce, ale ono dotyczy i drugiej części — a mianowicie zbilansowania wszystkich wypłat na fundusz płac i wszystkich dochodów ludności, a w szczególności dochodów klasy robotniczej. Stąd też nasze zadania w dziedzinie produkcji towarów rynkowych są znacznie wyższe niż osiem i pół miliarda.

A co my mamy? Ja nie chcę robić z tego tajemnicy, ale myśmy musieli pożyczyć smalec z Czechosłowacji, bo gdybyśmy go nie pożyczyli, musielibyśmy wywołać na rynku kryzys w zaopa-

trzeniu w smalec, bo nie mamy dolarów w rezerwie, aby ten smalec móc kupić. Myśmy dostali ze Związku Radzieckiego ponad to, co nam dostarcza w planie na 71 rok, dwanaście tysięcy ton słodkiego oleju roślinnego dla produkcji margaryny. I gdybyśmy tego nie dostali, to by był kryzys zaopatrzenia kraju w margarynę, bo znowu dolarów na kupno tych tłuszczów, niezbędnych do produkcji margaryny, my byśmy nie mieli i nie kupilibyśmy. Podobnie jest ze sprawą mięsa. Zamiarem poprzedniego kierownictwa było znaczne zmniejszenie spożycia mięsa w roku 71 w stosunku do roku 70. Aby sprzedać ludności tyle mięsa ileśmy sprzedali w roku 70-tym, my musimy kupić ponad 60 tys. ton mięsa. Za co? Robimy ogromny wysiłek eksportowy, dodatkowej

[Niedobory mięsa i smalcu wieprzowego, w kraju wyspecjalizowanym w produkcji trzody chlewnej, wydają się nieporozumieniem. W istocie stan hodowli polskiej został zdeterminowany polityką gospodarczą jeszcze w 1963-1964 roku, kiedy to władze partyjne postanowiły: ograniczyć import zboża bez stworzenia innej bazy paszowej dla zwierząt rzeźnych, rozwijać produkcję zbóż, m.in. w drodze mechanizacji prac polowych, obliczonej na uprawianie wielkich obszarów (ciężkie traktory, kombajny) pozostawiając jednocześnie w gospodarstwach chłopskich niewykorzystane rezerwy ludzkie.

Przeciwko fałszywym założeniom planu wystąpił publicznie świetny i znany ekonomista prof. M. Kalecki (wieloletni pracownik naukowy w Oxford, doradca wielu rządów, wieloletni pracownik sekretariatu ekonomicznego ONZ). Jego propozycje nie wiązały się z żadnymi dodatkowymi nakładami; dotyczyły korekty nakładów inwestycyjnych. Mimo tak poważnej (i nie odosobnionej) krytyki — plan gospodarczy na lata 1966-1970 został zatwierdzony jednogłośnie w wersji partyjnej. Gierek i Jaroszewicz głosowali również za jego przyjęciem.]

produkcji eksportowej aby pokryć ten wydatek. Ale przecież nie na tym się kończy lista towarów, które musimy kupić, aby utrzymać zaopatrzenie rynku w jakim-takim stanie, nie niżej niż w 70 roku. Jak wiecie przecież, ograniczono zakup kakao, a kakao

[Średnioroczny import ziarna kakaowego w latach 1965-69, pokrywający w zasadzie spożycie wewnętrzne, wynosił 18.000 ton. W roku 1970 import ten ograniczono do 14.300 ton, co spowodowało brak czekolady i różnych wyrobów cukierniczych. Łączny koszt importu kakao, kawy i herbaty stanowi nie więcej niż 1,5 % wartości polskiego importu.]

to nie jest produkt spożywany przez ludzi bogatych, bo każdy emeryt i każdy dziadek chce kupić swojemu wnukowi cukierka czy czekoladę. A tego na rynku nie było, bo już w ostatnich miesiącach roku 70 tego towaru zabrakło i niektóre fabryki cukierków przestały produkować cukierki z czekolady. Nie chcę wam wymieniać całej litanii tych towarów, które musimy przywieźć do Polski dla poprawy i utrwalenia rynkowej sytuacji.

Ponadto stoi przed nami pół miliona ton zboża, o których

mówił towarzysz Edward. Nie możemy więcej kupić w krajach socjalistycznych, bo nie ma. Nie dlatego, że nie chcą sprzedać — nie mają. Przecież nie jesteśmy jedynym krajem, który kupuje zboże w Związku Radzieckim. Kupują to zboże i inne kraje socjalistyczne, kraje rozwijające się. Musimy iść do kapitalistów po zakup tego zboża. Na to trzeba 35 milionów dolarów. Jeśli kupimy na długi kredyt, to trzeba zapłacić znacznie drożej przy kupnie i płacić potem osiem i pół procent rocznie od zaciągniętego kredytu. Więc musimy jak najwięcej środków zgromadzić w tym roku, aby kupić to zboże. Jeśli tego zboża nie kupimy, to to cośmy dzisiaj postawili na odchów, to chłopi to zlikwidują, jeśli zachwieje się zaopatrzenie wsi w paszę. A wiecie, że wieś tych pasz — na pełny program produkcji żywca, w szczególności żywca wieprzowego — nie ma. I gdybyśmy tego nie zrobili, wywołalibyśmy olbrzymie trudności mięsne, bez możliwości ich rozstrzygnięcia, poczynając od przyszłego kwartału bieżącego roku i w roku 1972.

A więc jesteśmy w zupełnie określonej sytuacji, z której nie można wyskoczyć woluntarystycznie — ot tak, bo mi się tak chce! Możemy zacząć drukować pieniądze, ale gdybyśmy to zrobili, zdezorganizujemy rynek i otworzymy drogę spekulacji. Dlatego też do wszystkich żądań o podwyżki płac, o nowe dodatki, należy się odnosić z całym poczuciem odpowiedzialności. I jeśli kraj będzie pracował normalnie i jeśli będzie dobry urodzaj w roku 1971 — wiemy co trzeba obniżyć. Ale obniżymy wtedy, kiedy będziemy mieli na to środki. Dziś ta obniżka zdezorganizowałaby rynek i wcale by nie pomogła żadnej rodzinie.

Ale sprawa na tym się nie kończy. Jak wiecie, zamiar poprzedniego kierownictwa polegał na tym, ażeby w 71 roku i — to wam wiadomo na stoczni też — nastąpiło faktyczne zamrożenie płac, w tym nawet płac akordowych. Że rozliczenie przyrostu płac z akordu miałoby nastąpić dopiero w 72 roku, a fundusz zakładowy miałby być ograniczony w stosunku do wypłat za rok 1969. Nie wiem, jaki będzie fundusz zakładowy stoczni za ubiegły rok.

[Fundusz zakładowy tworzy się na podstawie skomplikowanego systemu rozliczeń, w którym podstawową rolę odgrywa osiągnięcie (czy przekroczenie) rzeczowego i finansowego planu produkcji. Część funduszu przeznacza się na cele ogólnospołeczne, część rozdziela się pomiędzy załogę w formie wypłat pieniężnych. Te ostatnie wypłaty limitowane są globalnie przez władze centralne. W 1970 roku wypłaty wyniosły w całym polskim przemyśle ponad 4,4 mld zł (około 60,5 % wysokości globalnych funduszów zakładowych, które osiągnęły poziom 7,9 mld zł). W tym samym czasie globalny fundusz płac przedsiębiorstw i zakładów wyniósł 130 mld złotych, czyli że wypłaty gotówkowe z funduszu zakładowego zwiększyły nominalne zarobki pracowników polskiego przemysłu o 3,4 %. Zachodni odpowiednik wypłat z „fun-

duszu zakładowego" równa się co najmniej 8 procentom nominalnych zarobków (13-a i 14-a pensja).

W odróżnieniu od systemu powszechnie stosowanego na Zachodzie, podział funduszu zakładowego nie tylko jest zależny od jego „wypracowania" — na co z reguły robotnicy nie mają zasadniczego wpływu, ale również od widzimisię funkcjonariuszy związkowych, partyjnych i dyrekcji. Pracownicy administracji i funkcjonariusze polityczni otrzymują wypłaty przekraczające ich oficjalne jednomiesięczne uposażenie, podczas gdy ogół robotniczy musi się zadowolić kwotami o wiele niższymi od jednomiesięcznych zarobków. Dlatego też walka stoczniowców o obsadę związków zawodowych, organizacji partyjnych i rad robotniczych ma aspekt nie tylko polityczny, lecz również społeczno-ekonomiczny. Zagwarantowanie rzetelnego przedstawicielstwa prowadzi do sprawiedliwszego podziału środków z tego i innych źródeł materialnych (przydział wczasów pracowniczych, przyznawanie kredytów na remonty mieszkań, przydział miejsc na koloniach dziecięcych, wpływ na rozdział stypendiów, sposób użytkowania niepodzielnej części funduszu zakładowego zgodnie z rzeczywistymi potrzebami robotników itd.]

Pamięta kto tutaj?

Głos z prezydium: Za siedemdziesiąty...

Jaroszewicz: Nie, za 69 rok.

Ten sam głos: 22 miliony złotych.

Jaroszewicz: A za ten — lepszy czy gorszy?

Ten sam głos: Lepszy.

Jaroszewicz: Lepszy. A zakładano, że ten fundusz, który ma być wypłacony w siedemdziesiątym drugim ma być gorszy! Otóż my tego przyjąć nie możemy i musimy opłacić wydajność pracy akordowej, zapłacić za dniówkę z premią nie gorzej niż płaciliśmy w roku 1970. I na to też musimy gromadzić odpowiednie środki!

My liczymy że rok 1971 będzie rokiem dużego rozwoju wydajności pracy. I tak już jest w styczniu; w wielu gałęziach przemysłu są już dobrze przekroczone plany i kiedy będziecie czytać komunikat po zakończeniu stycznia przekonacie się, że dobrze pracują w tym miesiącu! I ja jestem głęboko przekonany że i stocznie, a w tym i stocznia imienia Warskiego, będzie miała w styczniu dobre wyniki, bo oni potrafią pracować. *(Oklaski, okrzyki)* Ja rozmawiałem tu z dwoma młodymi ludźmi, którzy pilnowali żeby tu był ład i porządek. I ja muszę powiedzieć że my z towarzyszem Edwardem jesteśmy dla was z pełnym uznaniem, że wy porządku, całości tego wielkiego majątku produkcyjnego pilnujecie. Za to trzeba was pochwalić! Otóż ci młodzi ludzie mówili na pytanie: a co to będzie z wykonaniem planu? A no, powiada, my jesteśmy w stanie to odrobić *(słowa niezrozumiałe)*. Ale to był głos, który jest głosem całej waszej stoczni.

Nie odrzucamy żadnej dyskusji, ale nie możemy dać teraz, bo to byłaby lipa, to byłoby oszustwo, to byłyby pieniądze bez pokrycia! Ja chcę wam jeszcze raz przypomnieć, towarzysze, że — wy nie jesteście z tej kategorii — jeszcze cztery miliony ludzi w Polsce ma poniżej dwóch tysięcy na miesiąc! Poniżej to znaczy od 850 do dwóch tysięcy. I jeśli zapytamy, czy im się nie należała jakaś poprawa losu — ja sądzę że wszyscy się zgodzą. Oni byli w najtrudniejszej sytuacji i im trzeba było pomóc w pierwszym rzędzie. I myśmy to wyraźnie mówili, że w pierwszym rzędzie im pomagamy, ale pamiętamy o wszystkich.

Natomiast jesteśmy zdecydowani i opracowujemy cały program, aby ograniczyć te wszystkie dochody i płace, które wyskoczyły ponad normę. I tu nie chodzi o płace robotnicze, i tu nie chodzi o płace personelu technicznego, ale są takie odcinki naszego życia, gdzie płace są za wysokie i nie będziemy się bali do tych płac sięgnąć. *(Oklaski)* I w ogóle my będziemy dbali

[O kogo tu chodzi? Według *Rocznika Statystycznego*, 1971 (str. 592) osób z wyższym wykształceniem, które w gospodarce uspołecznionej otrzymywały wynagrodzenie ponad 8000 złotych miesięcznie brutto i nie posiadały kwalifikacji technicznych było w 1968 roku około 3.200. O sile nabywczej tych wysokich zarobków czytelnik może wyrobić sobie zdanie w oparciu o tabelę kosztów utrzymania.]

o to... *(Oklaski, okrzyki: brawo)* I w ogóle nie będziemy się bali sięgnąć do zarobków inicjatywy prywatnej, która nadużywa prawa do rozwijania swojej działalności! Wyście o tym mówili. Teraz tego nie ma, ale o tym mówiło się w waszych grudniowych postulatach — i my się całkowicie z tym zgadzamy. Wkrótce będzie zaprezentowany program rządu, aby i w tych sprawach zrobić porządek.

[Poza formalnymi gestami propagandowymi i uderzeniami skarbowymi w najuboższe kręgi rzemieślników oraz drobnych sklepikarzy — żadne inne akty w okresie całego roku 1971 nie miały miejsca.

„Prywatna inicjatywa" w PRL bazuje swoją pomyślność nie na prawach pisanych, ale na rzeczywistym wspólnictwie z terenowymi bonzami partyjnymi i policyjnymi, którzy czerpią z nielegalnego i półlegalnego procederu znaczne korzyści materialne.]

Ale przecież wy doskonale wiecie, że i na waszej stoczni również będziemy musieli ponieść szereg wydatków, których nie było w planie. To są wszystkie urządzenia socjalne, które z planów zostały skreślone, albo niedostatecznie uwzględnione w planie. My do tych wszystkich spraw chcemy wrócić. I ten program wykonać, ale to nie jest problem tylko stoczni. To jest problem innych zakładów również. Nie wiem czy towarzysze o tym pamiętają, że dwa lata temu byłem tutaj na waszej stoczni i byłem

wstrząśnięty waszą sytuacją organizacyjną. I wtedy ustaliłem cały protokół, cały program waszej sytuacji — w tym i socjalnej. Niestety, w tamtych warunkach ten program nie został całkowicie zaakceptowany i wykonany. My do tego wrócimy w pełni i bez lipy. Za lat parę wasza stocznia wyglądać musi inaczej i lepiej, i lepiej muszą wyglądać jej urządzenia socjalne. Już w tym roku dostaniecie dodatkowe środki na urządzenia socjalne, ale wierzcie nam, że cudu w jednym roku my zrobić nie możemy. Gdybyśmy chcieli takie cuda robić, to z kategorii komunistów odpowiedzialnych za kraj byśmy wtedy zeszli do kategorii cudotwórców. A cudotwórcy naszemu krajowi nie pomogą! *(Oklaski)*

Ja bym was prosił, aby stawiając postulaty, stawiając swoje żądania, abyście patrzyli na cały kraj, na całą klasę robotniczą, na wszystkich pracujących. I żebyście pamiętali, że inni też mają postulaty, i słuszne, uzasadnione postulaty. I jeśli my będziemy te postulaty wszędzie powiększać i zaostrzać to to będzie nie do udźwignięcia i nie do zrealizowania. To się stanie nierealne! I dlatego wszystkie załogi, nawet te które znajdują się w sytuacji znacznie gorszej niż stocznia — są takie załogi i takie załogi są nie tylko w Szczecinie, ale one są na Śląsku i w Warszawie i w Łodzi i w innych okręgach przemysłowych — muszą razem z wami na cały szereg rozwiązań i rozstrzygnięć cierpliwie czekać i pomóc, ażeby środki do naszego działania były większe. My nie boimy się stawiać programu rozwiązywania problemów socjalnych i bytowych. Ten problem stawiamy i nie na lipę, i nie jako sofiści! I tym bardziej musimy być realistami w realizacji tego programu, bo gdybyśmy przestali być realistami i gdybyśmy wam naobiecywali, gdybyśmy was mobilizowali do rozdymania potrzeb, to my byśmy stracili wasze zaufanie.

Towarzysz Edward apelował o wiarę, o poparcie. To wasze zaufanie i poparcie jest absolutnie konieczne. Jeśli wiary i poparcia nie będzie to i realizacja programu będzie bardzo utrudniona. I my nie więcej zrobimy — ale mniej zrobimy! A wkład waszej stoczni w rezerwy potrzebne partii i rządowi na realizację socjalnego programu może być bardzo duży i bardzo nam pomocny. My na to liczymy i jesteśmy przekonani, że mimo to iż były ogromne nieprzyjemności, że wy to zadanie wykonacie i nam pomożecie! *(Oklaski)*

A teraz chciałbym powiedzieć o tym, że my jesteśmy na zachodniej granicy naszego państwa i cokolwiek zrobicie, wy musicie stale o tym pamiętać. Na was w szczególny sposób patrzy świat, Polska, patrzą nasi przyjaciele z trwogą, a nasi wrogowie z radością. I zacierają ręce, że właśnie na Ziemiach Odzyskanych,

właśnie w Szczecinie, mamy nieporozumienia i określone trudności.

My chcemy, aby układ między Niemiecką Republiką Federalną a Polską w sprawie naszej zachodniej granicy był jak najszybciej ratyfikowany. Aby skończyć z tą sprawą i ułatwić, uzdrowić polityczną sytuację dookoła naszej granicy, przede wszystkim w NRFie, ażeby przyhamować rewizjonistyczne elementy. Oni się bardzo cieszą z naszych trudności na naszej zachodniej granicy i w mieście Szczecinie. Nie wiem czy wiecie o tym, jak wiele tam się rozpisuje na ten temat, jak to jest im na rękę! I z tego wielkiego narodowego i patriotycznego punktu widzenia my mamy prawo zwrócić się do was z *(kilka słów niezrozumiałych)*. Jaki to ma wyraz i jakie to przyniesie nam korzyści? *(Kilka słów niezrozumiałych)* ... nie nasz przyjaciel, przywódca skrajnie reakcyjnych sił w Niemieckiej Republice Federalnej Barzel. Barzel,

[Rainer Barzel, leader CDU/CSU przebywał w Polsce w związku z polityką „otwarcia na Wschód" SPD'owskiego rządu NRF — formalnie na zaproszenie Instytutu Spraw Międzynarodowych. 22 tycznia odbył również rozmowę z Gierkiem.

Przedstawienie Barzla jako *przywódcy skrajnie reakcyjnych* sił niemieckich nie świadczy o politycznej dojrzałości i dyplomatycznej zręczności nowego premiera PRL.]

stąd pochodzi, z Warmii, a więc z naszych Mazur. Nie wiem, mówi że dziadek był uchodźcą z Polski *(kilka słów niezrozumiałych)*. Ale to nie jest nasz przyjaciel. Sam się uważa za przesiedleńca. I kiedy prowadził ze mną rozmowę, to parę razy wbijał mi w tej rozmowie szpile o Szczecinie. Parę razy mi przypominał, że my mamy trudności na Ziemiach Odzyskanych. My musimy się, towarzysze, dogadać! W interesie naszego narodu jest, aby tych trudności nie było, abyśmy tu zaczęli rytmicznie i solidnie pracować.

Towarzysz pierwszy sekretarz, towarzysz Gierek, odpowiedział wam na wszystkie wasze postulaty. Ja chciałem dać określoną ilustrację do tego, dlaczego nie możemy, absolutnie nie możemy obniżyć cen; dlaczego nie możemy zezwolić i dlaczego nie popieramy rozszerzania żądań klasowych. Nie dlatego, że nie chcemy aby nasza klasa robotnicza zarabiała więcej, nie dlatego! Dlatego, że nie chcemy, ażeby nasz kraj wpadł w dodatkowe trudności, które dotkną budżetu każdej rodziny. I przy tym odbiją się skutkiem ujemnym na budżetach tych, którzy zarabiają najmniej.

Ja chcę wam przypomnieć jeszcze o jednej sprawie. Po prostu, aby wam pokazać ile my mamy kłopotów i trudności i że my nie odrzucamy kłopotów i problemów, tylko nie wszystkie możemy załatwić. Ot weźcie młodzież studencką. Bardzo dzielnie pracu-

jącą młodzież, która ma stworzyć nam kadrę naukowców, inżynierów, techników, młodzież, która się wywodzi w przytłaczającej większości z klasy robotniczej. Wasi synowie często i córki.

[Według oficjalnej statystyki, której rzetelność w tym wypadku należy poddać w wątpliwość, w roku akademickim 1970/71 wśród studentów kursów dziennych (a więc młodzieży korzystającej ze stypendiów) dzieci robotników stanowiły 29,9 % ogółu.

Z niespełna 90.000 stypendiów studenckich w tymże roku akademickim tylko 35.000 to stypendia „całkowite". Wysokość stypendium całkowitego oraz zasiłku studenckiego (na I. rok studiów) waha się od 375 do 650 złotych miesięcznie w czasie zajęć akademickich. (Dane według *Rocznika Statystycznego*, 1971, str. 499 i 507). Przyznanie normalnego stypendium nie zależy od pochodzenia społecznego lecz od warunków materialnych rodziny. W ten sposób system „sprzyja" robotnikom pracującym intensywnie w pogoni za zarobkami, wyjaśnił przewodniczący rady zakładowej stoczni w toku XXI plenum CZRZZ w lutym 1971.

Ponad wszelką wątpliwość można stwierdzić, że studenci z rodzin robotniczych otrzymują mniejszą ilość stypendiów, niż studenci z rodzin tzw. pracowników umysłowych.]

Od dziesięciu lat ta młodzież korzysta z tego samego ryczałtu na wyżywienie, z tego samego! Ryczałt nie był tam podniesiony. I doszło do tego, że zamiast 3.100 kalorii, które winni otrzymywać na dobę, dziś otrzymują tylko dwa z czymś. Czy myśmy mogli tolerować dalej taki stan w stołówkach studenckich? Nie mogliśmy. Musieliśmy koniecznie zmienić.

Jest wiele takich drobnych spraw, które musimy załatwiać. W stosunku do tych, którzy się znaleźli i znajdują w sytuacji najtrudniejszej. Ja mówię wam to po to, abyście byli głęboko przekonani, że codziennie Biuro Polityczne, rząd, tymi sprawami się zajmuje. Ale my nie możemy zejść na drogę awantur i takiego programu, który by nie przyniósł nikomu korzyści, a zrobiłby tylko dodatkowe trudności.

Dlatego apeluję do was, abyście to co powiedział pierwszy sekretarz partii, towarzysz Gierek, wzięli na swoje robotnicze sumienia i serca — zważyli, ocenili i zajęli do nich prawidłowy, partyjny, obywatelski stosunek, z pełnym poczuciem odpowiedzialności — bo wy też odpowiadacie za ten kraj tak samo jak my — i zajęli taką pozycję, która temu krajowi przyniesie pożytek i która ułatwi nam wyprowadzenie tego kraju z tych trudności, w jakich się on znalazł.

I wreszcie chcę wam powiedzieć jeszcze jedną sprawę. Nie chciałem jej podnosić ale w tej sytuacji ostrej, napiętej, jak widzę to po tych wypowiedziach towarzyszy... *(kilka słów niezrozumiałych)* będziemy o tym mówić.

W 56 roku, kiedy do władzy dochodził towarzysz Gomułka

i jego ekipa, tylko w roku 57 do 60 włącznie, zaciągnęliśmy około 600 milionów dolarów amerykańskich kredytów na zakup żywności: zboża, tłuszczów, łoju dla produkcji mydła, i innych towarów spożywczych, w tym tytoniu i bawełny. Spłata tych kredytów przypadła właśnie na rok 70, a w szczególności najwyższe wzniesienie spłat kredytów jest w 71, i 72 i później; troszkę lepsze w czwartym. Sześćset milionów dolarów służyło wtedy tej polityce, a my dzisiaj musimy te pieniądze płacić *(uderzenie ręki w pulpit)* i nie możemy powiedzieć, że nie będziemy płacić! My

[Informacja fałszywa. Na prośbę władz polskich Stany Zjednoczone pożyczyły w okresie 1957-60 łączną kwotę 436 milionów dolarów na zakupy amerykańskich produktów żywnościowych, niektórych surowców i dóbr kulturalnych. Na ogólną kwotę pożyczkową złożyły się:
— 363 miliony dolarów amerykańskich wolnych od jakiegokolwiek oprocentowania. Termin spłat pożyczki określono na 25-30 lat z tym, że w pierwszym pięcioleciu strona polska wolna była od płatności jakichkolwiek rat. Na rachunek płatności zalicza się pokrywanie kosztów utrzymania ambasady USA w Warszawie oraz wydatki Stanów Zjednoczonych w Polsce, jak np. wypłacanie emerytur tym obywatelom amerykańskim polskiego pochodzenia, którzy powrócili do Polski, stypendia etc. Z tych sum Stany Zjednoczone proponowały odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie, budowę gmachu Biblioteki Narodowej, które to propozycje PRL odrzuciła. Czyli, że strona polska spłaca dług w znacznej części nie w wartościach dewizowych, ale w postaci usług i towarów normalnie zbywanych za złotówki.
— 61 milionów dolarów amerykańskich w postaci pożyczki eksportowo-importowej, płatnej w okresie 5-letnim i oprocentowanej w wysokości 4,5 % rocznie
Polska zakupiła surowce i towarzy co najmniej po cenach odpowiadających światowym notowaniom giełdowym.]

mamy ogromne stosunki z zagranicą i jeśli my zawiesimy wypłaty, to nam tak podyktują warunki, że my będziemy kupowali wszystko dwa razy drożej! Bo my mamy poważne powiązania zagranicą i korzystamy z bardzo wielu średnio i krótko terminowych kredytów. I my utrzymamy dobre imię Polski, jako kraju który płaci swoje zobowiązania.

Nie możemy iść i kłaniać się w pas kapitalistom, żeby nam odroczyli spłaty bo i wy się na to nie zgodzicie, żeby wasz rząd szedł i kłaniał się rządowi Ameryki, aby mu sprolongował kredyty. To jest niemożliwe, żeby oni nas postawili na kolana. Oni by swoje odbili i tak — w sensie ekonomicznym.

Ale nie tylko tutaj my mamy spłatę kredytów. My mamy spłatę kredytów w krajach socjalistycznych. Dlaczego? Dlatego że myśmy od lat dziesięciu przestali korzystać z kredytów radzieckich. Myśmy dawniej brali bardzo dogodne, takie, na dwa procent rocznie — kredyty radzieckie na budowę wielu zakładów przemysłowych, na przykład huty imienia Lenina. I cały szereg

urządzeń dla waszej stoczni kupiliśmy w Związku Radzieckim na kredyt. Ale w polityce Gomułki i towarzystwa od dziesięciu lat zaprzestano interesować się rynkami radzieckimi i przerzucono się na rynki kapitalistyczne. I my teraz mamy taką sytuację, że kredytowej pomocy ze Związku Radzieckiego nie mamy, bośmy jej nie chcieli, a kredyty kapitalistyczne musimy spłacać. I spła-

[Istota rzeczy polega nie na pożyczkach finansowych, ale na asortymencie towarów i dóbr inwestycyjnych, które za te kwoty PRL mogła nabywać w ZSSR. Sprowadzanie niskowydajnego sprzętu produkcyjnego i przestarzałych konstrukcji, ofiarowanych przez stronę sowiecką, było zawsze, i jest nadal, sprzeczne z interesami gospodarczymi kraju, nie mówiąc już o rosnącym uzależnieniu, jakie powoduje zaciąganie takich pożyczek. W zakresie surowców żywnościowych i dla przemysłu lekkiego strona polska zawsze zabiegała o jak największe dostawy i kredyty sowieckie.]

cać musimy jednocześnie te kredyty zaciągnięte właśnie w tych latach, kiedy budowaliśmy duże zakłady przemysłowe.

Poza tym — to już tak dla prawdy, żebyście znali całą sytuację — w 1957 roku myśmy ze Związkiem Radzieckim zrobili towarzyski, przyjacielski obrachunek i dostaliśmy skreślenie wszystkich naszych długów. Dostaliśmy dwa i pół miliarda rubli, z tytułu dostaw węgla do Związku Radzieckiego w okresie od 45 do 56 roku włącznie. Po prostu Związek Radziecki na nasze żądanie podniósł nam ceny na węgiel i wyrównał wszystko.

[PRL nie *dostała* wymienionej kwoty lecz uzyskała skreślenie zadłużenia z tytułu zakupionych w ZSSR towarów.

Punktem wyjścia do trudnych rozliczeń z ZSSR jesienią 1956 roku był fakt, że Sowiety zagwarantowały sobie i NRD stałe dostawy znacznych ilości węgla z polskich kopalń, w ramach skomplikowanych układów powojennych. Podstawą tej kontrybucji była zgoda sowiecka na przesunięcie zachodniej granicy Polski, z czego wyprowadzono wniosek o uzyskaniu przez Polskę wielu kopalnianych i przemysłowych obiektów poniemieckich. Jako zwycięskie mocarstwo, ZSSR zapewnił sobie w tajnych umowach o wieloletnich dostawach kontyngentów węglowych faktyczny udział w ich eksploatacji. Tylko za część tych dostaw Polska otrzymywała zapłatę i to po cenach znacznie niższych od europejskich.

Wprowadzenie godziwych cen na polski węgiel kamienny w 1957 roku spowodowało ograniczenie zakupów sowieckich i innych partnerów „socjalistycznych". Odbiło się to na polskiej gospodarce tym mocniej, że w 1958 nastąpiło załamanie na europejskim rynku węglowym, Polska utraciła wielu klientów zachodnich i przez 2 lata borykała się z wielkimi i kłopotliwymi remanentami węglowymi.]

Myśmy nie tylko wtedy skreślili wszystkie długi, ale myśmy dostali około — nie pamiętam dokładnie ale — około 700 milionów rubli gotówki na zakupy w Związku Radzieckim. I to była główna przyczyna powodzenia polityki gospodarczej w znacznej jej części. My takiej sytuacji nie mamy. Nie mamy ani kredytów

amerykańskich, ani też nie mamy tej pomocy, jaką wtedy otrzymaliśmy ze Związku Radzieckiego w postaci rewindykacji za węgiel. Pamiętajcie jeszcze i o tym, że w 56 roku, w jesieni, rząd Czechosłowacji przysłał nam za darmo towarów rynkowych za 700 milionów koron. Bezzwrotnie przysłał! Dzisiaj Czechosłowacja tego zrobić nie może. Dzisiaj nie mamy podstawy do żądania od Związku Radzieckiego rewindykacji. I dzisiaj nie możemy dalej zaciągać kredytów w krajach kapitalistycznych, bo byśmy ich nie mogli spłacić. Czyli dzisiaj musimy liczyć tylko na własne siły, wyłącznie na własne siły.

I dlatego z taką siłą stawiamy sprawę dodatkowej produkcji. Górnicy dali produkcję i już ją realizują — rzędu 12 milionów dolarów; hutnicy gdzieś podejdą pod tę cyfrę. Musimy uzbierać tyle produktów w Polsce ponad plan 1971 roku, abyśmy przede wszystkim ze zobowiązań w stosunku do rynku mogli się wywiązać. Bez zakupów zboża, bez zakupów mięsa, bez zakupów smalcu, bez zakupu tłuszczów na margarynę i całego szeregu innych produktów my rozstroimy rynek, pogorszymy zaopatrzenie wszystkich rodzin w Polsce! Dlatego my tę sprawę stawiamy i będziemy stawiać! My w tej sprawie uzyskujemy coraz więcej poparcia, i my liczymy również na wasze, drodzy towarzysze, w tej sprawie poparcie. Taka jest nasza polityka i innej my, niestety, prowadzić nie możemy i nie będziemy. *(Oklaski)* Ażeby jednak prowadzić taką politykę naprężenia wszystkich sił naszej gospodarki — bo o to chodzi, bo górnicy będą pracowali jeszcze jedną dodatkową niedzielę albo dwie, inaczej nie dadzą tego miliona dziewięciuset tysięcy ton — dlatego też chcemy, aby na naszych zakładach panował pełny ład i porządek. Dlatego daliśmy w pełnym uzgodnieniu między partią i rządem, między Biurem Politycznym i Radą Ministrów zalecenie o umocnieniu jednoosobowego kierownictwa na wszystkich zakładach pracy.

Co to oznacza? To oznacza, że dyrektor, który nie będzie mógł podjąć odpowiedzialności za całą sytuację w zakładzie, nie będzie mógł również i pełnić zasady jednoosobowego kierownictwa. Dlatego będą musieli ustąpić ci, którzy się rozglądali po wszystkich stronach, a więc nie umieli i nie potrafili rządzić swoim zakładem pracy. Ale, żeby dyrektor był silny, to musi go podtrzymać załoga. I my się z towarzyszem Edwardem razem z wami cieszymy, że wy szanujecie waszą dyrekcję i nie wysuwacie w stosunku do dyrektora zastrzeżeń. To jest bardzo dobrze! Ale my byśmy chcieli, żebyście wy swoją pracą, dyscypliną i postawą swoją dyrekcję również podtrzymali. Żeby to była dyrekcja, która się cieszy waszym zaufaniem, dyrekcja z prawdziwego zdarzenia.

I wreszcie sprawa ostatnia. Nie miejcie do nas pretensji, jeśli rząd będzie prowadził zdecydowaną politykę, że na ulicach naszych miast musi być porządek *(uderzenie w pulpit. Oklaski)*. Nie miejcie do nas pretensji i podtrzymajcie nas. Jeśli my się ostro zabierzemy za tych, którzy kombinują, spekulują i przeszkadzają... *(Oklaski)* Nie przeciwko klasie robotniczej i wam będą skierowane nasze represje, nie przeciwko wam! My skierujemy represje przeciwko tym niebieskim ptakom, a ich jest niestety sporo — i w Szczecinie i w Piotrkowie — którzy żyją na wasz koszt, na koszt naszego społeczeństwa! I w tej naszej akcji liczymy na pełne wasze poparcie *(Oklaski)*. Ja chcę wam — ja sądzę, że robię to w imieniu nas obu — podziękować, żeście ten list Komitetu Strajkowego przysłali. Myśmy go potraktowali bardzo poważnie i was potraktowaliśmy poważnie. Nie może być bardziej poważnego potraktowania was jak przyjazd Pierwszego Sekretarza, premiera, członków Biura — ministra Obrony, wicepremiera ministra Spraw Wewnętrznych który dzisiaj podjął — że tak powiem — całe kierowanie resortem spraw wewnętrznych. I ja proszę bardzo, żebyście wy to zrozumieli jako wyraz, mimo to że była kłótnia, największego do was zaufania. My ufamy wam! My wam ufamy — i wy zaufajcie również kierownictwu partii i rządu. Dziękuję wam bardzo. *(Oklaski)*.

Prowadzący: Proszę bardzo kto pragnie zabrać głos? *(poruszenie na sali)* Poproszę o zabranie głosu kolegę Zalewskiego.

Zalewski: Zanim podziękuję przedstawicielom partii i rządu w imieniu Komitetu Strajkowego... *(zanik dźwięku)* ... „żądamy opublikowania naszych postulatów w lokalnych środkach masowego przekazu do dnia 25. 01. 1971 roku". Ten punkt został również pominięty. Nie wiem czy towarzysz Gierek dobrze zrozumiał punkt szósty. Mianowicie: „Żądamy rzetelnych informacji o sytuacji politycznej i gospodarczej...". Towarzysz Gierek zwrócił się do nas tu zebranych i spytał się czy informacja wygłoszona przez towarzysza Gierka wystarcza. Tak, wyjaśniła nam dużo i wystarcza. Ale ta „rzetelna informacja", którą postulowaliśmy, dotyczyła środków masowego przekazu. Na pewno! Do tego mieliśmy zastrzeżenia i w tym punkcie pominięto... *(niedosłyszalny fragment zdania)* ... Tu, na sali, doręczono nam przepisane postulaty, z którymi my nie mieliśmy możliwości się zapoznać wcześniej. To wszystko odbyło się za szybko. Z tego względu prosiłbym również, aby towarzysz Gierek ustosunkował się do punktu szóstego poprawionego — przeze mnie „żądamy rzetelnych informacji o sytuacji politycznej i gospodarczej w środkach masowego

przekazu — w prasie, radio, telewizji". Dziękuję, to było wszystko na razie.

Gierek: Proszę bardzo, proszę bardzo! Towarzysze, jak chodzi o to żądanie rzetelnej informacji o sytuacji politycznej stoczni i kraju — to jest o sprostowanie informacji o zobowiązaniach rurowni w dniu jedenastego — to myśmy się dogadali, że podamy informacje — prawda — jak proponowałem: że nie brygady a ludzie podjęli... *(fragment niedosłyszany. Ożywiona polemika Gierka z kilkoma osobami z sali).*

Gierek: ... Ja nie wiem o co wam konkretnie chodzi. Kogo wy chcecie tutaj karać?

Głos niezidentyfikowany: Chodzi konkretnie o ukaranie...

Gierek: Tak, tak!

Głos j. w.: ... pracowników redakcji którzy zamieścili... informację i spowodowali zamieszczenie tego artykułu w prasie lokalnej. To jest jedna sprawa. I druga: chodzi o rzetelną informację w środkach masowego przekazu w całym kraju. W ogóle i na przyszłość.

Gierek: Towarzysze, jak chodzi o rzetelną informację o sytuacji politycznej i gospodarczej w kraju, to towarzysze — ja już mówiłem — że takiej informacji jakiej my obecnie udzielamy, do tej pory się nie udzielało. Przecież my staramy się mówić o wszystkim co robimy. I robimy to, towarzysze, w takim stopniu, w jakim możemy to zrobić. Przecież nie można podawać — rozumiecie — niektórych rzeczy, które stanowiłyby, na przykład, stanowią, na przykład, tajemnicę. O wszystkim innym to można informować, o czym można informować, to się informuje, to się informuje! Ja nie wiem o co wam chodzi towarzysze? Wam chodzi o tamten okres, czy o ten*?... Staramy się informować o tym co robimy!

Głos niezidentyfikowany: Rzecz polega na tym, że towarzysz nie czyta naszej lokalnej prasy. Najlepszy dowód nieścisłego informowania społeczeństwa jest to sprawa rurowni.

Gierek: No zaczekajcie... no... ale ja...

Głos (ten sam): W artykule dotyczącym zobowiązań rurowni napisano, że rurownia stoczni imienia Warskiego podjęła zobo-

---

* Tj. okres rządów Gomułki i po jego odejściu.

wiązanie. Wiemy, i towarzysze z Biura Politycznego wiedzą, jak te zobowiązania wyglądały.*(zanik dźwięku)*

Gierek: Ja myślę tak: ustaliliśmy, że trzeba to sprostować. A sprostowanie — rozumiecie, jest jednocześnie karą dla tych, którzy podali niewłaściwie. Bo przecież jeśli powie się, że nie brygady a ludzie w brygadach — rozumiecie — to znaczy, jak to podano poprzednio, jest to i sprostowaniem i jednocześnie karą — powiedzmy — dla tych, którzy podali to w sposób niewłaściwy.

Głos (ten sam co poprzednio): No ale artykuł był anonimowy...

Gierek: No dobrze. No to tam wiedzą...

(Głos z sali — niezrozumiały)

Gierek: Słuchajcie, towarzysze! Wy się wdajecie za bardzo w szczegóły. Ja mam wrażenie że — wiecie — wystarczy jak się to poda i jak się wewnętrznie Komitet Wojewódzki zajmie i wytłumaczy, co można, a czego nie można. Żeby na przyszłość, tego rodzaju — rozumiecie — informacji nieścisłych nie podawać. I to jest rozumiecie — sprawa podstawowa.

Ja nie rozumiem naprawdę o co chodzi... Rozumiem winę, że podano, powiedzmy, że brygady podejmowały zobowiązania, a nie określeni ludzie. Zgodziliśmy się, że to się sprostuje. No, to się sprostuje, i to jest, i to będzie sprostowaniem informacji i karą jednocześnie. *(Ożywienie na sali)* To jest to tutaj? Punkt dziewiąty: „żądamy opublikowania naszych postulatów w lokalnych środkach masowego przekazu". Wam to chodzi o wszystkie te postulaty?

Głosy z sali: Tak.

Gierek: No to ja jestem przeciwny, towarzysze!

Głosy: Dlaczego?

Gierek: Dlatego, że — rozumiecie — to jest widzicie tak: jak wy opublikujecie te postulaty to — rozumiecie — od razu będzie tak, że myśmy tutaj gadali i nic z tej rozmowy nie wyszło. Tak, no jasne, tak?

(Ożywienie na sali; głosy niezrozumiałe)

Gierek: No jasne, ja wiem o co wam chodzi. Ja wiem przecież o co wam chodzi, towarzysze. A myśmy wam tłumaczyli dlaczego nie możemy — powiedzmy — przyjąć niektórych waszych

postulatów. A tego rodzaju postulatów, towarzysze, których nie może się zrealizować, nie można publikować dlatego, że to jest, że to byłby apel — wiecie — do wszystkich — prawda — załóg: róbcie to samo co my — prawda — i tak dalej, i tak dalej... Chyba że uważacie, że trzeba tak robić.

(Ożywienie na sali)

Prowadzący: Dziękuję bardzo, proszę dalszych mówców o zabranie głosu.

Członek Komitetu Strajkowego: Dziękujemy uprzejmie towarzyszowi Gierkowi i towarzyszowi Jaroszewiczowi za bardzo cenne informacje o sytuacji gospodarczej i politycznej w kraju oraz za ustosunkowanie się do naszych postulatów. Mnie jest bardzo przykro, że towarzysz Gierek przedstawił nam kilka słów „Ballady Szczecińskiej". Przypuszczam, że wielu z was „Ballady" tej nie zna, tak jak i ja. My budujemy statki, dobrze budujemy statki, my nie zajmujemy się kleceniem wierszy, i to tego rodzaju wierszy. Mieliśmy w czasie strajku bardzo dużo czasu i nikt z załogi nie zaśpiewał ballady.

Głos z prezydium: Ale wydano na stoczni... *(trzy słowa niezrozumiałe)*. Chyba anonimowe wydanie, nie nasze!

Członek Komitetu Strajkowego: Tak się złożyło, że w czasie strajku na terenie stoczni stała jednostka radziecka do przeglądu. Z załogą tego statku nawiązaliśmy bardzo przyjazne stosunki, bez żadnych zadrażnień. To świadczy dobrze o naszym stosunku do obywateli Związku Radzieckiego, do Związku Radzieckiego. A teraz zwracam się do was: ponieważ nie znamy waszej opinii, prosimy, żebyście zwięźle wypowiedzieli się, jakie jest stanowisko załóg do postulatów. Jest was dużo, reprezentujecie piątki. Chciałbym żeby wypowiadała się jedna osoba z każdej piątki...

Prowadzący: Proszę bardzo, oddaję głos w ręce Komitetu strajkowego do prowadzenia dyskusji*.

Prowadzący zebranie z ramienia Komitetu Strajkowego: Drodzy koledzy! Każdy wydział był reprezentowany przez piątkę wydziałową. Nasz komitet strajkowy działał w imieniu całej załogi stoczni, której właśnie te piątki wydziałowe były reprezentantami. W związku z tym, przypada wam wypowiedzenie się w sprawie

* Prawdopodobnie jest to głos dyr. stoczni, Cenkiera. Od tego miejsca zmienia się głos prowadzącego spotkaniem.

postulatów, na które nam odpowiedzieli członkowie rządu. Według kolejności, którą mamy tutaj, proszę przedstawiciela K-zero!

Delegat K-0: Załoga naszego wydziału, to znaczy K-zero, jest zgodna z odpowiedzią towarzysza Gierka na składane przez naszą załogę postulaty. Dziękuję bardzo!

Prowadzący: Proszę K-1. *(poruszenie na sali, głosy protestu, okrzyk:* Naprawdę to już jest...).

Głos niezidentyfikowany: Bardzo przepraszam, czy można zabrać głos w kwestii formalnej? Do przewodniczącego...

Prowadzący: Proszę bardzo!

Głos niezidentyfikowany: Uważam, że piątki wydziałowe nie były przygotowane do tego rodzaju wypowiedzi. Nie mają konkretnego zdania o tych, czy innych sprawach. Nie wiadomo kto z piątki ma zabrać głos w imieniu wydziału. Wobec tego mój punkt widzenia jest taki: dlaczego zamyka się pozostałym usta? Dziękuję! *(Oklaski).*

Prowadzący: Chwileczkę, chwileczkę! Tu nikt nikomu ust nie zamyka! Tylko może się zdarzyć tak, jak było, przecież pamiętamy, że z jednego wydziału wypowie się dziesięciu, a drugi wydział nie będzie reprezentowany. I potem jakie z tego konsekwencje? Będziemy czekali na każdy wydział? Więc proszę, poddaję pod dyskusję tę sprawę. *(Ożywienie na sali)* Chwileczkę, proszę...

(Na sali duże ożywienie. Szereg niezrozumiałych głosów)

Głos niezidentyfikowany: W związku z zaistniałą sytuacją proponuję dłuższą przerwę...

Prowadzący: (niewyraźny fragment dyskusji z salą, duże ożywienie) ... (Kilka głosów niezrozumiałych) ... a kto jest przygotowany z piątki wydziałowej, będzie podchodził i mówił. Dobra? Proszę K-2! Gotowi?

Delegat K-2: Jestem tylko jeden, na razie, tu z załogi.

Prowadzący: To proszę bardzo, K-1.

Delegat K-1: Na wstępie chciałbym prosić o wybaczenie, jeżeli moje wystąpienie będzie może trochę chaotyczne i nieskładne, bo występuję jako pierwszy.

Chciałbym się zwrócić do naszych władz nadrzędnych z pytaniem: czy można mówić szczerze, tak jak to stwierdzili towarzysz Gierek i towarzysz Jaroszewicz? Tak? Dziękuję. Mamy się wspól-

nie krytykować po robociarsku. Oczywiście wiem z moich doświadczeń, że z krytyki tej, teraz ostrej, nic naprawdę nie wychodzi dla niektórych ludzi... *(fragment niezrozumiały)* ... że ryba psuje się od głowy, czyli dół wychował nas w tym duchu, że oni są w porządku, tylko jest winna góra! I ja bym się z tym nie zgodził. Dobra gospodyni wie, że rybę się tylko trzyma za głowę, a skrobie od ogona. Czyli musimy tu sięgnąć do dołu.

To żeśmy się dzisiaj tutaj zebrali, to jest naprawdę dla nas coś dużego. Może dzięki temu nasze władze nadrzędne będą lepiej wiedziały gdzie tkwi błąd. Nie będziemy potępiać wszystkiego, ale kto doprowadził faktycznie do tego, że my się dzisiaj właśnie w takiej sytuacji musieliśmy tu spotkać? Towarzysz Gierek mi teraz powie, że: „To było wasze podwórko — trzeba było załatwić!" Ja, niestety, nie mogę się z tym zgodzić; dotychczas gadano nam tylko tak: „No, ja bym wam wszystko załatwił, tylko góra nie pozwala". Teraz słyszę zdanie odmienne: towarzysz Gierek zgadza się z nami i mówi że mamy zaczynać od dołu. Tylko czy my od dołu możemy zacząć? I to od szczerej rozmowy? Prawda, musimy zacząć od sekretarza czy przewodniczącego rangi najniższej*. Ale jeżeli my pójdziemy do komitetu wojewódzkiego i z komitetu wojewódzkiego puszczą „grube słowo" na górę, to czy towarzysz Gierek się nie obrazi? I zależy jakie to będzie obrażenie.

Dalej, jabym proponował: wszystkich którzy nas wprowadzali w błąd ukarać! Może ja i mam zapewnione bezpieczeństwo, ale jestem robotnikiem i nie mam tej pewności, że jak ja tu coś powiem, to mnie jutro dyrektor weźmie w obroty i powie: „ty, coś ty tak na mnie nagadał! I to jeszcze przed Pierwszym Sekretarzem". *(Śmiech na sali)*. Bo ja bym z kolei, proszę kolegów, miał do wszystkich parę pytań: widzę że tu jest generał Jaruzelski i do niego mam pytanie, jako do wojskowego. Cały czas, strajk odbywał się w nerwowym napięciu. Wiemy wszyscy, jak się zaczęło, wiemy wszyscy, jak się skończyło. Nie szło o to, że chcieliśmy iść podpalić komitet. Myśmy tego nie zrobili, byli tacy, co za nas tę robotę wykonali. Ale zanim do tego doszło... Chciałbym podziękować naszym organom milicji, które do tego sprowokowały oczywiście. Kiedy nas zaczęto obrzucać „kluskami", gazem łzawiącym, kiedy zaczęto nas bić pałkami, kiedy zrobiono chaos — to, jak zawsze, doszły elementy, które naprawdę wykorzystały ten moment. One zyskały faktycznie, niektórzy się solidnie obłowili a myśmy stracili jeszcze parę nocek na pilnowanie zakładu!

---

* Czyli sekretarza oddziałowej organizacji partyjnej i przewodniczącego rady zakładowej.

Zawsze nas wprowadzano w błąd. Taka jest organizacja na wszystkich liniach, do samego województwa, nie mówiąc o Warszawie. Tylko się mówiło, oszukiwało się, w żywe oczy, robiło się z nas małe dzieci, takie niemowlęta! Zresztą to nie jest nic dziwnego, bo nasze dzieci, kiedy zaczynają chodzić, też chuliganami się nazywa! Dlaczego tak jest? Towarzysz Gierek powiedział, że, trza strajk zwolnić. Zgadzam się z tym, ale mówimy szczerze, mówimy tak po linii, jak naprawdę jest. Może towarzysz Gierek nam uwierzyć. Nie będziemy już liczyć trupów, bo to jest trudne do policzenia, ile tam z ulicy zwieźli, ale podano nam ilość 17 w Szczecinie, siedemnaście, przepraszam 17, *(niezrozumiały głos z prezydium)* ostatnia informacja była 17, nawet w *Głosie* stało! No dobrze, nie będę się o te cyfry sprzeczać, bo i tak większe były na pewno! Bo tam gdzie lecą kule, ludzie padają. Ale przykre jest to, że za nasze ciężko zapracowane pieniądze te kuleśmy zakupili przeciwko sobie! Jak może być, żeby klasa robotnicza przeciwko klasie robotniczej się zwracała. No, jak my możemy do siebie strzelać?! Przecież my powinni żyć jak bracia, po prostu jak w narodzie, a cóż by było, gdyby, na przykład , jak w 1939 roku — że naprawdę by ktoś wykorzystał tę sytuację? I co by wtedy wyszło? Jatka, proszę was, jatka, nic więcej! Rzeź, krew by się polała! I o co? O nic, po prostu o nic! Chodzi jeszcze o jedno. Było powiedziane, że się ludziom wypłaca odszkodowania za zabitych w grudniu. Mam znajomego, który takie coś otrzymał, nie wierzyłbym może, gdybym naprawdę tego człowieka nie znał, ale znałem go. Zginął brat, no i on dostał jakieś odszkodowanie, ale pod jednym warunkiem, że podpisze zobowiązanie, że brat nie został zabity, ale zmarł na atak serca, czy na wątrobę czy na coś innego! Pod tym warunkiem miał dostać to odszkodowanie. *(Poruszenie i okrzyki na sali).* Tak on mi oświadczył! Druga sprawa: trupy chowało się w nocy, o 22-ej, o 24-ej o 1-ej w nocy, jak tam wypadło. I tylko cztery określone osoby z rodziny na pogrzebie. To też jest prawda na pewno, bo tak się robiło. Oczywiście tow. Gierek o tym na pewno by się nie dowiedział, gdyby nie ten nastrój u nas. Choć nie możemy sami sobie tego przypisywać, bo strajkują 23 zakłady w Szczecinie, które nas popierają i my musimy o nich też pomyśleć, bo oni też mają w tym udział *(niezrozumiałe okrzyki, oklaski).* Chciałbym jeszcze powiedzieć o innych metodach. Chodzi o to, że szantażuje się nas, chociaż zostaliśmy solennie zapewnieni, że nie będą wyciągane żadne konsekwencje. Oczywiście, szykany są nieoficjalne, oficjalnych nie ma. Wierzę przynajmniej głęboko, że nie jest to rozkaz komendanta komendy wojewódzkiej M.O. — no, może być, że jest — można różnie myśleć. Łapie się sto-

czniowców jak szczury, łapie się po cichu, zza węgła, zza drzewa. Już kilku zostało dotkliwie pobitych. Oczywiście milicja mówiła, że to jest nieprawda. Był u nas taki wypadek, że pobito człowieka. Naprawdę, był siny, zielony na plecach od pałek. A wszystko za to tylko, że chciał spisać numer milicjanta, który go legitymował. Nie wiem czy milicjant miał prawo, bo ludzie jechali z pracy. Kiedy tylko zobaczył przepustkę stoczniową, to zaraz uczniów* wziął za bandytów.

Bandyci jesteśmy! Nawet dzisiaj spotkałem jednego milicjanta, który mi powiedział: „Myśmy przyjechali tutaj, bo tutaj bandytyzm się rozwija". Panowie, jaki u nas bandytyzm?! Jak staliśmy 5 dni**, ochranialiśmy zakład jak własne dziecko. Staliśmy teraz 2 dni, też jest w porządku wszystko! Chyba, nikomu się tutaj krzywda nie stała, nikt nikogo nie pobił!

Chcę nawiązać do towarzysza generała Jaruzelskiego. Widzę, że nosi zielony mundur, bardzo ładny mundur i dlatego się pytam: jak płatni ludzie mogą się też podszywać pod mundur zielony, hańbić ten mundur? Ja nie wiem, też byłem żołnierzem! Niestety było tak, że milicja przebierała się w mundury wojskowe, aby sprowokować. Co będzie w przyszłości, kiedy wojsko musiałoby stanąć w obronie kraju? Teraz wojsko nie strzelało! Na pewno, tego nikt nie zaprzeczy, wojsko teraz nie strzelało! *(wrzawa i oklaski)*. Strzelali tylko ci, którym się nie podobały nasze sprawy! Ich działalność jest znana! I to bym chciał podkreślić, że nie po to jest milicja, nie do bicia uczciwych ludzi, czy do szantażowania wszystkich, ale po to, aby przestrzegała porządku! Towarzysz Jaroszewicz wspomniał, że nie będziemy robić na nierobów, na niebieskich ptaków. To chyba coś znaczy. Ale niestety, milicja nasza mówi inaczej. Bo tam złapie się jedną mewkę, drugą mewkę... *(wrzawa, na sali oklaski, okrzyki)*

Głos z sali: Niech towarzysz wytłumaczy, co to mewka!***

Delegat K-1: Nie będę mężczyznom tłumaczył co to jest mewka! Tak, niestety, słowa ciężkie, może niewygodne...

(Fragment niezrozumiały)

Mówiono, że strzelano do tych, którzy napadli na więzienie i komendę wojewódzką. Nieprawda! Przecież strzelali pod naszym blokiem na terenie zakładu, jak kończy się budynek administra-

* Stoczniowej Szkoły Zawodowej.
** Strajk w grudniu 1970 trwał 5 dni.
*** Prostytutka na Wybrzeżu.

cyjny*. To jest nasz zakład i na pewno mieliśmy prawo tam stać! Strzelano na postrach. Oczywiście ludzie się mimo tego zbliżali coraz bliżej. Nawet były próby podpalania wozów milicyjnych, ale, niestety, znaleźli się tacy drudzy, że nie chcieli prowokować i paltami gasili. Zagrał młody temperament, ale nie było konfliktu. Później poszła jedna seria w powietrze, druga w powietrze, no i ostatecznie z tego powietrza zginęły, dwie osoby i dwie zostały ranione. To było u nas na zakładzie. Na zakładzie! Nie występowaliśmy na ulicy, a po prostu pod budynkiem administracyjnym, gdzie domagaliśmy się swego dyrektora. Przecież do tego mieliśmy chyba prawo? Do kogo mieliśmy iść? Przecież nikogo nie było! Milicja z ulicy nas rozpędzała, a przecież miała to być zwykła demonstracja! Mieliśmy podejść pod KW i poprosić towarzysza Walaszka o wyjaśnienie, jak to się naprawdę dzieje. Niestety, towarzysza Walaszka już nie było, może był, ale nie chciał z nami gadać. Ale z tymi tłumami, które były po południu, mógłby przecież porozmawiać!

Byłem na spotkaniu z towarzyszem Kaimem. No tak on się bał i sam inżynier Chrobot też. A dlaczego ja się nie boję? Bo idę do ludu! Jak się idzie do ludu, to lud do nas naprawdę jak trzeba! Teraz jeszcze na zakończenie właśnie tych spraw milicyjnych: mamy tutaj ministra spraw wewnętrznych i teraz chciałbym usłyszeć od niego zapewnienie: jaka jest gwarancja, że wychodząc ze stoczni czy po ciemku wracając do domu, człowiek nie zostanie złapany i nie zostanie pobity przez milicję? Jeżeli go pobiją — to na pewno będzie ich racja. Bo w tym przyznawaniu racji też jest problem. Przecież nie będzie moja racja tylko zawsze będzie funkcjonariusza MO. Po zbadaniu mego życiorysu on sprefabrykuje na mnie to wszystko co mu będzie wygodne i spokój! Nigdy z tego nie wyjdę, bo zamknięty jestem w waszej kartotece. I tak się robi ludzi na szaro. Nie popieramy tych co palili i nie popieramy tych co kradli, bo my z tego zysku żadnego nie mamy. My to musimy odbudować i naszymi pieniążkami, bo nikt tego nie zrobi! Nie zrobi tego ani sekretarz KW, bo on jest instytucją budżetową i sam ciągnie od nas zyski, które my zarabiamy. Dlaczego?

Trzeba wreszcie wyjaśnić, żeby naprawdę był z tym porządek. Jeżeli ja się zgłoszę do władz nadrzędnych, będąc pobity, czyli poszkodowany, żeby mnie z kolei wysłuchano. O takich ludzi nam chodzi! Niestety, dotychczas nie było tego *(oklaski na sali)*. Co z tego, że my teraz zapewnimy towarzysza Gierka, że wyprodukujemy do końca roku na jego imieniny... *(fragment niezrozumiały)*.

* Dotyczy zajść grudniowych.

Ale i tak wszystko jedno, gdy my wybudujemy ten jeden statek, to ta mysia szlachta* i tak go rozkradnie. Rozkradnie *(okrzyki i oklaski na sali)*. I ten statek, którybyśmy przeznaczyli na imieniny towarzysza Gierka, nie dotrze! To znaczy w formie oficjalnej statek dotrze, ale nie będzie żadnych korzyści. Niech się niektórzy nie obrażą na mnie, że tak ostro tu wystąpiłem. Niestety, ja inaczej nie umiem tego określić. Jeżeli bym chciał znowu owijać w bawełnę, z tej naszej szczerej rozmowy nic by nie wynikło. Absolutnie nic! My możemy pracować i popierać, ale żeby ten nasz czyn miał jakieś prawdziwe rezultaty.

To co powiedziałem nie jest żadną blagą. Tak się dzieje od dołu i tak jest naprawdę. Wprowadzał nas w zły nastrój nasz dyrektor.

Ulotki puszczano o nas fałszywe. Przecież jeżeli my strajkujemy uczciwie, to nie jest przestępstwem! U nas nie ma jeszcze żadnego statutu, że można strajkować. Nie ma! Dlaczego nie ma? Przecież na całym świecie jest, a u nas nie ma? Czyli że nic u nas nie ma, a my chcemy coś zrobić! Niestety... *(Głosy na sali)* No przepraszam. Co mi zostało muszę dokończyć. Miałem dokończyć że nasz dyrektor źle informował. Bez przerwy, i dosłownie, wprowadzał nas w błąd! Nie musieliśmy tyle czasu tracić na zbyteczną gadaninę, trzeba było od razu sprowadzić te władze to byśmy się szybko, w parę godzin, dogadali. Dogadaliśmy się tu jako-tako. Myślę, że towarzysz dyrektor nie musi się obrażać na mnie że ja mu coś przygadałem, ale innego wyjścia nie ma, jeżeli mamy gadać demokratycznie i uczciwie. Jeżeli będziemy w ten sposób gadać oddolnie, to na pewno będą wyniki. Tylko żeby te wyniki nie były roztrwonione, żeby z tych wyników naprawdę był rezultat! Bo przecież przez 25 lat osiągnęliśmy ruinę.

Możemy krytykować paru ludzi, dobrze, ale przecież było dużo towarzyszy, którzy naprawdę mogli temu zaradzić. Nie wiem, w jaki sposób jeden człowiek jest silniejszy od całego grona**. Nam w prasie zarzucano wczoraj, że jest 300 strajkujących, znaczy 300 osób-bandytów, czy tam wichrzycieli, a narzuca wolę 7.000 ludziom. Jak może 300 osób opanować cały zakład. Gdzie to tak bywa? Przecież nikt nikogo tu nie zatrzymywał *(oklaski i okrzyki)*. Przedstawialiśmy sprawę jasno, jak chcecie odejść — proszę bardzo, nikt nikogo tu nie trzymał. Nie było takich...

(Oklaski)

Teraz w sprawie tych postulatów. Nie wiem, jak to określić?

*** Prawdopodobnie mówca ma na myśli aparat biurokratyczny.**

**** Dygresja do sprawy Gomułki i sposobu „tłumaczenia się" nowego kierownictwa.**

Ale z tych wszystkich punktów faktycznie nici i stanęliśmy w punkcie zerowym. Myśmy nie walczyli o zmianę władz, czy co innego, ale faktycznie walczyliśmy o kiełbasę. Tej kiełbasy żeśmy nie dostali, bo na razie nam towarzysz Gierek nic nie obiecał. Może jeszcze w dalszej dyskusji, jakieś tam fundusze dla nas na pewno się znajdą, jak będzie mniej marnotrawstwa, będzie wszystko w porządku. Dziękuję!

(Oklaski, okrzyki na sali)

Prowadzący: Proszę K-2.

Przedstawiciel wydziału K-2: Chciałem właśnie jeszcze powrócić do tematów grudniowych.

Moim zdaniem zawinił tylko i wyłącznie towarzysz Walaszek. Dlaczego? Ponieważ towarzysz Cenkier, dzwonił do towarzysza Walaszka i dostał odpowiedź: proszę bardzo, ja was przyjmę. Tak? Była taka odpowiedź, czy nie?

Cenkier: Ja dzwoniłem do towarzysza Walaszka, żeby przyjął delegację stoczni...?!

Delegat K-2: Tak jest!

Cenkier: Nie, nigdy takiej rozmowy z nim nie prowadziłem!

(Głosy na sali)

Cenkier: Nikt do mnie takiego wniosku nie składał, ani żadnej rozmowy z towarzyszem Walaszkiem nie przeprowadzałem.

[Z powyższej polemiki wynika, że 17 grudnia 1970 roku, przed wyruszeniem pod siedzibę KW PZPR, stoczniowcy prowadzili pertraktacje z dyr. Cenkierem. Wiąże się to z informacją zawartą we wcześniejszym przemówieniu, które jako przyczynę ulicznych zajść określa bezowocność manifestacji pod budynkiem administracyjnym stoczni i pierwszą napaść milicji na tłum robotników.

Wydaje się dość prawdopodobne, że dyrektor Cenkier — wbrew oświadczeniu — istotnie porozumiewał się telefonicznie z I sekretarzem KW Walaszkim albo — w obawie przed niebezpiecznymi zajściami na terenie stoczni — powołał się na rzekomą rozmowę zWalaszkiem, byle oddalić wzburzoną masę robotników. Oczywiste, że nie może się przyznać do roli, jaką odegrał w skatalizowaniu wybuchu grudniowego — nawet jeżeli działał w dobrej wierze.]

Delegat K-2: No dobrze! W każdym razie stoczniowcy z dyrekcją nie mogli się dogadać, chcieli się dogadać z władzami wojewódzkimi. Moim zdaniem, jeżeliby Walaszek nie opuścił Komitetu Wojewódzkiego partii, nie doszłoby do wypadków. Towarzysz Edward Gierek wiele może przeżył. Był tam i tu za granicą,

wszędzie strajkował, tak samo jak i my. Moim zdaniem jest prawdziwym komunistą, bo tak do sprawy nie podchodził. Kiedy na Śląsku były strajki, to zjeżdżał na dół, rozmawiał z robotnikami, z górnikami. A Walaszek dosłownie uciekł od ludzi. Dosłownie jak szczeniak — tak można to określić.

Gierek: Dlatego kazałem go natychmiast zdjąć! *(oklaski i okrzyki na sali)* Chociaż jest z Katowic, wiecie, chociaż z Katowic, kazałem natychmiast zdjąć! *(oklaski i okrzyki)*

Delegat K-2: Zginęło tylu ludzi młodych, którzy zostali postrzeleni nie z przodu, tylko z tyłu — w plecy, w głowę. Są na to dowody. Ja teraz mam córkę — dwa i pół roku — będę ją wychowywał przez dwadzieścia lat żeby ją ktoś zabił! Przecież nie można do sprawy tak podchodzić, nie? Trzeba się jakoś zabezpieczyć! Przecież to nie są takie błahe sprawy. Zginęło tylu ludzi... tylu ludzi.

Faktem jest, żeśmy dostali bardzo nikłe informacje co do osób zaginionych, nie? Bo na pewno zginęło więcej. W pierwszy dzień strajku*, w czwartek o godzinie dwunastej, lekarz dyżurny pogotowia powiedział, że zginęło około trzydziestu ludzi — tych którzy byli w drodze do szpitala, lub w szpitalu zmarli. Oni nawet nie zostali zapisani. Ludzie którzy zginęli na ulicy zostali zapakowani w worki nylonowe i pochowani jak bydło. I to jest prawdą! Nikt tego nie zmieni!

(Okrzyki na sali i oklaski)

Ludzie tutaj wścibscy, sprawdzą cmentarze, sprawdzą wszystko, obliczą. Ludzie nie popuszczą tego. Moim zdaniem, towarzysz Edward Gierek powinien przejąć tę sprawę w swoje ręce, poszukać winnych którzy do tego dopuścili. Moim zdaniem poza towarzyszem Walaszkiem winny jest także Komitet Wojewódzki, że do tego dopuścił. Winni są też inni ludzie, którzy powinni za to ponieść najsurowsze kary. Dziękuję... to tyle.

(Oklaski)

Prowadzący: Proszę K-3.

Delegat K-3: Chodzi o postulaty...!

Prowadzący: Proszę bardzo.

Delegat K-3: Towarzysz Gierek nic nam tu nie obiecał. Mówi,

*** Charakterystyczne, że robotnicy wypadki grudniowe nazywają strajkiem; czwartek 17 grudnia 1970.**

że taka jest ciężka sytuacja gospodarcza... Wiadomo, że my, Polacy, potrafimy walczyć o swoją wolność, o wolność za granicą, potrafimy pracować za granicą, potrafimy pracować u nas. Jeżeli dostaniemy gwarancje, że w ciągu..., musimy — moim zdaniem — dać towarzyszowi Gierkowi szansę, trzeba dać temu człowiekowi szansę. Trzeba mu dać to zaufanie, tak samo jak żeśmy dali zaufanie Gomułce. Tylko że tamto zaufanie się nie spełniło... Ale trzeba zaufanie dać, bo to jest moim zdaniem porządny człowiek, i trzeba mu dać szansę by... *(oklaski na sali)*

Trzeba dać temu człowiekowi szansę, przynajmniej rok czy dwa lata, i zobaczymy jakie będą wyniki. Jeżeli będą dobre wyniki — na pewno i nam będzie lepiej. I tej klasie robotniczej na pewno będzie 100 % lepiej, bo towarzysz Edward Gierek na pewno tego dopilnuje. Takie jest moje zdanie jeżeli chodzi o nasze postulaty. Dziękuję.

(Oklaski)

Prowadzący: K-4.

Delegat K-4: Jestem przedstawicielem K-4. Wydział ten zajmuje się bezpośrednio budową kadłubów. Praca na kadłubowni jest jedną z najcięższych w stoczni. Najbardziej od kadłubowców zależy wykonanie planu. Jeżeli my nie zbudujemy kadłubów nie ma wodowań, nie ma dla innych pracy. Towarzysz Gierek, mówił, że trzeba zobowiązania podejmować. Zgadzam się z tym całkowicie. Ale co tu się okazało po pierwszym strajku. Jeszcze pierwszy strajk się nie skończył, już po 20 % ograniczono godziny, monterom poprzeprawiano karty robocze i w ogóle. To jest „w ramach oszczędności i czynów". Później ogłasza się jako „czyn",

[Sprawa dotyczy ograniczenia norm pracy dla monterów. Wykonanie określonych robót montażowych określa się w tzw. normach czasowych.

Ujawniony fakt zwiększenia normy między okresem świąt Bożego Narodzenia 1970 a 22 stycznia 1971 roku uznać należy za wyjątkowo charakterystyczny. Po pierwsze dlatego, że zdecydowano się na ten krok bezpośrednio po burzliwych wypadkach, kiedy cała załoga pozostawała jeszcze pod ich wrażeniem. Po drugie — o zmianie norm, jako o sprawie poważnej i z reguły wywołującej niezadowolenie robotników, decyduje uprzednio dyrekcja przedsiębiorstwa w porozumieniu i za zgodą zwierzchnich czynników partyjnych i związkowych (co najmniej na szczeblu zarządu okręgu branżowego związku zawodowego — w tym wypadku ZZMetalowców). Nie wydaje się, by podobne decyzje zapadły w końcu grudnia czy początkach stycznia. Wszystkie zainteresowane czynniki były zajęte poważniejszymi problemami. Prawdopodobnie w grę wchodzi realizacja wcześniejszej decyzji, podjętej jeszcze za czasów. Gomułki.

Sprawa wystawia świadectwo „dojrzałości" biurokratycznej machinie administracji przemysłowej. Ale też świadczy o postawie robotników, którzy

przyjęli nowe normy potulnie, niby dopust boży — i to w warunkach skrajnego wzburzenia.

Dygresja na temat związku między normami pracy a „czynami produkcyjnymi" jest niesłuszna merytorycznie, ponieważ administracja zakładowa nie uzyskuje żadnych dodatkowych rezerw przez oficjalne zwiększenie norm. Niemniej istnieje ogólny związek między „czynami produkcyjnymi" a utajonymi rezerwami produkcyjnymi i materiałowymi, o których robotnicy nie są informowani. Każdy kierownik jednostki gospodarczej stara się zataić przed zwierzchnikami możliwie duże rezerwy po to, by posłużyć się nimi w wypadku zagrożenia wykonania planu produkcyjnego, bądź też przy okazji akcji propagandowej — kiedy zwierzchnicy oczekują od niego „świadectwa doskonałości" w postaci podjęcia dodatkowych zadań produkcyjnych. W każdym wypadku uruchomienie utajonych rezerw służy w pierwszym rzędzie zabezpieczeniu interesów kierowników gospodarczych (premie za przekroczenie planu, nagrody z funduszu postępu technicznego i za zadania specjalne, awanse i odznaczenia za szczególne osiągnięcia produkcyjne).]

tak jak do tej pory się robiło. Nasz wydział to nie jest żadna kopalnia, gdzie można naładować węgla na taczkę i jechać. To jest wydział pod gołym niebem. Nie mamy żadnych dodatków, ani zimowych, ani letnich. Latem dochodzi temperatura do 70 stopni. Jednakowy plan jest zimą i latem. My wiadra potu wylewamy w letniej porze, zimą zamarzają nam urządzenia, a my nie mamy dodatków. Dawniej były takie dodatki. Dostawaliśmy po 50 złotych za okres zimowy*. Zabrano nam później ten dodatek i podatek od niego potrącono. W porze deszczowej były

[Prawdopodobnie chodzi o jeden z rozpowszechnionych systemów ograniczania zarobków robotniczych. Polega on na tym, że przy okazji jakiejś podwyżki i pod pretekstem uproszczenia systemu płac włącza się dodatki specjalne do zasadniczego uposażenia. Formalnie rachunek brutto nie zmienia się, faktycznie jednak operacje tego typu godzą w interes robotnika, bowiem dodatki specjalne nie podlegają opodatkowaniu.]

wypadki śmiertelnego porażenia prądem. Nikt nie jest tego w stanie załatwić żeby dać ludziom prawo do postoju o ile pada deszcz. W tych warunkach, każdy jest narażony na śmiertelne niebezpieczeństwo — spawacze i monterzy. Nie ma godzin postojowych, ale kiedy braknie roboty przez cały dzień płacą tylko za cztery godziny postoju. I to płacą według grupy zaszeregowania. Ja jestem na tym stratny 3/4 zarobków.

[Przestoje produkcyjne są przekleństwem robotników. Wynikają z winy administracji (zła koordynacja robót, braki zaopatrzenia materiałowego itd.), ale płaci za nie robotnik.

Wynagradzany godzinowo czy miesięcznie — nie ponosi poważniejszego uszczerbku, płatny akordowo — rzeczywiście może tracić nawet 3/4 zarobku, gdyż za przestój przysługuje mu jedynie wynagrodzenie podstawowe, według grupy zaszeregowania zawodowego. Taka „goła stawka" kształtuje się poni-

* Prawdopodobnie w skali miesięcznej.

żej nominalnego wynagrodzenia miesięcznego, nawet dla robotników wysokospecjalizowanych.

Koszty przestoju obciążają przedsiębiorstwo i w sumie poważnie grożą interesom kadry administracyjno-technicznej. Przestój ujawnia bałagan organizacyjny, indolencję poszczególnych kierowników oraz dyrekcji. W tych warunkach sięgają oni do wszystkich środków, by ukryć czy zredukować do minimum ewidencjonowany czas przestojów roboczych. Ponieważ „gołe stawki" są niskie — udaje się im pod różnymi pretekstami i przy pomocy różnych rodzajów presji wymóc na robotnikach zgodę, by rezygnowali z pełnego wykazywania czasu postoju produkcyjnego. Zakładowi funkcjonariusze związkowi i partyjni popierają w tych działaniach kierownictwo administracyjne i działają pozornie dla dobra przedsiębiorstwa, w istocie dla zyskania przychylności administracji, która potrafi sowicie wynagradzać podobne usługi.]

Zobowiązujemy się podjąć czyn i popieramy kierownictwo partii ale my chcemy z kolei zapewnienia, chcemy zapewnienia, że zmieni się te normatywy na budowę kadłubu. Jesteśmy zobowiązani domagać się podwyżki, bo już nas nabito raz w butelkę

(Oklaski)

Jako pomocnik zarabiałem proporcjonalnie te same pieniądze co dzisiaj, po 10 latach. A w dodatku teraz wszystkie blachy są malowane, i to jest praca szkodliwa dla zdrowia. Dzisiaj co drugi kadłubowiec jest ślepy, głuchy, ma reumatyzm, pylicę i to za te marne pieniądze. Pomocnik dzisiaj zarabia 1800-2000 złotych. Policzmy wydatki. W pięcioosobowej rodzinie: na śniadanie każdemu po bułce z wodą, to jest 2 złote; na kolacje to samo — 4 złote. Obiad najtańszy 12 złotych na osobę — 60 złotych, automatycznie 64 złotych dziennie. W skali miesiąca wychodzi 1800 w przybliżeniu 1900 złotych na samo takie życie. A w stoczni praca jest ciężka, każdy kadłubowiec musi się odżywiać bo naprawdę po 15 latach, to gotowa trumna! Nie ma rady!

(Oklaski)

Przyczynek do postulatów; nasz wydział opowiada się raczej za podwyżką płac, tym bardziej że te normy są co chwila podwyższane, nie ma mowy żeby była ustalona jakaś granica, nie mamy żadnego zabezpieczenia. Ja nawet żonie nie powiem ile się zarobi w tym miesiącu. Może ja 1000 złotych zarobię... Nie wiem, czy ja wyżyję na przyszły miesiąc. Dziękuję!

Skrobot: Kolego, zostańcie może jeszcze na chwilę! Jest to, oświadczam oficjalnie, takie polecenia wydałem, że wszystkie normatywy na całej stoczni są stałe, i nie będą w 71-szym roku zmieniane. Niezależnie od tego dla spawaczy otrzymaliśmy już — co w komunikatach podawałem — w skali rocznej 3 i pół miliona złotych na dodatki. Urządza was to? *(zanik dźwięku)*

Prowadzący: Proszę o zabranie głosu *(słowa niezrozumiałe).*

Delegat niezidentyfikowany: Proszę kolegów, ja nie jestem specjalnym mówcą. Urodziłem się, żeby pracować, a nie politykować *(ożywienie na sali).* Pracuję w stoczni 20 lat; od 18-tu jestem członkiem partii. Nasza załoga popiera tow. Gierka. Jednogłośnie przegłosowała i poparła tow. Gierka i tow. Jaroszewicza. Poparła cały rząd nasz.

Chodzi teraz o kilka pytań. Dlaczego, powiedzmy, nasz region szczeciński jest niedobrze traktowany? Chodzi konkretnie o ceny na warzywa i owoce. U nas te artykuły są o wiele droższe niż w Krakowie, w Warszawie, w Bydgoszczy czy w innych miastach. Mam samochód.... Mały samochodzik, ale mam. Jak mam możność — jadę, kupuję po drodze. Jak przyjeżdżam do Szczecina okazuje się, że ten sam owoc jest o 3-4 złote droższy. Ale nasze szczecińskie ryby na Śląsku, w Warszawie, Bydgoszczy, Krakowie kosztują tyle co i u nas w Szczecinie. Nasze dzieci droższe warzywa i owoce jedzą, bo mówi się nam, że transport do nas kosztuje. Niech więc chociaż tańsze ryby jedzą, bo rybę mamy na miejscu bez transportu.

[Paradoksalna sytuacja wynika z polityki cen detalicznych — generalnie zunifikowanych dla artykułów produkowanych przez sektor uspołeczniony i sprzedawanych przez uspołecznioną sieć handlową. Tylko niektóre płody rolne — w pierwszym rzędzie owoce i warzywa — mają cenę zmienną, kształtowaną przede wszystkim w oparciu o stosunek podaży do popytu. Ta elastyczność nie służy ani producentom warzyw i owoców ani konsumentom, bowiem przepisy administracyjne wykluczają przewóz płodów rolnych poza granice województwa. Prawo to przysługuje jedynie uspołecznionym przedsiębiorstwom handlowym, które uzyskują tą drogą wysokie zyski... i możliwości wielu nadużyć.

Na terenach wschodnich i południowych co roku gniją tysiące ton owoców i warzyw, podczas gdy w rejonach zachodnich, które nie mają dostatecznej bazy owocowo-warzywniczej, ludność odczuwa ostre braki zaopatrzenia — mimo wysokich cen miejscowych i mimo, że otrzymuje niskie gatunki „zieleniny".

Ceny warzyw i owoców w Szczecinie są szczególnie wysokie. Przyczynia się do tego znaczna odległość od centrów ogrodniczo-sadowniczych, niechęć rolników miejscowych do podejmowania ryzyka zakładania nowych plantacji, niegospodarność miejscowych notabli. Śląsk, który pozostawał przez długie lata w podobnej sytuacji, na skutek kategorycznej polityki Gierka zmienił się w oazę. Zagrożeni represjami handlowcy zmontowali „zielony most" między odległym województwem lubelskim a Śląskiem i zabezpieczyli systematyczny dowóz zieleniny w pełnym asortymencie i przy utrzymaniu stosunkowo niskich cen.]

Następną sprawę to mam taką: nie chodzi o to że nie mamy zaufania do towarzysza, naszego pierwszego sekretarza Komitetu Wojewódzkiego. Tylko my mamy dużo robotników szczecińskich, dobrych oddanych obywateli i towarzyszy partyjnych więc dlacze-

go u nas się nie wybiera sekretarzy, pierwszych sekretarzy Komitetu Wojewódzkiego z naszego regionu? Nasi członkowie partii, między innymi, takie pytanie nam dali, abyśmy tutaj postawili *(oklaski)*.

[Sprawa dotyczy sprawującego od dwóch tygodni funkcje I sekretarza KW PZPR, Eugeniusza Ołubka, zasiadającego za stołem prezydialnym zebrania. Ołubek nie działał poprzednio w Szczecinie, i — jak to określa się w Polsce — „został przywieziony w teczce". Formalnie jego „wybór" dokonał się na plenum KW PZPR w dniu 11 stycznia, po rezygnacji Walaszka. *Nota-bene*, Walaszek również był „przywieziony w teczce", podobnie jak ogromna większość „obieralnych" kierowników partyjnych, związkowych, administracyjnych szczebla wojewódzkiego.

Polityka personalna partii, decydująca o tych nominacjach wyraźnie wskazuje na tendencję do obsadzania kierowniczych stanowisk w województwach (a częściowo także w urzędach niższego szczebla) ludźmi spoza danego terenu. Jedynie w okresach zachwiania władzy nominacje miejscowych funkcjonariuszy i ludzi znanych na danym terenie występują w szerszej skali. Należy stwierdzić, że podobnie postąpił Gierek w większości województw, z których musieli odejść niewygodni dla niego, skompromitowani biurokraci, lub tam gdzie były wolne posady w wyniku awansów poprzednich kierowników na stanowiska w Warszawie. Przykład Ołubka nie jest typowy dla aktualnej sytuacji.]

Następna sprawa. Jeśli chodzi o kartę stoczniowca, górnika, hutnika, jest tam powiedziane, że my mamy pracować 25 lat w zawodzie. My pracujemy 25 lat w zawodzie ale po tych 25 latach my się stajemy dziadkami. Dziadkami — bez względu na wiek. No, ja nie wyobrażam sobie, żeby jak tu tow. Gierek powiada: ludzie najmniej zarabiający skorzystali z tego.

Gierek: Ja nie powiedziałem, że skorzystali, ja tylko powiedziałem, że myśmy to dali.

Delegat niezidentyfikowany: No dobrze, niech i w ten sposób będzie! Ale w każdym razie nie można porównywać panienki z okienka do nas stoczniowców, kiedy my w letnim sezonie pracujemy na kadłubie, kiedy go się produkuje. Kiedy się go prostuje, temperatura dochodzi do 60 stopni. Po prostu para wychodzi z człowieka!

Towarzysz Gierek powiedział że... no, nie towarzysz Gierek a towarzysz Jaroszewicz powiedział: „w zasadzie wy nie skorzystaliście z tej podwyżki". Nie skorzystaliśmy, ale my przecież musimy jeść lepiej, by mieć siłę do roboty.

Padło tu pytanie o nasze emerytury. Ja też uważam, że my, stoczniowcy, powinniśmy dostawać emeryturę po dwudziestu pięciu latach pracy, bez względu na wiek. Dziękuję. *(oklaski)* Po

[Prawo do zaopatrzenia emerytalnego w PRL przysługuje: kobietom — po osiągnięciu wieku 60 lat, mężczyznom — po osiągnięciu 65 lat. Odstępstwa

od tej generalnej zasady stosuje się wobec szczególnie zasłużonych działaczy partyjnych i państwowych, których aktualne władze pragną usunąć od aktywnego życia publicznego (emerytury specjalne) oraz zgodnie ze specjalną pragmatyką — wobec zawodowych żołnierzy i funkcjonariuszy MSW, zwalnianych po dziesięciu latach służby z inicjatywy zwierzchnictwa służbowego. Te ostatnie przepisy wprowadzono w życie w latach sześćdziesiątych.

Wypłaty emerytur powszechnych oraz specjalnych uwarunkowane są rezygnacją z dalszej działalności zarobkowej. Byłym żołnierzom zawodowym oraz funkcjonariuszom MSW przysługuje prawo albo do otrzymywania emerytury w wysokości połowy ostatniego uposażenia służbowego, albo do podjęcia dowolnej pracy najemnej, z zachowaniem pełnej wysokości ostatniego uposażenia w wojsku (bądź w służbie MSW) — aż do osiągnięcia przewidzianego wieku emerytalnego. Wielu byłych wyższych oficerów zadowala się w tych warunkach podrzędnymi stanowiskami, otrzymując pobory znacznie przekraczające uposażenia dyrektorskie.]

przegłosowaniu, nasza załoga popiera Gierka i zgadza się ze wszystkim. Od jutra przystępujemy do pracy, o ile wyjdziemy stąd w możliwie szybkim czasie i będziemy w stanie pracować. Bo myśmy tutaj mieszkali, nie opuściliśmy zakładu! Jesteśmy zmęczeni. Tak.

Delegat ZGW: Koledzy! Żeby żyć, to trzeba pracować, bo my nie mamy szczęścia, jak ci ludzie, co to nie pracują a dobrze żyją. My jesteśmy ludzie niższego pokroju. Nam szczęście nie sprzyja! Musimy pracować, żeby żyć, ale na naszych wydziałach ta praca idzie nie należycie, nie w formach demokratycznych jest dzielona. Na przykład mistrzowie przydzielają jednym pracownikom lekką pracę i ci zarabiają 10-12 tysięcy złotych, a drugich specjalnie biją po krzyżu i ci zarabiają 1200 złotych. Jaka to jest forma demokracji? Jaki to ma wpływ na tych pracowników? Ściąga się ludzi przemocą z białostockiego, z lubelskiego, no i co? Jak się przez dwa tygodnie przypatrzą — uciekają. Na wydziałach naszych jest wprost przerażająca liczba administracji. Po co nam ci ludzie? Ja ich nieraz nie widzę tydzień czasu w pracy; nie widzę i my tę samą robotę zdajemy. Co oni mają do roboty? No, po co te ludzie pieniądze biorą? Okradają nasze zarobki.

(Burzliwe oklaski).

[Prawdopodobnie mowa o personelu kontrolno-technicznym, do którego obowiązków należy formalne przyjmowanie robót tzw. „zanikających" w toku dalszej produkcji. Utrzymywanie tych stanowisk podyktowane jest nie tyle potrzebami produkcyjnymi ile dążeniem, by wykluczyć jakiekolwiek „kombinacje" i wypłaty wygórowanych zarobków. Ponieważ dla samej produkcji „przyjęcie robót zanikających" nie ma żadnego znaczenia — kontrolerzy rzeczywiście mogą nie wizytować obiektów powierzonych ich pieczy; mogą podpisywać wymagane dokumenty rozliczeniowe bez sprawdzania wykonania robót.]

Mało tego, koledzy. Tak wyrośli panowie, nie tylko ci między

kierownictwem rządu i partii a nami, ale i ci co tutaj nie chcieli wspólnego języka przez dwa dni znaleźć, między kierownictwem a nami — robociarzami. Oni utrzymują się z wyników pracy pracowników fizycznych ale zasiadają przy biurkach i fundusz przydzielają na nasze zarobki. Czy to *(stukając ręką w stół)* jest forma demokracji? W żadnym wypadku! *(oklaski)* Koniec! *(Fragment niezrozumiały).*

Członek Komitetu Strajkowego: Nie będę mówił o milicji, towarzysz nam wyjaśnił tę sprawę. Ja też swego czasu pracowałem u nich w Łodzi, za tamtejszego porządku. Praca ta mi się nie podobała, nie mam może serca takiego, no i ustąpiłem... Tak... I tak się mówi, jak jest. Czy ja ostatni muszę pracować? Ja mogę jutro już odejść, tak? A mogę pracować, aż mnie w końcu... pochowają, no...

Co do postulatów, to towarzysz Gierek bez jakiejś propagandy — jak mu zarzucają wrogie elementy — wczuwa się w nasze, w nasze położenie, tak sprawiedliwie i intymnie. Ja jednak nie mogę zająć stanowiska. Nie mogę, bo jestem z Komitetu Strajkującego, w sprawie wycofania tych roszczeń o podwyżkę będą mogli mi zarzucać, że ja nie wywalczyłem. Wszystko jedno co sami na ten temat powiedzą bezpośrednio... poza mną.

Głos z prezydium: Czy to ma znaczenie?

Głos z sali: Tak, niech zgłasza, tak!
(W prezydium niezrozumiała dyskusja)

Głos z prezydium: To do wycofania go?

Głos z sali: Z wydziału? Nie! Z naszego zespołu strajkującego!

Głos przy mikrofonie: Kolego, zaprzedałeś nas!

Prowadzący: Proszę, [...], może koledzy to [...] *(niezrozumiałe głosy, wrzawa).*

Członek Komitetu Strajkowego: To może nie demokratycznie! mnie się to podoba, ale ja tego stanowiska nie mogę zająć... Dziękuję. *(Oklaski).*

Prowadzący: Proszę państwa... *(fragment niezrozumiały).*

Jeden z delegatów: Najważniejsza rzecz dla towarzysza Gierka to, żeby budować więcej. Zgoda! Było w stoczni takie słynne powiedzenie „skrobotowanie". „Skrobotujmy" co miesiąc jeden dzień. Towarzysz Gierek wie o co chodzi? Niech umysłowi, niech oni raz w miesiącu poskrobią trochę dłużej! Nic im się nie stanie!

(Okrzyki na sali, burzliwe oklaski)

Druga sprawa: Towarzyszu Jaruzelski! Jeśli nasze wojsko znajdzie któregoś dnia trochę czasu do prostych czynności mogą przyjść nam pomóc. My im pomożemy, a oni nam. Pójdzie produkcja w górę, mamy jeszcze trochę czasu! *(Fragment niezrozumiały).*

Teraz sprawa zobowiązań. Ja tam nie będę mówił... nie reprezentuję całego wydziału — jest nas tu dziesięciu i nawet nas dziesięciu nie może decydować za czterystu, choć ta sprawa jest już pewna i towarzysz Gierek będzie zadowolony. Ale my musimy to omówić na szerokim naszym zebraniu wydziałowym i muszą być wszyscy. Żeby nie było tak jak na dołowni, gdzie jakiś kombinator sobie wymyślił nie wiadomo co. U nas musi być realnie, muszą być zatem wszyscy. *(Oklaski).*

Inna sprawa: nasze szczecińskie niebieskie ptaki — do roboty! O tym nawet nie trzeba mówić. *(Oklaski)* Niech milicja nie widzi spijającego się troszczeczkę człowieka, bo my pracujemy przeciętnie po 10 godzin dziennie — raz wypada 16 — raz wypada 8. Ale niech MO widzi tych... i dalej nie chcę powiedzieć, bo to każdy wie, o co chodzi... Cinkciarzy, tych to nie widzi, a nie! Idzie z nimi ręka w rękę. A chodzi często i to jest to, co towarzysz Szlachcic znajdzie*. Ubezpieczenia! na ile górnik jest ubezpieczony? Ja nie wiem, chciałem spytać. Wiem, że jak zginie marynarz, dostaje 100 tysięcy. A my dostajemy 15 tysięcy. Tę sprawę też radziłbym wziąć pod uwagę, na posiedzeniu rządu czy, powiedzmy, w zjednoczeniu przemysłu okrętowego. *(Fragment niezrozumiały)* ... Towarzyszem Skrobotem ze stoczni remontowej... Poza tym spawacze są zaopatrywani, są dożywiani tabletkami witaminy C. Pytam się dlaczego na remontówce spawacze dostawali masło? Każdy spawacz dostawał bodajże jedną szóstą kostki masła i dostaje. A co u nas dostaje? Witaminę „C". Za dużo jej nie można jeść, bo zaszkodzi. Tę sprawę należy ujednolicić, bo ten co robi w remontówce połowy tego się nie naje co tu. Teraz jest sprawa... *(kilka słów niezrozumiałych)* my poświęcamy własne zdrowie i żeby chociaż można było zarobić. Niech szanują nasze zdrowie! Tu samych spawaczy jest więcej niż wszystkich ludzi w całej stoczni remontowej. Ostatni problem — racjonalizacji. Panowie, to co się słyszy, to jest skandal... *(Fragment niezrozumiały)* Jeden zrobi to co drugi, drugi zrobi to samo co trzeci i każdy z tych „racjonalizatorów" bierze pieniądze. Nie może tak być! Był zgłoszony jeden wniosek racjonalizatorski — to musi być na całą stocznię, a nie żeby tę samą rzecz kilka wy-

* Chyba aluzja do zapowiedzianego badania postawy MO w czasie wypadków grudniowych i strajków stoczniowców (Red.).

działów robiło i kilku ludzi za to samo brało pieniądze! Tak to nie może być, bo te pieniądze idą od nas samych, a nie z KC ani z KW, tylko od nas to leci! Dziękuję! *(Oklaski).*

Prowadzący: Mówca... *(oklaski)* kolega jest tu z zakładów pod wiaduktem (?), który [...] jako komitet strajkowy, a jako...

Delegat niezidentyfikowany: Jeśli chodzi o postulaty...

Prowadzący: Ale Pan reprezentuje ten wydział?

Delegat niezidentyfikowany: Wydział zaufał piątce strajkowej. Ja jestem dołączony dodatkowo dzisiaj.

To co nas najbardziej bolało nie zostało załatwione. Chodziło o obniżkę cen, to jest zrozumiałe! Czy możemy mieć gwarancję że podwyżka płac nastąpi w krótkim czasie? Jeśli tak — to nasze zaufanie jest bezgraniczne. My chcemy pracować więcej i chcielibyśmy zarabiać więcej! To jest ważna rzecz. Sądzę, że nam się należy trochę więcej. Do postulatów my się nie mamy co ustosunkowywać, tu jest towarzysz Gierek *(fragment niezrozumiały).* My chcemy dać pracę, dać pracę.

Cenkier: Czy wydział zawsze daje pracę?

Delegat niezidentyfikowany: Tego nie mogę powiedzieć...

Cenkier: Dziękuję za konkluzję! Proszę porozumieć się z wydziałem.

[Ponieważ *„wydział nie zawsze daje pracę"* — następuje „interwencja wyjaśniająca" dyrektora stoczni i zimknięcie ust delegatowi, poruszającemu żywotny problem ekonomiczny. Najbardziej zbuntowani okazują się bezsilni wobec autorytetu dyrektorskiego...]

Delegat niezidentyfikowany: No, to porozumiem się z wydziałem.

Prowadzący: Proszę W-1!

Delegat W-1: Proszę kolegów! Jeśli zabieram głos przed mikrofonem, to chciałbym się w pierwszym rzędzie dowiedzieć czy to wszystko, co my tutaj mówimy, słyszy cała stocznia? Jeśli cała stocznia słyszy to i słyszą mnie koledzy na moim wydziale.

Ja doprawdy dogłębnie i rozsądnie przemyślałem całe przemówienie towarzysza sekretarza Gierka i premiera Jaroszewicza. Jeśli mnie wybrano do Komitetu Strajkowego, to załoga mi zaufała, jest tej samej myśli co ja. Ja wyrażam poparcie dla nowego naszego rządu, dla towarzysza Gierka, towarzysza Jaroszewicza i to samo powie cały nasz wydział.

Jest sytuacja bardzo trudna, słyszeliśmy to właśnie z wypo-

wiedzi. W tej chwili jest niemożliwe, żeby rząd nasz dał nam podwyżkę, względnie zrobił obniżkę cen. Ale mamy zapewnienia ze strony naszego rządu, że w przeciągu najbliższych dwóch lat cała sytuacja się zmieni na pewno na naszą korzyść. Ja jestem tak przekonany. I sądzę, że załoga, na moim wydziale — tak samo. Bo jeśli mnie zaufała, to i chyba ona tak samo myśli. Chyba mnie wszyscy zrozumieli, tak?!

Zajmę się jeszcze drugą sprawą. Ja jestem mistrzem na wydziale W-1. Prowadzę bezpośrednie wyposażenie statków. Jest to bodajże jedno z najtrudniejszych zadań. Bo jeśli ja kluczy nie oddam armatorowi, jeśli on ode mnie pomieszczenia nie przyjmie, to pomieszczenie nie będzie zdane i przyjęte. Ale jak my robimy te statki? Tu bym bardzo prosił dyrekcję stoczni — dyrekcja stoczni nie jest w ogóle zainteresowana dogłębnie całą organizacją i produkcją na statkach. Śmiało mogę tutaj, wobec wszystkich towarzyszy powiedzieć: praca jest niezorganizowana. My przychodzimy na pracę niedobrze przygotowaną. Przez to jest duże marnotrawstwo materiału, robotę się robi po trzy, po cztery razy. Tutaj mówi się tak: „panie mistrzu — rób, panie mistrzu — rób!" Majster robotę zrobi, a później przychodzi: „Stój! z powrotem zrywaj to wszystko i od nowa rób"! Jeśli dalej tak pójdzie, jak teraz idzie, to doprawdy, ja nie wiem. Pierwszy mój przedmówca powiedział, że zrobimy prezent dla tow. Gierka. Ale jeśli przy takim systemie i przy takiej organizacji chcemy dalej pracować, to nie zrobimy chyba tego prezentu! Musimy mieć zapewnienie ze strony dyrekcji, ze strony całego naszego kierownictwa technicznego, że będą umieli tak pokierować tą pracą, że my będziemy mogli zrealizować ten prezent dla towarzysza Gierka. Dziękuję, nie mam nic więcej. *(Oklaski).*

Prowadzący: W-2!

Delegat W-2: Ja z dwoma kolegami reprezentuję wydział W-2.

Komunikuję w imieniu wydziału co postanowiliśmy odnośnie naszych postulatów. Uważamy, że strajk należy przerwać aby wyrazić całkowite zaufanie do władz partyjnych i rządowych. Solidaryzujemy się z decyzjami władz odnośnie naszych postulatów.

W związku z tym, że decyzja nasza tak pozytywna dla władz wojewódzkich, dla władz partyjnych i rządu — my chcemy poruszyć kilka spraw i żądamy pozytywnych i szczerych odpowiedzi.

Więc w związku z tym, że sytuacja ekonomiczna naszego kraju jest bardzo ciężka, a tak samo się przedstawia sytuacja ekonomiczna robotników — żądamy stworzenia jednokierunkowego, jednolitego systemu podziału premii. Premie o różnym charakterze są nieuchwytne dla pracowników, dla robotników szczegól-

nie. Trzeba tutaj dodać, że nie trafiają wprost do rąk robotników, lecz wcześniej do kierowników zakładów i personelu technicznego. Chodzi szczególnie o takie premie, które mają równy charakter, a dzielone są różnymi sposobami. Premia taka jak gotówka byłaby uchwytna i stwarzałby możliwość sprawiedliwszego podziału.

Druga sprawa: prosimy o szczerą odpowiedź pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego PZPR. Czy potrzeba przelewu krwi, aby zmienić Komitet Centralny PZPR i rząd? Czy nie należy rozważyć możliwości ograniczenia kadencji, aby uniknąć 56-go i 70-go roku?

Mam również pytania do dyrekcji stoczni i prosiłbym również o odpowiedź. Na każdym zebraniu porusza się sprawę wysokości zarobków pracowników stoczni, szczególnie robotników; wytyka się rzekomo wysokie zarobki, ale nie notuje się tego, że wynikają one z nadmiernej ilości nadgodzin. Wiemy, że sytuacja jest doprawdy ciężka, rozumiemy tę sytuację i dlatego zdecydowaliśmy się podjąć taką decyzję odnośnie naszych postulatów powyżki płac, zwracamy się jednak z pytaniem: jak kształtują się zarobki dyrektorów i ministrów? Prosimy o odpowiedź. Jeśli przekraczają one dwukrotnie wysokość zarobków fachowca o wysokich kwalifikacjach, to jego przeciętna płaca wynosi około pięciu tysięcy złotych — uważamy, że należałoby zarobki te obciąć i zamrozić.

Następne pytanie do dyrekcji: rzucono na teren stoczni masę ulotek. Nie wiem czy rząd, czy przedstawiciele Komitetu Centralnego znają treść niektórych ulotek. Są to ulotki rzucone i podpisane przez kierownictwo stoczni. Są tutaj rzeczy takie, które drażnią nas i które uważamy za niesprawiedliwe. Jestem w piątce wybranej przez wydział W-2 i znam sytuację, wiem czego chcieliśmy! Chcieliśmy tylko tego właśnie dialogu z władzami — dyrekcją stoczni, władzami wojewódzkimi. A zaczęto stosować różne prowokacje. Na to są dowody, jak wyłączanie światła na terenie stoczni, jak żądania absurdalne oddania do dyspozycji dyrekcji radiowęzła i tym podobne. Dyrekcja, kierownictwo stoczni — jak tu pisze — wykonała taką ulotkę. Ja ją przeczytam, ona jest bardzo krótka. *„Kierownictwo stoczni prowadziło rozmowy z Komitetem Strajkowym na temat realizacji opracowanych przez niego postulatów"*. Nie prowadziło kierownictwo takich rozmów! To jest nieprawda! *„Komitet Strajkowy nie ogłosił zajętego stanowiska kierownictwa w tej sprawie"*. Komitet Strajkowy ogłosił takie stanowisko i to stanowisko jest znane od pierwszego strajku! *„Wygłasza jedynie ciągle swoje jednostronne stanowisko"*. To, że nasze stanowisko było jednostronne świadczy o jednomyślności

całej załogi! To jest chyba jasne?! Nic dziwnego, że dialog ten nie został nawiązany w takiej sytuacji. Dalej pisze się tak: *„Próbował przemówić do załogi dyrektor stoczni i dyrektor generalny Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego przez radiowęzeł, jednak Komitet Strajkowy uniemożliwił kontakty z wami w tej formie"*. To jest nieprawda! Dyrektor żądał ode mnie radiowęzła. Po podaniu do Komitetu Strajkowego telefonicznie tekstu przemówienia, które chciał wygłosić, Komitet Strajkowy zdecydował, że należy to przemówienie nadać. Zapomniałem zaznaczyć, że dyrektor uwarunkował ogłoszeniem jego przemówienia przez radiowęzeł stoczniowy, czy odezwy do robotników dalsze rozmowy z nami. Kiedy zaś Komitet Strajkowy zgodził się osobiście odczytać podany telefonicznie tekst tej odezwy, czy przemówienia — dyrektor stoczni powiedział, że odczytać musi on sam. Dlaczego? Czy uważa, że my nie potrafimy przeczytać kilku słów z kartki? Potrafimy. Jak widać, ja to też potrafię.

Dalszy ciąg ulotki jest taki: *„Obecnie przebywa na terenie Szczecina wicepremier PRL, znany wam, Franciszek Kaim. Ze swej strony również zamierzał przemówić do was przez radiowęzeł. Tak samo jak dyrektorowi stoczni i dyrektorowi Zjednoczenia Komitet Strajkowy uniemożliwił to"*. Nieprawda! Takiej decyzji jak ja pamiętam (zawsze się mogę mylić, ale ja jestem przekonany) — nie było. Natomiast była propozycja inna, żeby pracownicy stoczni i robotnicy (zaznaczam jeszcze raz — ciągle podkreślam te różnice, bo pracownicy stoczni, to są przecież robotnicy i pracownicy umysłowi) wysłuchali przemowy zza płotu. Wielu przecież zna tę sytuację. Zza płotu byłoby wiadomo kto komunikat nadaje.

Dyrektor oświadczył, że nie wie kto przemawia i w czyim imieniu przemawia. A na propozycję Komitetu Strajkowego, że przecież można odbyć z nami rozmowę i nie nadawać komunikatów zza płotu, a należy go nadawać przez radiowęzeł stoczniowy, odpowiedział, że nie wie czy to przyjmie. Zaczęliśmy dialog celowo, żeby sprowokować nawiązanie z nami rozmów. A potem odtworzyliśmy ten tekst sami przez radiowęzeł.

Teraz zakończenie odezwy: *„Stoczniowcy! Zwracamy wam uwagę, że tego rodzaju zajęte przez Komitet Strajkowy stanowisko nosi wszelkie znamiona awanturnictwa politycznego"*. Nie wysuwaliśmy żadnych żądań o znaczeniu politycznym! To powinien rozsądzić sam tow. Gierek. A zatem odezwa jest w ogóle bez sensu i to najbardziej nas denerwuje.

Nie wiadomo co kierownictwo stoczni uważało pisząc: *„Stoczniowcy! Zastanówcie się nad tym i przejmijcie inicjatywę we własne ręce"*. Przecież inicjatywa była wyłącznie w rękach stocz-

niowców. *(Długotrwałe okrzyki, oklaski).* Prosiłbym teraz... *(słowa zagłuszone przez oklaski)... (Fragment niezrozumiały).*

[Delegat W-2 i członek kierownictwa strajkowego ujawnia grę władz stoczniowych i partyjnych, zmierzającą do złamania strajku styczniowego poprzez zignorowanie i pozbawienie autorytetu Komitetu Strajkowego jako reprezentacji załogi. Dopiero bezskuteczność tych zabiegów, niewątpliwie kierowanych z urzędu przez Ołubka przy czynnym współudziale wicepremiera Kaima oraz dyrektora zjednoczenia stoczni okrętowych — Skrobota, spowodowała pojawienie się w Stoczni Gierka i Jaroszewicza.]

Delegat niezidentyfikowany: Tak się składa, że ja właśnie w dalszym ciągu reprezentuję *(kilka słów niezrozumiałych)* również ją reprezentowałem jako członek rady oddziałowej. Jak dotychczas u nas na wydziale nie padł żaden sprzeciw przeciwko mojej kandydaturze, w dalszym ciągu ją popierają. Dowodem tego, że dziś mnie wybrali i tutaj posłali.

Jestem człowiekiem bezpartyjnym, ale szczere słowa tow. Gierka i tow. Jaroszewicza do głębi mnie wzruszyły. No, widzimy na oczy, że naprawdę znaleźli się ludzie, którzy z nami potrafią szczerze rozmawiać o naszych sprawach.

Trudno sobie wyobrazić, czy to będzie tak dalej, czy nie, ponieważ doświadczenia z poprzednich lat mówią nam, że dawaliśmy również kredyt zaufania dla tow. Gomułki. Ludzie nawet wiwatowali i nawet obrączki oddawali. Jednak zawiedliśmy się.

[W październiku 1956 roku, ze względu na ujawnione zadłużenie Polski wobec ZSSR, doszło do spontanicznej daniny narodowej w przekonaniu, że likwidacja rachunków spowoduje uwolnienie się Polski od sowieckiej zależności. Prości ludzie przekazywali władzom różne cenne drobiazgi — nawet obrączki ślubne. Celem zahamowania tej akcji o jednoznacznym charakterze manifestacji politycznej, musiał zabrać głos sam Gomułka. Uczynił to tak niezręcznie, że wywołał wrażenie, że państwu nie jest potrzebna pomoc materialna. Wkrótce po jego publicznym wystąpieniu ruszyła lawina — uzasadnionych zresztą — rewindykacji ekonomicznych, której położyło kres sejmowe przemówienie Gomułki w początkach 1957 roku.]

Bardzo byśmy pragnęli, żeby ten zawód nas również nie spotkał teraz. Dajemy ten kredyt zaufania, wierzymy, że jednak naprawdę teraz powinno być inaczej.

Nawiązując do tej obniżki cen — ja znajduję się w krytycznej sytuacji, ale że już sporo przedmowców podobne poruszyło tematy, ja ich powtarzać nie muszę. Ale tutaj stawiam mniej zasadnicze, np. — ryby. Wiemy, bo rozmawiamy z marynarzami czy rybakami, którzy przyjeżdżają i mówią: statki przywożą rybę *(fragment niezrozumiały)* ... wysyłają ją nie na mączkę ale na sprzedaż. Na sprzedaży ona gnije, nie mogą sprzedać, bo nie ma takiego pokupu. To oni ją wywalają, dają na przeróbkę na mączkę. Naprawdę, ryby jadalne, dobre ryby, ale nam cen tutaj nie

zniżą. Pomarańcze, banany, cytryny również trafiają wpierw do Szczecina, na Wybrzeże, a później na kraj. Nie wiem jak to rozumieć... *(fragment niezrozumiały)* Należałoby właśnie przeanalizować dokładnie te fakty — może można będzie obniżyć ceny niektórych artykułów.

Wracając do praworządności. Mielibyśmy naprawdę dużo żalu, który moglibyśmy wypowiedzieć. Chciałbym przytoczyć jeden fakt, którym sam się zająłem. Po zajściach grudniowych — wiemy jakie one były i wiemy w jakim stanie zostawiliśmy zakład. Ja byłem przypadkowo w szpitalu na Pomorzanach*. Przywieźli pogotowiem pracownika rurowni, który stwierdził mi osobiście, że został pobity 25-go grudnia, czyli już po zapewnieniu, które nam dali, nie wywierania presji. Pobity był przez organa MO, na komisariacie, potrzymany 12 godzin, wypuszczony mocno pobity. Zabrano mu 1800 złotych i pół litra wódki, z którą szedł na święta. Gdzie on wziął te 2 tys. złotych? — pożyczył na garnitur od wujka. 200 zł. przepuścił, 1800 zł. posiadał przy sobie.

Chciałem wiedzieć z jakim człowiekiem mam do czynienia. Udałem się na rurownię, by zbadać jego kartotekę osobistą. W kartotece nie było żadnej kary; również mistrz wyrażał się o nim pochlebnie. Ja wziąłem *(nazwisko niezrozumiałe)* z rurowni, udaliśmy się do Rady Zakładowej i na ręce Klamana (?) złożyliśmy protest. Potem wezwali nas do Rady Zakładowej jako przedstawicieli Wydziału. Wezwali też przedstawicieli partii, ZMS i ojca tego pobitego. I tam dowiedziałem się jeszcze lepszych rzeczy. Już po mojej interwencji w szpitalu pochowano tego człowieka. Powiedziano mi, że ja chciałem wyciągnąć od niego z kim on szedł i do kogo on szedł. Ojciec mówił, że on chce to zataić, ponieważ jest sporządzony przeciwko niemu akt oskarżenia, a on musi mieć w odwodzie jako świadka koronnego. Nie wiem jaki ta sprawa dalej ma obrót, bo o dalszym ciągu nie zostałem poinformowany. Powiem wam i inne rzeczy. Znam człowieka rencistę, oficera, który obecnie zajmuje stanowisko komendanta CPN-u**. Nazwisko Sadkowski. Swego czasu PPS. On jest członkiem partii od 25-ciu lat, wstąpił od razu po wojnie. Przyczynił się naprawdę dużo do rozwoju naszej ojczyzny i ma bardzo wyrobione zdanie. Stateczny człowiek, i ja, jako prosty człowiek, bardzo go cenię. On chciał się dostać do towarzysza Walaszka, miał jakieś sprawy do omówienia. Zadzwonił do KW, przyjęła telefon sekretarka i powiedziała, że połączy z osobistym

* Dzielnica Szczecina.

** Prawdopodobnie komendant straży ochronnej w Centrali Produktów Naftowych.

sekretarzem Walaszka. Został połączony z osobistym sekretarzem Walaszka i sekretarz osobisty Walaszka oświadczył, żeby powiedział w jakiej sprawie. On mniej więcej nakreślił, o co mu chodzi i mówi, że ta sprawa leży między nim a Walaszkiem. Oświadczono mu wtedy, że nie będzie mógł uzyskać widzenia. On mówi: jestem członkiem partii od 25-ciu lat, posiadam legitymację partyjną. Wierzę, że tow. Walaszek nie ma czasu i jest zajęty; mogę poczekać miesiąc, dwa, pół roku — proszę wyznaczyć termin a ja wówczas przyjdę? A na to: nie będzie pan — czy nie będzie towarzysz — mógł się z nim widzieć. Ten człowiek dzisiaj ma żal bardzo uzasadniony moim zdaniem. Jeśli mamy takie wszystkie władze, to trudno nam będzie znaleźć wspólny język. Należałoby przeanalizować to wszystko i wziąć sobie do serca! Jacy ludzie będą nami rządzić, czy znajdą z nami wspólny język czy nie?

U nas pracują na jednostkach mistrzowie. Niech który pracuje solidnie, dotrzymuje terminów, i na czas zdaje jednostkę — tego się nie widzi, chociaż i on też ma kłopoty z dostawą i z innymi rzeczami. Ale jak inny zawali pracę, to wtenczas nachodzi się dla niego premia za przyspieszenie. Niestety te premie za przyspieszenie są dla ludzi faworyzowanych. Tak ja mogę osobiście powiedzieć, ponieważ ja podpisuję te listy*.

Wracając do marnotrawstwa. Wiemy że jest duże i każdy z nas to widzi. No, nieraz boli serce. Tu należałoby również przeanalizować w zakładzie pracy i niektóre przepisy uelastycznić, ponieważ niektóre przepisy *zobowiązują* do czynienia takiego marnotrawstwa.

Bardzo bym prosił przedstawicieli rządu i władz miejskich o rzetelną informację. Każdemu o to chodzi, żebyśmy znaleźli to słowo prawdy, żebyśmy znaleźli to słowo i chcielibyśmy je usłyszeć. A wtenczas by ustały u nas takie podszepty, że znów się nas oszukuje.

Jako przedstawiciel wydziału — ponieważ w pełni mogę to powiedzieć, że reprezentuję wszystkich tych co są na stoczni i tych co nie są na stoczni — musiałbym przeprosić, ponieważ jeden od nas pracownik wyrwał się i przeszkodził towarzyszowi Gierkowi podczas referatu. Ja bardzo przepraszam w jego imieniu! Proszę tego nie brać do serca, naprawdę, bo to się tak jakoś stało! Całym sercem popieram wypowiedź towarzysza Gierka i staram się — nie staram się — tylko pragnąłbym, żeby ona była zrealizowana tak, jak tutaj była powiedziana. Dziękuję. *(Oklaski).*

*** Prawdopodobnie jako „czynnik społeczny". Mówca jest członkiem Rady Zakładowej.**

(Niezrozumiałe głosy)

Delegat W-4 (rurownia): Proszę kolegów i towarzyszy! Ja, jako przedstawiciel W-4 chciałem faktycznie wyjaśnić tę sytuację, która zaistniała u nas na wydziale. To jest faktycznie sprawa smutna. Chodzi o te zobowiązania. *(Słowa niezrozumiałe).* Zobowiązania były omawiane na grupach nadmistrzowskich. *(Niezrozumiały głos).* Chwileczkę! Na grupach nadmistrzowskich były i miały być faktycznie omówione z załogą do tego stopnia, że ja osobiście, jako mąż zaufania, który się z załogą dogadywał stwierdziłem, że załoga po prostu zgadzała się na to. Zobowiązanie miało być podjęte, bo chodziło o plan pierwszego miesiąca i plan pierwszego kwartału. Żeby kierownictwo się zorientowało: damy radę wykonać, czy nie damy rady wykonać! My w tej chwili jesteśmy wydziałem może troszeczkę opóźnionym i chcieliśmy to nadrobić. Oczywiście załoga by się chętnie do tego przyczyniła. Ale ze względu takiego, że... *(krótka, niedosłyszalna wymiana słów między mówcą, a prezydium)* ... sama awantura wynikła właśnie w dniu 18-go. Załoga rurowni nie była powiadomiona, ani absolutnie nikt nie był powiadomiony. W sprawie tej masówki w dniu 17-go, pierwszego*, egzekutywa partyjna zebrała się wcześniej, po prostu bez udziału czynników społecznych — zadecydowała bez kolektywu, samodzielnie. Załoga ani tego dnia, ani na drugi dzień w śniadanie nie była powiadomiona. O godzinie 10-tej ja, jako mąż zaufania, poszedłem do Chudego** i ten mi dopiero mówi: „Będzie zebranie, taka masówka". Jaka masówka? — nic nie wiedziałem, to jest nie poinformowali... *(słowa niezrozumiałe)* ... czy to będzie masówka jakaś międzywydziałowa, czy wydziałowa i o co chodzi. No i tak po tym śniadaniu ładniepięknie wiara po prostu weszła na tę naszą halę *(niezrozumiałe okrzyki na sali).* Błyskawicznie. Nie wiadomo skąd znaleźli się reporterzy, telewizja, dziennikarze.

Byliśmy w tej chwili zaskoczeni, ale już było za późno. Zanim się zorientowaliśmy, to już zdjęcia były nawinięte. Dziennikarze stali, czekali. Trudno! My żeśmy więc zobowiązania odczytali, ale nikt z nas nie pomyślał, że to będzie użyte do celów propagandy! Na drugi dzień, kiedy żeśmy chwycili prasę, *Głos* i *Kurier**** byliśmy strasznie oburzeni, bo to znalazło się w gazetach. Pół strony było opisane i były zdjęcia. Pokazano, jak załoga wydziału rurowni podejmuje zobowiązanie. My podejmowaliśmy to we własnym zakresie, a właściwie chcieliśmy to dopiero podjąć

* Tzn. stycznia.
** Chodzi o partyjnego aktywistę nazwiskiem Chudowski.
*** *Głos Szczeciński* i *Kurier Szczeciński.*

naprawdę dla dobra stoczni. Chcieliśmy to najpierw wykonać i ogłosić dopiero po zrobieniu i nie w ten sposób, jak to było zrobione. Powstało więc duże niezadowolenie i było zaburzenie na wydziale wtedy [...] Oczywiście, były oburzone również inne wydziały, że załoga rurowni podjęła takie zobowiązanie. Padały zarzuty, że dla innych celów telewizji i prasy nie było, ale dla celów takiej propagandy — znalazło się wszystko! Błyskawicznie wiadomość tę prasa i radio wypuściły w świat, daleko.

Następnego dnia, właśnie kiedyśmy do pracy wrócili, poproszono kierownika wydziału o wyjaśnienie. Kierownik wydziału wyjaśnił, że on nigdy nie przypuszczał, że takie coś może wyniknąć. Że wszyscy powinni być zadowoleni, a tutaj stoją oburzeni. Doszło do ostrego spięcia. Kierownik wyjaśniał, ale załoga była dalej niezadowolona. Chodziło o to, że to było zrobione po cichu, nie w kolektywie, nie było przemyślane, nie było powiedziane nikomu, nie ogłoszone na stołówce. Wtedy też padły słowa, że za to wszystko, właśnie za tę cichą robotę, odpowiedzialny jest nadmistrz Kłudowski i pierwszy sekretarz, towarzysz Plat. Padły słowa, żeby tych ludzi po prostu usunąć. Kierownik powiedział: „Ja dzisiaj, w tej chwili, nie mogę tego zdecydować". Porozumiem się z dyrektorem. Co najwyżej wyjaśnię wam sprawę Kłudowskiego i Plata jutro w śniadanie". Na drugi dzień przyszedł i tę sprawę wyjaśnił. Ale do tej rozmowy dołączyło się dużo ludzi. To była inna, duża wymiana poglądów, już nie tylko na temat ogłoszenia w prasie zobowiązań. Tak, że kierownik nasz mówi, że pójdzie do dyrektora i tę sprawę jeszcze wyjaśni.

Nie wiem jak tam było, ja poszedłem na statek, a kierownik do dyrektora. Ale już tam ludzie pierwsi polecieli i dyrektorowi żądanie przekazali, żeby usunąć właśnie tych ludzi*. Dyrektor się zgodził. Towarzysz Plat został zwolniony, czy też proponowano mu przeniesienie, na które się nie zgadzał. Towarzysz Kłudowski jako nadmistrz też został przeniesiony na inny wydział i jeszcze jeden, trzeci towarzysz był do nich dołączony.

Ale sprawa, trzeba wiedzieć, jest inna. Dlaczego towarzysz Kłudowski, jako nadmistrz? Dlatego, że załoga była niezadowolona. Kiedy miało się u nas odbyć zebranie w dniu 13-go stycznia pierwszy sekretarz Chudowski szybko zrezygnował z funkcji pierwszego sekretarza. Bał się może krytyki, czy bał się czegoś innego, fakt że szybko zrezygnował. I wtedy został powołany znowu na pierwszego sekretarza towarzysz Plat. Towarzysz Plat już dwukrotnie był I. sekretarzem na wydziale, gdzie nie cieszył się zaufaniem, ale na egzekutywie znowu mu dali do piastowania

* Plata i Kłudowskiego.

to stanowisko. Tę funkcję, nie stanowisko tylko funkcję! Oczywiście on chętnie przyjął. Kiedy wynikło po tej masówce niezadowolenie, towarzysz Plat znowu — był znów krytykowany na tej pierwszej masówce, na stołówce — szybko zgłosił rezygnację. Myślał, że tego wszystkiego uniknie, i że to wszystkich zaspokoi. Jednak to nie zaspokoiło. Nie zaspokoiło!

(Niezrozumiałe okrzyki na sali)

Ja się pytałem kierownika, czy ktoś poza naszym wydziałem wiedział o tym, czy wiedział Komitet Zakładowy, czy wiedział Komitet Wojewódzki? Dostałem odpowiedź, że wiedział, że towarzysz Plat dzwonił do towarzysza Ostrzyżka*, do Komitetu Wojewódzkiego, i tam błyskawicznie załatwiono telewizję, radio i prasę. Do takich celów wszystko się zaraz załatwia!

I nad tym właśnie trzeba się zastanowić, koledzy. Nie wiem — jedni winni, czy trzeba sięgnąć dalej. Bo tak samo są winni ci dwaj — z wydziału** jak i Komitet Zakładowy, który wiedział i Komitet Wojewódzki, który też wiedział. I to trzeba by przeanalizować.

Każdy bowiem wiedział, że okres jest napięty i chodziłoby faktycznie, o powstrzymanie tego wybuchu. Ale u nas jak jest cel propagandowy, to wszystko dzieje się błyskawicznie. Wszyscy przyjechali — panie redaktorki nawet nie własnym wozem, ale z postoju*** przyjechały. Tak! No, ja uważam, faktycznie, że trzeba było tutaj tego wyjaśnienia. Nie wiem tylko, czy będzie wystarczające. *(aprobujące okrzyki na sali)* Dosyć? Tak! *(Oklaski)*.

[Mówcy wydaje się, że w grę wchodziło niezorientowanie w sytuacji albo nieodpowiedzialność miejscowych dygnitarzy partyjnych. W rzeczywistości sprawa ma chyba inne źródła. W okresie, gdy nowe centralne władze partyjne proklamowały podejmowanie zobowiązań, jako wyraz poparcia dla partii i rządu, wszystkie instancje partyjne zobowiązane były do rozwijania entuzjazmu pracy. W Szczecinie rezydowali specjalni wysłannicy-obserwatorzy z KC (np. towarzysz Tomaszewski, o którym wspomina Marian Kowalski) i prawdopodobnie oni także sankcjonowali imprezę propagandową w W-4, zamierzając posłużyć się przykładem zobowiązań w innych wydziałach stoczni.]

Chciałbym powiedzieć parę słów o podwyżce. Jak nam pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego wyjaśnia, została przyznana podwyżka na 8 i pół miliarda złotych dla mało zarabiających. Zgadzam się, że chyba mogło to być, ale: jaka to była podwyżka? Czyta się w prasie, że najniższa była 30 złotych, 50 i do 100

* Sekretarza organizacyjnego KW PZPR w Szczecinie.
** Plat i Kłudowski.
*** Taksówką.

złotych; ale strata z podwyżki cen jest średnio 600 złotych miesięcznie. Tutaj zapytał się nas towarzysz Gierek: wziąć obniżyć ceny, czy te 8 miliardów zabrać? Faktycznie, my nie możemy tego zadecydować tutaj, ale uważam, że ci ludzie, którzy mają tak niską podwyżkę, to chyba by chętnie przyjęli tę obniżkę. *(Głosy z sali: tak jest!!!; burzliwe oklaski).*

Delegat rurowni: I każdy byłby zadowolony. *(Oklaski).* I uważam, że nawet gdybyśmy w tym małym gronie to podjęli, to ogół, ta cała rzesza, też byłaby zadowolona z tego. Ludzie tak by sprawę załatwili. *(Oklaski).*

Chcę dalej wrócić do zarobków u nas na stoczni. Mówi się, że jest 2600, 3000, 3700, że tak u nas zarobki wzrastają. Ja chcę podać, że średni zarobek u nas jest 2600 złotych, przy ośmiogodzinnym dniu pracy. Bo my nie możemy doliczać tu za nadgodziny. Nadgodziny nasze, to prawda, kosztują, ale to jest nasz

[Zarobek w wysokości 2.600 złotych miesięcznie przy 8-godzinnym dniu pracy świadczy o wysokim poziomie zawodowym załogi W-4. Można o tym wnioskować w oparciu o oficjalne dane statystyczne o „przeciętnych płacach miesięcznych brutto w przemyśle środków transportu" — do którego zaliczają się także stocznie.

W 1970 roku przeciętna miesięczna płaca brutto robotników przemysłowych (bezpośrednioprodukcyjnych) kształtowała się na poziomie 2.634 złote. *(Rocznik Statystyczny,* 1971, str. 205). Na tak wysokie średnie uposażenie statystyczne składa się w znacznym stopniu szereg czynników. Po pierwsze do przeciętnej płacy wliczony został zarobek w godzinach nadliczbowych. Po drugie — włączono różne dodatki, które np. w zakładach przemysłu lotniczego kształtują się szczególnie wysoko. Po trzecie w zakładach zbrojeniowych zakwalifikowanych do tej grupy przemysłu, stawki robotników znacznie przewyższają stawki obowiązujące w zakładach produkcji pozamilitarnej. Tylko wysokie kwalifikacje i związana z nimi wysoka wydajność pracowników rurowni stoczniowej pozwalają na osiąganie nominalnej „średniówki", nieznacznie ustępujących wysokiej — jak na polski przemysł — przeciętnej płacy miesięcznej w całym przemyśle środków transportu.]

drugi wysiłek. Powinno się obliczać średnią od rodzaju zaszeregowania, do 7-ej, czy 8-ej grupy, jak tam przypada. Wtedy wynika, że 2600 złotych czy nawet 3000 złotych, przy obecnych cenach, to jest znikomy zarobek. Jak ktoś ma trzy- czy czteroosobową rodzinę. Trzeba się nad tym zastanowić i z tym się zwracam do Komitetu Centralnego, do towarzyszy, którzy tu przyjechali. Powinni wejść w to położenie ludzi co mają bardzo małe zarobki, bo co ci ludzie mają zrobić? Towarzysz Gierek powiedział, że co z tego, że my będziemy mieć pieniądze, a nie będziemy mieć towaru. Zgoda, ale pytam: co z tego jak będzie towar, a my pieniędzy nie będziemy mieli i będziemy głodni chodzić? Jaka będzie nasza chęć do pracy. Bo wiecie, że jak Polak jest głodny, to jest zły i wtedy wynikają właśnie te konflikty,

w których dzisiaj się tu znajdujemy! *(Burzliwe oklaski)*. To wynika z tego! *(Oklaski)*. Z naszego niezadowolenia właśnie wynikają konflikty. *(Oklaski)*. Pracuję 10 lat w stoczni. Ile mieliśmy podwyżek? Kiedyś chleb kosztował złoty pięćdziesiąt, kiełbasa najtańsza kosztowała 26 złotych. Dzisiaj ta kiełbasa, którą kilogramami wody się napełnia, kosztuje 52 złote i nie nadaje się po prostu do jedzenia. Wysuszyć ją to jej połowa zostaje. I za co my płacimy? I ja się chciałbym właśnie zapytać tutaj o wyjaśnie-

[Po podwyżce z 12-go grudnia 1970 roku, cena pospolitej kiełbasy, tzw. zwyczajnej, wzrosła do 52 zł. za kg.
Oficjalnie zatwierdzona „receptura" oraz pogoń zakładów i pracowników masarskich za dodatkowymi (nielegalnymi) dochodami powoduje dolewanie wody, dorzucanie do masy mięsnej różnych bezwartościowych odpadów, itp.]

nia, panie! Jak się płaci, to trzeba wymagać towaru. Tak... To dziękuję bardzo.

Głos z Prezydium: Chwileczkę... Hallo, kolego! Konkrety do postulatów proszę!

Delegat W-4: Proszę?

Głos z Prezydium: Konkrety tutaj do postulatów!

Delegat W-4: Aha..., aha, chodzi o dalsze postulaty. Faktycznie padł tutaj punkt dla nas najważniejszy: albo podwyżka płac, albo niech będzie obniżka cen *(Okrzyki: Brawo!!!; oklaski)*. O ile będzie cośkolwiek z tego załatwione, wtedy można się przychylić z zadowoleniem do przerwania strajku, ja tak uważam. *(Oklaski)*.

Głos z Prezydium: Waszej piątki strajkowej nie zadowala?

Delegat W-4: Nie zadowala!

Głos z Prezydium: Proszę się konkretnie ustosunkować: czy wasz wydział jest za dalszym strajkiem, czy za przerwaniem strajku? To jest bardzo ważne!

Delegat W-4: To jest właśnie sprawa! Tak... to jest sprawa! Muszę pójść na wydział i porozumieć się.

Głos z Prezydium: Tak, proszę pójść na wydział, skontaktować się i szybko wracać.

Delegat W-4: W ten sposób — tak.

Prowadzący: Przedstawiciel W-2. Proszę przedstawiciela W-2!

(Fragment niezrozumiały)

Delegat W-0: Jeśli chodzi o wydział W-zero, nasi koledzy tam

byli i po dyskusji zrozumieli, że dla towarzysza Gierka, rządu i Komitetu Centralnego, wydział W-zero postanawia przerwać strajk. *(Niezrozumiały głos z prezydium, oklaski).*

(Zanik dźwięku)

Członek „Trójki strajkowej": Proszę towarzyszy! Kiedy ta odnowa się stworzyła, zrozumiałem z pierwszych słów towarzysza Gierka i premiera Jaroszewicza, że oni jednak mówią nam prawdę i trzeba ich poprzeć. Przez 25 lat było dużo zła i tych wypaczeń rozmaitej treści, nie powinniśmy dalej tego systemu polityki prowadzić. Ale jedna sprawa gnębi mnie dalej i nie mogę się z nią wewnętrznie pogodzić.

Wierzę osobiście, że program nowego rządu, nowej partii jest słuszny i należy go popierać. Ale ludzie na zebraniach właśnie już się zastanawiają nad tym, że z Komitetu Centralnego przyjeżdżają prelegenci, czy przedstawiciele i w jakiś nieprawidłowy sposób wszystko nam nakreślają. Jakby chcieli przytłumiać, przytłumiać ten głos prawdy, jaki w tej chwili właśnie wypłynął od góry. Każdy mówił, że jedyną naszą bronią jest mówienie prawdy. Tylko tak możemy dojść do jakiegoś właściwego celu, bo kłamstwo nam nic nie da. A co da, jeżeli będziemy nadal w tym starym kierunku dyskusje nastawiać?

Załogi naszych wydziałów tak mówią: jak wiemy, w tej chwili złożyły się dwa prądy na najwyższym szczeblu. Jeden prąd z drugim się trą. Ten prąd, który stosował dawną politykę i chciał tu sprowadzić właśnie ferment, zakłamanie, jeśli zwycięży — to my, którzy zostaliśmy sprowokowani do strajku trafimy do kryminału. Nic więcej nas nie czeka. W dyrekcji, czy to w Kazetach*, czy w Komitetach Wojewódzkich znajdą się ludzie, którzy będą starali się stopniowo, po mału, tych wszystkich ludzi wyciągać i karać. Jesteśmy tym naprawdę zaniepokojeni. Chcemy, żeby odnowa, począwszy od tych najmniejszych szczebli, była poprowadzona aż do samej góry. Począwszy od ogniw związkowych, Kazetów, dyrekcji. Żebyśmy mieli jakąś twarz wobec dyrekcji, żebyśmy się nie bali, że nas ktoś utrąci. A jednak bywały takie fakty. Na przykład przytoczę jeden.

[Nie jest to prawdziwy obraz sytuacji politycznej „na najwyższym szczeblu". W styczniu nie groziła żadna recydywa dawnej polityki w sensie personalnym. Gomułka i jego najbliżsi współpracownicy byli od dawna pozbawieni poważnych wpływów nawet w aparacie partyjnym. Pewne zagrożenie stanowili „twardzi" spod znaku Moczara i Kępy, jednak już po osadzeniu Szlachcica w MSW i kompromitacji Korczyńskiego — żadne siły nie mogły praktycznie zagrozić Gierkowi i jego grupie.]

* Komitety Zakładowe PZPR.

Byłem również w trójce strajkowej. Polecenia komitetów należy wykonać, prawda? Należy! Powiedzieli mi, by sprowadzić 20 osób do obsługi porządku w stoczni. Idę, sprowadzam tych ludzi a kierownik z wydziału zaczepia mnie, łapie za rękę — mogą to koledzy potwierdzić i mówi tak: „Panie, jak nie chcesz pan w pierdlu siedzieć, to proszę się we wszystkich sprawach komunikować ze mną!".

Nogi mi zadrżały, nie wiedziałem co mam robić. Skomunikowałem się z kolegami, naradziliśmy się co robić. Potem mówię kierownikowi: „Niech pan to przekaże całej trójce"... Oświadczył, że nie... „Mogę się w każdej chwili tego wyprzeć" — mówi. Pytam więc, jakie oblicze kierownik pokazuje mnie, staremu pracownikowi? Czy ja takiemu człowiekowi mam prawo ufać?! Chyba nie! Przecież my nic nie dewastujemy, tylko staramy się jakiś porządek i ład wprowadzić, tylko bijemy się o słuszne sprawy. Przez 25 lat w nas wpajają, że my zawsze mamy rację, a tu okazuje się, że nie mamy racji.

Druga sprawa: Jeżeli jesteśmy wszyscy, tymi... komunistami naprawdę, takimi robociarzami, jak towarzysz, tu I. sekretarz, Gierek, to chyba nie powinien łakomić nas ten pieniądz. A niestety, w Komitetach Zakładowych u nas są i tacy ludzie, co poszli po to do Komitetu, żeby jak największe premie zagarniać dla siebie. Ludzie to widzą, patrzą na to. Nie mogę się z tym pogodzić! Chcesz komunistą być — popatrz w swoje oblicze, walcz o innych, a nie tylko o własną kieszeń. Chciałbym jeszcze tutaj, może wtrącić się, bo była tu dyskusja o strajku. Kiedy stanął problem tego strajku dyrektor osobiście się wyraził — nawet to na taśmach zostało nagrane — „Możecie strajkować, owszem, ale nie wychodzić za bramę". To myśmy strajkowali. Chcieliśmy żądać wykonania postulatów...

Chciałbym się dowiedzieć ile dyrektor zarabia, jeżeli już stoimy na gruncie tej odnowy i możemy sobie patrzeć w twarz. Nie wiem czy to plotka, czy jakiś fałsz, ale takie głosy mam, że dyrektor Skrobot zarabia 18 tys. miesięcznie i jest na średniej, stoczniowej „Warskiego". Jeżeli tak, to uważam, że gdy my się dogadamy

[Informacja nieścisła. Dyrektor zjednoczenia przemysłowego otrzymuje wynagrodzenie według określonego taryfikatora lub (dotyczy to niektórych wybitniejszych specjalistów i kierowników najpoważniejszych zjednoczeń) tzw. zryczałtowane. Tylko część normalnych dochodów dyrektorskich zależy od wykonania różnych planów i zadań produkcyjnych przez podległy przemysł (premie uznaniowe, premie eksportowe itd.) ale nigdy nie jest to „średnia" z jednego zakładu.

Podana wysokość oficjalnych średniomiesięcznych zarobków dyrektora Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego wydaje się bardzo prawdopodobna.]

kilku złotych podwyżki, to należy tym ludziom uszczuplić. Bo

jedni żyją w przepychu, a drugim brak na chleb. Sytuacja, jaka jest obecnie, nie sprzyja żebyśmy tolerowali takie rzeczy! *(Oklaski).*

Jeszcze ostatni punkt, jeżeli chodzi o posłów. Uważam, że posłowie przez nas wybrani absolutnie nie interesują się swoim regionem. W ogóle się nie interesują! Nie ciekawią ich żadne sprawy nasze, nie przychodzą na teren stoczni chociażby, żeby właśnie taki dialog prowadzić, jak w tej chwili to robimy. Przychodzą kiedy zbliżają się wybory. Żeby ich wybrać. Wtedy nawiązują kontakt, przeszkadzają nam, potwierdzają naszą rację i słuszności i poza tym nic więcej. Dziękuję. *(Oklaski) (Fragment niezrozumiały).*

Głos niezidentyfikowany: Ja w takiej sprawie. Po prostu jest bardzo późno. Panowie powtarzają te same postulaty, jakieś takie bolączki. Proszę streszczać się, nie opowiadać dokładnie. Szkoda czasu!

Kowalski, Przedstawiciel oddziałowej rady robotniczej wydziału rurowni: Jestem przedstawicielem załogi W-4, nazywam się Kowalski Marian. Proszę załogi! Niedawno minęły sprawy grudniowe. Niedawno! Chyba sprawa jest prosta, że bez kolektywu, bez klasy robotniczej, nie można decydować w jakiś sposób jednoosobowy czy dwuosobowy — to nie jest kolektyw! U nas na W-4 odbyła się narada produkcyjna w dniu 13-ym. Przedtem były obiekcje Komitetu Zakładowego, czy Komitetu Wojewódzkiego, a może lepiej nawet — towarzyszy z KC. Tam rurownia, to rozrabiaki, nie rozrabiaki *(niezrozumiały głos z prezydium).* A jednak wyszło lepiej, całkiem inaczej wyszło! Był towarzysz dyrektor, był towarzysz z KC — Tomaszewski, był towarzysz Górski*. Załoga spokojnie przedstawiła postulaty, tak jak trzeba. Wszyscy się zrozumieli, co kto miał to gadał. Myśmy już 5-go wywiesili ogłoszenie, 5-go stycznia, a zebranie załogi odbyło się 13-go stycznia, czyli 8 dni wcześniej załoga wiedziała o tym, że takie coś będzie. 8 dni wcześniej — powtarzam.

Z początku nie wiedzieliśmy nawet kto będzie zaproszony, więc podaliśmy do wiadomości jedynie temat zebrania. Ważna była sprawa planu produkcji, więc to podaliśmy jako pierwszy punkt. Dwa, czy trzy dni bodajże przed zebraniem podaliśmy konkretne nazwiska, te któreśmy już wiedzieli. Tak, że wiedzieli towarzysze od nas i załoga wiedziała, że będą ci a ci przedstawiciele. Wszystko było w porządku. Jak najbardziej!

Ale co się stało teraz? Sprawa zobowiązań. Jak mój przed-

* Prawdopodobnie przewodniczący wojew. Komisji Zw. Zaw. w Szczecinie.

mówca już stwierdził, sprawa zobowiązań została załatwiona tak: zebrali się niektórzy pod statkami, podjęli zobowiązanie. Jedni podpisali, drudzy nie podpisali. Kierownik Szydłowski prawdopodobnie stwierdził że było tych podpisów ponad 370. Nie wiem, bo ja ich nie liczyłem. Ale fakt, że nie wszyscy wiedzieli o tym i kiedy to będzie i jak to będzie. Dla nas ważne było jedno, że trzeba robić robotę, bo bez roboty nie ma chleba! Ale później jednak okazało się co innego. Dzień wcześniej odbyło się posiedzenie egzekutywy. Tak jak mój przedmówca mówił, na egzekutywie zapadła decyzja ogłoszenia w telewizji, zaproszenia prasy... Na egzekutywie!

[Relacja Kowalskiego pozwala określić spadek znaczenia komórek partyjnych. Dowodzi tego mechanizm organizowania zobowiązań oraz „rozkręcanie" zobowiązań nakazane pracownikom dozoru przez zwierzchni aparat partyjny. Po wstrząsach grudniowych funkcjonariusze partyjni, związkowi i ich aktyw nie śmieli i nie chcieli stawać przed własnymi załogami z „konstruktywnymi" pomysłami. Administracja fabryczna okazuje się bardziej podatna na sugestie biurokratycznej machiny partyjnej, niż jej funkcjonariusze.]

Ja przychodzę do pracy, jeszcze z kartą w ręku, przed siódmą, tam gdzieś 15 — jestem u bramy. Kierownik Przybyło mnie łapie w ten sposób: „Przygotuj mi podium i przygotuj mi materiał na hasło". Ja oczy zrobiłem — co to będzie? I okazuje się, że było wszystko załatwione z towarzyszem Platem, czyli pierwszym sekretarzem. Obaj się dogadali i sprawa została załatwiona całkowicie: o godzinie 10-ej jest masówka.

Jeszcze lepiej! Masówka już jest, ludzie zebrani. Podchodzi Plat, czyli pierwszy sekretarz, do kierownika Przybyły a kierownik Przybyło mówi w ten sposób: „Ty nie zabieraj głosu, niech Kowalski przedstawi w imieniu załogi — czyli ja — otworzy w imieniu załogi masówkę". No — pytam się — co ja mam mówić? Wyciągam kartkę z notesu, dosłownie na kolanie — wszyscy już tam widzieli — i kierownik mi dyktuje. Ja to właśnie pisałem, nic więcej.

Odczytałem. Później robi się nieporozumienie na wydziale. Załoga była niezadowolona, ponieważ nie była uprzedzona. Nie była uprzedzona! Nie powiem, żeby było jak przedtem, 8 dni wcześniej, ale przynajmniej ten dzień — dwa — trzy. O to chodziło! O to chodziło! I na pewno by się załoga zgodziła. Trzeba było ogólnie *(słowa niezrozumiałe)* ... czy przewodniczący rady oddziałowej czy robotnicy, czy — przede wszystkim — kierownik wydziału. Powinien przyjść na śniadanie, krótko powiedzieć: „słuchajcie, drodzy — tacy i tacy, wiecie, że mamy opóźnienia z planem. Musimy zrobić robotę. Jest sprawa zobowiązań". Nie chodzi na papierze. Nie chodzi o to, żeby na papierze, a kon-

kretnie! U nas przyzwyczajono się do tej pory, że jak papier jest — to jest wszystko!

Zobowiązania były i było tam też podpisane moje nazwisko! I wielu kolegów tutaj siedzących też było!

(Przerwa w nagraniu)

... nas podejrzewać i później tam w dyrekcji i później ta sprawa... Więc powtarzam: przed wyjściem, na życzenie załogi były do zwolnienia z wydziału dwa nazwiska — Plata i Kłudowskiego. Moje nazwisko nie było poruszane absolutnie — ani przez załogę, ani przez kierownika. Po przyjściu z dyrekcji kierownik zaraz do mnie mówi: „Słuchaj, jesteś przeniesiony tam gdzie załatwione!" Ja mówię: „Dobrze, nie szkodzi!". On mówi w ten sposób: „lepiej żebyś się ulotnił, bo może cię nieprzyjemność spotkać". Ja mówię: „Nie! Ja siedziałem w strajku... *(słowo niezrozumiałe)* ... 5 dni i wychodziłem dosłownie, prawie że ostatni, więc będę siedział i teraz"! Tak powiedziałem. Ja się nie boję niczego, bo w oczy każdemu mogę patrzeć!

(Ożywienie w prezydium, oznaki zniecierpliwienia)

Chodzi jeszcze o sprawę ryb. *(Okrzyki zniecierpliwienia na sali).*

Głos z prezydium: Nie można tak! Ludzie chcą...

Kowalski: Konkretnie mam jeszcze dwa wnioski do podania.

Chodzi mi o to, ażeby pałki milicyjne używać we własnej obronie, a nie przy każdej okazji, jak to się często zdarzało u nas!

Drugi wniosek: nawet pijanego, spokojnego zatrzymanego, nie bić, lecz odwieźć do domu za opłatą. Taki mój wniosek! I mam jeszcze pytanie: po co milicja stoi przy stoczni? Mamy przekonanie ze swej strony, że wszystko było w porządku, każdy pilnuje stoczni jak swojego podwórka, jak swojego mieszkania, żeby się tu nic nie stało. *(Oklaski)* Dziękuję!

Głos z prezydium: Chwileczkę, kolego...

Kowalski: Ja... *(głosy protestu na sali).* Zaraz! Chwileczkę! Powiem o co chodzi! O powiedzenie konkretne! I wydział W-4 strajk przerywa! *(Oklaski).*

Prowadzący: Proszę W-5!

Głos z prezydium: Tylko chwileczkę!!! Panowie, naprawdę, no, przecież my będziemy siedzieć do 10-ej jutro rano, albo nawet i do 12-ej, jak będziemy w ten sposób mówić. Ja proponuję ogra-

niczyć do trzech-czterech minut na jeden wydział. *(Okrzyki aprobaty, oklaski).* Dobrze?!

Prowadzący zebranie: Proszę W-5.

Delegat W-5: Jakie jest stanowisko załogi W-5 po przemówieniu towarzyszy Gierka i towarzysza Jaroszewicza — nie mogę stwierdzić, natomiast mogę po krótce omówić opinię załogi, jaka była do tego czasu. Więc załoga W-5 stawiała jako pierwszy punkt podwyżkę płac lub obniżkę cen. Jako drugi punkt — sprawy mieszkaniowe. Jako trzeci — według hierarchii ważności — sprawy socjalne. Zdanie było, że w żadnym wypadku nie ustępujemy z punktu pierwszego, natomiast jesteśmy skłonni ustępować z punktów 3-go i dalszych. *(Oklaski)* Takie było nasze zdanie do tej pory i uważam, znając opinię naszej załogi, uważam, że takie zdanie będzie dalej.

Poza tym mamy pytanie do towarzyszy z rządu i KC: dlaczego zaraz po wydarzeniach grudniowych nie odpowiedziano konkretnie, z jakich powodów nie można z powrotem obniżyć cen artykułów spożywczych? Tłumaczono nam bardzo szeroko, co partia i rząd robią dla klasy robotniczej, jakie dobrodziejstwa dają podwyższając renty, zajmując się sprawą warunków mieszkaniowych, socjalnych i innych. Wypowiedzi naszych robotników, jak również wypowiedzi usłyszane na mieście, były takie: „my tu pałek nie chcemy, chcemy chleba!" Tak mówili, takie było zdanie do tej pory. *(Oklaski).*

Gierek: Tak Gomułka tłumaczył, to nie Gierek!

Delegat W-5: Dalej mieliśmy takie zapytanie: jak ustosunkował się do wydarzeń grudniowych towarzysz Jaruzelski jako poseł z ziemi szczecińskiej? Chciałbym jeszcze tutaj króciutko omówić pewne wydarzenie na naszym wydziale, a szczególnie na wydziale obróbki W-5. Jeszcze na kilka dni przed wydarzeniami na rurowni, mistrzowie zwrócili się do mężów zaufania*. Nie jestem mężem zaufania, ale wyczuli, że mam zaufanie w swojej grupie mistrzowskiej — to mnie też poprosili. Przynieśli nam gotowy tekst zobowiązań. Na karteczkach wypisane nazwiska. „Proszę podpisać!" Bez konsultacji. Bez omówienia konkretnych potrzeb, bez podania celu — to było typowe zobowiązanie papierkowe, którego nikt by nie wykonywał i które nie byłoby wcale kontrolowane. Część pracowników nie zorientowała się od razu, podpisała te pa-

* Przedstawiciele grup związkowych pełniący, bliżej nieokreślone przepisami, funkcje łączników między małymi zespołami robotniczymi a administracją.

pierki, lecz po rozmowach pomiędzy sobą wszyscy skreślili swoje podpisy. Zobowiązania wycofano. Zdanie pracowników obróbki jest takie: my nie chcemy papierkowych zobowiązań, chcemy rzetelnie i uczciwie pracować! Do stoczni nie przychodzimy po to, żeby robić komuś łaskę, przychodzimy, żeby pracować i z tego żyć. To wszystko. *(Oklaski).*

Głos z prezydium: Przerywamy strajk, czy nie?

Delegat W-5: No więc powiedziałem, że zdania załogi naszego wydziału jeszcze nie wiemy... Możemy uzgodnić.

Prowadzący: Proszę W-6!

Prowadzący: Chwileczkę, zarząd już wie o co chodzi. Te wydziały, których przedstawiciele nie są zdecydowani konkretnie ustosunkować się do postulatów, proszeni są wyjść, pójść na swoje wydziały i skontaktować się z ludźmi.

Proszę kto następny do głosu?

Szerkut: Nazywam się Szerkut. Wydział K-2 zdecydował się na przerwanie strajku, co mogę stwierdzić z całym autorytetem, bo byłem tam i stwierdziłem na miejscu.

Natomiast jest sprawa zabezpieczenia środków transportu, bo niektórzy ludzie chcieliby spędzić tę noc już w domu. Bardzo byśmy prosili nasze władze o zabezpieczenie nam tego.

Następna sprawa: po nieprzespanych trzech nocach naprawdę nie jesteśmy zdolni jutro przystąpić do pracy. To jest chyba zrozumiałe, zwłaszcza, że to zebranie jeszcze się przeciągnie. O ile by to było możliwe, prosiłbym bardzo o jeden dzień wolny, jutro. Dziękuję bardzo, to byłoby wszystko. *(Oklaski).*

Torkul: Jestem przedstawicielem wydziału W-6, nazywam się Torkul. Mam tu kilka spraw do omówienia...

Na naszym wydziale jest bardzo duży przyrost administracji. W roku 69-ym był jeden kierownik — obecnie jest trzech. Jeden kierownik ma zastępcę, a zastępca ma jeszcze zastępcę. W roku 69-ym był jeden mistrz na AGP, tzn. Agregatach Odżywczych, który tę sprawę nadzorował, obecnie jest siedmiu mistrzów i dwóch kierowników zmianowych. To jest po prostu, krótko, ta sprawa administracji.

Następnie — sprawa niezapłacenia tym, co nie byli z nami. To znaczy: sprawa niezapłacenia za dni strajku tym, którzy po prostu od nas uciekli. *(Huczne brawa).*

Następna sprawa — oszczędności materiałów. U nas na stoczni bardzo dużo rzeczy się marnuje. Wyrzuca się na śmietnik, to

znaczy na złom i tak dalej — metale kolorowe czy nawet — w niektórych wypadkach — drobne urządzenia i przyrządy.

Następna sprawa — zarobki. U nas na wydziale W-6 przeciętny zarobek jest 2000 złotych, bo to jest wydział „dniówkowy" — pomocniczy. To jest naprawdę bardzo mało. Bardzo mało! Po zapłaceniu komornego, światła, gazu i innych zostaje pracownikowi około 1600 zł. Niech rodzina za 1600 zł. wyżyje! Więc żeby coś sobie nadrobić, pracujemy masę nadgodzin. Ja sam w poprzednich latach miałem przeciętnie 130 nadgodzin. To ja, ale znam wielu ludzi, którzy stale mają 150 i prawie 200 nadgodzin miesięcznie. To oznacza, że praktycznie w domu bywają tylko na noc, albo są gośćmi.

Następna sprawa — cen. Po tym co nam towarzysz Gierek naświetlił załoga upoważniła mnie do zajęcia takiego stanowiska: Nie wiedzieliśmy, po prostu bo nie byliśmy informowani, jak ta sytuacja w naszym kraju wygląda. Załoga naprawdę popiera tow. Gierka, wierzymy mu, że na pewno w przeciągu roku odczujemy poprawę zarobków i całego naszego bytu, że po prostu będziemy mieli lepiej.

Ostatnia sprawa — jakiegoś postarania się o produkowanie statków dla krajów kapitalistycznych. Trzeba się tym poważnie zająć, bo tu chodzi o dewizy. Dolary są nam przecież potrzebne. Należy się jak najwięcej wysiłku, żeby produkować jak najwięcej statków dla zagranicy. Dziękuję.

(Niezrozumiałe słowa przewodniczącego)

Jaroszewicz: Szanowni towarzysze! Delegaci wydziałów zgłaszają bardzo dużo ciekawych i ważnych postulatów. Wiele z tych postulatów to sprawy słuszne, wymagające poprawy, zgłębienia i załatwienia. Dzisiaj nie moglibyśmy tych wszystkich postulatów załatwić, ale w porozumieniu z pierwszym sekretarzem postanowiliśmy przysłać na waszą stocznię specjalną komisję, którą powoła wicepremier, tow. Kaim. Do tej komisji — która oczywiście będzie pracowała we wszystkich wydziałach i przeglądnie sytuację każdego wydziału, a później dokona jakiegoś uogólnienia i opracuje wytyczne i program działania dla waszej stoczni — weszliby przedstawiciele tych władz, które zostaną przez was wyłonione już w nowej sytuacji. I dlatego, jest propozycja, żeby towarzysze w miarę możliwości skracali się, bo postulaty się powtarzają, powtarzają się, a my mamy jeszcze ile wydziałów do wysłuchania?

Prowadzący: Osiemnaście...

Jaroszewicz: Tak. Osiemnaście. A chcielibyśmy każdego wydziału

posłuchać, chcielibyśmy posłuchać każdego wydziału, z tym, że macie przecież te postulaty na pewno w znacznie bardziej rozwiniętej formie. Zgłosicie je komisji, która przyjedzie... Dyrekcji, a później komisji i tym nowym waszym władzom, a my wam możemy obiecać, że będziemy się interesowali — towarzysz Kaim osobiście się będzie interesował dyskusją nad tymi postulatami i oczywiście ich załatwieniem — w tym świetle, w jakim wypowiedział się tutaj pierwszy sekretarz i ja. Więc prosimy towarzyszy, żeby oni to przyjęli do wiadomości, to może nam pozwoli usprawnić naszą dyskusję, bo chcielibyśmy ażeby usłyszeć chociaż parę słów od każdego z waszych wydziałów. *(Oklaski). (Kilka słów niezrozumiałych).*

Delegat W-7 Sobieski: Moje nazwisko Sobieski. Załoga W-7 wybrała mnie po to, żebym nie mówił sam za siebie, ale za całą załogę. Wszyscy z W-7 wiedzą, że każdy strajk pogarsza warunki gospodarcze kraju, który i tak nie stoi na wysokim poziomie...

Głos z boku: Mów jak najgłośniej. Stocznia nie słyszy!

Sobieski: Wszyscy z W-7 wiedzą, że każdy strajk pogarsza warunki gospodarcze kraju, który i tak nie stoi na wysokim poziomie. Jesteśmy za przerwaniem strajku i przystąpieniem do sumiennej i rzetelnej pracy. Prosimy jednak o zagwarantowanie nam frontu ciągłego pracy. Żeby nie było tak, że dzisiaj mamy roboty wbród, a potem dwa albo trzy miesiące nie mamy jej w ogóle i cierpimy po prostu na kieszeni.

Prosimy o niepodwyższanie i tak wysokich już norm. Np. załodze „Piasta". Dawniej, niecałe dwa lata temu, piaskarze mieli od metra kwadratowego dwa złote siedemdziesiąt. Obecnie mają jeden złoty dziesięć.

Lakiernicy nie mają przerw w pracy. Od 14 z górą lat interweniowano; Miejska Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna uznała, że stężenie oparów toksycznych jest sześciokrotnie wyższe ponad dopuszczalną normę. A zarazem lakiernicy mają RS *(dodatek zdrowotny?)* tylko 25 groszy na godzinę.

Konserwatorzy — ich warunki pracy są równie złe. Wielki pył i kurz w klatkach, w których siedzą, w zamkniętych klatkach... Nie ma postępu technicznego. Mówią: dawniej był skrobak i pozostał do dziś.

Warunki BHP *(bezpieczeństwo i higiena pracy):* Nie mamy masek ochronnych, narażamy swoje zdrowie. To na pewno nie leży w niczyim interesie.

Warunki socjalne: nie mamy pomieszczeń biurowych, nie mamy pomieszczeń na magazyny. Nie mamy odpowiednich pomiesz-

czeń na szatnię. Szatnia jest bez drugiego wyjścia i w tej sytuacji jeden drugiemu ubranie brudzi. Rozbieramy się w łazience, na korytarzu — wszędzie.

Mój wydział zgłasza następujące postulaty: Jesteśmy przekonani, że 800 lub 1000 zł na osobę nie gwarantuje tego, żeby zapisać się do spółdzielni i opłacić to mieszkanie.

Zrównać zasiłki chorobowe dla pracowników umysłowych i fizycznych, tak jak zrobiono to z urlopami. *(Oklaski).*

[Pracownicy umysłowi, płatni miesięcznie, za okres choroby otrzymują pełne wynagrodzenie. Pracownicy fizyczni utrzymują zasiłek chorobowy w wysokości średniej zarobkowej przez pierwsze trzy dni nieobecności przy pracy i 70 % stawki — w następnym okresie.

W latach sześćdziesiątych zaostrzono rygory finansowe wobec chorujących w ten sposób, że każdy zakład otrzymuje limit chorobowy, po wyczerpaniu którego Zakład Ubezpieczeń Społecznych — pobierający składki ubezpieczeniowe, zawiesza wypłaty, a koszta absencji chorobowej obowiązany jest pokryć zakład pracy z własnych środków.

Do 1969 roku „pracownikom umysłowym" przysługiwało prawo 1-miesięcznego urlopu wypoczynkowego w roku — niezależnie od stażu pracy w jednym miejscu zatrudnienia. Robotnicy otrzymywali 14 dni urlopu w skali rocznej w pierwszych latach zatrudnienia, a następnie ich prawa do dłuższego urlopu stopniowo rosły do 4 tygodni w roku — pod warunkiem pozostawania w tym samym zakładzie lub służbowego przeniesienia.]

Naświetlę stosunek załogi do kierownictwa, bo trzeba uzdrowić sytuację na wydziale. Załoga straciła zaufanie do kierownictwa, do ścisłego kierownictwa. Za pierwszym razem, w grudniu, opuściło nas to kierownictwo w tych trudnych warunkach; opuściło nas teraz po raz drugi, zostawiając dwukrotnie wydział do naszej dyspozycji. Trzeba obecnie kierownictwo usunąć. Wybór nowego załoga oddaje do decyzji dyrekcji.

Teraz będę mówił dlaczego właśnie tu, do nas, przyjechał towarzysz Gierek — czyli o strajku. Wszyscy wiedzą jak tu było. Postulaty również wszyscy znają. Ale stosunek władz! Ulotki w mieście, ulotki w stoczni, wywoływanie nieporozumień między nami na stoczni, między stocznią a miastem. Chcemy wobec miasta i załogi swoją twarz zachować. Nie jesteśmy jakimiś wichrzycielami, tylko po prostu robotnikami, którzy pragną trochę swoje warunki polepszyć.

„Strajk aż do skutku" — taki był postulat. To spowodowało poparcie załóg innych zakładów. Prosimy więc o gwarancję dla tych innych zakładów, ażeby w stosunku do nich również nie wyciągano jakichkolwiek konsekwencji. *(Fragment niezrozumiały).*

Delegat szefostwa produkcji: Miałem kilka spraw, ale ubiegli mnie przedmówcy. Nie będę więc powtarzał. Chciałbym tylko

zadać pytanie, które drąży załogę stoczni: dlaczego w sobotę* stocznia została obstawiona kordonami policji... przepraszam, milicji i dlaczego właśnie milicja w godzinach rannych, kiedy rodziny stoczniowców szły z posiłkami, nie dopuszczała tych rodzin, uniemożliwiała im skontaktowanie się z ludźmi na terenie stoczni? Byłem osobistym świadkiem tego jeszcze dzisiaj rano. *(Oklaski)*. Szedłem od samego Arsenału tutaj, aż hen tam po C.O.K.B. Największe spośród zadrażnień społeczeństwa z zewnątrz z milicją były właśnie na rogu Lubeckiego i placu Stelmacha — koło szkoły na ulicy Willowej. Dopiero później kobiety... ale to już dalsza sprawa. Prosiłbym, żeby odpowiedź na to pytanie padła jeszcze może dzisiaj.

Reprezentuję dział, który jest najbardziej bezpośrednio związany z ludźmi produkcji — szefostwo produkcji. Jeżeli chodzi o ustosunkowanie się do zakończenia strajku nie mogę zająć stanowiska. Z wydziału, który liczy ponad 100 osób — jest na stoczni ośmiu. Ta ósemka zgadza się na przerwanie strajku. Za ludzi, którzy w tej chwili oglądają telewizję, lub śpią, nie możemy się wypowiedzieć. Moim zdaniem właśnie budowniczowie, główni budowniczowie i wszyscy inni, którzy na co dzień żyją z ludźmi pracującymi na statku — jeżeli już nie chcą strajkować, wyrażać niezadowolenia, to przynajmniej powinni tu być z nami. Powinni posłużyć jakąś mądrą, fachową radą, bo jeśli chodzi o sprawy techniczne i organizacyjne więcej od nas wiedzą. Poszli sobie, nie ma ich, nie wiem dlaczego... Dziękuję bardzo. *(Oklaski)*.

Prowadzący: Następny wydział — SOWI.

Delegat SOWI (prawdopodobnie o nazwisku Pociech): Ja, towarzysze, chciałem tutaj krótko niektóre sprawy nakreślić, ponieważ w Szczecinie już jestem od 46-go, a członkiem partii 26-ty rok. Dlatego też chciałem tutaj towarzyszowi Gierkowi podpowiedzieć może, skąd wziąć pieniądze. Mówił nam, że nie możemy przede wszystkim zatrzymać rozpoczętych niektórych budów. My sobie zdajemy sprawę, że tego nam zrobić nie wolno, bo włożony wkład i gotówki i robocizny naszej to są nasze pieniądze, to nasza krew. Ale możemy wyciągnąć od niektórych pieniądze, od tych, którzy mają się faktycznie u nas w kraju za dobrze. Chodzą takie konkretne rozmowy między robotnikami, że u nas społeczeństwo dzieli się na pewne klasy. Niektórzy to już mają taki socjalizm, że już nie wiedzą co z nim robić, że już szukają jakichś

* 25 stycznia 1971.

lepszych... *(zniekształcenia)*. A ten socjalizm mają taki, ponieważ już mają za dużo i tych środków do trwonienia.

Wiemy dokładnie, jaki mają ten socjalizm u nas w stoczni. Kiedy rozliczają dyrektora naczelnego, który odchodzi z tego stanowiska, to okazuje się dopiero, ile w przeciągu roku zarobił!

Był tutaj towarzysz Skrzydłowski. Po jedenastu miesiącach, proszę was, sto siedemdziesiąt parę tysięcy otrzymał w pensji. Nie w pensji zasadniczej, tej która jest państwowa, ustawowa, ale razem z tymi wszystkimi dodatkowymi premiami i premijkami. Ja uważam, towarzysze, żeby skończyć z tymi premiami i premijkami, a płacić za konkretną robotę gotówką. Żeby każdy z nas wiedział — ile może w miesiącu konkretnie zarobić za swoją robotę, czy za swoje zdolności fachowe. A u nas się utarło, że premii tych jest więcej dla niektórych, szczególnie dla dyrekcji i dla kierowników. Dlatego też proszę: zrównajmy te premie — tak, jak powinno być dla wszystkich!

Mam jeszcze jedną pretensję. Myśmy walczyli już od 45-ego roku, żeby nie było podziału klasowego, a tu już odgórnie robi się ten podział klasowy. Dlaczego? Bo jeżeli się w te strony czy inne przydziela, to się od razu dzieli: „tyle dla umysłowych, tyle dla fizycznych". Czy to nie robi się odgórnie tego podziału klasowego? Czy pracownik umysłowy jest inny ode mnie? Na pewno nie! Jest taki sam robotniczy człowiek jak ja. Mówimy, żeby skasować tę nierówność jaka była za czasów sanacyjnych między robotnikiem a chłopem. I o to walczymy, żeby skasować to. Więc po co robić takie nowe podziały? Tamtym trzeba pewną część pieniędzy odebrać a poprawić budżet dla tych właśnie ludzi, którzy się domagają tylko chleba.

Prowadzący: Tam jeszcze 15-tu ludzi czeka...!

Delegat SOWI: Dobra! Towarzyszu Gierek! My mamy dla was pełne zrozumienie i pełne zaufanie. Ale dotychczas, towarzysze, nam za dużo kłamano, choćby w tych środkach masowego przekazu. Nie mówiono nam szczerze, otwarcie. Za dużo było pyszałkowości u tych towarzyszy — czy to członków partii, czy to bezpartyjnych — którzy dzięki naszemu potowi, kiedy myśmy pracowali, kiedy myśmy tu robili — szkoły kończyli. Taki się uczył — myśmy robili na niego. Wiadomo, towarzyszu Gierek, ja nie znam dokładnie tych ludzi, ale wiem ile kosztuje wyuczenie jednego inżyniera, magistra, czy innego. Z czyich to pieniędzy idzie? Z naszych! Dlaczego ci ludzie stali się pyszałkowaci, nie chcą z nami rozmawiać?! Tutaj widzieliśmy to i wiemy dokładnie, że tak jest! Dlatego też trzeba ten stosunek zmienić! Kate-

gorycznie zmienić! I wyciągać wobec tych wszystkich pyszałków odpowiednie wnioski.

Jeszcze jedno, towarzysze. U nas, wśród klasy robotniczej pospolicie się mówi, że w Polsce są dwie klęski: jedna klęska to jak jest urodzaj, druga klęska — jak nieurodzaj. *(Śmiechy)* Faktycznie takie pogłoski są, mówię konkretnie, bo to każdy z robotników może potwierdzić. Niejednokrotnie było mówione w poprzednim okresie czasu, że urodzaj to klęska, dlatego że nie mogą przewieźć, nie ma chłodni, nie ma tego, owego i produkt urodzaju się niszczy i marnuje. Proszę, w tym roku: truskawki. Żeby tylko utrzymać cenę na rynku, wywieziono na wysypisko. Nie obniżono cen tych truskawek. Uważamy, że nie można dopuścić do tego w przyszłości, towarzyszu Gierek! Jeżeli mamy urodzaj — należy obniżać ceny i wtenczas każdy będzie zadowolony.

Dalej: Ja i towarzysze czytaliśmy wszystkie ulotki i te inne rzeczy. Nazywano nas w tych ulotkach szumowinami, wichrzycielami. Towarzysz *(niezrozumiałe nazwisko)* to samo podkreślił w swojej ulotce i w swoim wystąpieniu przez mikrofony. Tutaj chcieli nas wczoraj wieczorem po prostu załamać. Czy to jest podejście — towarzysze — do nas, do robotników? Musimy skończyć z tym!

Jeszcze jedno chciałem powiedzieć — dlaczego milicja przebierała się w mundury wojskowe?

Prowadzący: To pytanie już było!

Delegat SOWI: Ja też byłem 6 lat w wojsku, jestem oficerem rezerwy. Dlaczego zezwolono na to, dlaczego w ten sposób zrobiono? Uważam, że to powinniśmy skończyć i wyciągnąć do wszystkich winnych wnioski jak najsurowsze.

Chciałem jeszcze jedno podkreślić. Narastają i będą narastały w dalszym ciągu niezadowolenia. Niejednokrotnie mamy u tych czy innych ludzi psioczenie na partię, na władzę ludową, na to wszystko. Ale zło nie leży gdzieś na dole! To skutek braku zainteresowania kierownictwa wydziałów o losy robotników! Idą po najmniejszej linii oporu, nie starają się poprawić warunków robotnikowi. Kierownik po prostu staje się karbowym, tak jak to było za dziedziców czasów sanacyjnych. Taki kierownik nie powinien znajdować się w naszych szeregach jako karbowy — my jesteśmy ludzie świadomi. Niektórzy panowie tu podkreślali — ja poddaję pod rozwagę naszego rządu, że u nas była przedtem robiona podwyżka mieszkań, która, mówiono nam, że miała być wynagrodzona z powrotem. 2 miesiące tak, ale kiedy dostałem premię za lato czy coś, zaraz zostało zabrane z powrotem. I dziś chyba żaden z nas nie ma tej różnicy za podwyżkę mieszkań

wypłacanej. I dlatego podajemy taki wniosek do wydziału, ażeby przede wszystkim nie brać podatku od tych nadgodzin, bo i tak dajemy za dużo wysiłku żeby dać więcej produkcji i od tych różnych premii, a wtedy będziemy dopiero mogli płacić od naszych zasadniczych zarobków. Dziękuję. *(Oklaski).*

Wydział SOWI: Bożeszek się nazywam. Jest zapytanie, czy można? Mieliśmy zapewnienie z rządu i partii że ceny będą zamrożone na artykuły żywnościowe na przeciąg dwóch lat. Ale czy możemy zyskać również takie zapewnienie, że mieszkanie, światło i co innego.

Gierek: Nie drożeje!

Bożeszek: Dziękuję. Jeszcze i ja chciałem prosić właśnie o taki glejt dla tych zakładów, które z nami współpracowały w tych dniach strajku.

Głos z prezydium: To jest zrozumiałe.

Bożeszek: Tak że automatycznie my mamy i oni mają — wszystkie zakłady. No to dziękuję.

Delegat MKP Urbański: Proszę stoczniowców, ja będę mówił w imieniu MKP. Towarzyszu Gierek, jeżeli w ogóle mamy mówić o odnowie, to odnowa — wiecie co to jest? To są ci, którzy tu siedzą! Ci, którzy są przeciwko Gierkowi i Polsce Ludowej teraz wszyscy w domu śpią! Wstyd mi jest za to, żeby mój szef w domu siedział, kiedy robotnik tutaj, na terenie stoczni, tyrał i pilnował mienia Polski Ludowej! Niestety to prawda. *(Okrzyki i brawa).* Proszę stoczniowców, jestem Polakiem, człowiekiem, komunistą i stoczniowcem. Chciałbym zadać również pytanie: Czy poseł ziemi szczecińskiej, w osobie generała Jaruzelskiego, wie o tym, że do nas dzisiaj nie dopuszczono żywności, wody i innych rzeczy? Proszę o konkretną odpowiedź w tej chwili. *(Oklaski).* Pytanie jest proste: czy generał o tym wiedział — jako poseł ziemi szczecińskiej — że nam nie dopuszczano żywności?

Głos z prezydium: Minister o tym wiedział.

Urbański: Dziękuję! Następne pytanie: Czy towarzysz generał wiedział o tym, że wczoraj ściągnięto generalne posiłki milicji z całej Polski do miasta Szczecina w celu zdławienia „bandytów" ze stoczni?

Szlachcic: Ja będę na to odpowiadał, dlatego że jestem ministrem spraw wewnętrznych i ja kieruję milicją...

Urbański: Przepraszam, pytanie do towarzysza, generała Jaruzelskiego, do naszego posła! Nie do ministra spraw wewnętrznych. *(Oklaski).*

Jaruzelski: Przede wszystkim gdzie stało o „bandytach ze stoczni"?

Urbański: Tak określono, niestety, właśnie nas, robotników Polski Ludowej!

Jaruzelski: Jakoś nie słyszałem...

Urbański: Dziękuję!

Teraz następne pytanie do Komitetu Centralnego: Czy Komitet Centralny wie o tym, że stoczniowcy domagają się wyrzucenia towarzysza Walaszka z partii za rzecz, która dokonała się w sto... w Szczecinie? *(Oklaski).* Proszę, po prostu na wszystkie pytania chcę dzisiaj mieć odpowiedź, dlatego że nie stać nas na przetargi i chcemy towarzyszowi Gierkowi udowodnić, że nie jesteśmy bandytami! Rano do pracy przystąpimy, ale najpierw rzetelna i uczciwa odpowiedź... My mamy być bandyci, do których strzelano, my Polskę budujemy, my tu stoimy na zachodniej granicy! Znamy język niemiecki, wiemy, że to są wichrzyciele, ale nie pozwolimy, żeby nasze matki i siostry dzisiaj mówiły: „Co wy robicie? Chcecie Polskę spalić, nasz dorobek 25-letni?" Tu chcemy dziś usłyszeć: zostanie usunięty, czy nie zostanie usunięty Walaszek z partii? *(Oklaski, niezrozumiały głos).*

Dziękuję! Uważam odpowiedź tow. Gierka za trudną. Jeżeli Komitet Centralny ustosunkuje się do tych spraw to jako stoczniowcy uważamy, że nie dłużej niż trzy tygodnie po ósmym plenum. Czy, towarzyszu Gierek, wystarczy taka propozycja nasza?

Gierek: Nie, ja takich propozycji, towarzysze, nie mogę przyjmować, bo ja nie jestem Komitetem Centralnym. Ja jestem pierwszym sekretarzem, a Komitet Centralny zdecyduje, rozumiecie, i takich ultymatywnych, wiecie, spraw nie stawiajcie.

Urbański: Dobrze, w takim razie...

Gierek: To co mogłem zrobić, to zabranie tow. Walaszka natychmiast. A jakie będzie stanowisko Komitetu Centralnego, to jest sprawa Komitetu Centralnego.

Urbański: Towarzysz Gierek ma słuszność, nie może tu odpowiedzieć. Z tego wynika, że skończyły się czasy kultu jednostki! Brawo dla towarzysza Gierka! *(Oklaski).*

Mamy pełne bezpieczeństwo ze strony rządu i biura politycz-

nego, natomiast mamy jeszcze jedno pytanie: czy w dalszym ciągu nasz Szczecin będzie dyskryminowany przez władze centralne, nie w sensie polityczno-gospodarczym lecz w sensie moralnym? Dlaczego o tym mówię? Ponieważ znam częściowo język niemiecki i wiele razy słyszę z Rostocka prognozy pogody dla Szczecina, ale pan Wicherek*, który jest Polakiem, nigdy nie wspomina o Szczecinie, dlatego że szczeciniacy są z dzikiego zachodu! *(Oklaski).*

Gierek: Dopiszcie Katowice, bo w Katowicach też prognozy nie dają. *(Śmiech i oklaski).*

Urbański: Proszę stoczniowców, jak już powiedziałem, nie jestem bandytą. Jestem stoczniowcem, jestem za odnową. Proponuję, ażeby dzisiaj nastąpiła pełna solidarność między dyrektorem Skrobotem, Cenkierem i nami, nie tylko jako partyjni. Partyjniacy to są wszyscy ci, którzy tu siedzą, którzy budują na co dzień Polskę Ludową.

Dyr. Skrobot nie zwrócił się do stoczniowca tylko do MO. To nas obraziło. Proponuję aby tow. Skrobot, naczelny dyrektor Zjednoczenia, przeprosił w swoim imieniu, i obiecał że tych rzeczy więcej nie będzie, że tu do nas przyjdzie rozmawiać w ciężkiej chwili gospodarczej i politycznej. *(Oklaski).*

Proszę stoczniowców, na wszystkie pytania chcę mieć od razu odpowiedź, ze względu na to, że jest to przełom historyczny w mieście Szczecinie i między nami. 25 lat czekaliśmy na tę chwilę. Dziś, w obecności rządu, towarzysza Gierka jako I-go sekretarza, możemy powiedzieć czarno na białym: jutro do pracy przystąpimy! Słuchamy więc, towarzyszu dyrektorze!

Dyrektor stoczni (prawdopodobnie Cenkier): Drodzy stoczniowcy! Chciałem sprostować, że przez mikrofony nie przemawiał dyr. Skrobot ale przemawiałem ja.

Urbański: Przepraszam za pomyłkę, widocznie...

Dyrektor stoczni: To się wiąże tutaj z odpowiedzią na sprawę... Komitet strajkowy uniemożliwił mi przystąpienie do was. W związku z tym, w porozumieniu z władzami wystąpiłem do was przez gigantofon.

Jeżeli były tam słowa, które uznaliście za obraźliwe, to was przepraszam. Wiecie o tym, że podczas jednego strajku *(fragment niezrozumiały)* bo niejednokrotnie się spotykałem z Komitetem Strajkowym. Dziękuję. *(Słabe oklaski).*

---

* Z warszawskiej Telewizji, tzw. „mister meteo".

Urbański: Chwileczkę, przepraszam, proszę stoczniowców, ja jeszcze raz wam powiadam, że cenimy sobie odwagę, odnowę i rzetelność, tak jak to powinno być w narodzie. Jednakże zastrzegam się, że nie było mowy o tym, żebyśmy nie prowadzili dialogu. Myśmy jako stoczniowcy postawili, że nasze miejsce pracy jest tu. Biurem naszej stoczni to jest ta hala. Biuro dyrektora nas nie obchodzi, to jest jego miejsce pracy. W związku z tym zwracam wszystkim uwagę, że jest nieprawdą, jakoby Komitet Strajkowy nie pozwolił na rozmowy z załogą. Owszem pozwolił ale postawił warunek, że tu, na hali. Towarzysz Gierek nie bał się przyjść do robotnika, bo się wywodzi z robotnika. Towarzyszu Gierek, nie obraźcie się, ale powiadam wam, żebyście przeszli przez cały Szczecin włos wam z głowy nie spadnie. Człowiek człowieka się nie może bać i musi być rozsądny. Sprawę, którą podniosłem na temat dyrektora... to znaczy jego przemówienia przez megafony, uważam za zamkniętą i do tych spraw nie powinniśmy wracać.

Następne pytanie: proszę stoczniowców, jest takie: W tej chwili, wiemy, jest ciężka sytuacja. Nie tylko w kraju ale i między nami. W tej chwili każdy z nas siedzi tu podminowany. Również musimy donieść dzisiaj (przepraszam, że używam tego określenia „donieść", tak mi się to wyrwało), że musimy mieć pewność...

Nie nawiązaliśmy konfliktu z załogą radziecką, nie nawiązaliśmy konfliktu z MO. Grunt że oni wchodzili na nasz teren, więc zaczęliśmy do nich mówić a oni za dziećmi naszymi, które nam jeść przynosiły, biegali! Tak, towarzyszu, tak niestety jest! I dlatego dzisiaj musimy mieć pewność! Jeżeli jakiekolwiek sytuacje, niedomówienia wyjdą, na szczeblu Komitetu Wojewódzkiego, Zakładowego, na szczeblu dyrekcji czy obojętnie gdzie, ustalamy raz na zawsze, że póki Szczecin polski będzie i stocznia będzie istniała, wszelkie sprawy tu będziemy rozstrzygać wspólnie! To znaczy z dyrekcją, bo anarchii nie może być, to byłoby niesłuszne, ale wspólnie! Dyrekcja swoje postulaty postawi odnośnie rozwinięcia, czy jakiejś lepszej wydajności pracy, czy efektywności, a stoczniowcy swoje! Razem to opracujemy, przemyślimy i idziemy do lepszego jutra! Chciałbym również ponadto jeszcze powiedzieć, że sprawa strajku grudniowego jest winą Walaszka, towarzyszu Gierek! Pamiętajcie o tym, że gdyby on przyszedł jeszcze na drugi dzień, nie byłoby rozlewu krwi!

Co do obecnego strajku. Szedłem na plenum komitetu dzielnicowego. Wyszedłem ze stoczni, strajk się rozpoczynał. Widziałem jak kilku obcych z *(fragment niezrozumiały)* bo ich poczytano za wichrzycieli, itd., itd. Oni nie są bandytami! To ja zarę-

czam, bo ja z tymi chłopcami rozmawiałem. Ci którzy mnie znają, powiedzieli do mnie: Urbański, my tylko żądamy jednej rzeczy, żeby nas przeproszono, my chcemy pracować! Nieprawda, że my nie chcemy pracować!" I od tego się wszystko zaczęło.

Towarzysz Matej(?) jest świadkiem i całe plenum Komitetu Dzielnicowego. Powiedziałem natychmiast: proszę o Ołubka. (Przepraszam, towarzyszu Ołubek!) „Natychmiast — do stoczni, bo sprawa strajku śmierdzi". A tu odpowiedź: „Co to, stoczniowiec jeden głos podnosi, to jeszcze nie wszystko! Trzeba wierzyć faktom!" Właśnie, mamy fakty!

[Z wielu niedyskrecji warszawskich wynikało, że nad styczniowym strajkiem stoczni szczecińskiej obradowało Biuro Polityczne KC. Większość członków B.P. uznała za konieczne złamanie strajku bez jakiejkolwiek pertraktacji z załogą. Za takim „rozwiązaniem" przemawiała obawa przed falą rewindykacji ekonomicznych w całym kraju. Twarde potraktowanie stoczniowców miałoby odebrać innym robotnikom ochotę do wystąpień. Podobno Gierek podjął decyzję o wyjeździe do stoczni po przerwaniu posiedzenia Biura w godzinach porannych dni 24. I. 71.

Z zestawienia faktów wynika przypuszczenie, że szczecińscy biurokraci partyjni działali w porozumieniu z biurokratami z KC i że wspólnie zdecydowali o dopuszczeniu do strajku okupacyjnego i złamania go siłą. W pierwszej fazie nie było więc rozbieżności między Gierkiem i Moczarem — obydwaj dążyli do poskromienia stoczniowców szczecińskich. W drugiej, niewątpliwie pod wpływem wiadomości o rozszerzającym się strajku w Szczecinie, Gierek okazał się tylko bardziej elastyczny.]

W związku z tym proponuję; ażeby Komitety Zakładowe, Dzielnicowe, Wojewódzki, wszystkie rzeczy, które wychodzą od robotnika — gdyby były nawet nieprawdziwe — natychmiast sprawdzały.

Towarzyszu Gierek, będziemy robić odnowę! Jeżeli będziecie... napotykać na trudności w rządzie i gdzie indziej — uwierzcie nam! My jako stoczniowcy daliśmy wam dowody rzetelności: nie zginęła śrubka z zakładu pracy, nic nie zostało uszkodzone, nie ruszyliśmy MO, nie wykroczyliśmy poza prawa! Czekaliśmy na was, jak wierny lud na przywódcę! W związku z tym zapewniamy, towarzyszu Gierek — na pewno nie będę tutaj odosobniony — możecie na nas polegać, wierzyć, że na pewno przyczynimy się do wykonania planu i że będzie dobrze! Mogą być drobne potyczki, takie czy inne, ale to są sprawy codzienne. W dalszym ciągu chciałem również wszystkim stoczniowcom powiedzieć, że w obecnej ciężkiej sytuacji musimy, towarzysze, podjąć pracę. Musimy dać rządowi szansę, rok czy dwa. Ja nie będę mówił w waszym imieniu — tylko wyrażam pogląd mego wydziału i mój osobisty. Musimy dać szansę! Jeżeli rzeczywiście w rok czy w dwa nie nastąpi jakaś poprawa, to wtedy powiemy: Towarzysze, jesteśmy znów oszukani. Ale ja w to nie wierzę.

Ja bywam często na Śląsku. Powiedzieli mi tam tak: „Żeby ten Szczecin zechciał Gierka wywalić z sekretarza, to byłoby bardzo dobrze, bo byśmy mieli znów dobrego gospodarza". Daję wam słowo, takie głosy na Śląsku były. *(Oklaski).*

Gierek: A może by to jednak zrobić? *(Okrzyki, oklaski).*

Urbański: Nie pozwolimy na to, jeżeli dzisiaj szczerze powiedział nam wszystko! Walaszek nie umiał nam się przyznać do tego, że został wywalony z partii*, nie umiał się przyznać, tylko, za przeproszeniem... nie będę już dalej mówił, jak się zachował! Powinien przyjść, powiedzieć: Stoczniowcy, zawiniłem wobec was, ustępuję, bo się nie nadaję *(Fragment niezrozumiały).*

Rano, jak MO nie pozwalało, żeby jeść przynieśli, to każdy zaciskał pięść, a teraz widać rozluźnienie wśród stoczniowców.

[Jeszcze jedno potwierdzenie, że Gierek próbował rozegrać strajk stoczni na ostro. Od dnia 23 stycznia formalnie i faktycznie MO pozostawała pod władzą gen. Szlachcica: w tym dniu otrzymał on nominację na kierownika Min. Spraw Wewnętrznych. Jeżeli więc jeszcze w godzinach porannych dnia 24 stycznia kordon milicyjny nie dopuszczał do stoczni rodzin z posiłkami dla strajkujących, ta blokada musiała być nakazana przez Szlachcica osobiście i korzystać z sankcji samego Gierka.]

Cieszymy się z tego, że nareszcie nas doceniono jako stoczniowców. Nie mam pretensji w tej chwili ani do siebie, ani do was, ani do rządu, ani do partii. Mam pretensje do tych wszystkich ludzi, którzy właśnie dobre imię stoczniowców, partii i Polski Ludowej szkalują. Na zakończenie swego przemówienia chciałbym się jeszcze zapytać towarzysza Gierka i Jaroszewicza: czy jest możliwość, ażeby w prasie centralnej ukazały się wypowiedzi z dzisiejszego zebrania stoczniowego?

(Fragment niezrozumiały)

Urbański: Ja tak zrozumiałem, że towarzysz Gierek chce zrobić w ten sposób, że chce pojechać do wszystkich stoczniowców i chce mieć pewność, kto go popiera, a kto go nie popiera. Czy dobrze zrozumiałem? *(Oklaski).* Proszę stoczniowców, nie będzie błędem z mojej strony, jeżeli takie życzenie jeszcze złożę: W imieniu moim, wydziału i waszym — pozwólcie że w waszym imieniu to zrobię — życzymy towarzyszowi Gierkowi i nowym władzom owocnych, dobrych, rzetelnych sukcesów w rządzeniu naszym państwem, a nam silnych, mocnych rąk do pracy i wspólnego

---

*** Prawdopodobnie idzie o usunięcie Walaszka ze stanowiska I-go sekretarza KW w Szczecinie.**

dialogu między partią, rządem i stoczniowcami! Dziękuję. *(Oklaski).*

Prowadzący: Następny będzie AB *(skrót niezrozumiały).*

Delegat Wydziału Głównego Mechanika: Po twojej przemowie *(zwraca się prawdopodobnie do Urbańskiego)* naprawdę nie mogę znaleźć języka, bo zostało dużo istotnych spraw poruszonych, bo naprawdę w tych słowach zostało wyrażone prawie że wszystko.

Ale ja może powrócę do mojego wydziału, i obecnie zwracam się do kierownictwa stoczni szczecińskiej, bo nasz wydział jest naprawdę upośledzony, najgorzej z całej stoczni. Nasz wydział — głównego mechanika — to ślusarz, to prawdziwy fachowiec, a nie jakiś tam ślusarzyna. Fachowiec z prawdziwego zdarzenia, który potrafi wszystko zrobić. Tam, gdzie inżynier — za przeproszeniem — po tyłku nie może się podrapać, fachowiec idzie i robi. My najczęściej nie posiadamy należnej dokumentacji technicznej. My robimy „na pałę", my musimy myśleć jak to wszystko zrobić, żeby wszystko grało. Za nas nikt nie myśli! A jednak jesteśmy krzywdzeni. Najwyższa stawka w 9-tej grupie, która się od x-tych lat nie zmieniła, wynosi 11,25 na godzinę. Nie proszę, ale na polecenie mojej załogi postuluję, żeby zrównać obowiązujące u nas stawki ze stawkami wydziałów bezpośrednio produkcyjnych, bez żadnych zastrzeżeń. Żadna produkcja bez nas nie pójdzie, bo my jesteśmy lekarzami tego zakładu. Jeżeli nasze ręce opadną — cały zakład upadnie. Starych fachowców jest coraz mniej, wykruszają się, jak starej babuni ząbki, która jeszcze ma ich może kilka. *(Niezrozumiały głos).*

Chwileczkę, obrona mojego wydziału musi być słuszna i aktualna! Mamy na to potwierdzenie! Byłem w Komitecie Strajkowym... — oto dokument, tylko proszę o zwrot. — Tam są podpisy imienne wszystkich nazwisk! Tak, że mam prawo przemawiać w imieniu swojego wydziału. I to nie prośba, ale konkretne żądanie zrównania płacy według grupy obowiązującej akordowej.

[Problem zrównania zarobków ślusarzy najwyższej kasy z działu głównego mechanika z zarobkami niskokwalifikowanych ślusarzy z działów konstrukcyjnych, chociaż zgłoszony kategorycznie — w formie postulatu — nie doczekał się żadnej odpowiedzi w toku „spotkania".]

Inaczej zgłaszam zastrzeżenie, bardzo wielkie zastrzeżenie! To już nie będą konsekwencje, przypuśćmy do partii czy do kogoś, tylko to będą sprawy czysto wewnątrzzakładowe. Ale i z tym trzeba się jednak liczyć i trzeba się zastanowić, bo my naszych lekarzy nie możem stracić. Bo zaznaczam jeszcze raz: to są ludzie, których się nigdy i nigdzie nie znajdzie!

Nasz człowiek nie rodzi się w sześć miesiący, tak jak spawacz. Czy, na przykład, jakiś tam inny ślusarzyna, który za trzy lata się wyuczy! To jest fachowiec, co naprawdę rozbiera i składa całe mechanizmy — a na tych mechanizmach kręci się cały zakład.

(Ożywienie na sali i w prezydium. Niezrozumiałe, podniesione głosy)

Prowadzący: Proszę AB!

Delegat AB: Jestem przedstawicielem AB. Wszyscy na stoczni wiedzą co to jest nasz zakład, nie trzeba o tym mówić, prawda? I takie jest ogólnie zadowolenie załogi, jaka jest praca w AB, a takie są usługi nasze, jakie posiadamy zaopatrzenie materiałowe. Jeśli więc chodzi o zaopatrzenie materiałowe, to w tej chwili nie posiadamy żadnego. Absolutnie żadnego! Pomimo to, że wykonujemy części nowe, które w zasadzie powinny być nam przysyłane. Uzupełniamy, reperujemy, wszystko łatamy... *(Fragment niezrozumiały).*

Chodziłoby teraz o pracownika. Kierownik — panem tu na zakładzie. Pracownik to jest jakaś służba, a kierownik właściwie jest tym dziedzicem. Czy taki powinien być rodzaj współpracy wzajemnej?

Jeżeli ktoś jest sprzedawcą, to powinien być dobrym sprzedawcą, jeżeli jest architektem, czy — przypuśćmy — technikiem, czy inżynierem — powinien być dobrym inżynierem. U nas sytuacja jest odwrotna. Jeżeli jest inżynier, to niestety zajmuje się przez cały dzień, można powiedzieć, niczym innym tylko biurokracją. Dokładnie robi to, co powinien robić pracownik administracyjny niższego rzędu. *(Fragment niezrozumiały).*

Postulujemy w dalszym ciągu redukcję aparatu bezpieczeństwa. Jak zauważono zresztą, stocznia nie potrzebowała ochrony aparatu bezpieczeństwa. Wszyscy wiedzą, że tego aparatu jest tu około tysiąca, albo więcej. A zresztą wszędzie ten aparat bezpieczeństwa jest bardzo rozbudowany, ciąży nam... *(Fragment niezrozumiały).*

Poza tym postulujemy, żeby nie zapłacono za okres strajku tym pracownikom, którzy po prostu opuścili zakład podczas strajku. *(Oklaski).* Postulujemy, żeby zagwarantowano wszystkie uprawnienia również tym zakładom, które się z nami solidaryzowały! Koniec... Dziękuję uprzejmie. *(Oklaski).*

Prowadzący: Proszę o... *(Słowa niezrozumiałe).*

Delegat AB: Acha! Jeżeli chodzi o postulaty, to w tej sytuacji, jaka jest w tej chwili solidaryzujemy się z załogą, to znaczy zga-

dzamy się z większością. Nie zgadzamy się tylko z tym, żeby uznać podwyżkę. Po prostu nie powinno być podwyżki cen. Jakkolwiek — rozsądnie działając — stwierdzamy, że jednak jesteśmy zmuszeni ją przyjąć. *(Fragment niezrozumiały).*

Członek Komitetu Strajkowego: Przepraszam bardzo za to, że przemawiam, bo moja kolej nie nadeszła. Tylko króciutko! Kolego przewodniczący Komitetu Strajkowego — bo tak się nazywamy i tego się nie wstydzimy, prawda? — za długo to się przeciąga! Ile jeszcze wydziałów, proszę powiedzieć głośno?

Przewodniczący Komitetu Strajkowego: Dziewięć.

Członek Komitetu Strajkowego: Koledzy! Trzy minuty naprawdę wystarczy! Dużo spraw poruszacie niesłusz..., no, niepotrzebnie! Trzy minuty starczy! *(Niezrozumiała, ożywiona dyskusja na sali).*

Prowadzący: Reprezentant Wydziału M!

Delegat Wydziału M: Reprezentuję wydział M, a są cztery wydziały M.

Kiedy ważyły się losy, czy zakończyć, czy przerwać tamten strajk i czy przystąpić do strajku politycznego, z tego miejsca powiedziałem: „Polsce dzisiaj potrzebny jest gospodarz, a nie krasomówca". W tej chwili nie będę powtarzał, bo to jest w aktach. Powiedziałem między innymi, że znam towarzysza Gierka ze Śląska, że tam jest sytuacja gospodarcza zupełnie inna, lepsza i zaproponowałem udzielić mu zaufania i poparcia. Po moim właśnie wtedy wystąpieniu wszystkie wypowiedzi były już łagodniejsze, strajk został przerwany, przystąpiliśmy do pracy... *(Fragment niezrozumiały).*

W punkcie czwartym* jest jedna furtka, której ja się boję. Ja to przeczytam: „Żądamy, aby kierownictwo zakładu i władze państwowe zagwarantowały uczestnikom strajku i członkom Komitetu Strajkowego niewyciąganie konsekwencji oraz pełne bezpieczeństwo osobiste na terenie zakładu i miasta". A więc poza miastem mogą już chapnąć i przymknąć?! *(Ożywienie na sali).* Tę furtkę trzeba zlikwidować!

Głos z sali: Rozciągnąć na cały kraj!

Delegat wydziału M: Ja się tej furtki boję, bo jak pojadę na Śląsk, to tam mnie drapną.

Głos z sali: Na województwo i kraj!

* Odczytanych postulatów strajkowych.

Delegat wydziału M: I województwo i kraj! Dobrze, proszę to poprawić!

Gierek: Musimy sobie wierzyć, towarzyszu...

Delegat wydziału M.: No, ale proszę pana... To przyzwyczajenie, towarzyszu Gierek... *(Niezrozumiałe słowa Gierka i delegata).*

Trzy minuty minęły w tej chwili ale mam jeszcze pewne sprawy do powiedzenia.

Chodzi o taką rzecz: mundur milicji został splamiony krwią robotnika! Jednakowo nas wszystkich matki rodziły!!! *(Fragment niezrozumiały).*

Głos z sali: Głośniej!

Delegat wydziału M: Ponieważ mundur milicyjny został splamiony krwią robotnika, bądźmy pomni poległych i wprowadźmy zasadę, że tak — jak nam odciąga się podatek od wynagrodzeń, niech milicji też będzie odciągany podatek od wynagrodzeń.

[W PRL obowiązuje formalnie jednolita progresywna tabela podatku od uposażeń pracowniczych. W rzeczywistości znaczne grupy — w pierwszym rzędzie aparat ścigania, wojsko, aparat partyjny i para-partyjny — zwolnione są od ciężarów podatkowych. Pozwala to na formalnie umiarkowane uposażanie tych kategorii zawodowych i ukrywanie ich rzeczywistego uprzywilejowania.

W Polsce (jak i w innych krajach RWPG) stosuje się uproszczoną procedurę fiskalną: wszystkie należności podatkowe i z tytułu ubezpieczeń społecznych odciąga się od zarobków w chwili ich wypłaty w miejscach pracy.]

(Burzliwe oklaski). Niech to będzie pamiątka, że oni mają być naszymi obrońcami, a nie naszymi rozstrzeliwańcami.

A nam znieść podatek od przepracowanych godzin nadliczbowych!

[Żądanie zniesienia opodatkowania od zarobków osiągniętych w godzinach pracy nadliczbowej wiąże się z progresywnym wymiarem podatku. Urząd podatkowy nie wnika w jaki sposób pracownik osiągnął wyższy zarobek (w godzinach nominalnych czy — z reguły na żądanie swoich zwierzchników — pracując ponad czas ustawowy). Po przekroczeniu określonego w tabelach podatkowych pułapu, pracodawca stosuje zwiększoną stopę podatkową od całości zarobków.

Uszczerbek materialny stoczniowców pracujących w nadgodzinach jest jednak jeszcze większy. O sprawie tej mówił na XXI plenum CZZZ przewodniczący rady zakładowej stoczni — Jaruzal. (Patrz Aneksy).]

Głos z sali: Brawo!!! *(Oklaski).*

Głos z prezydium: Dobrze.

Delegat wydziału M: Towarzysze! W naszych sercach rezerwy produkcyjne są niezbadane i nieokreślone. I one się znajdą dla

was, towarzyszu Gierek, w dużej mierze! Towarzysz Gomułka w 56-tym prosił o kredyt zaufania i obiecał nam, że będzie dzielił równo kromkę chleba. Jak ją podzielił — nie dyskutujmy. W tej chwili, powiadam, rezerwy w naszych sercach, w naszych chęciach są i się znajdą, czego dowodem jest to, że 5 dni strajkowaliśmy w grudniu, ale plan ubiegłego roku został wykonany i pre-

[Przemysł stoczniowy w PRL większość statków buduje dla odbiorców „zagranicznych", głównie dla ZSSR. Za tę produkcję eksportową, przekazywaną armatorom w ustalonych terminach, stocznie otrzymują tzw. premię eksportową do wykorzystania na cele produkcyjne, oraz w pewnej części podlegającą podziałowi między pracowników.

Jednak postawową sprawą dla zakładu przemysłowego jest wykonanie ogólnego rocznego planu produkcyjnego (rzeczowego i finansowego), narzuconego przez władze gospodarcze. Plan produkcji eksportowej jest tylko wycinkiem ogólnego planu produkcyjnego.]

mia eksportowa wypracowana. I teraz też zapiszmy, że plan stycznia będzie zrobiony i że też nam zostanie zapłacone*.

Towarzyszu Gierek, udzielamy wam całkowitego i pełnego poparcia. Mało tego, będziecie mieli w nas pełnych obrońców. Gdyby tam u was na górze były jakiekolwiek starcia, rozróby, a wam coś groziło — staniemy za wami.

Chciałbym jeszcze poruszyć problem młodzieży. Widzicie, drodzy — ja jestem fachowcem i 20 lat spędziłem przy tokarce. Stara kadra tokarzy-fachowców wykrusza się. Nowi stażyści przychodzą i odbębnią staż, albo zmieniają zawód. Idą na piekarza, a niektórzy, mówiąc po prostu — na złodzieja. Dlaczego? Dlatego, że w takich warunkach jakie oni mają w tej chwili, naprawdę nie mogą wyżyć. Oni nie mogą wyżyć za te pieniądze, które teraz dostają. Im trzeba polepszyć. Nie ma dwóch zdań na ten temat!

Z odlewni dostałem jeszcze papier z pytaniem: co zrobić, aby nie utracić towarzysza Gierka. Mam już konkretną odpowiedź wydziału a nie moją osobistą, bo moi przedstawiciele porozumieli się z resztą. Przedstawicielom i całej załodze podaję tę pełną odpowiedź: Wydział M przerywa z dniem dzisiejszym strajk — przystępujemy do pracy.

Jeszcze jeden postulat: dla ciężko pracujących podnieść należy dodatek nocny do 20 %.

No, kontrowersyjna sprawa, ale zażądano ode mnie żebym to przedłożył:

Zlikwidować nadmierny komfort w gmachach urzędów oraz zlikwidować nadmiar wozów służbowych. Zlikwidować personel

* Prawdopodobnie za nieprzepracowane dni strajku.

administracyjny pracujący na statkach, pracowników fizycznych, gdyż w ten sposób my na nich pracujemy. Bo takie wypadki były.

[Fragment niejasny, można go dwojako tłumaczyć. Albo delegat wydziału M mówi o nadmiarze personelu administracyjnego, nadzorczego, ewidencjonującego itd. w podstawowych jednostkach produkcyjnych — *na statkach*, albo — o czym świadczyłyby słowa o pracownikach fizycznych — ma na myśli robotników, których kierownictwo administracyjne i techniczne zatrudnia, niezgodnie z ich zaszeregowaniem, przy pracy papierkowej.

Zwrot: „*my pracujemy na nich*" wskazuje raczej na drugą ewentualność.

Podobne zjawisko występuje powszechnie w polskim przemyśle i budownictwie. Wiąże się z inflacją biurokratycznych obowiązków i z jednoczesnym ograniczeniem etatów nieprodukcyjnych. Niższe kierownictwo produkcyjne nie może podołać „papierkowej twórczości" i dlatego radzi sobie przez nieoficjalne dobieranie pomocy administracyjnej spośród robotników. Ponieważ jednak z każdym stanowiskiem roboczym związane jest wykonanie określonych zadań produkcyjnych — nieoficjalnemu przekwalifikowaniu robotników towarzyszy fałszowanie indywidualnych kart roboczych oraz obliczanie robót w rzeczywistości niewykonywanych. Te kombinacje godzą zawsze w zarobki robotników, którzy w ostatecznym wyniku opłacają kolegę odkomenderowanego do funkcji nieprodukcyjnych. Natomiast odkomenderowany — pełniąc obowiązki pracownika umysłowego — nie korzysta z przywilejów związanych z tym statutem.]

Kończąc, w imieniu wydziału M składam towarzyszowi Gierkowi i towarzyszowi Jaroszewiczowi, całemu Komitetowi Centralnemu i rządowi *(słowa niezrozumiałe)*. Będziemy pracować jak będziemy mieć najlepiej, a wy rządźcie jak potraficie najlepiej! Dziękuję. *(Oklaski)*.

Prowadzący: Proszę ZKZ. Następny MALMOR.

Delegat wydziału transportu: Jestem z wydziału transportu. Zwracamy się z prośbą do dyrekcji, jak i do ministerstwa. My jesteśmy strasznie pokrzywdzeni. Pracujemy już po 17-20 lat nawet, ale nie wiemy pod co podlegamy: czy pod stocznię, czy pod ministerstwo rozładunku-załadunku. Nie mamy ani niedzieli ani żadnych świąt. Mało kiedy widujemy dom. Pracujemy ciężko, po 14 godzin, po 16 — zależy jak tam wyjdzie. Stoczniowcy-kadłubowcy nas nie traktują jako pracowników stoczni, tak mi się zdaje, bo tutaj nie ma żadnych takich okazji styczności — każdy swój tyłek ratuje.

[W PRL nie istnieje ministerstwo transportu. Wszystkie dziedziny transportu drogowego, kolejowego i lotniczego nadzoruje Ministerstwo Komunikacji.

Mówca porusza charakterystyczny problem. Chodzi mu mianowicie o upośledzenie — nie tylko płacowe — pracowników transportu kołowego stoczni. Formalnie należą oni do ZZMetalowców, ponieważ przepisy związkowe wykluczają działanie dwóch czy więcej związków „branżowych" w jednym przedsiębiorstwie. Faktycznie odnoszą się do nich postanowienia ukła-

du zbiorowego pracowników transportu kołowego i zgodnie z którym otrzymują znacznie niższe stawki od stoczniowych; ich dzień pracy trwa ponad 8 godzin (bodaj czy nie 10) bez prawa do osobnego wynagradzania nadgodzin, nie przysługują im przywileje określone w „karcie stoczniowca" itd.]

A my — panowie, wiedzcie o tym — ogromne, milionowe materiały przeładowywujemy i bierzemy za nie odpowiedzialność, ale za bardzo niskie stawki. Mamy piąte, szóste grupy. Zwykle nam wychodzi szósta przypuśćmy — 7,45 za godzinę. Cóż z tego, że my tam zarobimy tych godzin dwukrotnie, dwa miesiące w jednym miesiącu się robi! Jak nam od tego zasuną podatek... Teraz na przykład podatek na rencistów, ubezpieczenie.

Na wszystkie strony się podwyższa — mieszkanie się podwyższyło, teraz ceny żywności poważnie się podwyższyło, ale nam, robotnikom, się nic nie podwyższa. Tak samo pokrzywdzeni są kierowcy. Tylko dla wyższych grup społecznych jest szynka z chlebem, choć my bardzo często pracujemy i dzień i noc.

Nie jestem mówcą, nie umiem dobrze gadać, jestem szarym robotnikiem, ale bym prosił ministerstwo i pierwszego sekretarza, towarzysza Walaszka — przepraszam, panowie — Gierka, żeby nie zapomnieć naszych starych ludzi, bo nikt nam tutaj w Szczecinie nie może dopomóc.

Myśmy tu nie przyszli do Szczecina tak sobie produkcyjnie, za pracą na stoczni... My żeśmy za tę ziemię ciężką krew przelali. Ja już tu jestem na Zachodzie od 42-go roku. Najpierw w zielonogórskim a w Szczecinie od 47-go roku. Nie było kiedy stać! Statki my musimy budować, my, proszę państwa, nie dążymy do strajku. My chcemy pracować, ale i od was też żądamy chociaż czasem jaką taką podwyżkę. Dziękuję. *(Oklaski. Niezrozumiałe głosy na sali).*

Prowadzący: Proszę MALMOR. Następny KLIMOR.

Delegat MALMOR'u: Towarzyszu Gierku! Przed chwileczką... przed chwileczką wróciliśmy z naszego wydziału, z MALMOR'u. Jest to firma obca na terenie stoczni szczecińskiej. Podlegamy pod zarząd gdański. Ustaliliśmy, że strajk przerywamy. Tylko z tego względu, żeby poprzeć towarzysza Gierka i nowy Komitet Centralny.

Natomiast mamy bolączki, o których nie zapomnimy i nie możemy zapomnieć, już pomijając to że ceny poszły w górę. Chodzi nam o to, aby nas odizolować od gdańskiego przedsiębiorstwa, względnie absolutnie przenieść nas do stoczni szczecińskiej. Robotnik jest tutaj, pracuje tutaj, a głowa jest w Gdańsku, jak to może być? W grudniu — bardzo przykro nam jest, naprawdę

[Z przemówienia wynika, że „MALMOR", przedsiębiorstwo wyspecjalizowane w konserwacji kadłubów (przy użyciu specjalnych farb i powłok antykorozyjnych) jest tworem scentralizowanym, a jego dyrekcja rezyduje w Gdańsku.

„MALMOR" może stanowić przykład biurokratycznego systemu organizacji przemysłowej. Zamiast podporządkowania znacznych grup malarzy-konserwatorów stoczniom, w których pracują stale — powołano do życia odrębną organizację, zatrudniającą cały sztab administracyjny, prowadzącą skomplikowane z natury rzeczy rozliczenia ze stoczniami posiadającą siedziby z dala od grup swoich pracowników. Paradoks tym większy, że Polska ma tylko 4 morskie stocznie produkcyjne i 10 morskich stoczni remontowych.]

przykro nam jest — strajk się zakończył, a MALMOR jeszcze strajkował, towarzyszu, dwa dni. Zaraz wytłumaczę dlaczego. Kadłubowcy robią kadłub. My ten kadłub bierzemy w swoje ręce, my go czyścimy. Kadłubowcy robią u góry, jeszcze spawają a my już czyścimy, konserwujemy. Jeżeli my nie zakonserwujemy tego kadłuba, nie może iść ani do wyposażenia, ani nie może być zwodowany. Ale przy premiach nas nie ma. Dostaliśmy tylko ochłap ze stoczni szczecińskiej, 200 tysięcy złotych na czterysta dwadzieścia osób w MALMOR-ze. Zostaliśmy więc skrzywdzeni. Ściągaliśmy dyrektora. Dyrektor zapowiedział, że przyjedzie 22-go *(grudnia)* ale — nie przyjechał do nas. Kierownictwo, normalnie — gryzło się między sobą. Więc do kogo my się mamy zwrócić?

Popieramy Komitet Centralny, popieramy partię, ale żądamy ukarania winnych tych, co strzelali, wydali rozkaz strzelania do robotników! *(Oklaski)*. Bez względu kim taki był i czym on był i podać jego nazwisko do publicznej wiadomości!

My jesteśmy za nowymi władzami i żądamy, żeby nowe władze pociągnęły właśnie ich do odpowiedzialności włącznie nawet z karami sądowymi! Dziękuję, skończyłem. *(Oklaski)*.

Prowadzący: Proszę KLIMOR, następny SW.

Delegat KLIMOR'u: Firma KLIMOR! Ponieważ nasze postulaty mieściły się w postulatach pracowników stoczni, więc uważamy za stosowne przerwać strajk czyli jesteśmy za poparciem kierownictwa tak, jak to wszyscy wyrazili tu przede mną.

Jeszcze trzy słowa odnośnie pracy naszych posłów. Mamy tu jednego — towarzysza Jaruzelskiego. Uważamy, że ich postawa była bierna w tych trudnych dniach w Szczecinie. Szkoda mówić o takich jak Walaszek, który zachował się, wiadomo jak, ale towarzysz Jaruzelski miał okazję działać u władz centralnych wtedy, kiedy Cyrankiewicz po prostu zarządził strzelanie do ludzi. Spodziewaliśmy się, że jako były mieszkaniec i nasz poseł ze Szczecina powinien był wtedy zwrócić się do, no... jakoś inaczej postąpić. To chyba tylko tyle. *(Oklaski)*.

(Zanik dźwięku)

Przedstawiciel szkoły przyzakładowej: Występuję jako przedstawiciel szkoły przyzakładowej, kształcącej młodzież dla potrzeb stoczni. Całkowicie popieram politykę partii rządu, rozumiejąc sytuację, w jakiej teraz się znalazł.

Uważamy, że w naszym pionie jest nazbyt rozbudowana administracja. Mamy np. kilku szefów i tyluż kierowników, a także bardzo rozbudowane komórki i podkomórki administracyjne, choć możemy podlegać tylko jednemu dyrektorowi szkoły.

Mamy skandaliczne warunki BHP i warunki socjalne warsztatów na stoczni. Ponieważ pragniemy szkolić młodych na dobrych fachowców i obywateli PRL, musimy bezwzględnie i w jak najkrótszym czasie uzyskać na to warunki.

Dla szybszego umożliwienia korzystania z ośrodka wypoczynkowego deklarujemy się, jako szkoła, pomóc przy budowie tego ośrodka. Dziękuję.

(Fragment niezrozumiały)

Delegat niezidentyfikowany: Ja mam jedno zapytanie do Komitetu Centralnego i do I-go sekretarza: czy u nas za zbrodnie karzą, czy płacą? Niech mi dadzą odpowiedź! Bo my — jako Polacy — każem karać za zbrodnie Niemców, którzy do nas strzelali. Niech mi dadzą odpowiedź pierwszy sekretarz KC, czy my za zbrodnie karzem, czy wynagradzamy? *(Oklaski).*

Gierek: (pierwsze słowa niezrozumiałe)... u nas nie ma tak, że za zbrodnie się nie karze. Wy mnie nie zmuszajcie do tego rodzaju odpowiedzi, bo ja wam dzisiaj nie odpowiem.

Delegat niezidentyfikowany: Dziękuję. Teraz druga sprawa. Powiadają: „Widzim czyje pod lasem, swojego nie widzim pod nosem". Taki fakt i teraz. Może to jest przykre dla naszych władz, że ja to mówię, ale to jest prawdziwe, a gdy w prawdziwe bijem, to boli. Proszę was, my dziś mówim, że winien ktoś. A trza bić się w piersi, ponieważ my byli tym samym rządem w każdym województwie i gospodarzami, a wciąż to samo popełniamy i mówim teraz, że przyszliśmy do pustego! A co miał powiedzieć Bolesław Bierut, kiedy nie zastał fabryk, kiedy nie miał ludzi, kiedy nie miał siły pociągowej, a ziemia zdewastowana, ugory? Rolnika osadzaliśmy na Ziemi Odzyskanej. Musieliśmy mu dać pomoc, zamiast od niego wziąć. Dziś my są z pełnymi rękami, z pełnym spichrzem, zasiane było już, mamy fabryki, wszystkie fabryki *(kilka słów niezrozumiałych)* a dziś my mówim znowu, że my do pustego przyszli. Moje zdanie, że my przyszli do pełne-

go! I postulat, który żąda załoga — albo obniżki cen, albo podwyżki płac — jest realny! *(Oklaski, okrzyki)*. Bo kiedy kiełbasę do 100 % i wyroby techniczne do 200 % się podnosi, to 30 % robotnikowi można dać! *(Oklaski)*.

Druga rzecz, ja mam takie pytanie — proszę was, u nas renta starcza liczy się dopiero człowiekowi jak ma 65. *(Oklaski)*.

Gierek: Towarzyszu, wy się do mnie zwracacie jak do winnego. Z tej pozycji, to ja przestanę was słuchać!

Głos z sali: Tak mówił Gomułka!

Delegat niezidentyfikowany: Renta powinna być dana pracownikowi w 60 lat, a nie w 65 lat. Należy wyciągnąć kartę stoczniowca i zrewidować! To powinny moim zdaniem zrewidować nasze związki zawodowe. Kategorycznie! Bo karta stoczniowca *(kilka słów niezrozumiałych)* ... weźmy takie blachy i transport wewnętrzny, który ciężkie ma prace. Weźmy magazyny!... tam powinno być podciągnięte pod pierwszą grupę ludzi, a one podciągnięte pod drugą... płacą po 10 latach 10 %, a po pięciu 5 %, a powinni płacić po 10 latach 15 %.

[Mowa o dodatkach do płac dla niektórych kategorii robotników. Polski system płac nie przewiduje w zasadzie zwiększania zarobków robotniczych w miarę upływu lat, czyni wszakże pewne koncesje dla wynagradzanych godzinowo przy robotach szczególnie uciążliwych, szkodliwych dla zdrowia itp. Jest to forma przeciwdziałania fluktuacji zatrudnionych.]

A w sprawie postulatów, to powiem, że przerywamy strajk i w poniedziałek pójdziemy do pracy. Dziękuję i pozdrawiam nowy Komitet Centralny i rząd. *(Oklaski)*.

Prowadzący: Teraz PRE; przygotowuje się BT!

Delegat PRE: Ja tu mam kilka słów. Wiadomo, że byliśmy po dwóch różnych stronach, jeśli chodzi o naszą dyrekcję. Oczywi-

[Potwierdzenie zdecydowanych rozbieżności stanowisk między dyrekcją stoczni i zjednoczenia okrętowego, a strajkującą załogą robotniczą. W obawie o pozycję dyrektora Cenkiera, który wykonywał polecenia zwierzchnictwa partyjnego i służbowego, Gierek, Jaroszewicz i Szlachcic sugerują w swoich wystąpieniach, jakoby między dyrektorem a załogą nie było rozbieżności i jakoby Cenkier występował przed nimi w roli rzecznika stoczniowców.]

ście, nasz dyrektor zjednoczenia zrobił gafę bardzo dużą i będzie musiał się bić w piersi, że nie doprowadził do pierwszej rozmowy z wicepremierem Kaimem, a dopiero musiał fatygować cały nasz rząd z Warszawy. Bo ta rozmowa z Kaimem mogłaby dojść do skutku, prawda?

Tu wiążą się razem trzy sprawy: mamy naszego posła, mi-

nistra spraw wewnętrznych i sprawiedliwości — tak się to nazywa — towarzysza Szlachcica. Uważam, że te wszystkie uwagi,

[Istnieją dwa odrębne ministerstwa — Spraw Wewnętrznych i Sprawiedliwości. Szlachcic jest kierownikiem MSW.]

któreście tu pod adresem Milicji podali... *(kilka słów niezrozumiałych)* że on chyba porządek zrobi, bo inaczej nie wybierzemy go za następnym razem posłem.

Uważam, że trzeba zrobić krok decydujący, żeby można było wierzyć naszej prasie. Musimy koniecznie postulować, żeby towarzysz Rogowski nie zajmował się propagandą. Był naczelnym redaktorem *Głosu Szczecińskiego* — prowadził go źle, fałszywie, kłamał nas — należy go od propagandy odsunąć! *(Oklaski)*.

I wreszcie chodzi; proszę koleżeństwa i towarzyszy o sprawę co do której nie mamy zapewnienia: o bezpieczeństwo innych zakładów i ich gwarancji. To wszystko, co my dzisiaj tu słyszymy i mówimy, czy to się odnosi do wszystkich zakładów szczecińskich? O to nam chodzi i chcemy otrzymać na to odpowiedź bezpośrednio od osób kompetentnych! *(Oklaski)*. Chodzi o to, czy te wszystkie postulaty dotyczą tak samo wszystkich zakładów miasta Szczecina?

Gierek: No jasne.

Delegat PRE: Dziękuję bardzo. Nasz wydział, PRE, wszyscy w stoczni wiecie co to jest. To jest serce zakładu, energia, której wszyscy potrzebujecie. To jest do pewnego stopnia dyskryminacja, że my się nazywamy wydziałem pomocniczym. My nie jesteśmy pomocniczym wydziałem, sami wiecie, że my jesteśmy na pochylni, w bunkrach, wszędzie, na pochylniach „Wulkanu", „Odry". I uważam, że moglibyśmy otrzymać jakieś konkretne, wiążące słowo od dyrekcji. W takiej sytuacji musimy się dowiedzieć, czy nas się podciągnie do produkcyjnych, czy będziemy dalej tzw. podwydziałem „07".

Dyrektor stoczni: Jest ustalone regulaminem — w zależności od ważności i uciążliwości pracy. W pierwszej kolejności otrzymują robotnicy bezpośrednio produkcyjni, w drugiej — pracownicy i robotnicy komórek pomocniczych, w trzeciej kolejności komórki administracyjne. A są komórki, które nie otrzymują w ogóle. Jest to ujęte regulaminem. Jeżeli nowowybrane władze KSR zmienią ten regulamin, będziemy płacić tak, jak sobie załoga życzy.

[Ogólny fundusz zakładowy, „wypracowany" przez przedsiębiorstwo, dzieli się według zasad formalnie ustalonych przez konferencję samorządu robotni-

czego. Formalnie — gdyż w tej dziedzinie obowiązują bardzo szczegółowe dyrektywy centrali związków zawodowych.

Część funduszu zakładowego, przeznaczoną na wypłacenie pracownikom w postaci premii (w skali całego polskiego przemysłu około 60 % kwot), KSR dzieli między wydziały, wydziały — między załogą, według odpowiedniego klucza przeliczeniowego. Delegat PRE protestuje przeciw stosowaniu niskiego mnożnika „07" dla działu energetycznego.]

Delegat PRE: Dobrze, to już KSR!

Proszę towarzyszy, sprawa stawek, to właśnie jest ta kość niezgody między nami jako kolegami różnych wydziałów. Stawka na grupie dziewiątej: 12,70-11,70 — co to są za grupy?! Albo grupa 9-ta jest 13 złotych, czy dwanaście, albo ją rozciągnąć i teraz zrobić od 10-ciu do 40-tu. Jedna, jednolita stawka — proponuję, żeby tak było, to będzie najuczciwiej. *(Słabe oklaski).*

[Mowa o godzinowych stawkach płac. Grupa dziewiąta przysługuje wysokokwalifikowanym robotnikom, legitymującym się dyplomami zawodowymi i szerokim doświadczeniem produkcyjnym.

Delegat PRE występuje przeciw różnicowaniu stawek w obrębie jednej grupy kwalifikacyjnej tego samego zawodu. *„Rozciągnąć od 10 do 40 złotych"* — to oczywiście złośliwość.]

Jeśli chodzi o obsługę, o ruch ciągły, o dyżurnych — to uważam, że niesłusznie mają mniejszy procent premii od nas, to znaczy ode mnie i od innych. Powinni mieć tak samo 30 %, a nie 15 %. Nie można różnicować tych ludzi, którzy po 12 godzin pracują w stoczni, 24 odpoczywają, po to, żeby potem znowu przyjść na 12 i tak dokoła Wojtek. Oni jedną trzecią życia spędzają w zakładzie i taki jest ich udział pracy. Powinni mieć 30 % i takie jest moje zdanie osobiste i naszego wydziału.

[Chodzi o premie (prawdopodobnie kwartalne), przysługujące nominalnie po wykonaniu zadań planu produkcyjnego. Podobnie jak w przypadku podziału premii z funduszu zakładowego, premie kwartalne dzieli się według klucza, różnicującego różne kategorie pracowników.]

Co do naszego strajku. Towarzysz Skrobot nie potrafił tak zręcznie zrobić, żebyśmy się nie musieli na tak bardzo wysokim szczycie spotykać, nie potrafił zapobiec wyłączeniu światła, co groziło wielkimi stratami zakładu i długim przestojem.

Wyłączono nam światło po to, żeby chyba wyleciały kotły w powietrze i żeby automatycznie była to nasza prowokacja, że to nasza wina. Przecież ci ludzie chyba wiedzą, co to znaczy wyłączyć energię z zakładów, gdzie pracują stacje pomp, przepompownie, kotłownie i innego rodzaju urządzenia! Za to, koledzy, powinien chyba ktoś odpowiadać, bo przecież nie wszystkie kotłownie są w porządku u nas — to sobie powiedzmy! Tak ogólnie — troszeczkę, a na „Wulkanie" — zupełnie nie w porządku! *(Fragment niezrozumiały).*

Zdecydowaliście w większości zakończyć — nie przerwać, a zakończyć — strajk na tych wszystkich warunkach, wobec tego muszę być za tą większością i jestem za zakończeniem strajku, ale byłoby niedobrze, ja mam taką małą smykałkę handlową, żebyśmy jednak — tak ciut, ciut — nie utargowali, bo to się nam i tak należy za te nieprzespane noce i za poparcie towarzysza Gierka, któreśmy wyrazili w tym samym liście. Popieramy go, ale on musi nas troszeczkę poprzeć. Nie chcemy tego dzisiaj, bo wiadomo na pewno, że przyjechał samochodem i może nie ma przy sobie też pieniędzy, — to może tak być jak z każdym z nas. *(Wesołość i oklaski).*

Gierek: Nie tylko pieniędzy, i czystej koszuli na jutro nie mam.

Delegat PRE: „O, bardzo nam przykro...

Koledzy, to była moja ostatnia rozmowa. Chciałbym tylko jeszcze poprosić z ramienia Komitetu Strajkowego, żeby koledzy i towarzysze obecni tu na sali nie zrobili bieganiny i tak dalej. Proszę zostać na miejscach, bo my tu musimy załatwić pewne sprawy porządkowe, żeby zakład opuścić w porządku, żeby obiekty zabezpieczyć itp. Proszę jeszcze 5 minut posiedzieć aż delegacja opuści stocznię — zgoda? *(Zgoda! — okrzyki).* Dziękuję bardzo.

Prowadzący: Zgłasza się BT, przygotuje DZ.

Delegat BT (Biuro Techniczne): Mówię w imieniu szefostwa technicznego. O godzinie siódmej była w tej sali mała narada. Nie zgłosiła się na nią piątka z szefostwa technicznego. Poszedłem więc na wydział, gdzie zastałem zamknięte drzwi do budynku. Tym samym wszystkie pomieszczenia były izolowane. Tylko na parterze, w lokalu laboratorium, zastałem pracowników i ustaliłem dzięki nim, że połowa pracowników szefostwa opuściła stocznię. Ja nic o tym nie wiedziałem i dopiero w Komitecie Strajkowym poinformowano mnie o okolicznościach wyłączenia się tych pracowników ze strajku. Oto inżynier techniczny sprowokował swoich kolegów oraz pracowników, by opuścili zakład. Tak więc występuję nie w imieniu ogółu pracowników, lecz w imieniu 20-tu osób, które nadal na stoczni pozostają.

Chcę mówić o naszych władzach dzielnicowych. Wykluczone, by od samego początku strajku komitet dzielnicowy partii i dzielnicowy zarząd ZMS nie wiedziały co się na stoczni dzieje. A gdzie były i są te władze? Nie z nami! Gdzie podziała się nasza organizacja ZMS? Już nie przewodniczący z dzielnicy czy jacyś z biura, ale młodzież, my wszyscy, którzy ZMS tworzymy? ZMS w ogóle

się nie ujawnił przez cały czas strajku. ZMS po prostu od nas uciekł, tak samo jak w grudniu Walaszek! *(Oklaski).*

Żyjemy pod wrażeniem prowokacji. Skąd pewność, że i w szefostwie technicznym nie utrzymuje się wewnętrzna prowokacja, skoro dzieją się takie rzeczy, o jakich mówiłem? Dziś kilku prowokatorów straszyło dyrektora stoczni kamieniami i nie chcieli wpuścić jego samochodu na teren stoczni, i tak dalej. Te sprawy trzeba załatwić! Tak samo jest w organizacjach ORMO — nie dotyczy to samej organizacji — ale jest tam dużo prowokatorów, pijaków i wichrzycieli. Przede wszystkim zarzucamy tym prowokatorom, którzy szli do nas pod bramę w czasie strajku; krzyczał jeden pijany: „Panowie, kto tu rządzi? Ja jestem z ORMO!". Legitymację pokazywał. *(Oklaski).*

W imieniu obecnych na stoczni 20 osób z szefostwa technicznego, stwierdzam, że postanowiliśmy poprzeć towarzysza Gierka, i że jutro przystępujemy do pracy. Dziękuję bardzo.

Prowadzący: Zgłasza się DZ, przygotuje się OZR.

Członek Komitetu Strajkowego: Proszę szanownych obywateli! Jestem człowiekiem bezpartyjnym, pracuję w stoczni 17-ty rok. Tak się złożyło, że znalazłem się w Komitecie Strajkowym. Słuchając przemówienia towarzysza Edwarda Gierka, proszę mi wierzyć że mnie osobiście stanęły łzy w oczach. Zwróciłem szczególną uwagę, jak podkreślił towarzysz Gierek, że nasz kraj obecnie znalazł się w ciężkiej sytuacji ekonomicznej. Ja od siebie i od naszego wydziału jak najbardziej popieramy go. Przerywamy strajk! Ale zwracamy się z gorącą prośbą do towarzysza sekretarza i do nowego obecnie rządu, że my jesteśmy u kresu ostatnich sił, że naprawdę zarabiamy bardzo mało i mamy nadzieję, że rząd zrobi wszystko, żeby w najbliższych miesiącach dla klasy robotniczej coś zostało zrobione w celu polepszenia stopy życiowej. O ile zobaczymy, że naprawdę w tym kierunku się coś robi dla nas — pomimo, że pracujemy bardzo dobrze — na pewno praca nasza będzie szła jeszcze lepiej. Tylko naprawdę chcemy jedności między nami! Dziękuję. *(Oklaski).*

Prowadzący: Proszę OZR. A pozostał nam jeszcze COKB, o czym w ostatniej chwili się dowiedziałem. OZERY są? Nie ma? Proszę COKB.

Kobieta z COKB: Obecni tutaj na sali pracownicy COKB w pełni solidaryzują się z wnioskiem o przerwanie strajku. Uważam, że konieczne jest udzielenie kilkuletniego kredytu zaufania dla nowego KC PZPR w celu przezwyciężenia trudności ekonomicznych w kraju.

Jeszcze tutaj mam takie wnioski. Wnioskuję, aby zawiadomić niezwłocznie inne zakłady pracy, strajkujące w styczniu, które poparły stocznię, o przerwaniu strajku i o podjętych tutaj postulatach i postanowieniach. I aby jutrzejszy dzień pracy dla strajkujących, w miarę możliwości może dla kobiet, był dniem wolnym od pracy. Z ramienia związku chciałabym tutaj powiedzieć, aby otoczyć opieką długoletnich pracowników. Mam na myśli spawaczy, którzy przez 10 do 15 lat pracują w stoczni wydajnie, przechodzą następnie do innej pracy z zaszeregowaniem 1200 zł. a zarabiali poprzednio 5.000 i są głównymi żywicielami rodziny. Po prostu sprawa wygląda w ten sposób że „murzyn zrobił swoje i może odejść". Dziękuję! *(Oklaski).*

(Zanik dźwięku)

Delegat W-4 (rurownia): Koledzy! Mam jeszcze podać ostateczną decyzję pracowników wydziału odnośnie zakończenia strajku. Towarzyszu Gierek! Jestem długoletnim członkiem partii, chcę tylko mówić prawdę, nie chcę klajstrować sytuacji! Nie chcę tutaj również obczerniać swojego wydziału, nie chcę żeby mnie źle zrozumiano. Sytuacja na naszym wydziale po przyjściu była następująca: gremialnie wszyscy, którzy tam byli, odpowiedzieli: chcemy kontynuować strajk dalej. Taka była decyzja. Po dłuższej, burzli-

[W początkowej fazie „Spotkania" delegat W-4 odmówił ustosunkowania się do propozycji przerwania czy zakończenia strajku, bez konsultacji z załogą wydziału. W trakcie obrad delegaci W-4 (oraz innych wydziałów) opuścili salę świetlicy głównej i odbyli narady ze strajkującymi robotnikami.]

wej, dyskusji doszliśmy do takiego przekonania, że sami — jako jeden wydział — strajku kontynuować dalej nie możemy. Nie chcę podburzać wszystkich tu obecnych do dalszego strajku, to nie jest moim celem, lecz chciałbym zwrócić uwagę, że pracownicy naszego wydziału mają pretensje do tych wszystkich, którzy tutaj przede mną przemawiali, a których oni słyszeli, że tak prędko odstąpili od punktu obniżki cen artykułów spożywczych lub podwyżki płac. Przez cały strajk nie było odważnego w stoczni, który by potrafił wystąpić i przekonać swą załogę, o takiej słuszności.

Dalej załoga naszego wydziału uważa, że my jako stoczniowcy, podrywając się do strajku poderwaliśmy do strajku również inne zakłady. Teraz bez spełnienia tego pierwszego postulatu — podrywamy ich zaufanie do siebie.

Towarzyszu Gierek, towarzyszu Jaroszewicz! Wasze wystąpienia nie przekonały załogi naszego wydziału! Przerywamy strajk nie z przekonania, ale dlatego, że przerywają go wszyscy! To wszystko!

(Dłuższe ożywienie na sali, niezrozumiałe głosy)

Przewodniczący Komitetu Strajkowego: Jest decyzja wydziału W-5 — strajk przerwać.

Teraz właśnie, koledzy stoczniowcy, czas wyjaśnić jak przebiegały wiece, co mogę nieoficjalnie podać. Na wszystkich wydziałach wszyscy poparli zakończenie strajku, były tylko — raz, dwa — trzy głosy zapytania. Przedstawiciele poszli na wydziały i konkretnie byli za zakończeniem strajku.

Mnie, jako przewodniczącemu tego Komitetu, przypada oddać pod ostateczną decyzję, żebyśmy naprawdę zrozumieli się nawzajem, że strajk uważamy za zakończony. Tym samym pragnę potwierdzenia moich słów podniesieniem ręki i akceptację tego. Bardzo proszę! Uważam, że jednogłośnie... Kto się wstrzymał? *(Ożywienie na sali).*

Głos z sali: 5 głosów!

Przewodniczący Komitetu Strajkowego: Kto przeciw? No tak, to wynika z tego, że niektóre piątki wydziałów, z których były te znaki zapytania, prawda, ich przedstawiciele nie mają pełnego przekonania o zakończeniu strajku, po prostu jeszcze wstrzymali się.

Teraz, proszę kolegów, tu są nasze postulaty. My w tej chwili zakończyliśmy strajk, pozostało nam na tych kartkach 12 postulatów. Te postulaty, na razie, w tej chwili, są dosłownie na papierze. One muszą być zmaterializowane. Ja je więc jeszcze po krótce omówię:

— *Pierwszy punkt* dotyczył obniżki cen na artykuły spożywcze. Wiemy z wypowiedzi towarzysza Gierka, i wszyscy się z tym zgodzili, że sytuacja jest ciężka, nie ma możliwości zmiany tych cen. Więc ten punkt zostawiamy jako votum zaufania dla nowego kierownictwa i ja myślę, że mówię w waszym imieniu; mam nadzieję, że nowe kierownictwo rządu i partii będzie starało się w jak najkrótszym czasie — ten postulat nasz po prostu zrealizować.

— *Punkt drugi* mówi o tym, że zgodnie z wolą załóg mamy po prostu wybrać oddolnie, zaznaczam — oddolnie, nowe władze i nowe komitety — to dotyczy członków partii i ZMS-u. Tak partyjni, jak i bezpartyjni, mają swoje bóle, mają swoje troski. Jest stwierdzone, że przeważnie góra nie narzeka zbytnio na dół, a odwrotnie — zawsze. Te same sprawy nurtują sprawy ludzi z partii, związków młodzieży, jak i tych bezpartyjnych, którzy wreszcie chcą mieć jakiegoś adwokata, obrońcę swoich interesów. Bo, niestety, drodzy koledzy, jak wam wiadomo, zakład — przed-

siębiorstwo zawsze się może obronić: ma ku temu sztab pracowników, którzy potrafią wyliczyć, że maszyna pozwala szybciej robić, ma radców prawnych, ma więcej samodzielności, ma po prostu chody, ma aparat władzy. A pracownik, ten pojedynczy pracownik, musi być przez kogoś broniony. I tu właśnie wchodzi w grę rola Związków Zawodowych i Rad Robotniczych. Dlatego ten postulat w najbliższym czasie — jak powiedział towarzysz Gierek — w ciągu dwóch, trzech dni powinien być wysunięty i zrealizowany. To zresztą zależy od nas samych.

— *Punkt trzeci:* Żądamy zapewnienia wynagrodzenia strajkującym za okres strajku. Tu długiego komentarza nie trzeba. My się, szanowni koledzy, towarzysze, weźmiemy za pracę. To jedno potrafimy chyba najlepiej. Strajkować nie umiemy jeszcze! Modlić się nie umieją niektórzy. Nie umiemy szeregu rzeczy. Ale pracować — to przeważnie każdy z nas potrafi. Wówczas ten punkt będzie zrealizowany i za ten strajk otrzymamy swą zapłatę. Wypracowaną!

— *Punkt czwarty:* Żądamy, aby kierownictwo zakładu i władze państwowe zagwarantowały uczestnikom strajku i członkom komitetów strajkujących niewyciąganie konsekwencji oraz pełne bezpieczeństwo osobiste na terenie zakładu i w kraju — jak to powiedział towarzysz Gierek. I słusznie, to jest punkt bardzo ważny, bo gdyby kogoś zabito, bo gdyby ktoś naprawdę był zatrzymany za kolizję z prawem — to sprawa nie podlega dyskusji *(fragment niezrozumiały)* ... ale prawo jest cholernie takie zawiłe, prawda! Niestety i w partii widzieliśmy bezprawie. I my tutaj w Szczecinie zobaczyliśmy cząstkę, dużą cząstkę dużego bezprawia. I ten właśnie postulat jest naprawdę jednym z tych ważniejszych postulatów, inaczej byłoby to bardzo bolesne, gdybyście towarzyszu Gierek nie dotrzymali słowa, jeżeli my dajemy votum zaufania, jeżeli my towarzysza zrozumieliśmy, że towarzysz Gierek nie może dać więcej niż to, co jest w stanie, dlatego dziś mądrze nie lakieruje sprawy finansów polskiego budżetu, a mówi dobitnie. Stanął tutaj w tej atmosferze strajkowej. To trzeba mieć jednak odwagę, dosłownie. I wiedział towarzysz Gierek i wszyscy przedstawiciele rządu i partii, że niestety oni tego nie dadzą, a jednak pokazuje się, że potrafią nam spojrzeć prosto w oczy i dać to, co tylko mogą. Bo na pewno nie odważyliby się tu przyjść do nas, gdyby mogli dać, a nie chcieli dać. Tutaj, naprawdę, nie mogą. Ja sam w to najmocniej wierzę! I, proszę panów, ten postulat mówi o bezpieczeństwie osobistym — jak myśmy tutaj byli pokrzywdzeni, to nam wszyscy przyznali rację, wszyscy! Ja nie wiem, czy ktoś by się ośmielił w tej chwili z ramienia jakiejkolwiek partii albo jakiegokolwiek zarządu czy wła-

dzy powiedzieć, że myśmy tu wyszli jako wichrzyciele i jak tam nas nazywali. Myśmy tu bronili swoich praw, swoich słusznych interesów, panowie, lecz za to była pałka na grzbiecie i ten guz podbity, że nie mówię o czymś więcej, zadane ręką władzy — za co? za krzywdę! To było chyba najbardziej bolesne. Wierzę, że pałka milicyjna, bezprawie, sąd, artykuły sądowe i paragrafy nie wystąpią już w niesłusznej sprawie. Prawo będzie za nami! Chodzi o to, żeby rząd z nami tak postępował jak wyraził się towarzysz Gierek, jak widzimy sami, że tak powinno być.

— *Punkt piąty:* Domagajmy się przyjazdu towarzysza Gierka. Towarzysz Gierek jest wśród nas.

— *Punkt szósty:* Żądamy rzetelnych informacji o sytuacji politycznej i gospodarczej w stoczni i w kraju oraz sprostowania fałszywych informacji o zobowiązaniach podjętych na rurowni w dniu 11 stycznia 1971.

Panowie, obywatele, towarzysze! To jest rzecz jasna: w państwie będzie właściwy — ludowy, demokratyczny rząd, który sobie zdaje sprawę z tego, jakim ważnym ogniwem, jaką ważną komórką jest informacja. Przecież niemiecki as — już zapominam jak on się nazywał — a, Goebbels, przecież on był podstawą całego hitleryzmu! Panowie, my mamy państwo ludowe, my mamy tę siłę tu wśród nas. I ta prasa, i to zrobione pięknie radio — wykonane naszymi rękami, ten mikrofon — tutaj przede mną, ta telewizja, ta gazeta to przecież nie powinno być przeciwko nam, nie przeciwko naszym interesom! Odwrotnie, powinno umilać życie, informować, podawać ręce, a niestety, dotychczas, w dużej mierze było inaczej... *(zanik dźwięku).*

— *Punkt siódmy:* Sprostowanie powinno ukazać się w tych samych ośrodkach masowego przekazu, które tę wiadomość podały. Powinno to nastąpić do dnia 25-go zero jeden, 1971. No, data powiedzmy nie jest aktualna, bo to było pisane na gorąco, prawda, i sprostowanie — wierzymy, naprawdę wierzymy, że będzie. Jeśli na przykład nie może być zupełne, to też wiemy dlaczego, też nie może towarzysz Gierek pisać wszystkiego, bo niestety inni by to zaraz podchwycili, rozdmuchali... Dobre intencje dobrej myśli potrafimy jednak wyczuć i ocenić.

— *Punkt ósmy:* Żądamy wyciągnięcia konsekwencji w stosunku do osób, które spowodowały podanie środkom masowego przekazu informacji o zobowiązaniach załogi rurowni w dniu 11. 01. 71.

I znowu, panowie, jest taka sprawa: trzeba ukarać ludzi, jasne, to jest postulat! Postulat ten powinien być spełniony, jeżeli towarzysz Gierek nam tu to przyrzekł. Tylko znowu nie szukajmy czarownic. Dlaczego to tacy są nasi kierownicy partii, minis-

trowie, dyrektorzy i inni? Dlaczego ten robotnik jest taki, a nie inny? Tutaj źródła trzeba szukać bardzo daleko, w odległych czasach, w naszej historii niemal. Bo nie można powiedzieć, że nie wpłynął na to i najazd Tatarów i ostatnia wojna, i te zmiany, te częste pomyłki w ciągu ostatniego dwudziestopięciolecia. Jedni mówią: kult jednostki, drudzy, że ktoś gdzieś indziej zawinił. Historia toczy się jednak kołem dalej. Ludzkie charaktery się zmieniają, to jest jasne, zmieniają się zależnie w jakiej są wychowane, w jakiej pielęgnowane są atmosferze. Atmosfera nasza nie była najlepsza. To jest jasne i ten właśnie kierownik czy ten mistrz, i ten sekretarz partii, który w naszej robocie zawinił...

(Zanik dźwięku)

— *Punkt dziesiąty:* Żądamy aby wojewódzkie władze partyjne i związkowe oraz kierownictwo zakładu zagwarantowały komisji robotniczej, wyłonionej z Komitetu Strajkowego, możliwość działania przy Radzie Zakładowej i Robotniczej do czasu legalnego wyboru władz, o których mowa w punkcie drugim. I znowu stajemy przed postulatem, który będzie wymagał naprawdę dużo pracy. I tę pracę będziemy musieli wykonać wszyscy tutaj — od dyrektora do robotnika. To jest punkt, nad którym trzeba by było bardzo dużo mówić, który nas obchodzi w Szczecinie.

— *Punkt jedenasty:* Możliwość działania członków Komisji Robotniczej powinna obejmować przede wszystkim:

— gwarancję bezpieczeństwa osobistego;
— wyłączność decyzji radiowęzłem;
— oddelegowanie członków do dopilnowania realizacji punktu drugiego.

I tutaj, proszę kolegów, jeszcze jedna sprawa — skąd ten postulat powstał? To jest wola nasza, wola całej załogi naszej stoczni — potrzebny nam mikrofon. Chodzi o informację, która właśnie ma być w naszych rękach, informacją rzetelną, informacją prawdziwą!

Gwarancja bezpieczeństwa osobistego to rzecz, która nas boli — dlatego postulat tu się powtarza.

Oddelegowujemy ludzi aby mogli te sprawy* załatwić. Oni nie będą produkowali tylko będą wolno radzić. Oby te narady trwały jak najkrócej, tak jak winien strajk trwać jak najkrócej. *(Fragment niezrozumiały).* ... Cała działalność Komisji Robotniczej powinna trwać bardzo krótko, panowie, to znaczy tak długo, żeby można było swobodnie wszystko wytłumaczyć, rzetelnie załatwić i po prostu demokratycznie doprowadzić do właściwego stanu.

* Chodzi o przygotowanie wyborów do władz zakładowych.

— *Punkt dwunasty:* Żądamy, aby organa bezpieczeństwa natychmiast zaprzestały szykanowania, zastraszania i aresztowań pracowników, którzy biorą udział w strajku. Strajk nie jest przestępstwem i nigdzie nie jest zakazany. Powtarza się nam znowu postulat o tym, że prawo ma być prawem. Nie będę się więcej rozwodził. Wierzę, że wreszcie u nas, w naszej ojczyźnie, prawo zamieszka we własnym domu. *Podpunkt drugi:* strajk nie jest przestępstwem — to było napisane specjalnie. Ale, Koledzy, obyście z tejże części postulatu nigdy nie korzystali, bo to nic dobrego strajkować. Bo, panowie, gdybyśmy mieli w kieszeniach masę pieniędzy, to nikt by tu za cholerę nie siedział w stoczni pięć, czy dwa dni w ogóle bez snu. Trzecią noc ja nie śpię. Gdybym miał pieniądze powiedziałbym: idźcie wy w cholerę, ja kładę się spać! Naprawdę, jeszcze raz powtarzam żeby ten strajk, to prawo do strajku nie było nam naprawdę w naszej ojczyźnie potrzebne!

Wszystkie postulaty. Więc towarzysze, obywatele, koledzy! Ja nie chcę swoim głosem zamknąć tego mikrofonu. Na koniec proszę w imieniu naszej załogi, żeby tu towarzysz Gierek czy Jaroszewicz czy też ktoś z ramienia rządu nam na zakończenie po prostu podał jeszcze kilka słów zapewnienia i nadziei, bo w taki sposób tylko, prawda, będzie pełny efekt do zadowolenia z tego, co zostało dokonane. Dziękuję!

(Przerwa w emisji)

Szlachcic: Strzelanie, które tak boli zebranych tu towarzyszy i kolegów, było tragedią. Tragedią straszną, którą wszyscy przeżywali. Nie chciałbym tu mówić o decyzjach zapadłych w tej strasznej sprawie, ale wszyscy uznajemy, że była to tragedia. Jedno chcę powiedzieć, że właśnie władze w Szczecinie, a właśnie i wojsko, wszystko, dowódcy wojskowi wszystko robili, aby tych ofiar było jak najmniej. Mnie w czasie tej tragedii meldowano — ponieważ pracowałem w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, byłem wiceministrem, było mi wiadome, był mi wiadomy przebieg wydarzeń na Wybrzeżu — meldowano mi, że największa ilość zginęła przy szturmowaniu więzienia. Towarzysze, jeżeli kiedykolwiek, ktokolwiek będzie szturmował więzienie — to będziemy bronić! Więźniów nie pozwolimy wypuścić, kryminalistów i innych! Tak mnie meldowano i tam najwięcej zginęło.

Dziś dowiedziałem się, że zginęli też przed Stocznią. To jest rzeczywiście tragedia. Władz i urzędów, jeśli będą atakowane, tym bardziej będziemy bronić. Chciałbym jedno powiedzieć, że tu — tak mnie informowano — władze wojskowe, władze pań-

stwowe — starały się maksymalnie działać ostrożnie, lecz to się nie udało i zaistniała straszna tragedia, której wszyscy żałujemy i z której wyciągniemy wnioski.

Zapadła też wówczas, przez poprzednie najwyższe kierownictwo partyjne decyzja, aby pochować tych, którzy zginęli, ale przy obecności rodzin, oczywiście w sposób niegłośny, ponieważ wówczas bano się demonstracji. I to była podstawowa przyczyna, że chowano niegłośno, ale była decyzja, żeby były przy tym rodziny. Jeśli stało się inaczej, i były profanacje, z tego muszą być wnioski wyciągnięte, z tym zgodzić się nie można i uważam, że te sprawy, o których tu koledzy mówili, muszą być wyjaśnione.

Postaram się wyjaśnić.

W całych wydarzeniach do dnia dzisiejszego w Szczecinie — zostało zatrzymanych 498 osób. Z tego — 69 dotąd przebywa w więzieniu aresztowanych na sankcji prokuratorskiej — z tego 8 ze stoczni. Z tych 69-ciu — 54 za grabież, wśród tych ośmiu pracowników załogi* — sześciu — według danych sądowych, które mi przed chwilą podano, za podpalenie Komitetu. Jeśli towarzysze ze mną się nie zgadzają, jeśli to jest nieprawda — jestem w każdej chwili gotów sam czy innych przysłać do wyjaśnienia tej sprawy.

Tow. dyrektor Cenkier przedstawił mi — chociaż nie zdążyłem ze wszystkim zapoznać się — dużo pretensji różnych, konkretnych. Przy czym chciałem powiedzieć, że dyrektor z dużą pretensją mówił do naszego aparatu, że to się stało. Bronił i brał w obronę załogę. Nie poznałem się ze wszystkimi tymi sprawami, postaram się zapoznać i każda sprawa będzie obiektywnie wyjaśniona. Jeżeli są jeszcze jakieś inne sprawy, proszę zgłaszać do dyrektora, czy do Rady Zakładowej, którzy przekażą mnie czy przez władze wojewódzkie do Warszawy. Umówiłem się nawet z towarzyszem, z tym moim sąsiadem za stołem prezydencjalnym, który chce, żeby omijać władze miejscowe, żeby kierować bezpośrednio do mnie. Wszystkie sprawy nadużycia władzy, jakie tu miały miejsce, będą zbadane przez M.S.W. przez prokuratora i o wszystkich sprawach powiemy. Wszystko będzie wyjaśnione sprawiedliwie. Możemy to zagwarantować.

Chciałbym jednak, żeby mnie koledzy zrozumieli — że żaden funkcjonariusz za to, że wykonywał rozkazy przełożonych, karany być nie może. Jeśli — to muszą być przełożeni karani, którzy wydawali takie rozkazy. Milicjant, który wykonuje polecenie, oczywiście, jeśli nadużył tych poleceń — musi być ukarany, ale jeżeli nie nadużył tych poleceń ma być ukarany jego przełożony.

* Stoczni.

Chciałbym, towarzysze, powiedzieć, że wszystkie wnioski będą wyciągnięte, sprawiedliwie wyjaśnione, jeśli winny będzie ktokolwiek, to niezależnie od stanowiska, będą wnioski wyciągnięte. Chciałbym równocześnie przeprosić za zniewagi i wyrazić ubolewanie wszystkim tym, którzy niewinnie ucierpieli od organów, które mnie w tej chwili podlegają. Chciałbym również wyjaśnić dlaczego — bo przed chwilą zorientowałem się dlaczego — było zgrupowanie milicji wokół stoczni. Zgrupowanie było dlatego wokół stoczni, że baliśmy się, bano się, że wy możecie, albo grupa może wyjść na miasto, przyłączą się elementy nieodpowiedzialne i będzie katastrofa. To była podstawowa przyczyna — nie stoczni — wyjścia na miasto. Tego się bano. Nieporozumienie polegało na tym, że kontaktów z Komitetem nie nawiązano. Wtenczas, jak tow. Gierek przyleciał tu do was — ja zaraz do was, do stoczni, bezpośrednio do Komitetu się zgłosiłem i od razu bezpośrednio rozmawiałem umawiając i omawiając warunki, na jakich może odbyć się rozmowa kierownictwa z wami. Jeśli chodzi

[Cenne wyznanie. Wynika z niego po pierwsze — że gen. Szlachcic przebywał w Szczecinie jeszcze przed przylotem Gierka i Jaroszewicza z Warszawy. Oczywiście cała blokada stoczni i inne przedsięwzięcia policyjne w mieście musiały uzyskać jego aprobatę. Po drugie — dopuszczenie gen. Szlachcica na teren stoczni, do Komitetu (prawdopodobnie partyjnego) jest dowodem, że stoczniowcy nie zamykali dostępu do stoczni przedstawicielom władz. Po trzecie — jednoznaczne sformułowanie pozwala wnioskować, że „dialog" w zamkniętej, małej sali świetlicowej, a nie w hali stoczniowej — stanowił jeden z podstawowych warunków, postawionych strajkującej załodze.]

o gwarancje dla strajkujących, to co towarzysz Gierek wyraził, ja postaram się to zagwarantować na terenie województwa, miasta i kraju. Mogą tu być jednak nieporozumienia. Chciałbym, żeby o każdym zatrzymanym pracowniku stoczni — a zatrzymania przecież mogą być — ktoś coś ukradnie, popije, chuligaństwo zrobi i może to być tłumaczenie, że to właśnie teraz ze strajkiem i żeby tu teraz nie było nieporozumień — o każdym fakcie będziemy informować radę zakładową: „zatrzymano za to i za to". Jeśli towarzysze będą uważali, że niesłusznie, to będziemy dyskutować w tej sprawie. Ja nie mogę nikomu gwarantować, że ktoś nie będzie zatrzymany, a może będzie zatrzymany... Jedno mogę zagwarantować, że za strajk, jak powiedział towarzysz Gierek, nikt nie będzie represjonowany w żaden sposób przez moje organa.

Organa, w których mam zaszczyt pracować, będą przestrzegać i u was, i w kraju, praworządności. Nikt niewinny nie może być ukarany. Natomiast zobowiązuję się, i słusznie — jak tu mówiono — do bezwzględnej walki z wszelkim złem w Szczeci-

nie i w kraju. Z elementami złymi, któreście słusznie tu różnymi nazwami podkreślali, właściwymi dla elementu przestępczego w Szczecinie. Każdy zaś winny naruszenia praworządności, kto by to nie był, musi być ukarany, pociągnięty do odpowiedzialności.

Wiem, że wiele jest pretensji do milicji. Wiele jest tu pretensji słusznych i moim zdaniem, są też niesłuszne pretensje. Chciałbym, towarzysze, powiedzieć — pracują w tych organach, w organach pracują tacy sami jak wy — robotnicy, synowie robotników, tacy sami. Chciałbym powiedzieć więcej, jeśli ktoś z was dzisiaj czy jutro ma ochotę wstąpić do tych organów — ma wolną drogę, jeśli jest zdrowy i odpowiada warunkom. Każdy! — To jest milicja robotnicza, ludowa — każdy z was może tam iść, jeśli chce bronić ładu, a muszę wam powiedzieć — nie za dużo chętnych do tych organów! Mamy w kraju duże kłopoty, żeby przyszli do pracy do milicji. Mamy w tej chwili pięć tysięcy etatów wolnych i możemy każdego chętnego przyjąć, żeby dobrze służył ojczyźnie, klasie robotniczej, milicji. Proszę bardzo, od

[Stan etatowy sił policyjnych w PRL przekroczył w 1970 roku 140 tysięcy osób, nie licząc formacji parapolicyjnych (służba ochrony, przemysłu, służba ochrony kolei, ochrona obiektów państwowych, ochrona lotnisk, poczty itd., Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej — która jest wprost podporządkowana MSW i według oficjalnej statystyki liczyła w 1970 roku 379 tysięcy członków). 5000 wolnych etatów w służbach policyjnych i kilkaset tysięcy faktycznie bezrobotnych ze względu na przeprowadzone redukcje w przemyśle — oto wizytówka państwa policyjnego.]

jutra ogłaszamy nabór — kto chce przyjść *(szmery na sali)*.

Chciałbym jedno powiedzieć jeszcze: milicja będzie zwalczać — do tego jest przygotowana — przestrzegając porządku, będzie zwalczać wszelkie elementy kryminalne, wrogie. Będziemy władzy i porządku bronić, do tego jesteśmy powołani, sądzimy, że wy nas poprzecie i osobiście bardzo was, koledzy i towarzysze, proszę o takie poparcie. Dziękuję bardzo. *(Ożywienie na sali, słabe oklaski, okrzyki niezrozumiałe)*.

Głos z sali: Dlaczegoście filmowali stocznię z helikoptera?

Szlachcic: Towarzysze, wszystkie te filmy możemy zniszczyć przed, pod, pod, pod waszą kontrolą! Możemy to zniszczyć. *(Głosy z sali)*. Ja mogę wam oświadczyć jaka jest technika działania milicji. Milicja czy służba bezpieczeństwa — w swej technice działania wykorzystuje wszystkie środki. Do tych środków należy filmowanie... *(zanik dźwięku)* ... strajku już nie określa się, że działalność jest nielegalna... *(zanik dźwięku)*.

Przed chwilą, jeszcze w trakcie naszego tu spotkania, wyszedłem, kazałem wycofać się milicji, przestać wszelkich działań,

ponieważ mamy do czynienia z zorganizowaną działalnością słuszną. Sam zresztą to zauważyłem i tak towarzyszowi Gierkowi zameldowałem. Wszystkie te filmy, wszystkie spisy, które tego dotyczą, każę zniszczyć i nikt do nich nie będzie zaglądał. *(Oklaski).*

Prowadzący: Dziękuję bardzo. Głos zabierze minister Obrony Narodowej, minister Jaruzelski. *(Oklaski).*

Jaruzelski: Towarzysze stoczniowcy! Czuję nie tylko obowiązek, ale i wewnętrzną potrzebę tej rozmowy z wami i udzielenia kilku wyjaśnień w tej sytuacji niezbędnych. Czuję ten obowiązek i tę potrzebę nie tylko dlatego, że jestem posłem, nie tylko dlatego, że jestem ministrem obrony narodowej — bo to są funkcje i urzędy, które dzisiaj mogą być — a jutro mogę na nich nie pozostawać, i nie w tym przecież rzecz główna, ale w tym, że istnieje przecież jakieś wewnętrzne poczucie odpowiedzialności i wewnętrzne poczucie więzi z tymi ludźmi, wśród których przez kilka lat się pracowało, pełniło żołnierską służbę i ze strony których spotykałem się zawsze z dużą życzliwością i serdecznością, z taką serdecznością, z jaką nasz naród, nasze społeczeństwo darzy swoje ludowe siły zbrojne. Czuję tę wewnętrzną potrzebę również dlatego, ponieważ na tejże szczecińskiej ziemi, 26 lat temu, w marcu, w kwietniu to będzie* — jako młody oficer walczyłem. Przeszedłem cały szlak od Dziwnowa aż do Siekierek i dalej na Berlin. Dlatego też wszystko to, co na tej ziemi się dzieje, jest mi bliskie i drogie. A jeśli jeszcze dzieje się tu dramat, w którym znaleźli się żołnierze, to rozumiecie sami, że nie jest to dla mnie sprawa tylko formalna, tylko sprawa przepisów konstytucji czy określonego paragrafu prawa, ale jest to również sprawa osobista, sprawa sumienia, sprawa poczucia Polaka, patrioty i komunisty. I dlatego też myślę, że zrozumiecie mnie, że niezwykle bolesne jest wystąpienie ministra obrony narodowej w tej sytuacji, która na terenie Szczecina zaistniała w grudniu. Padają tu pod moim adresem pytania, żądania udzielenia odpowiedzi, żądania ustosunkowania się do tego, co było, ustosunkowania się do tych wydarzeń. Zbyt wiele czasu by zajęło omawianie szczegółów tej sprawy. Przygotowuje się VIII plenum KC, specjalnie powołana komisja przygotowuje materiały, które w sposób bardzo szczegółowy, dokładny, wnikliwy określa wszystkie elementy tej sytuacji, jaka w grudniu zaistniała. Ja gotów jestem — jeśli uznacie to za celowe i konieczne — zjawić się zaraz po plenum przed wami i w sposób możliwie jak najbardziej pełny i zgodny z tym ustaleniem,

* W 1945 r.

które obiektywnie będzie na plenum dokonane, przedstawić wszystko to, co winniście uzyskać, to wytłumaczenie, które powinno w tej sprawie zaistnieć. *(Oklaski).*

Ale z drugiej strony chciałbym, jeśli mówimy szczerze — a mówiliście bardzo szczerze — mówiliście bardzo ostro; przede wszystkim towarzysz Gierek, towarzysz Jaroszewicz — niezwykle szczerze postawili wszystkie sprawy; pozwólcie, że będę szedł ich śladem i waszym śladem i też mówił szczerze i o wszystkim, co może wydać się sympatycznym i nie o wszystkim, co może nie dla każdego wydać się miłe i dla każdego teraz, od razu, może w tej trudnej, nabolałej atmosferze godne aprobaty, czy godne pełnego zrozumienia.

Przede wszystkim sprawa decyzji użycia wojska — to sprawa decyzji najwyższego rzędu, najwyższego politycznego szczebla i jeszcze raz podkreślam, że prawdopodobnie nie potrafiliśmy dzisiaj wszystkich szczegółów tej sprawy wyjaśnić — ale taka decyzja na tym najwyższym szczeblu zapadła.

Można postawić pytanie: dlaczego taka decyzja była wykonywana? Czy wy chcecie mieć wojsko — towarzysze, robotnicy i przyjaciele — co będzie ustawiało władzę, które będzie zmieniało władzę, tak jak w Południowej Ameryce czy Afryce — rządy pułkowników czy generałów? Któremu się nie będzie podobała taka czy inna decyzja ich kierownictwa legalnie wybranego i będzie tę władzę zmiatało? Nie! Nasz żołnierz będzie każdej ludowej władzy bronić, razem z wami będzie bronić i partii, będzie bronić!

W tym momencie, kiedy decyzja zapada nie zawsze wiadomo, czy ona jest słuszna, czy niesłuszna, czy ona jest prawidłowa, czy nieprawidłowa. Jeśli rozumiemy to dobrze — to była decyzja brzemienna w bolesne, tragiczne skutki, które stworzyły nieodwracalne pewne fakty, które stworzyły tyle goryczy. I na pewno tych spraw partia, plenum — z wszystkim będzie się rozliczać i na pewno *(zanik dźwięku)* ... że żołnierz nasz zachował się w tej sytuacji godnie, zachował się często powyżej tego poziomu, niż można było często oczekiwać od młodych chłopców. Nie tylko młodych tych żołnierzy — 19-to, 20-stoletnich — ale i młodych oficerów, którzy tyle umiaru, tyle uczucia posiadali, że nie spowodowali skutków, które mogłyby być skutkami katastrofalnymi. A jednocześnie chyba powinniście obiektywnie przyznać, że nie wszystko to, co się działo na ulicach Szczecina, było godne pochwały, było godne aprobaty. To, co się działo na ulicach Szczecina, to co narosło, co się przylepiło do waszego słusznego niezadowolenia z istniejącej sytuacji, niezadowolenia z decyzji, które zostały podjęte, to co się przylepiło, było rzeczą złą! Było rzeczą często przestępczą. Przecież na waszych oczach paliły się

budynki ciężką pracą budowane! Na waszych oczach paliły się sklepy! Grabież była wykonywana! I dlatego musicie zrozumieć, że w takiej sytuacji, kiedy narasta, rozpłomienia się masę tego rodzaju wypadków, jak to się mówi: „Pan Bóg kule nosi". To są rzeczy straszne, to są rzeczy nieobliczalne, to są rzeczy, nad którymi się już nie panuje! A jednocześnie trzeba, żebyście również wiedzieli, że wypadku spalenia Komitetu Wojewódzkiego — a przecież odbyło się to w sposób bardzo urągający, wszelkiemu poczuciu normalnej ludzkiej moralności, wtargnięcie do środka budynku, zapalanie, demolowanie urządzeń — czy ktokolwiek z was tego chciał? Przecież nie, to robili inni, ale to się stało, a jednocześnie — weźcie też pod uwagę — było tam wewnątrz budynku 150 żołnierzy, było na zewnątrz budynku jeszcze więcej żołnierzy, transportery opancerzone, byli milicjanci — nikt nie

[Gen. Jaruzelski ujawnia, że siedziba Komitetu Wojewódzkiego PZPR otrzymała ochronę wojskową jeszcze przed zjawieniem się na miejscu pokojowo nastrojonego pochodu stoczniowców w dniu 17 grudnia 1970 roku. Oficjalna propaganda głosi, jakoby żołnierze zostali wezwani dopiero po podpaleniu gmachu KW.]

otworzył ognia, a przecież pełne prawo było, konstytucyjne — mówiliście tutaj o konstytucji, o prawie, o przestępstwie: karać przestępców, którzy strzelali! Nie strzelali! Nie strzelali. Jeśli ktoś do was, teraz, w nocy, do domu by wtargnął przez okno i próbował grabić, to nie macie broni, ale macie prawdopodobnie jakieś ciężkie urządzenie w domu, każdy z nas ma! Nikt by nie patrzył, czy zabije, nie zabije... A żołnierz nie strzelał! Milicjant nie strzelał!

Przecież tu wśród was jest na pewno wielu żołnierzy rezerwy, są tu siwe głowy, może i tacy, z którymi razem przeszliśmy ten szlak bojowy. Wiecie, co to znaczy dla żołnierza jego broń. Ta broń, wspaniała broń, dzięki której i żołnierzowi naszemu — jesteśmy drugą armią Układu Warszawskiego, armią, z której możecie być dumni, autentycznie dumni — dobrą, zdyscyplinowaną, ofiarną, ideową. Ale przecież na ten piękny sprzęt składa się ciężka praca. Wiecie, co dla żołnierza znaczy broń — to jest świętość, bo nie ma prawa jej oddać, nie ma prawa jej rzucić. On po ciężkim trudzie, po poligonie, w koszarach pracuje nad doskonaleniem tej broni, nad jej utrzymaniem w najwyższym porządku i gotowości. I na jego oczach ta broń się pali, palą się czołgi, palą się transportery opancerzone! I co wy myślicie, drodzy towarzysze, że gdyby ten żołnierz gdyby ten oficer, gdyby ten dowódca w tej sytuacji chciał wykorzystać swoje pełne prawa — nawet obowiązek w jakimś tam sensie — przecież doprowadziłby do masakry.

Wiecie dobrze, co to znaczy czołg, transporter, którego dwadzieścia kilka otworów strzelniczych może zionąć ogniem. Przecież jeśli to wszystko milczało, to o czym to świadczy? O tym, że tam siedzieli przestępcy? Że nimi kierowali przestępcy? Kierowali ludzie, których za gardło dławiło to, co się dzieje! Którzy patrzyli na palący się sprzęt, na palące się miasto i którzy jednocześnie mieli poczucie, że dzieją się w kraju rzeczy straszne, niedobre z winy poprzedniego kierownictwa, które doprowadziło do tej sytuacji, które zmusiło do tego, że taka sprawa się stała i zaistniała. Ale w tym momencie, kiedy ona wybuchła, kiedy ona doprowadziła do takich ubocznych skutków — trzeba pamiętać, że nie wszystko mogło się odbywać tak gładko i tak prosto, ażeby nie zaistniały te rzeczy niedobre, które się zdarzyły.

I powiem jeszcze jedną rzecz — niepopularną na tej sali: bardzo krytycznie ocenialiście towarzysza Walaszka; na pewno zasłużył na bardzo surowe słowa krytyki, zrobił wiele złego i poniósł za to konsekwencje i prawdopodobnie w zależności od decyzji KC ponosić będzie. Ale prawda jest prawdą! Wyście mówili prawdę i ja muszę powiedzieć prawdę. Bo to wiem na pewno, z całą odpowiedzialnością: towarzysz Walaszek zabronił w Komitecie Wojewódzkim strzelać! Nie było tam rozkazu „strzelać"! Cały czas to mówił tym dowódcom, żołnierzom, którzy tam byli, milicjantom to stale przypominał. I to musimy uszanować! Prawda jest prawdą! Prawda jest prawdą! Co jest błąd — od tego się odcinamy i za to będziemy go krytykować. Co jest prawdą — trzeba uznać. Oczywiście, każda kropla krwi przelanej — jeszcze raz o tym mówimy z goryczą — naszej polskiej krwi, której tyle przecież w czasie ubiegłej wojny przelano, która jest tak nam droga, każda kropla krwi boli, niezależnie od tego, jakie uzasadnienia, dla takich czy innych ona została użyta. Ale dla nas dzisiaj najcenniejsze jest odbudować wszystko to, co nas łączy, co łączy przede wszystkim partię z masami.

To musi nas coraz głębiej łączyć, to musi i to będzie naprawiane, przez nowe kierownictwo, przez towarzysza Gierka, któremu wyraziliście swoje pełne zaufanie. I do którego, my żołnierze, mamy najwyższe zaufanie. I chciałem tutaj powiedzieć, że pierwszą decyzją tow. Gierka, kiedy tylko przystąpił do pełnienia swoich obowiązków — było: zdjąć czołgi i wojsko z ulic miast, z ulic Szczecina. To była jego pierwsza decyzja, jego pierw-

[Informacja prawdziwa. Jednak wycofaniu wojska z ulic miast nie towarzyszył bynajmniej powrót oddziałów pacyfikacyjnych do miejsc stałej dyslokacji ani odwołanie stanu pogotowia bojowego w całym Wojsku Polskim.]

sze słowa. I dlatego mam do niego najwyższe zaufanie. Również

popierać go będziemy i bronić go będziemy. Dlatego dzisiaj trzeba robić wszystko, żebyśmy się zjednoczyli, żeby żadne siły zewnętrzne i wewnętrzne, które chcą nam przeszkadzać, które chcą wykorzystać, że w naszym kraju stały się rzeczy tak trudne, żeby żadne siły nie mogły nas zniwelować! I dlatego wszelkie jątrzenia, które mogą do was docierać, z tej czy innej strony, powinny być odrzucane, powinny być odrzucane wszelkie plotki! Ja wiem, że wy byliście w jakimś stopniu w stoczni odgrodzeni może od pewnych informacji — niektóre informacje docierały z opóźnieniem. Ale ja słyszę, o ilościach zabitych jakichś ogromnych. No, z tego co ja wiem, z tego, co słyszałem na ten temat i co oficjalnie komisja opracowała i przygotowywała. Nie ma tam więcej jak podaje lista, która została opublikowana oficjalnie. Nie ma się co licytować! Jeden człowiek zabity w takiej sytuacji to wielka tragedia, ale jednocześnie nie można tworzyć czegoś, czego nie było, co jeszcze bardziej musiałoby boleć, jeszcze bardziej dzielić i musiałoby wprowadzać komplikacje. Że milicja przebierała się w zielone mundury — nie słyszałem o tym; z moim serdecznym przyjacielem, towarzyszem ministrem Szlachcicem to wszystko wyjaśnimy. Ale ja nie znam takiej sprawy, że milicja musiała się przebierać w mundury. Milicja się nie wstydzi swoich mundurów chyba i nie wiem, skąd takie są dane. My to sprawdzimy, prawda Franciszku?* Ale ja o tym nie słyszałem! Zobowiązujemy się do sprawdzenia tych rzeczy.

Są takie plotki, że wojsko dostało podwyżkę, i to w takim jeszcze połączeniu, że wojsko strzelało, i dostało podwyżkę za to. Nie, drodzy towarzysze, wojsko nie dostawało podwyżki i nie czeka na podwyżkę, i wojsku się wcale tak nie przelewa! Ja pamiętam na spotkaniu przedwyborczym — tutaj, właśnie na tej sali, przed dwoma laty — jeden ze stoczniowców zadał to pytanie, co do warunków bytowych wojska, w takim rozumieniu, że to są jakieś wyjątkowo dobre warunki. Nie będę powtarzał tego, co powiedział minister Szlachcic: dlaczego nikt do wojska nie chce iść, skoro są takie dobre warunki. Nie możemy uzupeł-

[Nominalne uposażenie kadry zawodowej WP nie jest zbyt wygórowane, jednak wszystkie korzyści materialne, przysługujące zawodowym wojskowym, kwalifikują ich do warstwy uprzywilejowanej i o ustabilizowanych warunkach egzystencji.

Zainteresowanie warunkami materialnymi wojska stało się powszechne i wywołało wiele komentarzy w związku z decyzjami z jesieni 1967 roku. Bezpośrednio po zarządzeniu drastycznej podwyżki cen mięsa i przetworów mięsnych, przyznano wszystkim zawodowym wojskowym jednolity dodatek w wysokości 800 zł. miesięcznie.]

* Szlachcic.

nić ani kadry podoficerów zawodowych, ani chorążych, ani oficerów — ogromne niedobory! Robimy wręcz łapanki. Do takich luksusów? Nie, proszę towarzyszy, my godzin nadliczbowych też nie liczymy. Wiecie jak ciężko pracują żołnierze, też żeście pewnie niejedną noc na poligonie strawili i wiecie, co to za służba. Trudna służba, ciężka służba! Zwłaszcza tu, na granicy. I dlatego takie plotki są puszczane między nas, przez ludzi nam niechętnych, wrogich, obcych! Chcą nas poróżnić, chcą oderwać ludowe wojsko od klasy robotniczej, od mas! Ale my na to wspólnie nie pozwolimy, wy nie pozwolicie i my nie pozwolimy. My wam służymy i będziemy służyć! A, to są sprawy, które całkiem niepotrzebnie naszej wspólnej sprawie szkodzą.

Ja też słyszałem takie plotki też — zanim zetknąłem się z wami, zobaczyłem wasze zachowanie, waszą kulturę — że tutaj jakimiś pałami lano ludzi, maltretowano ich, dlatego, że mieli inny pogląd na strajk, że im tam zadawano jakieś obrażenia, że niektórych odwożono do szpitala. No, nie wierzę w to! Nie wierzę w to! Słyszałem was i widziałem was. No i co, czy w każdą plotkę trzeba wierzyć? I dlatego, niezależnie od tego, czy uznacie, że te wyjaśnienia, te uzasadnienia są przekonywujące czy też nie *(fragment niezrozumiały)* ... w którym bardziej szczegółowo mogę na ten temat mówić i spełnić swój obowiązek poselski. Ale tutaj znów uczciwie i szczerze: jestem posłem nie dlatego, że mam metr osiemdziesiąt wzrostu, czy dlatego tylko, że byłem w Szczecinie. Jestem posłem dlatego, że powołano mnie na takie stanowisko — ministra obrony. Nie ma kraju chyba na świecie, żeby minister obrony nie był posłem. Ma to jakąś polityczną wymowę. Tutaj w Szczecinie jestem, bo tu jest granica, i ma to swoją wymowę, że jedyny kraj za Odrą, jedyne miasto za Odrą, właśnie Szczecin, właśnie miasto, do którego największe pretensje roszczą zachodnioniemieccy odwetowcy, że właśnie tutaj jestem wybrany. Ale tutaj chciałem to powiedzieć, że ja nie jestem w stanie pełnić swój obowiązek zawodowy, któryście mi powierzyli (w jakimś sensie jako klasa robotnicza i że właśnie ze Szczecina wyszedłem na ten Komitet Stoczniowy), nie mogę wam zagwarantować, że moje częste przyjazdy do Szczecina będą wystarczające. Nie, jeżeli takie jest w tym względzie żądanie — to nie potrafię spełnić... *(kilka słów niezrozumiałych)* ... to jeszcze nie znaczy, że to jest moim podstawowym obowiązkiem.

[Mimowolna krytyka aktualnego polskiego „systemu przedstawicielskiego. Prawdopodobnie historia parlamentaryzmu nie zanotowała podobnego wynurzenia posła wobec swoich wyborców. Tłumacząc je na język polski gen. Jaruzelski stwierdził, że mandat poselski sprawuje nie celem reprezentowania wyborców, lecz demonstrowania swojej obecności wobec... Niemców.]

Ale dlaczego, jeszcze wracając do sprawy wydarzeń, bardzo bym was prosił, aby wasz stosunek do żołnierzy tej dywizji, którą miałem zaszczyt dowodzić — do... dywizji*, do jej żołnierzy — był stosunkiem nacechowanym zaufaniem i poczuciem, że to są żołnierze, którzy mogą każdemu z was spojrzeć prosto w oczy, którzy nie uczynili niczego złego i nie chcieli uczynić niczego złego, którzy są z was, którzy są po to, żeby Polsce służyć, jak najlepiej służyć. Tak ich wychowujemy, tak ich hartujemy, takiej wymagamy od nich dyscypliny, i właśnie to pokazało, zwłaszcza tu znalazło takie odbicie w wypowiedziach pierwszego sekretarza i premiera i ministra spraw wewnętrznych, o porządku społecznym, o walce z tymi elementami aspołecznymi, zdemoralizowanymi. To my staramy się coraz bardziej konsekwentnie robić w wojsku, aby wojsko było tą szkołą wychowania obywatelskiego, szkołą dyscypliny surowej, twardej. I myślę, że coraz lepiej tę funkcję pełnimy. Chcielibyśmy, aby stosunek wasz do żołnierzy naszej dywizji, do żołnierzy naszego wojska był niezmiennie dobry. Gorąco o to apeluję! Jednocześnie, o czym też już wcześniej była mowa, gorąco zapewniam, że nasze wojsko będzie stało tutaj na tej piastowskiej granicy, która niezależnie od tego, czy będzie czy nie będzie podpisana umowa ratyfikowana, jest ciągle naszą granicą zachodnią, wysuniętą, a jeśli weźmiemy Bałtyk — i to ten Bałtyk szczeciński — jest granicą otwartą. Jest granicą wzdłuż której, w tej chwili, kiedy my tu siedzimy, chodzą, patrolują zachodnio-niemieckie okręty. Nawet nazwy ich znamy. Rozpoznawcze i zwiadowcze, latają samoloty Bundeswehry. Dzień i noc. My musimy tutaj stać, bo tylko z naszą siłą się liczą, i tylko na te rozmowy i wiosną na pomyślny finał tych rozmów możemy liczyć dlatego, że nasz kraj, nasza ojczyzna pracą rąk ludzi pracy, dzięki socjalizmowi jest coraz silniejsza *(Zanik dźwięku)*.

Gierek: Postulat dzisiejszego spotkania my przecież znamy i wiemy o nich. Będziemy się starali te argumenty w postaci — powiedzmy — i wzrostu płac czy obniżek cen — bo trzeba będzie się na coś zdecydować, prawda — i budownictwa mieszkaniowego i innych — powiedzmy — spraw, będziemy się starali maksymalnie uwzględniać. Czy wszystko nam się uda — trudno nam powiedzieć. Rzecz w tym, żeby jednak wejść na tą drogę pozwalającą, rozumiecie, odrabiać straty. Odrabiać te zaległości, które spowodowały rzecz niedobrą, mianowicie, które spowodowały brak zaufania, brak wiary w to wszystko, co władza ludowa mówi, w to wszystko co mówi partia.

Towarzysze mówili tutaj także o tym, że, no, 14 lat, czy nie

* Z powodów podanych na wstępie nie podajemy numeru dywizji.

za długi okres, czy nie należałoby skrócić kadencji? Ja, towarzysze, powiem wam, że jeszcze nim wyraziłem zgodę na kandydowanie na pierwszego sekretarza KC — nie mogłem się zdecydować; miałem straszne, rozumiecie, kłopoty, żeby się zdecydować. Dopiero ta wizja nieszczęścia, która zawisła nad naszą ojczyzną, ta wizja, rozumiecie, mnie zmusiła do przyjęcia tej decyzji — już wtedy postanowiłem sobie, i moi najbliżsi przyjaciele wiedzą o tym, że będę się starał dać początek, ten dobry początek, żeby jak się to mówi, powiedzmy, żartobliwie — król nie był dożywotni. Żeby król nie był dożywotni, żeby nie było tak, rozumiecie, że pierwszy sekretarz albo umiera, albo, rozumiecie, fala go zmiata.

My, chcę wam powiedzieć o tym, będziemy dążyć do tego, żeby w tym roku zwołać nadzwyczajny zjazd naszej partii, żeby wybrać nowe władze komitetu centralnego. Ja chciałbym to doprowadzić, rozumiecie, do zjazdu. Jeśli KC uzna, że powinienem jeszcze przez jakiś czas stać na czele KC — to w każdym bądź razie, towarzysze, i ze względu na stan zdrowia — jestem człowiekiem chorym — i ze względu na inne jeszcze, powiedzmy, sprawy, będę się starał, żeby ten okres na pewno nie był za długi, zresztą, zaczekajmy, dożyjemy — zobaczymy! W każdym bądź razie możecie być przekonani, że tym, który zrobi ten początek — będę na pewno ja! Ale o tym potem! *(Oklaski).*

Wracając, towarzysze, do innych spraw. Myśmy tutaj mówili o tym, że gwarantujemy, że, powiedzmy, będziemy się starali itd. Ja bym serdecznie was prosił o jedno: nie czekajcie, teraz jest inna atmosfera! Słuchajcie, ja jestem przecież z tej samej gliny ulepiony, co wy! Jeśli będziecie uważali, że coś dzieje się niedobrego, że coś grozi zakładowi, że coś grozi, powiedzmy, interesom naszego kraju, przyjeżdżajcie do mnie, czy przyjeżdżajcie do towarzysza Jaroszewicza! Słuchajcie, ja was na pewno przyjmę. Jeśli nie będę was mógł przyjąć jutro, czy pojutrze, to powiem wam: przyjedźcie za tydzień, to wtedy porozmawiamy, prawda, i wyjaśnimy sobie wszystko. Nie podejmujcie żadnej decyzji takiej jaką podjęliście teraz, prawda, bo ona, rzeczywiście, towarzysze, bijąca jest w interes naszego kraju! Przyjeżdżajcie i powiadam, będziemy starali się zawsze z sobą dogadać. Przecież —no — nie ma nic między nami takiego, co nas dzieli. W każdym bądź razie, jak chodzi o mnie. Ja wam naprawdę deklaruję chęć rozmawiania na wszystkie tematy związane, powiedzmy, z takimi czy innymi sprawami, które narosły, prawda, i które towarzyszy bolą.

Chciałbym tutaj przy okazji, niezależnie od tego, o czym mówił towarzysz Jaruzelski, tłumacząc wojsko, prawda, itd., chciał-

bym autorytatywnie — myślę, że uwierzycie mi — powiedzieć również swoje zdanie, prawda, o wojsku. My uważamy, że nasze wojsko spełniło obowiązek, który na wojsko nałożono. I byłoby niedobrze, gdyby to wojsko tego obowiązku nie spełniło!

Co się tyczy, towarzysze, decyzji, to decyzje były wydawane osobiście przez tow. Gomułkę. A konkretnie w Gdańsku, prawda, i w Gdyni jeszcze dodatkowo przez towarzysza Kliszkę, zdaje się, przez towarzysza Kliszkę. Towarzysz Jaruzelski, na ten okres, prawda, był wyłączony z decyzji — rozumiecie — dotyczących wojsk, oddanych na Wybrzeże. Wyłączony był! Wojska były, towarzysze, pod bezpośrednim dowództwem, z jednej strony towarzysza Gomułki, a z drugiej strony pod bezpośrednim dowództwem na Wybrzeżu Gdańskim — towarzysza Korczyńskiego, prawda, który rozkazy otrzymywał od towarzysza Gomułki. I tu,

[Ze sposobu przedstawiania spraw Kliszki, Korczyńskiego a następnie Jaruzelskiego i Cyrankiewicza wynika wyraźnie dążenie do powstrzymania społecznej krytyki wobec możliwie największej liczby czołowych osobistości biurokratycznych i zrzucenie wszystkich win na Gomułkę.]

żeby była pełna jasność, ja muszę powiedzieć, że towarzysz Jaruzelski mówił mi o tym, mówił mi o swojej tragedii, o swoich perypetiach i równocześnie, prawda, przedstawiał mi sytuację, w jakiej jego postawiono, w jakiej postawiono wojsko.

Chcę także wyjaśnić, gwoli ścisłości, sytuację towarzysza Cyrankiewicza. Jest, towarzysze, nieprawdą, że towarzysz Cyrankiewicz dawał polecenia strzelania do ludzi, chcę powiedzieć więcej, wiele poleceń, rozumiecie, i z tego okresu i z wcześniejszych czasów wydawano, rozumiecie, poza plecami towarzysza Cyrankiewicza.

W ogóle, jak chodzi o ten okres, to było tak, że zbierał się sztab złożony z dwóch, trzech ludzi, prawda, i ten sztab pod kierownictwem towarzysza Gomułki podejmował decyzje. Na przykład jak chodzi o dokumenty o stanie wyjątkowym itd. to się towarzysze* dowiadywali z prasy. Z prasy się dowiadywali! To nie jest do opublikowania, ale tak to jest.

Zresztą, jak już chodzi o ścisłość, to powiem wam, że wiele uchwał rządowych, w warunkach tego autokratycznego stosunku towarzysza Gomułki, tego jego wyjątkowego autokratyzmu, wiele uchwał rządowych podejmowano, rozumiecie, w gabinecie towarzysza Gomułki. I on, rozumiecie, załatwiał te sprawy, a rząd o niektórych sprawach dowiadywał się z prasy. Wiecie, to są rzeczy o których wstyd mówić, wstyd mówić, towarzysze! Ale, niestety, tak to było.

* Członkowie rządu itp.

Wy możecie zapytać: dobrze — a co Biuro? Towarzysze, Biuro niewiele też miało do powiedzenia, a przynajmniej niektórzy członkowie Biura. Jeśli już o czymś mówili, to, rozumiecie, albo byli izolowani, albo byli dyskryminowani. Ja nie chcę o sobie mówić, bo niewygodnie jest o sobie mówić, ale przecież, jak już o tym mowa — to ja miałem określone zdanie o niektórych sprawach. Więcej, ja o niektórych sprawach mówiłem i to głośno mówiłem. A jakże, na plenum KC mówiłem o niektórych sprawach, nie moimi ustami, ale moimi rękami napisane, rozumiecie, przemówienie, a jakże. Tylko że konsekwencje tego, rozumiecie, były wiadome. Jak się to mówi: słowa jedno, a czyny drugie. Ja mówię o tym, wiecie, dlatego, żeby wiedzieć i żeby umieć jakoś dokonywać tej gradacji, tego stopnia winy.

Bo na przykład sprawa podwyżek cen. Towarzysze, ja byłem przeciwny, przeciwny byłem, ja byłem przeciwny. *(Głosy na sali)*. Co? przeciwny byłem!!! Ja to mówiłem, towarzysze, głośno! Wszystkim mówiłem! I teraz zapytacie mnie, co ja miałem zrobić. Co ja miałem zrobić? Na plenum KC na szóstym plenum*, towarzysze wiedzą o tym, wiecie, to — ponieważ wszystkie, jak to się mówi, no, wszędzie, gdzie trzeba było, trafiłem. Na Barburce był Gomułka. Tam go maglowałem, i mówiłem mu, że to jest niebezpieczne, że wyskoczą strajki, że będzie awantura, itd., mówiłem mu. Jedyna odpowiedź była taka: „Dobrze, a jakie wy widzicie wyjście?". O, i to była jedyna odpowiedź!

W tej sytuacji, towarzysze, ja miałem jeszcze jedną alternatywę: po prostu na Biurze Politycznym, albo na plenum KC, rozumiecie, wystąpić publicznie tzn. wystąpić z Biura. Powiedzieć: „towarzysze, ja w tej sytuacji nie mogę być członkiem Biura Politycznego". Mogłem to zrobić, ja nawet się zastanawiam, czy nie należało tego zrobić. Tylko towarzysze mi wytłumaczyli, moi przyjaciele mi wytłumaczyli: „nie rób tego, bo jak wyskoczy jakakolwiek awantura to powiedzą, że ty ją sprowokowałeś. Powiedzą, że to ty byłeś motorem tej awantury". I w związku z tym towarzysze, nasze przemówienie, przemówienie towarzysza Grudnia** było nijakie, nijakie. To znaczy mówił o trudnościach prawda, itd., ale to było przemówienie nijakie tylko dlatego, żeby nie powiedziano, że myśmy sprowokowali... No, tak się sprawy mają. Towarzysze, można by wiele mówić jak było. Ja, wiecie — no w ogóle trudno mi jest mówić, trudno mi jest mówić, bo nie chciałbym, żeby zrozumiano to jako chęć, powiedzmy,

* 14. XII. 1970.

** Zdzisław Grudzień był w grudniu 1970 sekretarzem organizacyjnym KW PZPR w Katowicach.

obciążania innych i usprawiedliwiania siebie. Ja też nie jestem aniołem. Nie jestem aniołem, rozumiecie. Ja też, rozumiecie, jak patrzę na niektóre sprawy z perspektywy czasu widzę, że w niektórych przypadkach, chociaż na... *(zanik dźwięku)* za to, że był przeciwny, rozumiecie, no zmniejszaniu importu kawy, importu kakao, prawda. I jedyna odpowiedź była taka, rozumiecie, „Co wy tam to są,... kawa to burżuazyjne i drobnomieszczańskie nawyki" — takie, takie gadanie! No, no wiecie, wstyd mówić o niektórych rzeczach. Wstyd nas szczególnie komunistów, że musieliśmy, prawda, te rzeczy wysłuchiwać. Tylko mówiłem wam na początku o tym ogromnym autorytecie, któremu, rozumiecie, hołdowali poniektórzy. Autorytecie, o którym mówiło się tak, że takich ludzi jak Gomułka, prawda, tacy ludzie rodzą się raz na sto lat. Albo mówiło się, wiecie, o tym że, no powiedzmy, Gomułka przerósł swoją epokę, że ludzie go nie rozumieją ale koncepcje jego są słuszne, prawda, itd. No, wiecie, tego rodzaju bzdury, tego rodzaju historie, ale one na niektórych ludzi działały i niektórzy byli pod urokiem tego wszystkiego. Szczególnie, że Gomułka rzeczywiście — w okresie okupacji, w pierwszych latach, później no, coś dla tego kraju zrobił — niezależnie od tego skąd były te środki chociażby po 56 roku. No, ale w odczuciu ludzi którzy nie znają szczegółów, rozumiecie, to jednak on kimś był.

Słowem, ja myślę, towarzysze tak — że w tej chwili nie pora na rozpamiętywanie, na rozbabrywanie. Ja myślę, że na VIII plenum KC będzie to, powiedzmy, głębokie pranie. Zobaczymy, jak to wszystko wyjdzie. Myślę, że z tego dzisiejszego spotkania my wynieśliśmy głębokie przekonanie, że to pranie musi być jeszcze głębsze niż to, co wyście nam tutaj zademonstrowali — jeśli chcemy uniknąć na przyszłość tragedii, jaka spotkała nasz kraj. Ja, towarzysze, wam to solennie obiecuję, że będziemy dążyć do tego, żeby to pranie rzeczywiście było głębokie! Teraz trzeba pracować. I jak się już rzekło, nie utrudniajcie nam i nie pomagajcie naszym wrogom — rozumiecie — tym, którzy pragnęliby udowodnić, że, a jednak kontrrewolucja, a jednak słusznie strzelano. Pamiętajcie

[Jeszcze w czasie uroczystości barburkowych przed 6-ciu tygodniami, Gomułka był — według świadectwa Gierka — wybitnym przywódcą narodu polskiego. W komunikacie zredagowanym pod dyktando Gierka w dniu 19 grudnia 1970 Gomułka występował jako człowiek chory, który ustępuje ze względu na stan zdrowia. VII plenum KC opublikowało jednocześnie *„najlepsze życzenia szybkiego powrotu do zdrowia"*. Inni zwolennicy tezy o kontrrewolucyjnym charakterze wypadków grudniowych — Kliszko, Jaszczuk, Strzelecki — ludzie z tzw. wąskiego kierownictwa partyjnego — oficjalnie *ustąpili* z Biura Politycznego. Na „rozrachunkowym" VIII plenum KC PZPR (6-7 lutego 1971 r.) tylko dwaj pierwsi zostali usunięci również

ze składu KC za błędy polityczne i niewłaściwe metody pracy. Żaden z nich nie został pociągnięty do odpowiedzialności karnej za skutki proklamowania wybuchu robotniczego jako działalności kontrrewolucyjnej.

Żaden z dowódców akcji pacyfikacyjnej nie został dotychczas pociągnięty do odpowiedzialności karnej za wykonywanie poleceń sprzecznych z elementarnymi wymogami prawa.]

o tym i pamiętajcie, że to jest bardzo istotne, powiedzmy w tym, nim podjęlibyście jakąś tego rodzaju decyzję.

Pamiętajcie także o tym, co wam powiedziałem, że nim podjęlibyście jakąkolwiek decyzję, to macie otwarte drzwi do mnie i do towarzysza Jaroszewicza.

No, cóż, chciałbym wam na koniec podziękować za zaufanie, chciałem podziękować za dyscyplinę, za to, że, prawda, zadbaliście o to, ażeby tutaj na zakładzie nic się nie stało, co mogłoby zagrozić, powiedzmy, waszemu zakładowi i jego pracy w przyszłości.

Chciałem równocześnie, towarzysze, prosić was, ażebyście, jeśli to okaże się potrzebne, wpłynęli na wszystkich ludzi w mieście Szczecinie, a jeśli by zaszła potrzeba i w województwie szczecińskim, żeby pracą i tylko pracą udzielali nam swojej pomocy, i tego zaufania, o którym napisaliście do nas w swoim liście, liście, który był no, w pewnym sensie, inicjatorem tego naszego dzisiejszego spotkania. Dziękuję wam, towarzysze! *(Oklaski, okrzyki, śpiewy).*

(Fragment niezrozumiały). (Różne głosy)

Dyrektor stoczni: Ze względu na późną, a właściwie niestety, wczesną porę, nie będę się ustosunkowywał do wniosków, które były skierowane pod adresem kierownictwa Stoczni. Ja je wynotowałem i dołączę do 584-ch wniosków, które mamy z zebrań wydziałowych i które będą rozpatrzone.

Dziękuję bardzo pierwszemu sekretarzowi KC towarzyszowi Edwardowi Gierkowi za przybycie do naszej Stoczni w tak trudnej dla nas chwili, za wysłuchanie naszych wniosków, i podjęcie decyzji, w wyniku których strajk został zakończony. Dziękuję również prezesowi Rady Ministrów, towarzyszowi Piotrowi Jaroszewiczowi oraz pozostałym członkom rządu jak również wszystkim dyskutantom. W imię wspólnego interesu — naszego, stoczni, gospodarki narodowej i socjalizmu w Polsce — zakończyliśmy ten trudny okres strajkowy.

Zbudowaliśmy tę stocznię i musimy pamiętać, ze swej strony, że władze nadrzędne, władze wojewódzkie, Zjednoczenie Przemysłu Okrętowego i kierownictwo Stoczni — w imieniu którego takie zobowiązanie podejmuję — dołoży wszelkich starań, aby w naszej stoczniowej rodzinie było lepiej.

Dziękuję bardzo Komitetowi Strajkowemu, a zwłaszcza Służbie Ochrony, że dopilnowali ładu i mienia stoczniowego. Jestem

[Służba ochrony przemysłu — wewnętrzny, umundurowany i uzbrojony oddział kontrolno-wartowniczy na etacie zakładu przemysłowego — w rzeczywistości jest kierowany i nadzorowany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Zakładowe służby ochrony podlegają inspektorom ochrony przemysłu w zjednoczeniach branżowych, ci zaś — wydziałom lub inspektoratom ochrony przemysłu w ministerstwach. Formalnie te komórki zarządzania pozostają na etatach ministerstw, o ich obsadzie personalnej decyduje jednak MSW. Szefowie ministerialnych, a także większości zjednoczeniowych organów ochrony przemysłu — są wyższymi oficerami MSW i stale występują w mundurach wojskowych.

Poza normalną służbą wartowniczą, funkcjonariusze ochrony przemysłu kontrolują dostęp na teren fabryczny, dokonują rewizji osobistych robotników, wykonują różne polecenia miejscowych organów MO i służby bezpieczeństwa (policja polityczna), informują o stanie nastrojów wśród załogi.

W kompetencjach służby ochrony przemysłu nie mieszczą się sprawy związane z ochroną przeciwpożarową i obronnością obiektów produkcyjnych czy ochroną zdrowia załogi.. Wchodzi to w zakres kompetencji inspektorów pożarnictwa, wydziałów i biur wojskowych oraz — w zakresie ochrony zdrowia — inspektoratów BHP w związkach zawodowych. Na terenie fabrycznym istnieją wyodrębnione grupy samoobrony, zakładowa straż pożarna i zakładowa służba zdrowia. Tak więc straż ochrony przemysłu ma funkcje czysto policyjne.

Szczególne podziękowanie dyr. Cenkiera dla służby ochrony pozwala stwierdzić, że służba ta pozostawała przez okres strajku w stoczni i że bez przeszkód czy starć z robotnikami pełniła swoje normalne obowiązki.]

również przekonany, że w tej ciężkiej sytuacji gospodarczej ciężkiej gospodarczej sytuacji w kraju — pomyślimy o zobowiązaniach. Ale chyba jest to trochę za wcześnie, żeby czasem nie powtórzyła się nam ta sprawa, która wyszła na wydziale W-4.

Życzę wam szczęśliwego powrotu do domu i rodzin!

Dziś stocznia pracuje, kto nie może do pracy przyjść niech pozostanie w domu. Ci, którzy się czują na siłach, mogą podjąć pracę. Ci, którzy się nie czują na siłach, niech idą do domu. Tu się porozumiałem z przewodniczącym Komitetu Strajkowego, że będą mogli ten dzisiejszy dzień odpracować w godzinach nadliczbowych. Czy zgadzacie się na to? *(Głosy: „Zgadzamy", oklaski).* Dziękuję bardzo. *(Oklaski, okrzyki, rozmowy).*

Głos niezidentyfikowany: Głośniki są na stoczni.

Przewodniczący Komitetu Strajkowego: Mówi do was, koledzy stoczniowcy, mówi do was przewodniczący Komitetu Strajkowego, zwracam się do was z prośbą, z poleceniem: Strajk jest zakończony, strajk jest zakończony! Proszę was koledzy, abyście opuścili swoje posterunki, jest przecież straż przemysłowa, i udali się na swoje wydziały. Decyzją dyrektora stoczni — ci wszyscy którzy mają chęć i mają siłę — jutro przystąpić do pracy w godzi-

nach rannych od siódmej, mogą podjąć pracę. Stocznia pracuje normalnie. Ci wszyscy, co byli w domu, będą pracować rano. Natomiast, ci wszyscy, którzy nie czują się na siłach, którzy nie przespali te noce — mogą iść do domu. Jest zadecydowane, że święto dzisiejsze odpracujemy jeszcze w tym miesiącu po godzinach. Dziękuję. *(Oklaski).*

Głos niezidentyfikowany: Przepraszam, ja chciałem jeszcze coś powiedzieć odnośnie tych, którzy już do nas nie wrócą. Nie wiem, czy towarzysz Gierek wyraził nasze współubolewanie — żebyśmy tych uczcili chociaż minutową ciszą na zakończenie strajku.

Gierek: Słusznie!

Ten sam głos: I wobec tego, kiedy zabrałem głos to proszę wszystkich zebranych o jednominutową ciszę — od tej chwili. Tak samo proszę tych, którzy są na terenie stoczni. O uczczenie ciszą pamięci tych, którzy już do nas nie wrócą! *(37 sekund ciszy).* Dziękuję bardzo.

Głos z radiowęzła: Halo, uwaga, Komitet Strajkowy ze swojej siedziby. Proszę państwa, tak jak powiedziałem, proszę zostać jeszcze 2 minuty, bo musimy omówić z wami sprawy organizacyjne.

(Koniec nagrania)

KOMENTARZ

Był to seans prawdy — niezwykły w panujących od przeszło ćwierćwiecza warunkach. W Polsce „ludowej" tylko raz, w 1946 roku, w Łodzi, zdarzyło się, że najwyżsi dostojnicy uczestniczyli w podobnym „dialogu". Wszystkie inne spotkania przygotowywano skrupulatnie pod kątem korzyści propagandowych, i tylko na tych dwu — oddzielonych 24 latami ciężkich doświadczeń — reżyseria zawiodła. Zresztą tylko w Szczecinie miejscowe czynniki polityczne okazały się bezsilne wobec postawy ludzi pracy. Widmo klęski i tragedii grudniowej skłania aktywistów partyjnych do uchylenia się od rygorów podporządkowania „linii partii", do ogłoszenia na publicznym zebraniu poglądów nieopatrzonych znakiem aksjomatycznej nieomylności partyjnej. W tej atmosferze większość uczestników, wolna od chomąta dyscypliny partyjnej, tym silniej daje wyraz niepokojom, potrzebom, goryczom. Nie są to jednak wystąpienia w pełni zgodne z poglądami. Ogranicza je wiele nazwanych i nienazwanych czynników od milicyjnej blokady stoczni po po unoszący się nad całą Polską cień „doktryny Breżniewa". „Spotkanie" szczecińskie jest więc seansem prawdy umiarkowanej, stonowanej.

Po raz pierwszy w PRL najwyżsi dostojnicy stają twarzą w twarz z reprezentacją strajkujących robotników w mieście ogarniętym strajkiem powszechnym. *Ipso facto* — na oczach całej załogi stoczniowej — uznają legalność strajku i prawa organizacji strajkowej. We wszystkich poprzednich konfliktach strajkowych władze ignorowały przedstawicieli robotników, wybierając z dwojga złego bezpośrednie rozmowy z ogółem robotniczym.

Reprezentowanie interesów robotniczych w PRL jest monopolem aparatu partyjnego oraz jego przedłużeń związkowych.

Uznanie jakiegokolwiek innego przedstawicielstwa — a szczególnie strajkowego — prowadzi — zdaniem władzy — w niebezpiecznym kierunku. Ośmiela robotników do tworzenia niezależnych organizacji, demaskuje partię jako obrońcę porządku sprzecznego z interesami robotniczymi. Skoro więc w Szczecinie doszło po raz pierwszy do rzeczywistego, zalegalizowanego partnerstwa między niezależnymi mandatariuszami załogi a kierownikami państwa, łatwo sobie wyobrazić jak niepewnie czuła się władza po grudniowej konfrontacji i przed lutową kapitulacją wobec robotniczych rewindykacji. Ale także nigdy dotąd nie zdarzyło się by podobny, autentyczny dokument trafił do publicznej wiadomości. Różne, nawet dramatyczne, dyskusje władz z ludnością znano tylko z wycinkowych relacji uczestników, a więc z natury rzeczy były one niekompletne, nieautentyczne, wypaczone. Ogromna ich większość dotyczyła spotkań dostojników państwowych i partyjnych z różnymi grupami polskiej inteligencji. Właśnie na podstawie tych „przecieków" opinia światowa stwarzała sobie obraz spraw polskich — świadomości społecznej, przyczyn niezadowolenia, tematów konfrontacji z władzami. W imieniu milczącego narodu przemawiał polski inteligent. Tym razem otrzymujemy oryginalne nagranie przebiegu „spotkania", na którym jedynie „szanowni goście" należą do środowisk inteligenckich. Robotnicza większość o różnych specjalnościach, różnym poziomie intelektualnym, różnym wieku i różnych doświadczeniach, nie rości sobie pretensji do przemawiania w cudzym imieniu. Dobrze zna swoje miejsce i swoje „powinności" na samym dole drabiny społecznej. W żadnym przemówieniu nie zabrzmi choćby nuta chęci odegrania innej, ważniejszej roli społecznej. Krytyka w nich zawarta nie jest taktycznym posunięciem w jakiejś grze politycznej o wpływy, ogranicza się jedynie do obrazowania konkretnej sytuacji. Sytuacji, która wyklucza realizację najskromniejszych robotniczych pragnień — ludzkiej pracy i ludzkich warunków egzystencji. Po raz pierwszy słuchamy niezafałszowanego — choć daleko niepełnego — głosu Polski robotniczej.

◆

„Spotkanie" szczecińskie trzeba osadzić w ramach polskiej współczesności. Wyrwanego z tego kontekstu niesposób zrozumieć i właściwie ocenić.

Spróbujmy więc wyjaśnić kilka zasadniczych problemów związanych ze szczecińską dyskusją. Jaka jest rzeczywista sytuacja ekonomiczna Polski? Czy władze mogą, czy nie, zaspokoić rewin-

dykacje robotnicze, w zakresie tak umiarkowanym, jak ujawniają się na „spotkaniu"?

Polska poniosła w ostatniej wojnie poważny uszczerbek materialny. Według polskich szacunków wyniósł on ok. 38 % majątku trwałego o ogólnej wartości 16,9 miliarda dolarów (według cen z 1939 roku). Jednak ze względu na poważny ubytek ludności, zmianę charakteru gospodarki, oraz zmiany terytorialne — skutki ekonomiczne wojny i okupacji okazały się mniej dotkliwe niż wynikałoby z powyższych wyliczeń. W 1947 roku, drugim roku powojennym, wytworzony dochód narodowy osiągnął 80 % przedwojennego poziomu; w przeliczeniu na 1 mieszkańca kraju okazał się już o 15 % wyższy od przedwojennego. W 1970 roku wytworzony dochód narodowy był niemal siedmiokrotnie większy niż w 1947, zaś w przeliczeniu na 1 mieszkańca kraju zwiększył się w tym samym okresie ponad 4,5 razy. W krajach kapitalistycznych jedynie japoński „cud gospodarczy" legitymuje się wyższymi od polskich wskaźnikami.

Polska jest siódmym — pod względem powierzchni i liczby mieszkańców — krajem Europy. W produkcji globalnej surowców i półfabrykatów przemysłowych — poza chemią półfabrykatów — produkcja przemysłowa Polski plasuje się powyżej siódmej lokaty. Pod względem produkcji hodowlanej i rolnej tylko zbiory pszenicy i jęczmienia nie dorównują ogólnej lokacie kraju w Europie (pszenica 8 miejsce, jęczmień 9-te), ale kompensują je zbiory żyta (2-gie miejsce) i owsa (2-gie miejsce), odpowiadające tradycjom polskiej uprawy rolnej i warunkom glebowym. Produkcja mięsa plasuje Polskę na 5-tym, produkcja mleka na 4-tym miejscu w Europie (dane za 1970 r.).

Z powyższego nie wynika jeszcze, że Polska jest krajem zamożnym w aktualnym tego słowa znaczeniu. Polska przestała być rolniczą prowincją europejską — jak w okresie przedwojennym — ale nie stała się krajem przemysłowym na współczesnym poziomie. W żadnej dziedzinie gospodarczej nie osiąga zadowalających rezultatów, mimo 26 lat wymuszonych wyrzeczeń ludności. Ten żałosny wynik polityki gospodarczej znajduje najdobitniejszy wyraz w strukturze nakładów inwestycyjnych. Niewspółmierne środki inwestuje się w górnictwo węglowe, energetykę, hutnictwo żelaza, a w ostatnim sześcioleciu w chemię surowcową i nawozów sztucznych. Towarzyszy temu ograniczenie rozwoju i modernizacji przemysłu konsumpcyjnego, transportu masowego, środków łączności, przemysłu poligraficznego, gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, nauki, oświaty, szkolnictwa, ochrony zdrowia, szpitalnictwa, opieki społecznej, produktywności rolnictwa i hodowli. Poważny rozwój kopalnictwa, energetyki, przemysłu ciężkiego,

chemii surowcowej i, w pewnej mierze, przemysłu maszynowego, odbywa się kosztem stałego ograniczania wewnętrznej konsumpcji w dwojakim sensie: braki zaopatrzenia rynkowego w towary przemysłowe i spożywcze oraz usługi są zjawiskiem stałym; w celu ograniczenia presji na rynek i hamowania żywiołowych procesów inflacyjnych władze rozmaitymi sposobami ograniczają dochody ludności.

W latach 1969-1970 Gomułka zdecydował się nawet na unieruchomienie szeregu zakładów, wytwarzających artykuły powszechnego użytku, na ograniczenie sektora usług i znaczne powiększenie bezrobocia celem zastraszenia społeczeństwa, celem wywarcia presji na pracujących i zmuszenia ich do wydajniejszej produkcji przy jednoczesnym ograniczeniu zarobków. Podwyżka cen żywności w grudniu 1970 roku była istotnym, ale nie jedynym, elementem tej polityki. Jest to polityka utrzymywania społeczeństwa przy życiu najniższym kosztem, gwoli budowania podstaw przemysłu w tempie przekraczającym zdolności inwestycyjne i akumulacyjne jednego-dwóch pokoleń. I to budowania nieskoordynowanego, pełnego potknięć i nonsensów, kosztownego i technologicznie zacofanego.

Władze polskie na codzień stawiają sprawę aksjomatycznie: bez stworzenia przemysłu ciężkiego nie może być mowy o „prawdziwym" rozwoju gospodarczym kraju i jego „uniezależnieniu" od zagranicy. W sytuacjach kryzysowych — tę będącą w powszechnym użytku tezę wyrażają znacznie ostrożniej: Gierek w Szczecinie nie broni wprost inwestycji najbardziej kapitałochłonnych ale powołuje się na konieczność „ratowania środków już zainwestowanych" w nowe kopalnie, huty, elektrownie — czyli zapowiada kontynuowanie robót w przewidzianym tempie i zakresie. Jeżeli więc rozwój kopalnictwa węglowego i czarnej metalurgii jest sprawą zasadniczą, jeżeli odbywać się musi bez udziału zagranicznych kapitałów — odpowiedź na podstawowe pytanie jest taka właśnie, jakiej udzielił stoczniowcom: nie ma możliwości poważniejszej poprawy warunków ekonomicznych ludności.

Tym groźniej brzmi zapowiedź wytycznych KC PZPR na bieżące pięciolecie. *„Znaczna część nakładów przeznaczona zostanie na szybkie zakończenie inwestycji kontynuowanych z poprzedniego pięciolecia oraz na zrealizowanie w możliwie skróconych cyklach inwestycji rozpoczynanych. Część programu inwestycyjnego związana jest z podjęciem budowy obiektów przewidzianych do eksploatacji po 1975 roku, szczególnie bazy paliwowo-energetycznej i niektórych surowców przemysłu materiałów budowlanych"* (wytyczne na VI zjazd PZPR w grudniu 1971 r., punkt 31).

Oczywiście wzmianka o przemyśle materiałów budowlanych ma w tym kontekście charakter czysto propagandowy.

Delegaci stoczniowi nazywają kilkakrotnie Polskę krajem biednym. To drastyczne, sprzeczne z oficjalnymi hasłami stwierdzenie, nie spotyka się z repliką przywódców. Gdy rzecz idzie o rewindykacje ekonomiczne wolą uchodzić za zarządców ubogiej wspólnoty narodowej. Czy jednak Polska jest aż tak uboga, jak wyobrażają sobie szczecińscy robotnicy?

Jest to ubóstwo szczególnego rodzaju. Polska jest uboga zaprzepaszczonymi szansami. Mogła wykorzystać sprzyjającą koniunkturę ekonomiczną po wojnie. Mogła od pierwszych lat powojennych preferować rozwój przemysłu przetwórczego. Były nawet konkretne projekty, dziś głęboko skrywane przed społeczeństwem. Na przykład plan sześcioletni na okres 1950-1955. O jego zawieszeniu i przestawieniu całego potencjału na produkcję zbrojeniową zdecydowała stalinowska prowokacja w Korei. „Zimna wojna" — jako riposta Zachodu na dalekowschodni fajerwerk ostatecznie przytwierdziła Polskę do sowieckiego rydwanu. Także pod względem ekonomicznym. Polska wkroczyła w okres nieodwołalnego ubóstwa obywateli w cieniu gigantycznych i fasadowych „budów socjalizmu". W czasie, gdy dostawy wyposażenia inwestycyjnego państwa kapitalistyczne obłożyły embargiem, Polska musiała się orientować na wykorzystanie jedynie tych urządzeń, które stawiały do jej dyspozycji rządy ZSSR, NRD i Czechosłowacji — państw bardziej zaawansowanych w produkcji maszyn i urządzeń. Dyktatowi politycznemu towarzyszył dyktat ekonomiczny. Rozwinięcie ciężkiego i zbrojeniowego przemysłu w Polsce poprawiało sowiecki bilans militarno-produkcyjny i wiązało Polskę gęstą siecią ekonomicznych uzależnień.

Wskaźniki rozwoju gospodarczego kraju wyrażały do 1956 roku, do październikowego wstrząsu — imperialistyczne zainteresowania sowieckie. Huty żelaza otrzymały wyposażenie sowieckie po to, by pracowały na importowanej z ZSSR rudzie. Ich produkcja zabezpieczała Sowietom dostawy stalochłonnych statków, stalochłonnych wagonów kolejowych, stalochłonnych ciężkich obrabiarek, wyrobów hutniczych, ciężkiego sprzętu budowlanego. Dostawy całych linii obróbczych dla przemysłu zbrojeniowego pozwalały dysponować produkcją polskich wytwórni czołgów, samolotów, dział. Wyposażenie w urządzenia i licencję miniaturowej fabryki samochodów osobowych (zdolnej jedynie do produkowania przestarzałego modelu wozów) miało zaspokoić motoryzacyjne marzenia Polaków. „Uszczęśliwiano" polskie górnictwo urządzeniami mechanicznymi, których przydatność stała

się wręcz przysłowiowa w kraju o szerokich tradycjach kopalnianych.

Wszystkie te konstrukcje ZSSR mógł sprzedawać tylko w krajach satelickich i krajach trzeciego świata. Nieliczne urządzenia wykonane na wysokim poziomie — ZSSR zbywał poza „żelazną kurtyną". Polska jako największe państwo demokracji ludowej stała się wkrótce składnicą wszelakiego „dobra inwestycyjnego" *made in USSR,* z którego znaczna część nie znajdowała wcale zastosowania czy — jak w przemyśle zbrojeniowym — wykorzystywana była tylko w nieznacznym stopniu w oczekiwaniu na rychłe zamówienia wojenne.

Za dostarczone urządzenia Polska płaciła nie tylko statkami i wagonami kolejowymi; płaciła węglem, wyrobami hutniczymi, cynkiem, koksem, cukrem, papierem, artykułami tekstylnymi itp., itd. W ostatnim roku względnej wolności ekonomicznej — 1950 — obroty handlowe z ZSSR stanowiły niewiele ponad 26 % globalnych obrotów zagranicznych PRL, w pięć lat później przekroczyły 32 %. W obliczeniach tych nie uwzględniono wartości węgla, (wysyłanego do ZSSR do 1956 roku nieodpłatnie w ramach „reparacji wojennych") która wydatnie podniosłaby wskaźnik związania ekonomiki polskiej z ZSSR.

Powrót Gomułki do władzy i próba rozluźnienia uzależnień ekonomicznych bez naruszenia podstaw politycznych stosunków z ZSSR nie powiodła się. Polska wkroczyła na rynki światowe w charakterze spóźnionego konkurenta. W końcu lat pięćdziesiątych, szczególnie po krachu węglowym, niewiele miała do zaofiarowania wypłacalnym klientom dewizowym. Na zdecydowane wyrwanie się z kręgu ekonomicznych zależności nie starczało środków, nie widać było popleczników skorych do pomocy — eksperyment jugosłowiański stracił na atrakcyjności w dobie postalinowskiej „odwilży". Podjęcie gry w roli samodzielnego partnera groziło retorsjami sowieckimi i efektami ekonomicznie groźniejszymi — jak to się warszawskim schematykom, rachującym tylko doraźne skutki — wydawało. Bieda Polski zależnej uzyskała ponowne potwierdzenie. Już bezapelacyjne. Gospodarka, która nie potrafiła w sprzyjających warunkach wyjść poza krąg gospodarki surowcowej, musi coraz bardziej pozostawać w tyle za państwami, gdzie rewolucja naukowo-techniczna nie jest jedynie propagandowym frazesem. Polskie badania ekonomiczno-porównawcze kładą naukową pieczęć na wyroku. Według publikacji GUS z 1971 r. na jednego mieszkańca kraju przypadał w 1969 r. dochód narodowy niższy o 10 % niż na Węgrzech, o 50 % niższy niż w NRD czy w Austrii, o 110 % niż w NRF, o 120 % niż w Norwegii, o 140 % niż we Francji. Według Instytutu Planowa-

nia Komisji Planowania — placówki badawczej najwyższego organu planowania gospodarczego, na osiągnięcie poziomu gospodarczego, odpowiadającego sytuacji zachodnio-niemieckiej w 1965 roku Polska potrzebowałaby 25 pomyślnych lat rozwoju.

Przywiązanie do sowieckiego rydwanu tłumaczy jedynie część problemów ekonomicznych. Moskwa nie miałaby nic przeciw temu, żeby na straży spokoju w tradycyjnie niespokojnej Polsce stanęły pełne spichrze i sąsieki. Aprobowała w 1957 roku utrzymanie chłopskiego rolnictwa (*nota-bene* nie tyle ze względu na jego wyższą wydajność, co wobec fiasca kolektywizacji i braku środków na zapewnienie odpowiedniej ilości miejsc pracy dla nadwyżek siły roboczej, zwolnionych w wyniku utworzenia kołchozów): względy doktrynalne ustąpiły przed nakazami ekonomicznymi. Rzecz jednak w tym, że rolnictwo chłopskie za czasów Gomułki wyczerpało w zasadzie proste rezerwy produkcyjne. Można by jeszcze to i owo usprawnić i znacznie podnieść produkcję rolną, ale pod warunkiem uchylenia biurokratycznych ograniczeń i odpowiedniego wyposażenia rolnictwa w środki techniczne i organizacyjne. W tej sprawie brak zdecydowania. Biurokracja żywi przekonanie o możliwości wyszachrowania wyższej efektywności gospodarki chłopskiej administracyjno-ekonomiczną presją i propagandową zachętą. Przez ostatnie 15 lat jedyną pomoc techniczną dla rolnictwa stanowią maszyny, których produkcję podjęto w ramach realizacji wycinka dalekosiężnego planu rozbudowy bazy dla przyszłych kołchozów. Polska produkuje jedynie ciężkie typy traktorów, nieprzydatne na małych działkach rolnych. Dopiero w 1970 roku wydano zezwolenie na sprzedaż rolnikom tych maszyn. Ich zakup obwarowano niezwykłymi wymogami. O uprawianych kulturach rolnych decydują miejscowe czynniki administracyjne w oparciu o krajowe plany i wskaźniki nakazywane przez „górę". Obowiązują ciche dyrektywy ograniczania chłopskiego budownictwa gospodarczego, przede wszystkim stajni, obór, chlewni. Przez 25 lat w kraju zajmującym czołową pozycję w eksporcie mięsa w Europie nie rozwinięto nowoczesnej bazy paszowej, zadowolając się tradycyjnymi sposobami żywienia zwierząt gospodarskich i godząc się na marnowanie znacznych ilości odpadów przemysłowych. W rezultacie Polska ma najniższą w krajach europejskich „demokracji ludowych" obsadę zwierząt hodowlanych w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych (poza obsadą koni, która bije wszystkie rekordy europejskie — ponad 13 koni na 100 ha).

Gierek dokonuje obecnie cudów zapobiegliwości propagandowej, by polscy rolnicy uczcili jego pojawienie się na scenie intensyfikacją hodowli. Wszystko to jednak nie stwarza nadziei na

rozwiązanie kłopotów żywnościowych, chociaż w tle czy w bezpośredniej przyczynie wszystkich masowych wstrząsów społecznych w powojennej Polsce — doszukać się można zbyt skąpego kawałka mięsa na robotniczym stole, braku mleka dla dzieci, kłopotów z powszednim chlebem pszenno-żytnim, kompromitującej jakości.

Tylko w ZSSR i w Polsce elementarne środki żywności budzą stałe podniecenie i niepokój ludności. Nie jest to niepokój nieuzasadniony, jeżeli zważyć, że tabele spożycia oddają prym Polakom w spożyciu ziemniaków, a wedle opublikowanego oświadczenia jednego z biurokratów na XXI Plenum CRZZ średnie statystyczne spożycie czystego mięsa (wołowego, wieprzowego i baraniego) osiągnęło w Polsce w 1970 roku 29 kg na mieszkańca (patrz *Przegląd Związkowy*, Warszawa, kwiecień, 1971 roku). Za ten stan trudno winić jakiekolwiek obce czynniki. W dziedzinie rolnictwa Kreml udzielił Polsce wyjątkowej „wolności". Wszystkie bez wyjątku europejskie „demokracje ludowe" rozwiązały problemy żywnościowe w znacznie korzystniejszy sposób niż Polska. Nad Polską nie ciążą żadne serwituty rolno-hodowlane na rzecz RWPG'owskich partnerów. Nadwyżki, a raczej „nadwyżki" żywności Polska stale sprzedawała i nadal sprzedaje odbiorcom zachodnim. Permanentny niedostatek podstawowych środków żywnościowych jest najjaskrawszym dowodem indolencji rządzących, staje się symbolem stosunku polskiej biurokracji do społeczeństwa.

W systemie społeczno-ekonomicznym PRL państwo jest praktycznie wyłącznym pracodawcą (poza rolnictwem) i wyłącznym prawodawcą. Formalne, fałszywe instytucje przedstawicielskie służą jedynie za parawan władzy i nie reprezentują interesów ludności. Kuratela państwa wyklucza istnienie jakichkolwiek niezależnych organizacji zawodowych, klasowych, nawet kulturalnych. Rozbudowany aparat nadzorczy i policyjny najodważniejszym odbiera ochotę na podjęcie legalnej działalności w obronie interesów całej ludności i oddzielnych jej grup. W tych warunkach skalę wyzysku ludzi pracy ograniczają jedynie spontaniczne wybuchy sprzeciwu. Dopóki są izolowane — nie odnoszą skutku. Gdy obejmują szersze, czy wyjątkowo szerokie kręgi (jak w okresie „polskiego grudnia"), powodują okresową zmianę frontu — wzmożenie zabiegów propagandowych, wysuwanie nowych haseł i nowych złudzeń, wybranie z szeregów władzy kilku „kozłów ofiarnych" i rzucenie jakiegoś ochłapu dla uspokojenia umysłów. Potem, powoli, wszystko wraca do uświęconej tradycjami PRL normy.

W tych warunkach niepozbawione racji byłoby domniemanie, że biurokracja jako całość odnosi o wiele większe korzyści z gwałtownych wybuchów społecznych, niż ludność. Odwracając się od przegranych zwierzchników, cała biurokratyczna reszta uzyskuje absolutorium za przeszłość i z powodzeniem udaje „odnowicieli", nie zmieniając zasadniczego kursu gospodarczego i politycznego. Trudno zresztą spodziewać się czego innego po tych ludziach, nie dorastają do wysokości zadania, jakie stawia przed Polską skomplikowana sytuacja. Nie są zainteresowani osobiście w głębokiej reorientacji politycznej, żadne siły społeczne nie zmuszaja ich do proklamowania nowego kursu. Szczecińskie „spotkanie" — wyjątkowa konfrontacja w warunkach wyjątkowego podniecenia — potwierdza to w całej rozciągłości. Oskarżenie Gomułki, publiczne, „szczere", przypisanie mu wszystkich win, wystarczy do opanowania sytuacji bez zaspokojenia jakiegokolwiek z ważniejszych postulatów strajkującej załogi. W tym samym czasie, gdy Gierek bierze stoczniowców „uczciwym" przedstawianiem przebrzmiałych spraw i powściągliwymi ogólnikami na temat przyszłości, jego sztaby rozpracowują już koncepcje ograniczenia konsumpcji w „nowych" warunkach ekonomicznych. Dał temu świadectwo główny inspektor Związkowej Komisji Cen na XXI plenum CRZZ. Przedstawił konkretne przykłady z przemysłu tekstylno-odzieżowego (patrz: *Przegląd Związkowy,* kwiecień, 1971). Jako przedstawiciel tej samej biurokratycznej grupy poprzestał na przykładach skromnych. Prawdziwy zasięg utajonego, „pełzającego" — jak nazywa się to w Polsce — ruchu cen artykułów powszechnego użytku, znany jest jedynie najwyższym dostojnikom państwa i sekretariatowi KC. W normalnych warunkach nikt nigdy nie dowie się o zakresie tej akcji, nawet jeżeliby okazała się pierwszym krokiem na drodze do kolejnego wybuchu społecznego.

Między władzą i jej aparatem a społeczeństwem wyrósł nieprzekraczalny mur obcości interesów, „tajemnicy państwowej" na temat rzeczywistych warunków egzystencji ludności, niechęci do jakichkolwiek zmian po stronie biurokracji i nieumiejętności spowodowania zmian przez samą ludność — niezorganizowaną i nieświadomą prawdziwej sytuacji ekonomicznej państwa. Oto dlaczego nie ma w Polsce żadnej alternatywy politycznej i gospodarczej. Oto dlaczego zbuntowani, rozgoryczeni, strajkujący stoczniowcy, korzystający z pełnego poparcia robotniczego Szczecina i moralnego poparcia całej robotniczej Polski, okazują się zupełnie bezradni wobec kazuistycznych, fałszywych, przewrotnych popisów Gierka i jego ekipy. Oto dlaczego kategorycznie sformułowane postulaty robotnicze okazują się praktycznie pokornymi

prośbami. Oto dlaczego arbitralne przesądzanie losu Polaków przez biurokrację może trwać nadal, bez względu na nazwiska i życiorysy kierowników wspólnoty państwowej — rzeczywistych dysponentów gospodarki narodowej.

Z dotychczasowego wywodu wynika istotnie trudna sytuacja ekonomiczna kraju. Można ten obraz uzupełnić stwierdzeniem, że nie ma żadnej pełnej alternatywy dotychczasowego i nadal prowadzonego kursu. Nasuwa się więc wątpliwość co do zasadności obciążania poprzedniego i obecnego kierownictwa polskiego o indolencję, cynizm, fałsz, brak zdecydowania w wyprowadzeniu kraju z marazmu gospodarczego i politycznego. Czyżby obraz polskiego kierownictwa był reprezentatywny dla wszystkich krajów demokracji ludowej, dla wszystkich krajów komunistycznych? Czy uzasadniony byłby wniosek o nieuchronnej degeneracji działaczy komunistycznych, po ich awansie na stanowiska rządców krajów?

„Spotkanie" szczecińskie nie udziela na te pytania odpowiedzi wprost. Ani jeden głos nie podpowiada możliwości i celowości porównania sytuacji polskiej ze stanem spraw w innych, „bratnich" republikach „socjalistycznych". Stoczniowcy nie sięgają do tego rodzaju* argumentów, które odegrały istotną rolę w dojrzewaniu robotniczego buntu w Poznaniu 1956 roku. Ich prośby-„postulaty" i ich myśli, koncentrują się wyłącznie na własnym partykularzu, nawet wówczas, gdy dotyczą zasadniczej kwestii — niezależnego demokratycznego wyboru do organizacji robotniczych (partyjnych, zetemesowskich, związkowych, rad robotniczych).

Oceny krytykowanych przywódców państwowych sprowadzają się ze strony Gierka i towarzyszy do omawiania ich cech charakteru (apodyktyczność i despotyzm Gomułki, jego niechęć do kolektywnych form pracy, wykorzystywanie autorytetu osobistego w stosunkach z innymi oligarchami, wykluczenie krytyki i dyskusji nad jego postanowieniami) traktowania własnej przeszłości robotniczej jako tytułu do udzielenia im zaufania i poparcia (Gierek sam o sobie). W wypowiedziach delegatów kryje się jedynie supozycja, że po uzyskaniu poparcia robotniczego szefowie partii zawodzą zaufanie robotników — a więc „zmieniają skórę".

Socjologia władzy komunistycznej w PRL wymaga osobnego studium. Próby porównań z innymi krajami w podobnej sytuacji politycznej prowadzą na fałszywe tory. Chyba nie myli się prze-

---

* Patrz: *Poznań 1956 - Grudzień 1970*, Instytut Literacki, Paryż 1971, tom 202 „Biblioteki Kultury".

wodniczący stoczniowego Komitetu Strajkowego, kiedy w końcowym przemówieniu próbuje nieudolnie znaleźć determinanty obecnej sytuacji politycznej w narodowej przeszłości, nawiązując do zmagań Polski z hordami tatarskimi czy akcentując deformacje spowodowane przez okupację hitlerowską. Po Tatarach nie ma śladu w świadomości społecznej, a okres ostatniej wojny dostarczył niezwykłych dowodów powszechnego heroizmu, wyjątkowej odporności Polaków na siłę wroga, spójni i moralności narodowej w walce z przytłaczającą przemocą. Chyba, że Paługa ma na myśli powojenny sabat czarownic, konsekwentnie zmierzający do zniweczenia tych wartości, ponieważ stanowiły one główną przeszkodę w podporządkowaniu Polski dyktatowi sowieckiemu... Generalnie Paługa ma jednak rację poszukując historycznych uwarunkowań obecnej sytuacji politycznej i aktualnych stosunków między władzą a ludnością.

Polscy komuniści, ze względu na polityczny wynik ostatniej wojny, musieli się znaleźć u władzy. Rzecz w tym, że nie byli do jej objęcia przygotowani. Polska Partia Komunistyczna była partią słabą liczebnie (według oficjalnych źródeł KPP liczyła 14.000 członków) i organizacyjnie, nie cieszyła się popularnością w społeczeństwie. Składało się na to szereg przyczyn. Po pierwsze — zastarzała nienawiść do Rosji — państwa imperialistycznych zaborców i do wszystkiego co rosyjskie. Po drugie — sowiecka próba w 1920 roku zawojowania kraju, cieszącego się zaledwie dwoma latami niezależności po 120 latach niewoli. Po trzecie — programowy prosowietyzm KPP i jej organizacyjna, ideologiczna i polityczna zależność od Kominternu, powodujące zatarcie granicy między interesami polskimi a interesami sowieckimi. W praktyce KPP prowadziła w Polsce, w okresie międzywojennym, raczej robotę dywersyjno-agenturalną niż ideowo-polityczną. Próby przeciwstawienia się tej koncepcji „internacjonalizmu" przez niektórych działaczy komunistycznych spotykały się z sądami kapturowymi w Moskwie... i pośmiertnymi rehabilitacjami w dwadzieścia lat później.

Bezpośrednie sąsiedztwo nie sprzyja obiektywizmowi ocen — nawet wśród towarzyszy walki z drugiej strony granicy. W wystąpieniach wszystkich niemal przywódców sowieckich — także Lenina i Trockiego, a przede wszystkim Stalina — znaleźć można setki dowodów na ich bezkrytyczną i — z punktu widzenia marksistowskiego — antydialektyczną polonofobię. Porażka nad Wisłą w 1920 roku, kończąca nadzieje Lenina i Trockiego na stworzenie wspólnoty komunistycznej od Morza Beringa po Morze Północne, wzmogła nastroje antypolskie w Sowietach, co raz podsycane przez różne akty polityczne i propagandowe (przymu-

sowe wysiedlenie kilkuset tysięcy Polaków z terenu Białorusi i Ukrainy w głąb Rosji, liczne procesy polskich komunistów w ZSSR tendencyjne urabianie obrazu „pańskiej" Polski przez propagandę sowiecką, likwidacja polskich placówek oświatowych i kulturalnych w ZSSR i akcja wynaradawiania Polaków w ZSSR, powrót do tradycyjnych stosunków dyplomatycznych z Niemcami o niedwuznacznie antypolskim znaczeniu, stałe udzielanie przez Komintern poparcia komunistom niemieckim w kontrowersjach między KPP a KPD, utworzenie przez Komintern osobnych organizacji Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy — wbrew zasadzie organizacyjnego koncentrowania sił w jednolitej partii komunistycznej w każdym kraju itp., itd.).

Trudno stwierdzić, czy formalna likwidacja przez Komintern Polskiej Partii Komunistycznej jako organizacji „przeżartej" przez agenturę kapitalistyczną (1938 rok) była dowodem „dalekosiężnej" myśli Stalina, przewidującego dalszy rozwój sytuacji europejskiej i związane z nią nieuchronne konflikty Moskwy z polskimi komunistami. Dość, że z autorytatywnych świadectw historycznych wynika autorstwo Stalina tej decyzji i że rozwiązanie partii wiązało się z fizyczną likwidacją całego polskiego kierownictwa komunistycznego.

Tak więc od 1944 roku, na wyzwolonych terenach okrojonej Polski, władza znalazła się w rękach podrzędnych, niedoświadczonych w zagadnieniach polityki aktywistów komunistycznych i agentów sowieckiego wywiadu z okresu międzywojennego. Byli to ludzie dostatecznie ograniczeni bądź dostatecznie wykształceni w sowieckiej szkole serwilizmu i stalinowskiej ortodoksji, żeby stać się powolnymi narzędziami imperialistycznej polityki stalinowskiej na terenie Polski. Nie można porównywać poziomu i doświadczenia politycznego bułgarskich, węgierskich, rumuńskich, niemieckich czy czeskich komunistów, obejmujących najwyższe stanowiska państwowe i partyjne w latach 1944-1945 i dalszych, z poziomem i morale politycznym polskich komunistów, przepuszczonych przez filtr NKWD. Mimo sowieckiej presji i penetracji we wszystkich państwach demokracji ludowej, stosunki wewnątrz tych partii miały jednak inny charakter, niż stosunki w PPR (a następnie PZPR), pozbawionej jakiejkolwiek tradycji politycznej i doświadczonego kierownictwa z okresu międzywojennego. Jeżeli jednak okrucieństwo polskiej partii w okresie stalinowskim nie osiągnęło stopnia równego bestialstwu w innych partiach stalinowskich, to wytłumaczenia tego zjawiska szukać należy właśnie w pookupacyjnej sile moralnej społeczeństwa i jej wpływie nawet na ścisły aparat władzy komunistycznej. Nie jest

to przyczyna wyłączna ale, wydaje się, że najistotniejsza. Można kierowników masowej akcji zbrojnej przeciw okupantowi skazywać na infamię i osadzać w więzieniach ale nie można zamknąć za kratami legendy narodowej, znaczonej śmiercią dziesiątków tysięcy bojowników z blisko milionowej armii polskiego podziemia patriotycznego.

We wszystkich krajach demokracji ludowej stalinizm dążył do rozmycia ideowej kadry komunistycznej drogą przekształcenia partii w organizacje masowe i poprzez odpowiednie rozbudowanie aparatu, złożonego z natury rzeczy z serwilistów i elementów karierowiczowskich, aby w ten sposób przygotować sobie najodpowiedniejszą „drugą zmianę". Wszędzie zamysł ten przyniósł spodziewane rezultaty. Jest wszakże różnica między polską młodzieżą komunistyczną, ukształtowaną wyłącznie na wzorcach stalinowskich a biurokratycznymi 30-40-latkami, dojrzewającymi do pełnionych funkcji pod okiem doświadczonych działaczy międzynarodowych — bez względu nawet na ich stalinowską orientację i praktykę polityczną. Kiedy PZPR wprowadzała Polskę w stan nieodwołalnej zależności od Moskwy — w Berlinie, Pradze, Sofii, Tiranie, Bukareszcie, Budapeszcie — stara gwardia stalinowska, mimo powtarzania tych samych co w Warszawie sloganów i frazesów, znajdowała sposoby ochrony narodowych interesów przed niszczącą potęgą sowieckiej „unifikacji". Bułgaria uchroniła się przed sugestiami budowy gigantycznych hut żelaza, podobnie jak Węgry. Rumunia ocaliła rozwój kopalnictwa nafty, chociaż sowieccy doradcy domagali się zwielokrotnionych nakładów na górnictwo węglowe. Niemcy wyszachrowali kształt kolektywizacji bardzo odległy od kołchozowych wzorów, a także zachowali wysoką sprawność produkcyjną drobnej wytwórczości prywatnej. Czesi obronili przemysł motoryzacyjny mimo zapędów „unifikacyjnych" czyli wbrew nakazom produkcji starych typów sowieckich wozów osobowych. Rumuni i Czesi pozbyli się sowieckich garnizonów na własnym terenie. Polski „instynkt samoobrony" przytłumiała wszechobecność wstyczek i oficjalnych sowieckich agentów. Drugorzędni działacze komunistyczni, nawet jeżeli poszukiwali własnych rozwiązań, nie umieli ich przeprowadzić, ocalić przed prostym dyktatem Moskwy. Byli bardziej nieufni w stosunku do Moskwy ale jeszcze bardziej bezradni wobec jej nakazów. W październiku 1956 roku już tylko jednostki przejawiały zdolność do samodzielnego myślenia. Cały aparat — ten przegoniony z etykietą stalinowską i ten awansowany — nie miał już wątpliwości, że w ostatecznym rezultacie o wzlotach i upadkach służbowych orzekają towarzysze moskiewscy, że o powodzeniu decydują nie frakcje, ale personalne powiązania w Mos-

kwie. Bezimienna, do czasu, armia polskich biurokratów skutecznie paraliżowała więc wszelkie przejawy niezależności i inicjatywy. Część tej armii, najbardziej „zasłużona", zrobiła w ostatnim piętnastoleciu (czy w ostatnim roku) karierę i gotowa bronić osobistych osiągnięć do upadłego. Trudno oczekiwać w tych kręgach pojawienia się Smrkovskiego czy Ceausescu, Dubczeka czy Kadara. Tamtych podtrzymują doświadczenia powojennych bojów i międzywojennych doświadczeń Krieglów, Nagy'ich, Lukacs'ów, Slanskych, Paukerów. W polskiej tradycji politycznej aparatu znajdzie się co najwyżej Bieńkowski i jego funkcjonalna krytyka ostatniego stadium gomułkizmu. Daremnie oczekiwać, by myśl Kołakowskiego czy Kuronia i Modzelewskiego znalazła w tych środowiskach jakikolwiek oddźwięk.

Drugi historyczny czynnik determinujący polską sytuację polityczną, to tradycje polsko-sowieckich fobii. Do starych rachunków okres wojny dopisał dwie nowe pozycje, nad którymi Polacy nie mogą przejść do porządku dziennego i które zarazem przesądzają stosunek sowieckich władców do Polski: mord 11.000 polskich oficerów, wziętych do niewoli w 1939 roku (Katyń — 1941) oraz skazanie przez armię sowiecką, zgrupowaną na prawobrzeżnym przedmieściu powstańczej Warszawy na powolne konanie (sierpień 1944).

Historia imperializmu sowieckiego obfituje w liczne przykłady cynizmu i przewrotności; nigdy i nigdzie nie wystąpiły one w tak oczywistej postaci jak właśnie w Katyniu i pod płonącą Warszawą. Spadkobiercy zbrodniarzy, którzy nie odważyli się na publiczną pokutę, nie mogą wymazać tych aktów hańbiącej zbrodni także i z własnej pamięci. Stąd więc wywodzi się szczególna nieufność sowiecka wobec wszystkiego co się w Polsce dzieje i o wiele skrupulatniejszy nadzór nad Polską, niż nad innymi uzależnionymi krajami. Świadczą o tym kontyngenty wojsk sowieckich na terenie Polski; świadczyła wieloletnia obsada wszystkich kierowniczych stanowisk w Wojsku Polskim z dziesiątkami generałów sowieckich pod wodzą marszałka Rokossowskiego. Świadczyły w październiku 1956 roku ruchy sowieckich wojsk w kierunku Warszawy i postawienie Wojska Polskiego w stan alarmu bojowego przez ludzi Moskwy; choć wcześniejsze, i groźniejsze dla Sowietów, wydarzenia polityczne na Węgrzech dopiero w listopadzie wywołały zbrojną reakcję ZSSR.

Dodajmy także że Polska, jako największy kraj z „demokracji ludowych", ma w imperialistycznych planach sowieckich znacznie większy ciężar gatunkowy, niż Bułgaria, Rumunia czy Węgry, choć bezprzecznie ustępuje tamtym krajom pod względem pozycji strategicznej (Polska nie ma granicy z żadnym państwem

kapitalistycznym). Nic dziwnego, że nadzór nad polską biurokracją jest o wiele skrupulatniejszy i zmierza do usunięcia wszystkich ludzi, potencjalnie zdolnych o zabieganie — z niezależnej pozycji — o poparcie społeczne dla krytyki *status quo* i jego sowieckich gwarantów.

Trzecia determinanta historyczna, decydująca o specyfice polskiej władzy komunistycznej, to niedojrzałość klasy robotniczej.

O stanie rozwoju gospodarczego Polski przed wojną najlepiej mówi wskaźnik — 70 % zatrudnionych w rolnictwie. Na skutek ogromnych strat ludności miejskiej w czasie okupacji udział chłopstwa w ogólnej populacji powojennej wzrósł jeszcze bardziej. Zmiana warunków egzystencji i rodzaju zatrudnienia nie oznaczała — i nie oznacza dotychczas — równoczesnego przekształcenia świadomości. Tym bardziej, że wielka fala nowych, powojennych robotników przemysłowych i usługowych wkroczyła do starych i nowozbudowanych zakładów, w których dogorywały i zgasły całkowicie tradycje ruchu robotniczego — bez względu na orientację. Słaby — bo nielegalny — w okresie międzywojennym ruch związków komunistycznych wzniesiony został na urzędowy piedestał i z miejsca stracił na atrakcyjności, tym bardziej że niedawni jego działacze pojawili się w roli następców kapitalistycznych wyzyskiwaczy. Wszystkie pozostałe tendencje, jeżeli nawet nie były proklamowane jako „kontrrewolucyjne", nie miały prawa ani możliwości wspominania bodaj o swoich walkach z wyzyskiem kapitalistycznym.

Brak klasowej spójni robotniczej, relikty świadomości chłopskiej wśród robotników wielkoprzemysłowych, nieznajomość taktyki walki robotniczej — wszystko to wpływa zasadniczo na całokształt stosunków społecznych w kraju. Skojarzyła się tu przedwojenna słabość polityczna robotników — po wiekach niewoli bardzo podatnych na hasła patriotyczne i nacjonalistyczne — z totalitarnym „oczyszczeniem" przez biurokrację komunistyczną robotniczego przedpola z pozostałości niezależnego ruchu klasowego.

Choć Polska robotnicza nie jest pod tym względem monolitem, to jednak zwierciadło stenogramu szczecińskiego dokładnie odbija sytuację w większości ośrodków przemysłowych. Widać w nim brak poczucia rzeczywistej siły i brak przekonania o legalności podstawowego instrumentu samoobrony — strajku. Mimo tego, że z przebiegu polemiki między władzami a delegatami robotniczymi nie wynika, że strajk nie był uzasadniony i niezawiniony przez stoczniowe i partyjne zwierzchnictwo — stoczniowcy faktycznie rezygnują z utrzymania postulatu wypłacenia strajkującym straconych zarobków oraz opublikowania komunikatu, wy-

jaśniającego formalny przedmiot konfrontacji*, a rezygnują z uzyskania satysfakcji moralnej i materialnej. Takie rozwiązanie jest nie do pomyślenia w jakimkolwiek ośrodku robotniczym o ukształtowanej świadomości klasowej, tym bardziej że podobne zakończenie sprawy stawia w równej sytuacji strajkujących i łamistrajków.

Kilku delegatów omawia legalność strajków w ogóle. Filipiki na ten temat wydają się pozornie bezpodstawne, bowiem żaden akt prawny PRL nie wyklucza możliwości strajku. Tym niemniej żaden akt nie stwierdza jednoznacznie robotniczego prawa do strajku — poza tzw. „strajkiem ostrzegawczym" (kilkunastominutowa przerwa w pracy). W świadomości polskich robotników strajk nie jest akcją legalną i dlatego delegaci tak licznie i stanowczo domagają się zaniechania represji za udział i organizowanie tej akcji. Nikt jednak nie podnosi zasadniczego argumentu, że legalność akcji strajkowych w Polsce wynika z samego braku jakiegokolwiek przepisu wykluczającego.

Niezorientowanie w przepisach prawa i nieumiejętność jego stosowania w konfrontacjach z każdym zwierzchnictwem i każdą władzą, przekonanie o możliwości dowolnej interpretacji formalnych przepisów prawnych przez przedstawicieli władzy — określa sytuację robotników nie tylko w wypadku strajku. Nie trzeba przy tym zapominać, że na mównicy znaleźli się najbardziej wyrobieni i najmniej konformistyczni przedstawiciele szczecińskich stoczniowców.

Mimo oczywistości że wina aparatu partyjnego za sprowokowanie strajku *już po zmianie władz centralnych i wojewódzkich władz partyjnych,* obciąża aparat partyjny — krytyka robotnicza nie sięga powyżej najniższych ogniw partyjnych (Komitet dzielnicowy, egzekutywa oddziałowej organizacji partyjnej w W-4) oraz — w jednym wypadku — do sekretarza propagandy KW Rogowskiego. Choć z wypowiedzi wynika, że w czasie strajku był w Szczecinie obecny wicepremier Kaim — nikt nie kieruje pod jego adresem zarzutu, że nie podjął rozmów ze strajkującą załogą. Nikt też nie wiąże rozwoju wypadków z przypuszczalnymi dyspozycjami władz centralnych, choć wszystkie dane wskazują na zasadność takiego postawienia sprawy.

Trudno sobie wyobrazić, żeby w podobnych okolicznościach — w państwie o tradycjach ruchu robotniczego — zarzuty najcięższego kalibru nie zostały skierowane pod adresem najwyż-

* Gierek ostatecznie uzyskuje zgodę robotników na wypłacenie im straconych w czasie strajku zarobków, ale pod warunkiem... nadrobienia zaległości oraz zgodę na zgłoszenie komunikatu-sprostowania, wygodnego dla władz.

szych czynników, posiadających rzeczywistą władzę i ponoszących z urzędu pełną odpowiedzialność za funkcjonowanie niższych szczebli aparatu władzy i zarządzania. Bowiem walka o interes klasowy jest walką przeciw aparatowi ucisku i jego kierownikom, przeciwko systemowi ucisku i prawom stojącym na jego straży, a nie przeciw niewiele znaczącym jednostkom, wykonującym polecenie zwierzchnictwa i respektującym obowiązujące przepisy.

Tradycję chłopską, przeflancowaną na teren przemysłowy, reprezentuje starszy, mazurzący delegat, który na „chłopski rozum" dowodzi możliwości poprawy warunków robotniczej egzystencji: „wyście, panowie przyszli do pełnego. Bo co miał do powiedzenia Bolesław Bierut? Wszystko zastał niezasiane, ziemię ugorującą, brak osadników — a wy macie już wszystko — nawet fabryki...".

Dwa wystąpienia wyraźnie potwierdzają fakt, że załoga nie dorosła do akcji protestacyjnych. Jeden z delegatów wyraźnie mówi o taktyce walki, ustalonej przez Komitet Strajkowy: „były postulaty do 'targowania', do 'ustępstw', ale postulat ekonomiczny o kompensatę podwyżki cen albo jej likwidację miał pozostać nienaruszalny". Delegat W-4 w końcowym przemówieniu zarzuca wprost reszcie obecnych, że jeszcze poprzedniego dnia nikt z nich nie ważyłby się zaproponować zakończenia strajku bez realizacji powyższego postulatu ekonomicznego. Przewodniczący Komitetu Strajkowego, już po „przegłosowaniu" klęski strajku, w przemówieniu pełnym sprzeczności, niekonsekwencji, nacechowanym mieszanymi uczuciami, stwierdza gorzko: „My jeszcze strajkować nie umiemy!". Jakże nie w porę ta sarkastyczna refleksja, skoro chyba on sam zgodził się oddać losy spotkania w ręce biurokratów! Po pierwsze, przez formę spotkania kameralnego i obecność na sali bardzo znacznej liczby „popierających" — oddziaływujących na delegatów. Po drugie, przez zgodę na utworzenie prezydium, w którym większość stanowili miejscowi i przyjezdni notable, a członkowie Komitetu Strajkowego znaleźli się w rozproszeniu. Po trzecie, godząc się na prowadzenie spotkania przez dyrektora stoczni, który przez długich pięć burzliwych dni nie umiał znaleźć rozwiązania konfliktu w myśl postulatów załogi; który demonstracyjnie i jawnie ignorował Komitet Strajkowy domagając się prawa bezpośrednich rozmów z załogą i odrzucając wszelkie propozycje Komitetu Strajkowego. Czegóż się więc spodziewał po spotkaniu pod dyrektorską batutą? „My strajkować nie umiemy" — w ustach Paługi brzmi jako samokrytyka człowieka, który zdaje sobie sprawę z popełnionych błędów taktycznych.

Gdyby Paługa i towarzysze mieli doświadczenie walk robotniczych, potrafiliby sobie uprzytomnić istotny sens niedzielnych

odwiedzin I sekretarza KC i premiera. Gdyby obronili w negocjacjach ze Szlachcicem właściwą formę prowadzenia „spotkania"; gdyby zastrzegli sobie prawo stałej konsultacji z załogą w czasie „spotkania"; gdyby na wstępie wyraźnie stwierdzili, że z postulatów ekonomicznych nie zrezygnują — prawdopodobnie by zwyciężyli. W dwadzieścia dni po imprezie szczecińskiej doszło do „spotkania" ze strajkującymi włókniarzami łódzkimi. Przysięgający w Szczecinie że nie posiadają żadnych rezerw na poprawę położenia robotników, „prawdomówni" wodzowie PRL musieli teraz odwołać podwyżkę cen z 12 grudnia. W Łodzi delegaci robotniczy wysłuchali kwiecistych zapewnień Jaroszewicza i innych przedstawicieli rządu nie tając zniecierpliwienia i na ich zapytanie kategorycznie odpowiedzieli: „nie, nie pomożemy nowym władzom bez zaspokojenia naszych roszczeń!" Wiekowe tradycje robotnicze Łodzi okazały się skuteczną zaporą przeciw biurokratycznemu wyzyskowi. Paługa miał więc racje sięgając do historycznych uwarunkowań aktualnej sytuacji polskiej. Z mapy gospodarczej kraju wynika, że większość ośrodków przemysłowych i zdecydowana większość załóg robotniczych pozbawiona jest tradycji, które zachowała Łódź. „My strajkować nie umiemy" — można odnieść do całego kraju, nie tylko do stoczniowego Szczecina.

Nieumiejętność protestu i niewykształcenie świadomości odrębnych interesów klasowych robotników — to główne podstawy istniejących stosunków społecznych w Polsce. Wypadki grudniowe w pełni potwierdziły tę tezę.

Zaczęło się w największej stoczni polskiej — w Gdańskiej Stoczni im. Lenina, od protestu wywołanego decyzjami ekonomicznymi rządu. Brak doświadczenia i brak autorytatywnego przywództwa zdolnego do podjęcia skutecznej taktyki — doprowadziły do szybkiego przekształcenia strajku w manifestację o wyjątkowo ostrym charakterze — podobnie jak trzy dni później w Szczecinie.

W walkach ulicznych przeciw oddziałom zbrojnym napięcie i wola zwycięstwa szybko się wypalają. Akcja ekonomiczna przekształca się w fajerwerki polityczne, nad którymi niedoświadczeni przywódcy robotniczy tracą panowanie. Żywioł drobnomieszczański i urzędniczy, który udzieliłby poparcia pokojowej akcji rewindykacyjnej, ze strachem i nieufnością podchodzi do wszelkich aktów przemocy. W rozumieniu mieszczańskich obserwatorów wypadków, zarzuty bandytyzmu, wichrzycielstwa, grabieży itp., jakimi operuje władza — są uzasadnione. Przyczyna wybuchu schodzi na plan dalszy wobec wypadków budzących przera-

żenie wśród obserwatorów i w samych środowiskach robotniczych. Gwałtowny, oderwany wybuch musi skończyć się fiaskiem, musi sprzyjać biurokracji, mającej dość siły na opanowanie sytuacji w ostatecznej fazie starć. Niezaspokojenie podstawowych żądań ekonomicznych wzmaga zniechęcenie i osłabia wolę walki na przyszłość. Spontaniczny, niekierowany wybuch stabilizuje przewagę władzy nad ogółem ludności.

To nie tylko specyfika polska. Działacze robotniczy na Zachodzie prawdopodobnie więcej sił poświęcają na poskramianie żywiołowych odruchów robotniczych, niż na bezpośrednie rozgrywki z kapitalistami i władzami państwowymi. Walkę toczą za bramami fabryk, unikają przedsięwzięć zrażających pozarobotniczą opinię publiczną; dla wystąpień wykorzystują tylko najdogodniejsze warunki społeczne i polityczne, manifestacje uliczne organizują celem zyskania poparcia szerszych kręgów publicznych a nie ich szokowania.

Sprawa uświadomienia robotników w Polsce i w innych krajach „socjalistycznych" o zacofanej strukturze społeczno-ekonomicznej nabiera szczególnego znaczenia w kontekście utrzymujących się tradycji politycznych. Politykę uprawiali tu i uprawiają inteligenci, których cechuje wysoki krytycyzm społeczny. Jednak krytycyzm ten w dzisiejszej Polsce stał się instrumentem egoistycznych interesów grupowych. Polska inteligencja rezygnuje z szerszych aspiracji. Między środowiskami inteligenckimi a robotniczymi nie ma więzi, nie ma zrozumienia wspólnoty interesów. Utrzymują się zastarzałe, obustronne instynktowne obawy i nieufności. Kiedy zrewoltowani stoczniowcy gdańscy w grudniu 1970 zwrócili się o pomoc i poparcie do studentów pobliskiej Politechniki Gdańskiej — spotkali się z ich zdecydowaną odmową. Na spotkaniu szczecińskim z goryczą mówiono o uchyleniu się personelu technicznego od poparcia strajku. Kręgi warszawskich literatów ustosunkowały się do tragicznych zajść *ex post* w rozmowie typowego przedstawiciela „świata kultury" z redaktorem *Kultury* w Paryżu: „robotnicy niech sami pilnują swoich interesów!"... „trzeba się cieszyć, że robotnicy zaawanturowali się sami, bez naszych trzech groszy"... Dwa i pół roku wcześniej, w czasie marcowych wydarzeń i w trakcie następujących po nich procesów wyszło na jaw, że nawet „goszyści" z polskich uniwersytetów, głoszący konieczność odrodzenia komunizmu, nie usiłowali znaleźć poparcia i zrozumienia wśród proletariatu przemysłowego. Inteligenci w dzisiejszym anachronicznym wydaniu i z anachronicznymi poglądami społecznymi tak długo pozostaną bierni, dopóki nie przemówią do nich i nie zmienią ich nastawienia dojrzałe akcje klasowe robotników. Autentyczne zmiany polityczne

i społeczne w Polsce zależą od jednolitej akcji tych dwóch sił społecznych.

Z wystąpień szczecińskich nie wynika, że stoczniowcy zrozumieli konieczność zdobycia poparcia i pomocy spoza własnych kręgów oraz umiejętności prowadzenia walki o własne interesy. Przeciwnie, wprawne ucho uchwyci wyraźnie antyinteligenckie akcenty w różnych przemówieniach i antyinteligenckie reakcje sali. Robotnicy polscy skłonni są utożsamiać całą inteligencję z aparatem biurokratycznym i zachowywać wobec niej dystans. Ten podział pozwala biurokracji na poskramianie przejawów niezadowolenia obu grup społecznych i rozgrywaniu ich przeciw sobie — przykładem był w Szczecinie antyinteligencki wypad Jaroszewicza przy okazji omawiania płac.

Droga, jaką odbyła taśma z magnetofonowym zapisem przebiegu szczecińskiego „spotkania" od robotników do inteligenckich ośrodków na Zachodzie — do *Kultury,* pozwala jednak mieć nadzieję, że doświadczenia ostatnich lat, a szczególnie grudniowy wstrząs pobudzą do refleksji zarówno robotników jak i część polskiej inteligencji.

Dwa żądania zawarte w postulatach strajkowych wystawiają świadectwo dojrzewania świadomości robotniczej. Pierwsze dotyczy środków masowego przekazu, drugie — prawa nieskrępowanych — demokratycznych, jak określają to autorzy — wyborów do wszystkich robotniczych organizacji w stoczni.

Nie dajmy się zwieść pozorom: te postulaty to jeszcze nie głos załogi. Ich projektodawcami byli najpewniej niektórzy z przywódców strajkowych. Ale fakt, że po raz wtóry — pierwszy raz w dwóch punktach „Żądań Załóg..." z grudnia 1970 roku (patrz aneksy) — robotnicy — przedstawiciele robotników wysuwają postulat pełnej i rzetelnej informacji prasowej, telewizyjnej i radiowej nie ma precedensu. Podnosiły się na ten temat pojedyncze głosy, szczególnie na spotkaniach warszawskich i łódzkich fabryk ale nigdy dotąd były żądaniem ogółu robotniczego.

Żądanie rozpisania wyborów „demokratycznych" do wszystkich organizacji robotniczych w stoczni — mimo formalnego trwania ich kadencji — pojawia się w Polsce po raz pierwszy. Wcześniej, wśród postulatów robotniczych nie spotykało się żądania wyborów także w organizacjach partyjnych, i ZMS'owskich. Ten postulat świadczy o solidarności ze strajkiem większości członków partii i parapartyjnej organizacji młodzieżowej. Gdyby w tej kwestii istniały jakiekolwiek wątpliwości, postulat „demokratycznych" wyborów w stoczniowych komórkach PZPR zostałby zakwestionowany przez prezydium.

Po raz pierwszy stare i wielokrotnie wysuwane żądanie de-

mokratycznego wybierania władz w związkach zawodowych i radach robotniczych występuje w podobnej postaci. W toku zmian popaździernikowych np., skompromitowani funkcjonariusze sami zgłaszali dymisję, ulegali presji bądź byli usuwani na zebraniach organizacyjnych zgodnie z wolą większości, wyrażoną w głosowaniu. Podobne akty miały miejsce także w Stoczni Szczecińskiej, gdzie Październik zapisał się wielu burzliwymi wydarzeniami. Brak nawiązania do tamtych doświadczeń nadaje tej części postulatów strajkowych wyjątkowe znaczenie. Jest to oryginalny wkład stoczniowców do historii polskiej myśli robotniczej. Postulat dezaprobuje biurokratyczny system wyborczy, obracający robotnicze z nazwy organizacje przeciw robotnikom. Nie chodzi o indywidualne „rozliczanie" mandatariuszy za przeszłość, ale o zagwarantowanie wyboru ludzi, którzy zapewnią obronę klasowych interesów robotniczych w przyszłości. Stąd globalny charakter postulatu.

Przywódcy strajku nie występują przeciwko ustalonej strukturze i formalnym uprawnieniom organizacji, chroniąc się tym samym przed pomówieniem o „rewizjonizm". W szczególności nie kwestionują zwyczajowej i formalnie orzeczonej statutem PZPR zwierzchności organizacji partyjnej nad innymi organizacjami. Żądają jedynie prawa do demokratycznego ustanowienia zakładowych władz PZPR przez członków partii i zagwarantowania tą drogą demokratyzacji samej organizacji partyjnej. W rozumieniu strajkujących groźne są nie uprawnienia organizacji partyjnej, ale dotychczasowy tryb ustanawiania władz organizacji partyjnej, który nieuchronnie przekształca „wybranych" nominantów w posłuszne narzędzia partyjnego i służbowego zwierzchnictwa.

To samo dotyczy innych organizacji. W tym sensie żądanie „demokratyczności wyborów" oznacza w istocie demokratyzację organizacji partyjnej i innych organizacji robotniczych.

Walka o demokratyczne wybory oznacza dojrzewanie świadomości robotniczej. Postulat ujawnia rozbieżność w rozumieniu zjawiska demokracji robotniczej: zamiast demokracji dla funkcjonariuszy i biurokratów — demokratyczne władze organizacyjne demokratycznie wybrane i kontrolowane przez ogół, czyli praktycznie przez jego robotniczą większość.

Projektodawcy zdają sobie sprawę z systemu presji i zakulisowych machinacji etatowego aparatu partyjnego, związkowego, zetemesowskiego, administracji gospodarczej. Tylko jako zabezpieczenie przed deformującym wpływem tych biurokratycznych instancji na przebieg akcji można zrozumieć żądanie szerokich uprawnień kontrolnych dla Komisji Robotniczej. Potwierdzenie przez Gierka kompetencji Komisji Robotniczej równoważyłoby

— zdaniem Komitetu Strajkowego — deformujące wolę załogi skutki działania pozastoczniowych czynników politycznych i stoczniowego zwierzchnictwa administracyjnego. Zdając sobie z tego sprawę Gierek udziela postulatowi nowych wyborów deklaratywnego poparcia (choć z formalnego punktu widzenia nie ma prawa orzekać za sprawujących kadencję w organizacjach PZPR, a tym bardziej w organizacjach pozapartyjnych) natomiast żądanie nadzoru akcji wyborczych przez Komisję Robotniczą spotyka się z jego dezaprobatą. Ujawnia się tu robotniczy „demokratyzm" nowego szefa polskiej „demokracji ludowej".

Na temat organizacji skutecznej demokracji robotniczej wypowiadało się w ostatnich latach wielu polityków, jest to bowiem w Polsce zasadniczy problem społeczno-polityczny.

Pozytywną próbą przekształcenia stalinowskiego systemu było powołanie w 1956 roku rad robotniczych. Nie przesądzały one zmiany formalnej struktury politycznej, ale ograniczały arbitralność decyzji aparatu partyjnego i zmuszały do liczenia się ze stanowiskiem legalnego przedstawicielstwa załóg. Rady robotnicze zostały praktycznie zlikwidowane, nim się umocniły, nim stały się ośrodkiem robotniczej aktywności społeczno-gospodarczej.

Znaczny rozgłos na świecie (poza Polską) zdobyła krytyka systemu i propozycje zmian politycznych, zawarte w „Liście Otwartym do Partii" Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego (przed kilku miesiącami zwolnionych z więzienia po drugim wyroku w 1968 roku). Autorzy — socjolog i ekonomista — obaj synowie działaczy komunistycznych i sami byli członkowie partii, dowodzą konieczności przekształcenia systemu polityczno-gospodarczego według wzorów syndykalistycznych.

Autor ukrywający się pod pseudonimem Burba-Kochański z analizy sytuacji w 1970 roku wyprowadza wniosek o konieczności inteligenckiego przywództwa dla robotników, by ich spontaniczne wybuchy przekształcić w zorganizowaną akcję na rzecz demokracji. Jego formuła demokracji sprowadza się do reanimacji rad robotniczych — jako zakładowego czynnika samorządowego, niezależności związków zawodowych i ich zróżnicowania według potrzeb i uznania samych zainteresowanych i przywrócenia systemu wielopartyjnego. Do tych przekształceń prowadzić miałoby podjęcie początkowego działania w ramach legalności, konfrontacji formalnych praw z faktyczną samowolą władz, konfrontacji, które wykazałyby społeczeństwu drzemiące w nim siły i zachęciły do rozwijania głębszej pracy organizacyjnej aż do wysokoukształtowanej konspiracji politycznej włącznie.

Znany filozof polski (od 3 lat przebywający na Zachodzie) opublikował „Tezy o nadziei i beznadziejności", w których pod-

waża myśl o niereformowalności jakiegokolwiek systemu politycznego i przewiduje konieczność opozycyjnego wobec biurokracji — społecznego rozbudzenia moralnego. Obrona wartości etycznych zmusiłaby władze do stopniowych ustępstw i przekształceń nieludzkiego systemu w ludzki — socjalistyczny.

Edward Ochab, były I sekretarz KC PZPR, który w 1956 roku przekazał władzę Gomułce, a w 1968 zrezygnował z godności państwowych i partyjnych na znak protestu przeciw prowokacjom antystudenckim, antyinteligenckim i antysemickim, w związku z przygotowaniami do VI Zjazdu PZPR wystosował, list do jednej z warszawskich fabrycznych organizacji partyjnych, w którym postuluje ograniczenie uprawnień policji, równouprawnienie istniejących stronnictw politycznych i ugrupowań bezpartyjnych w walce o mandaty poselskie, a zapewnienie demokracji robotniczej wiąże z utworzeniem wyższej izby istniejącego parlamentu, złożonej z przedstawicieli załóg produkcyjnych.

Wszystkie te koncepcje łączą się z koniecznością długotrwałej walki robotniczej, do której polski proletariat nie jest jeszcze przygotowany. Koncepcja szczecińska, jako nie pretendująca do jakichkolwiek zmian strukturalnych, a zmierzająca do opanowania zakładowych organizacji w drodze bezpośredniego, legalnego wyboru władz w obecnych warunkach, zasługuje na szczególną uwagę.

Opanowanie najniższych ogniw nie zabezpiecza przestrzegania zasad demokracji robotniczej od góry. PZPR hołduje zasadzie „centralizmu demokratycznego", który nie tylko zobowiązuje do pełnego podporządkowania się uchwałom naczelnych władz ale zwierzchnie instancje — czyli aparat biurokratyczny wyposaża w prawa akceptacji (czy odrzucenia) wyboru władz niższych ogniw partyjnych. Doświadczenia popaździernikowe wykazały, że aparat partyjny i związkowy szybko pozbyły się demokratycznie wybranych przedstawicieli robotniczych przy pomocy przekupstwa, „awansu", prowokacji. Nadzieje na utrzymanie niezależnych władz z wyboru załogi nie są więc wielkie. Jednak w warunkach poważnego, jawnego kryzysu politycznego, w jakim się PRL znalazła, walka o obsadę najniższych na szczeblu organizacyjnym stanowisk niewątpliwie przyczyniłaby się do aktywizacji ogółu robotniczego. Gdyby sprawa stała się powszechna — w ostatecznym rezultacie musiałaby doprowadzić do otwartej konfrontacji mandatariuszy zaufania robotniczego z aparatem biurokratycznym. Na co dzień powodowałaby odsunięcie funkcjonariuszy od załóg i sprzyjałaby rozwijaniu samodzielnego myślenia o problemach, jakie ukrywa przed robotnikami nominowany aparat partyjno-związkowy i sprzedajny aktyw organizacyjny.

Rozważania powyższe mają czysto informacyjny charakter. Od wypadków szczecińskich dzieli nas 11 miesięcy i brak podstaw do stwierdzenia, że wywalczone prawo swobodnej akcji wyborczej w stoczni przyczyniło się do poważniejszej zmiany sytuacji w środowiskach robotniczych.

Wróćmy do spraw prasy.

W systemie „demokracji ludowej" gra ona wielką rolę jako reżymowy instrument urabiania opinii publicznej. Po wieloletnich zabiegach postalinowskich nastąpiła wyraźna polaryzacja stanowisk, o bardzo doniosłym charakterze politycznym. Dziennikarze w walnej mierze skonkretyzowali niezadowolenie społeczne na Węgrzech w 1956 roku, w Polsce w 1956 roku, w Czechosłowacji — w 1968 roku. Ale też we wszystkich tych krajach ponownemu opanowaniu sytuacji politycznej przez biurokrację towarzyszyły drastyczne czystki wśród publicystów i redaktorów.

Polski wybuch październikowy 1956 roku — w odróżnieniu od węgierskiego i czeskiego — zakończył się zwycięsko i bez przelewu krwi. Tym ostrzej wypadły „rozliczenia" z prasą. Natychmiast po objęciu władzy Gomułka fałszywie i cynicznie oskarżał całą polską prasę o wcześniejsze popieranie stalinizmu, zarzucał dziennikarzom „wtrącanie się" do polityki i żądał bezkrytycznego wykonywania jego poleceń propagandowych.

Na przymusowe milczenie skazano wielu poważnych publicystów. Wszystkie kierownicze stanowiska w gazetach, radio, telewizji obsadzono serwilistami. Każdą próbę krytyki — niezależnie od utrzymywania prewencyjnej cenzury druku i rozpowszechniania — karano pozbawieniem pracy i funkcji redaktorskich. O tym co, i w jaki sposób, winny podawać środki masowego przekazu, decydowało i decyduje nadal Biuro Prasy KC PZPR. Zagrożeni represjami dziennikarze wyspecjalizowali się w kłamstwach, na jakie nawet nie zawsze decydują się przedstawiciele władz. Prasa stała się forpocztą dezinformacji, obskurantyzmu i prowokacji.

Polacy nie żywią złudzeń co do charakteru krajowych środków masowego przekazu, są one jednak jedynymi powszechnie dostępnymi źródłami informacji. Wprawdzie od października 1956 roku zakończyło się totalne zagłuszanie zachodnich programów, nadawanych w języku polskim, ale ich odbiór i tak był utrudniony na większości odbiorników produkcji krajowej, a „nasłuchiwanie" nie należy do najprzyjemniejszych zajęć.

Pierwszy publiczny osąd prasy polskiej miał miejsce w marcu 1968 roku. Manifestujący studenci symbolicznie palili gazety z fałszywymi wiadomościami o zajściach na uczelniach i z oszczer-

czymi „informacjami" o ich uczestnikach. W tym czasie wszystkie gazety publikowały materiały pod bezpośrednie dyktando organów policyjnych.

M.in. „nieomylna" *Trybuna Ludu,* centralny dziennik partyjny, ogłosiła uczestnictwo w awanturach na uniwersytecie warszawskim córki odsuniętego generała Zarzyckiego. Ewa Zarzycka przebywała w tym czasie w Paryżu... Hasło „prasa kłamie" dotarło do szerokiej opinii publicznej i przyczyniło się do gwałtownego pogłębienia istniejącej od dawna nieufności.

Należy przypuszczać, że zaważyło ono nad charakterem postulatów szczecińskich. Odrzućmy kwestię sprostowania informacji o zobowiązaniach W-4 — ta sprawa jest zupełnie jasna; zatrzymajmy się nad żądaniem rzetelnej informacji prasowej. Kiedy Gierek udaje, że nie rozumie o co chodzi, nikt z obecnych nie potrafi konkretnie wytłumaczyć istoty żądania. Polemika kończy się zwycięstwem szefa partii. Że prasa kłamie — robotnik miał okazję przekonać się namacalnie choćby w czasie grudniowych rozruchów, gdy o wypadkach na Wybrzeżu milczały gazety w innych rejonach, gdy sytuacja z ulic Szczecina ukazała się w krzywym zwierciadle miejscowych redakcyjnych i cenzorskich retuszerów. Nie potrafi jednak wytłumaczyć, że kłamstwem propagandowym jest nie tylko jawne wypaczanie faktów. W Polsce na co dzień praktykuje się raczej system przemilczeń i deformacja znaczenia relacjonowanych faktów, a o tym może powiedzieć jedynie człowiek dobrze zorientowany, pilny obserwator wydarzeń, mający możność porównania przekazów polskich z zagranicznymi.

Sami delegaci uznają „skalę szkodliwości prawdy", skoro aprobują ją z „wyższych racji" nawet w odniesieniu do informacji o strajku i „spotkaniu" — aprobują zarazem panujący od ćwierćwiecza system pozorów i pozornych prawd dziennikarskich. Prasa może kłamać nadal. Gierek może w trzy miesiące później zdecydować pełne zagłuszanie radia „Wolnej Europy", zaniedbane przez Gomułkę. Fałsz stał się bowiem konwencją obowiązującą obydwie strony: władzę — która czerpie z niego korzyści i robotników — którzy w poszukiwaniu cienia nadziei często wolą nie znać całej prawdy o swoim położeniu.

W fałszywych od ponad ćwierć wieku stosunkach, kiedy słowa i czyny straciły naturalne znaczenie, kiedy wszystkie idee i nadzieje obróciły się w niwecz — kłamstwo i samookłamywanie stały się dwoma stronami tego samego zjawiska. Według warszawskich reporterów w knajpach szczecińskich odnowa wytrysnęła potokiem „odważnych" wypowiedzi, suto podlewanych wódą. Prawdopodobnie fakt autentyczny — tyle, że brak odpowied-

niego komentarza. Prawda boli — „robaka się zalewa" — bezsilność topi się w wódce.

Właściciele Polski Ludowej zawsze byli patronami wolności politycznych przy szynkwasach. Dzięki ich zapobiegliwości pijaństwo rośnie z roku na rok. Oficjalne spożycie wódek i spirytusu kreuje Polskę na championa światowego: każdy statystyczny mieszkaniec kraju, wliczając również niemowlęta, konsumował w 1969 roku 7 litrów 50-procentowego alkoholu. W okresie przedwojennym wypijał — 2 litry, w 1950 roku — 4 litry.

Wszystkie współczesne kłamstwa polityczne, społeczne, obyczajowe, ekonomiczne wypływają z nadrzędnego fałszu, który stanowi zarazem platformę milczącego porozumienia między biurokratami a ogółem społeczeństwa: że ZSSR przoduje we wszystkich dziedzinach, że Sowiety są najlepszym przyjacielem narodu polskiego. Wszystkie inne kłamstwa są tylko konsekwencją i rozwinięciami tego podstawowego. Skoro, jak Gomułka sugerował ogółowi Polaków, nie jest do podważenia — z „racji stanu" — kłamstwo nadrzędne, muszą potulnie cierpieć wszystkie inne. Nic więcej nie pozostaje, jak biernie czekać na niewiadome rozwiązania.

To ostatnie kłamstwo-samookłamywanie najlapidarniej określa świadomość ogromnej większości Polaków.

Grudzień podważył je, ale go nie rozbił.

◆

Materiały z przebiegu „spotkania" szczecińskiego dotarły poza granice PRL po dziewięciu miesiącach. W tym czasie nastąpiło w kraju wiele zmian.

Niewiele jednak znajdziemy faktów godnych uwagi.

W dziedzinie politycznej na czoło wybija się umocnienie pozycji Gierka, faktyczne rozszerzenie jego władzy w porównaniu z władzą Gomułki w ostatnim okresie panowania. Gierek wymanewrował z naczelnych organów partyjnych wspólników grudniowego puczu pałacowego — zwolenników jawnego terroru w „nacjonalistycznej" politurze, tak zwanych „partyzantów". Ich siła okazała się pozorna. Wystarczyło odsunąć na boczny tor przywódcę — Moczara, przetrzebić nieco kandydatów na gauleiterów, zmienić kierownictwo w MSW, by cała reszta usłużnie stanęła pod znakami Gierka. Dążąc do umocnienia własnej pozycji przez legalne pozbycie się reszty niewygodnych ludzi Gierek przyspieszył termin VI zjazdu PZPR. Równo w rok od podwyżki cen okazał się absolutnym i jedynym zwycięzcą w rozgrywce, która w pierwszej fazie, jeszcze podczas „spotkania", wydawała się mieć grono równoważnych triumfatorów.

Na zjeździe gruntownej zmianie uległ skład KC. Ostatni mohikanie ortodoksyjnego komunizmu opuścili wysiedziałe fotele. Na ich miejscach zasiądzie „przyszłość" partyjnej Polski — poklepywani protekcjonalnie po ramionach przodownicy pracy, partyjna młodzież ukształtowana na „partyjną inteligencję" w twardej szkole gomułkowskiego cynizmu.

Przed zjazdem Gierek postawił na stanowiskach wojewódzkich bezbarwną armię partyjnej „trzeciej zmiany", młodzieńców, gotowych odpłacić mu awanse poparciem — na razie absolutnym.

W atmosferze niezagrożenia i przy braku równoważnego autorytetu w sekretariacie KC i Biurze Politycznym, autokratyzm Gierka osiąga miarę równą pozycji Gomułki. Jest inteligentniejszy od poprzednika, potrafi zachować umiar i pozory. Rosjanie mówią, że życzenie naczelnika jest prawem — choć Gierek nie zna rosyjskiego to przecież jego działanie potwierdza to przysłowie. Uruchomił sprawny aparat partyjny, nie szukający zabezpieczenia własnej pozycji — jak działo się to przez kilka długich lat ostatniej fazy gomułkizmu. Z pomocą takiego aparatu Gierek spowoduje w najbliższej przyszłości usuwanie wielu dotkliwych usterek, wynikających z totalnej bzdury i klikowych rozgrywek za panowania Gomułki. A że nazbierało się tych usterek mnóstwo — tym łatwiej będzie epatować społeczeństwo „odnową".

Zupełnie jak w anegdocie z kozą: po wyprowadzeniu kozy z izby wydaje się ona biednemu Żydowi pałacem, choć przedtem molestował rabina swoim mieszkaniowym niedostatkiem. Mądry i wielki rabin przywracający kozom i ludziom właściwe im miejsca. Mądry, wielki polityk pozwalający robotnikom odbudować w „czynach" i poza planem produkcyjnym szatnie, klozety, świetlice, stołówki fabryczne, które za czasów Gomułki bezceremonialnie anektowano na cele produkcyjne, czy administracyjne — „w imię szczęśliwej przyszłości klasy robotniczej". Czy owych dowodów troski starczy, aby na długo? Czy wśród propagandowego obstrzału nie podniosą się głosy pytające o bardziej przekonywujące dowody troski o robotników?

Dzień bieżący nasuwa już wiele okazji do stawiania pytań. Wbrew przysięgom o zamrożeniu cen — ciągle idą one w górę. Wprawdzie Gierek zapewnia o zamrożeniu tylko cen artykułów spożywczych, ale pozwalał społeczeństwu domyślać się ogólnego ich zamrożenia. Opinia publiczna przeoczyła, że zaprzysięgał ceny z pamiętnego poniedziałku 14 grudnia 1970 roku, a więc„ gomułkowskie", a nie te przywrócone z dniem 1 marca 1971 pod presją strajku łódzkiego. Baczniejsza obserwacja prowadzi do wniosku, że władze zabiegają o dodatkowe ściągnięcie z rynku około 5-7 miliardów złotych rocznie. Czy jednak te „skromne potrzeby"

poprawienia bilansu, realizowane znów w postaci coraz szerszego obwodu spirali cen nie spowodują ostrych reakcji społeczeństwa pełnego nieufności do władzy...?

Gierek nie może wykluczać takiej możliwości. Gierka dręczą wątpliwości, świadczy o tym przegląd spraw chociażby policyjnych.

Po rzeczywistych przełomach politycznych w krajach „socjalistycznych" obserwowano zawsze ograniczenie wpływów policyjnych; tak było po XX. antystalinowskim zjeździe KPZR w Związku Sowieckim, tak było po Październiku w Polsce. Natomiast w sytuacjach, gdy rzekome zmiany polityczne uwierzytelniają jedynie przesunięcia personalne — policja z reguły unika redukcji osobowych i budżetowych; to zjawisko obserwowaliśmy na Węgrzech w 1956 roku, w Czechosłowacji 1968 roku — obserwujemy w Polsce pogrudniowej.

Z kierownictwa MSW usunięto pod różnymi pretekstami pomoczarowskich generałów i pułkowników. Szereg wiarygodnych informacji wskazuje na toczącą się w MSW czystkę i na ostrą kuratelę sekretariatu KC nad tym najgroźniejszym aparatem władzy.

Jednocześnie stany etatowe milicji i służby bezpieczeństwa rosną, tworzy się nowe jednostki zmilitaryzowanej policji. Powiększa się wydatki na policję. Jest to reakcja typowa dla władzy niepewnej poparcia społeczeństwa i popularności, niewierzącej w realność proklamowanych rozwiązań społeczno-politycznych i gospodarczych.

Rok panowania Gierka upływa więc pod znakiem groźnego memento dla ludności i groźnego w skutkach — jak uczy doświadczenie — poczucia zagrożenia panującej ekipy.

Gierek osobiście odparowywał wielokrotne ataki i krytyki pod adresem policji oraz prokuratury i sądownictwa, pozostających na usługach MSW, Gierek osobiście odmawiał nawet moralnej satysfakcji robotnikom rozstrzeliwanym na ulicach miast, większe znaczenie przywiązując do sprawności i spójności policji. W tych warunkach świadectwo szczecińskiego korespondenta (patrz *Kultura* nr 11, 1971) o wysokich premiach dla MO i służby bezpieczeństwa określają niedwuznacznie kontynuowanie starego kursu gomułkowskiego: policja jest ostatnim, pewnym oparciem dla władzy. Jej rozrost i aktywność powinny odebrać wszystkim warstwom społecznym ochotę do demonstrowania sprzeciwu. Zawodność tej polityki, przypieczętowana wybuchem na Wybrzeżu, nie skłania nowej ekipy biurokratycznej do żadnej rewizji kursu. Do tego potrzeba nie tylko jasnej perspektywy i świadomości realności celów ale przede wszystkim tego,

co w ludowych formach rządzenia nie istnieje: zaufania do społeczeństwa, wiary w jego dojrzałość i skłonności do rzetelnej więzi z rządzonymi. Uczciwa rewizja politycznego kursu, to zmiana struktury politycznej — w pierwszym rzędzie przez usamodzielnienie przedstawicielskich organów robotniczych (związki zawodowe, rady robotnicze), przez dopuszczenie do głosu wybieralnych reprezentacji ludności (w radach terenowych i sejmie), przez ograniczenie rzeczywistego zakresu uprawnień policji politycznej, przez ograniczenie funkcji aparatu partyjnego na rzecz organizacji partyjnych — z jednej strony i organów państwowo-administracyjnych — z drugiej.

Niczego z tych przedsięwzięć Polacy nie doczekali się; nikt im żadnych nadziei na takie zmiany nie robi. Pozostaje więc wzmocnienie kordonu policyjnego na wypadek gdyby znów przyszła im ochota na drastyczne konfrontacje z władzą.

W 1971 roku nie brakło dowodów, że przedsięwzięcia nowej ekipy nie rozbroiły ducha sprzeciwu.

W oficjalnym pochodzie pierwszomajowym w Gdańsku stoczniowcy nieśli symboliczną trumnę na przypomnienie masakry.

W stoczniach Gdańska i Szczecina działa nowy aktyw społeczny, wyrosły w czasie walk. Miejscowe organizacje partyjne nie mogą odzyskać przedgrudniowej władzy nad załogą i kierownictwem administracyjnym.

Konformistyczna w gruncie rzeczy organizacja literatów postulowała zwolnienie z więzień Kuronia i Modzelewskiego, najwyższych autorytetów „goszystowskich" Polski, których politycznym zapatrywaniom literaci faktycznie nie udzielają poparcia, oraz więźniów z tzw. procesu „taterników" — ludzi również odległych od światka literatury i sztuki.

Jawną kpiną przyjęto w kraju próbę wywołania psychozy społecznej, zagrożenia przy pomocy rzekomego „asa wywiadu", Czechowicza.

Najlepszy miernik nastrojów społecznych — nasłuchiwanie audycji radia „Wolna Europa" — skłonił władzę do ponowienia zagłuszania.

Polityka odprężenia europejskiego i sowieckie otwarcie w kierunku Izraela zmusiły do rezygnacji ze straszaków syjonistyczno-imperialistycznych, które w różnych konfiguracjach i układach, o różnym natężeniu i zabarwieniu, od 27 lat sprzyjały umacnianiu swoistej formuły konsolidacji „patriotycznej". Powstałą pustkę propagandową na melodyjkę „anty" wypełnia coraz bardziej sceptycyzm i sprzeczne z oficjalną wykładnią partyjno-propagandową komentowanie międzynarodowej i wewnętrznej polityki. Wyciągnięty z lamusa straszak „prywatnej inicjatywy" nie może

zrównoważyć tamtych braków propagandowych tym bardziej, że opinia publiczna nie ma już najmniejszych złudzeń w sprawie rzeczywistych powiązań „prywaciarzy", aferzystów gospodarczych z aparatem biurokratycznym.

W pierwszych 2-3 miesiącach nowej władzy wydawało się odległym obserwatorom, że Polska wkracza w czas pokoju religijnego. Episkopat polski oddał wielką usługę pogomułkowskiej ekipie — z całą powagą odpowiadając na jedno jedyne zdanie o stosunkach między państwem a kościołem w pierwszym publicznym przemówieniu I. Sekretarza. Episkopat jeszcze w czasie wypadków grudniowych ogłosił apele do wiernych o zachowanie spokoju wraz z wyrazami nadziei na lepszą przyszłość kraju.

Polski episkopat daleki jest od modnego „lewactwa" katolickiego, bardzo powściągliwie odnosi się do watykańskich projektów i dążeń ułożenia stosunków z państwami komunistycznymi uchodzi za konserwatywny i mało elastyczny. W tych warunkach niespodziewana gorliwość i szybkość odzewu dostojników kościelnych skłaniała do przekonania, że za ich apelami o zgodę narodową i rezygnację z akcji sprzeciwu kryją się poważniejsze, nieujawnione jeszcze zapewnienia władzy o gotowości uchylenia ograniczeń i dyskryminacji Kościoła, które między Październikiem a Grudniem praktycznie przywróciły stan niewiele różniący się od stalinowskiego.

Optymistów spotkał chwilowy zawód. Poza uregulowaniem spraw własności kościelnej na Ziemiach Odzyskanych żadne poważniejsze akty nie nastąpiły. Zabiegi Watykanu i Episkopatu Polskiego o nawiązanie stosunków między Warszawą a Watykanem okazały się bezowocne. Zamierzoną wizytę papieża w Polsce Warszawa odrzuciła mimo pełnego przeświadczenia, że ten wyjątkowy akt wiązałby się z błogosławieństwem Polski takiej, jaką ona jest czyli z umocnieniem autorytetu biurokratycznej władzy w środowiskach katolickich.

A może idzie jedynie o cenę „przetargową"? Za tą hipotezą przemawiałyby ostatnie posunięcia Watykanu (wizyta Mgr Casaroli w Warszawie itp.). Zdecydowała o tym na pewno nie obawa o wzrost wpływów kościoła w Polsce. „Kościół cierpiący" ma o wiele więcej walorów w oczach Polaków, niż kościół aprobujący władzę. Zdecydowała raczej obawa, że zgoda na odprężenie zrozumiana zostanie w Polsce jako przejaw słabości. Słabi zawsze najbardziej obawiają się takich opinii; wolą policyjne pozory siły od rozsądnych rozwiązań politycznych.

Dobiegający końca rok przyniósł radykalną zmianę w drażliwej sprawie wyjazdów zagranicznych. Od wielu lat na międzynarodowych szlakach nie spotykało się tylu Polaków co w 1971

roku. Sprawa w Polsce ważna, jako że jedna trzecia Polaków — około 10 milionów — stale zamieszkuje poza granicami kraju, a rodzinno-narodowe sentymenty emigrantów polskich są wręcz przysłowiowe. Szczególną wymowę polityczną — jako „dowody wolności" — miały zezwolenia na turystyczne i kulturalne wojaże ludzi literatury, sztuki, nauki. Znacznej ich części — przede wszystkim uchodzącej za „jawnych przeciwników" — udzielono paszportów wyjazdowych.

Otwarcie granic jest jednym z istotnych elementów kokieterii, jaką zastosowała nowa władza wobec środowisk kulturalnych. Była to swoista „nagroda" za pozostawienie zrewoltowanych robotników bez poparcia, za powstrzymanie się — literatów, naukowców, dziennikarzy — od demonstracji publicznych, jakie niejednokrotnie zdarzały się za czasów Gomułki. Tym razem nie wyrażono ani jednego protestu na piśmie, poza odosobnionym głosem odsuniętego na boczny tor publicysty, komunisty — Romana Jurysia, nie odezwało się żadne potępienie władzy i konformizmu środowisk inteligenckich. Marcowa lekcja 1968 roku okazała się skuteczna. Praca Bermana, Bieruta, Kliszki, Moczara, Gomułki, Kępy, Kociołka, Starewicza, Kraśki i innych partyjnych „specjalistów od kultury" nie poszła na marne. Owoce zbiera Gierek. Garstce „prominentów kultury" okazuje on łaskawe oblicze — nie rezygnując jednocześnie z dalszego opierania się na prowokatorach i zamordystach. A więc nastąpiło przeniesienie zwłok wybitnego nonkonformistycznego historyka-literata Pawła Jasienicy do alei zasłużonych na Powązkach, ale zarazem awansowano „literata-pogromszczyka" — Wiesława Rogowskiego z nieprzyjaznego mu Szczecina na stanowisko naczelnego redaktora centralnej agencji partyjnej. A więc uchylono zakaz publikacji i wydawania dla czołówki polskich pisarzy i publicystów jednocześnie z „ułaskawieniem" trubadurów polsko-komunistycznej odmiany faszyzmu — Gontarza i Walichnowskiego. A więc zagrano na sentymentach narodowych, zezwalając na odbudowę zamku warszawskiego, zburzonego przez hitlerowców, ale na czele komitetu odbudowy postawiono Józefa Kępę. Gest w lewo, ukłon w prawo — każdy, kto dąży do dobrych stosunków z nową ekipą może dobrać odpowiednie argumenty, świadczące za Gierkiem... i własnym spokojem. Inteligencji a.D. 1971 to wystarczy. Tradycyjne „sumienie narodu", spadkobiercy „z urzędu i miejsca zamieszkania" Norwida, Mickiewicza, Sienkiewicza i Wyspiańskiego, Matejki i Chopina, Mochnackiego i Śniadeckich obnoszą po zagranicach uśmiechy zadowolenia 5-dolarowych globtrotterów i okrągłe zdania rozpoczynane od „ale...", „jednak...", „należy...", których z równym powodzeniem mogliby nie kończyć — wiadomo o co

chodzi. Gierek nie szuka nawet ich poparcia, zadowala się ich konformizmem i społeczną obojętnością. Obie strony wydają się być zadowolone.

Polityka zagraniczna — bez zmian. Chyba, jeśliby przywiązywać większe znaczenie do zmiany ambasadorów — polskiego w Moskwie i sowieckiego w Warszawie. Pierwszy z nich — Zenon Nowak — należy do starej kadry, wyedukowanej w szkole sowieckiego wywiadu. Jako wicepremier PRL, czy okresowo nawet członek Biura Politycznego, niezmiennie orientował się na dozgonną przyjaźń z Krajem Rad według stalinowskiej koncepcji. Drugi jest człowiekiem nowym w sowieckiej dyplomacji. Poza polskim brzmieniem nazwiska i imienia — Stanisław Piłatowicz — nie wyróżnił się niczym spośród tłumu sowieckich biurokratów partyjnych. Po wielu prominentach sowieckich rezydujących w Polsce, jak Lebiediew, Aristow, czy obecny ambasador w Paryżu, nowy ambasador niejako zapowiada udzielenie kredytu zaufania Gierkowi przez Kreml.

Słabo zorientowani w sowieckich metodach twierdzili, że Kreml traktuje Gierka jako interrexa, aż do wylansowania bardziej godnego zaufania kandydata. Breżniew, Kosygin, Podgorny nie kultywują słowiańskiej naiwności, którą zdają się im przypisywać jedynie słowiańscy obserwatorzy. Gierek w poprzednim okresie nie był dobrze widziany w Moskwie, ale z trzech względów co najmniej jest tam dobrze widziany od grudnia 1970 roku:

— zarówno on sam jak i jego dostojni partnerzy zdają sobie sprawę, że musi zdobywać zaufanie „stolicy internacjonalizmu" gorliwymi zabiegami — w obawie przed dotkliwymi dowodami „przyjaźni";
— w danych warunkach ekonomicznych i politycznych — również międzynarodowych — żaden z potencjalnych kandydatów do władzy w PRL nie może zdobyć się na samodzielny manewr, niechętnie widziany w Moskwie;
— spośród kilku ewentualnych następców zgranego do nitki i ciążącego już kulą u nogi nawet samej wielkiej trójce kremlowskiej — Gomułki, Gierek — mimo wszystkich mankamentów — wydawał się najlepszy.

Dowodem łaski sowieckiej w myśl ewangelicznych zasad jest chleb. Gierek w towarzystwie Jaroszewicza uzyskał natychmiast po obaleniu Gomułki największy w historii PRL zastrzyk zbożowej pomocy — 1,5 miliona ton. Kto akt ten wiązałby li-tylko z obawami, od których nie jest wolny także Kreml — niechże przyjmie do wiadomości, że właściwymi podpisami zaopatrzono już umowę o dostawę takiej samej ilości zboża w roku 1972. Może nawet będzie to pszenica przywieziona wprost z Kanady,

gdzie ZSSR zakontraktował pięciokrotnie wyższy kontyngent zakupów. Oczywiście płaci zań twardymi dewizami, chociaż Polska ureguluje rachunek w naturze.

Gdyby nie masa tragicznych dla Polaków wspomnień, gdyby nie rosnący na horyzoncie cień Mao — jedynej, choć bardzo trudnej, alternatywy dla władz komunistycznych — można by ową transakcję zbożową traktować jako wielki sukces obu bratersko układających się stron i przykład niezwykłego humanitaryzmu sowieckiego. Ponieważ rzecz rozpatrujemy w kategoriach polityki międzynarodowej, zapiszmy ją skromniej — jako sukces ekipy Gierka, sprawdzian aktualnych stosunków między władcami obu krajów i koszty imperialistycznej polityki sowieckiej.

Dla ścisłości kronikarskiej odnotujmy jeszcze dwa inne „sukcesy": polski delegat w ONZ głosował za albańskim wnioskiem w sprawie chińskiej a polski węgiel powędrował do Hiszpanii dla złamania strajku górników w Asturii.

I może jeszcze jeden fakt, choć wypływający nie tyle z dyplomatycznej aktywności PRL, co z dialektyki współczesnych stosunków międzynarodowych: międzynarodówka socjalistyczna uchyliła się od zajęcia stanowiska w sprawie rozprawy z robotnikami polskiego wybrzeża. A zachodnie związki zawodowe z amerykańskimi na czele, odrzuciły wszystkie sugestie pomocy dla polskich robotników, wysuwane z wielu stron, m.in. przez *Kulturę*. Ostatnio socjalistyczna Międzynarodówka wykluczyła ze swego grona przedstawicieli emigracyjnych partii socjalistycznych.

Na tym pełną listę osiągnięć międzynarodowych PRL w roku 1971 można spokojnie zakończyć.

W dziedzinie gospodarczej niewątpliwym osiągnięciem było jakie-takie zapełnienie sklepów artykułami masowej konsumpcji, w każdym razie w wielkich miastach, i to mimo przywrócenia dawnych cen żywności.

Niewątpliwym sukcesem było zwiększenie produkcji, — w wyniku zobowiązań robotniczych, wykorzystania zatajonych przed administracją gospodarczą rezerw produkcyjnych i uchylenia restrykcji zatrudnienia.

Niewątpliwym sukcesem było odsunięcie widma bezrobocia, jakie zawisło nad różnymi ośrodkami przemysłowymi. I w tej dziedzinie doniosłe znaczenie miało stanowisko sowieckie, wyrażające się w gotowości zakupu większych ilości przemysłowych wyrobów konsumpcyjnych, które na rynkach zachodnich i w kraju nie znajdowały zbytu.

Jednakże najbardziej obiecującym osiągnięciem stała się dość realna nadzieja na zwiększenie pogłowia trzody chlewnej, na którym — o wiele szybciej niż za Gomułki — przyrasta upragniona

masa mięsna. Rok 1971 minął pod znakiem zakupu mięsa w krajach kapitalistycznych, ale wydatki te będzie można zrekompensować eksportem wieprzowiny, chyba już w przyszłym roku. Jego wielkość zależeć będzie od sytuacji społeczno-politycznej w kraju: spokój — zapisze się większym kontyngentem sprzedanym za dolary; niepokój — obniży odpowiednio polskie wpływy dewizowe. Kto jednak w Polsce potrafi właściwie odróżnić spokój od niepokoju i na tej podstawie bilansować wpływy dewizowe państwa?

W rolnictwie nowa ekipa zdobyła się na szerokie przedsięwzięcie perspektywiczne. Ogłoszono likwidację dostaw obowiązkowych, ostatniej pozostałości komunizmu wojennego, która wciąż jeszcze gnębi rolników całego skolektywizowanego obszaru komunistycznego. Zapowiedziano układanie stosunków ekonomicznych z prywatnym sektorem rolnictwa na zasadzie podatkowych rozliczeń oraz kształtowanie cen płodów rolnych na podstawie gry rynkowej. Obiecano chłopom także szereg udogodnień, w tym pomyślne rozwiązanie sprawy ubezpieczeń społecznych.

Ludziom rozpatrującym kwestię jednostronnie wyda się rzeczą zastanawiającą „nagrodzenie przywilejami" poważnej (około 9 milionów) grupy społecznej, która nie uczestniczyła w wypadkach grudniowych i nie przyczyniła się do umiarkowanej — ale jednak — zmiany sytuacji politycznej. Akt ten nie wyda się niespodziewany jeżeli zważyć, że:

— władza „ludowa" nie lubi nagradzać tych, którzy ją do czegokolwiek zmuszają; nagradza spokojnych i ustępliwych;
— w przekonaniu władzy „ludowej", opartym na doświadczeniach okresu stalinowskiego, z chłopstwem trzeba grać, czyli nie wprowadzać go w stan beznadziejności, bo bierny opór wyrządza więcej szkody gospodarce narodowej, niż drobne ustępstwa;
— opinia publiczna o przewadze chłopskiej świadomości żywo reaguje na akty wobec rolnictwa. Tym bardziej, że symptomem współczesności jest niedostatek środków żywnościowych;
— dochody pieniężne rolników, szczególnie małorolnych i o rodzinach wieloosobowych, w ostatnich latach uległy niebezpiecznemu ograniczeniu na skutek niepomyślnych urodzajów, ograniczeniu hodowli w związku z niedostatkiem paszy oraz wobec ograniczenia możliwości zatrudnienia i zarobkowania poza własnym warsztatem rolnym (w przemyśle, budownictwie, transporcie itp.), gdzie „chłopi-robotnicy" uzupełniali niewystarczające dochody. Kryzys zatrudnienia zawsze w warunkach polskich najmocniej godzi w robotników pozamiejskich, właśnie w „chłopów-robotników";

— nadzieja na osiąganie wyższych dochodów dzięki likwidacji dostaw obowiązkowych przyczyni się do wykorzystania różnych — w sumie jednak niezbyt wielkich — rezerw produkcyjnych w gospodarstwach średnich i większych. Wiąże się to m.in. z zatrudnieniem pewnej ilości pracowników najemnych w gospodarstwach chłopskich, co nie jest bez znaczenia w obecnej sytuacji na rynku pracy.

A więc — pomijając dalsze względy — „akt łaski" — zwolnienie od serwitutów komunizmu wojennego nie jest bynajmniej nagrodą za potulność, chociaż w warunkach napiętych stosunków z klasą robotniczą zneutralizowanie chłopstwa ma także doniosłe znaczenie polityczne: robotnik opuszczony przez inteligencję i spotykający się u chłopów z przychylnością dla władzy, łatwiej przyjmie rozwiązania przez nią proponowane, niż gdyby czuł poparcie innych warstw społecznych...

Prognozy na przyszłość wykraczają poza temat niniejszego komentarza. Czytelnik zechce usprawiedliwić wypowiedzenie jednej tylko myśli, związanej właśnie ze zwrotem w polityce rolnej. Otóż jego skutki staną się w pełni zrozumiałe dopiero za dwa lata. Domniemane błogosławieństwo chłopskiego rolnictwa okaże się pociągnięciem taktycznym, w wyniku którego zabraknie wsi polskiej okazji do radości. Chłop i jego poplecznicy, wychwalający odwagę aktualnej władzy na podstawie oceny dotychczasowych stosunków rynkowych, rychło przekonają się, że monopol zbożowy państwa „ludowego" nie musi korzystać z instrumentu obowiązkowych dostaw, aby ograniczać dochody chłopskie, niebezpieczne z punktu widzenia „równowagi społecznej" i „równowagi rynkowej". Wysokie dostawy pszenicy z ZSSR pozwolą władzy dyktować niskie ceny na polskie zboże i odpowiednio do nich dostosowywać ceny żywca wieprzowego. Nacisk podatkowy, dziś przyjmowany jako zapowiedź „odnowy", już w 1973 roku zacznie budzić gorycz.

Nowa polityka rolna PRL kończy etap naiwnych nadziei Gomułki na samowystarczalność zbożową Polski bez wspomożenia rolnictwa odpowiednią pomocą techniczną i organizacyjną. Kończy etap relatywnego uprzywilejowania chłopstwa przez stworzenie warunków, w których spożywanie kur nie wynikało już z obłożnej choroby gospodarza albo z dogorywania kury.

W warunkach permanentnego niedostatku żywności było to poważne uprzywilejowanie. Robotnicy polscy oszczędzają na żołądku, cieszą się mięsem 2-3 razy w tygodniu. Nowa polityka rolna wydaje się zapowiadać na niedaleką przyszłość zrównanie diety chłopskiej i robotniczej w rzeczywistości, a nie w tendencyjnych opracowaniach Instytutu Ekonomiki Rolnej na ten temat.

Utrzymywanie znaczniejszych różnic między rozmaitymi warstwami ludzi pracy nie mieści się w samej koncepcji „socjalizmu". Jego wyróżnikiem jest różnica między położeniem biurokracji i sprzężonych z nią środowisk a całą resztą społeczeństwa.

Jak dotychczas nic nie wskazuje na najmniejsze bodaj próby ograniczenia dochodów warstw pasożytniczych. Radosne meldunki Ministerstwa Finansów o przyroście zasobów gotówkowych i oszczędnościach ludności utrzymają się pewnie w podobnej tonacji, co za ubiegłe lata. Sto, z grubym okładem, miliardów złotych tworzy fałszywy obraz Polski sytej i zasobnej. Dokładna analiza społeczna ciułaczy pozwoliłaby nawet samemu Gierkowi w innym świetle obejrzeć rzeczywistość: przytłaczającą część nagromadzeń pieniężnych przypada na konta biurokratów, podobnie jak inne zmaterializowane już w domach, willach, samochodach, dziełach sztuki, ukryte w udziałach w przedsiębiorstwach prywatnych. Do tych rezerw Gierek nie dobierze się jednak. Pomyślność ich posiadaczy jest identyczna z utrzymaniem reżymu.

Czy ograniczenie dochodów chłopstwa zbiegnie się ze zdjęciem części ciężarów z ramion robotniczych? Tego przewidzieć nie można.

Dzięki nagraniu magnetofonowemu uzyskaliśmy dowód, że Gierek i jego ludzie traktują robotników jak głupców. Tylko tak wypada tłumaczyć duby smalone i prymitywne kłamstwa jakimi potraktowali delegatów stoczniowych i załogę oddaloną od sali o długość przewodów głośnikowych. Ale z przeglądu tych kłamstw i wykrętów, z samego pojawienia się w strajkującej stoczni i ze sposobu prowadzenia „dialogu" wynika jeszcze jedna, głęboko skrywana i o wiele istotniejsza dla Polski prawda: JEDYNĄ SIŁĄ, KTÓREJ SIĘ WŁADZE ISTOTNIE BOJĄ I PRZED KTÓRĄ USTĄPIĄ SĄ ROBOTNICY. OD ICH PODSTAWY JEDYNIE ZALEŻĄ ICH WŁASNE LOSY.

Ewa WACOWSKA

ANEKSY

ANEKS Nr 1

SZCZECIN

Miasto, port śródlądowy dla statków morskich (dzięki głębokości basenu jeziora Dębskiego i Odry prowadzącej do zalewu Szczecińskiego); siedziba władz wojewódzkich i powiatowych. Powiat szczeciński i część miasta Szczecina stanowią jedyne terytorium polskie położone po zachodniej stronie granicznej (z NRD) rzeki Odry. Pod względem powierzchni — drugie (po Warszawie) miasto polskie — 287 km kwadratowych. Największy odsetek miejskich terenów zielonych pośród wszystkich miast polskich. Pod względem ludności (337,4 tys. mieszkańców w 1970 roku) — siódme miasto Polski.

Największe w Polsce i na całym Bałtyku przeładunki morskie (1970 rok — ogólny przeładunek 14,2 miliona ton). Na operacje portowe Szczecina składają się w ponad 65 procentach załadunki towarów, przede wszystkim masowych. Port szczeciński jest punktem tranzytowym dla towarów eksportowanych i importowanych przez Czechosłowację, Węgry, NRD, które korzystają ze specjalnych przywilejów (wyobrębnione powierzchnie operacyjne w basenach portowych, strefy wolnocłowe). Szczecin jest portem macierzystym czechosłowackiej floty morskiej. Ogólny obszar portu — 1760 hektarów, w tym 545 powierzchni wodnej. Łączna długość wyposażonych wybrzeży — 30 km. Port szczeciński w znacznym stopniu bazuje na wykorzystywaniu spławnej Odry. Operacje załadunkowe i wyładunkowe z barek rzecznych stanowią znaczny odsetek ogólnych operacji przeładunkowych. Szczecin jest poważną bazą rybacką, również dla flotylli dalekomorskiej, operującej poza wodami przybrzeżnymi i poza Bałtykiem.

Dogodne położenie komunikacyjne sprzyjało rozwojowi przemysłu w Szczecinie. Zniszczony w czasie ostatniej wojny przemysł nie został w pełni odbudowany według podziału z okresu niemieckiego, jednak ogólna sprawność i wartość produkcji przemysłowej polskiego Szczecina jest znacznie wyższa niż w okresie rządów hitlerowskich. Wiąże się to szczególnie z rozbudową przemysłu stoczniowego, budową nowych elektrowni o łącznej mocy 210 MW i rozbudową huty żelaza. Najważniejsze z obecnie czynnych zakładów przemysłowych miasta: Stocznia Szczecińska im. Warskiego, huta żelaza „Stołczyn", zakłady koksochemiczne, zakłady papiernicze „Skolwin", zakłady

włókien chemicznych „Żydów", fabryka ciężkich dźwigów budowlanych, zakłady nawozów fosforowych, 2 morskie stocznie remontowe. Ponadto w Szczecinie czynne są zakłady przemysłu spożywczego, farb i lakierów, sprzętu okrętowego, samochodowego, elektrotechnicznego, kablowego, meblarskiego, aparatury mleczarskiej, odzieżowego, materiałów budowlanych, wyrobów papierniczych i biurowych i inne. Dobrze rozwinięta jest drobna wytwórczość spółdzielcza. Najpoważniejszy inwestycję w rejonie Szczecina prowadzi się na terenach byłej całkowicie zdewastowanej przez Niemców, wojska sowieckie i władze polskie — wielkiej pohitlerowskiej wytwórni benzyny syntetycznej w Policach, z przeznaczeniem tego obiektu na produkcję nawozów fosforowych.

Ogólne zatrudnienie w przemyśle szczecińskim przekracza 55 tysięcy osób. Szczecin jest znacznym ośrodkiem kulturalnym i oświatowym oraz siedzibą 4-ch wyższych uczelni: Akademii Medycznej, Politechniki, Wyższej Szkoły Rolniczej oraz Wyższej Szkoły Nauczycielskiej oraz filii i punktu konsultacyjnego zamiejscowych uczelni, w tym Uniwersytetu Poznańskiego. Ogólna liczba studentów w bieżącym roku akademickim przekracza 10.000 (dziesiąte pod względem ilości studentów centrum kraju).

Czynne są dwie stałe sceny dramatyczne, teatr muzyczny, teatr kukiełkowy, wielki wojewódzki ośrodek kultury (w zabytkowym, odbudowanym zamku piastowskim), kilka sal wystaw plastycznych, biblioteki itp. W życiu kulturalnym kraju Szczecin nie odgrywa jednak większej roli, chociaż w przeszłości — w związku z czasowym osiedleniem się wybitnych twórców i aktorów (m.in. Andrzejewski, Gałczyński, Piotr Zaremba) ze Szczecinem łączyło się szereg poważnych wydarzeń kulturalno-artystycznych.

Szczecin jest jednym z najlepiej rozplanowanych miast polskich. Nadaje mu się nazwę Paryża Północy w związku z podobieństwem systemu „gwiaździstego" i przestronnością zadrzewionych alej i ulic w centrum oraz peryferyjnym masywem leśnym (Las Arkoński). Układ urbanistyczny centrum miasta istotnie nawiązujący do wzorów Paryża, zrealizowano po likwidacji starych fortyfikacji w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Był to okres gwałtownego rozwoju miasta, które przez czterdziestolecie do wybuchu pierwszej wojny światowej powiększyło liczbę mieszkańców trzykrotnie (do ponad 240 tysięcy osób). W okresie hitlerowskim miasto liczyło około 270 tysięcy stałych mieszkańców. Ten poziom został wyrównany przez ludność polską w 1960 roku.

Globalna przedwojenna kubatura budynków mieszkalnych w Szczecinie nie została dotychczas zrekonstruowana, tym bardziej, że w latach czterdziestych i pięćdziesiątych zniszczenia wojenne powiększyły się o ubytki pozostawionych bez właściwej konserwacji i remontów budynków nadających się do odbudowy. Tempo budownictwa mieszkaniowego w Szczecinie nadal nie nadąża za bieżącymi potrzebami ludności. Polska ludność Szczecina stanowi największą mozajkę pod względem miejsc poprzedniego osiedlenia. Obecnie już większość stanowi młodzież urodzona w okresie powojennym, przeważnie na Ziemiach Odzyskanych. Starsza generacja to głównie repatrianci z różnych dzielnic Wileńszczyzny, Polesia i Wołynia ale o wiele większy odsetek niż w innych miastach Polski Zachodniej stanowią przybysze z Wielkopolski, Mazowsza, Krakowskiego, Kieleckiego, Lubelskiego, i innych terenów Polski Centralnej.

Udział Szczecina w życiu politycznym PRL był stosunkowo mały. Z działających na tym terenie biurokratów zaledwie trzech zrobiło większe kariery: były sekretarz wojewódzki PPR — Wiktor Kłosiewicz. który dzięki uczestnictwu w prowokacji antygomułkowskiej zdobył eksponowane stanowiska w Warszawie (kierownik kadr w KC PZPR, następnie przedpaź-

dziernikowy przewodniczący CRZZ i członek Biura Politycznego KC, pozbawiony godności urzędowych i partyjnych przez Gomułkę, a w 1971 roku powołany na stanowisko przewodniczącego Komitetu Płacy i Pracy — mimo ustalonych powiązań z grupą chińsko-stalinowską); Jan Szydlak — w latach czterdziestych przewodniczący wojewódzkiej organizacji młodzieżowej, powołany następnie do ZG ZMP, obecnie członek Biura Politycznego i sekretarz KC i Antoni Kuligowski, I sekretarz KW PZPR, przeniesiony następnie do Ministerstwa PGR a w okresie gomułkowskim sprawujący przez kilka lat funkcje I sekretarza KW PZPR w Koszalinie.

Uprzedzenia miejscowej ludności do polityki partyjnej wyraziły się szczególnie w wielkiej odporności na akcję kolektywizacyjną. Mimo drastycznej presji aparatu partyjnego, policyjnego i administracyjnego jej rezultaty były o wiele niższe, niż w innych regionach Ziem Odzyskanych. Sprawa gryficka (a także mniej znane sprawy w powiecie pyżyckim i drawskim) ostatecznie skompromitowały szczecińskie metody „naganiania do kołchozów" i przesądziły zahamowanie rozwoju spółdzielczości produkcyjnej w całym kraju, jeszcze w pełni okresu stalinowskiego. Tym niemniej konsekwencją tamtych metod jest utrzymująca się nieufność rolników do władzy. Wyraża się ona w m.in. w niechęci do inwestycji i rozwoju odpowiedniej bazy rolniczej w pobliżu Szczecina. Dlatego m.in. ceny różnych płodów rolnych i warzywno-ogrodniczych są w Szczecinie znacznie wyższe od przeciętnych, co podnosi koszty utrzymania ludności Szczecina. Często występuje zakłócenie dostaw wielu artykułów żywnościowych, przywożonych z odległych terenów.

W ostatnim pięcioleciu Szczecin i województwo szczecińskie należą do grupy obszarów najbardziej uprzywilejowanych w rozdziale środków inwestycyjnych. Wiąże się to przede wszystkim z inwestycją chemiczną w Policach.

Na terenie województwa szczecińskiego rozmieszczono znaczną liczbę garnizonów sowieckich. Dla samego miasta i portu najważniejsze znaczenie ma sowiecka baza wojenno-morska w awanporcie szczecińskim w Świnoujściu. Miasto to przez wiele lat było praktycznie niedostępne dla Polaków a po 1956 roku często nadal stawało się widownią gorszących i niebezpiecznych napaści żołnierzy sowieckich na miejscową ludność i rybaków. Godzi się o tym wspomnieć w związku z postawą strajkujących stoczniowców wobec Sowietów. Znalazła ona wyraz w „Balladzie szczecińskiej", szeroko rozpowszechnionej — także w druku — na terenie stoczni, ale również w nacechowanym ogromnym umiarem i ostrożnością stosunkiem do Sowietów obecnych w Szczecinie, o czym mówi dwóch delegatów robotniczych.

Szczecin stał się dostępny dla obywateli polskich po przeszło półrocznej okupacji sowieckiej w 1945 roku. Władze ówczesnego województwa zachodnio-pomorskiego z I. sekretarzem KW PPR i wojewodą — pełnomocnikiem rządu — zmuszone były rezydować w Koszalinie. Przez przeprawy na Odrze nie dopuszczała ich do miasta kontrola drogowa i kołowa. Oddziały sowieckie przekazały miasto Polsce w stanie skrajnego ogołocenia zarówno jeśli idzie o urządzenia przemysłowe jak i sprzęty użytku osobistego. Cały świat dowiadywał się z oficjalnych enuncjacji polskich i sowieckich, że „Szczecin jest polski" w chwili kiedy jedyną polską placówką w tym mieście był punkt repatriacyjny.

ANEKS Nr 2

POLSKI PRZEMYSŁ STOCZNIOWY

Przemysł stoczniowy zajmuje wyjątkowe miejsce w Polsce z kilku względów. Przede wszystkim kompensuje kompleksy narodowe o dawnej tradycji. Mimo osiągnięcia czołowej pozycji w Europie w XV-XVI wieku Polska nigdy nie była morskim krajem w pełnym tego słowa znaczeniu. Skomplikowane stosunki etniczno-polityczne (Krzyżacy, Hanza, Prusacy) tradycyjnie izolowały Polskę od morza. Rozbiory i utrata niepodległości pogłębiły to oderwanie. Traktat wersalski przywrócił dostęp do morza na niewielkiej przestrzeni i z całkowitym uzależnieniem od zgermanizowanego Gdańska, uznanego za wolne masto. Jednym z podstawowych przedsięwzięć gospodarczych międzywojennej Polski były właśnie inwestycje morskie i dążenie do zaakcentowania obecności na Bałtyku. Krótki okres nie pozwolił na stworzenie zakładów stoczniowych zarówno wobec braku fachowych kadr konstruktorskich (jedyny wydział budowy okrętów na niemieckiej politechnice w Gdańsku) jak i na szczupłość zasobów kapitałowych. Polska nie zdołała ukończyć budowy żadnego statku oceanicznego, choć w 1938 roku przystąpiła do budowy trzech jednostek (największa 1250 DWT).

Stocznie zaliczają się do grupy przemysłów powstałych w PRL. Zdecydowały o tym zarówno względy terytorialne jak i przejęcie kilku stoczni poniemieckich — największe w Gdańsku i Szczecinie. Chociaż Polska otrzymała te obiekty w stanie głębokiego zniszczenia wojennego i po ograbieniu przez „rewindykacyjne" oddziały sowieckie, to jednak stan uzbrojenia byłych stoczni niemieckich przedstawiał większą wartość i wiązał się z niższymi nakładami rekonstrukcyjnymi, niż pełne rozwinięcie niedoinwestowanej przedwojennej stoczni w Gdyni.

Przemysł stoczniowy stał się w Polsce przemysłem rozwojowym. Startował od wodowania jednostek, w których tylko kadłuby i prymitywne wyposażenie wnętrza bazowały na półfabrykatach krajowych. Całe wyposażenie mechaniczne i nawigacyjne zakupywano przez długi okres za granicą, głównie w krajach kapitalistycznych, i stopniowo opanowywano produkcję bardziej skomplikowanych elementów wyposażenia (aż do silników głównych, produkowanych na licencji Sulzera w zakładach im. Cegielskiego w Poznaniu. Pierwsze silniki oddano do użytku w połowie lat sześćdziesiątych). Asorty-

mentowemu rozszerzaniu produkcji stoczniowej towarzyszyło stale utrzymywanie wysokich tonów propagandowych.

Przemysł stoczniowy w Polsce Ludowej nastawiony jest głównie na zbyt za granicę. Przeciętnie około 70 % wodowanego tonażu Polska sprzedaje różnym obcym odbiorcom, głównie ZSSR — mimo bardzo poważnych braków tonażu we własnej marynarce handlowej. Jako przemysł eksportowy stocznie cieszą się specjalnym rozgłosem, chociaż opłacalność produkcji jednostek nie wysokiej klasy i o nie wysokim tonażu budzi zasadnicze wątpliwości kręgów ekonomicznych. Szczególnie wątpliwe wydają się transakcje z odbiorcą sowieckim — zakupującym znaczną ilość „masowców" do przewozu drewna, węgla, rudy — stawiającym bardzo ostre wymogi mimo, poważnych uchybień i niedostatków dokumentacji technicznej. Opłacalność eksportu do ZSSR jest tym bardziej wątpliwa, że Polska musi zakupywać cenne wyposażenie u producentów zachodnich a otrzymuje zapłatę w niewymienialnych rublach i to według niekorzystnych przeliczników. Przejęcie do eksploatacji własnej większej części budowanych statków pozwoliłoby na szybką kompensację wydatków dewizowych w postaci dochodów z międzynarodowych przewozów morskich.

Orientacja polskich stoczni na jednego klienta, ze względu na małą konkurencyjność wobec stoczni zachodnich, bywa przedmiotem sowieckiej presji. Najostrzej zarysowała się ona po październiku 1956 roku, kiedy Chruszczow zagroził Polsce całkowitym wstrzymaniem zamówień na statki.

Stocznie polskie, mimo poważnych nakładów inwestycyjnych, są wciąż jeszcze niedoinwestowane. Udział żywej pracy jest o wiele wyższy niż w analogicznych stoczniach zachodnich czy wschodnio-niemieckich. Ta sytuacja — bez wnikania w jej przyczyny — jest przedmiotem stałego nacisku kierownictwa partyjno-rządowego na stocznie. Biurokratów drażni stosunkowo wysoki pułap zarobków stoczniowców. Warunki ich pracy, wysokie wskaźniki wypadkowości w produkcji nie są brane tu pod uwagę.

Przemysł stoczniowy dzieli się na dwa piony, podległe dwum niezależnym i różnie podporządkowanym zjednoczeniom: Zjednoczeniu Przemysłu Okrętowego (cztery stocznie produkcyjne) podległemu Ministerstwu Przemysłu Ciężkiego, i Zjednoczeniu Morskich Stoczni Remontowych (4 stocznie remontowe) podległemu Ministerstwu Żeglugi. Generalny podział kompetencyjny nie wyklucza jednak odstępstw od ustalonego profilu. Stocznie produkcyjne przyjmują część robót remontowych, głównie remonty w okresie gwarancyjnym, stocznie remontowe podejmują samodzielną budowę mniejszych jednostek pływających.

Zatrudnienie w stoczniach wytwórczych — 37,3 tys. osób — w tym 28,9 tys. robotników, w stoczniach remontowych, z reguły sąsiadujących ze stoczniami wytwórczymi — 12,4 tys. robotników. Zarobki w stoczniach remontowych kształtują się znacznie korzystniej niż w wytwórczych. Decyduje o tym wyższy udział robót niewymiernych, nieskatalogowanych oraz rozmaite zachęty materialne, zmierzające do skrócenia remontowego postoju statku, co wiąże się dla stoczni z poważnymi wpływami dewizowymi.

Polskie stocznie wytwórcze wodują i oddają do eksploatacji tonaż rosnący z każdym rokiem. W 1970 roku zwodowano łącznie 574,8 tys. DTW i przekazano do eksploatacji 431,4 tys. DTW. Blisko czwartą część w pełni wyposażonego tonażu przypada na jednostki rybackie. Poza obsługą potrzeb krajowych stocznie wytwórcze od kilku lat nastawiają się na budowę jednostek powyżej 20.000 tys. DTW, coraz bardziej powiększając udział jednostek średniotonażowych. W związku z taką polityką rozwojową, odpowiadającą tendencjom światowym, coraz większego znaczenia nabierać będzie stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni, którą w latach sześćdziesiątych wyposażono w suchy dok, zdolny do montażu jednostek o nośności do 65 tys. DTW.

Podobnych warunków nie mają stocznie gdańska i szczecińska. Gdyński suchy dok był największą jednostkową inwestycją w przemyśle okrętowym Polski i określa na długie lata górny pułap konstrukcyjny budownictwa statków. Dotychczas nie zwodowano ani jednego statku o takiej nośności, obecnie w budowie znajduje się pierwszy statek o nośności 55 tys. DTW, przeznaczony do przewozu ładunków masowych.

Najdłużej — bo od 1947 roku — pracuje stocznia gdańska — pierwszy całkowicie nowy statek oddała do eksploatacji w 1949 roku. Statek nazwano imieniem przodującego trasera Sołdka.

Wpływy dewizowe z eksportu statków rosną dynamicznie. W 1970 roku, w porównaniu z rokiem 1960 okazały się dwukrotnie, wyższe ale sprzedany tonaż wzrósł jeszcze wyraźniej (z 176 tys. DTW w 1960 roku do 402 tys. DTW w 1970 roku). Wskazuje to na malejącą wartość jednostkową produkcji polskiego przemysłu stoczniowego.

Pod względem wysokości wpływów statki zajmują czwartą pozycję na liście towarów eksportowych z kwotą 673,6 miliona złotych dewizowych. (Po węglu kamiennym — 1357,8 miliona zł. dewizowych, żywcu, mięsie i przetworach mięsnych — około 840 milionów zł. dewizowych oraz wyrobach hutniczych — 800,1 miliona złotych dewizowych*, a przed odzieżą i tekstyliami — 752 miln. zł. dewizowych).

Z ogólnego sprzedanego w 1970 roku tonażu 402 tys. DTW — 303 tys. DTW sprzedano ZSSR.

◆

Stocznia szczecińska im. Adolfa Warskiego** powstała na terenach dwóch niezależnych przedsiębiorstw niemieckich: „Stettiner Oderwerke" i „Stettiner Vulkanwerft" (po tych nazwach utrzymały się oficjalne oznaczenia pochylni: „Odra" i „Wulkan"). Władze polskie przejęły teren stoczni zdewastowany w przeszło 90 procentach. Energiczne prace rekonstrukcyjne podjęto w początkach lat pięćdziesiątych, pierwszy statek — rudowęglowiec — o nośności 3.200 DTW „Czułym" (dla ZSSR) przekazano armatorowi w 1953 roku.

Łącznie z tonażem statków zrekonstruowanych w latach 1948-1952 stocznia im. Warskiego do 1970 roku przekazała armatorom łącznie około 1.400 tys. DTW. Największa zwodowana dotychczas jednostka to s./s. „Czwartacy" (32 tys. DTW) dla armatora polskiego. Główny odbiorca statków — ZSSR, poza nim stocznia wykonywała zlecenia chińskie, egipskie, czechosłowackie, albańskie i brazylijskie.

Stan załogi jest bardzo płynny, fluktuacja o wiele wyższa niż w Gdańsku i Gdyni. Różne oficjalne źródła krajowe określają średnie zatrudnienie w 1970 roku na 9 i na 10 tysięcy. Styczniowy strajk ponad 6.000 osób określa skalę wydarzenia.

---

* Złoty dewizowy — umowna jednostka przeliczeniowa, równa 0,25 dolara USA.

** Sekretarz KC KPP w okresie międzywojennym, zgładzony w ZSSR po procesie w Moskwie w 1937 roku; zrehabilitowany w 1957 roku wraz z innymi ofiarami stalinowskiej prowokacji antykapepowskiej.

ANEKS Nr 3

Trybuna Ludu, 13. XII. 70

ZMIANA CEN DETALICZNYCH SZEREGU ARTYKUŁÓW RYNKOWYCH

Komunikat Polskiej Agencji Prasowej

Rada Ministrów na posiedzeniu w dniu 12 grudnia br. podjęła uchwałę o zmianie cen detalicznych całego szeregu wyrobów. Nowe ceny detaliczne obowiązywać będą od dnia 13 grudnia br.

Zmiany cen są różnokierunkowe i obejmują stosunkowo szeroki zakres towarów rynkowych.

Obniża się ceny detaliczne następujących grup wyrobów średnio o proc.:

1. wyroby farmaceutyczne .. 31,0
2. odbiorniki telewizyjne .. 13,1
3. odbiorniki radiowe turystyczne i samochodowe 19,2
4. lampy, tranzystory i części radiowo-telewizyjne 15,0
5. chłodziarki domowe 15,8
6. pralki 17,0
7. odkurzacze 15,0
8. maszyny do szycia 10,3
9. magnetofony 21,0
10. tkaniny elanowo-bawełniane, bieliźniane 29,8
11. tkaniny elanowo-bawełniane, odzieżowe 19,7
12. tkaniny elanowo-argonowe, anilanowe i torlenowe .. 30,0
13. tkaniny laminowane, elanowo-bawełniane i bawełniane 25,0
14. tkaniny z jedwabiu syntetycznego 25,6
15. tkaniny wełniane z domieszką elany i anilany 15,0
16. koce anilanowe 16,0
17. pończochy stilonowe 40,5
18. pończochy elastilowe 29,2
19. skarpety, podkolanówki elastikowe 39,5
20. rajstopy elastyczne 30,1
21. wyroby dziewiarskie z anilany standard 100 proc. .. 29,4
22. wyroby dziewiarskie z anilany puszystej 16,6
23. koszule i bluzki *non iron* 16,2

24. firanki torlenowe 29,2
25. obuwie (niektóre rodzaje kozaczków ze skay'u) .. 22,0
26. żarówki głównego szeregu, żarówki rowerowe i do latarek kieszonkowych 32,2
27. nożyki do golenia „Polsilver" 38,0
28. proszki do prania, płyny i pasty typu „Ixi" 20,0
29. farby i lakiery 10,0
30. mydło toaletowe 8,6
31. niektóre wyroby perfumeryjne 9,9
32. niektóre rodzaje pasty do zębów 9,1
33. wyroby gospodarstwa domowego z tworzyw sztucznych 20,7
34. płyty gramofonowe 18,2
35. niektóre artykuły sportowo-turystyczne 9,1
36. niektóre rodzaje szkła stołowego 23,4
37. niektóre artykuły przemysłu papierniczego 29,9
38. zapałki 20,7
39. niektóre koncentraty spożywcze 18,9
40. papa asfaltowa 26,6

Jednocześnie zostają podwyższone ceny następujących grup artykułów średnio o proc.:

1. mięso i przetwory mięsne 17,6
   w tym: mięso wołowe .. 19,1
   mięso wieprzowe 16.9
   słonina 11,1
   smalec 33,4
   przetwory mięsne 18,0
   podroby 14,0
2. mąka pszenna i żytnia .. 16,0
3. mleko konsumpcyjne na sezon zimowy 8,0
4. przetwory mleczne 3,8
   w tym chude sery twarogowe 25,0
5. ryby i przetwory rybne .. 11,7
   w tym: ryby morskie, świeże i mrożone 10,5
   śledzie solone 19,3
   filety 14,6
   ryby słodkowodne 8,4
   konserwy rybne 6,0
6. dżem, marmolada, powidła 36,8
7. niektóre cukierki twarde i cukier kostka 14,2
8. pieczywo cukiernicze i piekarskie drobne 12,4
9. kawa zbożowa 92,1
10. kasza manna 23,0
11. kasza jęczmienna 31,0
12. płatki owsiane 13,0
13. makaron 15,3
14. niektóre koncentraty spożywcze 3,9
15. niektóre materiały budowlane 28,2
16. Tarcica, drewno tartaczne, żerdzie i słupki 36,9
    w tym: drzewo tartaczne z drzew iglastych 24,5
    tarcica z drewna iglastego (obrzynana) 20,5
17. koks i brykiety 19,2
    w tym koks 20,0
18. węgiel kamienny 10,0
19. węgiel brunatny 14,0
20. tkaniny bawełniane i bawełnopodobne 14,5
21. tkaniny lniano-pakulane, nici lniano-konopne 54,0
22. tkaniny z jedwabiu naturalnego 37,0
23. niektóre tkaniny wełniane niskoprocentowe 19,0
24. niektóre tkaniny z jedwabiu sztucznego 28,0
25. dywany i chodniki 25,4
26. koce i pledy wełniane .. 15,0
27. niektóre wyroby dziewiarskie z bawełny 15,0
28. niektóre wyroby pończosznicze z bawełny 19,3
29. koszule i piżamy popelinowe, odzież z tkanin zgrzebnych 10,0
30. worki lniano-konopne ... 44,0
31. płachty żniwne 69,0
32. niektóre rodzaje obuwia skórzanego 23,8
33. rękawiczki skórzane 14,0

34. środki opatrunkowe 15,5
w tym: wata 19,1
gaza 3,6
35. niektóre wyroby farmaceutyczne 0,9
36. naczynia blaszane i żeliwne 19,8
37. wyroby hutnicze 12,0
38. wyroby metalowe 6,7
w tym: gwoździe 20,3
łańcuchy 27,1
39. niektóre szklanki 33,0
40. rowery, motorowery i niektóre artykuły sportowe . 12,0
41. Motocykle WSK 12,5
42. sprzęt fotooptyczny 15,0
43. papiery fotograficzne 29,1
44. niektóre artykuły papiernicze 22,0
45. niektóre meble i galanteria drzewna 15,6
46. pasta do zębów „Nivea", oliwki i zasypki dla dzieci 15,7

ANEKS Nr 4

ŻĄDANIA ZAŁÓG STOCZNI SZCZECIŃSKICH

Załogi stoczni solidaryzujące się z robotnikami Wybrzeża, popierając ich słuszne postulaty do strajku okupacyjnego wysuwają następujące żądania:

1. Żądamy ustąpienia obecnej C.R.Z.Z., która nigdy nie występowała w obronie mas pracujących.
   Żądamy niezależnych Związków Zawodowych podległych klasie robotniczej.
2. Żądamy obniżki cen na artykuły spożywcze do wysokości z dnia 12. XII. 1970 roku.
3. Żądamy podwyżki płac o 30 %.
4. Żądamy normalnej zapłaty za dni strajku.
5. Żądamy wyrównania strat poniesionych w związku ze strajkiem, a zwłaszcza otoczenia opieką matek i dzieci robotników, którzy zginęli w zajściach lub zostali kalekami.
6. Żądamy wypuszczenia na wolność robotników zatrzymanych w związku z zajściami i nie wyciągania w stosunku do nich żadnych konsekwencji prawnych i służbowych.
7. Żądamy, aby w stosunku do Komitetów Strajkowych i uczęstników strajku nie były stosowane żadne konsekwencje prawne i służbowe. W wypadku nie spełnienia powyższego postulatu strajk będzie kontynuowany.
8. Żądamy nie ingerowania sił zbrojnych w zakładach pracy i nie szargania honoru wojskowego poprzez przebieranie się milicji w mundury wojskowe.
9. Żądamy publicznego odwołania uchwały Rady Ministrów z dn. 17. XII. 1970 roku o użyciu broni.
10. Żądamy ukarania winnych masakry robotników walczących o słuszną robotniczą sprawę i bezwzględnego zakazu strzelania do bezbronnych mas pracujących.
11. Żądamy ukarania winnych, którzy dopuścili do obecnego kryzysu ekonomicznego kraju, niezależnie od zajmowanego stanowiska w Partii i w Rządzie.

12. Żądamy cofnięcia nazwania robotników chuliganami w prasie, telewizji i radiu i ukarania tych, którzy nas tak nazwali. Ludzie pracy zmuszeni byli do zademonstrowania swojej racji bytu.
13. Żądamy ograniczenia i zrównania zarobków pracowników aparatów Partyjno-Rządowych do średnich zarobków w przemyśle.
14. Żądamy zrównania cen posiłków wydawanych w kasynach MO i KW do cen ogólnie obowiązujących w kraju.
15. Żądamy stworzenia odpowiednich warunków dla zwiększenia budownictwa mieszkaniowego, oraz sprawiedliwego rozdziału mieszkań bez ulg dla uprzywilejowanych grup społecznych.
16. Żądamy zmniejszenia aparatu administracyjnego do rozsądnych granic.
17. Żądamy zniesienia blokady tele-komunikacyjnej miasta Szczecina.
18. Żądamy stałych i rzetelnych informacji o sytuacji gospodarczej i politycznej kraju przez środki masowego przekazu w programach ogólnopolskich.
19. Nie przystąpimy do pracy o ile nasze żądania nie zostaną załatwione przez Rząd i zostaniemy o nich poinformowani przez środki masowego przekazu w programie ogólnopolskim.
20. Domagamy się przyjazdu posłów Ziemi Szczecińskiej na Sejm, z generałem Jaruzelskim na czele, w celu załatwienia naszych słusznych żądań.
21. My, Stoczniowcy, odcinamy się od wszelkich wystąpień politycznych i antypaństwowych, a charakter naszego wystąpienia jest wyłącznie ekonomiczny.

Po spełnieniu naszych żądań przystąpimy do rzetelnej i uczciwej pracy.

Komitet Strajkowy
Stoczni im. A. Warskiego

Komitet Strajkowy
Stoczni Remontowej

ANEKS Nr 5

APEL STOCZNI KOMUNY PARYSKIEJ

Gdynia, dnia 18. 12. 1970 r.

Do wszystkich krajów świata!

Robotnicy stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni i robotnicy portu oraz robotnicy i pracownicy umysłowi wszystkich przedsiębiorstw na Wybrzeżu błagają o potępienie zbrodni ludobójstwa dokonanej na niewinnej ludności Wybrzeża przez polskie NKWD. (Pachołków Moczara szkolonych w specjalnych szkołach w Słupstwu, w Pile i innych miastach na terenie Polski).

PROSIMY o przeczytanie tego listu przez wszystkie środki masowego przekazu i domagamy się ukarania winnych wydania rozkazu mordowania w bestialski sposób dzieci, kobiet, kobiet ciężarnych, matek, ojców, synów, którzy wszyscy na apel Kociołka w dniu 17 grudnia śpieszyli do pracy w stoczni, do portu i przedsiębiorstw położonych przy ul. Polskiej, Marchlewskiego i Oksywia.

W dniu 16 grudnia 1970 r. między godz. 20 a 21 Kociołek przez radio wezwał wszystkich ludzi, ażeby zaprzestali strajku i udali się do pracy. Na ten apel robotnicy w/w przedsiębiorstw w dniu 17 grudnia 1970 r. niczego nie przeczuwając, udali się w najlepszej intencji do pracy. Do stoczni, do portu i wymienionych przedsiębiorstw trzeba przechodzić przez pomost nad torami kolejowymi z ulicy Czerwonych Kosynierów, dawniej ul. Morska, na wymienioną ul. Polską. Pierwsza schodziła kobieta w ciąży po schodach z wiaduktu na ul. Polską, w odstępie o kilkanaście schodów za nią schodziło czterech robotników prawdopodobnie ze stoczni i w tym momencie, bez żadnego ostrzeżenia, seria z pistoletu maszynowego. Kobieta z okrzykiem „Jezus Maria" stoczyła się na ulicę. Następna seria z pistoletu maszynowego — jeden robotnik zawisa na poręczy schodów, trzech wali się na schody. Powstaje nieopisany popłoch i przerażenie oraz okrzyki: „mordują, krew się leje". W tej też chwili weszły na przystanek Gdynia-Stocznia dwie kolejki elektryczne, które przywiozły robotników z kierunku Gdańska i Wejherowa. Ludzie wysiadający z kolejek, widząc co się dzieje, wyskakiwali na tory i po torach uciekali na ul. Czerwonych Kosynierów. Dwóch padło na torach, na

pewno od snajperów, gdyż milicja Moczara nie mogła ich razić, gdyż znajdowała się po przeciwnej stronie wagonów.

Na ul. Czerwonych Kosynierów zebrało się ludzi masa krzycząc: „mordercy, gestapowcy!". Zamieszanie, oburzenie na władze rzekomo ludowe, które wydały rozkaz masakry i mordu. Tak było do czasu aż się rozwidniło. Gdy się rozwidniło, weszły do akcji jeszcze helikoptery, które zrzucały na ludzi gazy łzawiące i strzelały z maszynowych karabinów, zabijając i raniąc wiele osób. Ludzie się rozbiegali na wszystkie strony, kryjąc się przed helikopterami. Młodzi, nie patrząc na strzały, wyjęli drzwi z klatki schodowej, położyli na nich zabitego chłopca, który jechał do szkoły, umoczyli w jego krwi polski Sztandar i szli w kierunku miasta. Do tej grupy przyłączyło się co najmniej 2.000 ludzi, udając się do prezydium Miejskiej Rady Narodowej celem wyjaśnienia sytuacji. Gdy doszli do ul. Świętojańskiej, tam już na nich czekali wychowankowie Moczara. Nastąpiła straszliwa masakra i mordowanie, jeden jęk i płacz matek, na oczach których mordowano bezbronnych.

Nie wiemy dlaczego władze wydały wyrok na mieszkańców Gdyni, ponieważ w Gdyni ani jednej szyby nikt z narodu nie wybił, nikt nic przecież nawet nie uszkodził, wobec tego pytamy, za co? Prasa podaje, że jest zabitych 21 osób, lecz pomyliła się co najmniej o zero. Z rannymi obchodzono się w sposób nieludzki. Milicja mówiła, że bandyci mogą zdychać i nie ma potrzeby przekazywania ich do szpitali. Z tego wynika, że robotnik w Polsce jest bandytą w pojęciu tak zwanego Rządu Ludowego. Hańba na wieki dla władzy ludowej, która morduje własnych członków i swój naród.

Gdynia nigdy nie zapomni niewinnie przelanej krwi Moczarowi i Cyrankiewiczowi, który podpisał wyrok na jej mieszkańców, jak również na mieszkańców miast Gdańska, Elbląga, Sztumu, Słupska i Szczecina. Prosimy, ażeby Organizacja Narodów Zjednoczonych zażądała od władz polskich dokładnych danych, ile zamordowano ludzi w wymienionych miastach i oddania trupów rodzinom, gdyż wszystkich wywieziono w nieznanym kierunku i zakopano. Druga Piaśnica.

ROBOTNICY: Stoczni Komuny Paryskiej, Portu i pozostałych przedsiębiorstw.

(Tekst zamieszczony *Na Antenie* Nr 95, luty 1971)

ANEKS Nr 6

RELACJA „GŁOSU WYBRZEŻA" z 28. XII. 1970 O WYPADKACH GRUDNIOWYCH

PONIEDZIAŁEK, 14 GRUDNIA

GDAŃSK, godz. 7.30. Pracownicy Stoczni Gdańskiej, z wydziałów *S-4 i S-3 gromadzą się przy swoich stanowiskach pracy.* Załoga W-3 udaje się przed gmach dyrekcji stoczni. Uliczkami stoczniowymi ciągną również robotnicy z innych wydziałów. Przed gmachem gromadzi się tłum liczący ponad 3 tys. osób. Nastrój wiecowania, pojedyncze okrzyki, *Samorzutnie wyłaniają się przywódcy.*

Godz. 11.05. Z bramy nr 2 stoczni wychodzi na miasto pochód liczący około tysiąca robotników. Gromadzą się oni przed gmachem Komitetu Wojewódzkiego. Na okolicznych skwerach zbiera się również coraz większy tłum gapiów. Zorganizowany trzon stanowią ludzie w roboczych drelichach, w stoczniowych kaskach. Na hełmach symbole: W-3, K-2. Widać siłę tej gromady, wtedy jeszcze, w poniedziałek — dyscyplinę. Słowa Międzynarodówki przeplatują się z hymnem Gwardii Ludowej i różnorodnymi okrzykami. Większość jednak stoi milcząco.

Wobec nieobecności I sekretarza KW PZPR, który znajdował się w Warszawie na VI Plenum KC, przy wejściu do gmachu pojawia się sekretarz KW Zenon Jundziłł. W ciżbie i przepychaniu jego głos słychać tylko w najbliższych szeregach. Wkrótce podjeżdża radiowóz. Jednak już pierwsze słowa sekretarza kwitowane są gwizdami. Narasta napięcie. Ktoś wysuwa plotkę o aresztowaniu delegacji stoczniowców, która weszła do gmachu. Dochodzi do rękoczynów. Demonstranci zawładnęli radiowozem. Kilkadziesiąt rąk popycha samochód. Za nim formuje się pochód, który kieruje się ku Stoczni Gdańskiej. Droga wiedzie jednak dalej ulicą Jana z Kolna, do Stoczni Północnej.

Przez megafon płyną apele o przerwanie pracy, wezwania do nowego wiecu przed gmachem KW wyznaczonego w tym samym dniu o godz. 16-ej oraz do strajku i manifestacji we wtorek o godz. 7-ej.

Godz. 13.15 Liczna grupa wyważa bramę i przechodzi na teren Stoczni Północnej. Nie ustają apele z radiowozu. Załoga Stoczni Północnej nie wpuszcza demonstrantów. Tylko nieliczni robotnicy tego zakładu przyłączają się do pochodu.

Godz. 14.10. Tłum wyważa bramę politechniki. Około 300 osób z dziedzińca uczelni wkracza do gmachu PG, nawołując studentów do przyłączenia się do demonstracji. Na spotkanie wychodzą rektor J. Staliński i I sekretarz KU partii Z. Przewłócki. Na widok rektora z tłumu dobiegły głosy: „Dajcie mikrofon, niech przemówi". Załoga radiowozu nie była jednak zgodna, czy oddać mikrofon w ręce rektora. Jeden z siedzących w wozie „przywódców" uderzył profesora Stalińskiego w twarz. Rektor wysiadł z samochodu. Stojący obok dziekan doc. Wełnicki został uderzony w głowę stoczniowym kaskiem.

Kilkaset osób wchodzi do budynku PG, nawołując studentów do wyjścia na ulice. Wchodzą do sal, gdzie odbywają się zajęcia, m.in. sześć osób weszło do sali 264. Nawoływania nie odniosły skutku. Studenci odmawiają udziału w manifestacji. Po 40 minutach demonstranci opuszczają tereny politechniki. Część z nich udaje się do Wrzeszcza, przed Rozgłośnię Polskiego Radia, inni do akademików przy ul. Wyspiańskiego.

Godz. 15.05. Dyżurny technik w budynku radia otrzymuje kategoryczne żądanie by uruchomić nadajniki celem umożliwienia demonstrującym przekazania apelu do pracujących w całym kraju. Grożą oni radiowcom „rozbijaniem głów"... Wyznaczają 15-minutowy termin, po którym ma nastąpić dewastacja urządzeń. Przywódcy manifestujących obliczają minuty. Jeszcze 10, jeszcze 5, jeszcze 3. Technik porozumiewa się z zastępcą naczelnego redaktora, znajdującym się w budynku. Udaje się do niego delegacja manifestujących. Dwóch ludzi wchodzi do wnętrza, ponad 20 czeka w hallu stanowiąc „obstawę". Red. Wierzbanowski odmawia uruchomienia urządzeń. Słowa rozsądku jeszcze skutkują. Pochód kieruje się do śródmieścia.

Godz. 15.15. W rejonie mostu Błędnik następuje pierwsze starcie demonstrujących z siłami porządkowymi. Wezwania do rozejścia się nie odnoszą skutku. Tyraliera zmotoryzowanego odwodu MO jest zbyt nikła, by powstrzymać napór 8-tysięcznego tłumu. Czoło pochodu, przepychając się i coraz częściej sięgając po kamienie toruje sobie drogę przed dworcem głównym do gmachu KW.

Godz. 16.20. Z rejonu I portu gdańskiego ponad 200 robotników opuszcza stanowiska pracy i udaje się w kierunku Gdańska by dołączyć do zbiegowiska.

Godz. 17.15. Manifestanci przechodzą na Targ Drzewny, słychać okrzyki „chleba" i „prasa kłamie". W Domu Prasy, teatrze i Banku Inwestycyjnym rozpasani „młodzieńcy" kamieniami wybijają szyby. Kordon milicji utworzony od strony Podwala Staromiejskiego powstrzymuje jednak przed bardziej agresywnymi poczynaniami. Tłum powraca przed gmach KW.

Godz. 18.15 Kolejny atak na Komitet Wojewódzki. Grad kamieni do okien. Dwukrotnie grupa młodych ludzi próbuje podpalić budynek. W końcu udaje im się spalić urządzenia drukarni znajdujące się w piwnicy. Do akcji wkraczają oddziały MO i wojska. Tłum przesuwa się na skwer przed dworcem i Węzeł Piastowski, wybija szyby w kawiarni „Monopol".

Wezwania do rozejścia się nie skutkują, nawet gazy łzawiące i petardy nie powstrzymują nacierających. Jeszcze o godz. 22 trwają rozruchy uliczne w tym rejonie.

Wykorzystując okoliczność, że siły MO skupione są przed dworcem — na zapleczu hotelu „Monopol", w rejonie ulic Rajskiej i Heweliusza z całą bezczelnością poczyna sobie łobuzeria i wandale. Na skrzyżowaniu ul. Heweliusza i ul. Rajskiej płonie wielki stos, podsycany deskami z płotu otaczającego pobliski plac budowy oraz choinkami z punktu sprzedaży, otwartego w pobliżu skrzyżowania. Od strony stoczni nadjeżdża wóz straży pożarnej. Chuliganeria zatrzymuje wóz i wśród szamotaniny wyprowadza strażaków. Grupa wyrostków popycha samochód w kierunku płonącego stosu. Płomienie ogarniają pojazd. Wybuch zbiornika z benzyną podsyca ogień. Tego wieczoru na parkingu przy hotelu „Monopol" spłonęły jeszcze dwa autobusy.

W czasie zajść przed Dworcem Głównym kilku młodzieńców rozbija kiosk „Ruchu" obok Przychodni Kolejowej, a później podkłada ogień. Po kilku minutach w płonącą pochodnię zamienia się kiosk „Przodownika" po przeciwnej stronie ulicy. Później złodzieje i grabieżcy rozbijają sklep „Kobry", sklep odzieżowy na ul. Heweliusza, „Delikatesy".

W godzinach wieczornych przed kamerami Gdańskiej Telewizji wystąpił przewodniczący Prezydium WRN Tadeusz Bejm. Apeluje o rozsądek, rozwagę, zwraca się do robotników, którzy odbudowywali Gdańsk o ochronę mienia zbudowanego własnym trudem. Apeluje o pomoc społeczeństwa w wyizolowaniu grupy niszczycieli.

WTOREK, 15 GRUDNIA

GDAŃSK, godz. 0.40. Dyrektor Instytutu Chirurgicznego AMG informuje, że w jego klinice udzielono pomocy 19 osobom, 16 poszkodowanych znajduje się w szpitalu. Ciężkich przypadków nie zanotowano.

Komenda MO informuje, że dnia 14 grudnia zatrzymano w Gdańsku 16 osób, które dopuściły się dewastacji sklepów bądź kradzieży. Zatrzymani mieli przy sobie zrabowane przedmioty.

Godz. 0.45. W porcie gdańskim sytuacja strajkowa. Nie pracują rejony I i II, do pracy nie wyszła również część robotników rejonu III. Na nabrzeżu przeładunkowym węgla i rudy trwa normalna praca.

Godz. 1.10. Z poszczególnych rejonów portu gdańskiego nadchodzą wiadomości, że zgromadzeni w świetlicach robotnicy odmawiają pójścia do pracy i zapowiadają generalny strajk na godz. 7.

Godz. 4.20. Port strajkuje. W rozmowach z robotnikami biorą udział dyrektorzy ZPG. Dokerzy jednak odmawiają podjęcia pracy; przeważnie jest to wyrazem ich solidarności ze strajkującymi. W miarę wszakże upływu czasu, mnożą się też przypadki zmuszania do porzucania pracy. Narasta presja szczególnie wobec dźwigowych i brygadzistów.

Godz. 6.00. Meldunki z zakładów pracy. „Hydroster" — pracę podjęła cała załoga, w Stoczni Gdańskiej, Stoczni Północnej, Gdańskiej Stoczni Remontowej robotnicy przyszli do pracy, ale jeszcze jej nie podjęli. Pracują: Zakłady Mechaniki Precyzyjnej, „Bimet", Fabryka Mebli Okrętowych, Węzeł PKP w Gdańsku, „Elmor".

Godz. 6.40. 600 pracowników wydziału K-3 Stoczni Gdańskiej opuszcza teren wydziału i udaje się przed budynek dyrekcji. Na plac przed dyrekcją przybywa załoga zakładu C oraz wydziału K-2. W „Blaszance" 200 osób nie podjęło pracy. W „Hydrosterze" wśród załogi narasta napięcie. W jednej z hal zbiera się 100 osób, stoją w milczeniu. W zakładzie nr 1 Gdańskiej Fabryki Mebli 600 osób nie przystąpiło do pracy.

Godz. 6.45. Przez bramę ZNTK na Przeróbce wychodzi grupa blisko 1000 osób. Organizatorzy tej demonstracji ustawiają na czele chłopców z Zasadniczej Szkoły Zawodowej, traktując ich jako osłonę... Przed budynkiem dyrekcji Stoczni Gdańskiej jest już ponad 1500 ludzi. Dołącza wydział K-2. Próbuje przemawiać I sekretarz KZ Jerzy Pieńkowski. Wita go okrzyk „precz", „wyrzucić go". Nie ma warunków do rzeczowych wystąpień. Nie o dyskusję chodzi. Gwizdy, napastliwe okrzyki kończą wiec.

W Gdańskiej Stoczni Remontowej cała załoga jest zgromadzona przed dyrekcją, chcą się połączyć ze strajkującymi w Stoczni Gdańskiej. Nikt nie słucha dyrektora zakładu Gryglewskiego, który usiłuje uspokoić wzburzenie.

Godz. 6.50. Przed bramę Stoczni Północnej przybywa grupa robotników. Agitują na rzecz strajku powszechnego. Delegacji nie wpuszczono na teren zakładu. W ZNTK część załogi wiecuje. Wiece w zakładzie nr 1 „Hydrosteru". W Zarządzie Portu Gdańsk pracy nie podjęto, panuje napięta atmosfera, ale jest na ogół spokojnie. Natomiast w Gazowni, WPKGG, PKS, Zakładzie Energetycznym praca nie ustaje.

Godz. 7.00. W Stoczni Gdańskiej zgromadzenie liczy już 3000 osób. Rusza pochód w kierunku miasta. Dołączają manifestanci ze Stoczni Remontowej. Przed Dworcem Głównym do pochodu dołączają przechodnie, jest dużo młodzieży, a nawet dzieci.

W Fabryce Mebli we Wrzeszczu na dziedzińcu stoi ponad 500 pracowników, chcą wyjść na ulice, zapowiadają marsz pod KW. Z Zakładów Futrzarskich przy ul. Łąkowej wyszło około 100 pracowników. Kierują się pod gmach Komitetu Wojewódzkiego.

GDYNIA, godz. 7.00. W Stoczni im. Komuny Paryskiej ok. 1000 osób opuściło pracę. Są to przeważnie robotnicy z wydziału K-3 i obrabiarkowego. Idą w kierunku ślusarni.

GDAŃSK, godz. 7.15. Czołówka pochodu ze Stoczni Gdańskiej jest już przy gmachu KW, poprzestaje jednak na kilku okrzykach i kieruje się pod budynek Komendy Miejskiej MO i Prezydium MRN przy ul. Świerczewskiego. Grupa ta szybko obrasta tłumem awanturników.

Godz. 7.30. Rzadka tyraliera milicji spychana jest w głąb ul. Świerczewskiego. Milicjanci kryją się w gmachu komendy, część wchodzi do budynku MRN, inni cofają się w głąb ulicy. Za gmachem sądu całą szerokość ul. Kartuskiej zajmuje zwarty tłum, blokujący wszelki dostęp do tego rejonu. Grupa milicjantów wycofuje się w zaułek ul. Strzeleckiej.

Następuje atak na gmach komendy. Szturmowane jest wejście i parterowe okna pomieszczeń Komendy Ruchu Drogowego. Inna grupa łomami próbuje rozbić obite blachą wrota bramy wjazdowej na podwórze. Na parkingu przed budynkiem stoi 6 milicyjnych radiowozów i 3 samochody prywatne. Działa tu grupa trzech podpalaczy. Pracują systematycznie. Pierwszy stalowym kątownikiem rozbija zbiorniki z benzyną, drugi trzyma w ręku

płonącą żagiew, trzeci wymachuje pistoletem, stanowiąc „obstawę". Padają okrzyki: „wypuścić aresztowanych". Celem ataku jest więzienie.

Nad miejscem starcia chmura gazów łzawiących. Milicja używa pałek i petard. Nie powstrzymuje to jednak naporu. Najbardziej agresywna grupa, uzbrojona w żelazne pręty, wdziera się do budynku, opanowuje pomieszczenia na parterze, gdzie m.in. znajduje się magazyn broni. W ostatniej chwili funkcjonariusze „drogówki" wynoszą z zagrożonego pomieszczenia kilkadziesiąt pistoletów maszynowych z magazynkami, które w niepowołanych rękach mogłyby stać się przyczyną niewysłowionej tragedii.

Przez okna parteru część demonstrujących wdziera się na podwórze. Otwiera żelazną bramę. Wpuszcza posiłki. Do muru otaczającego więzienie jest stąd nie więcej niż 50 metrów. Pracownicy „drogówki" zajmują pozycje obronne na stojącym w podwórzu piętrowym budynku. W ich kierunku lecą nasycone benzyną szmaty. Pod gradem kamieni funkcjonariusze MO likwidują jednak źródła ognia.

Milicjanci powstrzymują napór tłumu w podwórzu. Jako broń służą petardy, kamienie, krzesła. Trwają minuty najwyższego napięcia. Jeśli atakującym uda się osiągnąć mur więzienia, trzeba będzie użyć broni. Dowodzący obroną budynku jest wystawiony na jeszcze jedną wielką próbę. Na ul. Świerczewskiego przyparci do ściany budynku MO funkcjonariusze milicji są zasypywani gradem kamieni, cegieł śrub, mosiężnych kolanek, służących do łączenia rur itp. Z okien komendy widać jak tłum, przy pomocy desek, masakruje otoczonego milicjanta. Jedna salwa wystarczyłaby, by przyjść mu z pomocą. Rozkaz jednak nie pada.

Godz. 8.45. W rejonie komendy i Prezydium MRN opanowano bardzo groźną sytuację. Nadeszły posiłki. Pierwszy oddział przebił się przez tłum stojący na ul. Kartuskiej, drugi nadszedł ul. 3 Maja. Demonstrantów wyparto za most na ul. Świerczewskiego. W gmachu komendy milicjanci gaszą pożar na parterze oraz tlące się meble w trzech pomieszczeniach na pierwszym piętrze. Dokonuje się oględzin budynku. Na I i III piętrze, w ścianach i suficie widnieje 6 śladów pocisków pistoletowych wystrzelonych z ulicy.

Akcja rozgrywa się teraz na ul. Hucisko i ul. Kalinowskiego. Młodzi ludzie podejmują osobliwą i niebezpieczną, jak się okazuje — dla obydwu stron — formę napaści. Zatrzymują samochody ciężarowe, kierowcom nakazują opuszczenie wozu, jeden z młodzieńców siada za kierownicą, rozpędza pojazd, kieruje go ku szpalerowi milicji, wyskakuje z szoferki... Wbrew oczekiwaniom „Star" na niewielkiej pochłości zbacza w prawo, ku zjazdowi do dworca; tłum odskakuje, na szczęście samochód wjeżdża na chodnik i zatrzymuje się na latarni. Do rozpędzonego autobusu wskakuje milicjant i wyprowadza pojazd z niebezpiecznego miejsca. Kolejna próba kończy się tragedią. Wyskakujący z samochodu młody człowiek uderza głową w skrzynię znajdującego się w ruchu innego porwanego pojazdu, ponosi śmierć na miejscu.

Ta forma ataku będzie wykorzystana jeszcze przed gmachem KW, gdzie m.in. porwano samochód załadowany ciężkimi elementami budowlanymi.

Tłum liczący teraz już ponad 10.000 osób, podniecony walką wzburzony pierwszymi ofiarami z tym większą zawziętością atakuje gmach KW.

W okolicach Dworca Głównego słup czarnego dymu. Na placu przed Ekspedycją Towarową płonie 5 samochodów milicyjnych i wojskowych oraz pocztowe wózki akumulatorowe. Z kolejki elektrycznej, z mostu Błędnik przybywa gapiów.

Godz. 9.20. Próby podpalenia budynku KW. Od strony parkingu przed kościołem, do okien na parterze, w szczytowej ścianie gmachu podbiega czte-

rech wyrostków. Jest z nimi dziewczyna w czarnym płaszczu i białych rajstopach. Ma w ręku blaszankę z benzyną. Chłopcy błyskawicznie podnoszą ją na rękach, dziewczyna wylewa benzynę na parapet. Strumień wody z hydrantów, skierowany przez okno, przerywa tę akcję. Benzyna leje się na mur, bruk. Wrzucona zapałka powoduje płomień. Ogień nie rozprzestrzenia się jednak, wkrótce przygasa. Teraz inna grupa podpalaczy kieruje się do okien piwnicy. Potężny strumień benzyny, olbrzymi płomień. Podpalacze zmieniają taktykę — wrzucają do okien nasycone benzyną szmaty.

Łatwiej jednak podpalić sąsiedni budynek NOT. Już po pierwszej próbie płomienie ogarniają wyposażenie budynku. Płoną drewniane boazerie i kotary położonej na parterze restauracji.

Przerażająca jest milcząca, bierna postawa tłumu dorosłych osób, ich obojętność bądź zawziętość, uniemożliwiająca ratowanie ludzi znajdujących się w gmachu KW.

O godz. 7.15, kiedy tłum szturmował Komendę MO i Prezydium MRN, zarządzono ewakuację pracowników z gmachu KW. W budynku pozostało 7 pracowników politycznych, 2 robotnicy warsztatów KW i grupa żołnierzy. Około godz. 8, przybył pluton milicji uzbrojony w pałki i petardy.

Godz. 9.50. Demonstrującym udało się podpalić gmach KW. Obiekt obrzucano środkami wzniecającymi płomień; butelkami z denaturatem, pastą do podłóg i rozpuszczalnikami pochodzącymi z rozbitego sklepu przy ul. Elżbietańskiej.

W budynku pracownicy, żołnierze i milicjanci próbują usuwać z zagrożonych pomieszczeń dywany, firanki i meble. Budynek jest wypełniony gazem i dymem. Maski przeciwgazowe ma tylko wojsko. Główne wejście do budynku pali się. Dwaj żołnierze próbują gasić ogień wodą z hydrantu.

Godz. 10.15. Nadchodzi rozkaz oddania przez żołnierzy salwy ostrzegawczej. Strzały w powietrze z IV piętra. Po salwie — chóralny śmiech tłumu na ulicy.

Godz. 11.00. Zarządzona zostaje ewakuacja budynku KW; poleca się wyskakiwać przez okna. Wojsko otrzymuje pozwolenie na użycie broni. Po sformowaniu klina szturmowego, wewnątrz którego mają znaleźć się pracownicy KW i milicjanci — należy opuścić teren. W budynku na I piętrze grupuje się wojsko i pracownicy. Na podwórko wyrzuca się chodniki, dywany, aby złagodzić upadek po skoku. Z okien I piętra ewakuujący zjeżdżają po chodnikach.

Godz. 11.35. Większość żołnierzy jest na podwórzu, nie można jednak przeprowadzić ewakuacji w zwartym szyku, ponieważ żołnierze są otoczeni tłumem. Przeważają ludzie młodzi. Pracowników KW i milicjantów otacza agresywna gromada. Twarze zawzięte, duża liczba pijanych. Pracowników KW wydostających się z płonącego gmachu pobito, znaleźli się jednak w tłumie starsi robotnicy, którzy wyrywają ich z rąk rozwydrzonych „młodzieńców". Opuszczony budynek penetrują grupy podpalaczy, którzy podkładają ogień w pomieszczeniach na IV piętrze.

Godz. 13.00. W budynku komitetu znajduje się jeszcze dwóch milicjantów, którzy nie zdołali w porę opuścić gmachu. Część tłumu wydała na nich wyrok śmierci. Zatrzymano, a następnie spalono spieszący z pomocą samochód Straży Pożarnej. Nie udają się próby ewakuacji przy pomocy helikoptera. Wiatr znosi linię ewakuacyjną.

Milicja i wojsko skupiają wszystkie siły by z płonącego gmachu Komitetu Wojewódzkiego ratować ludzi. Nie starcza sił, by rozpędzić złodziei grabiących sklepy na ulicach Garncarskiej, na Rajskiej, Podwalu Staromiejskim i wokół hali targowej.

Godz. 14.45. Siły porządkowe z trudem wypierają tłum sprzed gmachu KW. Ostatni dwaj ludzie opuszczają płonący budynek. Owinięci mokrymi szmatami przedzierają się przez płonące korytarze. Są uratowani.

Godz. 15.00. Duże grupy pracowników Stoczni Gdańskiej, Stoczni Północnej i Gdańskiej Stoczni Remontowej powracają na teren zakładu i ogłaszają strajk okupacyjny.

W całym śródmieściu panuje nadal atmosfera walki, słychać wybuchy petard, w oczy wciska się gaz. Od strony Wrzeszcza posuwa się kolumna transporterów Jednostki Wybrzeża, wezwana do ochrony obiektów użyteczności publicznej. Przed Dworcem Głównym tłum zatrzymuje pojazdy. Młodzi osobnicy wskakują na pancerz, zmuszają żołnierzy, którzy jeszcze nie decydują się na użycie siły do opuszczenia trzech pojazdów. Ktoś próbuje uruchomić transporter, na którym znajduje się grupa młodych mężczyzn. Jeden z nich zsuwa się z pancerza pod gąsienice. Ludzie przenoszą ofiarę do hallu Dworca Głównego. Sypią się kwiaty z dworcowej kwiaciarni. Podekscytowany tłum podpala obrabowany kiosk „Ruchu", ogień rozprzestrzenia się błyskawicznie do pomieszczeń przechowalni bagażu i placówki pocztowej.

Gryzący dym wdziera się do komisariatu kolejowego oraz przylegającego mieszkania rodziny kolejarskiej. Pracownicy PKP i funkcjonariusze komisariatu MO uruchamiają hydranty. Załoga komisariatu jest jednak odcięta od wyjścia. Przed drzwiami agresywny tłum, w korytarzu, po którym można by przedostać się na dach — dym, czad, płomienie. Milicjanci i rodzina kolejarska widzą jak w okolicach ekspedycji towarowej tłum zatrzymał spieszącą im z pomocą kompanię MO. Można jeszcze przebić się z bronią w ręku. Oznaczałoby to jednak nowe ofiary. Nie ma zresztą rozkazu użycia broni. Gdy załoga komisariatu traci już nadzieję, od strony Błędnika nadchodzi pomoc. Kilka osób zostaje uratowanych od śmierci lub kalectwa.

Godz. 18.00. Na terenie Trójmiasta zostaje wprowadzona godzina milicyjna. Na dworcu Głównym w akcji straż pożarna, przed gmachem KW kilka sekcji strażników. Rzesza demonstrantów wraca do stoczni.

Wobec aktów podpaleń i grabieży, licznych gróźb sabotażu w zakładach pracy, ponawiających się zapowiedzi wysadzenia w powietrze gazowni i wodociągów, spuszczenia z pochylni kadłubów statków i spalenia jednostek przy nabrzeżach wyposażeniowych do miasta postanowiono wprowadzić wojsko, a dyrekcjom stoczni wydano polecenie wyprowadzenia na redę statków znajdujących się w końcowej fazie wyposażenia, oraz zabezpieczenia dokumentacji konstrukcyjnej.

Na ulicach Gdańska straż pożarna i patrole milicyjne. Ofiarne grupy pracowników handlu zabezpieczają zdewastowane sklepy. Robotnicy przedsiębiorstw komunalnych szybko likwidują skutki zniszczeń. Będą pracować do rana, by miasto mogło żyć normalnie.

Władze informują, że w wyniku zamieszek w dniu 15 grudnia na terenie Gdańska zginęło 6 osób, około 300 ludzi odniosło natomiast obrażenia.

Milicja zatrzymała m.in. 19-letniego Bronisława Ż., ślusarza Gdańskiej Stoczni Remontowej, który posiadał pistolet i amunicję, jego rówieśnika Kazimierza S., który miał przy sobie pałkę milicyjną i pas oficerski z nazwiskiem właściciela — ciężko pobitego funkcjonariusza MO, znajdującego

się w szpitalu. Przy innym zatrzymanym znaleziono ręczną wyrzutnię granatów łzawiących.

Zatrzymano również 128 osób pod zarzutem dewastacji sklepów i grabieży, 30 osób, głównie kobiety i nieletnich po odebraniu dowodów rzeczowych zwolniono do domów.

W specjalnym programie Gdańskiej TV wystąpił członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier Stanisław Kociołek. Omawiając akcję sił porządkowych wicepremier stwierdził, że podjęto ją w imię normalnego życia, pracy i rozwoju społeczeństwa.

ŚRODA, 16 GRUDNIA

GDAŃSK, godz 4.00. Do miasta weszły oddziały wojska. Czołgi i transportery ochraniają gmachy użyteczności publicznej, zbliżają się do stoczni, by interweniować w wypadku sabotaży na terenie zakładów.

Godz. 6.40. W Stoczni Gdańskiej przed budynkiem dyrekcji zbiera się blisko 5-tysięczny tłum, żądając *odpowiedzi na postulaty zgłoszone w rezolucjach podejmowanych poprzedniego dnia.* Na terenie stoczni znajduje się 75 % zatrudnionych. Władze przy czynnym udziale aktywu partyjnego apelują by nie wychodzono poza teren zakładu. Wskazują na wtorkowe doświadczenia, w wyniku których robotnicze manifestacje przekształciły się w burdy i chuligańskie ekscesy na terenie miasta. Przypominają o wielkim niebezpieczeństwie, jakie stwarzają uliczne demonstracje. Wielokrotnie pada ostrzeżenie, iż wojsko użyje siły by zapobiec zamieszkom na ulicach Gdańska oraz narastającej groźbie ulicznego terroru.

Godz. 8.00. Na terenie Stoczni Gdańskiej tworzy się niepomna ostrzeżeń grupa młodych ludzi, która decyduje się ruszyć wprost na czołgi i w ten sposób sprawdzić reakcję żołnierzy na próbę wyjścia za bramę. Kończy się to tragedią. Padają strzały. Giną dwie osoby, 11 stoczniowców odnosi rany. Demonstranci cofają się na teren stoczni. Większość robotników znajduje się na wydziałach. Powołane zostają trójki porządkowe, których zadaniem jest ochrona mienia i porządku w zakładzie.

Godz. 8.15. W ZNTK wiec. Robotnicy żądają rozmów z przedstawicielami władz, którym chcą przedstawić swoje postulaty. W wypadku odmowy spełnienia żądań, część, zwłaszcza młodych ludzi, grozi dewastacją urządzeń.

Godz. 8.20. Pracownicy portu w Gdańsku odmawiają podjęcia pracy. Żądają podwyżki płac o 30 % i uregulowania spraw mieszkaniowych.

Godz. 9.00. W Stoczni Gdańskiej ok. 3 tys. ludzi stoi na placu przed budynkiem dyrekcji. Stocznia ogłasza strajk okupacyjny.

Godz. 9.30. Gazownia, Wodociągi, Zakład Energetyczny. komunikacja miejska pracują normalnie. Również na większości budów trwa normalna praca. W Oliwie grupa stoczniowców agituje budowlanych do podjęcia strajku. Oponującym robotnikom grożono pobiciem. Pracownicy „Bałtyku" otrzymują anonimowe telefony. Rozmówcy grożą, że jeśli zakład nie przerwie pracy — zostanie wysadzony w powietrze. Terrorystyczne pogróżki kierowane są do innych pracujących zakładów.

Godz. 10.45. W rejonie II Portu Gdańskiego kończy się wiec dokerów.

Uchwalono rezolucję domagającą się m.in. podwyżki płac i obniżenia wymiaru podatków.

Godz. 11.10. Meldunki z powiatów. W Kwidzyniu spokój, wszyscy pracują. Z Lęborka do Gdyni kieruje się transport dwóch ton chleba, dotrze on do celu między godz. 13 - 14. Drugi transport 10 ton chleba przybędzie do Gdyni wieczorem. Na terenie powiatu spokojnie. W mieście dwa wypadki wybicia szyb, zatrzymano dwóch młodych ludzi. Przechwycono pisane odręcznie ulotki. W Kartuzach spokój, braki w zaopatrzeniu sklepów. W Tczewie — Fabryka Gazomierzy i „Polmo" częściowo nie podjęły pracy. W Wejherowie, Pucku, Malborku — spokój. W Pruszczu nie pracuje Fabryka Aparatury Mleczarskiej i „Techmet". Na terenie pow. sztumskiego spokój.

Godz. 12.00. W Stoczni Gdańskiej wiec przed budynkiem dyrekcji z udziałem ok. 5 tys. ludzi. Przedstawiciele wydziałów dyskutują nad możliwościami wyjścia z sytuacji. Zwycięża opinia, że robotnicy powinni powrócić na wydziały i pilnować porządku. Komitet robotniczy powołał stoczniową milicję. Kierownicy wydziałów produkcyjnych utrzymują spokój i dyscyplinę.

Godz. 14.40. W Gdańskiej Stoczni Remontowej wybrano komitet robotniczy. Ogłoszono 24-godzinny strajk okupacyjny. Załoga nie opuszcza zakładu. Postulaty: zabezpieczyć zakład przed dewastacją i elementami chuligańskimi, ukarać winnych za stan gospodarki w kraju, podwyżka płac i stabilizacja cen, usunięcie wojska z miasta.

Godz. 15.15. W Stoczni Północnej spotkanie z delegatami wydziałów. Opracowano 5-punktową petycję. Uchwalono, że do momentu uwzględnienia wszystkich postulatów załoga nie przystąpi do pracy.

W godzinach popołudniowych sekretarze KW PZPR Jerzy Hajer i Włodzimierz Stażewski przyjęli delegację „komitetu robotniczego" Gdańskiej Stoczni Remontowej, która przedstawiła postulaty podwyżki płac, jak również obniżki i zamrożenia cen. Członkowie delegacji sami uznali podczas rozmowy, że ich postulaty są nie w pełni realne. Sekretarze KW poinformowali przybyłych, że odpowiedź na zgłoszone postulaty zostanie udzielona, tymczasem zaś apelowali o podjęcie wysiłków na rzecz zapewnienia porządku i spokoju. Delegaci zakomunikowali jednak, że nie mogą tego uczynić, ponieważ komitet przestał już panować nad rozwojem sytuacji...

GDYNIA, godz. 17.30. Port ostatecznie przestaje pracować. (Wcześniej w niektórych rejonach pracowało kilkudziesięciu robotników). Dokerzy zapowiadają, że będą domagać się swoich praw, nie dopuszczą jednak do sabotażu i niszczenia portu. Ok. godz. 14.00 MO zabiera z terenu portu dwóch pijanych pracowników, którzy mieli przy sobie butelki z benzyną. Próba odcięcia dopływu wody i ciepła, zdołano jednak zabezpieczyć urządzenia.

ELBLĄG, godz. 19.15. Na ulicach miasta chuligańskie grupy liczące po 5-10 osób kierują się w pobliże siedziby KMiP PZPR. Przed budynkiem ok. 400 osób. Atak przy pomocy kamieni. Próby podpalenia. Nieliczne siły MO rozpraszają tłum. Wycofujące się grupy wybijają szyby wystawowe. Straż pożarna interweniuje pięciokrotnie: podpalono dwa sklepy, dwa kioski i budkę telefoniczną. Ogień ugaszono w zarodku. Grupa robotników z Zamechu zorganizowana w drużynie ochrony mienia pomaga rozpędzić wyrostków.

GDAŃSK, godz. 20.00. Komenda MO informuje, iż patrole zatrzymały w ciągu dnia m.in. osobnika posiadającego granat ręczny typu RG-42. W Nowym Porcie ujęto Przemysława C. i Edwarda Ch., którzy grożąc pobiciem zmusili kierownika stacji benzynowej do wydania kilku litrów benzyny. Uzbrojeni czekali tylko na okazję by dołączyć się do zamieszek na ulicach Gdańska.

GDYNIA, godz. 20.00. Zjednoczenie Przemysłu Okrętowego przekazało do Stoczni im. Komuny Paryskiej i pozostałych stoczni telefonogram o przerwaniu pracy w dniu 17 grudnia. W żadnej stoczni i tak nie pracowano. Treść komunikatu przekazano również władzom kolejowym, aby przez megafony na przystankach podać informację tym, którzy rano pospieszą do pracy. Do hotelu robotniczego przy ul. Śląskiej i na osiedla, w którym mieszka najwięcej pracowników SKP i sąsiadujących z nią zakładów wyruszył aktyw partyjny, aby powiadomić kogo tylko można o przerwaniu pracy.

Dla ukazania motywów tej decyzji należy przedstawić to, co działo się owego dnia w stoczni gdyńskiej. Odbywał się tu wiec. Górę wzięły elementy agresywne. Pobito kilka osób z kierownictwa. Wywierano presję na załogi innych zakładów aby porzucały pracę. Trwała agitacja na rzecz demonstracji i okupacji SKP. „Na czoło wypchniemy dyrekcję i kobiety — my pójdziemy za nimi". Na dachach zabudowań SKP pojawili się ludzie z pochodniami. Około ogdz. 12.00 członkowie dyrekcji zostali wzięci jako zakładnicy. Delegacja strajkujących z wziętym siłą sekretarzem KZ Porzyckim żąda rozmów z sekretarzem Komitetu Miejskiego PZPR. Jeśli w ciągu godziny nie nastąpią rozmowy spalony zostanie budynek dyrekcji SKP. Wśród członków delegacji znajduje się 4 młodych ludzi poniżej 25 lat i jeden ponad 30. Delegacja zostaje przyjęta. Stawia ultimatum aby: uznać ją za jedyną władzę SKP; ponadto — zwolnić aresztowanych członków grupy uzurpującej sobie prawo do miana „międzyzakładowego" komitetu strajkowego w Gdyni i przyjąć zestaw żądań ekonomicznych.

Na ultimatum odpowiedziano, że przyjęcie tych warunków jest niemożliwe. Członkowie delegacji stwierdzili, że nie panują już nad sytuacją. Po powrocie, w SKP wygwizdano ich.

Nad rozwojem wypadków w Gdyni ciężkim brzemieniem ciąży widmo pożarów i rabunków w Gdańsku z 15 bm. I tu mnożyły się terrorystyczne zapowiedzi podpaleń i zniszczeń urządzeń stoczniowych, portowych i komunalnych.

W tej sytuacji podjęta została decyzja o zabezpieczeniu obiektów stoczniowych. W godzinach wieczornych do stoczni weszły jednostki wojskowe. Statki, które znajdowały się w fazie prac wykończeniowych wyprowadzono na redę portu.

Wieczorem przed kamerami TV powtórnie zabrał głos członek Biura Politycznego KC PZPR Stanisław Kociołek. Przedstawił rozmiary szkód wyrządzonych poprzedniego dnia w Gdańsku. Mówił o decyzji władz przemysłu okrętowego, które postanowiły przerwać pracę w Stoczni Gdańskiej i w Stoczni im. Komuny Paryskiej na drugich zmianach. „Te same władze — dodał — rozważają podjęcie innych, niezbędnych kroków". W zakończeniu tow. Kociołek stwierdził, że tylko powrót stoczniowców do normalnej pracy, a nie wysuwanie nierealnych żądań, może stanowić podstawę do normalizacji życia w Trójmieście.

CZWARTEK, 17 GRUDNIA

GDAŃSK, godz. 2.00. Część Stoczni Gdańskiej, około 3 tysięcy ludzi

postanawia udać się do domów. Zapewniono im, mimo godziny milicyjnej, bezpieczny przejazd. Reszta załogi opuszczała zakład do 6 rano. Wyszli również i wrócili do domów, przerywając strajk, pracownicy Stoczni Północnej.

W Gdańsku panował spokój.

GDYNIA, gdz. 5.50. Z ulicy Śląskiej sprzed hotelu robotniczego, którego mieszkańcy byli powiadomieni o przerwaniu pracy grupa ludzi mimo to udaje się do stoczni!

Na przystanek Gdynia-Stocznia przybywają pociągi. Z dwóch stron: od Gdańska i od Wejherowa. Huczą stacyjne głośniki. Rozbrzmiewają wojskowe i milicyjne gigantofony, nawołują do powrotu do domu. Większość przyjeżdżających nie reaguje jednak na te wezwania. Zmiecione przez awanturników z tłumu zostają pikiety ostrzegawsze.

W Trójmieście obowiązują już nadzwyczajne rozporządzenia wprowadzające możliwość użycia wszelkich środków dla zaprowadzenia porządku i bezpieczeństwa, dla ochrony mnienia. Gigantofony nawołują, aby nie zbliżać się do czołgów i uzbrojonych żołnierzy. Dwom brygadzistom udaje się wyprowadzić swoich ludzi poza przystanek Gdynia-Stocznia. Wszyscy mogli zrobić to samo. Wielu jednak dało się ponieść rozpalonym emocjom.

Godz. 6.10. Tłum napiera. Prowodyrzy nawołują aby wedrzeć się do stoczni. Czy w tłumie są tylko stoczniowcy? Nikt nie może tego z całą pewnością ustalić. Na razie nic się jeszcze nie wydarzyło, ale rozwaga, chłód i spokój odeszły. Z okrzykiem „hurra" tłum napiera na czołgi. Potężny wybuch — został oddany strzał ze ślepego naboju armatniego. Odpalili czołgiści. Ów wystrzał, którego już sam podmuch powala, ma wyzwolić odruch samozachowawczy. Duża grupa, nie zważając na ostrzeżenia, gwałtownie zbliża się do czołgów. Wkrótce rozlegną się strzały. Najpierw w bruk. Tłum nadal nie słucha ostrzeżeń, by nie zbliżać się do sprzętu wojskowego. Krótki raport doniesie: „Jest 4 zabitych i kilka osób rannych".

Godz. 6.20. Z placu przed dworcem w Gdyni tłum atakuje gmach prokuratury. Otacza czołgi przy dworcu, usiłuje wedrzeć się na nie. I znowu nie pomagają ostrzeżenia — żołnierze muszą użyć broni.

Sprzed dworca, z placu Konstytucji, część ludzi ruszyła w kierunku Komendy Miejskiej MO, drugi blisko tysięczny pochód udał się na ul. Świętojańską. Skierował się przed siedzibę Prezydium MRN.

Godz. 7.30. Na pomoście przystanku Gdynia-Stocznia wrzenie sięga zenitu. Przy Czerwonych Kosynierów około 5 tysięcy ludzi ściera się z milicją i wojskiem. Żołnierze z trudem wytrzymują napór: Słychać okrzyki: „Brać benzynę".

Zatrzymano pociąg z Pucka. Z lokomotywy spalinowej pobrano ropę i podpalono pomost nad stacją Gdynia-Stocznia. Pada hasło marszu na Prezydium MRN. Ulicami Czerwonych Kosynierów, 10 Lutego, Świętojańską i Władysława IV od godziny 8.00 do 12.00 maszerowały kolejno cztery pochody. Ostatni ze zwłokami niesionymi na drzwiach.

W okolicach stacji Gdynia-Stocznia ciągle rozlegały się strzały, płonął pomost nad torami kolejowymi. Z helikopterów i wozów milicyjnych rzucano petardy między zgromadzonych w tym rejonie i przed Prezydium MRN.

Pod naporem tłumu przed Prezydium MRN posterunki MO wycofują się poza sprzęt wojskowy. Dowódcy oddziałów WP wzywają ludzi do zatrzymania się, ostrzegają, że będą zmuszeni użyć broni. Nie odnosi to żadnego skutku.

Godz. 9.00. Karetki pogotowia odwożą do szpitala rannych. Rany są ciężkie. Wojsko i milicja strzelają w twardą nawierzchnię bruku, pod nogi. Rykoszety godzą w nacierających, którzy za wszelką cenę chcą podpalić gmach Prezydium MRN. Znowu cztery śmiertelne przypadki. Sytuacja staje się coraz groźniejsza. Atakujący chcą wyprzeć żołnierzy i MO na ulicę Bema. Po przeciwnej stronie ul. Świętojańskiej jest stacja benzynowa, chcą ją zdobyć. — Wysadzić ją! — rozlegają się okrzyki.

Trzeba zapobiec niebezpieczeństwu. Wokół stacji stoją opancerzone pojazdy wojskowe. W pobliżu bloki mieszkalne. Żadne racje, żadna argumentacja tutaj nie poskutkuje. Drogę do stacji benzynowej wojsko musi po prostu zagrodzić.

Tłum 7-miokrotnie naciera na Prezydium MRN. Wojsko i milicja z trudem odpierają atakujących. Trwa to aż do godz. 12.00. Kiedy szansa uzyskania środków podpalających ze stacji benzynowej zawiedzie atakujący zaczną zabierać paliwo z baków przygodnych samochodów.

W tym czasie w rejonie Wzgórza Nowotki zatrzymano trzy pociągi: dalekobieżny od strony Gdańska, towarowy z Kościerzyny i osobowy z Gdyni do Kościerzyny — wszystkie w pobliżu wiaduktu na ul. Czołgistów. Nawoływania do rozejścia się przez megafony zagłuszano gwizdem opanowanych parowozów. Na torach w pobliżu zatrzymanych pociągów, rozwydrzeni osobnicy wzniecili ogień. Przypuszczono też szturm na stojący na bocznicy w rejonie przystanku Gdynia-Stocznia pociąg, w składzie którego znajdowały się trzy cysterny. Skutki mogły być nieobliczalne i zapobiegnięcie im stało się koniecznością.

Sytuację przed Prezydium MRN siły porządkowe opanowały przed południem.

ELBLĄG, godz. 14.45. Grupa pracowników Zakładów Przemysłu Drzewnego opuściła zakład. Pochód skierował się pod siedzibę KMiP PZPR. Po drodze dołączyli się do robotników przypadkowi przechodnie. Część z nich szybko zaopatrzyła się w kamienie i butelki z benzyną. Kiedy zostali odparci sprzed komitetu ruszyli do śródmieścia. Rozbijali sklepy i placówki usługowe. Straty liczono na miliony. Chuligani wzniecili 11 pożarów. Pomoc 40-osobowej grupy robotników Zamechu umożliwia rozpędzenie rabusiów.

Robotnicy niektórych oddziałów Zamechu przerwali pracę Nie opuścili jednak zakładu. Kiedy rozbito sklepy, w tym Dom Towarowy „Feniks" powołali na terenie zakładu oddział samoobrony. Stu ludzi strzegło fabryki, aby nie dostali się do niej nieproszeni goście.

Plon grudniowego popołudnia w Elblągu był żałosny. Porządek z pomocą robotników przywróciła milicja, lecz po jej stronie byli poszkodowani — sześciu rannych. Zatrzymano 65 podejrzanych o rozbój i bezprawie. W grupie tej znaleźli się przede wszystkim pospolici złodzieje i rabusie.

GDAŃSK, godziny poranne. W Gdańsku stanęły Zakłady Futrzarskie, przerwało pracę 200 osób w „Unimorze", nie pracowały niektóre wydziały ZNTK, strajkowało kilkadziesiąt ludzi w „Hydrosterze" i w Gdańskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego. Podobna sytuacja istniała w „Blaszance" i Zakładach Naprawczych Mechanizacji Rolnictwa. W Fabryce Nawozów Fosforowych załoga potępiła zdecydowanie chuliganerię, która niszczyła Gdańsk, lecz opowiedziała się po stronie gdańskich stoczniowców. W porcie gdańskim stanął Rejon I. Wyłoniono milicję robotniczą i powołano odpowiedni komitet. Podobnie było w Rejonie II. Trwała jedynie praca przy rozładowywaniu fosforytów, węgla i rudy w Rejonie III.

W Gdańskiej Stoczni Remontowej przerwano strajk. Gdańskie „Fosfory", po krótkim wiecowaniu podjęły pracę. Nie przerwały jej Zakłady Rybne.

WARSZAWA, godz. 19.30. Ogłoszona zostaje uchwała Rady Ministrów w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa i porządku publicznego. W związku z poważnymi naruszeniami porządku w Gdańsku i terenie Wybrzeża, a szczególnie w związku z podpalaniem gmachów oraz urządzeń publicznych, jak również z wypadkami zabójstw uchwała zobowiązuje „organa ścigania i porządku publicznego [...] do bezzwłocznego podjęcia odpowiednich środków zmierzających do przywrócenia porządku i ładu publicznego oraz zapobieżenia próbom jego naruszenia".

Godz. 20.00. Przemówienie prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza.

PIĄTEK, 18 GRUDNIA

GDYNIA, godz. 7.00. Na 900 robotników Zarządu Portu Gdynia tylko 138 podjęło pracę. Pracują warsztaty i 4 dźwigi przy załadunku węgla. Rozładowuje się 2 statki.

GDAŃSK, godz. 7.00. Do pracy przystąpiła cała załoga ZNTK. Do portu gdańskiego przyszło 1.451 robotników. Pracę podjęło 230.

Godz. 12.00. W Zarządzie Portu Gdańsk, Rejon I podjęło pracę 450 ludzi. Pracuje Rejon III i pozostałe działy. Nie podjęli pracy robotnicy Rejonu II. Minister Żeglugi wydał nadzwyczajne zarządzenie, wprowadzające mobilizację pracowników portowych. W rezultacie również i Rejon II przystąpił do pracy. Wysiłki aktywu partyjnego, sprawiły że załoga przestała wiecować. Przeładowano tego dnia 16.300 ton towarów. Istniały jednak duże zaległości. W porcie stały 24 statki, na redzie czekało 10. Na rozładunek oczekiwały również wagony.

GDYNIA, godz. 12.00. W porcie gdyńskim podjęło pracę tysiąc ludzi. Zaległości były jeszcze większe, niż w Gdańsku. W porcie stało 20 statków, na redzie oczekiwało 22. Port zaczął jednak funkcjonować normalnie. Do pracy zgłaszało się coraz więcej robotników.

GDAŃSK, godz. 14.00. Do Stoczni Gdańskiej powraca z redy portu jednostka B-418/1. O godz. 18.00 następuje przekazanie armatorowi radzieckiemu jednostki B-26/44. Normalnie pracuje Stocznia „Wisła".

ELBLĄG, godz. 7.00. Nie pracują Zakłady Przemysłu Drzewnego. Nieznani awanturnicy grożą, że wysadzą zakład w powietrze. W Zamechu przerwał pracę Zakład nr 1. Jego pracownicy agitują inne wydziały. Załoga Zakładów Drzewnych wbrew zapowiedziom nie wychodzi na ulicę.

W mieście młodzi ludzie wykupują denaturat i benzynę. Odgrażają się, że spalą KP MO. O godz. 15.00, na skutek napiętej sytuacji, do miasta wkroczyło wojsko. W Zamechu rzucono hasło: „Nie pracujemy, ale nie wyjdziemy na ulicę". Powołano grupę samoobrony. Część załogi jednak pracuje. Druga zmiana ZWP nadal nie podjęła pracy.

W śródmieściu gromadzą się grupy młodych ludzi. Usiłują podpalić budynek KMiP i PZPR. Tłum demonstrantów rozbija sklepy, rabuje. Rozpędza ich milicja i wojsko. Użyto gazów łzawiących i petard. Prowodyrzy atakują czołg Chcą go podpalić. Odstrasza ich wystrzał armatni ze ślepego naboju. Tłum jest napastliwy. Wojsko i milicja ostrzegają, że będą zmu-

szone użyć broni. Niestety, bez skutku. Tłum atakuje. Padają strzały. Jest jeden zabity i 3 rannych. Zdemolowano 134 placówki handlowe i usługowe. Straty sięgają 25 milionów zł. Przesunięto godzinę milicyjną z 18 na 17.

◆

Tego dnia życie na terenie całego województwa powraca do normy. Pracują starogardzkie zakłady przemysłowe. Krótka przerwa nastąpiła jedynie w Fabryce Mebli Okrętowych, gdzie na żądanie załogi odbyło się spotkanie z I sekretarzem KP PZPR. Po spotkaniu wrócono do pracy. Normalnym rytmem odbywało się wszystko w Lęborku i Kościerzynie. Tylko w Malborku przerwano pracę w Fabryce Wentylatorów na wydziale montażu (60 osób). Odbyło się spotkanie I zmiany z sekretarzem KP PZPR. Również i tu po rozmowie i wyjaśnieniach podjęto pracę.

SOBOTA, 19 GRUDNIA

Normalnie pracują porty Gdańska i Gdyni. W porcie gdańskim stoi 28 statków, na redzie oczekuje 10. W Gdyni trwa praca na trzy zmiany. Na II zmianę zgłosiło się ochotniczo 560 robotników, na III — 300.

W „Elmorze" i „Hydrosterze", w związku z podjęciem pracy przez stocznie, uruchomiono II zmianę. Ze Stoczni Gdańskiej wyszły 2 statki przeznaczone dla armatora radzieckiego. Stocznia „Wisła" zamknęła roczny plan produkcji towarowej. W próbny rejs wyszedł ostatni statek.

Bez zakłóceń pracują wszystkie zakłady przemysłowe Trójmiasta. Podobnie w Tczewie, w Starogardzie, Lęborku i w innych mniejszych ośrodkach przemysłowych województwa. Podjęły pracę ZWP w Elblągu. Tylko w Zamechu, z rana, na niektórych wydziałach odbywały się wiece. Stanęła nowa odlewnia. Na ulicach miasta przed południem gromadziły się niewielkie grupki demonstrantów. Po południu panował spokój.

ANEKS Nr 7

BALLADA SZCZECIŃSKA

W siedemnastym dniu grudnia roku pamiętnego
Stocznia wyruszyła na pałac Grubego.
Spalili mu fotel, spalili dywany —
Zostały mu zgliszcza i wokół parkany.

Choć był taki pewniak i miał tyle siły,
Przed polskim stoczniowcem uciekł między gliny.
Choć miał w ręku wojsko i bandy milicji
Przestraszył się naszej polskiej rewolucji.

Rewolucja przez to, że Polak pamięta
Że walczył o wolność, nie radzieckie pęta!
Grabili nas wszyscy — począwszy od góry,
Pochowali mięso — zostawili wióry.

Z takiej zachłanności Gomułek aż oślepł,
Łysy zabrał resztę według swoich potrzeb;
Pożałował chleba dla polskiego rodu, —
Czołgów nie żałował, bo miał je ze wschodu.

„*Gruby*" — przezwisko Walaszka związane z jego tuszą.
„*Gliny*" — gwarowa nazwa milicji, odziedziczona po przedwojennej policji.
„*Pochowali mięso*" — do dnia 12 grudnia w całym kraju występował dotkliwy brak mięsa w sklepach. Po ogłoszeniu podwyżki cen nastąpiła natychmiastowa poprawa zaopatrzenia w mięso i wyroby mięsne.
„*Gomułek aż oślepł*" — aluzja do oficjalnego komunikatu o chorobie Gomułki.
„*Łysy*" — przezwisko Cyrankiewicza.

Wyjechały czołgi na nasze ulice.
Zostawiły krzyże na każdej dzielnicy.
Zabili nam dzieci, ojców, nasze matki,
Zaryli je w nocy w ziemi jak odpadki.

Lecz Polak pamięta, że pochodzi z Piasta,
I powołał Gierka na wodza i basta.
Mamy dziś nadzieję w nowym gospodarzu,
Że nie wróci grudzień w nowym kalendarzu.

ANEKS Nr 8

OBSADA PERSONALNA BIURA POLITYCZNEGO KC PZPR

Dla zorientowania Czytelnika w charakterze zmian personalnych w najwyższej władzy partyjnej podajemy obsady personalne Biura Politycznego w dniu 18 grudnia 1970 roku i w dniu 24 stycznia 1971 roku (data „spotkania" szczecińskiego):

18 grudnia 1970 roku		*24 stycznia 1971 roku*	
Władysław Gomułka —	I sekretarz	Edward Gierek —	I sekretarz
Józef Cyrankiewicz —	członek BP	Edward Babiuch —	członek BP
Edward Gierek —	" "	Józef Cyrankiewicz —	" "
Bolesław Jaszczuk —	" "	Piotr Jaroszewicz —	" "
Stefan Jędrychowski —	" "	Stefan Jędrychowski —	" "
Zenon Kliszko —	" "	Stanisław Kociołek —	" "
Stanisław Kociołek —	" "	Władysław Kruczek —	" "
Ignacy Loga-Sowiński —	" "	Ign. Loga-Sowiński —	" "
Marian Spychalski —	" "	Mieczysław Moczar —	" "
Ryszard Strzelecki —	" "	Stefan Olszowski —	" "
Józef Tejchma —	" "	Jan Szydlak —	" "
Piotr Jaroszewicz —	z-ca czł. BP	Józef Tejchma —	" "
Mieczysław Jagielski —	" " "	Mieczysław Jagielski —	z-ca czł. BP
Władysław Kruczek —	" " "	Henryk Jabłoński —	" " "
Mieczysław Moczar —	" " "	Wojciech Jaruzelski —	" " "
		Józef Kępa —	" " "

„Nowi" z nazwiska ludzie w pogrudniowym Biurze Politycznym to — jak wynika z powyższego zestawienia:

Edward Babiuch — za Gomułki kierownik Wydziału Organizacyjnego KC,
Stefan Olszowski — sekretarz KC i kierownik Biura Prasy KC,
Jan Szydlak — sekretarz KC,
Henryk Jabłoński — minister Oświaty i Szkolnictwa Wyższego,
Wojciech Jaruzelski — minister Obrony Narodowej,
Józef Kępa — sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR,

Cała reszta wchodziła w skład najwyższej władzy partyjnej także przed wybuchem grudniowym.

ANEKS Nr 9

Głos Szczeciński, 20. I. 1971

CZYN ZAŁOGI RUROWNI

(Inf. wł.) *Wczoraj o godz. 10 w hali produkcyjnej „W-4" — Wydziału Rurowni Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego — odbyła się masówka załogi tego wydziału. W udekorowanej biało-czerwonymi flagami hali wielki napis: „Czynem produkcyjnym popieramy nowe kierownictwo partii".*

Głos zabrał przewodniczący Wydziałowej Rady Robotniczej, Marian Kowalski, po czym nadmistrzowie odczytali kolejno podjęte przez swoje grupy zobowiązania:

Jeden z meldunków brzmiał: „My pracownicy Wydziału Rurowni, zatrudnieni na statku typu „B-80/4", w grupie starszego mistrza, Stefana Chmielewskiego, zobowiązujemy się wykonać prace ruraskie do 30 bm. w rejonie siłowni szkolnej w celu rozpalenia kotłów, wykonać prace ruraskie do 10 lutego br. w siłowni głównej, co umożliwi pobranie paliwa i rozpoczęcie prób na uwięzi w dniu 15 lutego br. Zobowiązujemy się do przeprowadzenia prób w siłowni w czasie zabezpieczającym wyjście statku w próbny rejs i zdanie jednostki w marcu br. Przepracujemy niedzielę — 24 bm. — w celu realizacji najpilniejszych zadań. Zobowiązanie podjęła cała nasza załoga w liczbie 82 pracowników".

Nastąpiły dalsze meldunki o podjętych zobowiązaniach załogi rurowni w poszczególnych grupach mistrzów: Eugeniusza Huda ze statku typu „B-447/3", Bogdana Płudowskiego ze statku typu „B-304/6", obróbki — Witolda Bakalarskiego, Edwarda Majzela — ze statku typu „B-445/10", cynkowni — Ksawerego Mężyka, Biura Fabrykacji pracujące pod kierownictwem Bronisława Winiarskiego oraz rozdzielni — pod kierownictwem Jerzego Małachwiejczyka.

Załodze rurowni, za podjęte cenne zobowiązania, podziękował kierownik wydziału — Józef Przybyło.

Warto dodać, że cała załoga Wydziału Rurowni w liczbie ponad 500 osób pracować będzie w niedzielę, 24 bm. Na uwagę zasługuje również fakt, że ten wydział stoczni jest niezwykle ważnym wydziałem produkcyjnym. Zapewnia on front pracy innym wydziałom: drzewnemu, ślusarni, elektrycz-

nemu i malarni. Od pracy robotników rurowni zależy ciągłość i terminowość robót wyposażeniowych. Pracują oni na różnych typach statków. M.in. na statku „B-447/3".

Niesposób wymienić tu wszystkich stoczniowców, którzy nie szczędzą sił i czasu, by zadania swoje wykonać jak najlepiej i jak najszybciej. Właśnie dzięki ofiarności, pracy robotników rurowni, dzięki podjętym cennym zobowiązaniom produkcyjnym, będzie można w stoczni nadrobić wiele zaległości, m.in. zaistniałe na statku szkoleniowo-towarowym typu „B-80/4", 32-tysięczniku m/s „Czwartacy AL", statku szkoleniowo-towarowym typu „B-304/6" i innych.

Realizacja zobowiązań załogi Wydziału Rurowni pozwoli na terminowe zakończenie prac i planowe zdanie czterech statków w I kwartale br. (Czub).

ANEKS Nr 10

Głos Szczeciński, 20. I. 1971

TOW. E. OŁUBEK WŚRÓD STOCZNIOWCÓW

(Inf. wł.). Wczoraj od wczesnych godzin rannych przebywał w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego I sekretarz KW PZPR, tow. Eugeniusz Ołubek.

Po krótkiej wizycie w Komitecie Zakładowym PZPR, I sekretarz KW, w towarzystwie sekretarza KZ, tow. Jana Wróbla, zwiedził teren stoczni i stanowiska pracy w poszczególnych wydziałach produkcyjnych. W szeregu wypadków obecność I sekretarza KW na stanowiskach produkcyjnych, między innymi w kadłubowni, stała się okazją do rozmów z grupami robotników. Tak było również na Wydziale W-2, gdzie tow. E. Ołubek nawiązał dłuższą rozmowę z kilkudziesięcioosobową grupą robotników.

Poza stanowiskami produkcyjnymi tow. Ołubek zapoznał się również z warunkami socjalnymi w stoczni, zwiedzając szatnie, stołówki oraz przychodnię lekarską. Stan tych obiektów przedstawiał w poszczególnych wypadkach sporo do życzenia.

Wizyta na terenie zakładu trwała do godz. 10 i spotkała się z zainteresowaniem i uznaniem robotników. Z kolei I sekretarz KW spotkał się z członkami Komitetu Zakładowego PZPR. Przedmiotem roboczego spotkania była wymiana poglądów na temat aktualnych kierunków pracy partyjnej w stoczni oraz przygotowania odpowiedniego programu tej pracy.

ANEKS Nr 11

Telewizja Polska — program z 21. I. 1971

WYWIAD Z DYR. SKROBOTEM

Red. Pietras: Będziemy dzisiaj omawiać sprawy gospodarcze, społeczne i wewnętrzne całego przemysłu okrętowego. Gościmy dyrektora generalnego Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego w Gdańsku, inż. Stanisława Skrobota.

Wrócił pan ze spotkania z wiceprezesem Rady Ministrów Franciszkiem Kaimem.

Dyr. Skrobot: Istotnie. Wraz z dyrektorami stoczni Gdańska, Gdyni i Szczecina zostałem poproszony przez wicepremiera Franciszka Kaima i ministra przemysłu ciężkiego — Włodzimierza Lejczaka, do Warszawy w celu przedstawienia całokształtu sytuacji w przemyśle okrętowym oraz nastrojów panujących wśród załóg stoczniowych.

Przemysł okrętowy znalazł się w ciężkiej sytuacji spowodowanej ostatnimi wypadkami, atmosferą utrzymującą się od dłuższego czasu wśród załóg i przerwaniem normalnego toku pracy.

Należy sobie z całą jasnością uświadomić, że plan produkcyjny 30 dni stycznia — po wykorzystaniu 64 proc. miesięcznego budżetu czasu został wykonany w niewiele ponad 50 proc.

Pietras: Wydaje się, że w związku z tym i zarobki stoczniowców ulegną obniżeniu.

Skrobot: W podobny sposób kształtować się będą zarobki, zależne przecież od wykonania zadań. Nie muszę dodawać, że ujemnie odbije się to na budżetach rodzinnych.

W tej sytuacji można przewidywać, że plan miesiąca stycznia może być zagrożony, a co gorsza — w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego, jego wykonanie będzie niższe o ponad 100 mln zł wartości produkcji globalnej. Grozi to nam niewykonaniem planu I kwartału, osiągnięciem znacznie niższych wyników niż w I kwartale roku ubiegłego i to w sytuacji, kiedy założyliśmy sobie, że plan bieżącego roku będzie wyższy o około 1,5 - 2 mld zł, niż wykonanie roku ubiegłego. Grozi nam więc nadmierne spiętrzenie prac w pozostałych 3 kwartałach.

Komplikuje to sytuację produkcyjną i ekonomiczną przemysłu okrę-

towego w bieżącym roku i może wpłynąć negatywnie na sytuację materialną załóg. Może to negatywnie wpłynąć na realizację umów międzypaństwowych na dostawę statków dla armatorów zagranicznych. Może także mieć ujemny wpływ na dalsze zawieranie kontraktów w sytuacji, kiedy jako przemysł eksportowy, wpływamy na bilans płatniczy naszego państwa, kiedy władze liczą na naszą produkcję.

Przedstawione momenty stwarzają wystarczające powody do niepokoju, jeśli dodać do tego postulaty i wnioski zgłaszane przez załogi z żądaniami ich szybkiej realizacji. Jesteśmy odpowiedzialni za sytuację w przemyśle okrętowym za jego wyniki ekonomiczne, za realizację planów tym bardziej, że realizacja zadań 1971 roku może mieć wpływ na rozwój naszego przemysłu w latach 1971-1975 — a także jego dalszą perspektywę.

O sprawach tych bieżąco informowaliśmy nasze władze, przekazując obraz sytuacji i wnioski załóg.

Pietras: — Proszę zrelacjonować główne problemy poruszone na tym spotkaniu.

Skrobot: — W wyniku spotkania ustalono sposób rozwiązywania głównych problemów przemysłu okrętowego, które wyraziły się m.in. we wnioskach składanych przez załogi poszczególnych stoczni i zakładów. Muszę stwierdzić, że zagadnieniom tym nadano dostateczną wagę.

Wszystkie problemy przemysłu okrętowego, zgłaszane przez załogi, wstępnie analizowane są i segregowane w przemyśle okrętowym. Część z nich załatwiona będzie bezpośrednio przez nas, część natomiast tych naszych postulatów przekazywana będzie do naszych władz. Przystąpienie do wydajnej pracy, pełna realizacja zadań produkcyjnych I kwartału oraz nadrobienie zaległości — oto co będzie pomagać w rozwiązywaniu tych trudnych spraw.

Pietras: — Byłem świadkiem wielu dyskusji — bardzo ostrych dyskusji — i wielu wystąpień. M.in. robotnicy wysuwali w pierwszym rzędzie te problemy, które ich najbardziej nurtują, a mianowicie sprawy socjalno-bytowe. Czy te sprawy były także poruszane?

Skrobot: — Jest to pierwsza grupa zagadnień szczególnie interesujących załogi. Mam tu na myśli szatnie, stołówki, urządzenia sanitarne oraz warunki mieszkaniowe. Pod tym względem sytuacja w przemyśle okrętowym jest istotnie zaniedbana i znalazło to pełne zrozumienie naszych władz. Trzeba jednak z naciskiem podkreślić, że zasadniczy problem leży nie tyle w wielkości środków finansowych na te cele, ile w zapewnieniu wykonawstwa, zabezpieczeniu przerobu środków inwestycyjnych. Dlatego pragniemy wyjść do załóg z tą ważną sprawą i przekonsultować możliwe do przyjęcia, realne sposoby najszybszej realizacji, jak również stopień pilności i kolejność wykonawstwa. Zakładamy wszelkie dostępne formy realizacji, w tym również wykonywanie tych zamierzeń sposobem gospodarczym, przez zwiększenie zdolności przerobowych własnych tzw. Samodzielnych Oddziałów Wykonawstwa Inwestycji. Każda inicjatywa naszych załóg w tym zakresie jest szczególnie cenna i o tę inicjatywę proszę.

Pietras: — W czasie tych spotkań podkreślano w równej mierze socjalne kwestie systemów płac.

Skrobot: — Tak. Drugą grupę ważnych zagadnień przemysłu okrętowego stanowią sprawy płacowe. Wiążą się one zasadniczo z nowym systemem ekonomicznym przemysłu okrętowego, który opracowywany jest już przez 2 lata, a w którym elementy płacowe — przy rzeczywistym postępie ekonomicznym — stwarzają możliwość znacznego wzrostu zarobków. W związku z tym mamy zmodernizować nasze systemy płacowe w takim kierunku, aby nowe zasady pozwalały na równoległy wzrost poziomu płac i wydajności pracy, aby mogły odrzucić dotychczasowe hamulce — administracyjne czy psychologiczne — wzrostu płac i proporcjonalnego wzrostu wydajności pracy.

W ramach tego systemu uzyskaliśmy uprawnienia jako przemysł okrętowy do ustalania we własnym zakresie wewnątrzbranżowych zasad płac.

Pietras: — Panie Dyrektorze, przejdźmy do konkretów. Chodzi mi o najzwyklejszą, postulowaną przez robotników sprawę. Załóżmy, że mamy 100 godzin za 1000 złotych. Jeżeli robotnik wykona określoną pracę w ciągu 80 godzin, czy dostanie 800 zł czy 1000 zł.

Skrobot: — 80, 70 czy 60 dostanie zawsze 1000 zł — za wykonaną pracę. To jest zasada stałych norm. I ona ma właśnie powodować wzrost wydajności pracy, proporcjonalny do wzrostu zarobków. Stąd nasze propozycje takich nowych systemów płac, jak różne formy akordu pieniężnego (w których czasową wycenę robocizny — zastąpimy wyceną gotówkową), formy akordu połączonego z dodatkowymi premiowaniami za wydajność i jakość pracy, systemy dniówkowo-premiowe, wreszcie te nowe, społecznie i ekonomicznie słuszne rozwiązania, które wynikną z sugestii załóg i znajdą ich akceptację.

Oznacza to w sumie, że pragniemy torować drogę takim systemom opłacania pracy, aby robotnik mógł być zainteresowany wzrostem osobistej wydajności pracy, za którym podążałby wzrost zarobku. Oczywistą konsekwencją takiego sformułowania postanowionych przez nas celów jest zasada stałości norm. Oznacza to, co podkreślam jeszcze raz, że nie opłacony przyrost produkcji lub inaczej korekta norm może następować wyłącznie w wyniku wyliczalnego i rzeczywiście wdrożonego postępu technicznego i organizacyjnego.

Inna ważna zasada, na której będziemy budować nasze nowe założenia w gospodarowaniu zasobami pracy — to stałość funduszu płac za rok 1970 — łącznie z funduszem wydatkowanym na opłacenie godzin nadliczbowych. Będzie on stanowił podstawę do planowania wysokości funduszu płac lub jego korekty, odpowiednio do wzrostu produkcji, na lata następne.

Oznacza to, że chcemy poprzez nowe systemy płac wprowadzić do zmniejszenia ilości godzin nadliczbowych, pozostawiając jednak pieniądze, które wynikną z oszczędności godzin nadliczbowych i pieniądze te chcemy przeznaczyć na dodatkowe premie za wzrost wydajności pracy, czyli jednym słowem oszczędzone środki finansowe — fundusz płac ze zmniejszonych godzin nadliczbowych pozostają w dyspozycji zakładów, z tym, że będą bardziej racjonalnie, z wyższą korzyścią dla robotników zużytkowane.

W sposób prosty można to określić następująco: chcemy stworzyć warunki, by w krótszym czasie dać więcej pracy i więcej zarobków.

Pietras: Wydaje mi się, że ten nowy system organizacji pracy i zarządzania jest wręcz nieznany wśród załóg stoczniowych. Wobec powyższego proszę o sformułowanie dalszych zasad działania.

Skrobot: W nowych zasadach działalności przemysłu okrętowego problematyka płacowa i ekonomiczna została rozwiązana w sposób całkowicie odrębny od dotychczasowego i odbiegający od innych systemów obowiązujących powszechnie w kraju. System ten będziemy dokładnie dyskutować z załogami, uważnie wsłuchując się w ich głosy i opinie. Będzie naszym usilnym dążeniem — by nowy system — był naszym wspólnym systemem i aby w jak najkrótszym czasie wdrożyć go w życie uzależniając termin od wyników dyskusji.

Jestem osobiście przekonany, że jest to możliwe, szczególnie po ostatnich dyskusjach na szczeblu rządowym, w wyniku których dokonano szeregu istotnych zmian w stosunku do pierwotnie już zatwierdzonych zasad w kierunku zwiększenia samodzielności branży i załóg.

Jako główną z tych zmian — wymienię pozostawienie funduszu zakładowego (który uprzednio uległ likwidacji poprzez włączenie go do puli ogólnej) bez zmian, do dyspozycji i rozdziału przez załogi przy jednoczesnym

znacznym zwiększeniu szans wzrostu tego funduszu w stosunku do zasad dotychczasowych.

Najistotniejszym elementem systemu, szczególnie interesującym dla załóg, jest wzrost płac wynikających z efektów ekonomicznych, osiągniętych przez branżę i przedsiębiorstwo — niezależnie od wzrostu płac związanego z podniesieniem indywidualnej wydajności pracy. Oznacza to, że system zakłada dwa źródła wzrostu zarobków: pierwsze wynikające z prostej zasady: „im lepiej będę pracował — tym lepiej zarobię", i drugie — wynikające z zasady, że znowu „im lepiej będzie pracować moje przedsiębiorstwo i cały przemysł okrętowy — to tym efektywniej będę uczestniczył w podziale zysku, jako wspólnego wyniku naszej pracy".

Pietras: Czy nastąpiły jakieś wstępne chociażby wyliczenia dotyczące możliwości poprawy realnych płac w wyniku osiąganego zysku?

Skrobot: Z wstępnych naszych wyliczeń, które będą jeszcze wsparte wynikami naszych dyskusji z zakładami — wynika, że — przy założeniu, iż w 5-lecie podwoimy efekt ekonomiczny, co jest bardzo trudne, ale osiągalne — średnio roczny wzrost zarobków może wynieść 4,5 - 5 proc.

Jeżeli dodać do tego wzrost zarobków wynikający z podnoszenia indywidualnej wydajności pracy — to istnieje realna szansa poważnego indywidualnego wzrostu zarobków, liczonego na 1 pracownika.

Jeżeli uwzględnimy ostatnie uchwały rządu w sprawie zamrożenia na okres co najmniej 2 lat cen, szczególnie artykułów żywnościowych oraz w sprawie przeciwdziałania wszelkim utajonym podwyżkom cen — to widzimy poważne możliwości wzrostu nie tylko nominalnych, ale przede wszystkim realnych płac w naszym przemyśle.

Wszystko jednak, co wyraźnie podkreślam, zależy od naszej indywidualnej i wspólnej pracy — od wyników tej pracy.

Pietras: Mówiliśmy o tych sprawach wielkich, ale przecież na spotkaniach podkreślano również sprawy — wydawałoby się — bagatelne. Robotników wręcz irytuje np. sprawa odzieży ochronnej. Jest ona kiepskiej jakości, nie mówiąc o tym, że normy jej zużycia są wydłużane w sposób nieprzydatny w pracy stoczniowej.

Skrobot: Poza decyzjami, jakie już doraźnie podjęto problem ten będzie przedyskutowany w całości, z wnikliwym przestudiowaniem wszelkich zgłoszonych przez nasze załogi propozycji. Sprawa ta zostanie zbadana, realnie oceniona i rozwiązana w sposób kompleksowy.

Wypracowaliśmy zasady działalności przemysłu okrętowego, w którym zyskujemy wiele samodzielności. Trwało to 2 lata. Wypracowaliśmy perspektywę. Decydujemy sami o szansach własnego rozwoju, poprawy naszej sytuacji. Warunkiem poprawy jest jednak nie tylko praca, lecz praca lepsza, lepiej zorganizowana, wydajniejsza, bardziej ekonomiczna, praca — w której najlepiej pojęty interes pracownika splata się ze społecznym interesem przedsiębiorstwa, stoczni. Potrzebna jest więc dyscyplina.

Lepsze wyniki ekonomiczne — będą równoznaczne z wyższym, bardziej przez nas odczuwalnym naszym w nich udziałem. Nikt nam dokładać nie będzie. Sami decydujemy o naszej przyszłości.

Chciałbym przypomnieć, że wszyscy, każdy na swoim stanowisku pracy przemysłowi temu i naszemu krajowi służymy. To właśnie scala nas w jedną sześćdziesięciotysięczną rodzinę stoczniowców, i to również upoważnia mnie — do zaapelowania do was, abyśmy dołożyli wszystkich starań dla pokonania obecnych trudności i pomogli w realizacji programu rozwoju przemysłu okrętowego i poprawy bazy materialnej.

Zwracam się do wszystkich stoczniowców, którym leży na sercu dobro tego przemysłu o pomoc, o rozsądek, o rzetelną pracę, o odrobienie zaległości, o to, abyśmy swym postępowaniem nie zaszkodzili sobie, nie zaszkodzili przemysłowi.

ANEKS Nr 12

Głos Szczeciński, 26. I. 1971

SPOTKANIE GIERKA I JAROSZEWICZA Z ZAŁOGĄ

(Obsł. wł.). *Jak już informowaliśmy, w ubiegłą niedzielę, 24 bm. w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego spotkali się z załogą tego zakładu I sekretarz KC PZPR Edward Gierek oraz prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz. Ponadto w spotkaniu uczestniczyli: zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, minister obrony narodowej, poseł Ziemi Szczecińskiej, gen. broni Wojciech Jaruzelski, sekretarz KC PZPR, Kazimierz Barcikowski, wicepremier Franciszek Kaim, kierownik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Franciszek Szlachcic, I sekretarz KW PZPR w Szczecinie Eugeniusz Ołubek oraz generalny dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego, inż. Stanisław Skrobot.*

W czasie około 8-godzinnego spotkania, które zakończyło się w późnych godzinach nocnych i które stanowiło formę bezpośredniej rozmowy kierownictwa partii i rządu ze stoczniowcami, E. Gierek i P. Jaroszewicz wygłosili dłuższe przemówienia. (Omówienia podajemy oddzielnie). W dyskusji zabrali głos przedstawiciele wszystkich wydziałów stoczni. W jej trakcie I sekretarz KC PZPR i prezes Rady Ministrów udzielali wielokrotnie wyjaśnień i odpowiedzi na pytania. Na zakończenie spotkania wystąpili również kierownik MSW, F. Szlachcic, minister ON, gen. broni W. Jaruzelski, oraz jeszcze raz — E. Gierek.

Niedzielne spotkanie nowego kierownictwa partii i rządu ze stoczniowcami szczecińskimi miało szczególny charakter. Jak wiadomo w Stoczni im. A. Warskiego przerwano w ubiegły piątek pracę, zgłaszając szereg postulatów. Do tych postulatów ustosunkowali się w czasie spotkania E. Gierek i P. Jaroszewicz, udzielając na nie bardzo szczerych i szczegółowych wyjaśnień, przedstawionych na tle trudnej, kryzysowej sytuacji gospodarczej i politycznej kraju. E. Gierek i P. Jaroszewicz przybyli na spotkanie na zaproszenie załogi stoczni. W liście otwartym, z 24 bm. skierowanym w tym celu do I sekretarza KC, czytamy między innymi: „Załoga Stoczni Szczecińskiej była i jest za socjalizmem i przeciw jego wrogom. Jesteśmy też za odnową życia politycznego, społecznego i gospodarczego, którą konsekwent-

nie wcielają w życie tow. Edward Gierek i tow. Piotr Jaroszewicz. Udzielamy im pełnego poparcia. Zdajemy sobie jednak sprawę, że ta odnowa napotyka na olbrzymie opory i przeszkody ze strony tych wszystkich, którzy obawiają się odpowiedzialności za swoją dotychczasową działalność i nie potrafią lub nie chcą nawiązać szczerego, bezpośredniego dialogu z klasą robotniczą".

Zaproszenie do tego dialogu zostało przyjęte. Kiedy w niedzielę, około godz. 16, E. Gierek z P. Jaroszewiczem i pozostałymi gośćmi zjawił się na terenie stoczni, powitały ich serdeczne oklaski. Towarzyszyły one przybyłym przez cały czas, kiedy przechodzili od bramy zakładu do świetlicy głównej. Była to dobra oznaka dla atmosfery, w jakiej później odbywała się dyskusja. W wielkiej sali świetlicy zebrali się przedstawiciele wszystkich wydziałów stoczni oraz członkowie komitetu strajkowego. Cały przebieg spotkania był transmitowany przez radiowęzeł zakładowy. Słuchała go wielotysięczna załoga stoczniowców oraz liczna rzesza ich rodzin i mieszkańców miasta, zgromadzonych przed główną bramą zakładu.

Po wystąpieniach E. Gierka i P. Jaroszewicza występowali kolejno przedstawiciele poszczególnych wydziałów — w sumie kilkudziesięciu dyskutantów. Stanowisko nowego kierownictwa partii i rządu wobec postulatów stoczniowców spotkało się w dyskusji z powszechnym zrozumieniem i niemal jednomyślną aprobatą.

Stoczniowcy mówili w dyskusji o bardzo wielu sprawach nurtujących ich załogę. Składały się na nie tak problemy ogólne: polityczno-społeczne i gospodarcze, jak i problemy wewnątrzzakładowe — ekonomiczno-organizacyjne, socjalne i dotyczące stosunków międzyludzkich, działalności administracji, organizacji społeczno-politycznych i organów samorządu robotniczego. Zapewniając jednoznacznie o całkowitym poparciu dla polityki nowego kierownictwa zapoczątkowanej przez VII Plenum KC, dyskutanci wyrażali jednocześnie głęboką troskę o to, aby proces odnowy życia polityczno-społecznego i gospodarczego kraju przebiegał zgodnie z interesami klasy robotniczej i całego społeczeństwa i był przeprowadzony z całą konsekwencją na wszystkich odcinkach oraz szczeblach zarządzania i kierowania. Jak stwierdził między innymi przedstawiciel wydziału K-1, proces odnowy powinien również obejmować najniższe ogniwa naszego systemu demokracji socjalistycznej, w tym także ogniwa zakładowe.

Wiele miejsca w wypowiedziach poświęcono konieczności prowadzenia otwartego, szczerego dialogu całego kierownictwa władz partyjnych i państwowych oraz administracji gospodarczej z klasą robotniczą, wskazując jednocześnie, że w samej stoczni dialog ten natrafia na przeszkody. Na tym tle z niepokojem stwierdzono istniejący jeszcze wpływ ludzi reprezentujących dawny sposób myślenia i wynikające stąd nawyki oraz skompromitowane dzisiaj metody działania. Podkreślano, że tego rodzaju ludziom należy konsekwentnie przeciwdziałać i eliminować możliwości ich wpływów.

W licznych momentach dyskusji nawiązywano do tragicznych wydarzeń grudniowych i ich przyczyn. Poruszano tu zwłaszcza problem odpowiedzialności osób, które na różnych szczeblach władzy przyczyniły się do tej tragedii i przelewu krwi. Domagano się tu wyciągnięcia surowych konsekwencji wobec osób, które podjęły decyzje o rozkazie strzelania. Warto zaznaczyć, w tym miejscu, że na zakończenie spotkania, na wniosek jednego ze stoczniowców, zebrani uczcili minutą ciszy pamięć poległych w czasie grudniowych wydarzeń w Szczecinie.

Problemy porządku, bezpieczeństwa publicznego i w ogóle — praworządności były również jednym z głównych nurtów dyskusji. W kontekście tych spraw żądano bardziej zdecydowanego i skutecznego zwalczania tak zwanego marginesu społecznego, wszelkiego rodzaju niebieskich ptaków, ludzi tzw. półświatka, podziemia gospodarczego, wszystkich uchylających się od

uczciwej pracy lub nauki. Zapowiedź premiera P. Jaroszewicza o podjęciu w najbliższym okresie takich właśnie działań, została przyjęta przez stoczniowców z ogromnym aplauzem. Stoczniowcy podkreślali, że właśnie w tej dziedzinie większą rolę do odegrania mają organy milicji, wobec których dyskutanci zgłosili wiele krytycznych uwag.

W szeregu wypadków padały bardzo ostre i gorzkie słowa, mówiące o konieczności wyciągnięcia właściwych wniosków z bolesnych doświadczeń powojennego okresu w naszym kraju. Mówiono więc o potrzebie ustanowienia trwałych gwarancji, które nie dopuściłyby do powtórzenia się żadnych sytuacji kryzysowych, ani tym bardziej tak drastycznych konfliktów jakie przeżyliśmy między innymi w Szczecinie. Domagano się między innymi ustalenia konkretnych zasad polityki kadrowej, a w tym rotacji kadr w oparciu o określenie ram czasowych dla pełnienia funkcji z wyboru.

Reasumując niejako ten nurt dyskusji warto przytoczyć jedną ze wzruszających wypowiedzi. — Jestem bezpartyjny — zaczął swoje wystąpienie przedstawiciel Wydziału W-3. — Słuchając towarzysza Gierka byłem dogłębnie wzruszony. Łzy cisnęły mi się do oczu, gdy przekonałem się, że znaleźli się ludzie, którzy tak potrafią rozmawiać z klasą robotniczą i tak rozumieją nasze sprawy. W przeszłości zawiedliśmy się. W 1956 roku daliśmy całkowity kredyt zaufania Gomułce i okazało się, że daremnie. Bardzo byśmy teraz chcieli, aby już nigdy nie spotkał nas zawód. Wierzymy szczerze, że pełny kredyt zaufania, jaki tu dzisiaj dajemy towarzyszowi Gierkowi na pewno wyjdzie nam na dobrze. Wierzymy, że tym razem nie mylimy się.

Stoczniowcy poddali następnie krytycznej ocenie szereg zjawisk dotyczących sytuacji samego miasta Szczecina i całego regionu. Stwierdzano, że wiele jego istotnych potrzeb nie jest uwzględnianych w działalności resortów i różnych central branżowych. Tak więc zapytywano między innymi dlaczego warzywa i owoce są w Szczecinie znacznie droższe, niż w większości pozostałych województw, podczas gdy na przykład ceny ryb, tutaj łowionych, są jednolite w całym kraju, bez względu na koszty transportu. Szczecin i region — mówiono — jest dyskryminowany również w zaopatrzeniu rynku i pod wieloma innymi względami.

Nawiązując do tych spraw dyskutanci wysunęli również szereg zastrzeżeń pod adresem posłów Ziemi Szczecińskiej, którzy — ich zdaniem — nie utrzymują właściwego kontaktu ze swymi wyborcami poza okresami kampanii wyborczych.

Niemal wszyscy dyskutanci podkreślali, że najskuteczniejszą formą poparcia nowego kierownictwa partii i udziału robotników na rzecz poprawy sytuacji gospodarczej kraju i własnych warunków materialnych, powinna być przede wszystkim rzetelna i wydajna praca. Chcemy i możemy pracować więcej i lepiej — mówiło wielu z nich — ale w tym celu musi być spełnionych wiele warunków w samej stoczni. Domagano się zwłaszcza usprawnienia ogranizacji pracy, wyeliminowania marnotrawstwa materiałów i urządzeń, zlikwidowania przerostów administracyjnych, niedopuszczania do nieuzasadnionych zmian norm technicznych. Szczególnie krytyczne głosy padły pod adresem zaplecza socjalnego i rażących zaniedbań w tym zakresie.

A oto dla ilustracji tych wszystkich spraw — kilka charakterystycznych wypowiedzi:

Przedstawiciel Wydziału W-1: — Jestem mistrzem. Pracujemy przy bezpośrednim wyposażeniu statków. Z naszych doświadczeń wynika, że dyrekcja nie jest w pełni zainteresowana organizacją pracy na statku. Praca jest często źle przygotowana, a to powoduje duże marnotrawstwo czasu i materiałów. Tak dalej nie możemy pracować.

Przedstawiciel W-7: — Wszyscy wiedzą, że każdy strajk pogarsza tylko warunki gospodarcze kraju. Jesteśmy za przerwaniem strajku, za powrotem

do pracy. Musimy mieć jednak zapewniony ciągły front robót, aby wydajnie pracować. Do tej pory z braku tego frontu mieliśmy częste przestoje. Nie powinno się też ciągle podwyższać norm pracy, jak na przykład dla piaskarzy i lakierników. Nie można też pracować wydajnie w takich warunkach socjalnych, jakie my mamy.

Przedstawiciel W-6: — Uważamy za konieczne ograniczyć nadmiernie rozbudowaną administrację i uprościć średni nadzór. Kiedyś na naszym wydziale do nadzorowania tej samej roboty starczył jeden mistrz, a dzisiaj te same obowiązki wykonuje 7 ludzi.

Przedstawiciel W-2: — Jest duży bałagan w systemie premiowania. Jest tak dużo tytułów premiowych, że trudno się w tym wyznać. W tej sytuacji często dzieli się je niesprawiedliwie. Proponujemy stworzenie jednolitego systemu podziału premii.

Przedstawiciel W-0: — Nasz wydział miał być oczkiem w głowie kierownictwa stoczni. Tymczasem jest zupełnie inaczej. Po przejściu z rurowni zarabiamy wszyscy gorzej niż dawniej. Uważam, że dodatki specjalne dla spawaczy powinny być w stoczni produkcyjnej takie same jak w stoczni remontowej. Źle się dzieje w komórkach racjonalizatorskich. Za jeden i ten sam pomysł przenoszony na inne wydziały różni ludzie biorą pieniądze.

Przedstawiciel K-4: — Od kadłubowni zależy w największym stopniu wykonanie planów produkcyjnych stoczni. Pracujemy w bardzo ciężkich warunkach, pod gołym niebem, na mrozie, deszczu i w największe upały. Nie mamy z tego tytułu żadnych dodatków, a i normy są niewłaściwe. Nie ma przy tym postępu technicznego.

ANEKS Nr 13

Trybuna Ludu, 26. I. 1971

KOMUNIKAT P.A.P.'u O SZCZECIŃSKIM I GDYŃSKIM SPOTKANIU

SZCZECIN. W Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego — największym na Pomorzu Szczecińskim zakładzie produkcyjnym, w którym ostatnio ponownie przerwano pracę — odbyło się w niedzielę (24 bm.) spotkanie I Sekretarza KC PZPR — Edwarda Gierka i Prezesa Rady Ministrów — Piotra Jaroszewicza z załogą.

Obecni byli także: zastępca członka Biura Politycznego, minister Obrony Narodowej, poseł ziemi szczecińskiej — gen. broni *Wojciech Jaruzelski*, sekretarz KC PZPR — *Kazimierz Barcikowski*, wicepremier — *Franciszek Kaim*, kierownik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych — *Franciszek Szlachcic* oraz I sekretarz KW PZPR w Szczecinie — *Eugeniusz Ołubek*.

Obu przywódców — E. Gierka i P. Jaroszewicza, którzy przybyli do stoczni na osobiste zaproszenie załogi przyjęto bardzo serdecznie. Do świetlicy głównej, w której odbywało się to długo tutaj oczekiwane spotkanie, przybyli przedstawiciele poszczególnych wydziałów i służb tego wielkiego zakładu. Przed jego oficjalnym rozpoczęciem do E. Gierka i P. Jaroszewicza podchodzą pracownicy, wśród nich tacy, którzy znają go osobiście z pracy na Śląsku, „stare pierony" — jak się wyraża E. Gierek.

Następnie po powitaniu gości przez naczelnego dyrektora stoczni *Tadeusza Cenkiera* głos zabiera E. Gierek. Jego przemówienie, do którego następnie nawiązują wszyscy zabierający głos w dyskusji, przyjmowane jest ze zrozumieniem i poparciem.

Rozpoczyna się wielogodzinna rozmowa, w której zabierają głos przedstawiciele wszystkich wydziałów stoczni. Jej głównym tematem są aktualne problemy polityczne i gospodarcze kraju. Przyszli tutaj, aby I Sekretarzowi KC przedstawić swój punkt widzenia w sprawach mających dla nich, dla ich zakładu i całego kraju istotne znaczenie. Mówią dużo o sprawach przykrych i bolesnych, o tych, które doprowadziły nasz kraj do poważnego kryzysu politycznego, którego tragicznym finałem były wydarzenia grudniowe. Wszystkie

te głosy cechowała głęboka odpowiedzialność za losy swego zakładu pracy i kraju.

Nie ukrywając wzruszenia wywołanego bezpośrednią i naprawdę serdeczną atmosferą spotkania, w czasie którego zasiadają przy jednym stole, występując w imieniu całych wydziałów i poszczególnych grup pracowniczych — zapewniali E. Gierka i P. Jaroszewicza o swoim pełnym poparciu dla zaprezentowanego przez nich programu odnowy.

Nie pora teraz (spotkanie przeciągnęło się do późnych godzin nocnych) na deklaracje i zobowiązania; na to trzeba trochę czasu, ale zapewniamy was — zwracali się do E. Gierka — że załoga stoczniowa, znana dotąd z patriotycznej postawy, zrobi wszystko, aby nie tylko odrobić powstałe ostatnio zaległości, ale poważnie przekroczyć planowe zadania.

E. Gierek kilkakrotnie dziękując stoczniowcom za tę właśnie formę poparcia stwierdził, iż jest ona w tej chwili najbardziej cenna.

W trakcie spotkania zabierali też głos — gen. Wojciech Jaruzelski i nowo mianowany kierownik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Franciszek Szlachcic.

GDAŃSK. W poniedziałek w Gdańsku odbyło się spotkanie I Sekretarza KC PZPR — Edwarda Gierka i Prezesa Rady Ministrów — Piotra Jaroszewicza z przedstawicielami załóg stoczni i zakładów kooperujących z przemysłem okrętowym Trójmiasta.

Na spotkaniu również uczestniczyli: członek Biura Politycznego, sekretarz KC — *Edward Babiuch*, kierownik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych — *Franciszek Szlachcic*, I sekretarz KW PZPR w Gdańsku — *Alojzy Karkoszka* i przewodniczący PWRN — *Tadeusz Bejm*.

W toku wielogodzinnej, bezpośredniej rozmowy z reprezentatami najwyższych władz — delegaci wybrani na to spotkanie przez załogi robotnicze poszczególnych zakładów pracy i wydziałów, przedstawili polityczne, ekonomiczne i socjalne problemy nurtujące ludzi pracy, a omówione ostatnio na licznych zebraniach, w czasie których wyrażano również pragnienie spotkania stoczniowców z najwyższymi przedstawicielami partii i rządu i szczerej z nimi rozmowy.

Dyskusja dotyczy m.in. tła i przebiegu grudniowych wydarzeń na Wybrzeżu, sytuacji ekonomicznej kraju, zagadnienia więzi partii i jej kierownictwa ze społeczeństwem oraz problemów produkcyjnych i socjalno-bytowych poszczególnych zakładów pracy.

Głos zabierało 23 mówców przedstawicieli poszczególnych zespołów stoczni i kooperujących przedsiębiorstw. Przedstawiali oni opinię i poglądy załóg na temat spraw o kluczowym dla kraju znaczeniu, na temat zagadnień o znaczeniu lokalnym, a także specyficznych, istotnych dla poszczególnych grup i zawodów.

Delegaci nie ukrywali rozgoryczenia i głębokiej dezaprobaty w stosunku do sytuacji, która doprowadziła do tak poważnych następstw, do kryzysu zaufania pomiędzy kierownictwem a społeczeństwem do tragicznych wydarzeń grudniowych. Zgłosili szereg postulatów, zmierzających do możliwie szybkiego rozwiązania problemów najbardziej nabolałych do stworzenia takiego układu stosunków, które by zabezpieczały interesy ludzi pracy i uniemożliwiały powtórzenie się zaistniałego kryzysu.

Wypowiedzi cechowało poczucie odpowiedzialności i gospodarskiej troski o losy swego zakładu pracy, regionu, kraju. Mówcy stwierdzali, że załogi zdają sobie sprawę z tego, iż kardynalnym warunkiem uzyskania efektów gospodarczych i podniesienia stopy życiowej jest wytężona praca na każdym stanowisku. Na dowód, iż czynem pragną poprzeć toczący się proces odnowy i program nowego kierownictwa — przedstawili zobowiązania produkcyjne załóg niektórych wydziałów stoczni. E. Gierek i P. Jaroszewicz w wystąpie-

niach swoich omówili sytuację gospodarczą i polityczną kraju, przedstawili kroki obecnie podejmowane w celu poprawy warunków życia społeczeństwa oraz dalsze zamierzenia kierownictwa partii i rządu. Wskazywali na znaczenie czynnego poparcia programu władz zarówno wysiłkiem produkcyjnym, jak i twórczą aktywnością wszystkich rozumnych i prawdziwie zaangażowanych ludzi pracy. Te zwłaszcza słowa, podobnie jak stwierdzenia o wadze wzajemnego zaufania zebrani powitali owacją.

W czasie spotkania głos zabrał również kierownik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych — Franciszek Szlachcic.

Mimo późnej pory E. Gierek i P. Jaroszewicz przyjęli zaproszenie załogi Stoczni Gdańskiej im. Lenina do odwiedzenia jej zakładu. W godzinach wieczornych goście udali się do stoczni.

Edward Gierek i Piotr Jaroszewicz zostali serdecznie powitani przez robotników drugiej zmiany blachowni, wydziału obróbki kadłubów K-3. Przeprowadzili oni rozmowy ze stoczniowcami interesując się warunkami pracy, zabezpieczeniem frontu robót, nowoczesnością procesów technologicznych.

Następnie, oprowadzani przez dyrektora naczelnego stoczni — mgr. inż. *Stanisława Zaczka*, goście zwiedzili nabrzeża, baseny wyposażeniowe, w których znajduje się aktualnie 12 statków oraz pochylnie wydziału kadłubowego K-2.

Swój pobyt w Gdańsku Edward Gierek i Piotr Jaroszewicz zakończyli zwiedzeniem Stoczni Północnej (PAP).

ANEKS Nr 14

Trybuna Ludu, 28. I. 1971

KOMENTARZ „TRYBUNY LUDU" O SPOTKANIU

Miałem możliwość uczestniczenia w spotkaniach I Sekretarza KC naszej partii, tow. Edwarda Gierka i premiera rządu, tow. Piotra Jaroszewicza ze stoczniowcami Szczecina, Gdańska i Gdyni. Były to wyjątkowej wagi spotkania. Ich przebieg, atmosfera w jakiej się odbyły, ich treść i wyniki dają prawo nie tylko do szerszych ocen i uogólnień, ale do stwierdzenia, że pod względem znaczenia spotkania te na pewno zostaną zaszeregowane do najważniejszych wydarzeń miesiąca, jaki upłynął od VII Plenum Komitetu Centralnego.

W Szczecinie przywódcy partii i rządu spotkali się z załogą, która przerwała pracę. W spotkaniu gdańskim uczestniczyli robotnicy, którzy mieli już za sobą niejedno gorzkie doświadczenie. Do tej charakterystyki trzeba dopisać uczucia, które wywołały wśród stoczniowców tragiczne wydarzenia grudniowe. W ciągu miesiąca, który upłynął od tych dni nagromadziło się w ich miastach i zakładach wiele najtrudniejszych spraw, a w nich samych wiele sprzecznych uczuć.

Edward Gierek i Piotr Jaroszewicz spotkali się więc z ludźmi, którzy mieli powody do rozgoryczenia, subiektywnych sądów, a nawet niesprawiedliwych ocen. 9 godzin trwało spotkanie w świetlicy stoczni szczecińskiej, zabrało w nim głos ponad 30 robotników i działaczy partyjnych, każde słowo docierało przez megafony do wielotysięcznej załogi, która miała w ten sposób możliwość uczestniczenia w spotkaniu i słuchania, w jaki sposób przemawiają wybrani przez nią przedstawiciele. W Gdańsku rozmowa z przedstawicielami załóg trwała ponad 7 godzin, zabrało w niej głos 23 stoczniowców. Notowałem wypowiedzi, obserwowałem reakcję zebranych, słuchałem ich komentarzy w czasie nielicznych przerw. I zapominałem, że dotyczą one tylko stoczniowców, a więc nielicznej w gruncie rzeczy grupy zawodowej — ich wymowa miała bardziej ogólny charakter.

To co najbardziej uderzało w czasie tej niezapomnianej rozmowy w Szczecinie i Gdańsku, to co było najistotniejsze w postawie stoczniowców, co było głównym rysem charakterystycznym ich wypowiedzi — to dojrzałość polityczna.

Z wypowiedzi przebijała rzetelna troska o los Polski i dobro socjalizmu. Ale nie była to abstrakcyjna troska: „Polska — to my wszyscy" — powiedział jeden z gdańskich stoczniowców, a inny dodał: „Nasz byt — to jest byt całej Polski". Te dwa określenia były ramą spinającą wszystkie wypowiedzi. Była w nich gorycz, żal i zawód, że ich ofiarna praca nie została mądrzej spożytkowana dla rozwoju Polski i zagwarantowania im lepszego życia. Było w tych wystąpieniach poczucie własnej winy za niesolidne, choć nie zawinione przez robotników, budowanie socjalizmu, a jednocześnie potępienie faktu, że klasa robotnicza została ograniczona w decydowaniu o sprawach rozwoju ojczyzny. Wielu występujących mówiło, iż przed laty byli pewni, że ogólnonarodowy bochen chleba będzie sprawiedliwiej dzielony. Później okazało się, że tego przyrzeczenia nie spełniono. „Nie można pozwolić, aby to się jeszcze raz powtórzyło — zwracali się stoczniowcy do towarzysza Gierka — nam zależy na Polsce, my będziemy pracować jak umiemy najlepiej, a wy rządźcie jak umiecie najlepiej". Jeden po drugim stawali na mównicy, ubrani w robocze kombinezony, tak jak w stoczni szczecińskiej, czy w odświętne ubrania, jak w sali WRN w Gdańsku i mówiąc, że chociaż im trudno, że czasem nawet ciężko, to rozumieją trudności kraju i ogrom zadań partii i udzielają pełnego poparcia tow. Gierkowi i tow. Jaroszewiczowi, „pomogą dźwignąć Polskę".

Ta głęboka odpowiedzialność za rozwój kraju splata się u stoczniowców podobnie jak u górników, czy metalowców, z pełną świadomością przodującej roli klasy robotniczej w życiu narodu, w działalności partii. „Jeśli mówimy o odnowie — powiedział jeden ze stoczniowców — to odnowa jest wśród robotników". Istotnie, ze wszystkich wypowiedzi przebijało głębokie zaangażowanie zmianami dokonywanymi przez naszą partię. Wyrażają je postulaty, które stoczniowcy zgłosili w imieniu załóg i te, które można szybko załatwić i te, których nie załatwi się w najbliższej przyszłości, a nawet takie, które są w ogóle niemożliwe do spełnienia. Wyraża je gotowość do lepszej, jeszcze wydatniejszej niż dotąd pracy, zaufanie dla towarzysza Gierka i zrozumienie trudnej sytuacji kraju. Wielu występujących stwierdzało, że świadomy robotnik powinien wstąpić do partii, by w jej szeregach jeszcze lepiej pomóc nowemu kierownictwu w wykonaniu niełatwych zadań.

„Nie wiedzieliśmy, jaka jest sytuacja w kraju — mówili stoczniowcy szczecińscy po przemówieniach gości — teraz wiemy i zgadzamy się ze stanowiskiem partii i rządu". „Tow. Gierek nic nie obiecał. Mówi prawdę. Nie przyjechałby tu, gdyby mógł coś dać, a dać nie chciał". „Rozumiemy, że sytuacja jest trudna i nie można zrobić obniżki. I nie mamy o to pretensji do tow. Gierka". „Wszyscy wiedzą, że każda przerwa w pracy pogarsza sytuację kraju i robotnika. Porozmawiano z nami szczerze, wytłumaczono nam wszystko".

Wzruszające były te deklaracje, swoisty plebiscyt na oczach całej załogi. Na mównice wychodzili przedstawiciele poszczególnych wydziałów i przedstawiali bolączki załogi, a następnie stwierdzali, że poprą kierownictwo pracą. Niebrak było i śmiechu, gdy robotnicy mówili, że ich przekonano, ale oni muszą teraz przekonać swoje żony.

Robotnicza mądrość zwyciężyła wątpliwości. Występujący robotnicy niczego nie ukrywali, mówili o najboleśniejszych sprawach, krytykowali, ale i radzili przywódcom jak rozwiązać kłopoty, wyrażali swój sprzeciw wobec dotychczasowej niedobrej praktyki, ale zapewniali, że wierzą, iż nikt już więcej tego zaufania nie zawiedzie. „To są twarde słowa, może ranią wasze serca, towarzyszu Gierek i Jaroszewicz. Ale tym tylko i naszą pracą możemy wam pomóc".

Przywódcy nasi spotkali się na Wybrzeżu z najgłębszym szacunkiem „Czekaliśmy na was jak wierny lud na swych przywódców" — padło z trybuny

szczecińskiej stoczni: „Słuchając tow. Gierka byłem dogłębnie wzruszony. Łzy cisnęły mi się do oczu gdy zobaczyłem, że są ludzie, którzy potrafią tak rozmawiać z klasą robotniczą i tak rozumieją nasze sprawy". A gdy w czasie wystąpienia tow. Gierka jeden z obecnych na sali wyrwał się z jakąś uwagą, przedstawiciel wydziału, z którego ten młody człowiek pochodzi, poprosił o głos i przeprosił tow. Gierka za „niegrzeczne zachowanie się naszego kolegi".

Trudno zebrać wrażenia, uporządkować obserwacje. Jakąż ogromną dojrzałość wykazali ci młodzi robotnicy, którzy omawiali sprawy państwa jak najbardziej doświadczeni działacze i ci starzy robociarze, którzy mając już prawie całe życie za sobą, deklarowali swoją pracę, swój wysiłek i martwili się o daleką przyszłość Polski.

Ci ludzie, ich myśli i podejście do spraw publicznych dalekie było od wydumanych w uczonych artykułach papierowych, deklaratywnych sylwetek. Swój patriotyzm rozumieją oni jako zbiorowy obowiązek w pracy, solidnej i rzetelnej pracy dla ojczyzny, socjalizm zaś — jako jedyny i niezastąpiony warunek własnego dobra i dobra państwa, jako nieodłączny element ich przywództwa w narodzie, jako jedyny tytuł upoważniający partię do sprawowania kierowniczej roli w społeczeństwie. I dlatego z takim bólem oceniali to, co zostało w ostatnich latach nie wykorzystane i z taką stanowczością bronili 25-letniego dorobku, osiągniętego przede wszystkim przez nich samych; i dlatego z taką żarliwością radzili nad odnową życia kraju i z takim zaufaniem wyrazili swoje poparcie dla nowego kierownictwa partii.

Józef BARECKI

ANEKS Nr 15

Głos Szczeciński, 29. I. 1971

KOMENTARZ „GŁOSU SZCZECIŃSKIEGO"

W czasie spotkania z załogą Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego, tow. Edward Gierek wyjaśniając aktualną sytuację gospodarczą kraju i jej przyczyny, a także możliwości poprawy, skomentował to w obrazowy sposób: Wjechaliśmy w uliczkę, z której nie można tak szybko zawrócić, jak by się chciało. W innym miejscu swego wystąpienia, gdy była mowa o zmianach, jakie są dokonywane i jakich dalej będzie należało dokonywać, stwierdził: Nie można zlikwidować w kilka tygodni tego, co narosło od lat. Na ten okres (to znaczy od VII Plenum KC — przyp. Red.) jest to maksimum, co można było zrobić. Pójdziemy znacznie dalej, między innymi na szersze włączanie klasy robotniczej do współrządzenia, będziemy usuwać z naszego życia wszystko, co może przyczyniać się do konfliktu między władzą a społeczeństwem. Równocześnie będziemy pilnować, aby nie było w tym nic takiego, co by zagrażało naszemu ustrojowi, socjalizmowi, stosunkom z innymi państwami socjalistycznymi.

Spotkanie w Stoczni Szczecińskiej, a ściślej — bezpośrednia, otwarta rozmowa przywódców partii i rządu z robotnikami, rozmowa, w której obie strony powiedziały sobie gorzkie słowa prawdy, zakończyła się wzajemnym porozumieniem. I to jest najistotniejsze, a nie obietnice, których nie było. Chodziło przecież o ugruntowanie przekonania, że obie strony chcą tego samego. I obie strony ponoszą odpowiedzialność za realizację wspólnego celu, każda na swoim odcinku. I jeszcze chodziło o wzajemne zaufanie.

Teraz trzeba pracować — powiedział na koniec tow. E. Gierek, — Nie utrudniajcie nam, nie pomagajcie naszym wrogom. Prosił też, aby, jeżeli okaże się potrzeba, stoczniowcy wpłynęli na wszystkich mieszkańców Szczecina i województwa dla uświadomienia że pracą i tylko pracą można najlepiej wyrazić swój stosunek i poparcie dla odnowy społeczno-gospodarczej kraju.

I chciałoby się przytoczyć w tym miejscu jeszcze jedno stwierdzenie tow. E. Gierka, słowa, którymi zakończył swe wystąpienie w czasie spotkania

ze stoczniowcami i pracownikami zakładów kooperujących z przemysłem okrętowym w Gdańsku.

— Możecie być przekonani — powiedział tam — że my wszyscy jesteśmy ulepieni z tej samej gliny i nie mamy innego celu, jak ten, który zadeklarowaliśmy: rozwijać kraj, umacniać socjalizm, poprawiać warunki życia ludziom pracy. Jeśli nam pomożecie, to sądzę, że ten cel uda nam się wspólnie osiągnąć. No, więc jak — pomożecie?

Wszyscy wiemy, jaka była odpowiedź na to pytanie, pytanie bardzo konkretne w dzisiejszej sytuacji kraju.

Przytoczone stwierdzenia zasługują, aby je przypominać codziennie. Chodzi przecież o podstawowe warunki uzdrowienia gospodarki kraju, poprawy sytuacji materialnej ludzi pracy, uzdrowienia schorzałego organizmu społecznego. Stąd też sprawa poparcia i pomocy, to przede wszystkim sprawa zaufania, lepszej, wydajniejszej pracy, sprawa odpowiedzialności, którą nie można w tej chwili obarczać wyłącznie nowego kierownictwa partii i rządu.

Odpowiedzialność za to jak się pracuje i za to, co się głosi, posiada dzisiaj szczególnie ważne znaczenie. W przeszłości łatwo było różnym ludziom zrzucać z siebie odpowiedzialność za niedopełnianie swoich obowiązków, za łamanie obowiązujących uchwał i przepisów. Zbyt wiele było zjawisk, które umożliwiały takie sytuacje, w których bardziej pożądany od poczucia odpowiedzialności okazywał się konformizm i bezkrytyczny stosunek do działań wypływających od góry.

Te zjawiska istnieją nadal i trzeba je konsekwentnie eliminować, głośno o nich mówić. Powtórzmy jeszcze raz na tych łamach: stawianie na pierwszym miejscu, jako nakazu chwili, obowiązku rzetelnej pracy, nie może oznaczać zamykania dyskusji o tym, co było złe w przeszłości, co jest jeszcze złe dzisiaj, jak powinniśmy to wszystko naprawiać. Pod jednym warunkiem: te dyskusje, a zwłaszcza stawiane w nich wnioski i żądania, nie powinny stwarzać sytuacji, które utrudniałyby, a nie pomagały działaniu nowego kierownictwa.

Warto zauważyć, że obecnie nie ma bodaj nikogo, kto by głośno nie twierdził, że całkowicie popiera tow. Gierka, że jest za socjalizmem i za odnową naszego życia. Te wyznania, tak powszednie dzisiaj, są na pewno w absolutnej większości całkowicie szczere. Ale prawdą jest też, że nie w każdym wypadku towarzyszy im pełna rozwaga w formułowaniu opinii i żądań. Prawdą jest, że bezsprzecznemu, szczeremu poparciu towarzyszą działania, które sam tow. Gierek uznał jako nierozważne i szkodliwe.

Odwaga publicznego wypowiadania swoich przekonań, kierowania najbardziej krytycznych opinii pod adresem ludzi na wszystkich szczeblach, jest dzisiaj powszednim zjawiskiem. To dobrze. Trzeba tylko pamiętać, że nie na tym wyłącznie polegać ma klimat, o który dopiero chodzi. Trudno przecież byłoby komukolwiek udowodnić, że w równym stopniu przybyło nam w publicznych debatach — i nie tylko w debatach — poczucia rozsądku i odpowiedzialności. A nikt chyba nie zaprzeczy, że wszystkie te pojęcia muszą się wzajemnie uzupełniać.

Piszemy o tym nie bez przyczyny. Istnieją sygnały, że w ostatnich dyskusjach dają o sobie znać ludzie, którzy chcieliby rozwijać sytuację wcale nie w takim kierunku, jaki zapowiedziany został na VII Plenum KC. Z ich punktu widzenia popieranie dzisiaj tow. Gierka jest tylko doraźnym, taktycznym posunięciem. Później, podobnie jak to było u naszego południowego sąsiada, miałby nastąpić drugi i trzeci etap: zakwestionowanie naszej racji stanu jako socjalistycznego państwa. Trzeba mieć na uwadze, że nie te same intencje kierują głosem robotnika, który domaga się właściwych warunków pracy i poszanowania jego praw w stosunkach z władzą, co politycznego gra-

cza, który mówi to samo, ale patrzy daleko dalej i w zgoła innym kierunku. Kto tego nie dostrzega, daje dowód swojej naiwności. W ferworze najgorętszych dyskusji warto od czasu do czasu otrząsnąć się z emocji i popatrzeć uważnie dookoła siebie. Proponujemy zrobić to i zastanowić się zarazem nad sensem pytania, które w Szczecinie i w Gdańsku postawił Edward Gierek:

— No, więc jak — pomożecie?

RED.

ANEKS Nr 16

Głos Szczeciński, 29. I. 1971

WYJAŚNIENIE „GŁOSU SZCZECIŃSKIEGO" O ZOBOWIĄZANIACH RUROWNI

Ponieważ informacja podana w środkach masowego przekazu w dniu 20. I. 1971 r. o zobowiązaniach załogi Rurowni Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego odczytanych na masówce w dniu 19. I. 1971 r. wywołała wiele nieporozumień — Komisja Robotnicza Stoczni Szczecińskiej wraz z przedstawicielami i kierownikiem wydziału Rurowni po wnikliwym rozpatrzeniu sprawy oświadcza co następuje:

1) zobowiązania zostały podjęte w grupach nadmistrzowskich przez poszczególnych pracowników wydziału z inicjatywy kierownika wydziału, nadmistrzów i mistrzów.
2) podejmowane zobowiązania w odczuciu podejmujących je nie były przeznaczone do publikowania.
   Przedstawiciele środków masowego przekazu zostali zaproszeni na Rurownię.
3) cel masówki, na której odczytano zobowiązania nie był wcześniej podany do wiadomości załogi wydziału.
4) załoga Rurowni nie deklarowała podjęcia pracy w niedzielę dnia 24. I. 1971 r. w ramach zobowiązań. Zobowiązania te zostały podpisane przez mężów zaufania w poszczególnych grupach nadmistrzowskich.

ANEKS Nr 17

CENTRALNA RADA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH WOBEC STRAJKU SZCZECIŃSKIEGO

W dniach 24-25 lutego 1971 roku odbyło się „ozdrowieńcze XXI plenum Centralnej Rady Związków Zawodowych pod szczytnym hasłem (stanowiącym tytuł referatu): „Wszechstronna troska o człowieka pracy — naczelną zasadą działalności związków zawodowych".

Z materiałów opublikowanych w kwietniu 1971 roku przytaczamy fragmenty, związane z wypadkami szczecińskimi:

— *wyjątek referatu programowego*, który pozwala ocenić podstawy krytycznych wystąpień na zebraniu w Stoczni Szczecińskiej a zarazem dużą powściągliwość wypowiedzi delegatów robotniczej części załogi,

— *przemówienie F. Jezierskiego, przewodniczącego rady zakładowej Stoczni Gdańskiej im. Lenina*, w którym potwierdzają się krytyczne uwagi i postulaty zgłoszone na zebraniu w Szczecinie. Nabierają więc one charakteru postulatów dotyczących całego przemysłu stoczniowego,

— *przemówienie J. Jeruzala, przewodniczącego rady zakładowej Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego*, które stanowi niejako skrót postulatów stoczniowców i uzasadnienie ich wysunięcia,

— *przemówienie M. Górskiego, przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych* — dla wykazania, że ani rozlew krwi, ani dramaty robotników nie mogą zmienić mentalności biurokratycznych „aparatczyków". Ujawnia się to tym plastyczniej, że wystąpienie Górskiego w skali ocen krajowych było „odważne": wnioskował wzrost roli WKZZ — rzecz nie mieszczącą się w wytycznych Kruczka i referacie plenumowym. „Lew" — gdy chodzi o interesy kastowe aparatu, przemawia głosem baranka w sprawach potrzeb robotniczych i z ogniem godnym lepszej sprawy prawi o „odnowicielskiej" działalności partii i rządu. *(Wydawca).*

FRAGMENT REFERATU

Nie możemy jeszcze przedłożyć na obecnym Plenum CRZZ całościowego

programu pracy ruchu zawodowego, nakreślającego wyraźną perspektywę naszych zamierzeń na najbliższe lata. Brak bowiem nadal wszystkich koniecznych elementów takiego programu, zwłaszcza w odniesieniu do ogromnej grupy spraw, których załatwienie jest zależne od określonych założeń gospodarczych i możliwości stwarzanych przez ich realizację.

Przedstawiamy tylko wybrane, najważniejsze problemy, wynikające z licznych postulatów i głosów krytycznych załóg, aby wyjść naprzeciw najbardziej palącym i najistotniejszym dla ludzi pracy potrzebom życia.

Najogólniej rzecz biorąc postulaty te dotyczą:

— podniesienia płac, zwłaszcza najniższych oraz sprawiedliwego wynagradzania w zależności od wzrostu wydajności pracy, ograniczenia nadmiernych dochodów nie zawsze uzasadnionych faktycznym wkładem pracy;
— niedopuszczenia do podwyżek cen artykułów powszechnego użytku i usług;
— zapewnienia miejsc pracy dla wszystkich pragnących pracować, skrócenia czasu pracy, obniżenia granicy wieku emerytalnego dla osób pracujących w warunkach szkodliwych dla zdrowia;
— odczuwalnej poprawy warunków socjalno-bytowych oraz warunków bezpieczeństwa i higieny pracy;
— polepszenia warunków pracy i życia kobiet, m.in. przez przedłużenie urlopów macierzyńskich, rozbudowę urządzeń opieki nad dzieckiem (żłobki, przedszkola, kolonie);
— wyrównania dysproporcji w uprawnieniach robotników i pracowników umysłowych;
— powiększenia rozmiarów budownictwa mieszkaniowego, w tym prowadzonego przez zakłady pracy, zmiany dotychczasowego systemu przydziału mieszkań;
— wydatnego ograniczenia ilości pracowników administracji gospodarczej i państwowej oraz odbiurokratyzowania jej dotychczasowych metod pracy, zwłaszcza w załatwianiu spraw ludzkich;
— zwiększenia odpowiedzialności administracji za zapewnienie właściwego frontu robót i organizację pracy, stwarzającą warunki dla rytmicznej i wydajnej pracy każdego robotnika;
— wydania zdecydowanej walki pasożytnictwu społecznemu, korupcji i łapownictwu, klikowości i wykorzystywaniu stanowisk publicznych dla osiągania osobistych korzyści;
— uzdrowienia stosunków międzyludzkich w zakładach pracy, zwłaszcza pomiędzy robotnikami a pracownikami nadzoru i kadrą kierowniczą, podnoszenia kultury pracy.

Franciszek JEZIERSKI
Przewodniczący Rady Zakładowej
Stoczni im. W. I. Lenina w Gdańsku

Wydarzenia na Wybrzeżu ujawniły z całą ostrością nagromadzone słabości i błędy w naszym życiu gospodarczym, społecznym i politycznym.

Czy mówiliśmy o nich tylko przed grudniem? Nie. O tych sprawach mówiliśmy od lat. Mówiliśmy, jak przedstawiają się sprawy w Stoczni, że ludzie są niezadowoleni, że mogą odmówić podjęcia pracy. Odpowiedziano, żeśmy demagodzy, rozrabiacze. Stocznia Gdańska zastrajkowała. Przyczynił się do tego nowy system bodźców materialnego zainteresowania. Robotnicy nie wiedzieli, co z tego wszystkiego wyniknie. Mówiliśmy, w roku 1962,

że jak wprowadzimy NTU, to normy nie zostaną ruszone, ale obcinano je, a postępu technicznego nie wprowadzano. Żyłowano robotników po to, aby za wszelką cenę wykonać plan. Wykazywano, że są stoczniowcy, którzy zarabiają 12 tysięcy miesięcznie, ale nie powiedziano, że przepracowują oni 1600 nadgodzin, że stocznia w ogóle w 1960 roku przepracowała 5.688.300, a w 1970 r. 4.399.800 godzin nadliczbowych, co stanowi 14,3 % nominalnego czasu pracy.

Gdyby nasze załogi nie przepracowały nadgodzin, to wynagrodzenie zatrudnionych w systemie dniówki produkcyjnej i pomocniczej byłoby o 50 % niższe.

Są pytania, co w ogóle robiły związki zawodowe. Mówię w tym wypadku o naszym związku Metalowców. A co robiła rada zakładowa? Mamy jedną odpowiedź, żeśmy postulowali, pisali, wnioskowali — i tyle wolno było robić. Powracam myślą do wszystkich konferencji sprawozdawczo-wyborczych. Ile tomów papieru w ich wyniku napisano, a jakie są rezultaty? Czy tego nikt nie czytał? Czy tego nikt nie widział?

Stocznię Gdańską budowaliśmy 25 lat z gruzów. Ale nas nikt nie chciał widzieć. Nie dostrzegano zła, które narastało w zarządzaniu, w organizacji pracy, we wprowadzaniu postępu technicznego. Niedawno opracowaliśmy na przykład mechaniczne oczyszczacze blachy z rdzy i zendry, wzięto za to kilkadziesiąt tysięcy zł nagrody, patent sprzedano za dolary za granicę, a u nas tak jak robotnik robił — tak robi nadal.

Mówiliśmy, że na statkach w podwójnych dnach robotnik się dusi. Występowaliśmy z wnioskami do CIOPu. Ale co towarzysze stamtąd mogli zrobić, skoro mieli taki głos, jaki u nas ma rada zakładowa.

Mamy 1 000 spawaczy. Przechodzą oni ze względu na zły stan zdrowia do innej pracy. Naturalnie automatycznie obniża się ich zarobek. Z 6-7 tysięcy złotych miesięcznie do 2 000-2 200. Z tego tytułu mamy dużo roszczeń pracowniczych, wiele spraw trafia do sądów. Zapadają wyroki korzystne dla pracowników, ale administracja odwołuje się do wyższych instancji i sprawy rozpatrywane są jak dawniej — w nieskończoność.

U nas, podobnie jak i w innych stoczniach, mamy dużą liczbę chorób zawodowych. Nie wszystkie jednak są oficjalnie do nich zaliczane. Stocznia straciła w 1970 roku 260 tysięcy dni roboczych z tytułu zwolnień lekarskich.

Taki stan i wiele innych nie załatwionych spraw zasługuje w oczach naszych wyborców, od szczebla najniższego do szczebla najwyższego, na wiele krytycznych uwag pod adresem całego ruchu zawodowego. Mnie się wydaje, że my jesteśmy w jakby jakimś zaułku. Nasz ruch zawodowy i w tej chwili jeszcze — to jest moje osobiste odczucie — nie może znaleźć tej uliczki, którą można by wyjść. Jeszcze konkretnie nie wiemy, co mamy robić. Wprawdzie postulaty nasze przesłaliśmy do CRZZ, do KC i do rządu, ale teraz załoga się pyta; jak długo jeszcze będzie czekać na odpowiedź.

Myśmy w stoczni przeglądali referat: za mało jest w nim mowy o tym, w jakim kierunku pójdziemy, jako ruch zawodowy. Szukamy nowych form działania, ale nie wiemy, jakie one mają być. Czy nadal będziemy tylko jak zajdzie potrzeba podnosili ręce do głosowania, albo „jak wychylisz się bracie, to uważaj". Tak już było, ale dalej tak pracować nie możemy. Jako ruch związkowy musimy znaleźć te formy, które odpowiadają klasie robotniczej.

W prasie naszej dużo się mówi na temat aktywistów związkowych, działaczy związkowych, że oni będąc pod ochroną za mało walczą z administracją. A my nie jesteśmy przecież pod żadną ochroną i jak mnie się skończy kadencja, to przez pół roku będę szukać roboty, jak to się zdarzyło moim

poprzednikom. My o ochronę występujemy od kilku lat, ale nic się na tym polu nie zrobiło.

A oto jak byliśmy informowani przez prasę związkową. W „Przeglądzie Związkowym" w numerze z listopada 1970 roku w artykule, w którym stwierdza się, iż są obawy, że zostaną podwyższone ceny napisano: „Nasi działacze i aktywiści muszą tedy dobrze orientować się w sytuacji i rzetelnie odpowiadać na pytania. Potrzebna jest prawdziwa informacja, bo tylko taka może stanowić tamę panikarskiej plotce, rozsiewanej przez różnych mącicieli..." i dalej „... nie należy oczekiwać generalnej zmiany cen podstawowych artykułów spożywczych i przemysłowych".

Doczekaliśmy się tej zmiany cen w grudniu. To była ta rzetelna informacja, która szła do rad zakładowych i nie tylko do rad zakładowych. Mówiło się o tym, że są jakieś przejściowe trudności, ale taka informacja dezorientowała ludzi co do sytuacji w kraju.

Na KSP-ach często zarzucano nam, że koncentrując uwagę na sprawach socjalnych nie widzimy ciężkiej sytuacji ekonomicznej w kraju. Twierdzono, że w pierwszym rzędzie jest produkcja, a dopiero w następnej kolejności można mówić o sprawach socjalno-bytowych.

A tu jedno z drugim powinno iść w parze, bo jak robotnik będzie miał zapewniony dobry wypoczynek, jak będzie miał gdzie się umyć, zjeść śniadanie — to będzie miał też lepsze wyniki w pracy zawodowej. Ale niełatwo jest odwrócić to, co narastało przez lata.

Przebieg zebrań związkowych w dniach grudniowych i styczniowych potwierdza potrzebę zmiany stylu pracy naszych ogniw i instancji związkowych. Robotnicy wielką wagę przywiązują do pracy związkowej i dlatego chciałbym, ażeby towarzysze nasi dowiedzieli się z prasy, jakie kierunki działania ruchu zawodowego ustaliło dzisiejsze Plenum.

Na zakończenie — trzy wnioski. Nasi towarzysze w trakcie dyskusji stawiali sprawę zrównania zasiłków chorobowych pracowników umysłowych. Zdaje mi się, że należałoby sprawę tę w miarę możliwości i w szybkim terminie załatwić. Sprawa druga — chciałbym, aby Zarząd Główny naszego Związku i Centralna Rada zajęły się rozszerzeniem uprawnień „Karty Stoczniowca" na pokrewne zawody, które jeszcze tą kartą nie są objęte. Następna sprawa — to emerytury. Stoczniowcy postulują, aby mężczyźni odchodzili na emeryturę od 60, a kobiety od 55 lat. Jest prośba, ażeby te trzy wnioski zostały zaprotokołowane.

Jerzy JERUZAL
Przedwodniczący Rady Zakładowej
Stoczni im. A. Warskiego w Szczecinie

Najistotniejsze problemy nurtujące ludzi pracy całego kraju to nierówny podział dochodu narodowego. Odczuli to również mieszkańcy Ziemi Szczecińskiej, a wśród nich załoga największego zakładu na Pomorzu Zachodnim — Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego. Szereg słusznych głosów podnoszonych przez załogi pod adresem najwyższych instancji pozostawało bez odpowiedzi. Jesteśmy przekonani, że nasze informacje docierały do Warszawy w formie zniekształconej i dlatego CRZZ nastawiała się na „dokręcanie" śruby, wychodząc z przekonania, że można sobie na to pozwolić, gdyż — według posiadanych przez nią informacji — wszystko jest dobrze.

Podobnie chyba widziano problemy naszego starego piastowskiego grodu i jego przemysłu okrętowego, który powstał dopiero w Polsce Ludowej i do

niedawna był niedoceniany, jako rzekomo nierentowny. Z trudem udawało się przekonać opornych, by uwierzyli w końcu, że przemysł ten ma przed sobą przyszłość.

Lata odbudowy i częściowej modernizacji naszego zakładu pozostawiły za sobą piętno, świadczące o tym, że widziano tylko inwestycje przemysłowe, a nie dostrzegano tego, co rodzi konflikty — należytego uwzględniania potrzeb w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego. Aktualna sytuacja jest beznadziejna — na uzyskanie mieszkania w spółdzielni mieszkaniowej pracownik stoczni oczekuje ponad 8 lat, a na uzyskanie mieszkania z budownictwa resortowego jeszcze dłużej. Sytuację pogarsza jeszcze fakt, że załoga stoczni jest stosunkowo młoda, że tworzy się ona z ludności napływającej z całego kraju. Nie mając perspektywy stabilizacji — ludzie odchodzą. Pogarsza się w ten sposób inne niekorzystne zjawisko — tj. fluktuacja. W ostatnich latach zwalnia się ze Stoczni ponad 3 tys. pracowników rocznie, a przyjmuje się 2 tys.

W Stoczni zatrudnionych jest 1 800 kobiet. W większości są to matki, które mają małe dzieci. Od lat czyniliśmy starania o wybudowanie drugiego żłobka i dwóch przedszkoli, co i tak zresztą nie pokryłoby zapotrzebowania załogi. Wtedy kiedy mieliśmy pieniądze — nie było przerobu. Jak był przerób — nie było pieniędzy. Wszystkie rady zakładowe koło tej sprawy chochodziły, lecz żadna z uchwał nie była przestrzegana przez administrację.

Jeżeli mówię o uchwałach, to mam na myśli te, które podejmowano „na dole" — przez rady zakładowe, zarządy okręgowe. Nikt ich nie przestrzegał, nie kontrolował wykonania. Nikt też z CRZZ nie przyjechał do zakładu, żeby skontrolować wykonanie jej odgórnych zaleceń. Dlatego tak ciężko było pracować. Dlatego związki zawodowe straciły autorytet u robotników. Autorytet ten trzeba odbudować, więcej jeździć „na doły", nie bać się robotników. Robotnicy na pewno dużo wniosą i wiele pomogą w pracy związków zawodowych.

Polskie ustawodawstwo jest postępowe. Jednak wiele aktów prawnych ma luki. Zarząd Główny ZZ Metalowców musi poczynić kroki, aby sprawę układu zbiorowego dla pracowników naszego przemysłu jak najszybciej uregulować. Tego domagają się załogi.

Zapowiedź poddania pod dyskusję Kodeksu Pracy i ostateczne jego wydanie zapewne rozwiąże szereg problemów ku zadowoleniu załóg, chociaż nasuwają się obawy, aby na przykład zrównanie różnic między pracownikami fizycznymi a umysłowymi nie odbyło się kosztem tych ostatnich, tak jak to miało miejsce z ustawą o pracowniczych urlopach wypoczynkowych. Dlatego też nasuwa się wniosek, by zdobycze, które wywalczyli sobie pracownicy umysłowi pozostawić, a działać jedynie w kierunku wyrównania uprawnień pracownikom fizycznym.

Ostrej krytyce poddano także Kartę Stoczniowca, która — poza usankcjonowaniem tzw. wysługi lat i odznaki Zasłużonego Stoczniowca PRL — niewiele wniosła. Pogłębiła ona jedynie podział między pracownikami fizycznymi a umysłowymi, między pracownikami bezpośrednio produkcyjnymi a pomocniczymi itp. Pomyślana ona jest w ten sposób, że np. z uprawnień emerytalnych — oczywiście chodzi o skrócenie czasu uprawniającego do emerytury — nikt dotąd w Szczecinie nie korzystał. Będzie to możliwe dopiero w 1973 roku, gdyż wtedy dopiero będziemy mieć stoczniowców o 25-letnim stażu pracy.

Zaszczytna to rzecz mieć pracowników o 25-letnim stażu, ale dla nas oznacza to, że 25 lat pracy bezpośrednio w produkcji czyni pracownika już praktycznie niezdolnym do wykonywania swojego zawodu czy jakiejkolwiek innej pracy. W rzeczywistości jest to już staruszek, któremu trzeba

szukać innej, łatwiejszej pracy, ale co za tym idzie — następuje utrata zarobków.

W dyskusjach podnoszona była także sprawa organizowania ośrodków rehabilitacji zawodowej. Sami tego problemu nie rozwiążemy — musimy uzyskać pomoc od władz. Jeżeli np. pracownik otrzyma skierowanie sanatoryjne bądź na wczasy profilaktyczne — musi jechać w ramach urlopu. Oddaje urlop po to, by regenerować swoje siły dla produkcji. Dlatego nasuwa się wniosek, żeby pracownik, który utracił zdrowie w produkcji nie musiał regenerować zdrowia kosztem urlopu, jak to ma dotychczas miejsce.

Ostrej krytyce poddawano sposób pobierania podatku od wynagrodzeń. Ogólne sformułowanie wniosku sprowadza się do jednego: załoga nasza nie jest przeciwna pobieraniu podatku, jest jednak zdania, że pracownik winien wiedzieć, jaka będzie jego płaca realna. Odprowadzany podatek winien więc być pobierany poza listami płac, a w konsekwencji nie powinien pracowników drażnić tym, że tak wiele zarabiają, a tak mało otrzymują do kieszeni.

Załogi postulowały, by za pracę w godzinach nadliczbowych (wynikającą z sytuacji przymusowych) nie musiały one ponosić dodatkowych konsekwencji — w postaci podwyższonego podatku. Dla przykładu: godzin nadliczbowych w przemyśle okrętowym przewiduje się b. dużo: na rok 1971 — 1070 tys. Pracownik, który musi pracować w godzinach nadliczbowych jest także — na skutek wyższych zarobków osiąganych tą drogą — pozbawiany wielu przywilejów i udogodnień, np. nie otrzymuje tańszego mieszkania (z puli rady narodowej), płaci więcej za przedszkole, jego syn czy córka tracą prawa do stypendium itp. Pracując w godzinach nadliczbowych — ponosi więc karę bo traci wiele innych świadczeń.

Załoga Stoczni Szczecińskiej, bezpośrednio przed moim wyjazdem na obecne Plenum, zobowiązała mnie do wyraźnego postawienia problemu, by związki zawodowe nareszcie wyraźnie określiły, co mają robić, czym się zajmować, żeby nie wyręczać administracji.

Chodzi o to, żeby związki zawodowe nie zajmowały się takimi sprawami, jak organizowanie kolonii, załatwianie miejsc w przedszkolach i żłobkach. Związki zawodowe muszą wysłuchiwać skarg w sprawach, które powinna załatwiać dyrekcja.

W tym krótkim okresie, kiedy jestem przewodniczącym rady, zapisałem trzy 100-stronicowe bruliony postulatami socjalnymi i nie tylko socjalnymi. Wszystko bowiem przewija się w radzie zakładowej. Drzwi się nie zamykają, bo jak jednego załatwię, to drugi przychodzi i tak jest bez przerwy. Związki zawodowe muszą więc pokazać dyrekcjom w całym kraju, czym w końcu się zajmują.

Inny problem. Otrzymaliśmy na budownictwo 70 milionów złotych na ten rok, a możliwości przerobu zapewniono tylko na 12 milionów. A pozostała suma to co? Tymczasem wniosków na mieszkania jest cały stos — ponad 2 i pół tysiąca pracowników oczekuje na mieszkania.

Mówiąc na temat ducha odnowy, to pragnę wyrazić żądanie, żeby do CRZZ rzeczywiście wprowadzić trochę robotników, bo załogi mówią, że w Centralnej Radzie nie ma robotników.

W krótkim wystąpieniu trudno mówić o wszystkich sprawach. Wie o nich zresztą Prezydium CRZZ, ponieważ przedstawiciele CRZZ, Zarządu Głównego, Zarządu Okręgowego i WKZZZ byli obecni podczas wyborów w naszej stoczni — do rad oddziałowych, do grup związkowych i rady zakładowej. Spotykali się oni tam z robotnikami, zapoznali z postulatami załóg. Postulaty te na pewno zostaną rozważone. Na niektóre pilne potrzeby pragnę ponownie jednak zwrócić uwagę. Chodzi o weryfikację przepisów o ustawodawstwie pracy — w układzie zbiorowym, w taryfikatorach, w Karcie Stocz-

niowca, w przepisach dotyczących uprawnień pracowników umysłowych i fizycznych. Zależy nam także bardzo na tym, żeby wreszcie — w sposób jednoznaczny — określono nam prawo do organizacji wolnego czasu po pracy, rekreacji wypoczynku oraz życia kulturalno-oświatowego i sportowego. Inwestycje tego typu nie mogą być traktowane marginesowo. W takich krajach jak ZSRR czy NRD inwestycje tego typu spotykają się od dawna z szerszym zrozumieniem przez władze związkowe i władze państwowe i są od dawna inaczej traktowane. Jestem przekonany, że jeżeli załatwione zostaną postulaty dotyczące poprawy w sferze socjalno-bytowej, to równocześnie zwiększy się wydajność pracy w sferze produkcji.

Oczekujemy od kierownictwa Centralnej Rady bardziej prężnego działania, usprawnienia form pracy.

Mieczysław ***GORSKI***
Przewodniczący WKZZ Szczecin

XXI Plenum CRZZ stanowi jedno z najdonioślejszych wydarzeń powojennych historii ruchu zawodowego. Dlatego z wielkim zainteresowaniem ludzie pracy całego kraju zrzeszeni w związkach zawodowych śledzą jego obrady. Ludzie pracy Szczecina, mieszkańcy miasta, w którym kryzys zaufania wystąpił najostrzej i doprowadził do tragicznych wypadków grudniowych, śledzą obrady Plenum ze szczególną uwagą.

Mieszkańcy Szczecina i woj. szczecińskiego gorąco popierają proces wielkiej odnowy życia politycznego i społecznego w naszym kraju zapoczątkowany na VII Plenum KC PZPR, który pogłębiony i rozszerzony został na VIII Plenum KC Partii. Na wielu zebraniach i spotkaniach, w szerokiej związkowej dyskusji dawali oni dowody swego poparcia dla tej odnowy, dla nowego kierownictwa partii, dla programu działania, jaki partia nakreśliła na VIII Plenum.

Historyczne spotkanie I Sekretarza KC, tow. Edwarda Gierka, ze szczecińskimi stoczniowcami, podjęte w ostatnich miesiącach decyzje ekonomiczne, dotyczące podwyżki płac najniżej zarabiającym, powrót do cen żywnościowych sprzed 13 grudnia 1970 roku pozwoliły rozładować wielkie napięcie społeczne w naszym mieście, przywrócić naszym mieszkańcom Szczecina upragniony spokój i umożliwiły włączenie się do wydajnej pracy, by pracą tą i robotniczym wysiłkiem umacniać zapoczątkowany proces odnowy.

Ale zdajemy sobie sprawę, że w Szczecinie, gdzie zaniedbania w zakresie potrzeb socjalnych i bhp są ogromne, nas, działaczy związkowych, czeka wielki trud i wysiłek, by zaniedbania te odrobić poprzez rozwiązanie, nie tylko w stoczni, ale i w innych zakładach pracy, nabrzmiałych potrzeb robotniczych.

W materiałach, jakie otrzymaliśmy na XXI Plenum CRZZ, każdy z nas szukał odpowiedzi na dwa zasadnicze pytania.

Po pierwsze — czy XXI Plenum w sposób obiektywny i prawidłowy określa przyczyny, jakie doprowadziły do kryzysu zaufania do związków zawodowych?

Po drugie — czy w sposób prawidłowy ustala właściwe drogi wiodące do ich przezwyciężenia i odnowy życia wewnątrzzwiązkowego. A także — w jakim stopniu projekt programu działania odzwierciedla bogactwo myśli, postulatów i pragnień ludzi pracy zgłoszonych w wielkim dialogu z robotnikami na Wybrzeżu i w całym kraju, jakie stwarza on gwarancje przed popełnieniem podobnych błędów w przyszłości.

Wydaje się, że na pierwsze pytanie odpowiedź jest taka, na jaką czekają ludzie pracy, a mianowicie: związki zawodowe w poprzednim okresie w sposób niedostateczny broniły interesów pracowników, co doprowadziło do olbrzymich zaniedbań spraw socjalno-bytowych w zakładach pracy, do niedopuszczalnego często naruszania przez administrację ustawodawstwa pracy oraz przepisów zawartych w ustawie o bhp.

Dyskutanci na naszych zebraniach poddawali surowej krytyce szereg przestarzałych przepisów, zarządzeń układów zbiorowych, składających się na ustawodawstwo pracy. Domagali się zmiany tych nieżyciowych przepisów, w których występuje wiele rażących różnic np. w uprawnieniach między pracownikami umysłowymi a fizycznymi i wiele innych.

Dlatego szczecińscy robotnicy z radością przyjęli wiadomość, że związki zawodowe przeciwstawiają tym wszystkim przestarzałym przepisom socjalistyczny kodeks pracy, nad którym prace dobiegają końca i który poddany zostanie pod ogólnozwiązkową dyskusję, a następnie uchwalony przez Sejm.

Wiele zaniedbań w sprawach socjalno-bytowych wynika z przyczyn w wielu wypadkach niezależnych od ruchu zawodowego. Złożyły się na nie błędy w polityce inwestycyjnej, rządu, resortów i zjednoczeń, w których potrzeby socjalne załóg oraz bhp traktowane były często w sposób niewłaściwy. Zbyt mało przeznaczono na nie środków, a bardzo często i te skromne sumy nie do końca były przez dyrekcje zakładów zagospodarowane i wykorzystane. W wielu zakładach i przedsiębiorstwach sytuacja odbiegła daleko od obowiązujących w tym zakresie przepisów, a związki zawodowe nie potrafiły wyegzekwować wszystkiego, co zostało zagwarantowane ludziom pracy w obowiązujących przepisach prawnych.

Za ten brak konsekwencji w działaniu ludzie pracy mają do związków zawodowych uzasadnione i słuszne pretensje. Wynika z tego zasadniczy wniosek, że w przyszłości potrzeby socjalne i bhp załóg muszą być w pełni zabezpieczane w budżecie państwa i w planach finansowo-produkcyjnych przedsiębiorstw i zakładów pracy, zgodnie z istniejącymi przepisami.

Tak jak robotnik, który solidnie wykonuje wszystko to, co do niego należy, tak jego pracodawcy w pełni muszą wypełniać swoje obowiązki wobec robotników zarówno w zakresie płac, norm przepisów bhp, socjalno-bytowych i ustawodawstwa pracy. Wszelkie odstępstwa od tej zasady zniweczą powracające zaufanie do związków zawodowych.

Związki zawodowe muszą w większym stopniu korzystać z przysługujących im uprawnień — surowo ścigać tych, którzy łamią przepisy, nie zdając sobie często sprawy z tego, do jakich to następstw prowadzi.

Te przyczyny byłyby zewnętrzne, od związków zawodowych najczęściej niezależne, które złożyły się na narastanie niezadowolenia załóg w minionym okresie i wywołały uzasadnioną, ostrą krytykę pod adresem CRZZ i instancji związkowych, wywołały kryzys zaufania do ruchu zawodowego. Ale są i przyczyny wewnętrzne, zależne od związków zawodowych. Tkwią one w administracyjnym stylu pracy CRZZ i zarządów głównych, które pracowały w oderwaniu od sytuacji, nastrojów i potrzeb załóg. Przyczyny te tkwią w wadliwej strukturze organizacyjnej związków zawodowych, w nadmiernie rozbudowanym etatowym aparacie związków zawodowych na szczeblu centralnym, przy zupełnym niemal braku niezbędnych pracowników związkowych w powiatach i zakładach pracy. Na zebraniach krytykowano nadmiar posiedzeń i narad w CRZZ, nadmiar uchwał, drobiazgowych wytycznych i zbędnej korespondencji.

Wypadki grudniowe w Szczecinie udowodniły potrzebę umocnienia rangi i znaczenia WKZZ, wykazały, że zarządy główne, choćby nawet chciały, to nie mogły kierować zarządami okręgów, a WKZZ nie posiadała ku temu odpowiednich uprawnień i upoważnień.

WKZZ winna się stać wojewódzką radą związków zawodowych, wybieraną w wyborach i stanowić najwyższą władzę związkową w województwie, reprezentującą wobec władz gospodarczych i administracyjnych województwa interesy wszystkich ludzi pracy.

W najbliższym okresie musi nastąpić ścisłe rozgraniczenie kompetencji między ZG, ZO a WKZZ, wyeliminowanie dublowania czynności oraz zwiększenia odpowiedzialności za powierzone zadania. Jest uchwała plenum CRZZ o współdziałaniu związków zawodowych z radami narodowymi podjęta przez CRZZ. Brak jest natomiast takiej uchwały, która podjęta by była przez Radę Ministrów bądź Sejm, że rady narodowe mają nie tylko prawo, ale i obowiązek konsultowania z przedstawicielami związków zawodowych, reprezentujących interesy ludzi pracy, wiele zamierzeń dotyczących rozwoju gospodarki województwa, rocznych i wieloletnich planów gospodarczych i budżetu, zamierzeń zmierzających do poprawy warunków życia ludzi pracy, że mają obowiązek uwzględniać głosy, postulaty i wnioski ludzi pracy i ich najistotniejsze potrzeby, które najlepiej są znane działaczom i aktywistom związkowym.

Zachodzi również pilna potrzeba umocnienia pozycji związków zawodowych w życiu powiatu. Lepszego ich powiązania i umocnienia współdziałania ze wszystkimi organizacjami społecznymi i radami narodowymi w płaszczyźnie poziomej powiatu. Konieczne jest umocnienie roli, rangi i znaczenia PKZZ.

Likwidacja powiatowych, terytorialnych instancji związkowych doprowadziła do oddalenia instancji związkowej od zakładu pracy aż do województwa. Zlikwidowała ważne, niezbędne związkowe ogniwo w powiecie. Utrudniła koordynację, współdziałanie i czynniejszy udział związków zawodowych w rozwiązywaniu potrzeb mieszkańców powiatów, miasteczek i gromad.

Moim zdaniem uproszczenia struktury organizacyjnej wymaga też inspekcja pracy, która wyrażać się winna w 3-stopniowej strukturze organizacyjnej (GIP, WIP i PIP) i podlegać winna wyłącznie międzyzwiązkowym instancjom.

Na wielu zebraniach podnoszono sprawę konieczności podjęcia większego wysiłku przez Rząd, Komitet Pracy i Płac, CRZZ, w pracach nad programem skrócenia czasu pracy w całej gospodarce. Dlatego z dużą radością przyjęta zostanie ta część programu, która zapowiada opracowanie perspektywicznego planu przechodzenia na skrócony czas pracy w całej gospodarce oraz etapy i warunki realizacji tych zamierzeń.

W żadnej z minionych 5-latek nie były zrealizowane w województwie szczecińskim plany budownictwa mieszkaniowego. Dlatego z tej trybuny zwracam się z apelem do CRZZ i Rządu o przyjście z pomocą naszemu województwu, by w szybszym okresie i w większej ilości można było uzyskać niezbędną ilość izb mieszkalnych i złagodzić występujący ostro w Szczecinie problem mieszkaniowy. Jest to najpilniejsza potrzeba stoczniowców i ludzi pracy wszystkich gałęzi gospodarki narodowej w Szczecinie.

ANEKS Nr 18

„ŚWIADEK SZCZECIŃSKI"

Zgodnie z wieloletnią praktyką nieingerowania w teksty otrzymywane z kraju, *Kultura* zamieściła w nrze 11/290 (listopad 1971) relację Świadka w wersji oryginalnej wraz z pewnymi błędami merytorycznymi i licznymi dygresjami autora, podaną w formie „auto-przesłuchania świadka".

Obecnie podajemy ten tekst ze skrótami, zachowując jednak w pełni fakty przekazane przez krajowego korespondenta.

Pytanie: Czy wydarzenia grudniowe były przygotowaną prowokacją?

Odpowiedź: Niewątpliwie tak. Nastroje społeczeństwa już przed wprowadzeniem drakońskiej podwyżki cen na podstawowe artykuły były napięte do ostateczności. Możliwe, że z prawdziwego stanu napięcia panującego wśród robotników przemysłowych Szczecina nie zdawał sobie w pełni sprawy I sekretarz KW Walaszek i jego najbliższa świta ze ścisłego kierownictwa komitetu. Ludzie ci wyobcowali się tak dalece ze społeczeństwa, tak odmienna była ich sytuacja materialna od sytuacji całej nieomal ludności, że nie potrafiliby nawet uświadomić sobie ogromu rozgoryczenia i gniewu. Trzeba wiedzieć, że kierownictwo to nie było rzetelnie informowane o stanie nastrojów ani przez własny aparat, ani przez doskonale zorientowany aparat bezpieczeństwa publicznego. W pierwszym przypadku chodzi o to, żeby nie narazić się na posądzenie o „czarnowidztwo", „uleganie nastrojom konsumpcyjnym" etc. W drugim przypadku była to świadoma, od lat prowadzona przez aparat bezpieczeństwa polityka dezinformowania władz partyjnych. W aparacie terroru przeceniono zarówno własne siły, ogromnie rozbudowane w ostatnich latach, jak i stopień sparaliżowania społeczeństwa przez terror. Podobna sytuacja istniała również na szczeblu władz centralnych. Gomułka na pewno, a również i jego najbliżsi współpracownicy w KC, mogli nie orientować się w cichym wrzeniu panującym w masach, zapatrzeni w preparowaną na pokaz statystykę, nie zdawali sobie sprawy z głębi niedostatku, w jaki pogrą-

żona została każda z osobna wzięta rodzina robotnicza czy urzędnicza. Informacje jakie napływały z komitetów wojewódzkich, w tym również ze Szczecina, optymistyczny obraz czerpany z prasy, przeznaczony do otumaniania ludności, zapewnienia władz bezpieczeństwa o panowaniu nad sytuacją — odegrały bezsprzecznie ważną rolę przy podjęciu samobójczej w pewnym sensie decyzji o grudniowej podwyżce cen. Krótko i obrazowo mówiąc, podwyżka ta była jak gdyby kostką rzuconą w od lat toczącej się rozgrywce: między grupą Gomułki ogłupiałą i zdezorientowaną, ale będącą u steru władzy, a prącą do zdobycia władzy za wszelką cenę (którą ponieść miał naturalnie naród) grupą aparatu partyjnego młodszego chowu, sprzągniętą z aparatem bezpieczeństwa, w którym usadowili się mocno tzw. „moczarowcy".

Ta druga grupa świadoma była skutków podwyżki cen, zdawała sobie sprawę, że doprowadzi ona nieuchronnie do wybuchu niezadowolenia. Sądziła jednak, że potrafi je zdławić w zarodku, ale przy okazji obali Gomułkę i przejmie władzę w swoje ręce. O ile więc samą podwyżkę należy traktować jako wyraz zaślepienia i absolutnego braku oceny realnej sytuacji ze strony grupy Gomułki, to zgoda na przeprowadzenie tej podwyżki, wyrażona przez członków biura politycznego i sekretariatu KC, była świadomą prowokacją społeczeństwa, była spiskiem, w którym nie ostatnie bynajmniej skrzypce obok Moczara grał również Gierek.

Pytanie: Czy świadek ma dowody, że władze w Szczecinie również spodziewały się wybuchu niezadowolenia?

Odpowiedź: Tak. Zapoznajmy się z kilkoma faktami, które jakoś uszły uwadze obserwatorów, lub mogły być znane tylko pewnej części aktywu partyjnego i pracowników organów bezpieczeństwa. Oto jeden z faktów, który rzuca jednoznaczne światło na tło wydarzeń grudniowych. Jak wiemy, uchwała o zmianie cen detalicznych ogłoszona została 12 grudnia 1970 roku, do rozruchów zaś doszło w Szczecinie 17 grudnia. Jak wobec tego wytłumaczyć fakt, że już na 10 dni przed tą ostatnią datą w budynku Komendy Wojewódzkiej MO w Szczecinie przy ulicy Małopolskiej 47 wszystkie okna piwniczne od strony ulicy zostały zamurowane przez sprowadzonych specjalnie murarzy[1]? Czy to był tylko przypadek, czy też wynik przewidywania rozwoju wydarzeń?

Skojarzmy to sobie z innym faktem. Gdy 12 grudnia na naradzie aktywu wojewódzkiego w szczecińskim KW padły głosy ostrzegające, że stan wrzenia wśród stoczniowców jest taki, iż wiadomość o podwyżce cen może wyprowadzić załogi stoczni na ulicę, z ust I sekretarza padła odpowiedź: „Zdajemy sobie z tego w pełni sprawę, ale wy, towarzysze, o to się już nie martwcie". Chciałbym przy tym zwrócić uwagę na jeszcze jedną okoliczność, świadczącą o prowokacyjnym charakterze podwyżki. W okresie władzy ludowej społeczeństwo doznało już szeregu takich uderzeń. Zawsze decyzje te przygotowywane były w najściślejszej tajemnicy. Ludność dowiadywała się o nich nagle, w dniu ogłoszenia, była nimi zaskakiwana. Przy grudniowej podwyżce stało się inaczej. Już na kilka tygodni wcześniej zaczęto rozpuszczać o niej słuchy, choć nie były to żadne oficjalne oświadczenia. U nas np., w Szczecinie, żony pracowników aparatu partyjnego i milicji namawiały „życzliwie" przyjaciół i znajomych: „Kupujcie, co się tylko da i za wszystko, co macie, bo będzie duża podwyżka cen". Rozeszło się to po całym mieście. Słowem,

1. Budynek przy ul. Małopolskiej nr 47 został wybudowany jako siedziba szczecińskich organów policyjnych. Po policji II Rzeszy, budynek przejęło Gestapo, w roku 1945 użytkowały go organy sowieckiego wywiadu, a po roku 1946 — po przekazaniu go polskim władzom na terenie Szczecina — w gmachu zainstalowały się wojewódzkie władze bezpieczeństwa.

dano jak gdyby ludziom okazję i czas na przygotowanie się do akcji protestacyjnej. Ale jednocześnie z tym postawiono w stan pogotowia wszystkie siły aparatu represyjnego: zarządzono ostre pogotowie w milicji, wojsku, zmobilizowano ORMO. Gdy do komitetu wojewódzkiego w Szczecinie dotarła wiadomość o rozruchach w Gdańsku, jego kierownictwo zacierało z zadowolenia ręce. Chodzi tu o rywalizację i swego rodzaju konkurencję, jaka istniała od wielu lat między tymi dwoma wojewódzkimi ośrodkami władzy terytorialnej. Jako przykład podam, że toczyła się między nimi pełna podstępów i intryg wojna o to, w którym z tych dwóch miast ma znajdować się zjednoczenie gospodarki rybnej. To samo było ze zjednoczeniem floty handlowej.

Spodziewano się, że wystąpienia robotników w Gdańsku zostaną szybko i energicznie zlikwidowane, bez poczynienia jakichkolwek ustępstw na rzecz społeczeństwa — przeciwnie, że stanie się to okazją do zaciśnięcia dyktatury policyjnej nad ludnością, tak jak stało się to w marcu 1968 roku. Sądzono, że brutalna rozprawa z nieposłusznymi w Gdańsku odstraszy od wystąpień robotników w całej Polsce. Chcę z całym naciskiem podkreślić, że robotnicy Szczecina, podobnie jak to się stało w innych miastach, czynili wszystko, aby sprawę załatwić ugodowo. Pierwszym, chyba w pełni legalnym, krokiem stoczniowców było wybranie i wysłanie delegacji swoich przedstawicieli do KW z żądaniem, aby I. sekretarz Walaszek (będący *nota-bene* członkiem organizacji partyjnej tej stoczni) przybył na zebranie, na którym zostaną przedstawione postulaty załogi, dotyczące zarobków w związku z nowym układem cen i kosztów utrzymania. Nawiasem chciałbym wtrącić, że Walaszek, będąc członkiem organizacji partyjnej w stoczni[2], nigdy nie był z jej mandatu kandydatem do wojewódzkich władz partyjnych. W obawie, że stoczniowcy nie wybraliby go, kandydował w Stargardzie, gdzie był prawie nieznany. Ten uzasadniony zresztą brak zaufania do tej części społeczeństwa, nad którym sprawuje się władzę, ba, nawet do własnego aparatu, jest powszechny i symptomatyczny. Właśnie w chwili, gdy delegacja stoczniowców szczecińskich wyczekiwała w korytarzu KW na odpowiedź Walaszka, milicjanci szczecińscy ostrzeliwali robotników Trójmiasta. Szczecin wszakże nie został „bezbronny". Do „obrony" władzy przed społeczeństwem ściągnięci zostali wychowankowie szkoły milicyjnej ze Słupska[3] oraz poważne oddziały milicji z Lubelszczyzny[4]. Jest to metoda szeroko znana i stosowana w krajach komunistycznych. Do walk przeciwko ludności lepiej nadają się ludzie spoza danego terenu — nie mający wśród represjonowanych znajomych czy nawet bliskich, nieznani i trudni do rozpoznania w przyszłości przez miejscową ludność.

---

2. Zgodnie ze statutem PZPR każdy członek partii musi należeć do określonej organizacji partyjnej. W celu stworzenia pozorów demokratyzacji od roku 1957 kierownicy partyjni oficjalnie należą do różnych organizacji partyjnych w miejscu ich pracy, głównie w zakładach przemysłowych. Pierwsi sekretarze z reguły pozostają w ewidencji najpoważniejszych zakładowych organizacji, co stanowi „wyróżnienie". Stocznia Szczecińska im. A. Warskiego jest największym zakładem w województwie i dlatego Walaszek formalnie pozostawał w jej szeregach.

3. Szkoła podoficerów MO w Słupsku (woj. koszalińskie) liczy ok. 800 uczniów. W grudniu 1970 była główną siłą pacyfikacyjną w samym mieście, odznaczając się wyjątkową brutalnością. Część uczniów tej szkoły działała w tym samym czasie na terenie wybrzeża Gdańskiego oraz — jak wynika z relacji — w Szczecinie. Odległość Słupska od Gdańska — 160 km., od Szczecina — 320 km.

4. Wojewódzkie miasto Lublin odległe jest od Szczecina o ok. 700 km.

Jak wiadomo, Walaszek delegacji stoczniowców nie przyjął, natomiast sama stocznia została obstawiona gęsto przez wzmocnione i uzbrojone oddziały MO. Uzyskawszy wiadomość o odmowie Walaszka, stoczniowcy szczecińscy sformowali wielotysięczny, w nic nie uzbrojony, pokojowy pochód i wyszli ze stoczni z zamiarem udania się pod KW. Tuż pod bramą zostali zaatakowani przez milicjantów, którzy tym razem posługiwali się jeszcze tylko pałkami. Pochód cofnął się za bramę, zabierając ze sobą wielu dotkliwie poturbowanych towarzyszy. Z zamiaru dotarcia do KW celem przedstawienia swoich żądań stoczniowcy jednak nie zrezygnowali. Wyszli ponownie, tym razem w hełmach ochronnych i z kawałkami metalowych rur w rękach. I wtedy ze strony MO posypał się grad kul. Padli zabici i ranni. Rozjątrzeni i gniewni robotnicy zaatakowali milicjantów z taką gwałtownością, że ci zaczęli w popłochu wycofywać się. Robotnicy dopadli okratowanych furgonetek, czekających na aresztowanych. Wozy zostały przewrócone, kilka z nich stanęło w płomieniach. Po rejteradzie milicji pochód uformował się od nowa i znów ruszył w kierunku komitetu.

Władze i pracownicy komitetu początkowo nie dopuszczali nawet myśli, że milicja zostanie rozproszona i nie uda się jej zatrzymać demonstrantów. Ale pochód zbliżał się coraz bardziej. Gdy był już całkiem blisko, nie wytrzymali i zaczęli w popłochu uciekać. Sygnał do ucieczki dał, jak należało spodziewać się, I sekretarz KW Walaszek. Trzeba było widzieć, jak przejęty trwogą biegł do znajdującej się w pobliżu komendy wojewódzkiej MO. Za nim pędzili, pozbawieni swej napuszonej godności, sekretarz organizacyjny KW Ostrzyżek i sekretarz rolny Łochowicz. Dalej sekretarz propagandy Huber i reszta bractwa. Z połowy drogi Łochowicz jednak zawrócił i znów pognał do komitetu. Przypomniał sobie bowiem, że w biurku u siebie zostawił załadowany pistolet i postanowił go zabrać. Gdy ponownie chciał opuścić budynek, pochód znajdował się już przed wejściem. Ogarnięty paniką Łochowicz wyskoczył oknem na tyły budynku, ale tak niefortunnie, że złamał nogę. Demonstranci pozwolili go zabrać przez wezwaną karetkę pogotowia, nie tknąwszy go palcem. Chciałbym wspomnieć, że sekretarz ekonomiczny Rychlik został najwcześniej „ewakuowany" z gmachu KW — pod upozorowanym atakiem sercowym zabrała go jego żona, lekarka i umieściła w szpitalu MSW.

Wojsko rozmieszczone wokół budynku KW przyglądało się biernie z pancernych transporterów napierającemu tłumowi, gdyż do pochodu przyłączyły się tysiące innych mieszkańców Szczecina. Czołówka pochodu wdarła się do budynku. Przepych gabinetów jeszcze bardziej podniecił gniew oszukiwanych. Przez otwarte okna gabinetu Walaszka zaczęły wylatywać na bruk skrzynki drogich koniaków, dywany, kosztowne meble, papiery. To samo — z innych gabinetów. Wkrótce na dole utworzył się wysoki stos, który został podpalony. Setki robotników przedzierało się do tego stosu i rzucało w ogień swoje legitymacje partyjne. Płonęły już też od wewnątrz gabinety sekretarzy. Gdy pod płonący gmach przybyła straż ogniowa, demonstranci przepuścili ją. Pozwalano jednak kierować strumienie wody z sikawek tylko na domy przylegające do KW, nawet nakazywano to strażakom. Gdy którykolwiek ze strażaków próbował kierować wodę na pożar, wydzierano mu z rąk sikawkę. Były wypadki, że rozgniewane kobiety wydzierały strażakom toporki i przecinały węże, gdy strażacy nie słychali poleceń.

Jako bezpośredni uczestnik wypadków mam podstawy przypuszczać, że gdyby władze wykazały bodaj wtedy rozsądek, dzieło zniszczenia być może ograniczyłoby się do budynku KW. Ale na kategoryczne polecenia Walaszka wydano milicjantom rozkaz odparcia demonstrantów spod płonącego budynku. Wielu demonstrujących zaczęło już nawet rozchodzić się, tłum zaczął przerzedzać się, gdy oddziały MO zaczęły nacierać z gmachu komendy.

Wściekłość i oburzenie zgromadzonych, znów podsycone, zwróciły się ku nim. Milicjanci znaleźli się znów w odwrocie, tłum zgromadził się pod zabarykadowanym budynkiem milicji. Ciekawa okoliczność, na którą przy okazji chcę zwrócić uwagę. Walaszka i pozostałych wodzów duchowych już tam nie było. Opuścili komendę skryci między pracownicami milicji w opancerzonych transporterach wojskowych, wezwanych rzekomo w celu ewakuacji kobiet. Skryli się w sztabie dywizji.

Część demonstrantów wdarła się do niebronionego budynku pomocniczego milicji, gdzie znajdowały się m.in. kantyna, wydział paszportowy itp. Budynek ten zdemolowano i podpalono, przy czym, co ciekawe, benzyny na „rozpałkę" chętnie dostarczyli żołnierze z obsady transporterów.

Wstępu do głównego budynku MO strzegły mocne wrota. Demonstranci posłużyli się do ich wyważenia szalupą, która była ustawiona na pobliskim placu zabaw dziecięcych. Wrota nie wytrzymały silnych uderzeń i puściły. Wtedy z wnętrza budynku zaczęły się sypać strzały, przed budynkiem zaś zaczęli gęsto padać zbroczeni krwią ludzie. Przypuszczam, że zemsta za te morderstwa byłaby straszna, gdyby do akcji nie wkroczyło wojsko i nie odparło tłumu. Tym razem była to jednostka sprowadzona spoza Szczecina.

Wiele ofiar padło też pod więzieniem, dokąd udała się część zgromadzonej ludności z żądaniem wypuszczenia na wolność więźniów politycznych. Zostali przyjęci gradem kul mierzonych w pierś lub głowę.

Pytanie: Czy świadek jest w stanie określić liczbę ofiar pierwszego dnia rozruchów w Szczecinie?

Odpowiedź: Ile w sumie tego dnia zostało zabitych w Szczecinie niewinnych ludzi, domagających się należnych praw, ilu zostało inwalidami do końca życia, tego nikt, poza wąskim kręgiem najwyższych władz, nie wie. Opublikowana lista ofiar nie jest pełna. Podani zostali w niej tylko ci zabici, których stałym miejscem zamieszkania był Szczecin. A przecież do miasta dojeżdża tysiące robotników z okolic. Brali oni również udział w demonstracji. Były też ofiary zupełnie przypadkowe. Jedną z nich był przebywający czasowo w Szczecinie nauczyciel z Polanicy. Już po wydarzeniach ciało jego zostało ekshumowane i wydane rodzinie. W jego pogrzebie uczestniczyła demonstracyjnie prawie cała ludność Polanicy.

O tym, jak chowano nocą i po kryjomu ofiary krwawej rozprawy, dużo wiadomo światu. Chcę jednak dorzucić jeden, być może mało znany szczegół. Zabitych rozbierano do naga i przed złożeniem do zbiorowej mogiły ciała wkładano w plastikowe worki.

Pytanie: Jak zachowywała się milicja później, po rozproszeniu się tłumu?

Odpowiedź: Gdy bezpośrednie zagrożenie minęło, milicja zaczęła szaleć. Oprawcy unikali jakiejkolwiek zaczepki, gdy stykali się z jakąś liczniejszą grupą ludzi, ale za to całą swoją brutalność i wściekłość wyładowywali na pojedynczych przechodniach. Dla szerzenia strachu i dla wykazania się przed władzami napadano na każdego, kto znalazł się w zasięgu patroli. Bez jakiegokolwiek pytania dopadano niewinnych i niczego nie podejrzewających ludzi, bito do utraty przytomności i kalectwa i ładowano do wozów milicyjnych — tzw. „suk". Później mówiono, że chodziło o akcję przeciwko rozpoczynającym się rabunkom sklepów.

Pytanie: Czy rabunek rzeczywiście przybrał takie rozmiary, jak podawała miejscowa i centralna prasa?

Odpowiedź: Nieprawda. Mam poważne podstawy do tego, aby twierdzić, że z nielicznymi może wyjątkami grabież została zorganizowana przez tych, którym potrzebny był pretekst do rozprawy z ludnością. W każdym razie jest wiadome, że duża część towarów zrabowanych w sławetnym sklepie

PKO[5] odnaleziona została nie gdzie indziej, ale właśnie w domach kilku pracowników tej instytucji. Wśród rabujących rozpoznano ormowców i przebranych w cywilną odzież funkcjonariuszy milicji.

Pytanie: Jak zachowywali się reprezentanci władzy w następnych dniach?

Odpowiedź: Chcę przypomnieć i podkreślić, że jedyną władzą w Szczecinie w owych dniach był Komitet Strajkowy Stoczni, do którego weszli również przedstawiciele innych zakładów pracy. Na polecenie tego komitetu, i tylko na jego polecenie, piekarnie piekły chleb dla ludności, wyjechały tramwaje z zajezdni, wyszedł ze specjalną adnotacją *Kurier Szczeciński.*

Strajk chciano początkowo złamać siłą. Wiem o tym z całą pewnością, że zupełnie poważnie zamierzano dla opanowania stoczni użyć wojsk dywersyjno-desantowych. Konkretnie chodziło o batalion rozpoznawczo-dywersyjny z Dziwnowa. Na szczęście zwyciężyła resztka zdrowego rozsądku, gdyż w przeciwnym wypadku doszłoby do straszliwej rzezi. W każdym razie robotnicy stoczni liczyli się z możliwością ataku i byli do jego odparcia przygotowani. Nawet ułożono na przejazdach kolczaste brony, mające uniemożliwić wjazd transporterom.

Pytanie: Czy świadek orientuje się, dlaczego władze nie uciekły się jednak do przemocy?

Odpowiedź: To jasne. Doszłoby do takiego przelewu krwi, że mogłoby to doprowadzić do wybuchu wojny domowej w całym kraju. Jeśli zdawano sobie z tego sprawę w Warszawie, to również mandatariusze KC w Szczecinie nie byli pewni, czy wyszliby z tego cało. O nastrojach panujących wśród nich w owych dniach świadczą pewne wydarzenia, na które na ogół prasa zachodnia nie zwróciła uwagi. Są jednak charakterystyczne. Jednym z nich była ewakuacja ze Szczecina rodzin i cenniejszych rzeczy wyższych funkcjonariuszy partyjnych. Żonę Walaszka z walizkami wywieziono np. opancerzonym transporterem wojskowym, zaś resztę pozostawionego w willi majątku strzegło kilkunastu stale zmieniających się milicjantów. Ze stosem walizek wyjechała w popłochu ze Szczecina tow. Ostrzyżkowa.

I jeszcze jeden fakt, mówiący o nastrojach, choć innego rodzaju. W owych pełnych napięcia dniach ze strony wielu funkcjonariuszy milicji wpłynęły do komendy podania o zwolnienie ze służby. Jednymi kierował strach, u innych przemówiło sumienie, niektórzy robili to pod naciskiem rodziny.

Na spotkaniu Gierka ze stoczniowcami nie byłem obecny. Mogę oświadczyć jednak, że to, co donosiła o tym spotkaniu zachodnia prasa i radio, pokrywa się z informacjami, jakie dotarły do mnie od bezpośrednich uczestników spotkania. Warto może jednak powiedzieć coś o faktach, zdawałoby się drugorzędnych, które ujawnione zostały na tym spotkaniu i na innych zebraniach, które w owych dniach przetoczyły się szeroką falą przez niemal wszystkie zakłady pracy naszego miasta i województwa. Oto np. wyszło na jaw, że I sekretarz KW Walaszek tylko z tego tytułu, iż był członkiem podstawowej organizacji partyjnej stoczni, brał z jej kasy wielotysięczne premie za wodowanie każdego statku. Albo, że tenże Walaszek przez cały okres se-

5. Sklepy Polskiej Kasy Opieki, tzw. „sklepy dewizowe", w których sprzedaje się atrakcyjne towary produkcji krajowej i importowane — wyłącznie za dewizy. W ostatnich latach wyroby importowane nie przekraczają 40 % zaopatrzenia sklepów — tym niemniej sklepy PKO uchodzą za oazy zachodniej szczęśliwości. Wysokość obrotów rocznych sklepów PKO w kraju przekracza w ostatnich latach (od 1965 roku) sumę 30 milionów dolarów (*Rocznik Statystyczny*, 1969, str. 353).

kretarzowania nie płacił grosza komornego za willę, którą następnie kupił za psie pieniądze. Okazało się, że I sekretarz jest właścicielem prywatnego stawu z karpiami gdzieś na terenie województwa. Wypłynęły na światło dzienne siuchty Walaszka z Państwowym Zakładem Ubezpieczeń, afery z handlem samochodami z taniego przydziału Urzędu Rady Ministrów. Faktów takich ujawniono bez liku w odniesieniu zarówno do Walaszka, jak również szeregu innych wysokich dygnitarzy wojewódzkich, stojących ponoć na straży etyki socjalistycznej i leninowskich norm życia partyjnego.

Może odbiegam od tematu, ale przecież żadna kara na Walaszka nie spadła. Wśród zaufanych mówił on: „Edek krzywdy mi zrobić nie pozwoli". I rzeczywiście, po odejściu ze stołka I sekretarza KW w Szczecinie Walaszek został mianowany pełnomocnikiem do spraw wojsk sowieckich stacjonujących w Polsce.

Pytanie: Czy świadek wie, kto w Szczecinie wydał rozkaz użycia broni palnej wobec demonstrujących robotników?

Odpowiedź: Gdy zaczęły się zaburzenia w naszym mieście, był tam na miejscu przybyły z Warszawy z ramienia wojska generał Tuczapski[6]. Mógł on wydać rozkaz użycia broni, ale o ile wiem rozkazu takiego nie wydał. Ci w mundurach wojskowych, którzy strzelali do robotników, byli milicjanta mi poprzebieranymi w obce mundury. Był wtedy w Szczecinie z ramienia MSW generał Ryszard Matejewski[7]. Jest pewne, że to on wydał rozkaz użycia broni palnej.

Tych, którzy rozkaz wykonali, spotkała nie kara, lecz pochwała i to z ust nowego sekretarza KC Gierka. Oczywiście, że nie skończyło się na słowach pochwały. O ile mi wiadomo, po rozruchach MSW rozdzieliło wśród funkcjonariuszy biorących bezpośredni udział w pacyfikacyjnej akcji 120 milionów złotych premii. Znam wyższych funkcjonariuszy tego resortu w Szczecinie, którym „kapnęło" po 6, 7 i 10 tysięcy złotych na rękę. Można powiedzieć, że to są krwawo zarobione pieniądze. I jakkolwiek jest to straszne, jednocześnie jest całkowicie logiczne. Również Gierkowi potrzebny jest posłuszny i gotowy do spełnienia każdego rozkazu aparat policyjny. Pod tym względem nie wolno mieć jakichkolwiek złudzeń.

Straszaka sowieckiego używa propaganda partyjna zawsze wtedy, gdy nie skutkują już inne argumenty. W ten sam sposób próbowano również odstraszyć robotników Wybrzeża. Ciekawe i charakterystyczne jest, że Związek Sowiecki, który zawsze przedstawia się społeczeństwu jako dobrotliwego, wielkodusznego przyjaciela Polski i narodu polskiego, w takich sytuacjach, jak w 1956 roku i w grudniu 1970, staje się nagle w ustach tej samej propagandy czymś zupełnie odmiennym, gotowym zatopić Polskę w morzu krwi. Taki mniej więcej obraz możliwości rozwoju wypadków kreślił sekretarz KC Szydlak, na naradzie aktywu partyjnego w Szczecinie.

Chciałbym przy okazji wspomnieć o pewnej pogłosce uporczywie krążącej w Szczecinie, którą słyszałem z wielu ust, ale której wiarygodności nie miałem możliwości z całą pewnością sprawdzić. Otóż stoczniowcy opowiadają, że w czasie trwania strajku spotkali się z dużą życzliwością ze strony załóg statków sowieckich zakotwiczonych w pobliżu stoczni. Do tego stopnia, że dostarczali strajkującym gorących gotowanych posiłków.

---

6. Gen. M. Tuczapski, wiceminister Obrony Narodowej. Jego przyjazd do Szczecina jest dowodem jak poważnie traktowały władze warszawskie sytuację na Wybrzeżu.

7. Gen. Ryszard Matejewski, wiceminister Spraw Wewnętrznych, jeden z głównych pomocników Mieczysława Moczara. Jego przyjazd tak samo potwierdza powagę sytuacji.

Pytanie: Co świadkowi wiadome jest o zachowaniu się władz NRD w okresie zaburzeń na Wybrzeżu?

Odpowiedź: W Szczecinie mówiono o zauważonych ruchach wojsk po drugiej stronie granicy. Żadne inne wiadomości stamtąd do mnie nie dotarły. Wiem natomiast z całą pewnością, że Niemcy usłużnie dostarczyli szczecińskiej milicji granatów z gazem łzawiącym przeciw demonstrantom, gdy zapasy okazały się niewystarczające.

ANEKS Nr 19

KRAJOWI PUBLICYŚCI O SZCZECINIE

Życie Literackie Nr 995, 21. II. 1971

GDAŃSK - GDYNIA: GRUDZIEŃ - LUTY

Zima spóźniła się. Poniedziałek 14 grudnia był mglisty, chmury szare wisiały nad miastem, wiatr szedł od morza, miótł wilgocią. Zaczęło się rano, zaraz na pierwszej zmianie. Komunikat o podwyżce cen ogłoszony był w niedzielę, a w sobotę odbywały się jeszcze zebrania oddziałowych organizacji partyjnych, na których czytano list KC. Ale ten list niczego nie tłumaczył, niczego już nie mógł załatwić, trafiał na rozgoryczenie, które narastało miesiącami, latami. Nie można już było odwoływać się do cierpliwości, liczyć na zaufanie. Zebrania przebiegały burzliwie, trudno było panować nad dyskusją. Sprzątaczki płakały, mówiły o dzieciach, o pustych garnkach, jeden z sekretarzy odczytał to co było do odczytania i wyznał, że jest załamany. Po prostu stracił wiarę. Nie wiedział co mówić dalej do ludzi, jak mówić, jak żyć. Relacje z zebrań dotarły do Komitetu Wojewódzkiego, stamtąd przekazano telefonicznie i pisemnie do Warszawy informację o nastrojach na Wybrzeżu. Nie owijano niczego w bawełnę. Informacja dotarła do Warszawy, a jednak na VI plenum, które zaczęło się w poniedziałek, obradujący członkowie nie zostali poinformowani o stanie wrzenia w Gdańsku. Plenum toczyło się jak gdyby nic się nie stało.

A przecież tam już szedł tłum: Wałami Piastowskimi i Podwalem — pod Komitet Wojewódzki. Hełmy stoczniowe ze znakami wydziałów K-2, S-4, W-3... to był trzon pochodu liczącego już kilka tysięcy. Szli i śpiewali międzynarodówkę. Jeszcze przedtem, gdy wiecowali w stoczni, pod budynkiem dyrekcji, wołali: „my chcemy chleba". Teraz stali milcząco i czekali aż wyjdzie ktoś z KW i przemówi. I sekretarz Karkoszka był w Warszawie na Plenum, ale w gmachu był sekretarz organizacyjny, Jundziłł. Gdy wyszedł, napięcie tłumu wzrosło. Słowa jego ugrzęzły w tumulcie. Nawet ci, co stali blisko nie słyszeli co mówił. Pewnie ktoś z pracowników KW wezwał radiowóz. Przyjechał rzeczywiście niebawem, ale demonstranci zawładnęli nim zaraz, już nie chcieli słuchać Jundziłła, już się formował pochód —

wracali w kierunku stoczni. Przez głośnik płynęły apele nawołujące do strajku.

Poszli pod stocznię północną, a potem dalej — pod bramę Politechniki Gdańskiej. Studenci udziału w demonstracji odmówili, manifestanci rozbili się więc na kilka mniejszych grup, z których jedna dotarła do Wrzeszcza do rozgłośni Polskiego Radia.

Znaczna część pochodu zawraca jednak ku śródmieściu Gdańska. Przy wiadukcie Błędnik czeka już nań zmotoryzowana tyraliera MO. Demonstranci przebijają się przez nią idą w kierunku dworca, potem na Targ Drzewny.

Krańce pochodu obrastają chuliganami. Na ulicy jest ruch, zamęt, na ulicy się coś dzieje. Więc nic dziwnego, że dołączają do tego męty, że idą w ruch kamienie. Lecą szyby w hotelu „Monopol", a ci, co zawsze w takich wypadkach chcą skorzystać z zamieszania, rozbijają sklepy. Potem zaczyna się palić. Najpierw płoną deski z płotów otaczających plac budowy, potem palą się samochody na postojach i kioski na dworcu.

Wieczorem, przed kamerami gdańskiej TV przemawia przewodniczący Prez. WRN, Bejm. Apeluje o rozwagę i rozsądek. Wieczorem wraca też z Plenum do Gdańska I sekretarz KW. Wraz z nim przyjeżdża wicepremier Kociołek. Tak powstaje lokalny sztab. Ale w nocy zjawiają się w Gdańsku towarzysze Kliszko i Loga-Sowiński, delegowani przez I-go sekretarza KC. Teraz tow. Kliszko będzie ingerował we wszystkie decyzje sztabu lokalnego, reprezentując tezę o kontrrewolucji jaka tu wybuchła. Tak więc są już różne ośrodki dyspozycji.

Ta noc w Gdańsku — pierwsza w tragicznym tygodniu — nie była spokojna. W Klinice Akademii Medycznej kilkanaście pierwszych poszkodowanych osób, w aresztach ci, których zatrzymano w czasie rabunku sklepów, i ci, których nazwano „przywódcami". W porcie przerwano rozładunek statków. Dyrekcja próbuje rozmawiać z portowcami, ale nastrój napięcia wzrasta z godziny na godzinę. Dokerzy zapowiadają strajk generalny na godzinę 7 rano we wtorek.

Rano przyszła do wszystkich stoczni pierwsza zmiana. Ale nikt nie brał się do pracy. Nie tylko zresztą w stoczniach. To samo było w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego, w „Hydrosterze", w porcie. Wszędzie wezwania do strajku. Formują się pochody. Wychodzą na miasto. Teraz zaczynają się potyczki z milicją. Demonstranci oblegają Komendę Miejską MO i Prezydium Miejskiej Rady. Milicja używa petard i gazów łzawiących. Demonstranci mają szmaty nasycone benzyną. Podpalają je i rzucają. Są też kamienie. Tych nigdy w mieście nie brakuje. Z gmachu milicji można telefonować. Więc dzwonią. Po posiłki. Posiłki nadchodzą z dwóch stron: ulicą Kartuską i 3-go Maja. Demonstranci wycofują się. Nad dworcem słup czarnego dymu, z elektrycznych kolejek dojazdowych wysiadają coraz nowi ludzie, tłoczą się na moście Błędnik.

Rano, gdy demonstranci szturmowali Komendę MO i Prezydium MRN, z KW zarządzono ewakuację. Więc gdy kilka minut przed 10-tą demonstranci podpalają KW, jest tam tylko kilku pracowników i grupa żołnierzy. Demonstranci mają butelki z denaturatem i rozpuszczalnikiem. Milicja używa petard i gazów, wojsko strzela. W płonącym budynku pozostało jeszcze dwóch milicjantów. Nadlatują helikoptery, zrzucają liny. Wiatr jest silny, liny chyboczą się nad ulicą. Ale później i im udaje się opuścić płonący budynek.

Zbliża się godzina 15-ta. Tłum rzednie, stoczniowcy wracają do swoich zakładów pracy i ogłaszają strajk powszechny. W całym śródmieściu tymczasem trwają walki. Przed dworcem kolumna transporterów opancerzonych naciera na tłum. A potem ludzie niosą trupa do hallu dworcowego. — Roz-

bijają kiosk z kwiatami... Nie jest to pierwszy trup jaki padł tego dnia na ulicach Gdańska.

◆

W stoczni gdyńskiej we wtorek odbył się wiec. Pierwsi ruszyli ci z kadłubowni, za nimi — reszta. Zebrali się najpierw w hali G0-8, potem poszli przed budynek dyrekcji. Dyrektor obiecał narady i uwzględnienie postulatów strajkujących, ale tłum narastał, formował się pochód, przez bramę wyszło około 1500 osób. Z innych zakładów też szły pochody solidarnościowe. Wszyscy zebrali się pod Miejską Radą Narodową. Skandowali hasła. Wyszedł do nich przewodniczący, ale z tłumem zwartym, wznoszącym okrzyki nie można było dyskutować, więc prosił, aby przedstawiciele zakładów pracy weszli do budynku i pogadali spokojnie. Poszły komitety strajkowe. Garstka ludzi. W tym trzech stoczniowców. Mariański nie żałował czasu — rozmawiał z nimi długo, obiecał czuwać, aby wiele spraw załatwiono od razu, resztę przyrzekł przekazać, gdzie należy. Wyszli spokojnie. Po godzinie 15 rozchodzili się już do domów, niektórzy wrócili do stoczni. Ale tam dyrekcja odwołała już II i III zmianę. Ludzie opuszczali wydziały. Tego dnia wieczorem w gdyńskim Portowym Domu Kultury odbyło się jeszcze jedno spotkanie z przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej. Przyszło około 30 delegatów z różnych zakładów pracy. Dyskutowali do 22-ej.

Tymczasem w stoczniach Gdańska wyprowadza się na redę statki znajdujące się w końcowej fazie wyposażenia, zabezpiecza się dokumentację, do miasta wjeżdża wojsko. Od godziny 18-tej zostaje wprowadzona godzina policyjna na terenie całego Trójmiasta. Wieczorem, przed kamerami TV przemawia Stanisław Kociołek. Podaje liczbę zgonów i ciężko rannych. Tych pierwszych jest pięć, drugich — 33. Uzasadnia konieczność wprowadzenia do akcji sił milicji i wojska, apeluje o pomoc gdańszczan w przywróceniu ładu i porządku w mieście.

Środa była dniem niezmiernie trudnym. Na ulicach Trójmiasta pojawiły się czołgi, wojsko obsadziło gmachy użyteczności publicznej. W stoczni gdańskiej już od początku I-szej zmiany rósł tłum demonstrujących. Stoczniowcy żądali odpowiedzi na postulaty zgłaszane w rezolucjach dnia poprzedniego. Odpowiedzi konkretnych nie było, dyrekcja i aktyw apelowali natomiast o rozejście się po oddziałach, podjęcie normalnej pracy.

Poranne gazety ukazały się z odezwą Komitetu Wojewódzkiego PZPR i Rady Narodowej do klasy robotniczej i ludzi pracy w Gdańsku wzywającą do zachowania ładu i porządku oraz z zarządzeniem porządkowym nr 1, podpisanym przez przewodniczącego WRN, Bejma, wprowadzającym godzinę policyjną i zakaz zebrań. Podano też liczbę zabitych (6) i rannych (115 w tym 33 ciężko).

W stoczni gdańskiej wrzało. Formował się pochód. Władze stoczni ostrzegały przed wyjściem na ulicę. Robotnicy nie słuchali. Bezładnym pochodem ruszyli w kierunku drugiej bramy. Chcieli wyjść na miasto. Ale stocznia była obstawiona. Padły strzały. Była ósma rano. Wycofali się. Potem stali tłumem milczącym przed budynkiem dyrekcji. A o godzinie 9-ej stocznia im. Lenina ogłosiła strajk okupacyjny.

W gdyńskiej stoczni im. Komuny Paryskiej przystąpili do pracy w środę tylko pracownicy ruchu ciągłego. Na skrzyżowaniu ulic Polskiej, Marchlewskiego i Czechosłowackiej stało wojsko i milicja. A w stoczni rozrzucano ulotki wzywające do strajku i żądające uwolnienia aresztowanych.

Po dziewiątej od wydziałów kadłubowych rusza w kierunku bramy zwarta grupa. Helikoptery krążące nad stocznią zrzucają ulotki, wzywające do zachowania spokoju, ale ulotki natychmiast są palone — nikt nie chce ich czytać. Tłum demonstrantów stoi teraz przed budynkiem dyrekcji. Dyrektor

Tymiński prosi o wyznaczenie delegatów do rozmów. Wchodzą do biura handlowego, mieszczącego się *vis-à-vis* dyrekcji, dają termin: „do 13.30 mają tu być między nami trzej aresztowani wczoraj stoczniowcy". Żądają też wycofania wojska sprzed bram stoczni. O godz. 12.30 I sekretarz Komitetu Zakładowego, Porzycki, z czterema przedstawicielami stoczni jedzie do miasta przedstawić postulaty robotników. Tymczasem w sali konferencyjnej dyrekcja jest formalnie więziona. O godzinie 14.18 wraca samochód z Porzyckim i okazuje się, że mimo starań — aresztowani stoczniowcy nie mogą być zwolnieni. W tej sprawie jest decyzja wyraźna: odmowna.

Tymczasem w stoczni nastroje opadają. Ludzie zaczynają rozchodzić się do domów. Dyrekcja obiecuje starać się dalej o zwolnienie aresztowanych. Wieści mają być o godzinie 7-ej rano dnia następnego.

O godz. 17.30 przychodzi do stoczni telefonogram ze Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego o zawieszeniu pracy w stoczniach. Do odwołania.

Wieczorem, przed kamerami telewizji drugie przemówienie tow. Kociołka. Powiedział on m.in.: „Mówiąc do was wczoraj podkreśliłem, że sprawą najwyższej wagi jest przywrócenie normalnego toku pracy. Stwierdzam, że ten apel był wysłuchany i zrozumiany przez załogi ogromnej większości trójmiejskich zakładów pracy. Stwierdzam równocześnie z głębokim żalem, że w szeregu zakładów apelu mojego nie wysłuchano. Jest wśród tych zakładów stocznia gdańska, jest Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni. W obydwu stoczniach nie podjęto pracy na pierwszej zmianie. Władze przemysłu okrętowego podjęły w tej sytuacji decyzję o wstrzymaniu pracy na drugich zmianach. Te same władze rozważają podjęcie innych, niezbędnych kroków". Potem pod koniec przemówienia tow. Kociołek apelował: „Jeszcze raz ponawiam, stoczniowcy, adresowane do was wezwanie — przystąpcie do normalnej pracy!"...

W nocy ze środy na czwartek wyszli do domów pracownicy stoczni gdańskiej i północnej, do stoczni gdyńskiej weszło wojsko i obsadziło zakład, u zbiegu ulic Marchlewskiego, Czechosłowackiej i Polskiej stanął pancerny kordon.

Dyrekcja i aktyw stoczni gdyńskiej zwrócili się do Sztabu z prośbą, aby w radio i TV ogłosić kilka razy, że praca w stoczni jest wstrzymana do odwołania, aby ludzie nie szli rano do roboty. Ale Sztab nie zezwolił na nadawanie komunikatów. W tej sytuacji aktyw stoczni otrzymał nadzwyczajne przepustki i rozjechał się po mieście, aby zawiadomić kogo się da, że wszyscy mają pozostać w domu. Najważniejsze to zawiadomić hotele robotnicze i dotrzeć na osiedla, na których mieszkają stoczniowcy. Ale aktyw był przyjmowany różnie. Jedni zrozumieli, że stocznie zawiesiły produkcję do odwołania, inni uważali, że należy zgłosić się na wezwanie tow. Kociołka i pracując czekać na odpowiedź w sprawie zgłoszonych postulatów.

Więc dyrekcja stoczni wystąpiła jeszcze do dyrekcji WPKGG i do PKP o wstrzymanie dnia następnego, tj. 17 grudnia, środków komunikacji do stoczni. W PKGG wstrzymano dojazdy trolejbusów i autobusów, natomiast PKP nie zgodziła się na wstrzymanie dojazdu kolejki elektrycznej do stacji Gdynia-Stocznia.

Środa — to był dzień wyczekiwania. Na działania społeczno-polityczne, na które nie doczekali się wówczas stoczniowcy Wybrzeża.

I tak doszło do czwartku.

U zbiegu trzech ulic w Gdyni stał pancerny kordon. Wojsko miało rozkaz nie wpuszczać ludzi do stoczni. Pociągi elektryczne dojeżdżają niemal do zbiegu tych trzech ulic. Stacja nazywa się Gdynia-Stocznia. Perony i wiadukt nad nimi i zejście po schodach na skrzyżowanie ulic. I ta, co prowadzi do bramy stoczni, brukowana kocimi łbami.

Przy kiosku wojsko ustawiło gigantofon. Gdy z wagonów zaczęli wysy-

pywać się ludzie, ochrypły głos wzywał ich do wycofania, niezbliżania się do czołgów i wojska. Pociągi szły z dwóch stron — od Wejherowa i Gdańska. Ludzi na peronach i na wiadukcie przybywało, stacyjne głośniki ryczały wzywając do powrotu, ale tłum napierał — byli coraz bliżej pancernego wojska, chcieli do stoczni. Gigantofon huczał. Głos chrypą zdarty błagał o cofnięcie się tłumu, o wycofanie się za stację Gdynia-Stocznia. Głos łamał się w głośniku, ostrzegał. W tłumie ktoś krzyknął: „hurra!".

Pod nogami były kocie łby. Kule odbijały się rykoszetem. Potem zaczął palić się pomost nad stacją, z helikopterów rzucano w tłum petardy.

O godzinie 6.45 wstrzymano pociągi elektryczne. O godz. 10.45 ruszyły znowu ale nie zatrzymywały się na stacji Gdynia-Stocznia. A walka rozlała się już na miasto. Szedł tłum ulicami Czerwonych Kosynierów i Świętojańską, wdzierał się na czołgi przy Dworcu Głównym, szturmował gmach Prezydium Miejskiej Rady. Przy Wzgórzach Nowotki zatrzymane zostały przez demonstrantów pociągi. Teraz nad tym rejonem miasta rozbrzmiewają gwizdy lokomotyw — przeraźliwe wołanie. A ludzie idą wciąż. Pochodem.

I gdy umęczona godzina dwunasta obwieszcza południe — słychać już tylko jęki karetek pogotowia. Rany są ciężkie. Bruk jest w Gdyni twardy.

Wieczorem zdrętwiała Polska słucha przemówienia premiera Cyrankiewicza i dowiaduje się, że w kraju uchwałą Rady Ministrów wprowadzono stan wyjątkowy.

W Gdyni zostało zabitych w czwartek 13 ludzi, a 75 odniosło rany postrzałowe.

◆

W piątek w Gdyni rozesłano do domów chłopców z Ochotniczego Hufca Pracy, dwie trzecie stanu hoteli robotniczych należących do stoczni pojechało na urlop.

W porcie gdyńskim stało 20 niewyładowanych statków, na redzie — 22, w porcie gdańskim 28, a na redzie oczekiwało 10.

Powoli dokerzy zaczęli pracować.

W sobotę wojsko opuściło stocznie.

W sobotę w Warszawie odbyło się posiedzenie Biura Politycznego. Obradom przewodniczył tow. Cyrankiewicz, tow. Gomułka był już bowiem w klinice.

W niedzielę, na zwołanym w trybie przyśpieszonym VII Plenum KC, mówiło się o co najmniej 36 osobach, które poniosły śmierć w zajściach na Wybrzeżu, o 1.200 rannych, o 17 spalonych gmachach użyteczności publicznej, o zniszczonych 33 pojazdach MO i WP i o tym, że jeden dzień postoju stoczni gdańskiej kosztuje nas 25 mln złotych. Stwierdzono też, iż robotnicy uznali, że takie wystąpienie to jedyna w aktualnych warunkach forma wyrażania żądań i nastrojów. Mówiono o kryzysie w partii i o rezolucjach robotników. Mówiono o strajkach w zakładach pracy i o ulotkach, które pojawiły się w różnych zakładach. Wiadomo było, że kryzys można rozwiązać tylko środkami politycznymi, że działać trzeba szybko, aby nie stracić kontroli partii nad wydarzeniami.

Wieczorem, przed kamerami telewizji przemówił nowy I-szy Sekretarz Partii. Powiedział: „Miasta Wybrzeża — Gdańsk, Gdynia, Szczecin, Elbląg stały się terenem robotniczych wystąpień, zaburzeń i starć ulicznych. Zginęli ludzie. Wszyscy przeżywamy tę tragedię".

Po północy z niedzieli na poniedziałek, odbyło się plenum KW w Gdańsku i I sekretarz Karkoszka, dając wstępną ocenę wydarzeń w Trójmieście stwierdził, że „mieliśmy do czynienia z autentycznymi wystąpieniami klasy

robotniczej. Ich przyczyną było niezadowolenie z powodu sytuacji ekonomicznej. Bezpośrednim zaś powodem wystąpień robotników była podwyżka cen na artykuły spożywcze".

Tak skończył się tamten tydzień na Wybrzeżu. W Polsce.

◆

Pogrzeby odbywały się w nocy. Zawiadamiana była najbliższa rodzina. Biskup Nowicki wyznaczył wikariuszy do wykonywania obrządków religijnych.

◆

Służba zdrowia dostarczyła danych o tych którzy odnieśli rany. Ogółem rannych było 1.164 osoby (w tym 564 osoby cywilne, 430 milicjantów, 51 ormowców, 60 żołnierzy). Rany od kul odniosło 149 osób (w tym 5 milicjantów).

Demonstranci podpalili bądź zniszczyli 47 samochodów prywatnych i kilkadziesiąt pojazdów milicyjnych i wojskowych.

◆

W dniach od 14 do 20 grudnia w związku z wypadkami na Wybrzeżu aresztowano 2.989 osób (65 % robotnicy, 13 % uczniowie, 12 % nigdzie nie pracujący, 10 % inni).

Do 18 stycznia zwolniono 2.843 osoby. W aresztach zatrzymano: 113 osób podejrzanych o grabież, o czynną napaść — 13, o podpalenia — 8, o posiadanie broni — 4, inne przestępstwa — 3.

◆

Byłam w Gdańsku i Gdyni w połowie stycznia.

KW mieści się teraz na Stoku. Trzy wieżowce za dworcem autobusowym. To ten środkowy. Kilka pokoi na piętrze należało przedtem do wydziału melioracji. Pokoiki niewielkie, na ścianach krowy — holenderki z wielkimi wymionami. Przyzwyczaiłam się, jako reporter do innych lokali władz partyjnych. Teraz — w Gdańsku okazało się, że nawet te kilka pokoi to za wiele. Wszystkich wymiotło zza biurek. Kiedyś mówiło się „w teren". Teraz mówi się „do stoczni".

Ludzie pracują tu „na okrągło". Idą do domu na kilka godzin — przespać się i bladym świtem znów wracają. Z sekretarzem organizacyjnym byłam umówiona na 6-tą rano. A wiem, że wyszedł stąd po północy. Gdy byłam w Gdańsku — trwało to już ponad miesiąc. Na dodatek na Wybrzeżu panowała grypa. Więc pracowali z gorączką, łykając aspirynę. Niektórzy działacze sprawdzili się. Potrafili wyjść i rozmawiać z robotnikami w tamtych, najtrudniejszych dniach, inni — odpadli. To nie był czas dla lawirantów i mięczaków. Potrzebne było prawdziwe działanie. Teraz mają piasek pod powiekami. I ruchy zwolnione. I reakcje, jakie obserwuje się u bardzo zmęczonych ludzi. Po powrocie do domów — walą się na tapczany i zasypiają natychmiast albo leżą kilka godzin z otwartymi oczyma, wpatrzeni w sufit. Serca im kołaczą w piersiach — oszalałe — jak zwierzęta w klatkach. Sprawa konstrukcji i fizycznej wytrzymałości. Mówili mi, że rodziny nie mogą się do nich odezwać. Zamykają się w ciemnych pokojach. Najgorsze są niedziele, bo nie wiadomo, co będzie w poniedziałek.

Więc przestali urzędować. Zaczęli działać. Nagle w KW zbędne stały się wszystkie segregatory, teczki, półki i szafy pancerne. Byłam świadkiem

scen, które więcej mówią o zmianie metod pracy — zmianie narzuconej, wymuszonej — niż wszelkie zapewnienia.

Maleńki sekretariat. W lewo drzwi do 1-go sekretarza, w prawo — do sekretarza organizacyjnego. Sekretarka właśnie wymieniła nocną zmienniczkę. Otwierają się drzwi. Staje w nich chłopak z maszyną do pisania:

— Gdzie postawić?

— O jej, maszyna! Po kiego licha? Taka duża. Tu nie ma miejsca.

— Dopiero wczoraj był raban, że w całym KW nie ma ani jednej maszyny do pisania, jak się wystarałem i przyniosłem, to nikt jej nie chce przyjąć. Pani Zosia mówi, że nie pisze, towarzyszka Irena wyrzuciła mnie za drzwi, więc tu przyniosłem.

— Tu też niepotrzebna — odburknęła sekretarka — ale jak już jest, to stawiajcie. Tam, w kącie.

Albo taka sprawa: telefony. Stoi ich po kilka na biurku sekretarzy. Te, co łączą z miastem, wewnętrzne, WE-CZE. Gdy rozlegają się dzwonki, najpierw podnosi się słuchawki telefonów miejskich. Te są najważniejsze.

— Co? Proste, towarzyszu... mówicie z kadłubowni? Tak, słucham pilnie. Rozumiem. Nie, nie , mówcie, mówcie. To ważne. Co się głupio pytacie? A na co ja mam mieć czas? Tak, chcecie na dzisiejsze zebranie organizacji oddziałowej... rozumiem. Przyjdzie tam do was członek egzekutywy KW. Zostawcie przepustkę na bramie... Cześć, do usłyszenia.

I te WE-CZE dzwoniące:

— O, rany! Znowu! A tu się nam pali. Towarzyszko! Odbierzcie no ten telefon z Warszawy!

Albo tak:

Godzina 7-ma rano. Tenże maleńki sekretariat. Wieszak stojący okrągły, napuchły od palt i kurtek. Otwierają się drzwi. Trzech mężczyzn.

— My z Warszawy, do towarzysza Karkoszki. Z wydziału administracyjnego KC.

— Rozbierzcie się, poczekajcie.

— Byliśmy umówieni na 7-mą.

— Towarzysz jest na egzekutywie. Poczekajcie w pokoju obok.

Nawet się nie ruszyła z krzesła, nie zaproponowała herbaty. Dawno skończył się „Wersal". Zaczęło się działanie.

Towarzysz Jundził, sekretarz organizacyjny, z którym byłam umówiona na 6-tą rano, to ten, który wyszedł do demonstrantów przed budynek KW. Lat około 40, koszulka polo, twarz spokojna, oczy zgaszone zmęczeniem.

— Trudna jest ta nasza stabilizacja. Rozpętała się fala żądań. W ciągu lat narosło tyle anomalii, że musimy przyznawać rację. Ludzie pytają, kto odpowiada za stan gospodarczy, w jakim znalazł się kraj? Co zrobić ze skażoną administracją? Jak zmusić związki zawodowe do prawdziwego działania? Wiele jest spraw wymagających natychmiastowego rozwiązania, inne — trzeba po kolei, żmudnie i konsekwentnie — naprawiać.

Ludzie wywalają żółć. Mętlik w głowach jest nie tylko na dole. Niektórzy wykazują brak rozsądku politycznego. A nasi działacze partyjni? Nie byli przygotowani do takiego działania. Przedtem analiza goniła analizę. Co było warte te analizy? Sprawozdanie goniło sprawozdanie. Jakie to były sprawozdania? Uchwały — jedna za drugą. A czy wprowadziło się je w życie?

I przyszedł czas wielkiej próby: Aktyw partyjny jest zmęczony, psychicznie wypompowany. A robić trzeba. Skończyły się żarty, zaczęły się schody. Kto tak powiedział?...

A towarzysz Jundziłł mówi zwyczajnie:

— Piłka tkwi w bramce.

Potem dzwoni telefon. WE-CZE Warszawa pyta o Elbląg.

Jeszcze sprawy propagandy. Bardzo trudne. Bo wiadomo — że tu, w Gdańsku, na Wybrzeżu — nie można już po staremu działać. Nie ma pustki w eterze. I nie jest prawdą, że rzeczy nie potwierdzone w druku przestają istnieć, że się zapadają.

Więc próbują działać. Nie wszystko się udaje. Ale wyszli do bezpośredniego starcia. Odpowiadają na pytania na zebraniach, burzliwych, gdzie głos zabierać trzeba, gdzie skrócił się dystans między salą a stołem prezydialnym. Siedząc na sali — można tylko słuchać. Za stołem prezydialnym trzeba mówić. Liczy się każde słowo. Bo słowa znów nabrały sensu. Liczą się. Tak jak pewne pojęcia co zawsze były jednoznaczne tylko staraliśmy się o tym zbyt często nie myśleć.

Opowiadano mi o jednym z aktywistów, który „spalił się" w tamtych gorących dniach. Dobry chłop, uczciwy.

— Więc dlaczego? — pytam.

Ano, zaczynał się wiec na jednym z wydziałów stoczni. Ludzie byli wzburzeni, wskoczył na stołek, chciał ich uspokoić.

— Towarzysze! — krzyknął.

Wygwizdali go.

— Źle zaczął — to dopowiedział mój rozmówca, gdy spostrzegł zdziwienie w moich oczach.

Inny „spalił się" bo do zebranych młodych robotników zaczął tak przemawiać: „Kochana młodzieży! Jak zapewne wszyscy wspólnie czujemy...". Już nie musiał kończyć.

Teraz dialog między partią i społeczeństwem toczy się na zebraniach. Jest ich bardzo dużo. Codziennie na jakimś dużym wydziale. Przychodzi czasem po kilkaset osób. Są to otwarte zebrania organizacji podstawowych. Bezpartyjni przychodzą tłumnie. Wszyscy chcą się wypowiedzieć, wszyscy chcą słyszeć tych, co w imieniu partii przychodzą mówić. Na tych zebraniach wcale nie jest łatwo. Pytania padają gęsto. Przerywa się tu często w pół słowa. Teraz już mówi się. „Towarzyszu", jeszcze niedawno wołano: „Siadaj! Przestań pie...".

Głosy są różne. Pełne obywatelskiej troski i zapalczywe, nieprzemyślane. Ludzie pytają o sprawy istotne, ale często powtarzają plotkę. Tej trzeba szybko przeciwdziałać. Plotki są różne. Czasem groźne, czasem śmieszne jak np. ta, która wypłynęła na jednym z zebrań w stoczni gdańskiej. Ktoś zapytał prelegenta, członka egzekutywy KW, dlaczego w „Głosie Wybrzeża" nie było w dniach 15 - 16-ty grudnia nadruku: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się". Prelegentem był akurat naczelny redaktor gazety. Celichowski. Roześmiał się w głos. Powiedział zwyczajnie: „Na litość, przecież bym zauważył gdyby coś takiego było. Stawiam wielką wódkę jeśli ktoś pokaże mi taką gazetę. I zakąskę. I repetę". Śmiech poszedł po sali. Ktoś w końcu krzyknął: „Dalej, szkoda czasu na plotki i głupstwa".

Zebrań jest bardzo dużo. Odbywają się codziennie. Już półtora miesiąca. Trzeba na nich być. Więc aktyw jest zmęczony. Zebrania trwają po kilka godzin: sześć, osiem. Prelegenci nie wytrzymują fizycznie.

Oglądają się więc na prasę i propagandę. Żeby pomogła w dialogu ze społeczeństwem. Ma to być pomoc mądra: bez podburzania z jednej strony i bez obrażania z drugiej. Ludzie dojrzeli politycznie w ostatnim czasie bardziej niż nam się wszystkim wydaje. I można im wiele wytłumaczyć. Tylko potrzebne są argumenty. Prawdziwe, rzetelne.

◆

Zebranie wyznaczone było na 14-tą. Stocznia Gdańska. Stolarnia. Wiadomo było, że na tym zebraniu będzie gorąco, bo jest to wydział z którego

zginął jeden stoczniowiec. Świetlica z boazerią jak na stolarnię przystało, stoły rzędami, ciasno przy nich już a wciąż nadchodzą następni. Przyszli pogadać z członkiem egzekutywy KW. Jest II-gi sekretarz Komitetu Zakładowego i sekretarz oddziałowy, który otwiera zebranie.

I zaraz zaczyna się. Lawina pytań. Tych zasadniczych, w których przebija troska, co robić, jak działać żeby to było ostatni raz, żeby znów po jakimś czasie nie zaczęło się odnowa okłamywanie, „lipa", brak kontroli cmokierstwo, podejmowanie uchwał i niewykonywanie ich, komenderowanie i dygnitarstwo.

I jak to się działo, że przy kolektywnym kierownictwie jeden człowiek, dwóch lub trzech — decydowało o sprawach najistotniejszych? I jak było z informacją? Czy nie było jej, czy też nie przyjmowano jej do wiadomości? Bo przecież to wszystko co wybuchło w grudniu narastało stopniowo, od wielu miesięcy, lat. A podwyżka cen była już tylko ostatnią kroplą co przelała kielich.

Tak mówią po kolei. Starzy i młodzi. Mówią głośno i odważnie, nie owijając w bawełnę. Mówią kostropato i prawdziwie. O odpowiedzialności i gospodarowaniu, o roli partii i o związkach zawodowych, do których zgłaszają multum pretensji.

Zaplątało się wiele spraw, zaplątało okrutnie i teraz wszystko to wylewa się ogromną falą. Ludzie mówią o odpowiedzialności i gospodarowaniu, o dobrej robocie każdego na swoim miejscu, o decyzjach, których nie wolno spychać w górę, o scentralizowanym systemie, który doprowadził partię na skraj przepaści.

I z własnego podwórka — bo to najbliższe: o sprawiedliwym podziale premii, o współzawodnictwie, które robiło się „na druki", a które nie miało żadnego pokrycia, o gospodarce materiałowej i związanej z tym zbędnej biurokracji, o przepisach bhp tak skonstruowanych, że za wypadek przy pracy karze się czasem poszkodowanego.

Wstają po kolei i mówią.

Nie boją się mówić otwarcie, jasno i ostro. Oni mają już za sobą śmierć towarzyszy pracy, największą i najstraszniejszą ofiarę. Są świadomi tego, przez co przeszli. Dlatego wstają i przedstawiając się nazwiskiem wygłaszają swoje racje.

Pod sufitem kłębi się dym, zebranie przeciąga się, a przecież dziś nikt się nie spieszy, nie próbuje chyłkiem wymknąć się do domu. Bo drętwa mowa poszła w kąt. Teraz wszystko jest ważne.

Stoczniowcy mają pretensje do prasy, że nie potrafi w tych gorących dniach stanąć na wysokości zadania. Że potrafi zauważyć tylko kilka rozbitych przez męty sklepów, a nie potrafi przekazać w imię czego wystąpili robotnicy Wybrzeża. Że chodzi im o socjalizm mądry i ludzki w kraju spracowanych, cfiarnych ludzi.

◆

Byłam świadkiem rozmowy kilku odpowiedzialnych towarzyszy, którzy pytali: „Dlaczego właśnie Wybrzeże?". Nie wydaje mi się, aby pytanie było najistotniejsze. Ale warto pamiętać o kontrastach portowych miast. O niskich płacach służb pomocniczych w stoczniach i prywatnych willach marynarzy w Orłowie, o fatalnej gospodarce komunalnej, braku mieszkań i kolejkach na liście przydziałów i o atmosferze jaka wytwarza się co roku wokół sopockiego festiwalu, o kolacjach w Grand-Hotelu i rachunkach płaconych po kilkanaście tysięcy od stolika. Warto pamiętać o 1.400 zarejestrowanych w Gdańsku „cinkciarzach" i o prostytutkach biorących po 20 dolarów za noc.

I warto zastanowić się czy jest sens w polityce postpenitencjarnej, która

do wielkich zakładów przemysłowych pcha tak dużą ilość recydywistów i wypuszczonych z więzień?

I czy proporcja 3 tysięcy skoszarowanych w hotelach robotniczych na 16 tysięcy pracujących w stoczni — jest właściwa? W okresie ekstensywnego rozwoju stoczni założono wzrost produkcji. W 60 procentach oparł się on na wzroście zatrudnienia. Więc przyjmowano każdego kto się zgłaszał i pakowano do hoteli robotniczych lub na prywatne kwatery.

A na mieszkanie w Gdańsku i Gdyni ludzie czekają po 10 lat. Teraz czeka 10 tysięcy rodzin.

Nie chodzi o żadne demagogie, „urawniłowki" itp. rzeczy. Chodzi o rozsądek w każdej sprawie i likwidowanie rażących dysproporcji.

◆

I-szy sekretarz partii pojechał na Wybrzeże, aby spotkać się ze stoczniowcami Szczecina. Gdyni i Gdańska. Bardzo tam na niego czekali. Niemal na każdym zebraniu domagali się bezpośredniej rozmowy z nowym kierownictwem partii i rządu.

◆

Minął miesiąc od mojego ostatniego tu pobytu. Byłam w Gdańsku 11 stycznia. Teraz jest 11 luty.

Po pamiętnym zebraniu jakie odbyło się w sali konferencyjnej Wojewódzkiej Rady Narodowej — zakończonym zapytaniem, skierowanym do robotników Trójmiasta — w stoczni gdańskiej, u wrót drugiej bramy pojawiło się jedno słowo i białe litery na niebieskim tle: „Pomożemy". Bo o to pytał wówczas towarzysz Gierek. Więc napisali tę odpowiedź a obok namalowali dwie grube krechy. Biała na górze, amarantowa na dole.

Wtedy, na tym zebraniu próbowali klaskać. Wstali z miejsc. Ale Sekretarz uciszył ich. Gestem ręki, podniesionej w górę przypomniał o tym, o czym mówili sami w rozgoryczeniu: „Że dość już klakierstwa, oklasków na wyrost, że teraz potrzebne jest działanie".

W Gdańsku i Gdyni zastałam pewne zmiany w instancjach partyjnych i w komitetach zakładowych. Sekretarz stoczni im. Komuny Paryskiej jest teraz sekretarzem Komitetu Miejskiego w Gdyni, w stoczni gdańskiej z egzekutywy odeszło pięciu członków, w tym pierwszy sekretarz. Ale — informują mnie zaraz — nie dlatego, że ludzie mieli do nich pretensje, bo nie zgłaszano takich, lecz dlatego aby odciążyć ich od pracy partyjnej by mieli czas działać na polu najważniejszym: jeden z członków egzekutywy jest przewodniczącym rady zakładowej, drugi — przewodniczącym rady robotniczej. Więc w stoczni doszli do wniosku, że powinni wyjść z egzekutywy komitetu partyjnego i rzetelnie zająć się robotą w radach. Na ich miejsce przyszli do egzekutywy robotnicy. Z wydziałów: z kadłubowni, ze stolarni, z konserwacji.

Teraz w obu stoczniach — gdyńskiej i gdańskiej — pracuje się nad realizacją postulatów zgłoszonych przez robotników w czasie wydarzeń grudniowych. W stoczni im. Komuny Paryskiej zostało zgłoszonych 800 postulatów. Część z nich zostało już załatwionych, nad 163 pracują specjalne komisje, reszta załatwiana jest sukcesywnie. Przez zakładowy radiowęzeł co tydzień dyrekcja stoczni podaje komunikaty, które wnioski i jak zostały załatwione. W stoczni gdańskiej zgłoszonych zostało 2 tys. postulatów. Rada Robotnicza powołała więc specjalne komisje, które będą kolejno wszystkie postulaty przekazywać do rozpatrzenia i załatwienia kompetentnym wydziałom, organizacjom. Największa ilość postulatów dotyczy zagadnień organizacji pracy, stawek płacowych i norm. W komitecie zakładowym partii pytam

nieostrożnie, czy postulaty gdzieś tam nie utkną — w jakichś komisjach, szufladach, segregatorach.

Odpowiedź jest wyraźna: nie ma o tym mowy. Wszystko bowiem odbywa się pod kontrolą robotniczej klasy. Pod kontrolą dosłowną, namacalną. Na wydziałach bowiem zostały odpisy postulatów. Wiszą na tablicach. Odkreśla się załatwione, podaje na piśmie terminy załatwienia innych, obszernie wyjaśnia dlaczego niektóre nie mogą być uwzględnione, bo są np. nierealne.

Jeśli chodzi o postulaty socjalno-bytowe to część z nich jest już w załatwieniu. Szybciej pobiegły papiery przez biurka, urzędy i instytucje. Już zaczyna się budowę nowego ośrodka zdrowia i drugiego sanatorium w Polanicy, a naciski na spółdzielnię mieszkaniową „Przymorze" są tak silne i biegnące ze wszech stron, iż można mieć wreszcie nadzieję, że liczba 5 tysięcy stoczniowców oczekujących na nowe mieszkania będzie się teraz dużo szybciej zmniejszała. Znalazły się dodatkowe środki na wyposażenie hoteli robotniczych i domu stoczniowca, na umywalnie, szatnie i stołówki wydziałowe. Teraz samodzielny wydział wykonawstwa inwestycji jest wydziałem, na który zwaliło się najwięcej pracy i zadań. Głowią się tam jak to wszystko najszybciej przerobić.

We wszystkich stoczniach Trójmiasta trwa wytężona praca. Trzeba odrobić zaległości produkcyjne. W przemyśle okrętowym nie jest to sprawa prosta i łatwa. Statki trzeba oddać armatorom w terminie, bo inaczej płaci się kary konwencjonalne. Wydaje mi się, że po raz pierwszy od wielu lat zobowiązania stoczniowców dotyczą naprawdę zwiększonej wydajności pracy, że nie są wykalkulowane przez „rachmistrzów" z ukrytych rezerw. Stąd ten łańcuch pośpiechu i wysiłku, w który zostali wciągnięci wszyscy stoczniowi kooperanci.

Bowiem stoczniowcy żądając szacunku dla siebie i prawdziwego działania na rzecz i w interesie robotniczej klasy — poważnie i „bez lipy" podeszli do własnego zobowiązania lapidarnie streszczonego w nowym haśle wywieszonym obok drugiej bramy stoczni imienia Lenina wprost na płocie, przy którym rozegrały się najstraszliwsze dla stoczni grudniowe wydarzenia.

Kraj nasz poniósł ogromne straty. W grudniu na Wybrzeżu zginęli ludzie. W szpitalach leżą jeszcze ranni. Straty moralne będziemy odrabiać latami.

◆

Teraz trzeba mówić o odbudowie zaufania. Bo ono przeszło największy kryzys. I trzeba mówić o cierpliwości. Bo sytuacja jest trudna. I węzeł do rozplątania — gordyjski.

Barbara SEIDLER

Polityka Nr 727, 6. II. 1971

SZCZECIN

Od tej chwili, kiedy kierowniczy tandem o drugiej w nocy wyszedł ze Stoczni Szczecińskiej im. Warskiego, po przeszło dwóch dobach, bramy zostały otwarte i załoga wróciła do domu — wydaje się, że publiczne niepokoje należą w tym mieście do przeszłości.

Obie debatujące przez dziewięć godzin strony — stoczniowcy i politycy — opuszczały to miejsce, będące uprzednio teatrem jakże dramatycznych

zdarzeń, w poczuciu odniesionego sukcesu. W momencie, kiedy Edward Gierek z towarzyszami wysiedli z aut, podeszli do zamkniętej bramy i w nią zapukali, zdawało się, że sukces może być tylko taki, jaki bywa efektem negocjacji: strony przyjmują obopólnie satysfakcjonujący kompromis, płynący ze wzajemnego zrozumienia swoich racji. Stało się coś o wiele większego: *interesy doprowadzone zostały do wspólnego mianownika, przestały istnieć strony, przestał istnieć spór, sukces zjawił się jako rzecz wspólna.* Powstał z poczucia jedności intencji politycznych, sposobu myślenia, oceny zdarzeń, ze wspólnoty pragnień, oczekiwań i uczuć. Nazajutrz w stoczni mówił nam rozmówca — operator automatu skrawającego płaty metalu: Czułem się tak, jakby władza Polski spłynęła z lodowej góry i weszła do mojej rodziny. W rodzinie można się kłócić, mogą być różne sprzeczności, ale nigdy jeden nie zrobi nic przeciw drugiemu.

Jeśli więc obie strony mają poczucie, że wygrały w sensie i politycznym, i moralnym, to wygrały pospołu. Pojawił się klimat polityczny i poczucie zobowiązania moralnego, które winny wykluczyć dalsze uciekanie się szczecińskich robotników do form skrajnych w działaniach politycznych.

Diagnoza: „w Szczecinie będzie spokój" jest jednak prawomocna albo nie, zależnie od tego, co kto przez spokój rozumie. Jeśli chodzi o zanik politycznego tętna, dążenia ku zmianom w stosunkach władza - ludzie, zanik burzliwych dyskusji, rachunków sumienia, żądań sprawności od administracji gospodarczej i zdemokratyzowania życia politycznego oraz stosunków społecznych — to ku takiemu uspokojeniu, szczęściem, zupełnie nie idzie. Mimo intensywnej już wszędzie na ogół pracy odbywają się zebrania, gdzie w atmosferze gorącej i bezkompromisowej wobec sprawców jakiegokolwiek zła (od majstra poczynając na poprzednim kierownictwie KC kończąc), debatuje się o naprawie Rzeczypospolitej i bolączkach miejscowych. W Stoczni Szczecińskiej rozpoczęła się kampania wyborcza pod nadzorem 40 mężów zaufania, tworzących tzw. Komisję Robotniczą i chęć podobnego w inny niż dotychczas sposób przeprowadzanego, wyboru władz partyjnych, związkowych, rady robotniczej i zarządów organizacji społecznych deklarują niemal wszystkie przedsiębiorstwa. Załoga w ZNTK Stargard pierwsza takich wyborów dokonała.

Falowanie

Oczekuje się VIII Plenum KC, wiążąc z nim wielkie nadzieje. Położony obok Stoczni bar „Posejdon" o robotniczej publiczności, przedmiejska knajpa, robi wrażenie klubu politycznego nasuwającego skojarzenia chyba z Rewolucją Francuską. Przy jednym stoliku omawia się w nadzwyczajnym podnieceniu warszawskie personalia, przy drugim trwa kłótnia na temat mistrza z kadłubowni, który ma swoich obrońców i przeciwników. Oba obozy cytują wypowiedzi majstra na różnych zebraniach. Przy jeszcze innym stoliku młokosy wymachują przepustkami do Stoczni, domagając się natychmiastowej obsługi, co też uzasadniają racjami politycznymi nie zaś rzucając zwykłą w takich okazjach łaciną.

Emocje i polityczne falowanie klasy robotniczej podziela i podejmuje, acz z umiarem i historiozoficznym sceptycyzmem, inteligencja techniczna. Natomiast środowiska naukowe, artystyczne, nauczycielskie, urzędnicze kibicują wydarzeniom i komentują je tak, jakby siedziały na widowni, a nie na scenie.

Dla uzupełnienia diagnozy wspomnieć trzeba i o tym, że rozgorączkowanie środowiska robotniczego nie zmierza, jak w 1956 roku do rozsadzania ram realizmu, o ileż precyzyjniej dziś zresztą zakreślonych. Nie pojawiają

się na poważniejszą skalę ekstremizmy, z wyjątkiem mącących tu i ówdzie klimat rozsądku krzyków na rzecz urawniłowki. Pojęcie „socjalizm" — pozycja polityczna, z której wszyscy mówią i działają, nie jest, jak w 1956 r. bywało, parasolem bezpieczeństwa okrywającym poglądy bardzo rozmaite, ale czymś akceptowanym i w przekonaniu uczestników debaty nienaruszalnym w tym historycznym kształcie, w jakim socjalizm istnieje. Nie pojawiają się ludzie podważający zasady kardynalne ustroju, takie jak kierownicza rola partii, centralizm demokratyczny, kształt stosunków partia - państwo, klasowy sens swobód politycznych. Żeby rzecz określić precyzyjniej: wszystko, co się w Szczecinie myśli, robi i mówi nie tylko na zebraniach, ale i w domach, gdzie światła, bywa, gasną dopiero nad ranem, w knajpach i tramwajach mieści się w tych ramach politycznych, jakie były nakreślone w przemówieniu Edwarda Gierka w Stoczni. Jeśli obok egalitarnej zjawia się w dysputach również naiwna demagogia personalna (np. opowieści o żonach prominentów zajmujących się prywatną inicjatywą gospodarczą) — to są jedynie odchylenia od myślenia pełnego rozsądku, powagi, odpowiedzialności i poczucia proporcji oraz złożoności zjawisk.

Reperkusje

I sekretarz KC, premier i ministrowie odjechali ze Szczecina po dokonaniu aktu o dwoistym znaczeniu: wyszli stoczni na spotkanie w sensie fizycznym, co załodze dało poczucie niezwykłej satysfakcji moralnej, było spełnieniem ambicji, ale także i, to najważniejsze, w sensie politycznym. Nadzieje, koncepcje, dążenia, tęsknoty są, okazało się, wspólne i jednorodne, i jeśli zrazu coś w ogóle dzieliło owo dziesięciotysięczne środowisko robotnicze od nowego kierownictwa — to zakres rozumienia wymogów i możliwości chwili oraz nierówność stopnia skomplikowania w widzeniu zjawisk. Powstała silna i owocująca spójnia: nowe kierownictwo — stocznia. Ma to jednak złożone reperkusje dla miejscowego aktywu.

Od połowy grudnia 1970 r. sytuacja w Szczecinie (nie tylko tam, ale w Szczecinie i w Gdańsku szczególnie) rozsadzać zaczęła drastycznie te ramy stosunków władze - klasa robotnicza, władze - obywatele, do których przywykli ludzie sprawujący lokalne urzędy. Sytuacja rozsadzała jednocześnie te zasady politycznego kategoryzowania zjawisk, do których przywyknięto. Tego nie potrafiono zrozumieć i wyzwolić się myślowo ze schematycznych ocen, co pozwalałoby antycypować dalszy bieg wydarzeń. Wiele błędów poważnych i brzemiennych w tragiczne skutki popełniono w szczecińskich budynkach mieszczących ważne biura. Podejmowano działania nietrafne, dominowało coś nie lepszego: wstrzymywanie się od działań, dezorientacja powodująca paraliż myśli i czynów, bezradność. A także usprawiedliwianie tych zachowań i zaniechań przez powoływanie się na nietrafne, acz wygodne diagnozy polityczne tego, co się dzieje. Trwało to do ostatniej chwili, do momentu, kiedy w niedzielę 24 stycznia u bramy Stoczni im. Warskiego usłyszano słowa: *Nazywam się Gierek...*, a część szczecińskiego aktywu kierowniczego przeniosła swoje mniemania i poza tę chwilę.

Gorycz spowodowana krytyką na zebraniach skłania niektórych do szukania gdzieś poza stocznią, poza klasą robotniczą impulsów powodujących „niepokoje". Dominuje też u niektórych ludzi przekonanie, że akceptacja tak wielu postulatów robotniczych, zgłoszonych nienormalną, nietradycyjną drogą, wspartych przerywaniem pracy doprowadzi do mnożenia coraz mniej realnych żądań i recydywy niepokojów. Sytuacja szczecińska, naszym zdaniem, obaw tych nie potwierdza.

W każdym razie wątpliwości części miejscowego aparatu stanowią nowy

problem stający na wokandzie w cyklu szczecińskich zjawisk społecznych, których zrozumienie wymaga retrospekcji.

Fakty

Nie istnieje jedna ocena, jedna wersja wydarzeń grudniowych. Każdy inaczej nieco rozkłada akcenty. Każde zdarzenie z tych ostatnich dni ma co najmniej kilka interpretacji, kilka oświetleń. Jakie były przyczyny, że w czwartek 17 grudnia stanęła praca w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego? Pewnego dnia wrzód musiał pęknąć. Kryzys wisiał w powietrzu. To się w ludziach gromadziło przez dobrych kilka lat: niezadowolenie, gorycz, świadomość, że się z ich głosem nikt nie liczył. W Stoczni ludzie pracują bardzo ciężko, po dwanaście, trzynaście godzin, bowiem nadgodziny stały się tu regułą. Końcówka roku jest w Stoczni zawsze najtrudniejsza, spiętrzenie robót, gonienie planu. A przecież nie dzieje się to po raz pierwszy, ale od lat... Tak tłumaczył nam przyczyny narastania kryzysu jeden z aktywistów partyjnych, którego w dniach grudniowych fala wydarzeń wyniosła na czoło komitetu strajkowego. Jeden z dyrektorów Stoczni uzupełnia ten obraz: wśród dziesięciotysięcznej załogi większość stanowią ludzie młodzi, element napływowy. Przyjeżdżają do Szczecina w poszukiwaniu pracy. Mieszkają na kwaterach prywatnych. Tak żyje ponad dwa tysiące robotników, a więc blisko 1/4 załogi. Stancja, to słowo wykreślone ze słownika w innych regionach kraju i kojarzące się z okresem międzywojennym, tutaj ma pełne prawo obywatelstwa. Stancja to wyrko za szafą, sublokatorska klitka wynajmowana we dwóch, w której się śpi, ale z którą nie łączy nic. Ludzie ci żyją poza jakimkolwiek środowiskiem, poza kontrolą społeczną. Jedyną rozrywką jest knajpa i wódka, o którą w tym portowym mieście nietrudno.

Robotnicy w trudzie zdobywają grosz. Często, widząc otaczający ich bałagan, zżymali się. Dla nich nie było pieniędzy, ale naokoło widzieli jak się je marnuje, jak się nimi szasta. Widzieli również pełne restauracje ludzi z forsą, a dla nich były pogadanki i pouczenia. W ich skromnych budżetach liczyła się każda cicha podwyżka. Mówili o tym między sobą. I do tego wszystkiego doszła wiadomość o podwyżce cen. Kiedy w sobotę 12 grudnia, na zebraniach partyjnych odczytywano list w sprawie regulacji cen, ludzie pospuszczali głowy, klęli tylko i milcząc rozchodzili się do domów. W domu próbowali rachować. We wtorek zaczęły napływać pierwsze wiadomości z innych miast Wybrzeża, pierwsze echa tragicznych wydarzeń w Gdańsku. Wszyscy byliśmy karmieni plotkami — powie nam działacz partyjny, oficjalna informacja była bowiem skąpa. „Głos Szczeciński" dopiero 17 grudnia przynosił przedruk z „Trybuny Ludu" informując o tym, co się stało na Wybrzeżu. Poczta pantoflowa działała jednak sprawnie, informacje przekazywano z ucha do ucha. Tak więc scenariusz wydarzeń, które później rozegrały się w ów tragiczny czwartek na ulicach Szczecina, napisany został w Gdańsku kilka dni wcześniej.

Ale mimo wszystko wydaje się dziś z perspektywy, że jakbyśmy surowo nie oceniali tego, co się stało, jakbyśmy nie potępiali wandalizmu, bezprawia i chuligaństwa, najważniejsze było to, co działo się wewnątrz Stoczni. Trzeba bowiem zdać sobie sprawę z powagi sytuacji. Stocznia to ogromny obiekt, 28 wydziałów rozrzuconych na licznych nabrzeżach. Pierwszym odruchem ludzi, który postanowili w czwartek 17 grudnia nie opuszczać miejsc swojej pracy, było zabezpieczyć się przed prowokacją, zorganizować ochronę mienia. I jeśli w tych dniach nie zginął ze Stoczni włos, nie zniszczono ani jednej maszyny, nie zepsuto niczego, jest to zasługa załogi. Robotniczy kolektyw nie tylko wykazał dojrzałość, ale także zdolności organizacyjne.

Nie wszystkie postulaty stoczniowców formułowane w trzecim tygodniu grudnia były do przyjęcia, ale w trakcie negocjacji starano się znaleźć płaszczyznę porozumienia. Wiele spraw, które dawniej uważano za niemożliwe do załatwienia. okazało się realnymi. Uświadomiono sobie także konieczność podjęcia spraw socjalnych karygodnie zaniedbywanych w ostatnich latach. Oprócz spełnienia tych życzeń stoczniowców istotne było także to, że głos ich został wysłuchany, że potraktowano ich jak partnerów. Był to więc niejako wstęp do dialogu, o którym później usłyszeli już oficjalnie.

W tych ostatnich dniach nie obyło się również bez zgrzytów. Trzeba je odnotować, albowiem one zaważyły na późniejszej postawie robotników, stały się zarzewiem pertraktacji, kiedy już dochodzono do porozumienia i wyłonieni przedstawiciele stoczniowców wracali z gotowym komunikatem do zebranej załogi, ktoś z działaczy pospieszył się i jeszcze nie akceptowany przez załogę komunikat o zakończeniu strajku odczytany został przez radio. Można sobie wyobrazić, co w tej sytuacji załoga Stoczni myślała o dziennikarzach, a także, w jaki sposób odbiło się to na zaufaniu do przedstawicieli, którzy reprezentowali ich w rozmowach z władzami. Zamiast przyspieszyć zakończenie strajku, spowodowało to jego przedłużenie, zachwiało zaufaniem, wprowadziło ferment, który w istocie służył zwolennikom tezy, że „im gorzej tym lepiej".

Styczeń w Stoczni

Po grudniowych dniach nastąpiło pewne uspokojenie. Nowe kierownictwo przyjęte zostało z zadowoleniem. Klasa robotnicza uświadomiła sobie swoją realną siłę. W Stoczni rozpoczęły się liczne zebrania organizacji partyjnych. Mówiono na nich szczerze, krytykowano organizację pracy, z gospodarską troską dyskutowano o organizacji frontu robót, zastanawiano się, w jaki sposób usprawnić pracę. Dyskutowano o konieczności zdynamizowania programu budownictwa mieszkaniowego, urządzeń socjalnych. Dostało się solidnie związkom zawodowym. Była to męska rozmowa. Nie obyło się przy tym bez pewnej dozy demagogii. Pole obstrzału rozszerzało się. Mówiono nie tylko o majstrze X czy Y, ale dobierano się do skóry prominentów, czasami powtarzając nie sprawdzone plotki, ale czasami mierząc celnie.

11 stycznia odbyło się plenarne posiedzenie KW PZPR, które dokonało zmian w składzie kierownictwa KW. W tym samym dniu nieliczna część załogi Stoczni im. A. Warskiego, złożona w większości z ludzi młodych, podjęła próbę zorganizowania ponownego strajku. Nie powiodło się. Sama załoga udaremniła próby destrukcyjnych działań i utrzymała porządek w zakładzie. Podstawowym obecnie zadaniem — mówił na tym plenum tow. J. Szydlak — wojewódzkiej organizacji partyjnej i instancji, jest odbudowa zaufania do partii i jej aktywu, doprowadzenie do zwartości i jednolitości działania. Bez tego nie można odbudować zaufania i wpływu partii w społeczeństwie, nawiązać z nim dialogu. Święte słowa, ale w tej rozmowie z masami w dalszym ciągu dochodziło do zgrzytów.

Być może, że w innej atmosferze, w innych warunkach incydent z zobowiązaniami załogi Rurowni Stoczni Szczecińskiej przeszedłby niezauważony, albo najwyżej wywołał uczucie niesmaku wśród stoczniowców. Stało się inaczej dlatego właśnie, iż robotnicy w owych dniach wyjątkowo uczuleni byli na wszystko, co było nawet nieważnym, nawet drobnym przykładem starego stylu rządzenia, starego stylu traktowania klasy robotniczej nie jako partnera, ale jako masy, którą można dowolnie sterować. Zobowiązania, którym nadano prasowy rozgłos i które następnego dnia znalazły się na czołówce „Głosu Szczecińskiego", zostały podjęte w grupach nadmistrzow-

skich przez poszczególnych pracowników wydziału z inicjatywy kierownika wydziału, nadmistrzów i mistrzów. Były to normalne zobowiązania produkcyjne, które chciano podjąć dlatego, że uważano, iż trzeba przyśpieszyć pracę, nadrobić powstałe w ostatnim okresie opóźnienia. Ale takich gaf nie wolno popełniać, zwłaszcza w tak trudnym okresie. Popełniono ją z nadgorliwości. Robotnicy odczytali to jako policzek, jako dowód rozmijania się słów z prawdą. Taka jest obiektywna wymowa faktów.

21 stycznia, w czwartek, rozpoczął się drugi strajk w historii Stoczni im. A. Warskiego. Nie cała załoga poparła go. Byli i tacy, którzy nie chcieli się przyłączyć, wychodząc z założenia, że obiektywnie musi obrócić się on przeciwko nowemu kierownictwu partii. Była to jednak mniejszość. Większość poparła strajk. W liście otwartym do tow. E. Gierka czytamy: „Załoga Stoczni Szczecińskiej była zawsze i jest za socjalizmem i przeciw jego wrogom. Jesteśmy też za odnową życia politycznego, społecznego i gospodarczego — którą konsekwentnie wciela w życie tow. E. Gierek i tow. P. Jaroszewicz — udzielamy im pełnego poparcia. Zdajemy sobie jednak sprawę, że ta odnowa napotyka olbrzymie opory i przeszkody ze strony tych wszystkich ludzi, którzy obawiają się odpowiedzialności za swoją dotychczasową działalność oraz nie potrafią lub nie chcą nawiązać szerszego, bezpośredniego dialogu z klasą robotniczą. Strajk w Stoczni Szczecińskiej został świadomie sprowokowany przez tego rodzaju ludzi i na nich spada cała odpowiedzialność. Ludzie ci nie liczą się z sytuacją istniejącą w Stoczni, podjęli, w oparciu o stare niewłaściwe metody, działania, które w rezultacie spowodowały negatywną reakcję załogi — i w wyniku strajk".

Wśród postulatów przedłożonych tow. Gierkowi na niedzielnym spotkaniu jeden został specjalnie wyeksponowany: 'niezwłocznego i legalnego dokonania wyboru władz związkowych, rad robotniczych oraz stosownie do żądań większości członków — w organizacjach partyjnych i młodzieżowych na szczeblu wydziału i zakładu'. Jest to postulat polityczny, do którego robotnicy stoczniowi przywiązują ogromną wagę. Chcą mieć pełne zaufanie do swoich przedstawicieli, chcą mieć gwarancję, że potrafią ich reprezentować i bronić kiedy potrzeba. Boją się, że między kierownictwem partii, do którego mają zaufanie a nimi, w tej transmisji są ogniwa słabe, obsadzone ludźmi, do których nie mają zaufania. To ich prawo do swobodnego wyboru takich ludzi, jakich pragną, tow. Gierek w pełni zrozumiał i zaakceptował. Powiedział tylko, że nie wystarczy wybrać, trzeba ich jeszcze potem słuchać...

Nadzieje

Chociaż Szczecin był widownią zdarzeń tragicznych i dramatycznych spięć, te konfliktowe chwile nie zostawiły zacietrzewienia. Akumulatory goryczy zostały już rozładowane przemówieniem tow. Gierka, a reszty dokona VIII Plenum KC. Potrzeba rozrachunku istnieje, ale znowu sytuacja zupełnie nie przypomina roku 1956, kiedy oczywiście istotą rzeczy było coś niewspółmiernie większego niż niegospodarność, skostnienie systemu władzy, czy nawet tragiczne ale incydentalne zdarzenia. Nie grozi eskalacja emocji publicznych na rozrachunkowej kanwie, ani ekscytacja sprawami przeszłości. Wszyscy czują, że jest to po prostu sprawa, w której babrać nie warto i nie potrzeba, rzecz do jednorazowego załatwienia i to nie dla porachunków, ale dla uzyskania płaszczyzny odbicia ku przyszłości i reformom, jakie ona zapowiada. W takim tylko rozumieniu i zakresie nasi szczecińscy rozmówcy: robotnicy, inżynierowie, dyrektorzy, studenci, nauczyciele, dziennikarze, a także działacze ruchów spontanicznych grudnia i stycznia chcą rozrachunku. Czego pragną jeszcze? Co jest jądrem oczekiwań wyrażanych na zebraniach

tak gęsto teraz w Szczecinie odbywanych, tak licznie frekwentowanych i gorąco przeżywanych?

Chcą, aby na co dzień utrzymał się klimat szczerej rozmowy, który symbolizują wystąpienia Gierka, Jaroszewicza, Jaruzelskiego i Szlachcica w Stoczni im. Warskiego. Jest to nie tylko sprawa szczerości władzy i zakresu informacji. Chodzi tu o poczucie partnerstwa i współrządu. O to, by opinie klasy robotniczej oddziaływały również w sposób bezpośredni na myśl i praktykę polityczną państwa

Chcą, aby maszyneria państwa działała sprawnie i żeby można ją było traktować z takim samym zufaniem, jak maszynę, przy której się pracuje. Jeśli występują wadliwości działania albo awaria — to się je usuwa. Mechanizm państwa winien być służebny wobec potrzeb życiowym i wobec pracy bezpośrednich wytwórców, nie zaś stanowić aparaturę, z którą trzeba się wciąż zmagać, żeby móc pracować sprawnie i efektywnie.

Chce się, żeby poprawiały się materialne warunki życia, a lepsza praca bezpośrednio owocowała lepszą zapłatą. Żeby jednocześnie nikt inny nie otrzymywał zapłaty za nic albo niewspółmiernie wielkiej do dokonań i aby rozwiązane były bolączki społeczne: mieszkaniowe, oświatowe i inne. Znamienne, że zrazu najbardziej bulwersujące kwestie materialne straciły, na krótki zapewne czas, pierwsze znaczenie, ustępując czołowego miejsca oczekiwaniom natury politycznej.

Pragnie się, aby wytyczony był zakres rzeczywistej samorządności, a całe życie partyjne i państwowe uległo racjonalnemu, zgodnemu z duchem socjalizmu i wymogami współczesnej techniki zarządczej — zdemokratyzowania.

Żeby znikło wyobcowanie, hermetyczność władzy i spraw, którymi się ona para. Żeby była jawność, informacja. Żeby w biurowcach panował klimat służebności i uważności wobec ludzi spoza kręgu aparatu władzy. Żeby zarówno Annasz chodził do Kaifasza, jak i Kaifasz do Annasza. Żeby życie publiczne toczyło się pod ogólną kontrolą, żeby był doń wgląd. Żeby instytucje i organizacje robiły to, co do nich należy i były takimi, jak to wynika ze statutu. Żeby była sprawiedliwość w traktowaniu ludzi, ich ocenie i awansach. I żeby obyczaje ludzi władzy były skromniejsze.

To jest wszystko, albo prawie wszystko, co nie wysilając słuchu słyszy się, że piszczy w szczecińskiej trawie i coś tam zwolna zaczyna się rodzić nie bez konfliktów, oporów i zgrzytów.

Dariusz FIKUS
Jerzy URBAN

Perspectives Polonaises nr 7/8, 1971

„DWIE POSTAWY"

Następujące rozważania dotyczą w zasadzie psychologii społecznej klasy robotniczej, a w szczególności problematyki korrelacji dwóch postaw właściwych ludziom składającym się na tę klasę społeczną. Chodzi o uczestnictwo (tzw. *partycypacja)* i o żądania (tzw. *rewindykacje):* uczestnictwo w produkcji wartości zbiorowych i żądania dotyczące zarówno metod zarządzania procesami produkcji, jak i rozprowadzania jej wytworów.

Niedawne wydarzenia rzuciły ostre światło na rozmiar tych zagadnień i ich rozważnej analizy w procesie „naprawy i przyspieszenia społeczno-gospodarczego rozwoju kraju". Równocześnie jednak wydarzenia te ściągnęły uwa-

gę na ogromne znaczenie pewnych zasadniczych pojęć dotyczących istoty stosunków między władzą a klasą pracującą w społeczeństwie socjalistycznym — pojęcia działające w ośrodkach kierownictwa politycznego jako narzędzia klasyfikacji wszelkich ważnych wydarzeń oraz przesłanek dla wypracowania wskazówek pod adresem aparatu wykonawczego. W skutek rozbieżności, które dały się odczuć w interpretacji rozruchów robotniczych na wybrzeżu — przeciwstawności dwóch zupełnie różnych klasyfikacji — ewolucja społeczna posunęła się u nas nie w kierunku wzmożonych represji wobec „kontrrewolucji", lecz w kierunku przyspieszonego rozwiązywania problemów, które sprowokowały spór między władzą a robotnikami. Idąc po tej myśli uważamy za stosowne powiedzieć kilka słów o naturze owych odmian klasyfikacji wydarzeń, bowiem łączy je z podjętą tu tematyką bezsporny związek.

Jeżeli mówimy o pojęciach zasadniczych, to dlatego, że dotykają one stosunków łączących tak istotne pierwiastki struktury społecznej, jakimi są aparat władzy i klasa robotnicza, a także dlatego, że z akceptacji owych pojęć wypływają pewne wskazania dotyczące akcji praktycznej o ogromnym znaczeniu dla naszego życia społecznego. Chodzi oczywiście o pojęcia „kontrrewolucji" i „konfliktu robotniczego". Można je rozpatrywać jako owoc rozważań czysto naukowych, opartych na badaniach rozmaitych konfliktów społecznych zachodzących w okresie porewolucyjnym, można zaś również zastanowić się nad tym, czy postępujemy słusznie uciekając się do tych rozważań po to, aby zdefiniować takie czy inne wydarzenia. Można także — i to właśnie w tym miejscu czynimy — uznać owe pojęcia za stereotypy charakteryzujące dwa różne sposoby myślenia, dwie odmienne struktury intelektualne i emocjonalne, dwa odmienne punkty widzenia wobec podstawowych właściwości społeczeństwa typu socjalistycznego i zobowiązań władzy. Nie będziemy w związku z tym przypominać roli stereotypów w procesie poznawania, selekcji i oceny zjawisk. Spróbujemy raczej przedstawić dokładniej różnice dzielące te dwie metody klasyfikacji wydarzeń grudniowych w ich związku zarówno z szerszym zrębem poglądów na właściwości społeczeństwa socjalistycznego, jak i z perspektywami jego dalszego rozwoju.

W razie klasyfikacji wydarzeń grudniowych jako „kontrrewolucji" mamy do czynienia z myśleniem opartym na przekonaniu, że społeczeństwo socjalistyczne jest społeczeństwem, w którym:

— polityka kierownictwa, w swoich ogólnych i szczególnych cechach, niezmiennie wypływa ze znajomości dróg wiodących do dobra ogólnego;
— znajomość ta zdobyta jest bez udziału zainteresowanych i bez wiedzy nie wtajemniczonych, tzn. tych wszystkich, którzy nie zajmują stanowisk na wyższych szczeblach aparatu władzy;
— informowanie społeczeństwa może mieć zaledwie charakter dydaktycznej perswazji, a wszelki dialog może być jedynie dialogiem sokratycznym ludzi dobrze poinformowanych z ludźmi nie podpadającymi pod tę kategorię;
— wszelki pogląd kwestionujący słuszność polityki kierownictwa jest niezgodny z dobrem publicznym i może jedynie działać na korzyść kontrrewolucjonistów, wrogich ideom i osiągnięciom społeczeństwa socjalistycznego.

Spójrzmy teraz na następstwa wynikające z drugiej klasyfikacji, która pozwala na rozpatrywanie wypadków grudniowych jako „konfliktu robotniczego", a więc zamanifestowania rewindykacji przez klasę robotniczą, sprowokowanego pociągnięciami zagrażającymi jej żywym interesom. Klasyfikację tę należy uważać za wyraz myślenia opartego na przekonaniu, że społeczeństwo socjalistyczne jest społeczeństwem, w którym:

— najwyższym czynnikom władzy brak zasadniczej właściwości, polega-

jącej na podejmowaniu decyzji zawsze słusznych z punktu widzenia dobra publicznego;
— w celu podejmowania optymalnych decyzji kierownictwo ucieka się do poglądów specjalistów i do konfrontacji z zainteresowanymi środowiskami;
— rozprowadzanie informacji niezbędnych przy podejmowaniu decyzji ma charakter dwukierunkowy;
— sprzeciw określonego (robotniczego) środowiska wobec decyzji władzy może z łatwością być interpretowany nie jako znak zamierzeń kontrrewolucyjnych lub subiektywizmu anarchicznego, lecz jako zjawisko wskazujące na to, że w trakcie podejmowania decyzji nie wzięto pod uwagę informacji posiadających żywotne znaczenie w tym środowisku. Konflikt dochodzi tym samym do dialogu i reformy, zamiast wywoływać potępienie i represje.

Że pod tymi dwiema przeciwstawnymi klasyfikacjami kryją się poważne różnice pojęć w dziedzinie rozwoju społecznego, jest faktem dostatecznie jasnym i nie trzeba się nad nim zbytnio rozwodzić. Pierwsza z nich opiera się na przekonaniu, że społeczeństwo socjalistyczne rozwija się bezkonfliktowo i że wyrazem jego nieustannego doskonalenia się jest posłuszne i stale wzmagające się zaufanie; druga natomiast docenia twórczą rolę konfrontacji różnych poglądów, a w duchu niezależności upatruje godny zastanowienia czynnik, jakim jest przeprowadzenie pożądanych zmian.

Protest robotniczy przeciw linii dawnego kierownictwa politycznego kraju uwydatnił poważne następstwa, jakie może za sobą pociągnąć niedocenianie tego ważnego aspektu psychologii klasy robotniczej, a który można by nazwać psychologią rewindykacji, względnie zasadą związku między postawą uczestnictwa w produkcji wartości społecznych a postawą rewindykacji określonej przez warunki bytowe klasy robotniczej i jej świadomości swoich praw. Ten brak zrozumienia wyraził się w ciągu lat praktyką polityki oszczędnościowej wobec inwestycji na rzecz celów społecznych, programem społecznym skłaniającym się ku podporządkowaniu względów pochodzących z ustawodawstwa dotyczącego pracy względom, najczęściej dostrzegalnym, dyktowanym przez rację produkcyjną, niedocenianiem defensywnej roli związków zawodowych, nie mówiąc już o sposobie, w jaki została zadecydowana zwyżka cen, i o łatwości, z jaką uznano za stosowne potraktować protest robotników jako akcję kontrrewolucyjną. Lista błędów została sporządzona w ciągu licznych zebrań i w wielu artykułach, które, podkreślając wyobcowanie kierownictwa, brak dialogu z masami, paraliż mechanizmów demokracji ludowej, żądały głębszego przebadania tych zjawisk oraz ich źródeł. Z krytyki tej zrodziło się przekonanie, że należy bezwarunkowo dokonać poważnych zmian w stylu politycznego zarządzania krajem.

O ile chcemy uniknąć cyklicznych nawrotów tego rodzaju zjawisk, o ile nadto nasz system zarządzania — jak można moim zdaniem sądzić — jest zdolny do przemiany dostosowanej do potrzeb społeczeństwa i rosnącej złożoności problemów pozostających do rozwiązania, to jedna z naczelnych spraw, które wypada zbadać we wszystkich aspektach, dotyczy właśnie dynamiki sytuacji oraz potrzeb klasy robotniczej, partycypacji i rewindykacji tej klasy w systemie instytucji społeczeństwa socjalistycznego będącego w rozwoju.

Jest to, rzecz jasna, ogromny temat, którego nie zamierzamy w tym artykule wyczerpać; nie zamierzamy nawet wyszczególnić wszystkich problemów dotyczących tego tematu. Ale wstrząs spowodowany wydarzeniami grudniowymi i żądania odnowy metod gestii politycznej już zdążyły narzucić pewne pierwszeństwo sprawom praktycznym, wśród których figuruje konieczność wzmocnienia roli defensywnej i rewindykacyjnej związków zawodowych. Wydaje się, że tematyką socjologiczną, które w praktyce najlepiej pasuje do

tych tendencji, jest typologia sytuacji konfliktowych w przemyśle socjalistycznym, a także typologia postaw, poglądów i postępowania robotników w obliczu tych sytuacji. Sądzę, że, przy sygnalizowaniu pewnych zjawisk, badania podjęte w tym kierunku mogłyby się przyczynić do wypracowania środków zapobiegawczych w tej tak ważnej dziedzinie naszego życia społecznego; stałyby się przy tym wkładem socjologii do naprawy i przyspieszenia rozwoju społecznego.

Jan STRZELECKI

(tł. Olga Scherer)

Perspectives Polonaises (ukazujące się również w języku angielskim) są organem propagandowym na zagranicę wydawanym przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych i redagowanym przez Stefana Arskiego i Andrzeja Krasińskiego. Są to ludzie wystarczająco znani. Autor artykułu, Jan Strzelecki, jest socjologiem i współpracownikiem Komitetu „Polska w roku 2000" przy Polskiej Akademii Nauk. Był dość zaangażowany w październiku 1956. Jego ewolucja od tego czasu jest bardzo typowa dla środowisk intelektualnych w Warszawie i została trafnie i dowcipnie scharakteryzowana w satyrze J. Szpotańskiego.

SAMOTNY GŁOS ROMANA JURYSIA

Toczy się ogólnonarodowa dyskusja. Przyzwyczajeni od lat do natrętnego narzucania społeczeństwu haseł i sloganów usiłujecie nadal wrzaskliwym zaangażowaniem nadać tej dyskusji — odbywającej się przecież w cieniu mogił robotników Wybrzeża — kształt farsy.

Nowe kierownictwo odziedziczyło po obalonej dyktaturze Władysława Gomułki ciężką spuściznę: regres i dezorganizację gospodarczą, zagłodzoną klasę robotniczą, indyferentne społeczeństwo, zdewastowany kapitał zaufania i wiary w socjalizm, sparaliżowane ośrodki myśli politycznej.

Jeszcze nie jest wiadomy kierunek działania, jaki obierze nowe kierownictwo — czy pójdzie za głosem społeczeństwa, żądającego od lat demokratyzacji i rzetelności, czy też pójdzie za głosem tych, którzy w cmentarnej ciszy widzą ideał porządku społecznego. Niektóre pierwsze posunięcia pozwalają wierzyć, że zwycięży pierwszy, życiodajny dla narodu kierunek większej wolności, poszanowania Konstytucji, rozszerzenia demokracji, światłości i uczciwości w naszym życiu politycznym.

Wśród wielu krzywd wyrządzonych narodowi w ostatnich latach, jedna szczególnie bolesne poczyniła spustoszenie, obrażając godność społeczeństwa. Mówię o traktowaniu narodu, jako stada baranów, którym można wmówić każdą brednię i wszelki nonsens — traktowanie wyjątkowo obraźliwe dla narodu o tak wysokim poziomie dojrzałości politycznej i społecznej. Haniebna była w tym Wasza rola. Celowaliście — Włodzimierzu Sokorski, Henryku Korotyński, Zbigniewie Soluba, Władysławie Machejku, Ignacy Krasicki, Kazimierzu Kąkolu — w tym traktowaniu narodu jako bezmyślnego zbiorowiska. Demagogia stała się Waszym chlebem powszednim. W marcu 1968 roku powiedziano Wam: prasa kłamie! Powtórzono Wam to w grudniu 1970 roku. Prawdę o Waszej demagogii znał i zna cały naród. Czas, abyście to przyjęli do wiadomości.

Piszę ten list nie dla oceny Waszej działalności publicystycznej. Rzecz jest znacznie poważniejsza. Chodzi o to, że Wasze obecne enuncjacje skie-

rowane przeciwko Gomułce i jego monarchistycznym rządom, Wasze obecne zachwyty nad nowym Pierwszym Sekretarzem działają na społeczeństwo wyzywająco, działają prowokująco. Każdy wie, że do dnia 20 grudnia 1970 roku godzina 20.00, byliście zaangażowanymi panegirystami Gomułki. Zachwycaliście się nim i jego bodźcami. Wasze nazwiska związane są z demagogiczną kampanią, prowadzoną od lat przeciwko naukowcom, pisarzom, politykom, którzy przeciwstawiali się samowolnym rządom i zadufaniu Gomułki. Przy Waszym gorliwym udziale rozgromiono i rozproszono elitę intelektualną narodu. Wasze nazwiska związane są z kampanią kłamstw i oszczerstw, szkalujących profesora Kołakowskiego i Władysława Bieńkowskiego, Zawieyskiego i Andrzejewskiego, Modzelewskiego i Kuronia, Kisielewskiego, Słonimskiego, Jasienicę i każdego, kto ośmielił się widzieć staczającą się w przepaść naszą rzeczywistość.

Wyćwiczeni w kopaniu leżących, zabieracie się teraz co żywo do deptania Gomułki, bez dopuszczenia go do głosu. Ale jeśli w odczuciu społecznym istnieje paląca potrzeba dyskusji i przemyślenia wielu spraw, to głos Wasz, głos ludzi bez przekonań i bez odwagi myślenia, głos zawodowych chwalców aktualnej władzy, drażni ludzi, budzi niewiarę w słowo, utrudnia rzeczową dyskusję.

Toteż w imię interesu powszechnego apeluję do Was: zamilknijcie! Nie spieszcie z Waszym gorliwym zaangażowaniem do kas nowego kierownictwa. Gorączkowe poparcie, jakiego mu udzielacie, nie budzi zaufania dla nowego kierownictwa. Przeciwnie.

Środowisko dziennikarskie ma w społeczeństwie szczególnie złą opinię. Z tego należy sobie zdać sprawę. W żadnym innym środowisku twórczym demagogia i służalczość wobec władcy nie rozkwitła tak, jak w naszym. Publicystyka jako wyraz opinii publicznej, jako teren ścierania się poglądów — obumarła. Należeliście do jej grabarzy, piętnując każdego inaczej myślącego (czy też w ogóle myślącego) i krytycznego wobec dyktatorskich rządów jako wroga Ojczyzny, jako psa łańcuchowego imperializmu, sprzymierzeńca USA, Bonn i Izraela, a co najmniej rewizjonistę zmierzającego do powrotu rządów sanacji.

Nowemu kierownictwu wypada rozpocząć pracę w napiętej sytuacji kryzysu politycznego i kryzysu zaufania. Wasze krzykliwe zaangażowanie nie będzie mu w tej pracy pomocą, lecz zawadą. Stąd mój apel do Was: z a m i l k n i j c i e choć na jakiś czas.

Roman JURYŚ

Warszawa, w styczniu 1971 roku

ANEKS Nr 20

Trybuna Ludu Nr 47 (8064), 16. II. 1971

KOMUNIKAT P.A.P.'u O COFNIĘCIU PODWYŻKI CEN NA ARTYKUŁY ŻYWNOŚCIOWE

WSPÓLNE POSIEDZENIE BIURA POLITYCZNEGO I PREZYDIUM RZĄDU

Dnia 15 bm. odbyło się wspólne posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium Rządu. Na posiedzeniu dokonano oceny aktualnej sytuacji gospodarczej i społecznej w kraju. Zgodnie z uchwałami VIII Plenum KC PZPR rozpatrzono wyniki analizy położenia materialnego szerokich rzesz ludzi pracy, zwłaszcza rodzin pracowników niżej zarabiających.

Zgodnie z oświadczeniem złożonym w Sejmie dnia 13 lutego br. przez prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza, uznano, że dalsze zwiększanie funduszu płac w gospodarce narodowej ponad już podjęte decyzje stworzyłoby groźbę zachwiania równowagi gospodarczej i prowadziłoby do pogorszenia sytuacji w kraju.

Postanowiono — korzystając z uzyskanej w ostatnich dniach pomocy kredytowej Związku Radzieckiego i uwzględniając perspektywy wzrostu własnej produkcji mięsa w II półroczu br. i w przyszłym roku — w porozumieniu z Prezydium CRZZ obniżyć z dniem 1 marca br. ceny artykułów żywnościowych — łącznie z mięsem i jego przetworami, do poziomu sprzed 13 grudnia ub. roku. Postanowiono jednocześnie utrzymać w mocy zmienione wówczas ceny artykułów przemysłowych.

Podjęte decyzje wymagają zwiększonych dostaw artykułów żywnościowych, wykorzystania wszystkich rezerw w rolnictwie a zwłaszcza wzrostu hodowli oraz zwiększenia produkcji eksportowej dla pokrycia zwiększonego z konieczności importu artykułów żywnościowych. Potrzebny jest w tym celu rzetelny wysiłek, ofiarna praca ze strony załóg zakładów pracy, rolników, całego społeczeństwa.

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI 7
WPROWADZENIE 15
SPOTKANIE W STOCZNI 25
KOMENTARZ 149

ANEKSY

Nr 1 — *Szczecin* 187
Nr 2 — *Polski przemysł stoczniowy* 190
Nr 3 — *Zmiana cen detalicznych szeregu artykułów rynkowych* (do str. 15) 193
Nr 4 — *Żądania załóg Stoczni Szczecińskiej* 196
Nr 5 — *Apel stoczni Komuny Paryskiej* 198
Nr 6 — *Relacja „Głosu Wybrzeża" z 28. 12. 1970 o wypadkach grudniowych* (do str. 17) 200
Nr 7 — *Ballada Szczecińska* (do str. 37) 214
Nr 8 — *Obsada personalna Biura Politycznego KC PZPR* 216
Nr 9 — *Czyn załogi rurowni* 217
Nr 10 — *Tow. E. Ołubek wśród stoczniowców* (do str. 22) 219
Nr 11 — *Wywiad z dyr. Skrobotem* 220
Nr 12 — *Spotkanie Gierka i Jaroszewicza z załogą* 224
Nr 13 — *Komunikat P.A.P.'u o szczecińskim i gdyńskim spotkaniu* 228
Nr 14 — *Komentarz Jana Bareckiego z „Trybuny Ludu" o spotkaniu* 231
Nr 15 — *Komentarz „Głosu Szczecińskiego"* 234

Nr 16 — *Wyjaśnienie „Głosu Szczecińskiego" o zobowiązaniach rurowni* 237
Nr 17 — *Centralna Rada Związków Zawodowych wobec strajku szczecińskiego* (do str. 114) 238
(Komentarz Wydawcy — Fragment referatu — Przemówienia Franciszka Jezierskiego, Jerzego Jaruzala i Mieczysława Górskiego)
Nr 18 — *„Świadek szczeciński"* 247
Nr 19 — *Krajowi publicyści o Szczecinie*
a) Barbara Seidler: „Gdańsk-Gdynia: Grudzień-Luty", *Życie Literackie* Nr 995 z 21. II. 1971 255
b) Dariusz Fikus i Jerzy Urban: „Szczecin", *Polityka* Nr 727 z 6. II. 1971 265
c) Jan Strzelecki: „Dwie postawy", *Perspectives Polonaises*, Nr 7/8, 1971. (Przekład Olgi Scherer) 271
d) Samotny głos Romana Jurysia 274
Nr 20 — *Komunikat P.A.P.'u o cofnięciu podwyżki cen na artykuły żywnościowe* 276

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

PEŁNY WYKAZ WYDAWNICTW BIBLIOTEKI «KULTURY»

1. Witold GOMBROWICZ . *Trans-Atlantyk i Ślub* (wyczerpane)
2. George ORWELL ..... *1984* (wyczerpane)
3. Czesław MIŁOSZ ..... *Zniewolony umysł* (wyczerpane)
4. James BURNHAM .... *Bierny opór czy wyzwolenie?* (wyczerpane)
5. Czesław MIŁOSZ ..... *Światło dzienne* (Poezje) (wyczerpane)
6. Czesław STRASZEWICZ. *Turyści z bocianich gniazd* (wyczerpane)
7. Stefan KORBOŃSKI ... *W imieniu Rzeczpospolitej* (wyczerpane)
8. Józef ŁOBODOWSKI .. *Złota hramota* (Poezje)
9. Czesław MIŁOSZ ..... *Zdobycie władzy* (wyczerpane)
10. Czesław MIŁOSZ ..... *Dolina Issy* (wyczerpane)
11. Marian PANKOWSKI .. *Smagła swoboda*
12. Teodor PARNICKI .... *Koniec „Zgody narodów"*, 2 tomy (wyczerpane)
13. Stefan KORBOŃSKI ... *W imieniu Kremla...* (wyczerpane)
14. Raymond ARON ..... *Koniec wieku ideologii* (wyczerpane)
15. Graham GREENE ..... *Moc i chwała*
16. Leo LIPSKI ..... *Dzień i noc* (Opowiadania) (wyczerpane)
17. Andrzej CHCIUK ..... *Smutny uśmiech* (Opowiadania) (wyczerpane)
18. Jeanne HERSCH ..... *Polityka i rzeczywistość*
19. Czesław MIŁOSZ ..... *Traktat poetycki* (wyczerpane)
20. Józef MACKIEWICZ ... *Kontra*
21. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik (1953-1956)* (wyczerpane)
22. Andrzej BOBKOWSKI .. *Szkice piórkiem* (Francja 1940-1944), 2 tomy
23. Paweł ZAREMBA ..... *Historia Stanów Zjednoczonych*
24. Aleksander HERTZ .... *Amerykańskie stronnictwa polityczne* (Mechanizm demokracji) (wyczerpane)
25. Daniel BELL ..... *Praca i jej gorycze* (Kult wydajności w Ameryce)

26. Jan WINCZAKIEWICZ . *Izrael w poezji polskiej* (Antologia)
27. Milovan DŻILAS ..... *Nowa klasa wyzyskiwaczy* (wyczerpane)
28. Marek HŁASKO ..... *Cmentarze. Następny do raju* (wyczerpane)
29. Czesław MIŁOSZ ..... *Kontynenty* (wyczerpane)
30. Jan KOWALIK ..... *Polska w bibliografii niemieckiej 1954-1956* (wyczerpane)
31. Stanisław REMBEK .... *W polu*
32. Howard FAST ..... *Król jest nagi* (wyczerpane)
33. Simone WEIL ..... *Wybór pism*
34. Albert CAMUS ..... *Człowiek zbuntowany* (wyczerpane)
35. James BURNHAM ..... *Rewolucja manadżerska* (wyczerpane)
36. Tadeusz KATELBACH . *Rok złych wróżb* (1943)
37. Jurij ŁAWRYNENKO .. *Rozstriliane widrodżennia* (Antologia)
38. Józef ŁOBODOWSKI .. *Pieśń o Ukrainie* z tłumaczeniem na ukraiński Św. Hordyńskiego (wyczerpane)
39. Tadeusz NOWAKOWSKI . *Syn zadżumionych* (wyczerpane)
40. — *Program Związku Komunistów Jugosławii* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 5)
41. (Opr. Czesław MIŁOSZ) *Kultura Masowa* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 6)
42. Marek HŁASKO ..... *Hrbitowy* (wyczerpane)
43. Jan KOWALIK ..... *„Kultura" 1947-1957.* Bibliografia „Kultury"
44. Borys PASTERNAK ... *Doktor Żiwago* (Trzy wydania) (wyczerpane)
45. Wacław LEDNICKI .... *Glossy Krasińskiego do apologetyki rosyjskiej* (wyczerpane)
46. Abram TERC ..... *Sąd idzie. Co to jest realizm socjalistyczny?* (wyczerpane)
47. Tibor DÉRY ..... *Niki* (wyczerpane)
48. Wiktor SUKIENNICKI . *Kolumbowy Błąd* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 7)
49. Wacław IWANIUK .... *Milczenia 1949-1959* (Poezje) (wyczerpane)
50. Czesław MIŁOSZ ..... *Rodzinna Europa* (wyczerpane)
51. Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI ..... *Skrzydła ołtarza*
52. Halszka GUILLEY-CHMIELOWSKA ..... *Spotkania na galerii*
53. Józef CZAPSKI ..... *Oko*
54. Witold GOMBROWICZ . *Pornografia.* Wyd. I, (wyczerpane)
55. Leo LIPSKI ..... *Piotruś*
56. Aldous HUXLEY ..... *Nowy wspaniały świat poprawiony*
57. Kazimierz WIERZYŃSKI *Tkanka ziemi* (wyczerpane)
58. Stanisław KOT ..... *Jerzy Niemirycz — inicjator Ugody Hadziackiej*
59. (Opr. Czesław MIŁOSZ) *Węgry* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 8)

60. Artur Marya SWINARSKI *Sasza i bogowie*
61. Andrzej CHCIUK ..... *Rejs do Smithton — Stary ocean.*
62. Adam CIOŁKOSZ ..... *Róża Luksemburg a Rewolucja Rosyjska*
Róża Luksemburg ..... *Rewolucja Rosyjska* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 9) (wyczerpane)
63. Bogdan CZAYKOWSKI i Bolesław SULIK ..... *Polacy w Wielkiej Brytanii*
64. Danuta MOSTWIN .... *Ameryko! Ameryko!*
65. Paweł HOSTOWIEC ... *Eseje dla Kassandry*
66. Aleksander HERTZ .... *Żydzi w kulturze polskiej* (wyczerpane)
67. Andrzej STAWAR ..... *Pisma ostatnie* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 10) (wyczerpane)
68. Abram TERC ..... *Opowieści fantastyczne*
69. I. IWANOW ..... *Czy istnieje życie na Marsie?*
70. Abram TERC ..... *Fantasticzeskije Powiesti* (wyczerpane)
71. I. IWANOW ..... *Jest' li żiźń na Marsie?*
72. Paweł ZAREMBA ..... *Historia Polski. Cz. I.*
73. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 1-szy)
74. Adam CZERNIAWSKI . *Topografia wnętrza* (Poezje) (wyczerpane)
75. Władysław BRONIEWSKI *Wiersze* (wyczerpane)
76. Józef CZAPSKI ..... *Na nieludzkiej ziemi* (wyczerpane)
77. Czesław MIŁOSZ ..... *Człowiek wśród skorpionów*
78. Bernard SINGER ..... *Od Witosa do Sławka*
79. Czesław MIŁOSZ ..... *Król Popiel i inne wiersze* (wyczerpane)
80. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 2-gi) (wyczerpane)
81. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik. Tom II (1957-61)* (wyczerpane)
82. Milovan DŻILAS ..... *Rozmowy ze Stalinem* (wyczerpane)
83. Jerzy MOND ..... *6 lat temu...* (Kulisy Polskiego Października) (Seria „Dokumenty", Zeszyt 11-ty) (wyczerpane)
84. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 3-ci)
85. Józef WITTLIN ..... *Orfeusz w piekle XX wieku*
86. Zygmunt HAUPT ..... *Pierścień z papieru*
87. Marek HŁASKO ..... *Opowiadania*
88. Maria CZAPSKA ..... *Polacy w ZSSR* (1939-1942) Antologia
89. Witold JEDLICKI ..... *Klub Krzywego Koła* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 12-ty)
90. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 4-ty)
91. Abram TERC ..... *Lubimow* (wyczerpane)
92. — *We własnych oczach.* Antologia współczesnej literatury sowieckiej
93. Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI ..... *Drugie przyjście* oraz inne opowiadania i szkice

94. Jan KOWALIK ..... *Materiały do historii prasy polskiej na obczyźnie 1939-1962* (wyczerpane)
95. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 5-ty)
96. Marek HŁASKO ..... *Brudne czyny. Wszyscy byli odwróceni* (wyczerpane)
97. Kazimierz WIERZYŃSKI *Kufer na plecach* (Poezje) (wyczerpane)
98. Bogdan CZAYKOWSKI . *Spór z granicami* (Poezje) (wyczerpane)
99. Wincenty WITOS ..... *Moje Wspomnienia.* Tom I/III.
100. Walter G. KRYWICKI . *Byłem agentem Stalina* (Seria „Archiwum Rewolucji") (wyczerpane)
101. Jan BIELATOWICZ .... *Gaude Mater Polonia* (wyczerpane)
102. Stanisław MACKIEWICZ *Polityka Becka*
103. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 6-ty)
104. Ignazio SILONE ..... *Wybór towarzyszy* (Seria „Archiwum Rewolucji")
105. Wiktor SUKIENNICKI . *Biała Księga* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 13-ty) (wyczerpane)
106. Juliusz MIEROSZEWSKI *Ewolucjonizm* (wyczerpane)
107. Abram TERC ..... *Myśli niespodziewane*
108. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 7-my)
109. Wacław IWANIUK .... *Wybór wierszy*
110. Michał K. PAWLIKOWSKI ..... *Wojna i sezon*
111. Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI ..... *Inny świat* (wyczerpane)
112. Witold GOMBROWICZ . *Kosmos.* Wyd. I, (wyczerpane)
113. Borys LEWIĆKYJ ..... *Terror i rewolucja* (Seria „Archiwum Rewolucji")
114. Stanisław VINCENZ .... *Po stronie pamięci*
115. Danuta MOSTWIN .... *Olivia*
116. Czesław MIŁOSZ ..... *Gucio zaczarowany* (Poezje) (wyczerpane)
117. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 8-my)
118. Jerzy PIETRKIEWICZ . *Poematy londyńskie i wiersze przedwojenne*
119. January GRZĘDZIŃSKI . *Maj 1926* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 14-y)
120. Mikołaj ARŻAK ..... *Odkupienie i inne opowiadania*
121. Arthur KOESTLER .... *Fragmenty wspomnień* (Seria „Archiwum Rewolucji")
122. Michel GARDER ..... *Agonia reżymu w ZSSR* (Seria „Archiwum Rewolucji") (wyczerpane)
123. Piotr GUZY ..... *Krótki żywot bohatera pozytywnego* (wyczerpane)
124. — *Dialog polsko-niemiecki w świetle dokumentów kościelnych* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 15-ty) (wyczerpane)
125. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 9-ty)
126. Barbara TOPORSKA .. *Siostry*

127. — *Sąd idzie! Stenogram z procesu A. Siniawskiego i J. Daniela* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 16-ty) (wyczerpane)

128. Marek HŁASKO ..... *Piękni, dwudziestoletni* (wyczerpane)

129. Borys LEWYĆKYJ .... *Polityka narodowościowa w ZSSR* (Seria „Archiwum Rewolucji")

130. Mihajlo MIHAJLOV ... *Tematy rosyjskie* (Seria „Archiwum Rewolucji")

131. George J. FLEMMING .. *Polska mało znana*

132. J. KUROŃ i K. MODZELEWSKI ..... *List otwarty* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 17-ty) (wyczerpane)

133. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 10-ty)

134. Wacław LEDNICKI .... *Rosyjsko-polska entente cordiale 1903-1905*

135. Adam CZERNIAWSKI . *Sen — Cytadela — Gaj* (Poezje)

136. — *Schizmy* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 18-ty) (wyczerpane)

137. George J. FLEMMING .. *Czym to się je?* (wyczerpane)

138. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik III. Operetka* (wyczerpane)

139. Aleksander HERTZ .... *Refleksje amerykańskie*

140. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 11-ty)

141. Olga SCHERER ..... *W czas morowy*

142. Alicja ZAWADZKA-WETZ ..... *Refleksje pewnego życia* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 19-ty)

143. Bonifacy MIĄZEK ..... *Ziemia otwarta* (Poezje)

144. Juliusz MIEROSZEWSKI *Polityczne Neurozy*

145. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 12-ty)

146. Aleksander HERTZ .... *Szkice o ideologiach*

147. Wiktor SUKIENNICKI . *Legenda i Rzeczywistość* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 20-ty)

148. Tomasz STALIŃSKI ... *Widziane z góry* (wyczerpane)

149. Galina SIERIEBRIAKOWA ..... *Huragan* (Seria „Archiwum Rewolucji")

150. Swietlana ALLILUJEWA *Dwadzieścia listów do Przyjaciela* (Seria „Archiwum Rewolucji")

151. Aleksander WEISSBERG-CYBULSKI ..... *Wielka Czystka* (Seria „Archiwum Rewolucji")

152. Leopold TYRMAND .... *Życie towarzyskie i uczuciowe* (wyczerpane)

153. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 13-ty)

154. Kazimierz WIERZYŃSKI *Czarny Polonez* (Poezje)

155. Czesław DOBEK ..... *Drugi rzut i inne opowiadania*

156. Wacław IWANIUK .... *Ciemny Czas* (Poezje)

157. Leon MITKIEWICZ ... *Z gen. Sikorskim na obczyźnie* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 21-szy)

158. Alicja IWAŃSKA ..... *Świat przetłumaczony*

159. Piotr GUZY ..... *Stan wyjątkowy*

160. Julian KULSKI ..... *Stefan Starzyński w mojej pamięci* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 22-gi)
161. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 14-ty)
162. Andrzej SACHAROW .. *Rozmyślania* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 23-ci) (wyczerpane)
163. Jerzy ANDRZEJEWSKI . *Apelacja*
164. Eugenio REALE ..... *Raporty. Polska 1945-1946* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 24-ty)
165. Stanisław WYGODZKI . *Zatrzymany do wyjaśnienia*
166. Henryk GRYNBERG .. *Zwycięstwo*
167. — *Wydarzenia marcowe 1968* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 25-ty)
168. Dominique DE ROUX . *Rozmowy z Gombrowiczem*
169. Iwan KOSZELIWEC ... *Ukraina 1956-1968* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 26-ty)
170. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 15-ty)
171. Kazimierz WIERZYŃSKI *Sen mara* (Poezje)
172. — *Polskie Przedwiośnie.* Dokumentów marcowych T. II — Czechosłowacja (Seria „Dokumenty", Zeszyt 27) (wyczerpane)
173. Józef MACKIEWICZ .. *Nie trzeba głośno mówić* (Powieść)
174. Andrzej BUSZA ..... *Znaki wodne* (Poezje)
175. Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI ..... *Upiory rewolucji* (Eseje)
176. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 16-ty)
177. Czesław MIŁOSZ ..... *Widzenia nad zatoką San Francisco*
178. Czesław MIŁOSZ ..... *Miasto bez imienia* (Poezje)
179. Paulina PREISS ..... *Biurokracja totalna*
180. — *Komunizm z ludzką twarzą* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 28-my) (wyczerpane)
181. Witold GOMBROWICZ . *Ferdydurke* (T. I. „Dzieł Zebranych")
182. Franciszek KALINOWSKI *Lotnictwo Polskie w Wielkiej Brytanii* (1940-1945)
183. Władysław BIEŃKOWSKI *Motory i hamulce socjalizmu* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 29-ty)
184. — *Znasz-li ten kraj?* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 30-ty)
185. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 17-ty)
186. Witold GOMBROWICZ . *Trans-Atlantyk* (T. II. „Dzieł Zebranych")
187. Aleksander SOŁŻENICYN *Krąg Pierwszy* T. I. i II. (wyczerpane)
188. Sławomir MROŻEK .... *Dwa listy i inne opowiadania*
189. Witold GOMBROWICZ . *Pornografia* (T. III. „Dzieł Zebranych")
190. Andrej AMALRIK .... *Czy Związek Sowiecki przetrwa do r. 1984?* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 31-y) (wyczerpane)
191. Witold GOMBROWICZ . *Kosmos* (T. IV. „Dzieł Zebranych")
192. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 18-ty)

193. Władysław BIEŃKOWSKI *Kryzys rolnictwa czy kryzys polityki rolnej?* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 32-gi)
194. Andrzej BOBKOWSKI . *Coco de Oro.* Szkice i opowiadania
195. Juliusz MIEROSZEWSKI *Modele i praktyka*
196. Tadeusz NOWAKOWSKI *Happy-End*
197. — *Głosy stamtąd* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 33-ci)
198. O. N. BURBA-KOCHAŃSKI ..... *List do emigranta* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 34-ty)
199. Tomasz STALIŃSKI ... *Cienie w pieczarze*
200. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 19-ty)
201. Bogdan CZAYKOWSKI . *Point-no-point* (Poezje)
202. — *Poznań 1956 - Grudzień 1970* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 35-ty)
203. Aleksander SOŁŻENICYN *Oddział chorych na raka*
204. Witold GOMBROWICZ . *Teatr* (T. V. „Dzieł Zebranych")
205. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik (I) 1953-1956* (T. VI „Dzieł Zebranych")
206. Władysław BIEŃKOWSKI ..... *Drogi wyjścia* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 36-ty)
207. Danuta Irena BIEŃKOWSKA ..... *Pieśń suchego języka* (Poezje)
208. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 20-ty)
209. Władysław BIEŃKOWSKI ..... *Socjologia klęski* (Seria „Dokumenty", Zeszyt 37-my)
210. Jerzy STEMPOWSKI (Paweł HOSTOWIEC) *Od Berdyczowa do Rzymu*
211. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik (II) 1957-1961* (T. VII „Dzieł Zebranych")
212. Janusz SZPOTAŃSKI .. *Satyra podziemna*
213. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik (III) 1961-1966* (T. VIII „Dzieł Zebranych")

SERIA „DOKUMENTY"

Nr 1 *O kulcie jednostki i jego następstwach* (1 F)
Nr 2 *Przemówienie 1 Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki na VIII Plenum 21. X. 1956.* (1 F)
Nr 3 *Przyczyny rewolucji węgierskiej. Testament Haricha* (wyczerpane)
Nr 4 *Warszawa-Kijów* (1 F)

W „BIBLIOTECE *KULTURY*"

Nr 5 *Program Związku Komunistów Jugosławii. Krytyka „Komunista"* (8 F)
Nr 6 *Kultura Masowa* — Praca zbiorowa w opracowaniu Czesława Miłosza (6 F)
Nr 7 Wiktor Sukiennicki: *Kolumbowy Błąd* — Szkice z historii, teorii i praktyki sowieckiego „komunizmu" (9 F)
Nr 9 Adam Ciołkosz: *Róża Luksemburg a rewolucja rosyjska* (wyczerpane)
Nr 10 Andrzej Stawar: *Pisma ostatnie* (wyczerpane)
Nr 11 *Sześć lat temu...* (Kulisy polskiego Października) (10 F)
Nr 12 Witold Jedlicki: *Klub Krzywego Koła* (10 F)
Nr 13 Wiktor Sukiennicki: *Biała księga* (wyczerpane)
Nr 14 January Grzędziński: *Maj 1926* (9 F)
Nr 15 *Dialog polsko-niemiecki* (wyczerpane)
Nr 16 *Sąd idzie!* Stenogram z procesu A. Siniawskiego i J. Daniela (7,50 F) (wyczerpane)
Nr 17 J. Kuroń i K. Modzelewski: *List Otwarty do Partii* (wyczerp.)
Nr 18 *Schizmy* (wyczerpane)
Nr 19 Alicja Zawadzka-Wetz: *Refleksje pewnego życia* (16,50 F)
Nr 20 Wiktor Sukiennicki: *Legenda i Rzeczywistość* (9 F)
Nr 21 Leon Mitkiewicz: *Z generałem Sikorskim na obczyźnie* (23 F)
Nr 22 Julian Kulski: *Stefan Starzyński* (12 F)
Nr 23 Andrej Sacharow: *Rozmyślania* (wyczerpane)
Nr 24 Eugenio Reale: *Raporty. Polska 1945-1946* (18,50 F)
Nr 25 *Wydarzenia marcowe 1968* (15 F)
Nr 26 *Ukraina 1956-1968* (18,50 F)
Nr 27 *Polskie przedwiośnie* (wyczerpane)
Nr 28 *Komunizm z ludzką twarzą* (wyczerpane)
Nr 29 Władysław Bieńkowski: *Motory i Hamulce Socjalizmu* (12 F)
Nr 30 *Znasz-Li ten kraj?* (24 F)
Nr 31 Andrzej Amalrik: *Czy Związek Sowiecki przetrwa do roku 1984?* (10 F)
Nr 32 Władysław Bieńkowski: *Kryzys rolnictwa czy kryzys polityki rolnej?* (9 F)
Nr 33 *Głosy Stamtąd* (18,50 F)
Nr 34 O. N. Burba-Kochański: *List do emigranta* (12 F)
Nr 35 *Poznań 1956 - Grudzień 1970* (18,50 F)
Nr 36 Władysław Bieńkowski: *Drogi wyjścia* (10 F)
Nr 37 Władysław Bieńkowski: *Socjologia klęski* (14 F)

ACHEVE D'IMPRIMER
LE 30 DECEMBRE 1971
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIIIe)

Dépôt légal : 4e trim. 1971

F 25 (dol. 5,50; £. 1,75)